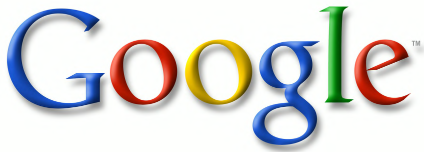


Jeremiah Curtin.

JADWIGA I JAGIEŁŁO.

Z drukarni E. Winiarza.

JADWIGA I JAGIEŁŁO.

1374 — 1413.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

PRZEZ

KAROLA SZAJNOCHĘ.



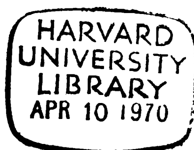
WYDANIE DRUGIE, POPRAWNE.

Tom II.

WE LWOWIE,

NAKŁADEM AUTORA.

1861.


HARVARD
UNIVERSITY
LIBRARY
APR 10 1970

Spis rozdziałów Tomu II.

VIII. TEUTONIZM.

Pierwotne zabory Niemców w ziemiach słowiańskich. Opasanie Polski zewsząd od Niemców. Cała wschodnia Europa zagrożona od teutonizmu. Skargi narodów na niemiecczyznę. Łatwość parcia teutonizmu na wschód. Różne rodzaje zamachów teutońskich na Słowiańszczyznę. Uroszczenia cesarskie. Wpływy duchowne mniej niebezpieczne. Drapieżność rycerska. Powszechne zbójectwo w Niemczech. Świadectwa o tem dawne i nowsze. Zabory kupieckie. Wzrost Hanzy na gruzach dawnego handlu Słowian. Wyłączność handlu i napływ osadników kupieckich. Osadnictwo wiejskie. Co Teutonizm przynosi Polsce. Wykluczenie krajowców od ziemi i swobód obywatelskich. Dzikie obyczaje osad niemieckich. Rozkrzewienie guseł i zabobonów. Kuglarstwo, pijaństwo i szulerstwo. Trudne usiłowania oporu. Gęste ślady obczyzny. Władysław Biały przykładem zcudzoziemczenia. Historya błędnych wędrówek Władysławowych. Przyszły król polski Zygmunt. Główne rysy jego obrazu w latach poźniejszych.

Ciemięzki wpływ sąsiedztwa teutońskiego tem boleśniej czuć się dawał Polakom, iż ciężył właśnie temu z narodów, który nad wszystkie inne cenił sobie miłość sąsiadów, brzydził się sąsiadem nieużytym. »Toż mocno cierpisz mój bracie!« — rzekł Łokietek na płowieckiem pobojowisku do skłutego trzema niemieckiemi kopijami szlachcica klejnotu Koźlerogi, a szlachcic na to: »Nie tak bolą trzy kopije w jelitach mości królu, jak zły sąsiad w tejsamej wiosce.«

Ale mógłby też kto zapytać: »Jeżli sąsiedzkie pożycie Teutonów z Polską tak gorzkie niosło owoce, czyż nie równa w tem wina Polski jak Niemców?« Na to niech nam sami Niemcy dadzą odpowiedź. Pisze po kilkuwiekowem sąsiedztwie obu narodów jeden z książąt niemieckich do drugiego, odwodząc go od niepotrzebnej wojny z Koroną: »Polska położeniem swojem zasłaniała Niemców zawsze od napaści narodów barbarzyńskich, była dogodną sąsiadą wszystkim ludom ościennym, nie zaczepiała ani uciemiężała nikogo, i na własnych przestając miedzach, pozostawiała każdego w spokojnem posiadaniu swojej własności.«

Jakimi zaś Niemcy okazywali się w stosunkach sąsiednich z narodami, niech odpowie za nas pisarz tego z ludów europejskich, któremu Niemcy najmniejszą dokuczenia mieli sposobność. Jestto spółczesny Jadwidze kapłan i historyk francuski, obeznany w uderzający sposób z obyczajami wszystkich ludów ówczesnych. Szeroce też o każdym rozwodząc się w swojem dziele, bywa on dla wszystkich bezstronnym i życzliwym, nawet o gnębiących ówczesną Francyę Anglikach wyraża się z niezwyczajnie przyjaźną pobłażliwością, a o Niemcach cóż pisze? Unużylibyśmy cierpliwość czytelników, gdybyśmy przytaczać chcieli wszystkie dotyczące ustępy. Oto kilka przykładów.

»Niemcy z natury są ludzie nieokrzesani i tępego pojęcia, chyba gdzie chodzi o łowienie korzyści, bo do tego mają dosyć dowcipu i zręczności...... Niemcy nie dotrzymują nikomu słowa, i niczego nie dochowują, co kiedykolwiek przyrzekli albo o co układ

zawarli.... Niemcy są strasznie chciwi.... Niemcy są tak chciwi jak żaden inny naród, i nie mają miłosierdzia nad nikim, skoro władzę nad nim posiędą; a jeńców swoich sadzają do więzień bardzo ciasnych, i zakuwają ich w obręcze bardzo kunsztowne i kolczaste, i używają przytem różnych innych narzędzi i przyborów więziennych, na których wymyślaniu doskonalé się rozumieją, aby większy okup wymusić od swoich jeńców... Ludzie Niemcom podobni gorsi są od Saracenów i pogan... Przekleństwo Niemcom! To ludzie bez czci i serca, i nie należałoby nawzajem litości mieć nad nimi.›

Mamyż przydać ku temu, co o Niemcach piszą południowi sąsiedzi Włosi, co o nich mówią północni Normanowie, czem oni są wschodnim Czechom i Węgrom? Dla Włochów Niemcy ›Gadem i padalcami‹; u Normanów o nich przysłowie: ›zły jak Niemiec‹; u Czechów tożsamo z małą odmianą: ›dobry acz Niemiec‹; Węgrom Niemcy ›szarańczą‹. A sobież samym, w własnych progach domowych, czemże Teutonowie za dni Jadwigi? ›Kupą łotrów‹ — odpowiada spółczesny legat papiezki. ›Rzeszą zbójców‹ — wtórzą dwaj dziejopisowie dzisiejsi, Niemcy o Niemcach. *Germania tota nunc unum latrocinium... Das deutsche Reich war zu einer Räuberhöhle geworden... war der eigentliche Räuberstaat.*

Przy takich świadectwach pogląd na dzieje teutonizmu, jak onemu poecie rzymskiemu wiersz o narodzie upadłym, staje się poniewolnie satyrą. Ale satyra-to pełna krwi rozlewu i łez, pełna mordów i zdrad, przez długi szereg pokoleń sroga sąsiadom.

Doznali jej żądła i jadu wszyscy, a ze wszystkich któryż więcej nad sąsiada od wschodu, nad biednych Słowian. Nie powściągnęły wprawdzie Niemców ani Alpy od zamachów na południowy półwysep włoski, ani olbrzymi wał króla Danów od pokuszania się o północny półwysep duński, lecz w obudwóch tych krajach panowanie Teutonizmu skończyło się na krwawych uroszczeniach, w słowiańskich zaś stronach na całkowitem wytępieniu lub jarzmie. Już przed sześciu wiekami wdarłszy się w nadelbiańskie progi dziedzin słowiańskich, przedzierał się teutonizm coraz głębiej w ich wnętrza, znacząc każdy krok nowym gwałtem, każde półwiecze nowym podbojem. Uległy w ten sposób z kolei wszystkie pograniczne ludy słowiańskie, posuwały się coraz dalej graniczne słupy Niemiec.

Pod tą kilkuwiekową burzą teutońską gdzież się podziało owo możne państwo słowiańskich Obotrytów nad Elbą, tylu dziwnemi przygodami miotane przed swym upadkiem? Gdzie owa rzesza lutycka wzdłuż brzegów Odry, tak walecznie i tak długo odpierająca ciosy teutońskie? Gdzie osobliwie potęga wielkomorawska, samym Niemcom tak niebezpieczna? Wiek po wieku niósł im teutońskim mieczem zagładę, teutońskie grabstwa i margrabstwa dźwigając z ich rozwalin. Na gruzach księstw lutyckich i obotryckich wylągł się rój nowych margrabiów saskich, brandenburskich, myszeńskich, z których zwłaszcza drapiezcy na Brandenburgu dojęli srodze Słowianom. Ze zgliszczów morawskich urośli margrafowie karynccy i rakuzcy, chciwi oddawna całej wielkomorawskiej puścizny w Węgrzech.

W pośrodku tylu nowowzniesionych baszt teutonizmu starały się napróżno ocaleć Czechy. Zasłonione górami stawiły długi opór, aż nakoniec uległy. Ziemia czeska weszła w skład ziem niemieckich, książęta czescy zamienili się w hołdowników teutońskich. Jeszcze wprawdzie płynęła w nich krew słowiańska, ale wmieszani w tłum owych grafów, margrafów i książąt rzeszy teutońskiej, zniknęli z czoła plemienia rodzinnego. Ubyła ogromna część Słowiańszczyzny, przybyła druga połowa Niemiec. I szła coraz dalej naprzód burza teutońska.

W tym dalszym jej postępie jedyną zawadą stanęła Polska. Oparta niegdyś z jednej strony o Bałtyk, z drugiej o Dunaj, umiała ona za Bolesławów straszną być Niemcom, ale po usunięciu się zachodnich ścian słowiańskich uczuła także nacisk teutoński. Z przodu od szlązkich i brandenburskich wybrzeżów Odry, z boku od bałtyckiego Pomorza, rozwarły się szerokie wyłomy teutonizmowi. Na Pomorzu bałtyckiem zagnieździł się zakon Niemców krzyżackich, i sprzymierzony z Niemcami mieczowymi u pobrzeży inflanckich, ścisnął Polskę żelaznym od północy obręczem. Od przodu z nad Odry brandenburskiej srożało wilcze plemię Brandenburczyków, zaborców szerokiej przestrzeni ziem pogranicznych, zabójców Przemysława. Nad szlązką Odrą szereg zniemczałych xiążąt krajowych chylił się coraz widoczniej w poddaństwo Niemcom. Ze Szlązka wdzierała się niemieczczyzna w dalszą głąb Polski, w mury głównych stolic królestwa. Hołdownik cesarstwa Wacław zasiadł na tronie polskim. Za jego następcy Władysława Ło-

kietka zwolniało wprawdzie brzemię teutońskie, ale oto wkrótce nowe zewsząd niebezpieczeństwo.

Z nastaniem wieku XIV wygasły starodawne rody królewskie w Czechach i Węgrzech. Do obudwóch opróżnionych tronów rzucili się z pospiechem pretendenci niemieccy. Zniemczone od dawna berło czeskie stało się w istocie łupem teutońskich xiążąt na Luxemburgu. Z opanowanych szczęśliwie Czech urościli sobie Luxembarzanie prawo do Polski, jakoby od czasów króla Wacława przynależącej berłu czeskiemu. Nie mogąc całego owładnąć państwa, owładnął dom luxemburski przynajmniej część znakomitą, posiadł jako najwyższy zwierzchnik dzielnice szlązkie. W jednym i tymsamym czasie teutońscy Luxemburzanie przyjmowali hołd wierności od xiążąt szlązkich, teutońscy margrabiowie na Brandenburgu uklecili sobie nową prowincyę z odrywków ziem wielkopolskich, teutońscy krzyżacy urządzali się potężnie w wydartym Polsce Pomorzu, i grozili królowi Kazimierzowi: »Aż do Krakowa mieczami naszymi ścigać cię będziem.«

Podobnież i w Węgrzech nie zawiodły nadzieje Niemców. Nie utrzymał się wprawdzie po wygaśnięciu Arpadów niemiecki do korony pretendent, ale nowi królowie Węgier z domu Andegaweńskiego sami Niemcom najfortunniejsze otwierali widoki. Drugi król ze krwi Andegaweńskiej Ludwik nietylko jak najszerzej uchylił wrota teutonizmowi, ale własne córki i dziedziczki państw swoich teutońskim przeznaczył zięciom. Po długich znojach i zawodach dobili się w ten sposób teutońscy xiążęta na Rakuziech uro-

czyście zapewnionego sobie następstwa w Ludwikowem państwie węgierskiem, teutońscy Luxemburzanie w Ludwikowem królestwie polskiem. Bądźto natręctwem obłudnem, bądź zuchwalstwem dzikich uroszczeń, bądź drapiestwem przygodnem albo podbojem, zdążało »chciwe jak żaden inny naród« Teutoństwo do zagarnięcia większej połowy Słowiańszczyzny.

Owszem o całej im się roiło. Boć o ileżto dalej od krzyżackiego Pomorza i zaręczonych posagiem Węgier sięgała »zbójecka« chciwość Teutonów. Pochłonąwszy już Prusy, była ona bliską opanowania Litwy, posiadła w rzeczy Inflanty i Estonię, wdarła się do Pskowa i Nowogrodu, zamyślała podbicie Rusi. A bogaci w coraz nowe wymysły popierania swoich celów zaborczych, walczyli Teutonowie innym wszędzie orężem, różnemi naraz środkami. Prusy i Estonię podbijał gwałt wojenny, do Nowogrodu i Pskowa wciskał się Teutonizm za pomocą wypraw i osad handlowych, Litwę i Ruś darował Krzyżakom przywilejem cesarz Ludwik Bawarczyk. Jakichże więcej posiłków mógł życzyć sobie teutonizm; dokądże dalej sięgnąć miały jego zamachy?

Już i w dotychczasowem rozpostarciu się swojem wywołały one gorzki lament narodów. Ze wszystkich dotkniętych plagą teutońską krajów brzmią od dłuższego czasu żałośne skargi na ciemięstwa Teutonów, brzmią tak podobnemi do siebie słowy, jak podobną była niedola, z której wszystkie płynęły. Skarzą się takiemi skargami jednocześnie Węgrzy, Czesi, Polacy, biorąc je w smutnym spadku po zamierających już ludach słowiańskich między Elbą a Odrą. Oto kilka

głosów z tego osobliwszego chóru wyrzekań wielu gnębionych ludów przeciw jednemu gnębiącemu.

Już przed dwoma wiekami wzywają uciśnięci od Niemców Węgrzy również zagrożonych Polaków ku pomocy przeciwko Teutonizmowi, upominając ich do wspólnego oparcia się pożarowi. »Gdyż o waszą własną rzecz chodzi« — pisze władzca Węgier do króla Polski — »gdy dom sąsiada w płomieniach. Jakoż nie po co innego przedarła się aż do nas szarańcza allemańska, jak tylko aby po rychłem co nie daj Boże pożarciu winnic naszych tem łatwiej polskie ogarnąć niwy.« A dalsze lata zamiast umniejszyć niedolę, jeszcze więcej przysporzyły jej cierni. Toż nie długo po czasach naszej powieści skarzą się znowu stany królestwa węgierskiego w liście do stanów polskich: »Postanowiliśmy obwieścić wam rzeczy raczej wiadome niż obwieszczenia wymagające... o gnębiących nas zewsząd Teutonach, którzy lubo zawsze udaną przyjaźnią czyli raczej wrodzoną i niczem niepowściągniętą uciskali nas nieprzyjaźnią, teraz przecież zasłonę wrogich zamiarów swoich otwarcie z siebie zrzucili, i naszą niecnym sposobem uprowadzoną koronę jeszcze niecniej więżą w swym ręku, rozsiewając przytem na wszystkie strony nasiona waśni, zkąd jak mnogie i jak wielkie wyniknęły rozterki, nienawiści, potwarze, pokrzywdzenia, mordy i napady wzajemne, jawno jest światu całemu.«

Jeszcze żałobniej od Węgrów przemawiają Czechy głosem swojego króla Przemysława Ottokara, który w przedjutrzu śmiertelnego boju z Niemcami odzywa się do Polaków: »O! mnogie są powody,

któreby was powinny skłonić do dania nam pomocy. Bo jeśliby, co nie daj Boże, przyszło nam upaść pod jarzmem państwa rzymskiego, natenczas nienasycona żądza Teutonów wzmogłaby się tem chciwiej, a jej zbrodnicze dłonie sięgnęłyby aż do waszej krainy. Jesteśmy bowiem wam i ziemiom waszym jakoby mocnym obrony szańcem, który gdyby, co Boże odwróć, nie zdołał zdzierzyć szturmu, wielkie, możecie być przekonani, spiętrzyłyby się nad wami i ludem waszym niebezpieczeństwa. Niecierpliwa bowiem chciwość zaboru nie przestałaby na naszem tylko poddaństwie, lecz rzuciłaby się także na wasze włości, wywierając i na was tyranię swoich do niezniesienia uciemiężeń. O w jakąžto niedolę popadłaby wówczas znienawidzona Teutonom narodu waszego rojność! O jak srogiej niewoli jarzmo przygniotłoby wolną natenczas Polskę! O jakże bolesna klęska zakrwawiłaby wtedy wszystką narodu waszego społeczność! Zaprawdę godzi się czuwać! I nie wszystko jeszcze wypisaliśmy. Jest więcej klęsk, których powinniście się obawiać, niż słów któremi przestrzegać was możemy. Dlatego przybywajcie w pomoc nam, przybywajcie!‹

Jakoż w kilka już lat po tej przedśmiertnej odezwie Przemysława podnosi duchowieństwo polskie z głębi kraju, z Łęczycy, wielką skargę w sprawie kościoła i narodu. Skarga to u progów stolicy apostolskiej, na trudny do odparcia nacisk Teutońswa biadająca. ›Szlachta i wieśniactwo teutońskiego imienia szerzą po wszystkich stronach Polski cudzoziemczyznę, zagartują sioła i różne inne miejsca, dawną własność Polaków... I ileż to innych klęsk namno-

żyło się w ziemi naszej przez najście cudzoziemców! Polski bowiem naród musi ponosić od nich uciemiężenia i wzgardę i napady wojenne. Wydzierają mu zacne prawa i obyczaje ojczyste, więżą go w własnych zagrodach, niespodzianemi śród ciszy nocnej trapią go napaściami, a co jeszcze nierównie grzeszniej, naruszają wolność kościoła... Zaczem przez wzgląd na krzywdę Bożą i naszą, przez wzgląd na wieczyste niebezpieczeństwo narodu naszego, niech będzie dana pomoc upadkowi naszemu!«

Do ilużto podobnych skarg przeciwko teutonizmowi dało powód zdradne owładnięcie Pomorza! Ileż odzywało się jednocześnie z innych stron świata, z ziem niesłowiańskich! Wraz z skargami Słowian od wschodu złorzeczyły teutonizmowi w stronach południa Włochy, na północy Dania normańska. Oprócz przytoczonych powyżej wyrazów gniewu pełne podziśdzień tych złorzeczeń karty kronik obudwóch krajów, usta ludów obudwóch. Niepowtórzonym w dziejach przykładem stali się Teutonowie dla wszystkich okolicznych narodów przedmiotem głębokiej nienawiści, przez samychże Niemców wnoszonej wszędy i podsycanej bez przerwy.

Co tu bowiem powiedziano o nawale teutonizmu ku słowiańskiemu wschodowi, powtórzyło się z temsamem wytężeniem lubo z nierównie mniejszym skutkiem u południowych granic we Włoszech i u granic północnych w Danii. Wszędzie teutonizm w przeróżnej postaci występował jako pretendent do panowania, wszędzie tążsamą bronią gwałtów i podstępów wojował. Co Niemcy dzisiejsi dla wytłumaczenia siebie

samych mienią jakiemciś niby od przeznaczenia wskazanem parciem na wschód, to było i jest właściwie parciem na wszystkie strony, dokądkolwiek śmiała i zdołała przedrzeć się chciwość. W szczęśliwszych od Słowiańszczyzny stronach południa i północy wzmogły się z czasem przeszkody, które znacznie pohamowały prąd teutonizmu. We Włoszech posłużyły ku temu Alpy, morska nadbrzeżnych miast potęga, wroga teutonizmowi władza papiezka, później spółzawodnictwo innych narodów. W stronach skandynawskiej północy oparły się Niemcom podobnież wyspy, potęga morska, a nadewszystko ubóstwo ziemi, nie zachęcającej do osadnictwa. Brak tych wszystkich hamulców w stronie słowiańskiej przejął Niemców tem gwałtowniejszą namiętnością parcia na wschód.

Nie przeznaczenie atoli ani jakiś tajemny popęd wewnętrzny ale bardzo zrozumiałe przyczyny zewnętrzne wiodły Niemców w tę stronę wschodnią. Ciągnęły ich tam bezbronność granic, łagodność plemienia, żyzność ziemi, brak spółzawodnictwa potężniejszego. Korzystając z tak szczęśliwie ułatwionego sobie przystępu do Słowiańszczyzny, a widząc zamkniętą drogę na południe, zachód i północ, rzucił się teutonizm z temwiększą gwałtownością na gościnne obszary wschodnie. Rzucił się na nie przed blisko sześciu wiekami, a w obecnej chwili góruje nad większą połową ludów słowiańskich, i ma zaręczone sobie panowanie w Polsce i w Węgrzech, zwierzchnictwo w Litwie. Rzucił się na przeciwnika według zwyczaju teutońskiego przeróżną naraz bronią, gnębiąc jednocześnie uroszczeniami mniemanej wszechwładzy cesa-

rzów rzymskich, powagą i napływem drużyn duchownych, zbrojnemi napadami rycerstwa, gwałtownem natręctwem kupców i osadników miejskich, tłumami osadnictwa wiejskiego itp. Nie masz ani jednej chwili w całym kilkuwiekowym szeregu zapasów Teutonizmu z ludami słowiańskiemi, w którejby ten albo ów z wymienionych tu oręźów natarczywości teutońskiej nie spółdziałał razem ku zgubie Słowian, a pojedyńcze chwile tej walki dają wnet jednemu wnet drugiemu pierwszeństwo przed innemi. Z początku srożał teutonizm głównie zamachami wszechwładzy imperyalnej i wpływem duchowieństwa, następnie gwałtem napadów zbrojnych, poźniejszemi czasy najtrudniejszym do odparcia naciskiem kupiectwa i osadnictwa cudzoziemczego po miastach. Mając dać bliższy obraz teraźniejszego górowania teutonizmu na całym widokręgu naszej powieści, przychodzi nam przypatrzyć się z kolei górowaniu każdego z tych żywiołów teutońskich w Polsce XIV stulecia.

Uroszczenia imperyalne znacznie w tych czasach zfolgowały. Nieszczęśliwa walka Hohensztaufów z stolicą rzymską i wynikłe ztąd klęski ostatecznego przez długie lata bezrządu Niemiec tak dalece poniżyły władzę cesarską, iż niepodobna było myśleć o zamachach zewnętrznych. Na ogołoconym ze wszystkich zaszczytów tronie cesarskim osiadali potomkowie nowych, nic nieznaczących podówczas domów Austryi i Luxemburga, którzy zaledwie we własnym kraju liczyć mogli na uznanie i posłuszeństwo. Mimo to nie ztępiały całkowicie rogi uroszczeń imperyalnych, a tensam cesarz Ludwik Bawarczyk, który tylko z naj-

większą trudnością utrzymać zdołał berło niemieckie, przybierał pozory rozdawacza koron ościennych, i mniemając się samowładnym panem Litwy i Rusi, oddał oba te kraje pisemną darowizną Krzyżakom. Jego następca Karol IV ponosić musiał najsroższe upokorzenia od własnych xiążąt, a gdy poseł polski u jego dworu nie przypuszczał zwierzchnictwa cesarskiego nad Polską, zdumieni taką zuchwałością ministrowie cesarscy poduszczali się wzajemnie do obmyślenia pory, »w którejby karki barbarzyńskich Polaków złomać można jarzmem powagi cesarskiej.« Próżno na teraz było zaliczać Polskę do podnóżków cesarstwa, ale za lada promieniem słońca nad teutonizmem a omrokiem nad Polską ozwać się mogły najzapamiętalsze uroszczenia dawniejszej daty.

Wespół z władzą cesarską pracowało niegdyś nad zniewoleniem Polski duchowieństwo niemieckie. Mianowicie początkowe dzieje naszej ojczyzny miały do walczenia z tym duchownym orężem teutonizmu. Atoli ta sama potęga papiezka, której się powiodło złomać zwierzchnicze zachcenia królów niemieckich, przyczyniła się także do uwolnienia Polski od duchownych zamachów z Niemiec. W tejsamej porze kiedy po upadku Hohensztaufów w zapasach z papieżami runęła dotychczasowa powaga rzeszy teutońskiej, rzuciło się duchowieństwo ziem polskich do stanowczego otrząśnienia z siebie ostatniej resztki wpływów teutońskich. Nastały owe pamiętne za czasów Leszka Czarnego uchwały synodalne, wzbraniające dotychczasowego wykluczania Polaków od niektórych niemiecko-zakonnych zgromadzeń w Polsce, wymagające

od plebanów znajomości języka krajowego a temsamem wykluczając Niemców od sprawowania kościołów polskich itp.

Obudzony podówczas opór przeciw duchownemu natręctwu Niemców tem szczęśliwsze miał powodzenie, im jawniejszą była moralna nieudolność duchowieństwa krajów niemieckich. W owym wieku XIV, którego wszelka uczoność skupiała się prawie wyłącznie w stanie duchownym, bywały w Niemczech zgromadzenia duchownych wyższego rzędu, z których żaden czytać ani pisać nie umiał. Świadczy o tem list kanoników zurychskich do biskupa w Konstancyum, skreślony w roku 1335 ręką najętego umyślnie notaryusza, a przepraszający pasterza w imieniu kanoników, iż dla nieumiejętności pisania cudzej używają pomocy. Kiedy ze wszystkiego duchowieństwa owych stuleci duchowieństwo klasztorne najwyżej górowało wszędzie nauką, niemieckie klasztory ostatnie na tem polu trzymały miejsce. Dowodem tego niemieckie klasztory pod panowaniem krzyżackiem w Prusiech, o których dzisiejszy dziejopis zakonu teutońskiego przymuszony jest wyznać: »Klasztory pruskie nic dla oświaty nie uczyniły, i nie umielibyśmy nazwać ani jednego opata albo mnicha pruskiego, któryby odznaczył się nauką.«

Dzięki tej niższości umysłowej nie zdołało duchowieństwo teutońskie wytrzymać spółzawodnictwa z jakiemkolwiek duchowieństwem światlejszem, zwłaszcza krajowem. Od dłuższego też czasu upadła już dawna jego przewaga w Polsce, ale nie obeszło się bez znacznych jeszcze śladów przeszłości. Mimo za-

kazów synodalnych trwały niemieckie klasztory w Polsce przy swoim dawnym zwyczaju wykluczania Polaków, i przez długie wiëki samych tylko Niemców polskiemi karmiły jałmużnami. Z równą zapewne bezskutecznością opierało się ustawodawstwo synodalne napływowi szkodliwszych jeszcze gości duchownych z Niemiec, tj. księży wyklętych albo usunionych za karę od obowiązków w własnej ojczyznie, szukających nie na próżno swobody i chleba w Polsce. Tak ci bannici duchowni jak i owi pasożyci klasztorni nie mogli niczem odwdzięczyć się za ugoszczenie, a przynosili z sobą do Polski przykłady najszpetniejszych zdrożności. Jakież bowiem mogły być obyczaje podobnych zbiegów teutonizmu w stroju duchownym, jeżeli poważani we własnym kraju dostojnicy kościoła teutońskiego tak sromotny pędzili żywot, jak tego przykład dali arcybiskup magdeburski Ludwik, arcybiskup koloński Adolf i mnodzy inni wyższego i niższego rzędu prałaci.

Arcybiskup Ludwik tuż po śmiertelnej przygodzie naszego biskupa krakowskiego Zawiszy skończył śmiercią niemniej światową, bo w stroju świeckim tańcząc na bankiecie z damami, przywalony od gruzów zapalonej w powszechnym zgiełku sali balowej. Arcybiskupa Adolfa liczy historya do najzapalczywszych zwolenników powszechnej teraz w Niemczech zbójeckości rycerskiej, grasującej zarówno między szlachtą świecką jak i duchowną. Kiedy arcybiskup jednego razu świeżą załogą osadził któryś ze swoich burgów, przyszedł do niego nowy dowódzca zamku, pytając o czem ma żyć z załogą? Na to urcybiskup

zaprowadził go do okna, i pokazawszy mu krzyżujące się u stóp góry zamkowej gościńce, rzekł: ›Oto cztery drogi dokoła zamku.‹ A właśnie duchowieństwo teutońskie najbliższych granicom polskim okolic, jak np. duchowieństwo owych klasztorów niemieckich w Szlązku, o których swawolnem życiu poprzednio już była wzmianka, najszpetniejszemi odznaczało się obyczajami, i najszkodliwszy wpływ wywierało z tego względu na duchowieństwo ziem polskich.

O ileż jeszcze szkodliwiej i srożej dojmowało sąsiedztwo teutońskie orężem świeckim, drapieżnością rycerską! Chcąc sobie bliższe o niej zrobić wyobrażenie, należy terazniejszych rycerzów teutońskich poznać przedewszystkiem w ich własnych stronach rodzinnych, w pożyciu z własnymi ziomkami i sąsiadami. Owoż ledwie nie każdy owego czasu rycerz niemiecki — przytaczając nadmienione powyżej własne słowa Niemców o Niemcach — był w swojej ziemi ojczystej ›zbójcą‹. Wszelkie inne prawa umilkły, a jedynym pożycia ludzkiego sterem, jedyną spraw i stosunków społecznych przewodnią, stało się takzwane ›prawo pięści‹, prawo fizycznej przemocy, prawo gwałtu jawnego. Tak idealną w swoich normańsko-francuzkich pierwiastkach instytucyę rycerstwa spotworzyli rycerze teutońscy w jakąś systematycznie uorganizowaną bandę rozbijających się wzajemnie łupieżników. Co u owych nieteutońskich narodów miało pierwotnie charakter religijnego w pewnej mierze zakonu, to na ziemi teutońskiej wyrodziło się w jakąś hydrę stugłową, wydało z siebie pod tchnieniem geniuszu teutońskiego osobny rodzaj takzwanego rycerstwa rozbójni-

czego, takzwanych rycerzy i zamków rozbójniczych, niemieckich *raubritterów, raubburgów.*

Niezmiernie dawnych czasów początkami swemi sięgając, doszedł ten stan barbarzyństwa w ostatnich dwóch stuleciach do najwyższego szczytu zdziczenia. Cała prawie historya Niemiec ościennych w latach naszej powieści ogranicza się na same układy o zaspokojenie kraju od wszechstronnych wybuchów rozbójnictwa. Układy te były najczęściej bezskuteczne, gdyż sami xiążęta panujący wspierali rozbójników, dzieląc się z nimi łupieżą. Owszem niektórzy xiążęta rzeszy niemieckiej myślą jedynie dlatego o detronizacyi swego króla Wacława, ponieważ im wzbraniał rozbojów. Toż wzmogło się teraz w Niemczech zbójectwo powszechne do tego stopnia, iż zaproszony w gościnę przez króla niemieckiego xiążę Brunświcki nie śmie dla niebezpieczeństwa gościńców wyruszyć w odwiedziny do Pragi. A lękliwe jego przeczucie nie było zaprawdę bezzasadnem. Gdy bowiem xiążę po latach kilkunastu ośmielił się w towarzystwie drugiego xięcia wyruszyć z domu, napadli go w istocie rycerscy rabusie w drodze, i śmierć mu na gościńcu zadali. Całe pożycie społeczne Niemców zdawało się podówczas tylko dwoma tchnąć uczuciami, żądzą łupieży i obawą rozboju. O pierwszem świadczą wszystkie przytoczone tu rysy, drugie zaś jakże charakterystycznie maluje się np. w radości jednego z niemieckich opatów owej daty, gdy w kronice swego klasztoru ma nadmienić o przesiedleniu się zakonników z bezbronnej siedziby na wsi do obwarowanego od zbójców przybytku w mieście. »Mieszkało tedy zgromadzenie nasze« —

mówi opat z ciężkiem westchnieniem — »naprzód w Neuenburgu, śród pól, wydane na pastwę rzeszy przewrotnej. O szczęśliwa godzino! o błoga chwilo! o dniu zbawienia! kiedy Pan Bóg raczył przenieść winnicę swoją z Egiptu, okazując nad sługami swoimi miłosierdzie swoje w mieście obmurowanem!»

Przyszłoby osobną napisać książkę, gdybyśmy wyczerpać chcieli cały szereg przypominających się tu przykładów rozpasania bez miary. Przywiedziemy tylko niektóre świadectwa ogólnikowe, pochodzące od zgorszonych takiem zepsuciem cudzoziemców i ziomków, współczesnych i dzisiejszych. I tak np. w liście papieża Innocentego III powiedziano o Niemcach: »Mordy, rabunki, pożogi, gwałty najohydniejsze bywają popełniane w dzień biały. Nie masz domu ani gościńca, któryby bezpiecznym był od nich. Nikt nie broni złoczyństw nikomu, i wszystek też kraj napełnił się złoczyńcami.» Jeden z poźniejszych legatów papiezkich wyraża się krócej ale nie mniej treściwie: »Cała Germania jest dziś jedną łotrownią.« Tożsamo powtarzają dziejopisowie dzisiejsi, mówiąc o stanie moralności średniowiecznej w cesarstwie rzymskiem. »Cała Rzesza pomimo wszelkich zaprzysiężeń spokoju i bezpieczeństwa» — prawi opisujący dzieje Austryi średniowieczny kapłan rakuzki — »stała się jaskinią zbójców. Xiążęta, grafowie, szlachta, wyruszali na łup, chwytali podróżników, wymuszali na nich okup, plądrowali i palili miasta, miasteczka i wsie.» Inny historyk opisuje klęski zadawane całemu wybrzeżu bałtyckiemu od rzeszy zbójców morskich, takzwanych braci Vitalskich, uorganizowanych w wielką konfra-

ternię zbójecką, która w wydawanych przez siebie pismach przybierała zuchwałą nazwę »przyjaciół bożych a nieprzyjaciół całego świata«, a publicznemi proklamacyami wzywała wszystkich bannitów i włóczęgów pod ochrończe skrzydła swojej potęgi. Następnie zaś tenże sam autor pociesza się uwagą, iż cała ta plaga korsarska była o wiele mniejszą w porównaniu z plagą zbójectwa lądowego, we wszystkich zakątach Rzeszy. »Nigdzie kupcy hanseatyccy« — są jego słowa — »nie spotykali tyle tysięcy zbójców, jak w własnym kraju, gdyż bądź jak bądź w każdem zagranicznem państwie panował lepszy ład i porządek publiczny niż w kraju Hansy. Ówczesna rzesza niemiecka była w najwłaściwszem znaczeniu rzeszą rabusiów, gdzie z tysiąca a tysiąca burgów wypadała szlachta zdziczała, roznosząca rozbój po okolicy.«

Z takiej więc srogości obyczajów rycerstwa teutońskiego w własnej ojczyźnie możemy wziąć miarę o jego sroženiu na cudzym gruncie, nad obcym rodem. A lubo z upadkiem uroszczeń wszechwładzy imperyalnej nad Polską ustały też coroczne niegdyś wyprawy rycerskie w jej granice, nie zabrakło przecież rycerzom teutońskim sposobów do wywarcia na Polsce swoich chuci drapieżnych. Całe zachodnie pogranicze polskie od Szlązka i marchii Brandenburskiej było ustawiczną widownią napadów i grabieży rycerstwa przyległych Niemiec. Nad wyrządzoną tem szkodę w zrabowanych dostatkach szkodziły te łotrostwa Polakom jeszcze bardziej przymusem do odpierania gwałtów gwałtami, do mściwych w przyległej stronie od-

wetów, zkąd za przykładem sąsiadów zaczęły też w obyczajach nadgranicznej szlachty polskiej pojawiać się chwilowo ślady zepsucia teutońskiego.

Największą atoli krzywdę czyniła rycerska drapieżność Teutonów pod sztandarem krzyżackim, posiłkując częste niedawnych czasów wyprawy zakonu niemieckiego na ziemie polskie. Bez gotowości rycerzów niemieckich do ustawicznego popierania zaborczych celów zakonu, byliby Krzyżacy ani w części nie urośli do tej potęgi, jaka nakoniec uwieńczyła ich panowanie. Ztądto przypominał zakon raz po razu wszystkim rycerzom i xiążętom niemieckim, iż mają pod chorągwiami pruskiemi ciągłe pole doświadczania swojej broni łupiezkiej, ciągłe żniwo obłowów w najeżdżanych z zakonem krajach, a rycerstwo niemieckie spieszyło tłumnie na każdą odezwę wielkich mistrzów. We wszystkich też gwałtach krzyżackich, jak np. przy zdradzieckiem owładnięciu Pomorza, w sprawionych podówczas rzeziach w Gdańsku i innych miastach, w srogich napadach Krzyżaków za Władysława Łokietka na Wielkopolskę i w długoletniej tam po nich ruinie tysiąca zburzonych sioł i miasteczek— mieli niepośledni udział owi niezliczeni drapieżnicy z różnych stron Niemiec, owi nie litościwsi zapewne w obczyznie jak we własnym kraju rabusiowie rycerscy. Głośny zaś swojego czasu rycerz niemiecki a zarazem komtur w służbie krzyżackiej, który wyjeżdżając z pękiem stryczków na harce po bezbronnych wsiach polskich, wiązał się ślubem rycerskim nie powrócić pierwej na stanowisko, aż póki na każdym stryczku nie obwiesi jakiego chłopa lub żebraka

polskiego — niejestże dostatecznym przykładem srogości rycerzy teutońskich na ziemi polskiej?

Czegoż dopiero nie dopuszczało się rycerstwo niemieckie w ziemi pogańskiej, w granicach Litwy albo Estonii! Tam odwaga najwykwintniejszych kawalerów »stołu honorowego« — według przechowanych o tem rycerskich pieśni teutońskich — pastwiła się nad bezbronną drużyną dopadniętych z nienacka godów weselnych, nad dziećmi w oczach matek umęczonemi, nad tłumem ludu sielskiego, pędzonym w niewolę chrześcijańską »jak psy na sforze.« A ileżto innych okrucieństw działo się w stronie pogańskiej, o których nie śpiewają żadne pieśni rymopisów niemieckich! Skargi nękanych temi czasy orężem teutońskim ludów, po większej części niepiśmiennych albo ubogich w słowa pisane, przebrzmiały bez echa w dziejach, a o srogiem udręczeniu biednych pogan estońskich przez Niemców i Duńczyków tylko tyle doszło nas wieści, ile samym współziomkom dręczycielów podobało się zapisać o tem w swoich kronikach. Piszą tedy o tem podwójnem jarzmie nad Estonami sami dziejopisowie niemieccy: »Władzcy tameczni tak srodze obchodzili się z ludem opanowanym, iż sromotę zadawali niewiastom, bezcześcili dziewice, wydzierali majątek właścicielom, małżonków i ojców mieli za niewolników.«

Działo się to w tymsamym czasie, kiedy pruskie Krzyżactwo po również morderczem opanowaniu Pomorza zagarnęło polskie Kujawy. Okropne ciemięztwa najezdzców przywiodły pogańskich Estończyków do powszechnego powstania, w którem jednej nocy prze-

szło 1800 gnębicieli wymordowano. Zawezwany ku pomocy mistrz niemieckich kawalerów mieczowych, wracający właśnie z zaborczej wyprawy w ziemię ruską pod Izborsk, opasał zgromadzonych pod Rewlem buntowników estońskich. Znaleźli się oni między dwoma ogniami, z jednej strony przyciśnięci od Danów w Rewlu, z drugiej od Teutonów mieczowych. Naprzód rozpoczęto układy za pośrednictwem kawalerów inflanckich. »Co za przyczyna skłoniła was do tych gwałtów« — zapytał mistrz niemiecki. »Toć już użalaliśmy się na niedolę naszą« — odpowiedziało pogaństwo — »na ciemięztwa i krzywdy, jakie musieliśmy znosić od rycerstwa i szlachty obcej. I wolimy raczej zginąć wszyscy pospołu, niż być tak wytępiani. I z tej przyczyny postanowiliśmy zemścić się. Co przecież nie stałoby się żadną miarą, gdyby nam byli jakąkolwiek sprawiedliwość wyrządzać chcieli.« Poczem jakoby źle przez tłumacza o treści tych słów oświecony, uderzył mistrz Inflancki na Estończyków, i przeszło dwanaście tysięcy wymordował. A poźniej nierównie więcej zginęło.

Jeszcze dalej od teutońskich gnębicielów Estonii przedarł się teutonizm ku wschodowi w szacie kupieckiej, za pomocą wielkich wypraw i zakładów handlowych. Jestto w obecnej porze najczynniejszy, najniebezpieczniejszy ze wszystkich orężów teutonizmu. Kiedy już ani poniżona w własnem gnieździe władza cesarska ani przykiełzane temsamem zabory duchowne i rycerskie nie zdołały srożeć po dawnemu nad resztą niepochłoniętej jeszcze braci słowiańskiej, chwycił po nich berło zaborczości ucisk handlowy. I godziło mu

się w istocie tem słuszniej myśleć o berle i panowaniu, ile że terazniejszy handel niemiecki w prawdziwie królewską urosł potęgę, a urosł głównie z łupów słowiańskich. Walnem roiskiem handlu niemieckiego w wiekach XIII i XIV były takzwane miasta hanseatyckie, leżące u północnych nadbrzeży Elby i morza bałtyckiego, tj. właśnie w dawnych ziemiach słowiańskich. Tamto przed wdarciem się Teutonów kwitnął od najdawniejszych czasów na bursztynnych brzegach Bałtyku ów handel starożytny, słynęły owe bogate porty słowiańskie Julin, Wineta, Szczecin i inne, o których wielkości i przepychu tak zdumiewające pozostały nam wieści. Po ujarzmieniu zachodniej Słowiańszczyzny przez Niemców upadł także handel słowiański, runęły całkowicie albo podupadły miasta nadmorskie, a ich dawne stosunki handlowe przeszły w ręce osiadłej na gruzach słowiańskich niemieczczyzny.

Dzięki utorowanym od dawna drogom handlowym wzmogły się niebawem nowe osady kupców teutońskich, owszem do bezprzykładnej z czasem doszły potęgi. Związawszy się w jedną wielką ligę czyli takzwaną Hansę niemiecką, utworzyły one razem jedno ogromne państwo handlowe, złożone z 72 większych i mniejszych miast, utrzymujące swoim kosztem wojska i floty, wojujące szczęśliwie z potężnymi królami. Najdalsze strony północy i wschodu ówczesnego, od Bergen w Norwegii aż po Moskwę u Słowian, uległy handlowej przemocy, niekiedy nawet tyraństwu Hansy. Możni królowie jak np. Waldemar Duński, musieli zwyciężeni uznać przewagę możnej ligi kupieckiej, i uniżyć się do sromotnych warunków

zgody, zniewalających np. Waldemara do zaręczenia, iż żaden z jego następców nieposiędzie inaczej tronu jak tylko za przyzwoleniem Hansy.

Cała zaś potęga hanseatycka była tak dalece owocem ziemi i przeszłości słowiańskiej, iż najprzedniejsze z należących do Hansy niemieckiej miast zachowały przez długie wieki nazwę miast wendyckich czyli słowiańskich. Były to miasta Lubeka, Wismar, Rostok, Stralsund, Grypswald, Ryga i Wisby, o których dzisiejszy dziejopis Hansy upewnia, iż »według wszelkich dawnych i poźniejszych wiadomości położyły główną zasługę około założenia i utrzymania ligi hanseatyckiej.« A ze słowiańskich korzeni do życia wzrósłszy, tyła Hansa dalej słowiańskiemi głównie sokami, pokarmem z dalszych ludów słowiańskich zsanym, dostatkami Polski, ruskiej Litwy i Rusi. Miały te kraje w ten sposób nad karkiem oręż rycerskiego zaboru teutońskiego, a u każdej z głównych żył swoich, w murach Krakowa, Gdańska Wilna, Pskowa, Nowogrodu wielkiego, roje handlowych zsawców Hansy teutońskiej. Sprawiony tem słowiańszczyznie ubytek sił żywotnych okazuje się najwidoczniej w przybytku sił i potęgi wytuczonych słowiańską krwią osad hanseatyckich. W tej mierze wszelka krew rumieniąca oblicze całego kupiectwa niemieckiego, owszem całego tak bujnie temi czasy rozkwitającego mieszczaństwa ziem niemieckich, upłynęła z pobladłych lic Słowiańszczyzny. Jest to twierdzeniem nie naszem lecz samegoż niemieckiego dziejopisa rzeszy hanseatyckiej, który mówiąc o wyprawach krzyżackich w ziemie Słowian i Prusaków po-

gańskich, pisze w sposób następujący: »Nierównie więcej niż wszelkie wyprawy krzyżowe do ziemi świętej, poczytywane zwyczajnie za główne źródło rozmożenia się mieszczaństwa i stanu kupieckiego w całej Europie zachodniej, dopomogły do rozwinięcia miast i mieszczaństwa w Niemczech jako też do zakwitnięcia onych bogactwem i oświatą wojenne wyprawy przeciw wschodnio północnemu pogaństwu w ziemiach wendyckich i słowiańskich.« W innem zaś miejscu mówi tensam pisarz niemiecki: »Własną przemysłowością, kunsztownym wyrobem towarów, nie odznaczały się miasta teutońskie. Jedynym przedmiotem ich skrzętności i źródłem dobrego bytu, był zyskowny handel z słowiańskim wschodem, zostający przez długi czas w wyłącznem ich posiadaniu.«

Za tyle nieocenionych dobrodziejstw jakimże trybem obchodzenia się z mieszkańcami odpłacali Hanseaci nawiedzanym przez siebie krajom? Podane wyżej świadectwa o charakterze Niemców ówczesnych i nader zgodne z niemi przykłady zdziczenia obyczajów niemieckich łatwą temu nasuwają odpowiedź. Potwierdza ją też sam niemiecki dziejopis Hansy, opisując przykład postąpienia sobie kupców hanseatyckich z mieszkańcami miasta Bergen w Norwegii. »Przywiedli ich Niemcy swoją bezczelnością, zdradą, niegodziwością« — opowiada znowu Niemiec o Niemcach — »do tego stopnia niedoli, iż nakoniec cała ludność jednego przedmieścia porwała się na ciemięzców. Przyszło do krwawej walki między mieszczaństwem a tłumem cudzoziemczych natrętów, którzy nawet łokieć i ważki potrafili zrobić narzędziami ucisku.

Ale taka była przemoc handlowego Teutońskiego w Bergen, iż nawet połączone siły całego ludu miejskiego pod naczelnictwem biskupa i urzędników królewskich nie zdołały jej złomać. Toć samej służby niższego rzędu utrzymywał komtuar hanseatycki w Bergen więcej niż 3000 ludzi. Kupy takich zahartowanych na morzu i na lądzie drabów handlowych, w znacznej części przekupniów śledzi, zmusiły zbuntowanych przeciw sobie mieszkańców schronić się w murach przyległego kościoła i klasztoru. Podłożyli więc goście teutońscy ogień, w którym cały kościół z klasztorem i kilku tysiącami mieszkańców zgorzał. Sam biskup i namiestnik królewski z braćmi i wielą urzędników zginęli częścią w rzezi, częścią pod gruzami płonących świątyń.‹ Po dalszych jeszcze bezprawiach rozpędzili Hanseaci wszystką ludność najdogodniejszej dla siebie dzielnicy miasta, i stali się jej wyłącznymi panami. A jeżeli w kraju znanych z równego hartu Normanów mogło kupiectwo teutońskie dopuszczać się takich gwałtów, do czegoż nie ośmielała go łagodność i ludzkość obyczajów słowiańskich?

Rosła też wszędzie tem niepowstrzymaniej zuchwałość kupiectwa hanseatyckiego, im większa pomyślność towarzyszyła wszędzie jego przedsiębiorstwom i osadom handlowym. Dzięki gwałtom i chciwości teutońskiej wzmagały się te osady zwłaszcza w krajach słowiańskich z bezprzykładną szybkością, urastały w trudne do uwierzenia rozmiary. Przykładem tego hanseatycka osada w Nowogrodzie, walne potęgi i bogactw hanseatyckich ognisko. Dźwignąwszy się z staro-słowiańskiego korzenia u brzegów zachodniej

Elby, zasięgnąwszy swoim rozrostem aż po wschodni kres Słowiańszczyzny, zakwitła Hansa najbujniejszym z swych kwiatów w tej nowo-słowiańskiej osadzie nad wschodnią Wołchwą. ›Wielki Nowogród przewyższał wówczas niezmierną rozległością swego okręgu miejskiego wszystkie miasta niemieckie, nawet lombardzkie›, i poczytywany był za główną stolicę handlu hanseatyckiego, z której według wdzięcznego poźniej samychże Hanseatów zeznania ›wypłynęły wszystkie inne komtuary hanseatyckie jako ze studnicy żywota, i opierały się na niej jako na węgielnej podstawie swojej.›

Prowadzony z Nowogrodem handel szedł głównie lądem, na Wilno, Kraków, do niemieckich miast Magdeburga, Brunświku, Münsteru i innych, dostawiających towarów swoich jedynie ›suchym traktem›. Czy to więc wzdłuż wybrzeża bałtyckiego, czy przez Małą Polskę wzdłuż Karpat, wszędzie opasywały Słowiańszczyznę żelazne obręcze kupieckiej samodzierzczości Hansy. — Główne porty teutonizmu, Gdańsk, Ryga, Nowogród, Wilno, Kraków, Wrocław, były tylko głównemi węzłami ogromnej sieci, zapomocą której obczyzna wyławiała wszelkie bogactwa słowiańskich ziem. Że bowiem handel hanseatyckich tylko Hanseatów bogacił, Słowian zaś niszczył, przekonywa nas o tem znana wyłączność hanseatycka, garnąca wszystkie korzyści handlu dla siebie samej.

Wyłączność ta gniotła zarówno krajowców jak wszelkich innych cudzoziemców handlowych, którzy śmieli spółzawodniczyć z Hansą. Względem krajowców

posuwało się samolubstwo teutońskie do tego stopnia, iż z obawy nazbyt przyjaznych stosunków między osiadłymi w pewnem mieście Hanseatami a ludnością miejscową wzbraniano jaknajsurowiej wszelkiej z nią zażyłości. Ztąd nawet przy wieloletniem zamieszkaniu w tak odległej stacyi jak Bergen nie wolno było młodzieży kupieckiej wchodzić w związki małżeńskie z córkami kraju, karane zwyczajnie ucięciem głowy. Innych zaś cudzoziemców handlowych jakiegokolwiek narodu potrafili Hanseaci tak dalece od wszelkiego spółzawodnictwa z sobą wykluczyć, iż jeśli samowładztwu hanseatyckiemu podobało się powstrzymać zachodniej Europie dostawy swoich towarów, wszczynał się natenczas w krajach zachodnich dotkliwy niedostatek najpierwszych potrzeb do życia.

Do wielu innych bowiem dobrodziejstw handlu niemieckiego w ziemiach słowiańskich należała przedewszystkiem korzystna różnica między towarami nabywanemi przez Hanseatów od Słowian a ofiarowanemi im w zamian. Podczas gdy handel hanseatycki nic prawie innego nie dostarczał Słowianom jak tylko zbytkowych przedmiotów stroju, kuchni, piwnicy itp., z ziem słowiańskich szły natomiast w strony zachodu niezbędne towary codziennego użytku, jak np. skóry, wełna, futra, budulec, miód, wosk, smoła itp. Te ostatnie przedmioty handlu miały wówczas jeszcze większą przewagę nad owemi towarami wykwintu niż za dni naszych. Temci żarliwiej wykluczali Hanseaci od nich całą resztę handlarzy zagranicznych.

Wykluczywszy zaś wszystkich rywalów cudzoziemczych, potrafiło kupiectwo hanseatyckie przygnieść

tem sroższą wyłącznością samychże Słowian. Po najeżdżczem owładnięciu najodleglejszych targów słowiańskich przez sprzymierzeńców hanseatyckich, przy ogromie i sprężystości ich związkowej potęgi, niepodobna było Słowianom pomyśleć o własnych przedsiębiorstwach handlowych. Przez długie lata, i to właśnie w porze powieści naszej, musieli Słowianie zbywać swoje towary tak tanio, a nabywać wzajem zagraniczne tak drogo, jak się to podobało spółce hanseatyckiej. Niedozwoliła im ona nawet tej pospolitej podówczas dogodności, iżby przy niepomyślnej wymianie swoich towarów za niemieckie, mogli pozostałą kwotę długu zaspokoić nowym na przyszły rok towarem, tj. dogodności kredytu, wzbranianego Słowianom wyraźnemi uchwałami zjazdów hanseatyckich.

Poniesione na handlowem pobojowisku klęski narodów mijają w dawnej historyi bez odgłosu. Temci boleśniejszem onych następstwem okazuje się poźniejsze wycieńczenie żywotnych sił narodowych, mianowicie tak zgubne u nas i w całej wschodnio-północnej Słowiańszczyznie uschnięcie tej potężnej gałęzi drzewa narodowego, którą średnim stanem zowiemy. Mniemane zasilanie go przez osiadającą po miastach rzeszę przybyszów handlowych przynosiło zapewne niejedną korzyść skarbowi, lecz nie szło w żywotny pożytek całemu społeczeństwu. Już bowiem zwyczajnie w samej porze przyjścia swego zamożni, a przeto z uszczerbkiem uboższych krajowców faworami i przywilejami xiążąt obsypywani, zawsze tylko o swoje prawa, swój język, o swoich spółziomków pieczołowici, wykluczali tacy miejscy osadnicy wszelką ludność

miejscową od możliwego z sobą spółzawodnictwa. Jednakże wszechstronne rozwarcie się krain słowiańskich wpływowi teutonizmu sprzyjało osiedlaniu się przybyszów niemieckich w miastach słowiańskich. Napływając tedy śladem owego Nadreńczyka Wierzynka do Krakowa, owego Hanka z Rygi do Wilna, owych Kazimierzowskich Herburtów, Gothardów, Wolframów, Hencelinów i t. p. do tylu nazwanych od siebie osad, osiadały tłumy mieszczaństwa teutońskiego po wszystkich stronach Polski, bujną wszędzie cudzoziemczyzną porastającej pod ich stopami.

Wielu z takich przybyszów miejskich nie przestawało na szukaniu sobie siedzib po miastach, lecz zaludniało także wsie i pustkowia. Służył do tego otrzymany od króla albo xiążęcia przywilej na założenie osady wiejskiej, a dopomagało równie nawalne garnięcie się z Niemiec do Polski przeróżnych tłumów ludności wiejskiej. Byłato zapewne najdobroczynniejsza fala napływu teutońskiego, ale fala równie dobroczynna sobie samej jak Polsce. Za mnogie bowiem pożytki, jakie z osiedlającem się w Polsce rolniczem Teutońćstwem przybywały krajowi, odnosiło ono samo nie mniej cenne korzyści, znajdując w niej mianowicie najcenniejszy ze wszystkich skarbów — swobodę. Pod tym względem nowa osadników niemieckich ojczyzna — Polska, a dawna ich ziemia ojczysta — Niemcy, były w czasach naszej powieści dwoma całkiem przeciwnemi biegunami stanu społeczeńskiego.

Jak w królestwie Kazimierza W. uśmiechały się wiejskim przybyszom z Niemiec najdogodniejsze warunki bytu, tak w ich własnych stronach rodzinnych

gnębiły ich wówczas wszelkie plagi nierządu. Z podanych wyżej wzmianek o zbójeckiem postępowaniu szlachty ze szlachtą i z mieszczaństwem można wziąć miarę o pastwieniu się rycerstwa teutońskiego nad bezbronną ludnością wiejską. Ciągły stan wojny utrzymywał cały kraj w spustoszeniu, nabawiał bez przestanku głodów i morów, rozpędzał zewsząd mieszkańców. Cisnąc się przeto całemi kupami w granice polskie, szukali ci wiejscy przybysze z Zachodu w ziemiach słowiańskich swojego nie słowiańskiego pożytku. Nie potrzebowali ich królowie polscy zwabiać do swej wyludnionej od wrogów ziemi; sami oni cisnęli się tam po chleb codzienny, po wolność.

Oto jednego czasu »nastał okropny głód w ziemi niemieckiej« — pisze kronika — »przeco mnogość ludu porzuciła swe role i zagrody, i wyszła w strony polskie.« Poźniej około r. 1320 uciemiężenia senioralne i fanatyzm religijny przywiodły w ziemiach nadreńskich liczną ludność sielską do opuszczenia swych siedlisk, i podjęcia w rozpaczy wyprawy krzyżowej do ziemi świętej. Lądowa droga do Carogrodu a ztamtąd do Palestyny szła zwyczajnie na Węgry, podtatrzańskiem pobliżem Polski. Atoli popełniane przez tych pielgrzymów czyli »Pastuszków krzyżowych« gwałty skłoniły papieża do potępienia ich wyprawy swawolnej. Wyklęty lud pastuszków »tak się rozprószył po świecie« — donosi mnich spółczesny — »że niewiedzieć właściwie, gdzie się podział.« Tłumnie w tych czasach zakładane w Polsce osady wzdłuż gór karpackich, zawierające nierzadkie ślady ludności pozareńskiej, mogłyby zapewne bliższej nato dostarczyć odpowiedzi.

W każdym razie zachodziła tak znaczna różnica między dozwalanemi ludowi w Niemczech a w Polsce dogodnościami bytu, w szczególności między zwyczajną np. ilością lat uwolnienia osadników od czynszów w krzyżackich Prusiech a tąższamą ilością w Polsce, tudzież między zwyczajną kwotą opłat włościańskich w Niemczech a takąż kwotą na gruntach polskich, iż zaprawdę nie powinno zadziwiać nas tak tłumne garnięcie się nędzy teutońskiej w granice polskie.

Jakoż wędrowało chłopstwo niemieckie chciwie do ziemi Piastów, a podczas gdy rycerstwo teutońskie najazdami trapiło szlachtę, gdy kupiectwo teutońskie ssało bogactwa kraju, gdy mieszczaństwo teutońskie swojem prawem i językiem cudzoziemczym wiodło rej w miastach, całe obszary polne zaludniały się siołami teutońskiemi, brzmiały do pożna mową niemiecką.

Takiemito rożnorakiemi ramiony wdzierał się teutonizm od wieków w ziemie słowiańskie. Obeznawszy się więc z ogólną jego niesławą u narodów ówczesnych, nadmieniwszy pokrótce o jego coraz dalszych zaborach w ziemiach słowiańskich, i wskazawszy nakoniec te różnorakie ramiona i oręże, którémi on zwłaszcza w porze obecnej zdobywał sobie przystęp do Polski, wnijdźmy teraz do niej za jego śladem, i przypatrzmy się zamysłom, postępkom i obyczajom teutonizmu na zajętej już grzędzie polskiej. Nie nasza wina, iż cokolwiek powiedzieć przyjdzie w tej mierze, będzie poniekąd tylko powtórzeniem rysów już przytoczonych. Czy to bowiem wewnątrz czy zewnątrz granic polskich, zawsze charakter teutonizmu ten sam, zawsze teutonizm tymsamym »chciwym« — »srogim« —

tylko w wynajdywaniu środków drapieżenia dowcipnym, zresztą zaś grubym i nieokrzesanym prostakiem, jakim z ówczesnych jego pojawów malują go średniowieczne kroniki francuzkie i niefrancuzkie. Obowiązani jednak do przedstawiania rzeczy w ich niezmienionej ile możności barwie, odmówimy sobie powabu nowych rysów a wskażemy natomiast zdumiewającą w istocie niezmienność i jednostajność, z jaką i w ziemiach słowiańskich sprawdzają się na nich te barbarzyńskie znamiona, za które im złorzeczono tak głośno we Francyi, we Włoszech i w Skandynawii.

I tak co do najjaskrawszego ze znamion teutonizmu, co do jego bezprzykładnej chciwości, ta w zalanych przez Niemców krajach słowiańskich objawiała się najsrożej nietylko w zagartywaniu wszelkich dostępnych sobie korzyści, lecz w usilnem nadto staraniu o zupełne od nich wykluczenie krajowców. Ztąd z każdą nowozagnieżdżoną w pewnem mieście kupą osadników teutońskich zagnieżdżała się tam natychmiast zacięta walka Teutoństwa z dawną ludnością miasta. Gniotąc ją wszelkiemi wymysłami zawiści, dobijali się nowi przybysze coprędzej pierwszeństwa dla siebie w radzie, w kościele i na targu, i brali zwyczajnie górę nakoniec. Dowodem tego historya wszystkich znamienitszych stolic słowiańskich, mianowicie Pragi, Krakowa, Wrocławia, Gdańska, nawet węgierskiej Budy.

W czeskiej np. Pradze potrafili osadnicy niemieccy wyzuć ludność krajową tak gruntownie z wszelkiego w własnym domu znaczenia, iż w czasach naszej powieści na ławach starego magistratu pragskiego

zasiadało szesnastu cudzoziemców obok dwóch Czechów. Podobneż wykluczanie krajowców od obrzędów świątecznych i stopni akademicznych stało się w końcu jedynym powodem okropnej burzy husyckiej, pustoszącej przez lat kilkanaście wszystkie ziemie przyległe. A coż dopiero powiemy o panowaniu zakonu teutońskiego w Prusiech, w polskiem Pomorzu!

Tych krain wszelkie soki żywotne nietylko do ssących je na miejscu teutońskich należały Krzyżaków, lecz owszem płynęły dla całych Niemiec ponętnym zdrojem bogactwa i nadziei, z których każdy spółziomek zakonu pragnął zaczerpnąć najobficiej. »Toć pamiętajcie« — przemawia W. mistrz do wzywanego na pomoc rycerstwa niemieckiego — »że zakon krzyżacki założony jest nietylko dla tych jedynie osób, które obecnie ciągną z niego pożytki, lecz oraz dla wszystkich grafów, panów, rycerzy i knechtów w każdym z zakątów ziemi niemieckiej, ktòrzyby poźniej używać mogli tychsamych korzyści panowania nad ziemią pruską.«

Nie używali zato krajowcy żadnych pod żadnym względem korzyści. Rodzimą ludność Prus i Pomorza, składającą się z właściwych Prusaków i Polaków, ogólnem mianem Prusakami nazwaną a w końcu na same zajęcia rolnicze ograniczoną, wyrugowali teutońscy przybysze z wszelkich stosunków społeczeńskich. Obejmowała ta bannicya towarzyska zarówno ubogi lud wieśniaczy jakoteż zamożniejszych właścicieli, całą szlachtę krajową. Jedni i drudzy ustępowali wszędzie miejsca świeżo przybyłym osadnikom zachodnim, odznaczonym mnogiemi przywilejami. Je-

dnym z najkorzystniejszych ceniono sobie przywilej mniejszej służby wojennej. Gdy bowiem krajowcy na każde zawołanie pełnić musieli takzwaną »nieograniczoną« służbę wojskową, tj. i przy obronie kraju i w zagranicznych do Polski albo Litwy wyprawach dopomagali zbrojnie Krzyżakom, osadnicy niemieccy pełnili tylko służbę »ograniczoną«, tj. występowali tylko w obronie kraju, w obrębie swego powiatu. Aby zaś przechodzenie uprzywilejowanych gruntów niemieckich w ręce krajowców nie przypuszczało ludności krajowej do udziału w swobodach cudzoziemczych, stanowiły prawa krzyżackie, aby żadna włoka niemiecka nie mogła posiadaną być przez krajowców.

Za wykluczeniem od swobodniejszej ziemi szło dalej wykluczenie od swobodniejszego pożycia w miastach, gdzie niemieckie wilkirze wyłącznie tylko Niemcom dozwalały prawa obywatelstwa. Co więcej, żadnego nawet rzemiosła nie wolno było krajowcom uczyć się i prowadzić. Sięgała owszem srogość tej wyłączności do tego stopnia, iż główną ustawą krajową zakazywali Krzyżacy, aby »żaden Niemiec w mieście lub wsi niemieckiej, a nawet w gospodzie przy gościńcu, nie przyjmował na służbę parobka pruskiego lub dziewki pruskiej.« W Krakowie mieszczanie teutońscy nie chcieli znosić niegdyś władzy xiążąt krajowych, przeciw którym np. za czasów wójta Alberta przywołali zniemczałych xiążąt szlązkich. Na Szlązku, w Polsce, w Czechach nawet duchowieństwo teutońskie nie mogło, jak powiedziano, zaprzeć się pociągu do wykluczania krajowców od pożytków własnej ojczyzny, i swojemu wyłącznie używaniu przy-

właszczało dawne kościoły i klasztory krajowe, rugowało krajowych duchownych z konwentów krajowemi dostatkami wyposażonych, naśladując w tem np. postępowanie niemieckich Franciszkanów względem polskich i czeskich Franciszkanów, niemieckich Cystersów względem polskich Cystersów.

Którychto wszelkich przywłaszczeń i uciemiężeń bezprzestanna praktyka zaostrzyła cudzoziemczyznę nakoniec jadem śmiertelnej zawiści ku wszystkiemu, czego natychmiast nie zdołała pochłonąć. Osobliwie ku Polsce wrzała ona żółcią bez przykładu w historyi. Dostrzegamy tego w licznych świadectwach historycznych, najczęściej w własnoustnych słowach cudzoziemczyzny. Przytaczając tylko niektóre z takich zeznań teutońskich, słyszymy np. jak niemieccy poufnicy synów zcudzoziemczałego uzurpatora Wielkopolski, Henryka Głogowczyka, dają radę swoim piastunkom, »aby cały naród polski do szczętu wytępili.« Jakoż krąży niebawem proroctwo teutońskie o bliskim upadku państwa i narodu polskiego. Wiemy już jak blisko tej ostateczności była korona Kazimierza W., a jeden z poźniejszych królów polskich wymawia teutonizmowi w pismie publicznem, iż z najusilniejszem wytężeniem umysłu i ramienia pracował nad tem, aby osłabić państwo polskie, aby mu zgotować ostateczną zagładę, czyniąc je urągowiskiem narodów.

Nie opuściła nieprzyjaciół ta niczem nie usprawiedliwiona chęć wytępienia polszczyzny nawet podówczas, gdy sam teutonizm krzyżacki leżał już po części zdeptany pod stopami zwycięzkiej narodowości. Owszem w tejto przedchwili zgonu tryska jego żółć

najzawzięciej. Oto cały zakon runął już na pobojowisku grunwaldzkiem, a W. mistrz krzyżacki w liście do arcybiskupa rygajskiego pieści się jeszcze myślą o czasie, w którymto »stary obyczaj polski i złość polska zostaną wytępione z gruntu i wykorzenione w ten sposób, iżby się nigdy więcej zazielenić nie mogły.« Jakoż w istocie powołuje teutonizm odezwą wściekłego Falkenberga całą Europę do tego dzieła wykorzenienia, głosząc w rozesłanem po wszystkich krajach piśmie: »iż jestto obowiązkiem wszystkich xiążąt powstać z mieczem zemsty przeciw Polakom, ile że nie masz pewniejszej zasługi około wiecznego duszy zbawienia, jak przyczynić się do zupełnej zagłady ludu polskiego, wraz z jego królem i szlachtą całą.«

Sąto słowa kapłana, słowa niemieckiego zapowiadacza ewangelii miłości i braterstwa w ziemiach słowiańskich, bo Falkenberg był zakonnikiem, Dominikanem. Pod wpływem natchnionych w ten sposób kaznodziejów mogłoż nie wybujać podobnież owe drugie z przyrodzonych znamion teutońskich, owa dzikość i srogość charakteru, którą zarówno w przytoczonych powyżej świadectwach francuzkich o teutonizmie jak i w życiu codziennem następowała zaraz po jego nienasyconej niczem chciwości. Toć sam rozdział niniejszy podał już tyle przykładów okrucieństwa teutońskiego w domu i za granicą, iż nie trudno przyjdzie zrobić sobie wyobrażenie o jego krwawych zuchwalstwach w ziemiach słowiańskich. Wszystkie też walniejsze ogniska teutonizmu pod niebem polskiem bywały w istocie widownią najdzikszych postępków lu-

dzi z ludźmi, sąsiadów z sąsiadami. W jedynej z takich nowoosiedlonych Niemców siedzibie, w jedynem nowoteutońskiem mieście Chełmnie sądzono w przeciągu roku po siedmnaście morderstw, nieliczące w to spraw załatwionych jużto ucieczką zabójcy, już bezspornym układem z rodziną zabitego.

Toż nie bez przyczyny głównem godłem udzielonego nowym osadom prawa magdeburskiego stawała szubienica. Nie była ona przecież ostatnim stopniem srogości obyczajów niemieckich. Szubienica i stos uchodziły jeszcze w niektórych wypadkach za dowód łaski. Wykroczenia przeciwko bezpieczeństwu hanseatyckich zysków handlowych, jak np. fałszowanie monety, karała Hansa w Nowogrodzie »obyczajem niemieckim« śmiercią winowajcy w kotle przy wolnym ogniu. Tak wymyślne okrucieństwo wymiaru sprawiedliwości przebijało się podobnież w wszystkich sprawach codziennego żywota. I tak np. żartując z kwestarzy franciszkańskich w ziemi krzyżackiej, zaszywali ich chłopi niemieccy w wór ciasny, i wieszali żywcem w kominie, aby się uczyli »nieść jaja.«

Po takich żartownisiach niemieckich, po rozkrzewicielach takiej moralności, takich obyczajów na nowym gruncie, możnaż się spodziewać rozkrzewienia w kraju oświaty? Nic też cały napływ teutonizmu nie uczynił dla niej w istocie. Przybyło z Niemcami nie mało nowych rzemiosł, przybyły mnogie porządki i wyrazy krawieckie, kuchenne, fabryczne itp., ale ukształcenie umysłu nic na tem nie zyskało. Najwięcej w tym względzie mógł i powinien był uczynić zakon niemiecki, jeżeli już nie w podbijanej orężem pogańskiej

ziemi pruskiej tedy przynajmniej w wydartem Polsce chrześciańskiem i bogatem Pomorzu. Tymczasem ani w Prusiech ani w ziemi pomorskiej nie pozostała po Krzyżakach najmniejsza pamiątka dbałości o podniesienie oświaty, najmniejsza fundacya naukowa wyższego rzędu. Podobni do owych Niemców kronik francuzkich, bo wymyślni jedynie w wynajdywaniu środków zadosyćuczynienia swoim zamysłom chciwości i panowania, najściślejszego administratorstwa i nadzoru policyjnego, wynaleźli oni tajne pismo cyframi, karty meldunkowe, regestra ekonomiczne itp., trwonili sumy krociowe na wystawność »uczt honorowych«, ale nie zdobyli się na dostateczne uposażenie akademii projektowanej. Tylko w ułożonym naprzód dokumencie fundacyjnym istniejąc, pozostała ona na zawsze pergaminową fikcyą teutońską.

Natomiast wnikały z przybyszami zachodnimi mnogie żywioły odurzenia umysłowego, zarody zabobonów. Jednym z najszkodliwszych stała się poźniej wiara w astrologię, w gusła, czary i czarownice. Wykształcona temi czasy na ziemi niemieckiej w potworną teoryę wytępiania czarownic, przeszła ta nieszczęsna nauka ztamtąd do Polski, i naniecila w niej następnemi czasy tyle stosów płomiennych. Nie innej też przyczynie jak tylko bezpośredniemu zetknięciu się z niemiecczyzną przypisują niektórzy tę okoliczność, iż w żadnej z ziem całej Polski lud wiejski nie był tak zabobonnym jak w otoczonej od Niemców Wielkopolsce. Również szkodliwym wpływem groziło z zachodu spokrewnione z wiarą w magię i astrologię zamiłowanie w symbolach, godłach, obrzędach

mistycznych, zjawiskach nadprzyrodzonych. Tylko właściwa plemieniu słowiańskiemu trzeźwość i naiwność umysłu potrafiła to sprawić, iż bałwochwalstwo symbolów i ceremonij tajemniczych nie zapuściło dość głęboko swoich niemieckich korzeni na gruncie polskim. Wynikały jednak z napływu podobnych zabobonów teutońskich drażliwe niekiedy zajścia, w których mniemani cywilizatorowie zachodu odbierali nieraz cierpką naukę od swoich uczniów.

Narzucane temi czasy xiążętom naszym symbola spółtowarzystwa i pobratymstwa zagranicznego, czczone tam na zachodzie w rozmaitych postaciach »smoków«, »orłów srebrnych«, »jaszczurek«, »haftek ze srebrną gwiazdą« i tym podobnych, znajdowały u naszych xiążąt bardzo niegościnne przyjęcie. Ograniczano się zwyczajnie na upatrywanie w nich prostego upominku, bez przywiązywania doń najmniejszej myśli braterstwa moralnego. Z sakramentalnych u Niemców misteryów pasowania na rycerzy szydzili xiążęta nasi dopełnianiem tej ceremonii na przysłanych sobie z Niemiec błaznach i trefnisiach nadwornych. Mistyczną cześć onych »honorowych stołów« krzyżackich uważały ówczesne umysły polskie z wszelką słusznością za owoc niepoczesnej próżności. Spotykanych niekiedy w Polsce błędnych rycerzów niemieckich, uganiających po świecie za dopełnieniem jakichś ślubów błazeńskich, jak n. p. złożonego swym damom ślubu noszenia tak długo plastru na jednem oku, aż póki jakaś przewaga rycerska nie wyzwoli od niego, witało na brzegach Wisły zasłużone urągowisko. Takim n. p. ślubem związał się był pewien rycerz niemiecki Izenburg uj-

rzeć na własne oczy strasznego dla wyobraźni rycerskiej króla pogańskiej Litwy, i takie też przyjęcie znalazł on w istocie u tego króla, powitany od niego niezrozumiałym ale bardzo znaczącym wyrazem litewskim: »głupiec!«

Przylgnęła przecież do narodu zaszczepiona teutonizmem wiara w dziwy cudotwórczości, w gusła, czary i czarownice. A gnuśna ufność w łaskawą pomoc cudów otwierała snadnie wrota wszelkim grzechom lenistwa, nieprzystojnym rozrywkom i krotofilom, nadwornemu trefnisiostwu, włóczącym się niegdyś po naszych stronach rojom hanswursztów, kuglarzów, linoskoczków i tympodobnych rozkrzewicieli oświaty. Obeznanie się z ich niepoczesnymi sztukami zawdzięczamy tak dalece niemieckiemu tylko sąsiedztwu, iż sama polska nazwa człowieka błaznującego »sowizrzał« jest tylko tłumaczeniem nazwiska hanswurszta niemieckiego, nazwiskiem Till Eulenspiegel, osoby historycznej, zabiegającej w czasach naszej powieści nierzadko do stolicy krakowskiej. Z niezbyt budującemi zaś figlami kuglarskich rzezimieszków napływał jeszcze nierównie niebezpieczniejszy zaród demoralizacyi — pijaństwo.

Obce dawnym Słowianom, chwalonym powszechnie z rzadkiej mierności w jedle i napoju, szpeciło opilstwo zdawiendawna naszych sąsiadów zaodrzańskich, już w Tacytowym opisie »trawiących dnie i nocy przy kuflu.« Toć u nich »pić«, *trinken*, znaczyło »upijać się,« ile że pod wyrazem *trunk*, napój, rozumiano zawsze tylko napój gorący, upajający. Historycznego na to dowodu dostarcza nam krzyżacki opis mniemanych okropności oblężenia przez wojska pol-

skie pruskiej twierdzy Sztum czyli Postolin. »Ci w Sztumie« — żali się pisarz teutoński — »przyszli nakoniec do strasznej nędzy, marli z głodu i pragnienia, musieli jeść konie i pić wodę, do czego nie byli przyzwyczajeni, przeco też srodze im to szkodziło.« Od tych męczenników wody, od przesiąkłej z dawien-dawna feudalizmem i narowami tentońskiemi bojarszczyzny litewskiej, przeniosło się pijaństwo do Polski.

Za pijaństwem szła dalej różna inna rozpusta, bądźto owa gachów krzyżackich po miastach pruskich, której zakon niemiecki zapewne po raz pierwszy prawne w ziemiach słowiańskich otworzył schronienie, bądźto owa szulerska za czasów Kazimierza W., którą osobne paragrafy statutu zakazywać musiały zgrywanym w niemieckie kostki Polakom. Bo i namiętność do gry przynieśli nam wraz z tylu innemi narowami goście niemieccy, od niepamiętnych wieków rozmiłowani w kosterstwie. Jeszcze w lasach przedchrześciańskiej Germanii srodzy sobie samym grą o wolność i życie, grywali teraz wędrowni szulerowie niemieccy ze szlachtą polską bardzo chętnie na pożyczkę albo na borg, aby natarczywem poźniej zażądaniem kwoty wygranej zmusić dłużników do odstąpienia im części albo całego majątku rodzinnego. Zdarzało się to tak często, iż osobny ustęp praw wiślickich stanowił: »aby odtychmiast nijeden ziemianin nasz z cudzoziemcem któregokolie stadła kostek nie igrał na pożyczki albo na borg, jeno tylko za gotowe pieniądze.«

Wszelkie jednak zakazy okazywały się niedostatecznemi w obec przemocnego nacisku teutoństwa i

napływających z niem narowów i zdrożności. Wszystkie stosunki życia społeczeńskiego doznawały szkodliwego ich wpływu. Ziemia, mowa, ustawodawstwo, wyobrażenia rodzime, pstrzyły się śladami cudzoziemczyzny. Powszechnie znana jest wielkość krzywdy, jaką magdeburgia zrządziła polskiemu językowi naszych miast i miasteczek. Narzucony im z magdeburgią język teutoński tem boleśniej czuć się dawał krajowi, ile że nawet starodawna ludność miejscowa zniewalaną bywała tym sposobem do używania mowy przybyszów zagranicznych.

Skoro bowiem jakiekolwiek miasteczko otrzymało po zwyczaju przywilej prawa magdeburskiego, natychmiast z powodu sądowniczej zawisłości mieszczan od Magdeburga, trwającej jak wiadomo długo jeszcze po ustanowieniu najwyższego przez Kazimierza trybunału teutońskiego w Krakowie, stawał się język niemiecki urzędowym w miasteczku, lubo oprócz pisarza miejskiego mało kto go rozumiał. Szpecił ztąd miasteczka nasze pozor jeszcze większego niż było w istocie wynarodowienia, zwłaszcza iż z prawem teutońskiem przybierały one zazwyczaj także nazwy niemieckie. Natrząsając się z włościan krajowych, przezywanych przez Niemców w stylu wyższym »barbarzyńcami«, w potocznej zaś mowie »Maćkami«, przezywali nowoprzybyli osadnicy miasta polskie najdziwaczniejszym sposobem. I tak n. p. Wyszegrod otrzymał od nich nazwę *Hohenburg*, Ostrzeszowo *Schildberg*, Kęty *Liebenwerde*, Wschowa *Traustadt*, Odrzykoń *Erenberg* i tympodobnie bez końca.

Równie bez dostatecznej przyczyny zastosowy-

wano do społeczeństwa polskiego kastowe nazwy stanów zachodu. Sądownictwo krajowe skażone zostało przypuszczeniem zachodnich dowodów pięści, pojedynków sądowych. Xiążęta krajowi wymagali niegdyś od swoich poddanych dopełniania powinności teutońskiego *herschildu.* Na wzór zagranicznych ciężarów ludu nastawały w kraju, według zcudzoziemczałości pojedyńczych xiążąt lub panów, jakieś uciążliwe ludowi, bo zresztą niezwykłe danie i obowiązki, jak np. mało gdzie znane »piekarne«, narzucone mieszkańcom osad kujawskich, a przypominające podobnyż obowiązek zachodni. Za przykładem lennodawców germańskich zastrzegali sobie panowie polscy niekiedy w znak najwyższego zwierzchnictwa nad posiadaną przez kogo innego włością pewne należytości feudalne, będące raczej miłym teutonizmowi symbolem władzy zwierzchniczej niż rzeczywistą korzyścią. Można tu przypomnieć np. one serca wszystkich bydląt »rogatych i nierogatych, wielkich i małych«, rzezanych przez kmieci klasztoru andrzejowskiego, które panowie z Michowa jako swoją od tegoż ludu należytość sprzedawali kilkokrotnie opatowi Andrzejowskiemu. W ogólności wszelki ów ucisk ludu, który filantropowie niemieccy wyrzucać lubią Polakom, o wiele dawniej znanym i praktykowanym był w Niemczech niż w Polsce, i w znacznej nawet części z niemieckich nadużyć tego rodzaju brał sobie przykład.

Jedną z dalszych plam cudzoziemczych, które zwłaszcza pod obecną porę najwyższego wygórowania wpływów teutońskich czyniły niemałą krzywdę obyczajom krajowym, było pojawiające się za czasów

kazimierzowskich rozbójnictwo rycerskie na wzór niemiecki. Niezmierne jak widzieliśmy upowszechnienie onego w cesarstwie rzymskiem podniecało także polskich śmiałków szlacheckich do popisów podobnych, których dopuszczali się nawet możniejsi z panów polskich, jak np. wojewoda poznański Maciej Borkowic, jużci nie z potrzeby ani z chciwości lecz jedynie trybem junactwa teutońskiego rozbójnik. Równie jak tego Maćka srogą karą powściągnął król Kazimierz, tak i z resztą podobnych narowów teutońskich musiał on w pierwszych latach swojego panowania walczyć niemiłosiernie »szubienicą, ćwiertowaniem, kołem, topieniem, wyłupianiem oczu, kalectwem i banicyą.«

Codzienne w ziemi teutońskiej rozboje i inne gwałty zniewalały »prawo teutońskie« do większej pobłażliwości w karaniu, gdyż inaczej połowa mieszkańców musiałaby zginąć pod mieczem sprawiedliwości. Przeciwnie rzadkość podobnych zbrodni w Polsce naznaczała im o wiele surowsze niż w Niemczech kary. Ztąd gdy z napływem obdarzonego prawem niemieckiem osadnictwa cudzoziemczego zagęściły się w Polsce nawet pomiędzy krajowcami zbrodnie sąsiednie, szukali winowajcy krajowi zwyczajnie w obrębie pobłażliwszego w tej mierze prawa teutońskiego, w teutońskich wsiach i miastach przytułku i bezpieczeństwa, a przygnieceni cudzoziemczyzną xiążęta widzieli się w konieczności dozwalać im tego do czasu. W ten sposób teutońskie w Polsce osady stawały się kryjówkami występców, mianowicie podpalaczy i gwałcicieli kobiet, dla których prawo polskie nie znało żadnej litości. Chcąc tę magdeburską protekcyę zbrodniarstwa ile

możności ukrócić, musiał statut kazimierowski przepisać, aby wszyscy »pożeżce« t. j. podpalacze i gwałciciele niewiast, acz w teutońskich schronieni miastach, karani byli według prawa polskiego.

Nie było jednem słowem żadnego stosunku społecznego, któremuby nie dojmował srodze nacisk Teutonów i teutonizmu. Owładnąwszy kancellaryą królewską, ambonę i przybytki duchowne, dwory i zamki pańskie, ratusz i targi miejskie, nawet pod wiejską wdarłszy się strzechę, spowszedniał on nareszcie w plagę codzienną, która już nie zniewagę i oburzenie ale czasem tylko żałośny budziła uśmiech. Po owych wielkich lecz bezskutecznych skargach, któremi jakeśmy to słyszeli, wszystkie ludy sąsiednie wyrzekały przeciwko teutonizmowi, upowszechniła się nakoniec piosnka szydercza, wyrażająca nie mniej wymownie od onych głosów poważnych czem teutonizm najboleśniej grasował w życiu codziennem. W osobliwszej zgodności z owem fraucuzkiem o charakterze Niemców świadectwem opiewa ona głównie fortelną chciwość Teutonów, jedną zawsze i tężsamą w ziemi Franków i Słowian, w sprawach publicznych i w zabiegach domowych. Oto w przekładzie z średniowiecznych rymów łacińskich dosłowne brzmienie tej śpiewki.

»Jestto Niemców staraniem, aby dokądkolwiek przybędą, natychmiast pierwszymi tam zostali, nikomu zgoła niepodlegając. Do tego takim oni biorą się obyczajem, takim nadrabiają sposobem, takim trybem w cudzą łaskę się nęcą. Najpierwej korzy się Niemiec, potem u jednego z sąsiadów we wsi bierze córkę w małżeństwo, a za drugiego własną wydaje siostrę. I oto

już spokrewniony, już brat. Lecz dzieje się to wszystko w myśli podstępnej. Bo skoro w pierze porośnie, natychmiast dalej macać poczyna. Idzie do pana wsi i ofiaruje mu tysiąc groszy, aby go zrobił włodarzem. Co gdy osiągnie, przemyśliwa we dnie i w nocy, jakby zaliczeniem nowej sumy pieniędzy mógł zostać dziedzicem wsi. I w rzeczy charłak niedawny, staje się panem osady, a dawni dziedzice ziemi za próg wypchnięci. Takimto sposobem zostali oszukani Czechowie, zostali z dóbr swych wyzuci od tych Teutonów.«

Spowszedniał teutonizm nakoniec do tego stopnia, że nawet najbardziej narodowe na pozor postacie historyczne, nawet mniemani obrońcy narodowości i obyczajów ojczystych, nie uniknęli jego zarazy. Przypomina się w tej mierze osobliwie głośny xiążę gniewkowski Władysław Biały, jeden z najburzliwszych charakterów swojego czasu, znany nam już ze swoich wojennych usiłowań o odzyskanie Gniewkowa. Jako przeciwnik zniemczałego króla Ludwika i ofiara najdziwaczniejszych zmian losu ujmował on zawsze wyobraźnię i współczucie narodu, lecz ileż przytem najszpetniejszych rysów zcudzoziemczenia w jego obliczu, jak mało narodowego wątku w pstrem pasmie jego przygód i włóczęg po całym świecie! Nieprzywiązany to do swego narodu i do ziemi rodzinnej xiążę, nie wojownik na wzór dawniejszych i poźniejszych bohaterów z pod Lignicy lub Warny, lecz znarowiony cudzoziemczyzną miłośnik rycerskich pod obcem niebem awantur, wieczny wędrowca na wzór teu-

tońskich rycerzów błędnych, jedyny błędny rycerz naszej historyi. Dla przekonania się o tem rozpatrzmy się nieco bliżej w jego obrazie.

Już samem pochodzeniem z młodszej linii xiążąt kujawskich, pobratanych i frymarczących ustawicznie z sąsiednimi Krzyżakami Pomorza, nasiąknął młody Władysław obficie żywiołu cudzoziemczego. Utwierdziło go w nim ożenienie się z piękną i ukochaną ale obcą narodowi xiężniczką, córką jednego ze zniemczałych xiążątek szlązkich. Pierwszym zaś pojawem tych cudzoziemczych skłonności było sprzeciwienie się zwierzchnictwu najwyższego xiążęcia narodowego, opór królowi polskiemu Kazimierzowi W.

Litując się szczupłej fortuny Władysława, nadał mu był Kazimierz prawem lennem miasto Inowłocław z okręgiem. Warunek lennictwa wymagał uznania w Kazimierzu W. najwyższego sędziego w sporze z każdym sąsiadem inowłocławskim. Owoż był takim sąsiadem sędzia kujawski Kiwała, z którym Władysław w zatargi wszedł o granicę. Kiwała według prawa pozwał xiążęcia przed trybunał królewski, lecz xiążę poczytał sobie za ubliżenie stawać z nim do sądu jak równy z równym. Wzgardził więc pozwem królewskim, a gdy w skutek tego miano go siłą mocą przystawić przed trybunał, wolał zrzec się Inowłocławia niż ukorzyć się prawu. Żal mu wprawdzie było utraty lenna, i starał się potem wyjednać je nazad u króla, lecz nie potrafił przebłagać go żadną miarą.

Wkrótce po tej waśni umarła mu żona kochana. Nieutulony w żalu po zgasłej, żadnem od niej potom-

stwem nie pocieszony, sprzykrzył sobie do reszty pobyt w ojczyznie. Ani sercu ani dumie zaspokojenia w niej nie znajdując, postanowił opuścić ją na zawsze. Nawet ojczyste xięstwo gniewkowskie straciło wszelką cenę dla bezdzietnego. Sprzedał je za 1000 złotych królowi Kazimierzowi, i otoczywszy się garstką podobnych sobie miłośników chwały rycerskiej, puścił się w świat na przygody.

Co mu się tam przydarzyło, stanowi razem zwyczajną historyę wszystkich rycerzy błędnych. Ileż to rymowanych i nierymowanych powieści napisali o nich poeci średniowieczni, a każda z nich wydaje się istnem powtórzeniem przygód Władysławowych. Należało do takich paladynów poświęcić się całkowicie zwiedzaniu najsławniejszych miejsc świata tamtoczesnego, jakiemi były mianowicie strony grobu Chrystusowego, dwór cesarski w Akwizgranie lub Pradze, stolica papiezka w Rzymie lub Awinionie, stołeczny gród kawalerów niemieckich w Prusiech itp. Rozrywki pobytu u wesołych dworów królewskich i xiążęcych godziło się przeplatać krzyżowemi wyprawami w ziemie pogańskie, a po nierzadkiej przygodzie romansowej oddać się na jakiś czas zaciszy w murach klasztornych. Dodajmyż do tego jedną i drugą próbę zbrojnego odzyskania utraconej schedy ojczystej, a będziemy mieli całe pasmo dziejów Władysławowych.

Najpierwej udał się Biały ze swoimi Kujawskimi towarzyszami w rycerską wędrówkę do ziemi świętej. Po złożeniu pokłonu u grobu Zbawiciela nie było godniejszego celu wędrówce nad dwór cesarza

rzymskiego, Karola IV Luxemburczyka. Tam więc do Pragi skierował się od brzegów syryjskich nasz błędny xiążę, i zwiedziwszy następnie inne kraje ościenne, wybrał się w niezbędną drogę krzyżacką przeciw poganom. Panowie pruscy jako byłemu pielgrzymowi do ziemi świętej dali mu zapewne miejsce u stołu honorowego, i wzięli go z sobą na wyprawę zbrojną do Litwy, podjętą w zwyczajnej porze zimowej około święta Oczyszczenia w miesiącu lutym.

Zwiedziwszy tak Palestynę, dwór cesarski, Prusy i Litwę, zapragnął Biały ucieszyć się widokiem stolicy papiezkiej w Awinionie. Pożegnał więc czemprędzej kawalerów teutońskich, i wyruszył w nową podróż przez Polskę. Spieszącemu w celach ciekawości błędnorycerskiej nie miała ojczyzna żadnego teraz uroku. Minął bez zatrzymania się ziemię kujawską, i spędziwszy święta wielkanocne na dworze cesarskim w Pradze, stanął już w maju u progów stolicy awiniońskiej.

Bawiło tam jak zwyczajnie wielu duchownych polskich, pomiędzy którymi i znany nam kronikarz wielkopolski Janko z Czarnkowa. Nawiedzając się wzajemnie w swoich gospodach, widywali Polacy prawie codziennie xiążęcia Władysława. Zdawało się wszystkim, iż chce zmieszkać dłużej u dworu papiezkiego, na którym wówczas jak wiadomo panowało życie bardzo wesołe. Po czternastu atoli dniach znikł xiążę z Awinionu, żadnej o sobie wieści nie zostawiwszy. Dopiero po niejakim czasie rozeszła się nowina, iż wstąpił do klasztoru szarych mnichów w Cystersie.

Oprócz zwyczajnych pobudek pobożności mogła jeszcze zapewne inna okoliczność zachęcać do tego kroku. Znajdował się xiążę właśnie w zupełnem niedostatku pieniędzy. Otrzymana za Gniewków summa do niewielu już groszy zmalała. Kiedy Władysław w jesieni r. 1366 stanął przed cysterskim opatem Janem, i według ustaw zakonu złożyć miał w jego ręce wszystko swe mienie, ograniczało się takowe na kilka sztuk monety. W tymże czasie pociągu do samotności klasztornej musiał Władysław szukać wsparcia pieniężnego u krewnych, mianowicie u małżonki króla Węgier Ludwika, swojej siostrzenicy Elżbiety. Córka rodzonej siostry Władysławowej, wydanej niegdyś za króla Bosnii Stefana, okazywała ona wiele przywiązania dla swego tułającego się po cudzych stronach wuja, i wraz z mężem Ludwikiem nadsyłała mu często pieniądze do klasztoru.

Sam też opat szarych mnichów w Cystersie niedowierzał duchownemu powołaniu xiążęcia, i tak długo wzbraniał się przyjąć go do zakonu, aż póki Władysław mu nie przyrzekł, iż nie opuści nigdy klasztoru. Ale już po kilku miesiącach uprzykrzyła się nowicyuszowi surowa reguła szarych mnichów w Cystersie. Nierównie dogodniejsze życie obiecywał sobie xiążę w klasztorze Benedyktynów czyli czarnych mnichów w Dyżonie. Niespodziewając się jednak pozwolenia zmiany habitu, umknął bez licencyi z klasztoru, i powędrował do Benedyktynów św. Benigna w Dyżonie lub z łacińska Diwionie.

Tuż za nim puścił się tam opat cysterski Jan, chcąc zapobiedz przyjęciu zbiega w innym klasztorze.

Jakoż nim jeszcze Władysław znalazł przytułek u czarnych mnichów, powiodło się opatowi Janowi przytrzymać go w kaplicy zamku xiążęcego w Dyżonie, gdzie przy wielu świadkach dostojnych sporządzony został akt notaryalny, oświecający nas dowodnie o wypadku. Przemawia w nim opat Jan do Białego w słowach następujących:

›Przed niedawnym czasem przybyłeś do naszego klasztoru w Cystersie, i kazałeś sobie przywdziać habit zakonny . . . Przyniosłeś z sobą nieco pieniędzy, które niedawno temu zostały ci zwrócone . . . Opuściłeś klasztor bez zezwolenia, co sprzeciwia się regule i statutom zakonu. Wzywam cię więc abyś wrócił do naszego zakonu i klasztoru w krótkim czasie i dobrowolnie, jak to przystoi przykładnemu zakonnikowi. I gotów jestem przyjąć cię napowrót według przepisów, które nakazują aby każdy zakonnik wykraczający przeciw regule albo zbiegły z klasztoru poddał się należytej pokucie, i otrzymał chłostę trzykrotnie dyscypliną.‹

Dumny Władysław nie chciał poddać się dyscyplinie, a opatowi Janowi niepozostało nic innego jak zrzec się zbiega. Wstąpił więc Władysław do klasztoru czarnych mnichów w Dyżonie i naprzód jako braciszek a następnie jako diakon benedyktyński przemieszkał tam przez lat kilka. W tym czasie umarł w Polsce ostatni z Piastów Kazimierz, zostawiwszy tron Ludwikowi. Powszechna ku temu niechęć narodu pobudziła niektórych Wielkopolan do powołania Władysława z klasztoru na ojczyste xięstwo gniewkow-

skie. Wybrali się do niego z tem wezwaniem trzej najzawziętsi przeciwnicy króla Ludwika, Przedpełko ze Stanszewa, Stefan z Trlangu i Wyszota z Kurnika. Uradowany ich poselstwem Władysław udał się czemprędzej do papieża z prośbą o rozwiązanie go z ślubów zakonnych. Nie mogąc zaś uzyskać dyspensy w Awinionie, umyślił starać się o nią za pomocą samegoż króla Ludwika, do czego okazała się potrzebną podróż do Węgier.

Wyprawił więc xiążę wysłańców kujawskich przed sobą do Bazylei, a sam potajemnie bez dyspensy umknął za nimi. Z Bazylei ruszyli wszyscy razem o nader szczupłych funduszach do stolicy węgierskiej, gdzie król Ludwik bardzo chłodno przyjął xiążęcia. Dane mu wprawdzie zostały listy polecające do papieża Grzegorza XI, z któremi Władysław wędrować musiał znowu do Awinionu, ale przychodzi wątpić wielce w ich szczerość. Zamiast pożądanej bowiem dyspensy dał papież xiążęciu wyraźne ostrzeżenie, aby wrócił natychmiast do klasztoru, niemyśląc bynajmniej o pojęciu małżonki i rządach xięstwa. Przy tak twardych sercach w Węgrzech i Awinionie nie pozostała Białemu inna droga do celu, jak samowolnie porzucić habit i spróbować przygody w Polsce.

Przygoda zwykle sprzyja śmiałkom z początku. Za nagłem pojawieniem się w Wielkopolsce znalazł wracający do swoich tułacz otwarte wszędzie ramiona. W przeciągu jednego dnia powiodło mu się bez dobycia oręża zająć trzy walne grody, Włocławek, Gniewków i Złotoryję. Lecz mało co dłuższy przeciąg

czasu zmusił xiążęcego miłośnika przygód do zwrócenia wszystkich zamków królowi i przebiedowania kilku miesięcy w wielkiem ubóstwie u niemieckiego przyjaciela Ulryka w pogranicznem Drezdenku.

Po roku podarzyła się nowa pora do próby losu. Ta najdokładniej znana nam pora dziejów Władysławowych przedstawia go w cale rażącem świetle cudzoziemczyzny, jako zupełnie z niemiecka grasującego wśród ludzi gwałtownika. Szczęśliwie znowu opanowawszy Złotoryję, wyciska xiążę wiadomym obyczajem niemieckim t. j. »najsurowszą grozą więzienia« ogromną summę okupu na wziętym w niewolę zgrzybiałym dowódzcy twierdzy. Jakoż tylko istne »włóczęgi, hołysze i Niemcy« — upewnia nas spółczesny kronikarz wielkopolski — garnęli się do tak niepoczesnego pretendenta ziemi ojczystej. Z nimi zajął on zamek gniewkowski, lecz sromotnie od wojsk królewskich rozbity a nawet od swoich opuszczony, tylko rozbójniczemi ze Złotoryi wycieczkami przewlekał jeszcze do pewnego czasu tę wojnę.

W jej coraz smutniejszych niepowodzeniach kładzie rozjuszony xiążę swojego własnego budowniczego machin wojennych, młynarza Hanka, na męki, i dręczy go jarzącemi świecami. W końcu widząc się do bliskiego poddania zamku zmuszonym, a nie mając na kim wywrzeć swojej wściekłości, każe zbudować ogromny stos przed zamkiem i spalić na nim onego młynarza Hanka wraz z jego zięciem, obwinionych o zdradę. Ta dzika srogość ukaraną została wkrótce przymusem do otworzenia Złotoryi starostom króla Ludwika.

Miało uświetnić klęskę ścisłe zachowanie zwyczajnej w takim razie ceremonii rycerskiej, według której ustępujący z twierdzy dowódzca powinien był odbyć pojedynek z dowódzcą nieprzyjacielskim. Wyzwał tedy Władysław jednego z wodzów armii królewskiej do skruszenia z nim kopii w obliczu zamku. Rycerski starosta wojsk królewskich nie mógł odmówić obowiązku kawalerskiego, i owo gonią obaj pod murami zamku na ostre. »Xiążę Władysław« — opowiada świadek spółczesny — »dawszy rumakowi ostrogi, pomknął z kopią w ręku przeciw staroście a starosta pomknął z kopią przeciw xiężęciu, i uderzyli w gwałtownym pędzie o siebie.« Przyczem xiążę w domiar nieszczęścia dość ciężką ranę odniósł od kopii starościńskiej.

Chcąc mu to poniekąd wynagrodzić, zaopatrzył go zwycięzca w potrzebne do podróży pieniądze, i wyprawił rozbitka do stolicy węgierskiej. Tam z polskiego xięstwa a francuzkiego kaptura wyzuty mnich ukończyć miał ostatecznie sprawę o Gniewków. Dzięki wstawieniu się życzliwej siostrzenicy Elżbiety przyzwolił król Ludwik na spłacenie jego pretensyj do tego xięstwa. Przyrzeczono mu 10,000 florenow w kilku ratach, a tymczasowie ofiarowane mu zostało bogate opactwo benedyktyńskie w ziemi węgierskiej. Po tylu różnych przygodach i rolach we wszystkich stronach świata przyszło błędnemu xiążęciu przybrać rolę tytularnego opata, pozwalającą mu przesiadywać swobodnie u dworu swojej królewskiej siostrzenicy, i czekać wypłaty okupu gniewkowskiego.

Ale i tym razem nie zdołał Władysław pozostać długo na jednem miejscu. Nieposkromiona żyłka rycerstwa wędrownego w coraz nowe rwała przygody. Nie odebrawszy jeszcze całkowitej sumy wykupnej, wyruszył Biały cichaczem z Węgier, i puścił się w strony krzyżackie. Obawiając się nowych ztąd zamieszek w xięstwie gniewkowskiem, wyprawił król Ludwik coprędzej dwóch urzędników koronnych z resztą pieniędzy za zbiegłym Władysławem. Dognali go wysłańcy królewscy w Gdańsku i wyliczyli mu w gotowiznie ostatek długu. Aby jednak zostawić sobie jakiś powód do dalszych sporów, zwlekał xiążę od dnia do dnia pokwitowanie, a nakoniec ujechał tajemnie do Lubelki. »Tam obecnie mieszkając, nie wiedzieć co zamyśla« — zamyka o nim rzecz swoją archidiakon Janko z Czarnkowa.

I my też nie wiele o nim już wiemy, lubo dalsze przygody obfitego zapewne wątku dostarczyłyby jeszcze opowiadaniom. Miał powrócić następnie do klasztoru swego w Dyżonie, aby za lat kilka opuścić go po raz drugi, dla podjęcia nowej próby szczęścia w ojczyźnie. Wypadnie uczynić o tem wzmiankę poźniej osobną, która nas doprowadzi nareście do ostatnich kresów błędnej wędrówki Władysławowej. Nie ustała ona nawet ze śmiercią, gdyż oddając Bogu ducha w Strasburgu, nie pozwolił xiążę pogrzebać się w tem mieście, lecz kazał zawieźć ciało do klasztoru w Dyżonie. Przydany do tego zlecenia zapis 2500 złotych na rzecz klasztoru zapewnił mu spoczynek w grobach benedyktyńskich w Dyżonie i coroczne ekzekwie w ich kościele. Odprawiane do naszych czasów pod

nazwą *rocznicy króla Lanselota* są one ostatniem świadectwem zatarcia się wszelkich cech narodowych w Władysławie aż do imienia. Toż nie jako Polak, nie jako xiążę lub mnich, lecz jako należący do całego świata rycerz wędrowny zjednał sobie Biały najgłośniejszą pamięć w historyi — wprawdzie nie w historyi ojczystej ani kościelnej, ale w dziejach rycerskości zachodniej, mianowicie w starożytnym jej opisie pod tytułem: »Teatr honoru i szwaleryi itd. itd.«

Słynie on tam obok innej, całkiem już cudzoziemczej postaci, która w wyższym jeszcze od Władysława stopniu dowieść miała wynarodowienia Polski teutonizmem w wieku XIV. Jestto postać xiążęcia ze krwi teutońskiej, wstępującego teraz po śmierci króla Ludwika na starożytny tron Piastów, t. j. Zygmunta Luxemburczyka. Poznawszy tedy z powodu jego zamierzonej intronizacyi jakie nasiona cywilizacyjne rozsiewała w Polsce uczoność, rycerskość, handlowość i przemysłowość teutońska, mamy teraz jeszcze obaczyć, jakim nakoniec królem przysłużył się Polsce teutonizm. Charakter Zygmunta to rzecz zaiste godna poznania.

W obecnej chwili wjeżdżania na posagowe królestwo polskie ma Zygmunt dopiero lat czternaście. Dla okazania wartości jego spodziewanych kiedyś rządów nad Wisłą musimy przedstawić go takim, jakim go poźniejsze malują dzieje. Głośne oświadczanie swego uszanowania dla uczonych i sztuk pięknych, tudzież błyskotny pozór niektórych przedsięwzięć politycznych, skłaniają zwyczajnie do daleko pobłażliwszego ocenienia charakteru i historycznej roli Zyg-

munta, niż one ze wszech miar zasługują. Nie łudząc się żadnemi pozorami, a z pod maski ceremoniałów odsłaniając sobie żyjącą twarz człowieka, widzimy w królu Zygmuncie najkrotofilniejsze zjawisko, jakie tylko wydać mógł zwietrzały już romantyzm XIV stulecia w połączeniu z lichym charakterem indywidualnym i również niepochlebnemi żywiołami narodowości teutońskiej. Niestopiona żadnym ogniem moralnym mieszanina tych różnorodnych cząstek składowych nadaje historycznemu obrazowi Zygmunta chameleonową zmienność rysów, igrającą tysiącznemi odcieniami próżności, okrucieństwa, rozpusty, tchórzostwa, komicznego zamiłowania w fraszkach, pompie teatralnej i fantastycznych pomysłach.

Przedwszystkiem był Zygmunt pięknym mężczyzną i próżnym z tego aż do śmieszności. Czyhający na to pochlebcy uszczęśliwiali go wielokrotnem portretowaniem jego oblicza, które we wszystkich miastach, klasztorach i ratuszach widziano malowane już to w jego własnej już w różnych świętych postaci. Ze słabością dla swojej powierzchowności łączył Zygmunt osobliwszą żądzę przyozdabiania jej nowym co chwila strojem. O wszelkich też przywdziewanych przezeń kiedykolwiek kostiumach czynią kroniki z tąż samą solennością relacyę, z jaką Zygmunt przystrajał niemi swoją figurę. Mając zwyczaj przybywać umyślnie zapoźno na każdy zjazd, aby długie oczekiwanie tem większą zwracało nań uwagę, niechybił on nigdy stawić się punktualnie na każdą uroczystość, która go upoważniała do wystąpienia w pewnej nowej roli i szacie. I tak np. w

Konstancyum podczas celebrowanej przez papieża mszy świętej widzimy go w przysłużającym mu w takim razie kostiumie diakona, w czerwonej kapie, w cesarskiej koronie na głowie, z ewangelią na ręku. W ostatnią nawet rozkosz ziemską przed śmiercią dał umierający Zygmunt ustroić się z przepychem po cesarsku w wszystkie ceremonialne ornaty i koronę cesarską, otoczyć skronie wieńcem bluszczowym, i kazał w otwartej lektyce obnosić się tak po ulicach stołecznej Pragi.

Wszelkie też chwile w których z jakiegokolwiek powodu można było figurować publicznie, niewymowną Zygmuntowi sprawiały radość. Choćby tylko dla uspokojenia mieszkańców po ucieczce papieża Jana XXIII ze stolicy soboru konstancyeńskiego, nie waha się cesarz stanąć na czele licznej zgrai heroldów i trębaczów, i w teatralnej po ulicach procesyi obwołuje bezpieczeństwo publiczne. Ważniejsze dla siebie ceremonie, jak np. upragnioną koronacyę cesarską w Rzymie, gotów był Zygmunt opłacić najboleśniejszem upokorzeniem. Jakoż padło mu takie obficie przy tejże koronacyi, gdy dopełniający obrzędu papież Eugeniusz IV klęczącemu przed sobą cesarzowi umyślnie krzywo na głowę wsadził koronę, aby potem przed całym ludem nogą ją uprostować. Dzięki tej niezwyczajnej próżności odbywały się niekiedy ceremonie, które okazywać miały wszechzwierzchnictwo cesarskie, a rzeczywiście tylko skłonność Zygmunta do teatralnych okazują effektów. Cożż wspanialszego na przykład jak zasiadać na tronie jako rozjemca spo-

ru potężnych przeciwników, gotowych może uznać zwierzchniczą władzę rozjemcy!

W takiej myśli zasiadł Zygmunt w Konstancyum jako rozjemca waśni między zakonem krzyżackim a Polakami. Pełnomocnicy obudwu spornych stron stoją z uszanowaniem przed swoim sędzią. Korzystając z dogodnej chwili, rozpoczyna Zygmunt całą sprawę pytaniem, czy obie sporne strony uznają zwierzchność cesarstwa, i naprzod od Polaków odpowiedzi na to wymaga. Polacy oświadczają, że królowie polscy jako żywo byli zawsze wolni i niepodlegli nikomu. »Jeśli tak« — zdało się cesarzowi — »tedy nie masz innego na to sposobu, jak pozostawić Polaków w tym barbarzyńskim uporze«, i zwrócił się do pełnomocników krzyżackich. »A wy«? — spytał więc Zygmunt Krzyżaków. — »Was pomawiają, jakobyście wykrętami omijali odpowiedź na to pytanie, głosząc przed Papieżem uległość dla cesarstwa a przed cesarzem dla Władzy apostolskiej. Odpowiedźcież teraz wyraźnie.« — »My« — odzywają się pokorni Krzyżacy — »my i władzy cesarskiej i władzy apostolskiej wiernymi jesteśmy poddanymi. Obiedwie te potęgi mają nad nami zwierzchnictwo, do obudwóch jesteśmy pełnomocniczemi zaopatrzeni pismami.« Uradowany bogdaj jednej strony obłudną uległością, zawołał Zygmunt głosem pochwały: »Otóż rozsądna, mądra, święta odpowiedź. Zaprawdę spełniliście w tej chwili czyn, który wam więcej pożytku przyniesie, niż gdybyście wielką bitwę wygrali.« Nie urosło przecież Krzyżakom nic więcej z tego zwycięztwa jak tylko życzliwy wy-

rok Zygmunta, mający tyle znaczenia w rzeczywistości co ta cała scena komedyi imperyalnej.

Małoduszna zaś gotowość wynagradzania sobie brakującej istoty rzeczy jaskrawo udanym jej pozorem utrzymowała w Zygmuncie gwałtowny pociąg do wszelkich powierzchownostek, do wszelkich znaków zewnętrznych i symbolów bez uroku dla ludzi. Zaważył z tego względu nie mało w życiu Zygmunta ustanowiony przezeń order czyli ówczesnym wyrazem mówiąc »liberya smoka«. Narzucał Zygmunt tę »liberyę« z bezprzykładną natrętnością wszystkim panom i xiążętom sąsiednim, lubo żaden z nich nie okazywał mu za to wdzięczności. Owszem nasz Witołd niechciał jej wcale przyjąć, obdarzeni nią panowie czescy nazad ją odsyłają, szydzący z niej wojewoda wołoski wielce ją — według słów sekretarza i biografa Zygmuntowego — »zesromocił« w następnych czasach, a jednemu z Husytów czeskich, niejakiemu Senkowi, »tak mało ona pomogła« — opowiada tenże biograf — »iż skoro powrócił do Husytów, został niestety znów takim łotrem jak wprzódy, i owszem jeszcze większym Husytą niż przed laty!«

W podobnejże czci ceremonialnej napuszystości wyrazu miał Zygmunt wraz z swoim biografem za rzecz wielkiego znaczenia, nie mówić nikomu »ty« lecz wszystkim »on«. Potrzeba mu też było w istocie jakiegoś grzeczniejszego dla otaczających go osób frazesu, gdyż miał skłonność do otaczania się towarzystwem, któremu chyba łaskawe względy Zygmunta przysporzyć mogły wartości. Druga jego po węgierskiej Maryi małżonka, znana nam już Barbara z domu grafów cyllejskich,

należy do najpospolitszych nierządnic swojego czasu. Sekretarz i poufnik Zygmuntów, celnik moguncki Eberhard Windeck, okazuje się z dziwnie rubasznie nakreślonej biografii cesarza jednym z największych gburów piśmiennych, jacy kiedykolwiek porwali się do pióra. Ulubieńcem Zygmunta był błazen imieniem Worre, którego mu dla dogodzenia znanemu do takich towarzyszów pociągowi sprowadzono z dalekich stron Hiszpanii. Posiadł ten Worre do tego stopnia względy swojego pana, że wszyscy xiążęta, rycerze i mieszczanie, chcąc się przypodobać Zygmuntowi, dostatkami obsypowali trefnisia. »A ktokolwiek temu błaznowi coś podarował« — prawi nasz Windeck — »tego miał cesarz za swego własnego przyjaciela.«

Uczynił też Zygmunt niejako zasadą swoich rządów usuwać od dworu mężów wyższego rodu i ukształcenia, zastępując ich ludźmi z pospólstwa. Znajdując w nich najpowolniejsze narzędzia swojej samowolności, ściągał Zygmunt w tejże myśli tłumy cudzoziemców do siebie, i utworzonemi z nich zastępami bezwarunkowych służalców zdążał do pognębienia krajowców. Z tak dwuznacznymi towarzyszami poufałą związany zażyłością, objawiał Zygmunt dalej swoją prostaczość najnierozsądniejszem marnotrawstwem dochodów. Jest to jedną z najszkaradniejszych stron charakteru Zygmunta, której nawet jego najgorliwsi wielbiciele ukryć niemogą. Ona to skłoniła go do otwarcia znowuż granic węgierskich głównym służalcom nierządu i marnotrawstwa, wygnanym z nich przez króla Ludwika żydom. Trwoniąc olbrzymie sumy na zbytkowne festyny, na ustawiczne podróże, na dary

dla przyjaciołek i przyjaciół jak ów błazen hiszpański, upadał Zygmunt pod ciężkiem brzemieniem długów, zaciąganych raz poraz na lichwę i zastawy. Co tylko w oczach lombardów tamtoczesnych mogło mieć wartość fanta, musiało służyć tej żyłce marnotrawstwa. Zaledwie nadeszły jakieś upominki kosztowne od dworów zaprzyjaźnionych, zaledwie np. angielski hrabia Warwick darował Zygmuntowi dwie pozłacane misy wartości 18 grzywien srebra, a król angielski nadesłał dwie szczerozłote czary ważące 44 grzywien srebra i złota — »zaraz król Zygmunt (opowiada biograf) rozkazał mnie Eberhardowi Windeck zastawić te dary wraz z innemi złotemi kosztownościami we flandryjskiem mieście Bruxelli. Jakoż zastawiłem je za 18.000 złotych.«

Gdy upominków i kosztowności zabrakło, musiał sam sekretarz i biograf iść w zastaw. Jednego razu był Zygmunt przymuszonym zastawić swoich własnych synowców, xiążąt Prokopa i Jodoka. Przy każdym kroku spotykały go nalegania i pogróżki wierzycieli. Podczas swego pobytu w Konstancyum konno za miasto raz wyjechawszy, zbliżał się Zygmunt nieświadomie do czatującej nań zasadzki skrytobójców. Wtem jakiś znajomy i przyjazny mu szlachcic zabiega nagle drogę wołając: »Stój! Idzie tu o gardło twoje!« Zygmunt przestraszył się niezmiernie, ale nie tajnej mu zasadzki lecz zbawcy swego, któremu od dawna dłużen był pewną sumę, a w którego niespodziewanem pojawieniu się na gościńcu mniemał widzieć jakiś zamach rozpaczy. Nawet ważniejsze kroki polityki zagranicznej kierowały się widokami ofiarowanego

za nie okupu. Płynęło takie myto przekupstwa najobficiej z bogatych skarbców krzyżackich, zwłaszcza gdy chodziło o zjednanie zakonowi pomocy cesarskiej przeciw Polakom. »Ja Eberhard Windeck« — opowiada nieoszacowany biograf — »sam pomagałem liczyć owe pieniądze, razem 40.000 złotych z wielkiemi liliami, bitych za Ludwika i Ruprechta« któremi panowie pruscy uskarbić sobie chcieli łaskę i posiłki cesarskie w wojnie grunwaldzkiej!

Nie czem innem kierował się także wymiar sprawiedliwości. Za pieniądze kupowała ją z największą łatwością wnet ta wnet owa strona. Oto np. powiodło się staremu magistratowi miasta Lubeki uzyskać u króla Zygmunta potępienie i banicyę przeciwnej strony mieszczaństwa, która Lubece nowy ze swego łona narzucić chciała magistrat. Atoli potępieni ofiarują królowi 25.000 złotych, a te obalają natychmiast poprzedni wyrok, zamieniony teraz w potępienie i banicyę starego magistratu. Czem bynajmniej nie ustraszeni rajcowie staromiejscy składają 16.000 złotych powtórnym królowi darem, który po raz drugi zmieniając wyrok, przywodzi do skutku restauracyę pierwotnego składu zwierzchności miejskiej. Partya młoda wysiliwszy się poprzednio nazbyt wielkim okupem, nie mogła ponowić daru, przezco rozkołysana szala sprawiedliwości Zygmuntowej poniewolnie chwiać się przestała.

Usychające zaś w takim razie źródło dochodów starał się Luxemburczyk utrzymać w ciągłym biegu zdzierstwem bez granic. Zewsząd dochodzą nas skargi na drapieżność Zygmunta. Jedną z pamiętniejszych

jest skarga rodzonego brata Wacława, który Zygmuntowi w gorzkich wyrzucał pismach, jako razporaz wyciskał na nim pod różnemi pozorami znaczne sumy pieniędzy. »A przecie nic za to dla nas nie zrobił« — uskarża się dalej król czeski — »tylko pozdzierał naszych mieszczan, zrabował nasz skarbiec, z którego z dziesięć razy po 100.000 złotych zagarnął. Złupił też naszych żydów strasząc ich srogiem więzieniem, i zagrabił wszystkie nasze złote i srebrne, stołowe i skarbowe klejnoty i naczynia, które w części zastawił, w części roztrwonił, w części zaś sprzedał.« Godny zaiste monarcha owych zdzierczych Teutonów kronik francuskich!

Wyszczególnione tu rysy łakomstwa i marnotrawstwa dałyby się uzupełnić jeszcze tysiącem innych tej samej jaskrawości. Nie pozwalają one wahać się w zdaniu o moralnej wartości króla Zygmunta. Gdybyż przy lichym umyśle i charakterze przynajmniej uczuciowa strona człowieka nastręczała za to niejakie wynagrodzenie! Ale i pod tym względem nie potrafi zbudować nas niczem historya króla Zygmunta. Razi osobliwie barbarzyńska prostaczość serca, rozmiłowana w drobnostkach i pozorach, a niedostępna żadnemu uniesieniu większemu. W codziennem życiu bywał nasz próżny marnotrawca tak dobrotliwym, że gdy służba kuchenna poszturchała raz jakiegoś natręta nieznajomego, który poźniej sam do zamiaru skrytobójstwa się przyznał, on łagodnie upomniał czeladź, aby nieznanych ludzi grzecznie za drzwi wyprowadzała. Lecz gdzie chodziło o życie tysięcy osób, tam serce Zygmunta nie znało żadnej litości. Zarównie rozrzutny

w rozlewaniu krwi ludzkiej jak w szafowaniu pieniędzmi, wydawał Zygmunt zwyczajnie gromadne wyroki śmierci. Ginęło na jego rozkaz do razu po 17 mieszczan wrzuconych w Elbę w Litomierzycach, po 20 obywateli ściętych mieczem katowskim we Wrocławiu, po 32 panów węgierskich, ścinanych z kolei w oczach Zygmunta, po 180 panów bośniackich, skaranych ucięciem głów i wrzuceniem ich w rzekę, »aby po całym kraju roznosiły chwałę Zygmunta.« Po zadanej Wenecyanom porażce pod Mantuą musiał pojmany hetman wenecki na rozkaz cesarza 180 jeńcom odrąbać prawą rękę, a potem wszystkie ręce odcięte zanieść pod przysięgą do stolicy weneckiej. Pojmawszy zbuntowanego synowca Prokopa, a szturmując do jednej z jego niezdobytych jeszcze warowni, kazał Zygmunt przywiązać samegoż Prokopa do machin oblężniczych, aby w ten sposób albo zamek się poddał, albo synowiec zginął.

Okraszała to wszystko teatralna obserwancya pozorów ludzkości i łagodności. Dowiadujemy się nawet od cesarskiego biografa i chwalcy, iż Zygmunt »wszystkim swoim nieprzyjaciołom przebaczał.« Żałować tylko przychodzi, że według naiwnego dopisku biografii — »nigdy ich nie zapomniał król Zygmunt, lecz wszystkich następnie pozabijał. Ale i to« — kończy nieoceniony Eberhard — »nie czynił król ze złości. Owszem czynił to wszystko w czasie wojny z poganami, lub w jakiejkolwiek innej wojnie to czynił, rozkazując im nieść chorągiew przed wojskiem, przeco musieli odpokutować swój grzech, i ginęli.« Zostawiamy każdemu wolny wybór między zemstą doraźną

a tą mściwą pamięcią przebaczenia Zymuntowego.

Toż wzbudzał Zygmunt tym fałszem serca jakąś niesłychanie zaciętą gorycz w swych przeciwnikach. Zdobywszy jeden z ostatnich grodów husyckich, rozkazał Zygmunt przyprowadzić przed siebie pojmanego wodza Husytów, aby mu zapewne »przebaczyć« po swojemu. Przywiedziony w kajdanach Czech wzdragał się spojrzeć na króla, i prosił o wyłupienie mu oczu. »Milej mi będzie ponieść męczarnię, niż patrzeć na Zygmunta!« — zawołał wściekle, i poszedł z obojętnością na śmierć, przygotowaną mu za karę w czerwonej szacie urągowiska, na najwyższej z pomiędzy trzech obok siebie szubienic. Przy ścinaniu onych trzydziestu i dwóch panów węgierskich w obecności Zygmunta widać było małe pacholę rycerskie, zalewające się łzami. Wycisnął mu je widok bohaterskiej śmierci jego pana i dobrodzieja, sławnego Szczepana Kont z Hederwaru, który niechcąc nachylić karku pod miecz, z podniesioną głową dał gardło. Miękkoduszny nasz Zygmunt, oziębły na krew trzydziestu kilku ofiar a roztkliwiony łzami chłopięcia, pocieszał je przyrzeczeniem nierównie świetniejszej służby u swego dworu. »Nigdy ja tobie, ty czeska świnio, służyć nie będę!« — zawołało oburzone pacholę, a bliski wypoczynku już kat musiał jeszcze i na Węgrzynku dokonać śmierci.

Nie dziw więc, że tak głębokie rozjątrzenie serc ludzkich przeciwko Zygmuntowi podawało go co chwila w niebezpieczeństwo jakiejś zemsty śmiertelnej. Mało komu groziło wszędzie tyle krwawych zasadzek co naszemu zięciowi króla Ludwika. Słyszeliśmy już

ce jednej pod Konstancyum, która atoli na szczęście dla Zygmunta skończyła się tylko na przestrachu ze spotkania się z wierzycielem. Od drugiej ochroniło go owo wyszturchanie skrytobójcy z kuchni królewskiej. Za granicą towarzyszyła Zygmuntowi powszędy tak niepochlebna sława, iż prawie w każdem z zwiedzanych przezeń miast obcych, mianowicie we włoskiem mieście Asti, w francuzkich miastach Perpignan i Besançon, nawet w zamorskiej stolicy Anglii, podnosiła ludność rokosz przeciw królowi niemieckiemu, prześladując go wszędzie obawą zamordowania. Niekiedy miewał Zygmunt w sobie połkniętą już truciznę. Natenczas średniowieczna sztuka medyczna wprawiała go w położenie wcale nie ceremonialne. Przysłany przez rakuskiego xięcia Wilhelma lekarz — opowiada Eberhard Windeck — »zawiesił króla głową ku ziemi, tak że nogi o strop a piersi o podścielone na ziemi poduszki się opierały. Trwało to przez dwadzieścia i cztery godzin. Omdlał król z tego tak niebezpiecznie, że wszyscy już za nieboszczyka go mieli, a lekarz surowo za to skarany został . . . Ale za pomocą Bożą ozdrowiał nareszcie król, i pokazało się że lekarz dobrze sobie postąpił.«

Nakoniec musiał Zygmunt przy każdym kroku drzeć śmiertelną trwogą o życie. Podczas rozruchu w Londynie ogarnął go — donosi świadek naoczny — »tak wielki strach, że mu pot ciurkiem po twarzy płynął.« Co tem łatwiej da się zrozumieć, iż lubiąc sam teatralne na drugich sprawiać wrażenie, był nasz Zygmunt wzajemnie bardzo łatwym do przyjmowania wrażeń wszelakich. Po dziś dzień maluje się na kartach kroniki

tamtoczesnej rumieniec zawstydzenia, jakim zapłonął Zygmunt w Konstancyum, gdy skazany na śmierć płomienną Huss wyrzucał mu w oczy złomanie cesarskiego listu bezpieczeństwa. Ten nałóg sprawiania i doznawania niezwykłych wrażeń czynił Zygmunta ustawicznym aktorem scen teatralnych, w których mianowicie entuzyastyczne padanie komuś do nóg powszednią było rzeczą. Czy to błagając głośnego jawnogrzesznika Jana XXIII o naprawę żywota, czy dziękując temuż Janowi za udaną rezygnacyę tyary, czy wybierając się na awanturniczą wyprawę w Piryneje dla zmiękczenia uporu papieża Benedykta, czy nareszcie z ust starej matrony wiadomość o bliskiem uwolnieniu ze swojej turmy węgierskiej słysząc — zawsze gwałtowne wzruszenie rzuca cesarza do nóg papieżom i niewiastom.

Łatwo więc wnosić z tego, jak często i gwałtownie musiało tkliwe serce Zygmunta doznawać wrażeń miłości. Uleganie im bez miary i hamulca stanowi drugą z najszpetniejszych plam historyi Zygmuntowej. Osławiona małżonka Barbara tem najwięcej w rozpustę brnęła, iż »przykład równej rozpusty ze strony męża pobłażał jej grzechowi.« Musielibyśmy wiele stronnic zapisać, gdyby nam przyszło mówić o wszystkich miłostkach Zygmuntowych. Wynikające z nich zelżenie rodzin uczciwych mieniono niemałym powodem częstych buntów przeciwko niemu. Wyrzucano mu w oczy jego rozwiązłość, łając go podłym niewolnikiem sprośności. Gdziekolwiek zdarzył się jaki występek tego rodzaju, jak np. pewnego razu na festynie dworskim w Inspruku, gdzie jedna z zapro-

szonych panien mieszczańskich ofiarą zbrodni się stała, chwytano się Zygmunta jako najprawdopodobniejszego sprawcy bezcześci. Hojne też przez Zygmunta udarowanie owej nieszczęśliwej czterma setkami złotych węgierskich stwierdziło słuszność podejrzeń. Niewynagradzał podobnego zgorszenia romantyczny pozór niektórych przygód miłośnych, między innemi np. owej, której owocem urość miał pożniej sławny rycerz Hunyady. Czyniły owszem te romantyczne przygody tem większą krzywdę Zygmuntowi i jego ludom, iż zbytnia skłonność do nich podsycała w cesarzu trzeci z najszkodliwszych narowów jego życia.

Była nim skłonność do rycersko błędnych wędrówek, miotająca Zygmunta ustawicznie w dalekie podróże po cudzych krajach, w odwiedziny odległych dworów, w najfantastyczniejsze wyprawy. Podzielał on ją z wszystkimi wędrownymi rycerzami owego czasu, z naszym wędrownym xiążęciem gniewkowskim Władysławem, osobliwie zaś z dziadem swoim a królem czeskim Janem, pierwowzorem wszelkiego błędnego rycerstwa średnich stuleci. Jak ten pierwszy Luxemburczyk na tronie Przemysławów nader rzadkim gościem bywał we własnem państwie, i zwyczajnie dopiero gdzieś w obcych stronach ku załatwieniu bieżących spraw królestwa poszukiwanym być musiał, a nakoniec w najfantastyczniejszem uniesieniu błędnorycerskiem jako ślepy starzec w obcej sobie wojnie Francuzów z Anglikami pod Crecy z orężem w ręku zakończył życie, tak i jego nieodrodny wnuk Zygmunt, lubo rządami kilku państw obarczony, spędzał nieraz całe lata pod obcem niebem, i nie miał gorętszego

życzenia nad pozyskanie kiedyś chwały błędnorycerskiej, iż tak dalekim stronom podał echo swego imienia jak żaden z jego dziadów lub poprzedników.

Toż nie łatwo zaiste o monarchę jakiejkolwiek epoki, któryby w tak różnostronnych kończynach świata pojawiał się zdziwionym oczom ludzkim. W ustawicznej podróży po swoich państwach, w ciągłych przejazdkach z Budy do Pragi, ze Spiry do Frankfortu, z Bazylei do Wiednia, zwiedza on nadto Konstatynopol, Rzym, Paryż, Londyn, Kraków, Łuck, Wołoszczyznę, staje całym dworem u szczytu góry św. Bernarda, przebywa »żelazną bramę« w Bulgaryi, zdąża ku Pirynejom w podróży na dwór antipapieża Benedykta w Walencyi, błądzi w ucieczce z pod Nikopolis po morzach i wyspach greckich. Dla zorientowania się w ustawicznych zmianach pobytu cesarskiego muszą dokładniejsi opisywacze jego czynów układać osobne chronologicznie uporządkowane drogoskazy czyli *itineraria*, jakie np. znajdujemy przy wydanej niedawno historyi cesarza Zygmunta przez jednego z dzisiejszych profesorów niemieckich. Za czasów samegoż Zygmunta nie wiedziano bardzo często w jego królestwach, gdzie monarcha bawi obecnie i dokąd się udać za nim prośbą lub skargą.

Cożdziwnego iż najbliższym skutkiem tych bezprzestannych wędrówek były również nieustające zamieszki w kraju—ogólnym zaś rezultatem wszystkich przytoczonych tu rysów charakteru Zygmuntowego najopłakańszy stan państwa. Jak ten charakter świecił jedynie blichtrem pozorów, tak i półwiekowe rządy Luxemburczyka w Węgrzech, w Czechach i w Niem-

czech tylko bolesną złudę niosły narodom. Najważniejsza z jego zasług w historyi, udział w zjednoczeniu kościoła na soborze w Konstancyum, oszpeconą została zaniedbaniem również potrzebnej tam reformacyi kościelnej, publicznem wiarołomstwem Zygmunta i wywołaną tem kilkudziesięcioletnią burzą hussycką! Dość też przypomnieć straszne klęski tej wojny fanatycznej, aby każdemu z ludów obrzydzić króla, któryby go rządami swemi tak osławił u świata jak Zygmunt Niemców w tej wojnie. Jedno niemieckie wojsko po drugiem pierzchało wówczas przed garstką Czechów a »dzieje wojenności teutońskiej« — sarkają dzisiejsi dziejopisowie niemieccy — »okryły się za Zygmunta plamą hańby wieczystej.« Dzięki przykładowi Zygmuntowemu spodlała tak dalece zwierzchność wszystkich xiążąt rzeszy niemieckiej, iż tyle razy gromieni od Czechów Niemcy w końcu jedynie pod tym warunkiem przyrzekają podjąć nową wyprawę, jeżeli żaden z panujących xiążąt dowodzić w niej nie będzie. W ostatniem następstwie rządów Zygmunta wzmogło się bezprzykładne rozprzężenie cesarstwa do tego stopnia, iż »gdyby tylko szło było Czechom hussyckim o stałe podboje w Niemczech« — upewnia nas jeden z nowszych dziejopisów niemieckich — »i gdyby połączonemi siłami uderzyli byli na xiążąt rzeszy niemieckiej, byliby z pewnością jednego po drugim wygnali z kraju.«

Wyobraźmyż sobie młodego Luxemburczyka królem Polski bez Litwy — Polski zagrożonej natenczas pospołu od Krzyżaków i od Witołda — a pojmiemy łatwo zbawienność rządów i rządzcy, jakiemi teutonizm

obdarzył Polskę w osobie zięcia Ludwikowego. Zanosiło się przecież w istocie na jego intronizacyą, i potrzeba było tylko zgodzić się narodowi z tym tokiem spraw publicznych, jaki one wzięły pod koniec jednego z poprzednich rozdziałów powieści naszej, aby mu się najsmutniejsza pod Zygmuntem ziściła przyszłość. Zostawiliśmy wówczas młodzieńca luxemburskiego pomiędzy tłumem wielkopolskiej braci szlachetnej, w pół drogi do zabezpieczonej mu posagiem korony Piastów, w pół drogi do ostatecznego tem zwycięztwa teutonizmu w stronach nadwiślańskich i dalszych. Teraz podnieśmy opuszczone tam pasmo opowiadania, i przypomniawszy sobie wzgardzoną przez Zygmunta prośbę Wielkopolan o usunięcie znienawidzonego Domarata od wielkorządów, wróćmy z Zygmuntem do owej poufnej rozmowy z W. mistrzem krzyżackim u granic polskich, która na tak długo od stron ojczystych ku bijącym w nie falom i niebezpieczeństwom obczyzny skierowała naszą uwagę.

Niepośledniejsza od innych teutońskich wróżb tego czasu, dawała i owa poufna rozmowa jak najlepszą otuchę teutonizmowi. Toć nic nie mogło cieszyć go bardziej jak wczesne porozumienie się dwóch nowych władzców, z których każdy pracował nad rozszerzeniem cudzoziemczyzny w tych nowych stronach. Jak Krzyżacy na Pomorzu i w Prusiech, tak młody margrabia Zygmunt czynił to w Polsce, w Wielkiej i Małej. On xiążę rzeszy niemieckiej, urzędnik św. państwa rzymskiego, syn cesarski a rodzony brat panującego teraz króla niemieckiego Wacława, uchylał teutonizmowi ostatnią przeszkodę zala-

nia Polski. Chcąc niechcąc wchodziła Polska pod swoim władzcą teutońskim w powinowactwo z rzeszą niemiecką, a przy swojej szczupłej podówczas objętości, przy niewielkiej sile odporu, przy odosobnieniu na zewnątrz a rozdwojeniu wewnętrznem, prawdopobnie niebawem i w polityczny skład państw niemieckich. Zteutońszczenie zaś Polski pociągało za sobą rozrost niemieckiego państwa Krzyżaków bez żadnej już zawady w ogromną potęgę niemiecką, obejmującą całe wybrzeże wschodnio bałtyckie i Litwę aż po za Dźwinę i Dniepr. Cały wschód Europy, nakształt nadelbiańskiej dziedziny Słowian, stawał się ziemią teutońską...

W radośnem uczuciu podobnej przyszłości układali się z sobą na owym zjeździe obaj xiążęta niemieccy, nasz Luxemburczyk Zygmunt, syn »króla polskiego« Jana, który Krzyżaków dokumentem sprzedaży umocnił w posiadaniu Pomorza, i »W. xiążę niemiecki« Konrad Colner, szanujący w Zygmuncie potomka tak znakomitego dobroczyńcy zakonu. Nie znalazły się żadne ślady pismienne o tych układach. Mamy przecież dość powodów do mniemania, że one tylko niemczyźnie korzyść przyniosły. Wszelkie kroki Zygmuntowe w tej porze mają teutonizm głównie na pieczy. Używany teraz przezeń tytuł »pana królestwa polskiego« związany został z tytułem »arcy-podkomorzego św. państwa rzymskiego.« Ten rzymsko-niemiecki »pan Polski« dbał w Poznaniu przedwszystkiem o zwierzchnicze pojednanie sporów między niemieckiemi miastami Berlinem a Kolonią. Podczas swego pobytu w Brześciu potwierdził on posiadanie

starodawnego grodu polskiego Drezdenka niemieckim bratankom Von der Ost, jako nie królestwa polskiego lecz margrabstwa brandenburskiego hołdownikom....

Temci niechętniejszą barwę przybrało wzmiankowane niezadowolenie narodu z hardego przez Zygmunta odrzucenia trzykrotnej prośby Wielkopolan o złożenie Domarata z starostwa. Skutki te stały się pierwszym krokiem do wcale nowego porządku rzeczy. Podkopał on naprzód sprawę Zygmunta w Polsce a następnie całą potęgę teutonizmu nad Wisłą. Aby ujrzeć jak się to stało, musimy wrócić teraz do Wielko-Polski, brzmiącej coraz niesforniejszym gwarem niechęci przeciwko znienawidzonemu Grzymalicie Domaratowi, przeciwko młodemu margrabi, przeciwko całemu teutonizmowi.

IX. WIELKOPOLANIE.

Grzymalici i Nałęcze. Spór o arcybiskupstwo. Sprawa Grzymality Domarata. Zjazd w Radomsku. Widok zewnętrzny. Głosy przeciw Zygmuntowi. Konfederacya. Zjazd w Wiślicy. Ustąpienie Zygmunta. Coraz świetniejsze nadzieje Polaków. Stronnictwo Mazowieckie. Bartosz z Wiszemburga czyli Odolanowa. Konfederaci z Bartoszem przeciwko Grzymalitom. Grzymalici zaciągają posiłki z Niemiec. Wojna. Bitwa pod Wronkami. Rozboje. Posłowie Królowej Elżbiety. Zjazd w Sieradzu. Pierwsza wzmianka o Jadwidze. Zamiary Wielko i Mało-Polan względem Jadwigi i Jagiełły.

Mamy przedwszystkiem wyświecić dokładniej przyczynę zawziętej niechęci Wielkopolan przeciwko staroście Domaratowi. Wszystko co o tem wiemy dotychczas, nie zupełnie jeszcze odsłania tajemnicę. Wroga Grzymalicie zawziętość Wielkopolan nie była jedynie osobistą. Wrzała w niej nieprzyjaźń dwóch wielkich stronnictw. Właściwa owym czasom a osobliwie Wielkopolsce zasada pospólności rodowej czyniła każdego z krewnych jednej rodziny członkiem wielkiego stronnictwa rodzinnego, uczestnikiem spływającej ztąd na wszystkich opieki i potęgi domowej. Podobnież i za Grzymalitą Domaratem stała liczna gromada popleczników, składająca się jużto z właściwych krewnych, jużto z onych »stryjców herbowych,« już wreszcie

z ludzi związanych z nimi jednością sprawy. Sprawą Domarata był popierany przezeń od lat wielu interes dworu. Z nim razem walczył on o pakt koszycki, sprzyjał cudzoziemczyźnie i nowemu obyczajowi, pragnął widzieć xiążęcia niemieckiego na tronie polskim. Takimże samym duchem tchnęła cała rzesza spólnikow Domaratowych. Tworzyła ona tedy stronnictwo przeciwne dawnej wielkopolszczyźnie. A początek takiej Grzymalitów roli śród Wielkopolan sięga czasów dawniejszych od Domarata.

Pod tym względem stanowili Grzymalici wielkopolscy zdawna osobny w tej krainie związek społeczny, który wsiąkając w siebie wszelkie żywioły cudzoziemskie, spotężał je spólnym wpływem. Jakoż samo ich pochodzenie było niezbyt stare i niekrajowe. Herb Grzymała, brama miejska o trzech wieżycach, zwykły znak zniemczałych, magdeburgią obdarzonych miast polskich, przyniesion został z Niemiec przez teutońskiego przybysza Zelberszwecha. Osiedlił on się pierwotnie w ulubionej Niemcom Małopolsce, w Sędomierskim, rodzinnem Grzymałów gnieździe, zkąd następnie rozszerzyli się po Wielkopolsce. Tak temuż protoplaście rodziny jako też całemu rodowi nadąje przywiązana niegdyś do każdego herbu charakterystyka rodowa cechy wcale niemieckie. Zelberszwech miał być »człekiem statecznym, w powieści trefnym i skąpym,« tj. nadrabiającym wymową a chciwym, za główną zaś rodu jego odznakę poczytywano podstępność.

Takiemito przymioty dorobili się Grzymalici z czasem niemałego w Wielkopolsce znaczenia. Już za

czasów Łokietka siedział jeden z nich na biskupstwie poznańskiem. Za Kazimierza W. zasłynął Grzymalita Janusz Suchywilk, doktor teologii, kanclerz królestwa, najmędrszy z Polaków onego czasu. Przychylne cudzoziemczyznie panowanie Ludwika podniosło Grzymalitów do najwyższego szczebla potęgi. Kanclerz Janusz osiągnął wkrótce arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Jego spółklejnotnik Domarat z Pierzchna czyli Pierzchowa dzierżył kasztelanię poznańską. Jego rodzony brat Dzierzko kasztelanił w grodzie gnieźnieńskim. Grzymalicie Pietraszowi Małosze z Małochowa poruczył dwór wielkorządztwo kujawskie po odjęciu onego braciom Bartoszom. Wreszcie zasłużywszy się dworowi ratowaniem Węgrów w czasie rozruchu krakowskiego, uzyskał Domarat w nagrodę długoletniej wierności generalne starostwo Wielkopolski. Któryto najwyższy świecki urząd tej ziemi poddawał władzy Domaratowej siedm grodów królewskich, tj. Poznań, Kalisz, Gniezno, Kcynię, Konin, Kościan i Pyzdry. Z tych dwa pierwsze zależały bezpośrednio od generała starosty, reszta dostawała się z jego ramienia w zarząd zaufanym stronnikom rodu, jakimi np. okazali się poźniej Grzymała z Oleśnicy kasztelan kostrzyński, Andrzej z Świerzadowa kamieński, Wierzbięta ze Smogulca i inni. W ten sposób znaleźli się »stateczni i wymowni a podstępni« Grzymalici jako dzierżyciele stolicy duchownej, wielkorządztwa i tylu kasztelanij, w posiadaniu wszelkiego prawie zwierzchnictwa nad Wielkopolską.

Bolało to gorzko stronników starodawnej wielkopolszczyzny. Pomiędzy tymi celowali osobliwie człon-

kowie rodu Nałęczów. Ci należeli do najstarożytniejszej krwi polskiej. Jeszcze z czasów pogaństwa początek swój wywodząc, szczycili się Nałęcze dokumentami, które im już od Mieczysława I miały być udzielone. Poźniej najznakomitsze dostojeństwa, jakoto arcybiskupstwa, biskupstwa, kasztelanie, szły koleją w ich rodzie. Tą starożytnością pochodzenia, dostojeństwami i fortuną w dumę wzbici, odznaczali się Nałęcze zdawiendawna dziwnie rogatą zuchwałością. Poburzała ona ich nader często do buntów przeciw własnym xiążętom. Od wielu pokoleń musiał prawie każdy władzca Wielkopolski rozprawiać się z Nałęczami. Na sto lat przed Kazimierzem W. uniknął xiążę Przemysław I przygotowanego sobie przez nich wygnania z kraju jedynie tem, iż równie śmiało na Nałęczów uderzywszy, powięził hersztów rokoszu. Temci pomyślniej powiódł się bunt Nałęczów i Zarębów przeciwko Przemysławowi II, odnowicielowi tytułu królewskiego, któremu rokoszanie przypisywali zamysł ukrócenia ich zdzierczej możnowładzy. Nieszczęsny koniec tego zamachu przyprawił, jak wiadomo, króla Przemysława o śmierć gwałtowną a królestwo o nową przez lat kilkanaście zamieszkę. Za karę tego odjęto Nałęczom różne zaszczyty, mianowicie prawo stawania podczas boju w pierwszych szeregach rycerstwa i noszenia czerwonych szat, tj. prawo liczenia się publicznie do magnatów.

Mimoto niezaprzestali oni trząść Wielkopolską, a gdy po królu Przemysławie zawładnął w niej zniemczały Henryk Głogowczyk, i ściągnął z Niemiec ogromną siłę zbrojną ku zupełnemu przytłumieniu polszczy-

zny, Nałęcz Dobrogost z Szamotuł rozgromił do szczętu potęgę xiążęcą, i Łokietkowi do Wielkopolski drogę otworzył. Ale jeszcze za tegoż samego króla Łokietka drugi Nałęcz z Szamotuł, wojewoda poznański i generalny starosta wielkopolski Wincenty, obrażony odjęciem mu wielkorządztwa, pogrążył swoim w spółce z Kryżakami podjętym buntem całą krainę wielkopolską w przepaść klęsk i zaburzeń wojennych. W końcu upamiętał się Wincenty z Szamotuł, i tak ścisłą z królem i ojczyzną ponowił zgodę, iż dotychczasowi jego sprzymierzeńcy Krzyżacy dzięki temu pojednaniu krwawą pod Płowcami ponieśli ranę. I zdaje się, jakoby teraz z Wincentym cały ród zuchwały pojednał się na chwilę z władzą zwierzchniczą. Za Kazimierza W.,. w wojnach z xiążętami ruskimi, stoją Nałęcze mężnie przy królu, i odzyskują tem dawny zaszczyt pierwszego szeregu i szat szkarłatnych. Prócz tego wraca król najmożniejszym z Nałęczów, tj. rodzinie Czarnkowskich, odjęty im przez Łokietka gród Czarnków, gniazdo całego domu.

Tak na nowo do czci i znaczenia przychodząc, niemieli Nałęcze bynajmniej chęci znosić cierpliwie zwierzchnictwa Grzymalitów. Coraz większa waga tego dworskiego stronnictwa z całem w obecnych czasach przygnębieniem miłej Nałęczom staroświecczyzny pobudzała ich znowuż do gwałtownego Grzymalitom i publicznemu porządkowi oporu. A lubo stronnictwo Domaratowe przez zajęcie głównych dostojeństw urosło w większą od Nałęczów potęgę, toć mnogie jeszcze środki ułatwiły przeciwnikom ten opór. Przedwszystkiem groziła Grzymalitom ze strony Nałęczów

owa pospólność rodu, którą się działo, iż »najuboższy szlachcic, zebrawszy bratunków i przyjaciół, największego zawojować zdołał magnata«. W duchu tej pospólności każdy »stryjec herbowy« zamieniał się czasu potrzeby w sprzymierzeńca, a każdy sprzymierzeniec prowadził zwykle liczną gromadę potomków. Śród rojnej bowiem wielkopolskiej braci herbowej wydarzało się nieraz, iż pod strzechą szlachetną zasiadało przy rodzinnem ognisku dokoła ojca domu po dwudziestu kilku synów, z których poźniej, jak kronika herbowa opowiada, z ośmiu »zbito« na wojnie a ze 20 wychodziło na kasztelanów.

Liczne więc zastępy zbroiły się na zawołanie Nałęczów. Najgłośniejszymi zę »stryjców« tego domu byli obecnie: Jan ze Czarnkowa sędzia poznański, Sędziwoj Świdwa kasztelan nakielski, Dierzko Ostrorog Grochola kasztelan santocki. Należy tu wymienić także znanego nam już archidiakona gnieźnieńskiego Janka z Czarnkowa, niegdyś podkanclerzego królestwa, a osobliwie Bartosza z Wiszemburga albo Wajsborga, byłego wielkorządzcę Kujaw, także spółherbownika Czarnkowskich. Większa część tych Nałęczów, jak np. uczony dziejopis archidiakon, złożony przez królowę Elżbietę z podkanclerstwa i nawet z kraju wygnany, jak następnie ten Bartosz z Wiszemburga, pozbawiony przez królowę generalnego starostwa kujawskiego, mieli osobistą urazę do dworu, wspieranego tak gorliwego przez Grzymalitów. Ztąd opór starodawnych Nałęczów przeciwko temuż nowoczesnemu domowi i wszelkim nowym ustawom nabierał wiele osobistej goryczy. I zanosiło się na srogi lada chwila

wybuch panującej pomiędzy obudwoma rodami nienawiści. A ponieważ i Grzymalici okrom swojej potęgi urzędowej liczyli także na znamienitą pomoc rodową, przeto mógł ten wybuch długoletnie wywołać zamieszania.

W takim stanie rzeczy zdarzył się wypadek, który obadwa zwaśnione domy jeszcze śmiertelniej rozjątrzył przeciw sobie. Na kilka miesięcy przed zgonem króla Ludwika umarł arcybiskup gnieźnieński Grzymalczyk Janusz. Wyniesienie nowego arcybiskupa było w tej chwili ważniejszym niż kiedykolwiek wypadkiem. Nowy albowiem arcybiskup miał prawdopodobnie przeżyć starego króla i koronować jego następczynię, najstarszą córkę. Przeciwnikom się następstwa królewien, do których Nałęcze liczyli w pierwszym rzędzie, uśmiechała się zawsze jeszcze nadzieja jakiegoś niepomyślnego wówczas dla królewien obrotu rzeczy. Chodziło więc przedwszystkiem o to, aby nowy arcybiskup sprzyjał starodawnemu obyczajowi, był szczerym Wielkopolaninem, jeśli można Nałęczem.

Znalazł się taki kandydat w osobie Dobrogosta, doktora teologii, czyli jak wówczas mówiono dekretałów, dziekana krakowskiego, kantora poznańskiego. Miał on wszelkie pożądane zalety. Urodzony na Mazowszu w Płockiem, potomek szlachetnej rodziny Lażeńskich, dziedzic nowego dworu a ztąd Nowodworski niekiedy zwany, spółherbownik Nałęczów, posiadał Dobrogost nadto zachowanie u króla i Małopolan. Był on bowiem pierwotnie proboszczem a poźniej dziekanem krakowskim i kapelanem a nawet dworzaninem króla

Ludwika. W tym oboim charakterze służył Nowodworski królowi i Małopolanom przed kilką laty za posła do Litwy, niosącego braciom Olgierdowi, Kiejstutowi i Lubartowi list papieża Grzegorza XI z napomnieniem do przyjęcia wiary Chrystusa. Ale to wszystko nie sprzeniewierzyło Dobrogosta rodzinnej wielkopolszczyźnie. Owszem, od lat kilku w wielkopolskich znowuż stronach osiadły, zbliżył on się bardzo przyjaźnie do młodszego xiążęcia mazowieckiego Ziemowita, w mowie potocznej »Semka«, któremu wielkopolscy przeciwnicy dworu jako Piastowi daleko większą niż królewnom okazywali życzliwość.

Jakoż ten przyjaźny stosunek z xiążęciem Semkiem poparł najskuteczniej sprawę podniesienia Dobrogosta na arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Zaledwie gruchnęła pogłoska o śmierci przeciwnego Piastom arcybiskupa Janusza Grzymality, obległ xiążę Semko arcybiskupi zamek Łowicz, gdzie nieboszczyk Janusz osadził swego bratanka Dzierzka, kasztelana gnieźnieńskiego, najżarliwszego Grzymalitę a szczególnego wroga xiążęcia. Twierdząc jakoby zarząd zamku i powiatu łowickiego przez czas opróżnienia stolicy arcybiskupiej należał do xiążąt mazowieckich, mierzył Semko widocznie do zupełnego przywłaszczenia sobie Łowicza, jednej z najpiękniejszych posiadłości kościoła gnieźnieńskiego, gdyby któryś z przeciwnych Piastom prałatów dostąpił arcybiskupstwa. To skłoniło kapitułę gnieźnieńską do zgodnego wyboru Dobrogosta Nałęcza, przyjaciela Ziemowitowego. Nowoobrany udał się natychmiast w towarzystwie kilku xięży i szlachty

pomiędzy którymi sędzia poznański Jan herbu Nałęcz, do obozu xiążęcia pod Łowiczem, gdzie mile odeń przyjęty, szczęśliwie zgodę do skutku przywiódł. Xiążę odstąpił od oblężenia, a kapituła odjęła zarząd Łowicza Grzymalicie Dzierzkowi, poruczając go na zawsze jednemu z kanoników gnieźnieńskich. W ten sposób wzięli Nałęcze w sprawie arcybiskupiej stanowczą nad Grzymalitami przewagę.

Atoli nie było jeszcze końca tej sprawie. Dotknięci osobiście Grzymalici postanowili wszelkiemi siłami zapobiedz potwierdzeniu wyboru Dobrogosta. Jakkolwiek bowiem w onych czasach same kapituły wybierały sobie biskupów i arcybiskupów, zawsze przecież potrzeba było naprzód przyzwolenia królewskiego a następnie za przyczynieniem się królewskiem zatwierdzenia stolicy apostolskiej. Zakrzątnęli się tedy Grzymalici u króla Ludwika około przeszkodzenia Dobrogostowi. Najgorliwiej miał psować mu tam sprawę wielkorządca Domarat. Przedstawiono królowi, jakoby między Ziemowitem a Dobrogostem zachodziło tak ścisłe porozumienie, że nowy elekt gnieźnieński przyrzekł już Ziemowitowi ukoronować go królem polskim po śmierci Ludwikowej. Przeco gdy stronnicy i posłowie Dobrogosta, pomiędzy którymi ów sędzia poznański Jan znowuż pierwsze zajmował miejsce, stanęli przed królem Ludwikiem z prośbą o zezwolenie na wybór swojego klejnotnika, rozgniewany i przestraszony Ludwik oświadczył im wyraźnie, iż nigdy Dobrogosta nie dopuści do arcybiskupstwa. A gdy sam Dobrogost bez względu na niechęć króla wyruszył z Wrocławia po

zatwierdzenie papiezkie w drogę do Rzymu, król Ludwik zażądał czemprędzej od przyjaźnych sobie xiążąt niemieckich, przez których kraje Dobrogost miał przejeżdżać, aby przytrzymano nieprzyjaciela.

Skutkiem takiej odezwy przyaresztowany został Dobrogost w północnych Włoszech, w mieście Trewiso, należącem podówczas do rakuzkiego xiążęcia Leopolda, ojca Wilhelmowego, któremu sam Ludwik do odzierżenia tegoż miasta dopomógł. Tymczasem w ciągu kilkumiesięcznej niewoli Dobrogosta w Trewizie, ujęty prośbami króla papież Urban VI mianował arcybiskupem gnieźnieńskim Bodzantę herbu Szeliga, rządcę dóbr królewskich w ziemi krakowskiej i sędomierskiej. Wypuszczonemu z niewoli Dobrogostowi nie pozostało nic innego, jak powrócić spokojnie do swojego kantorstwa w Gnieźnie. Zuchwały Nałęcz chciał wprawdzie utrzymać się przemocą przeciw Bodzancie, i za powrotem do Polski udał się w pobliże swojego protektora Ziemowita do Łowicza, żądając od kapituły wydania mu tego zamku w posiadłość. Ale kapituła nie śmiała opierać się papieżowi, a to zniewoliło Dobrogosta i przyjacioł do zaniechania dalszych zabiegów. Nie pomogły wszelkie usiłowania przeciwników Domarata i jego rodu; nie dojrzały wszelkie nadzieje, tak blizkie już ziszczenia. Grzymalici tryumfowali. Nienawiść Nałęczów najwyższego dosięgła stopnia.

Z tegoto powodu gdy jednocześnie z powrotem Dobrogosta do Polski król Ludwik zeszedł ze świata, a zaprzyjaźnieni z jego następcą Zygmuntem Grzymalici mieli przez głównego doradzcę Zygmuntowego,

generała starostę Domarata, wszechwładnymi w Wielkopolsce zostać panami, uciekła się cała »społeczność« pokonanych Nałęczów do ostatniego środka obrony, i zażądała oddalenia starosty. Zarzucano głównie Domaratowi, iż w duchu dworskiej i małopolskiej skłonności ku możnowładztwu uciemiężał i krzywdził »bracię« ubogą, szlachecki gmin wielkopolski. Zygmunt atoli nietylko wzgardził żądaniem szlachty, lecz jeszcze surową wichrzycielom zagroził karą. Natenczas i Nałęczom już nietylko przeciwko Domaratowi i Grzymalitom ale oraz i przeciwko Zygmuntowi zabezpieczyć się należało. W tym celu puszczono głos po kraju, aby wszyscy obywatele, Nałęcze i Nienałęcze, zgromadzili się do Miłosławia na wspólną około dobra powszechnego naradę. Co gdy się stało, uznano w Miłosławiu przedwszystkiem za rzecz potrzebną, nie rozpoczynać nic bez wiedzy i przyzwolenia Małopolan. Zmuszała do tego obawa niebezpiecznego oporu ze strony szlachty krakowskiej, połączona z nadzieją skłonienia jej do spólności. Wysłane tedy zostało poselstwo do panów małopolskich, wzywające ich na walny zjazd w wielkopolskiem mieście Radomsku, w dzień św. Katarzyny, 25 listopada.

Zaproszeni panowie małopolscy nie przybyli wprawdzie na zjazd. Atoli gromadne zebranie się »całej rzeszy najpierwszych i najstarszych ze szlachty wielkopolskiej« i zapadłe tam w końcu postanowienie większości, uczyniły dzień 25 listopada roku 1382 jedną z pamiętniejszych chwil dziejów polskich. Osobliwie stał on się przez to ważnym, iż wbrew przeciwnemu usposobieniu obudwóch głównych prowincyj

polskich, Wielkiej i Małej polski, wskazał zgromadzonym w Radomsku Wielkopolanom konieczną potrzebę braterskiego porozumienia się z Małopolską. Jakoż więcej niż którykolwiek z wypadków owoczesnych przyczynił się ten zjazd radomski do przygotowania ścisłej na przyszłość jedności obudwóch przeciwnych dotąd prowincyj. Z tej przyczyny słuszna wpatrzeć się bliżej w to staroszlacheckie zgromadzenie w Radomsku.

Naprzód obeznajmy się z przybyłymi tamże urzędowymi przewodnikami Wielkopolski. Na pierwszem miejscu godzi się wymienić nowego arcybiskupa Bodzantę, lubo on zrazu mimo swojej godności pierwszego doradźcy Zygmuntowego dość biernie się zachowywał. Towarzyszył mu jak zwykle drugi i najgłówniejszy z doradźców, generał-starosta Domarat, sól w oku Wielkopolski. Po nich najpoważniejszym pomiędzy jej wielmożami był wojewoda kaliski, piastujący oraz godność starosty krakowskiego, Sędziwoj z Szubina herbu Topor. Trzeci z dotychczasowych doradźców margrabiego Zygmunta, zdawał on się w teraźniejszym poswarku margrabi z Nałęczami przychylniejszym stronnictwu narodowemu, a w razie zupełnego z niem połączenia rokował mu wielką pomoc. Podobnąż podporę obiecywała sobie szlachta z obecnego na zjeździe wojewody poznańskiego, Wincentego z Kępy herbu Łodzia.

Oprócz tych wszystkich zjechało się do Radomska wielu jeszcze kasztelanów, podkomorzych, podczaszych, stolników i innych urzędników ziemskich.

Z tych niektórzy jak np. kasztelan nakielski Sędziwoj Swidwa Nałęcz, jeden z bohaterów poźniejszej walki domowej, i Wyszota z Kurnika, jeden z najżarliwszych zwolenników staropolszczyzny, gwoli której chciał on niedawno zza fórty benedyktyńskiej w Dywionie sprowadzić do kraju mniemanego jej obrońcę Władysława xiążęcia na Gniewkowie — odznaczali się gorącą ku paktowi koszyckiemu niechęcią. Wreście znajdował się w Radomsku tłum nieudostojnionej żadnym tytułem »braci szlachetnej«, której same gminne nazwiska, jak np. Piotrko Dobicki, Dobrogost Włoczejowski, Pietrko Sośnicki, Włodzimierz, Borzukowski, Szymon Gromowski, znane z podpisów zawartej pod koniec zjazdu ugody, wprowadzają nas w ówczesną ciżbę drobnego szlachectwa wielkopolskiego.

Cała ta gromada radomska była zdawiendawna przyzwyczajona do gwarnego sejmikowania. Miejscem obrad teraźniejszych rozwarła się (według zwyczaju) zapewne fara miejska lub kościół istniejącego tu od pół wieku klasztoru franciszkańskiego. Zimowa pora niedozwalała wykwintności w ubiorze. Ztąd gdybyśmy chcieli uczynić sobie wyobrażenie obradującej w kościele szlachty, ujrzelibyśmy ją powszechnie otuloną w one szuby i kożuchy różnego kształtu, które tylorakie w owych czasach pozostawiły po sobie wzmianki. Na szubach pańskich świeciło pokrycie czerwone, podbite i wyłożone przyznanem w statucie dostojeństwu wojewodów i kasztelanów futrem gronostajowem, łasicznem, kuniem. Lisie i baranie kożuchy niższych urzędników były pokryte szarem suknem

krajowem, a uboga szlachta nie wzdragała się zapewne niczem niepokrytych tułubów. Różnym rodzajom kożuchów odpowiadała podobnaż różnorakość pokrycia głowy. Możniejsi panowie stroili się w ozdobne, krągłe, perłami przetykane mycki, zwane »pątliki«, na które pod gołem niebem w czas słotny zaciągano cięższe kaptury. Ludność uboższa, przyzwyczajona chodzić najczęściej z gołą głową, okrywała się od słoty i mrozu albo kapturem u opończy, albo dużą, na uszy nawlekaną czapką futrzaną. W takież same szerokie buty futrzane chroniły się w zimie nogi, okryte zwyczajnie obuwiem nakształt chodaczków, o szerokiem aż pod kolano sięgającem sznurowaniu rzemiennem lub taśmowem.

Tak niewojenny ubiór powszedni miewał za całe uzbrojenie wetknięty za pas czyli za tobolę pod kożuchem lub szubą kord, będący z początku tylko przydłuższym nożem. Miecz nie uchodził wcale za koniecznie potrzebny przydatek stroju. Nie przypasywano go nawet w życiu powszedniem. Trzystopowej długości, obosieczny, chowany w skórzaną pochwę, okręconą na krzyż rzemieniem, którym ją sobie w bitwie przypinano u pasa, bywał miecz zwyczajnie noszony w ręku. Uboższy właściciel podpierał się nim jak laską; za możnym, za xiążęciem, niósł go nieodstępujący pana pacholik, giermek. Obrady radomskie nie wprawiały go w ruch. A niesrogiego ich charakteru dopełniała zgodna z futrzaną miękkością stroju łagodność fizyonomii szlachty zebranej. Z pod futrzanej odzieży wyglądały oblicza jasne, nie przyćmione żadnym zarostem brody, ozdobne tylko wąsem i krą-

gło dokoła głowy ostrzyżonemi włosami. Sztucznie utrefione kędziory pozostawiono wówczas lądom zachodnim. Brodę zapuszczali jedynie starcy i umartwiający się postami pokutnicy. Noszenie jej poczytywano wyobrażeniem krajowem za cechę nieokrzesaności, tak dalece przeciwną zwyczajowi, że wszyscy brodacze, jak np. xiążę wrocławski Henryk, ojciec Henryka Pobożnego, lub jak Krzyżacy, otrzymywali od niej odznaczający przydomek.

Nie tak więc srodze marsowo jak wyobraźnia poetów marzy zwyczajnie o tamtych czasach i ludziach, wyglądało nasze zgromadzenie radomskie. Jedynym rysem ponurym, ćmiącym jego fizyonomią zewnętrzną, było powszechne okapturzenie głów. Wszyscy przytomni obradnicy, nie dla listopadowej pory zjazdu, lecz w znak obecnego stanu królestwa, obecnego osierocenia korony, mieli skronie zakryte kapturami, najzwyczajniejszem zresztą odzieniem głowy. Uchodziło to za tak stanowcze znamię zgromadzenia teraźniejszego, że całe zapadłe w niem postanowienie otrzymało następnie miano kaptur. Mógł zaś ten symboliczny zwyczaj nakrycia przy obradach dwojakie mieć znaczenie. Oznaczał on może naprzód żałobę publiczną po śmierci króla, jaką w istocie wyrażano niegdyś kapturem, a obchodzono zdawiendawna po każdym znakomitszym monarsze. Albo też stosował on się do prawnych obyczajów zachodu, mianowicie zwyczaju teutońskiego, według którego ile razy obradowano w imieniu króla, zawsze obradnicy mieli odkryte głowy i ręce; przy obradach zaś z własnej pełnomocności,

a tem samem przy wszystkich obradach i sądach w bezkrólewiu, przywdziewali kaptury.

Do uzupełnienia tych rysów dodać należy, iż podczas gdy »panowie bracia« obradowali pod sklepieniem kościelnem, w tym samym czasie na dworze, w zabudowaniach klasztornych, w jednej i drugiej gospodzie miejskiej, pod rozbitą naprędce szopą, obozowała nader liczna czereda służby z tłumem koni i wozów. Jakkolwiek bowiem podróż zwyczajnie odbywała się konno, za każdym jednak podróżnym jeźdźcem możniejszym ciągnął tabor wozów ze zbroją, z żywnością, ruchomościami, obrokiem. Na 200 koni podróżującego orszaku rycerskiego przypadało nieraz 150 wlokących się za nim wozów. Ztąd na każdem miejscu zjazdu obradowego zbierał się stek rozmaitej ludności służebnej i poddańczej, pomnożony napływem garnących się do niej włóczęgów handlowych, kuglarskich i wróżbickich....

Równaż mnogość i rozmaitość zdań roiła się w gronie obradującej śród tego zgiełku szlachty. Jużto na jedną okoliczność, tj. na niezdatność Zygmunta do rządzenia narodem polskim, coraz powszechniejsza stawała zgoda. Nieprzyjaźni Nałęczów powiodło się rozbudzić mnogie przeciwko niemu niechęci. Zaczęto mu zarzucać, iż nie tylko »w samego Domarata, stronnika Niemców, wległ«, lecz w ogólności cudzoziemcom a zwłaszcza Czechom przychylniejszy jest niż Polakom. Obrażało też naród, przyzwyczajony do swobodnego biesiadowania ze swojemi xiążęty, że młody margrabia idąc za ceremoniałem zachodnim, niedopuszczającym prostej szlachty do stołu xiążąt, kazał

szlachtę wielkopolską w porze obiadowej oddalać z sali jadalnej, czyli jak to w gniewie nazywano, wypędzać z dworu.

Wreście zachwiał margrabia nawet życzliwość Małopolan, nadając probostwo zwierzynieckie przeciwko prośbom i wstawieniom się wielmożów małopolskich za Polakiem Naukierem, jakiemuś przybyszowi czeskiemu. Te wszystkie zarzuty brzmiały teraz głośno w ustach nieprzyjaciół Zygmunta, i coraz jednomyślniejszy ku niemu budziły wstręt. Lecz komuż natomiast miano przyznać prawo do tronu? Tò pytanie wirem nowej niezgody rozrywało w różną stronę umysły. Najżarliwsi przeciwnicy Zygmunta i całego nowoczesnego obrotu rzeczy, Nałęcze, upatrywali dobro ojczyzny w zupełnem obaleniu traktatu koszyckiego, w odjęciu królewnom prawa następstwa, i powołaniu na tron jednego z żyjących jeszcze Piastów, młodego xięcia Semka Mazowieckiego. Mógłby on zresztą niewykluczyć córek Ludwikowych od tronu, lecz pojąć jedną z nich za małżonkę, mianowicie młodszą Jadwigę. Temu Nałęczów zdaniu oparli się inni twierdzeniem, iż wierni dworowi Małopolanie, sprawcy traktatu koszyckiego, nie poświęcą żadną miarą królewien Ziemowitowi, a prawdopodobne ztąd rozdwojenie Małej i Wielkiej Polski, rozerwanych między królewny i Piasta Semka, pociągnie za sobą wojnę domową, jeśli nie całkowite nawet rozprzężenie ojczyzny. Niektórzy wreście stali uporczywie przy utrzymaniu Luxemburczyka na tronie polskim.

W takiej zamieszce głosów przemogło naostatek zdanie pośrednie. Było ono wprawdzie nader sta-

nowczem co do swojej myśli właściwej, lecz zformułowanie onego zalecało się tak dyplomatyczną zręcznością i ogładą, jakiejbyśmy zaledwie spodziewali się po onym wieku prostoty. Pominiono milczeniem obiedwie ostateczności zdań, tj. Zygmunta i Ziemowita, a przyodziano się pozorem niezachwianej wierności domowi królewskiemu i ugodzie koszyckiej. Zaczem nie zrywając bynajmniej z Małopolską, zatknięto sztandar królewien i to nawet tej poszczególnie królewny, którą według brzmienia układu koszyckiego przeznaczy narodowi samaż matka-królowa. »Rozumie się« — dodawano nie bez słuszności, komentując dotyczący warunek koszycki — »którą przeznaczy narodowi polskiemu na to, aby stale zamieszkała w królestwie.«

Owoż ten mało znaczny komentarz zmieniał rzecz całą. Po śmierci króla Ludwika sprzeciwili się Węgrzy jego wielokrotnie objawionemu rozdysponowaniu koron pomiędzy córki, mianowicie przeznaczeniu królestwa węgierskiego Jadwidze. Mając bez nazbyt gorącej chęci oddać berło jednej z młodocianych królewien, przyjąć króla żeńskiego, woleli Węgrzy królewnę doroślejszą niż mniej dorosłą. Została tedy nazajutrz po śmierci ojca podniesiona na tron węgierski i ukoronowana w Budzie starsza królewna Marya. Poprzednie przygotowania w Polsce na korzyść Maryi, mianowicie wyprawa tamże jej oblubieńca Zygmunta, pozwalały przypuszczać, że Marya i w Polsce zachowa berło. Skutkiem tego byłyby obiedwie korony w dalszej trwały jedności. Ponieważ to atoli przeciwiło się życzeniom Polaków i wiadomej woli nieboszczyka króla Ludwika, przeto znalazła się w

tem broń przeciwko Zygmuntowi, a to przez uboczne oparcie się jego przyszłej małżonce Maryi, niemogącej bawić stale na ziemi polskiej, ile że przywiązanej rządami do państw węgierskich.

Nie występując tedy jawnie ani przeciwko Zygmuntowi ani nawet przeciwko Maryi, poddając się posłusznie wyborowi matki-królowej, oświadczono stanowczo, iż Polacy przyjmą za króla tę z królewien, która według ugody koszyckiej będzie im dana do stałego pobytu w Polsce. »Teraźniejsza królowa węgierska Marya« — rozumowano dalej — »nie może zapewne odpowiedzieć temu żądaniu. Gdyby przecież matka-królowa umiała usunąć tę przeszkodę, Polacy i przyjęciem Maryi dopełniliby układu koszyckiego«...

Takie sformułowanie uchwały zdało się wszystkim stronom dogodne. Zaspakajało ono wiernych dworowi Małopolan, z którymi zrywać nie chciano. Usuwając małżonka Maryi, czyniło ono zadość Wielkopolanom. Jakoż przystąpili do tej powszechnej uchwały nawet najznakomitsi Zygmunta i Nałęczów stronnicy.

W liczbie tych nowych i wcale niespodziewanych zwolenników partyi szlacheckiej odznaczał się osobliwie sam trzeci z dotychczasowych doradzców Zygmuntowych, wojewoda kaliski i wielkorządzca krakowski, Sędziwoj z Szubina klejnotu Topor. W rzędzie przyzwalających na zgodę z Małopolską Nałęczów widzimy samych przewodzców poźniejszej walki Nałęczów z Grzymalitami, kasztelana nakielskiego Sędziwoja Świdwę, Wyszotę z Kurnika i wielu innych. Tylko dwaj najwyżsi dostojnicy koronni, nowy ar-

cybiskup Bodzanta i wielkorządca Domarat, upierając się przy Zygmuncie, sprzeciwiali się zgodzie powszechnej. Arcybiskup wymawiał się obowiązkiem zaprzysiężonej już Zygmuntowi wierności; Domarat oświadczył surowo, że nie tylko pozostanie wiernym margrabi, lecz owszem podda mu czemprędzej należące do starostwa wielkopolskiego zamki i miasta. W ten sposób uchwała pospolita ujrzała się zagrożoną przeciwieństwem potężnem, mającem najwyższą władzę w swym ręku. Takiemu przeciwieństwu mógł tylko jeden środek oporu sprostać.

Środkiem tym była konfederacya braterska. Nietylko nie obce czasom dawniejszym, lecz owszem tej dawniejszej epoce bardziej niż poźniejszej właściwe, stanowiły konfederacye główną spójnię społeczeństwa owoczesnego. »Wszystkie państwa europejskie wieków średnich« — mówi gruntowny znawca onego czasu — »były niczem innem jak tylko konfederacyami, tj. związkami bardzo różnorodnych cząstek składowych, spojonych z sobą nader niedokładnym węzłem lenniczym, ideami religijnemi i instytucyami w duchu hierarchii.« Razem z innemi ludami mieli i Słowianie gorącą skłonność do tej formy związków społecznych. Odznaczały się zaś konfederacye słowiańskie od innych tem osobliwie, iż dla prawomocności postanowień konfederackich potrzeba było koniecznie jednomyślnej zgody całego związku. Ztąd każdy głos pojedyńczy, niezgadzający się ze zdaniem reszty, bywał krwawą przemocą zniewalany do zgody. Przywiązując tak przesadną wagę do każdego pojedyńczego *Nie-pozwalam*, miewało to wymaganie zupełnej jednomyślności nawet w obradach sądowych

zastosowanie, a początkami swemi sięga najodleglejszej starożytności. Jeszcze o pogańskich przodkach Polaków, o nadodrzańskich Lutykach, donoszą naoczne świadectwa Niemców: »Jednomyślną obradą uchwały w zborach swoich stanowiąc, zgadzają się wszyscy w wykonaniu rzeczy postanowionych. Kto zaś przy obradzie sprzeciwia się postanowieniu, tego chłoszczą kijami; a jeśli po za miejscem zboru poważy się stawić opór, tedy albo pożarem i ciągłem pustoszeniem wszystko postrada, albo według swej zamożności pewną summę pieniędzy wypłacić musi«. Prawie temiż samemi słowy wyraża się późniejszy o kilka wieków akt konfederacyi szlacheckiej z roku 1439, mówiąc o występcach przeciw zamierzonej wówczas jednomyślności: »Ślubujemy sobie wzajem, pod karą utraty gardła i majątku, wiary i czci, pomagać jeden drugiemu wiernie i nieodmiennie, a gdyby kto chciał się odrywać od społeczności naszej, przeciw takiemu przyrzekamy sobie wszyscy słowem uczciwości i wiary, powstać jednomyślną zgodą ku śmiertelnej pomście i zgubie, i prześladować go zagładą naprzód życia, a potem mienia całego.« Tak ścisłą jednością związane stowarzyszenie przybierało już za czasów Kazimierza W. słuszną nazwę »konfederacyi braterskiej«, »braterstwa« albo »bractwa«. Taki też związek braterski umyśliła zgromadzona w Radomsku szlachta postawić naprzeciw niezgadzającej się z jej zdaniem potędze arcybiskupa i wielkorządzcy.

Jakoż sprzysiężono się w rzeczy konfederacyą, nazwaną od pory swojego zawiązku kapturem i stwierdzoną aktem pisemnym. A ponieważ obwarowana w

ten sposób uchwała radomska obok zamiaru usunięcia Zygmunta miała oraz na celu utrzymanie braterskiej z Małopolską jedności, przeto nadano pomienionemu aktowi konfederackiemu kształt prawomocnego zobowiązania się Wielkopolan względem prowincyi małopolskiej, w szczególności względem głównych ich dostojników. I brzmiał więc ten po dwudniowej naradzie skreślony a mnogiemi podpisami i pieczęciami umocowany dokument w treści jak następuje:

»Zgadza się to z rozumem i kanonami św. aby cokolwiek ku pożytkowi państwa dokonane i wyrzeczone zostanie, pisemnem także zatwierdzono świadectwem: Przeto my Wincenty poznański, Sędziwoj kaliski wojewodowie, Jan kaliski, Sędziwoj nakielski, Andrzej szremski, Mojek biechowski, Krystyn zbąszyński kasztelanowie, Swiętosław poznański, Mikołaj kaliski podkomorzowie, Ubisław cześnik kaliski, Lasota stolnik, Józef z Horodyszcz, Wyszota z Kurnika, Kunat podsędek kaliski, Pietrko Dobicki, Tomisław z Wyssok, Dobrogost Radomicki, Dobrogost Włoczejowski, Szczedzik Dupnicki, Pietro Sośnicki, Mikołaj Pietrowski, Włodzimierz Borzukowski, Laszek Welewski, Szymon Gromowski, Pietryk Stanacki, Mieczko Krystowski, Niczko Kaczkowski, Jan Popczyc, Janusz Jarogłowski, Albert z Goraja, jakoteż wszelka reszta szlachty, rycerstwa i cała społeczność Wielkopolski przyrzekamy wielebnemu w Chrystusie ojcu i panu Janowi, z przejrzenia boskiego biskupowi krakowskiemu, jakoteż bronnym i szlachetnym mężom a panom, Dobiesławowi kasztelanowi, Spytkowi z Melsztyna wojewodzie krakowskim, Janowi wojewodzie,

Janowi kasztelanowi sędomierskim, Jaśkowi kasztelanowi wojnickiemu, tudzież wszelkiej reszcie bronnym i szlachetnym mężom a panom i całej społeczności ziemi krakowskiej, sędomierskiej, sieradzkiej i łęczyckiej pod przysięgą, jawno i szczerze, jako chcemy dotrzymać wierności i posłuszeństwa córce ś. p. króla Ludwika, tej mianowicie, która nam jako prawa dziedziczka daną będzie do zamieszkania wkrólestwie, według dawniejszych układów i postanowień. Od którychto praw i ustaw nigdy nie odstąpimy. A gdyby kto śmiał powstać przeciw takowym, natenczas my wszyscy jednomyślnie i zgodnie przeciwko niemuż powstać obiecujemy, i onego jako wiarołomcę i gwałciciela praw naszych chcemy wszystkiemi gnębić siłami. A gdyby który z panów lub szlachty jako gorliwy miłośnik i obrońca naszych przywilejów i praw musiał toczyć wojnę z wiarołomcą takowym, tedy my wszyscy przyrzekamy wzajemnie bronić i wspierać tegoż obrońcę naszych swobód. Wreście gdyby ktokolwiek z zagranicy poważył się w czasie bezkrólewia najeżdzać dobra kościelne lub pograniczne ziemie państwa naszego, obowiązujemy się wszyscy według naszych dostatków bronić ziem najechanych.«

Dokument ten wyprawiła szlachta wielkopolska, rozjeżdżając się z Radomska, do panów małopolskich. Jednocześnie dostała się na dwór owdowiałej królowej Elżbiety wiadomość o zaszłych w Polsce zdarzeniach, mianowicie o odstąpieniu Zygmunta a ponowionej dla królewien wierności. Pierwsza połowa tej wieści, niefortunność margrabi, nie wielce, jak się zdaje, zasmuciła królowę. W całem swojem postępowaniu oka-

zuje się Elżbieta zupełnie obojętną dla losu swoich przyszłych zięciów niemieckich, Wilhelma i Zygmunta. Toż i teraz nie widzimy z jej strony żadnego kroku ujęcia się za Zygmuntem. Druga wieści polskich połowa, wierność Polaków dla królewien, wymagała wdzięcznego wzajem uznania i utwierdzenia. W tej myśli wysłała królowa czemprędzej dwóch biskupów, Emeryka zagrzebskiego i Jana czanadzkiego do panów polskich. Tak ci posłowie węgierscy jak i wielkopolscy wysłańcy z Radomska, zastali teraz w Małopolsce zjazd wielki, równoznaczny niejako radomskiemu. Odbywał on się w Wiślicy, w 12 dni po zjeździe wielkopolskim, w dzień św. Mikołaja, 6 grudnia 1382.

Jak cała Małopolska tak też i zjazd wiślicki odznaczał się większą okazałością. Samo miejsce zebrania, starożytna Wiślica, wzbudzało poszanowanie. Leżała ona na wzgórzu między szerokiemi łąkami, w pośrodku dwóch odnóg Nidy, jakby na wyspie. Przygody tułającego się tu niegdyś Łokietka i ustawodawczy sejm Kazimierza W. uczyniły ją na zawsze pamiętną w dziejach. Opasywał ją mur dokoła. Miała zresztą Wiślica na przyległej łące błotnistej kamienny zamek, trójkątnym obwarowany okopem, a wpośród murów miejskich wspaniałą, z ciosu przez Kazimierza W. wzniesioną kolegiatę. W licznych zabudowaniach miejskich stanęły teraz gościną wszystkie prawie znakomitości historyczne obecnej chwili. Zjechali znowuż arcybiskup Bodzanta z starostą Domaratem. Pod ich zasłoną przybył do Wiślicy sam margrabia Zygmunt z swoim dworem niemieckim. Duchowni posłowie wę-

gierscy, otoczeni licznym orszakiem, zastępowali matkę królowę. Możni panowie małopolscy, których dopiero przy zjeździe następnym będziemy mieli poznać sposobność, przyspieszyli gromadnie na przyjęcie tak znamienitych gości sejmowych. Co więcej, według spółczesnego świadectwa mieli w Wiślicy zgromadzić się także »posłowie wszystkich ziem królestwa polskiego«. Lubo Małopolanie nie mogli albo nie chcieli przybyć na zjazd wielkopolski w Radomsku, do Małopolski jako do górującej teraz krainy mimowolnie wszystko garnęło się i dążyło.

Najważniejszą czynnością tego sejmowego zjazdu w Wiślicy było wysłuchanie posłów węgierskich. W obecności Zygmunta, arcybiskupa i Domarata przedstawieni całemu zgromadzeniu, złożyli oni podziękowanie królowej za okazaną w Radomsku wierność królewnom. Dalej prosiła przez tych posłów Elżbieta, aby Polacy tak długo tęższamą zachowywali wierność, w żadne zresztą względem nikogo, nawet względem margrabi Zygmunta, nie wchodząc zobowiązania, aż pókiby im królowa według przysługującego jej prawa nie wyznaczyła jednej z królewien następczynią na tronie polskim.

Ucieszeni tą wiadomością Polacy przyjęli i stwierdzili jednomyślnie uchwałę zjazdu radomskiego, odstępując tłumnie Zygmunta, któremu zarzucone w Radomsku uchybienia, mianowicie nadanie probostwa zwierzynieckiego Czechowi, zupełnie odstręczyły harde serca Krakowian. Z woli szlachty zebranej rozesłano po całem państwie rozkazy, aby ani Kraków, ani którekolwiek z miast i zamków polskich, nie ważyły się

wpuścić w swoje bramy Zygmunta. Pozostała mu tylko wierność arcybiskupa Bodzanty i starosty Domarata. W końcu i ci przekonali się o niepodobieństwie utrzymania się Luxemburczyka, i zapragnęli połączyć się z bracią szlachecką. Starosta Domarat ofiarował nawet justifikacyą z przypisywanych mu win. Atoli zwycięzka szlachta nie chciała przyjąć pierwej usprawiedliwienia Domarata, aż póki on stosownie do dawnego żądania Wielkopolan nie złoży starosta generalnego. Z tem umyślił Domarat ociągnąć się jeszcze do czasu; przeco przedłużyła się waśń. Młody zaś Zygmunt od kilku miesięcy tak pewny tronu polskiego, musiał chcąc niechcąc zdecydować się do odwrotu.

Wraz z rozjeżdżającymi się z wiślickiego zjazdu panami udał się Luxemburczyk ku krakowskiej stolicy. Chciał on tam przed ostatecznem złożeniem broni spróbować, czy zniemczałe mieszczaństwo nie wpuści go do miasta. »Odradził to« mieszczanom kasztelan krakowski, stary Dobiesław z Kurożwęk. Nie pozostało mu tedy nic innego jak ustąpić z królestwa. Aby się temprędzej pozbyć natręta, podjęła się szlachta dostarczyć mu bezpłatnie wszelkich potrzeb podróży. Zaczem przebywszy Wisłę, publicznym podejmowany groszem, ruszył Zygmunt zwolna na Niepołomice, Bochnię i Sądcz, w smutną drogę do Węgier. Pierwsza jego wycieczka w świat historyczny, pierwsze wystąpienie na scenie dziejów, nieszczęsny wzięło koniec. Najmilsze bo najwcześniejsze z marzeń, młodzieńcze marzenie korony polskiej, przyniosło mu gorycz niespodziewanego zawodu, okryło go niesławą. Pięć różnych koron zajaśniało poźniej na zestarzałej skroni

Zygmunta, lecz wszelki ich blask nie zdołał przyćmić boleśnego wspomnienia młodzieńczej niefortunności w Polsce. Przez całe życie ciągnął poźniejszego króla i cesarza jakiś dziwny urok na wschód, ku stronie polskiej, tak często przezeń w złych i przyjaznych zwidzanej chwilach. Atoli ciągnął go tam na próżno. Bo dokonane teraz przez Wielkopolan wyparcie Zygmunta z Polski było początkiem ważniejszyc zdarzeń, które wciskającemu się i tryumfującemu z nim teutonizmowi zagrodziły do czasu wszelką drogę postępu. Dzięki temuż oporowi wielkopolskiemu runęły z nadziejami młodego Luxemburczyka oraz i całego teutonizmu nadzieje. Stara Wielkopolska, stara wielkopolszczyzna rozradowały się dawno niedoznaną radością.

Zanosiło się owszem na coraz większą w jej wyobrażeniu pomyślność. Znaleźli się bowiem gorliwcy, którzy niezadowoleni odsunięciem Zygmunta, silili się koniecznie dopełnić dzieła wzniesieniem na tron polski xiążęcia narodowego, potomka dawnych Piastów, Semka Mazowieckiego. Na czele tego zwłaszcza w Wielkopolsce szeroko rozgałęzionego stronnictwa wystąpił znany nam już z kilku okoliczności Bartosz z Wiszemburga czyli Wajsborga lub też Więcborga. A ponieważ teraźniejszy jego udział w wypadkach coraz przeważniejszego na ich obrót nabiera wpływu, przeto zawiążemy tu bliższą z tym Nałęczem znajomość.

Byłto pan możny, zaszczycony względami i przyjaźnią królów i xiążąt. Rodzinne jego gniazdo miasteczko Wiszemburg czyli Wajsborg lub Więcborg leżało w północnej Wielkopolsce na pograniczu brandenburskiem, zwanem pospolicie Krainą, a mieszczącem

w sobie starodawne włości Nałęczów, jak np. Czarnków, Człopę, Wałcz i inne. Pochodziła zaś rodzina Wiszemburgów pierwotnie (według wszelkiego prawdopodobieństwa) ze Szlązka, od bardzo zacnego protoplasty. Na 150 lat przed czasami naszej powieści służył u dworu sławnego xiążęcia szlązkiego Henryka Brodacza niejaki Peregryn z Wiszemburga. Mimo niemieckiego nazwiska posiadłości, od której się mianował a która nic nie dowodzi, byłto prawdopodobnie krajowiec szlązki, tj. za czasów Henryka Brodacza — Polak. Podczas pamiętnego zjazdu między Leszkiem Białym, Henrykiem Brodatym i Swiętopełkiem Pomorskim w Gąsawie r. 1227, targnął się ten ostatni na życie obu poprzednich. Leszek zginął, a Henryka zasłonił własną piersią Peregryn, dając gardło za pana. W wynagrodzenie tego obdarzył ocalony xiążę potomków Peregrynowych licznemi włośćmi; z xiążęty zaś szlązkimi, mianowicie z Głogowczykiem Henrykiem, który przeciw Łokietkowi dzierżył przez niejaki czas Wielkopolskę, a u którego Wiszemburgi w wielkiem byli zachowaniu, przeszła rodzina Peregrynowa do Wielkopolski.

Ojciec naszego Bartosza, także Peregryn, któreto imię powtarzało się gęsto w rodzinie, pisał się według zwyczaju czasu od innej posiadłości »z Chotela« albo Chotelski. Syn jego Bartosz otrzymał od Kazimierza W. w r. 1369 darowizną miasteczko Koźminek z wsiami Osuchów, Chodupki, Nakwasin i Złotniki. Zapewne tenże sam król nadał mu także miasto i zamek Koźmin, który w r. 1358 odjęty został przez Kazimierza W. głośnemu wichrzycielowi Mać-

kowi Borkowicowi, a poźniej przeszedł w ręce Bartosza. Następca Kazimierzów Ludwik obdarzył Bartosza na wstawienie się Władysława xiążęcia Opolskiego starostwem odolanowskiem. Zwyczajem ówczesnym służyły Bartoszowi te wszystkie posiadłości za tyle różnych nazwisk. W dokumencie Kazimierzowej darowizny Koźminka używa on starodawnej nazwy rodowej »*de* Wiszemburg«; poźniej czytamy go Bartoszem z Koźminka albo Koźmińskim, z Odolanowa albo Odolanowskim, a niekiedy od innej posiadłości Złoty dawano mu jeszcze miano »*de* Złota«. W onych zaś czasach, kiedy przy nieustalonym jeszcze trybie pewnych nazwisk rodowych wyraz »imię« znaczył zarazem nazwisko i posiadłość, tak pomyślna obfitość i bałamutność nazwisk świadczyły najdowodniej o znacznej w różnych stronach fortunie.

Pomnażał ją Bartosz jeszcze posiadaniem niektórych dóbr w starodawnej ojczyznie Wiszemburgów na Szlązku i zyskownym urzędem w Polsce, tj. starostwem ziemi kujawskiej. Zwyczajnym zapewne trybem wszystkich urzędników tamtoczesnych, wyposażanych dochodami z opłat sądowych, miejskich i cłowych, było mu to starostwo w pierwszych latach panowania króla Ludwika wypuszczone dzierżawą za 800 grzywien rocznej opłaty. Z tak znamienitą fortuną łączył Bartosz wypróbowaną w wielu okolicznościach szlachetność i ogładę umysłu. Bogate dary Kazimierzowe nie padły zapewne niegodnemu. W ciągu trzyletniego dzierżenia starostwa kujawskiego okazał się Bartosz »mężnym obrońcą kraju, gorliwym przestrzegaczem spokoju i bezpieczeństwa, srogim prze-

śladowcą łupieżców i złodziei. Wszczególności zasłużył on się domowi królewskiemu przytłumieniem awanturniczego buntu xiążęcia Władysława Białego.

Przy czem wszystkiem celował jeszcze możny pan na Więcborgu, Koźminie, Koźminku i Odolanowie rycerskim na zagraniczną stopę polorem i bardzo żywym sentymentem honoru. W czasie wojny Władysława Białego popadł pewien młynarz i bardzo biegły budowniczy machin wojennych imieniem Hanko w niewolę rokoszującego xiążęcia, który pod słowem uczciwości pozwolił wrócić mu do domu, z obowiązkiem stawienia się na każde zawołanie. Gdy wojna nanowo rozgorzała, doszedł Hanka rzeczywiście list Władysławów z napomnieniem stawienia się. Nie wiedząc czy ma dotrzymać słowa, udał się młynarz do swojego starosty Bartosza z Wiszemburga, wojującego właśnie z xiążęciem Władysławem, z prośbą o wsparcie go radą w ciężkiem zwątpieniu. Pozyskanie budowniczej pomocy Hanka było dla Władysława nieocenioną korzyścią, a każda korzyść xiążęcia była klęską Bartosza. Mimoto nie ulega Bartosz pokusie utwierdzenia Hanka w widocznej chętce niedotrzymania słowa, lecz oświadcza mu zimno, iż sam powinien wiedzieć, co czynić. Hanko wrócił w niewolę, gdzie xiążę Władysław Biały za posądzenie o zdradę spalić go kazał.

A gdy xiążę nakoniec zmuszony został do zupełnego poddania się Bartoszowi w zamku Złotoryi, i tem jedynie osłodzić sobie chciał niefortunność wojenną, iż swojego zwycięzcę Bartosza wyzwał na zwyczajny w takim razie pojedynek rycerski, skory do

zadośćuczynienia każdemu honorowemu wezwaniu Bartosz staje do walki z Władysławem, i w naddatek zwycięztwa gruchoce mu prawe ramię. Również honorowe stosunki wiązały Bartosza poźniej z niektórymi xiążęty zagranicznymi jak np. z W. mistrzem krzyżackim Konradem Wallenrodem, utrzymującym w następnych czasiech przyjazną z Bartoszem korespondencyę.

Atoli im większej zamożności i powagi używał możny Wielkopolanin, tem baczniej czuwał dwór podejrzliwy nad wszystkiemi jego sprawami. I owoż zdało się rodzinie królewskiej, że postępki Bartoszowe nieprzyjaznym tchną duchem. Skutkiem tego zaczął dwór prześladować Bartosza. Odjęto niebezpiecznemu Nałęczowi starostwo Kujaw, ponieważ jego następca, małopolski Grzymalita Pietrasz Małocha, większy dworowi czynsz ofiarował. Obrażony tem Bartosz wywarł swój gniew na głównym w Polsce spólniku dworu, Nadirspanie Władysławie Opolczyku, xięciu Wieluńskim, srodze odtąd najazdami Bartoszowemi utrapionym. Ta zaczepka wojenna rozdrażniła przeciw niemu tem więcej umysł królewski. Około tychże czasów zdarzył się powód do coraz nieprzyjaźniejszych zatargów z dworem. Bądźto śród onej zbrojnej zwady z Opolczykiem, bądź przy jakiejś innej okoliczności, popadło odrazu 59 rycerzy francuzkich, w drodze na dwór krzyżacki w niewolę pana Bartosza. Nie było innego sposobu uwolnienia się z niej jak wypłacić Bartoszowi żądany okup w kwocie 27.000 złotych. Pożyczył im tę sumę W. mistrz pruski Winryk z Kniprode, poczem Francuzi wyszli na wolność.

Sądząc się jednak przeciw prawom rycerskim pojmanymi od Wiszemburga, udali się uwolnieni do króla Ludwika z żałobą na Bartosza i prośbą o dopomożenie im do odzyskania pieniędzy. Król Ludwik nie pragnął niczego więcej jak upokorzyć Bartosza, do czego właśnie nastręczała się teraz sposobność. Ujął się więc krzywdy Francuzów, i rozkazał hardemu Więcborgowi zwrócić im 18.000 złotych. Gdy Bartosz nie chciał dobrowolnie uczynić zadość, nastąpiła exekucya orężna. Z rozkazu królewskiego podjęli wszyscy starostowie w r. 1381 powszechną przeciwko Bartoszowi wyprawę, mającą pozbawić go trzymanych przezeń zamków. Skończyło się jednak na spustoszeniu pobliskich włości duchownych i na rozejmie między stronami, mocą którego odłożono całą sprawę do wyroku czterech sędziów kompromisarskich.

W skutek tej umowy wróciły wprawdzie niektóre włości starostwa Odolanowskiego w posiadanie królewskie, atoli główne grody Koźmin, Koźminek, Odolanów i inne widzimy nadal w ręku Bartosza. Ztąd gdy król Ludwik w roku następnym wyprawiał przed swoją śmiercią młodego margrabię po koronę do Polski, pierwszem Zygmunta dziełem miało być stanowcze rozzbrojenie możnego wroga, który zwłaszcza w czasie bezkrólewia mógł stać się niebezpiecznym. Zdobyto na nim podówczas Koźmin, Nabieżyce, Koźminek. Atol nadniesiona przy oblężeniu Odolanowa wiadomość o śmierci króla Ludwika zmusiła Zygmunta i jego trzech doradzców do starania się o hołd Wielkopolski w Poznaniu. Zawarto więc znowuż tylko chwilowy z Bartoszem rozejm, po którym pożniej trwalsza

za wyrokiem polubownym nastąpić miała ugoda. Tymczasem okoliczności inaczej sprawę zakierowały. Zygmunt poszwankował w Wielkiej i Małej Polsce a Bartosz rozjątrzony przeciwko całemu domowi królewskiemu, obawiając się ciągłego odeń prześladowania, umyślił doprowadzić wypadki do ostateczności, to jest obalić zupełnie następstwo królewien andegaweńskich, i wbrew uchwałom radomskiej i wiślickiej — podnieść oręż w obronie Piasta, obwołać Semka królem.

W tym celu udał się zuchwały Nałęcz po wojsko i pieniądze na Mazowsze do xięcia Ziemowita. Ten jął się oczewiście z ochotą przedsięwzięcia. W niedostatku pieniędzy stała zawsze w pogotowiu dla przyjaciół i nieprzyjaciół, dla Zygmunta i Ziemowita, lichwiarska pomoc Krzyżaków. W przeciągu niewielu dni pomiędzy zjazdami w Radomsku a Wiślicy, podpisał Piast mazowiecki w krzyżackim zamku Strasburg, polskiej Brodnicy, dokument zeznania, jako on xiążę Semko, w dowód szczególnej przyjaźni dla zakonu, daje mu w zastaw za 7.000 zł. gród Wiznę z całym okręgiem. Z częścią tych pieniędzy i uzbieranym naprędce tłumem wojennym ruszył Bartosz w połowie miesiąca grudnia do Wielkopolski. Zamierzone przezeń ubieżenie królewskiego zamku w Kaliszu nie powiodło się wprawdzie. Za toż wziął Bartosz kilka pomniejszych zamków, jak np. utracony świeżo Koźminek, Chocz, Parsk, i skłonił kilku ziemian do połączenia się z Ziemowitem. To było dostatecznem do podźwignięcia w całej Wielkopolsce stronnictwa mazowieckiego, stronnictwa Piasta.

Jednocześnie z tem pojawieniem się nowej partyi wystąpili stronnicy konfederacyi radomskiej ze zbrojnem upomnieniem Grzymały Domarata, aby ustąpił z generalnego starostwa, tj. z połączonych z niem siedmiu grodów królewskich. Następnie wydali konfederaci radomscy odezwę do całej szlachty wielkopolskiej, aby żaden z ziemian pod utratą gardła i czci nie uznawał Domarata starostą, nie przyjmował jego pozwów sądowych, nie składał mu danin i win. Zresztą trwali konfederaci w zaprzysiężonej królewnom w Radomsku i Wiślicy wierności.

Uporczywy Domarat nie usłuchał wyroku konfederacyi. Pragnąc ciągle widzieć Zygmunta na tronie polskim a rozjątrzony przeciw szlachcie z powodu nieprzyjęcia ofiarowanego przezeń w Wiślicy usprawiedliwienia, postanowił on utrzymać się orężem przy wielkorządztwie. Owszem coraz dalej poza granice właściwego Grzymalitom umiarkowania sięgając, zagroził Domarat całemu narodowi wielkopolskiemu, iż do poruczonych swojej pieczy zamków królewskich sprowadzi niemieckie z Zygmuntowej marchii brandenburskiej posiłki. Te zaś wespół z zaciągnionem przezeń niemieckiem i kaszubskiem żołdactwem zrządzą swojemi napadami na dwory ziemiańskie, rabowaniem i paleniem włości szlacheckich, tak wielką szkodę całemu krajowi wielkopolskiemu, że dwa wieki następne nie będą jej mogły naprawić.

W ten sposób zabrzmiała Wielkopolska naraz poszczękiem trzech różnych stronnictw zbrojnych. Stanęli naprzeciw sobie M a z o w s z a n i e pod sztandarem Piasta Semka, k o n f e d e r a c i z hasłem królewny

zamieszkałej w Polsce tj. tylko pozornie Maryi w gruncie zaś innej, i Grzymalici wierni margrabi Zygmuntowi. Ale ponieważ ci ostatni jako najmniej narodowym przejęci duchem jawnie na cudzoziemskiej polegali pomocy, przeto nastąpiło nieznacznie połączenie się przeciwko nim obudwóch stronnictw poprzednich, narodowych. Zaniechawszy nazwę Mazowszan i konfederatów, nazwały się obie sprzymierzone strony powszechnie »partyą ziemiańską« albo w przeciwieństwie nazwy Grzymalitów Nałęczami. Co przecież nie zatarło zupełnie różnicy zdań, dzielącej w istocie sprzymierzeńców. Jedni z nich tj. konfederaci radomscy, ludzie możniejsi a temsamem bliżsi możnowładztwu małopolskiemu, popierali spólnie z Małopolanami sprawę królewien. Drudzy Mazowszanie, ludzie w ogólności ubożsi, tłum szlachty drobnej, stali przy Ziemowicie, który zresztą przez poślubienie królewny pojednać mógł obadwa sprzeczne zdania. I na tęż pojednawczą stronę Piastową przychyliła się z wyjątkiem kilku najgorliwszych stronników dworu jawnie lub skrycie cała nareszcie Wielkopolska.

Znaleźli się tedy Grzymalici zagrożeni zjednoczonemi siłami konfederatów radomskich i Mazowszan. Nie mogąc im podołać, osadził Domarat swoje grody starościńskie należytą załogą, i pospieszył do sąsiednich krain niemieckich po żołdactwo zaciężne. Tymczasem sprzymierzeńcy rozpoczęli kroki nieprzyjacielskie. Naczelnik stronnictwa konfederackiego, wojewoda poznański Wincenty z Kępy, połączył się z naczelnikiem stronnictwa mazowieckiego Bartoszem. Naturalnym planem ich wojny z Domaratem było opa-

nowanie jego siedmiu grodów starościńskich, głównej podstawy potęgi wielkorządczej, tj. Poznania, Gniezna, Kalisza, Pyzdr, Konina, Kościana i Kcyni. O zamek kaliski kusił się już napróżno pan Bartosz z Wiszemburga. Szczęśliwiej powiodło mu się w Pyzdrach. Podstąpiwszy z wojewodą Wincentym w połowie stycznia roku 1383 pod tenże drugi gród Grzymalitów, zmusili sprzymierzeńcy mieszczaństwo po czterech dniach oblężenia do otwarcia bram miejskich; zaczem po trzech dalszych dniach poddał się i zamek z całą załogą. Pospieszyli więc zdobywcy co prędzej ponowić zamach na Kalisz. Jednocześnie zaś przygotowano sobie blizkie opanowanie trzeciego zamku, Poznania. Posłużył ku temu ważny w onych czasach wypadek, tj. pisemny sojusz szlachty z mieszczaństwem, w szczególności ziemian oblęgających Pyzdry z mieszczany poznańskimi.

Widząc całą prawie szlachtę ziemską pod bronią przeciw Domaratowi, umyślili mieszczanie poznańscy nie uznawać go podobnież za wielkorządzcę, i wysłali z tem oświadczeniem posłów do obozu ziemiańskiego pod Pyzdrami. Wdzięczna za to szlachta dała nawzajem dnia 18 stycznia r. 1383 pisemne mieszczanom upewnienie, że niema innych zamiarów jak tylko takie, które również trafiają w myśl mieszczaństwa. Atoli ten akt dyplomatyczny podobnież jak i poprzedni akt konfederacyi w Radomsku nie zdaje się szczerym zupełnie. Jak wprzódy przez wzgląd na Małopolan tak obecnie przez wzgląd na mieszczaństwo, jeszcze bezwarunkowiej obstające za przyrzeczonem nieboszczykowi królowi uznaniem córki Maryi, nie-

skończenie przychylniejsze rodzinie andegaweńskiej niż Piastom, nie godziło się zrywać otwarcie z Maryą. Owszem oświadczano się ciągle i oświadczono się teraz w akcie sojuszu z mieszczanami z niezmienną wiernością dla starszej królewny Maryi. Byle królewna zamieszkała na zawsze w Polsce i — jak akt niniejszy wyraźnem dodaje orzeczeniem — »byle korona polska i korona węgierska nie należały odtąd do siebie«.

Ale ponieważ królewna Marya zaraz po śmierci ojca; tj. od blizko 5 miesięcy, była ukorowaną już w Węgrzech, i ponieważ trudno było przypuścić, iżby ona dla Polski zrzec się chciała świetniejszej korony Węgier, albo nawet w razie gotowości do tego kroku mogła uzyskać przyzwolenie narodu węgierskiego, więc wszelkie oświadczenia wierności dla Maryi, jakkolwiek głośne i długo powtarzane, okazują się tylko pozorne. Dość że mieszczaństwo poprzestało na nich, i przyrzekło nie wspierać pod tym warunkiem Domarata, lecz trzymać wiernie z ziemiaństwem. Co wywzajemniając mieszczanom, zobowiązują się podpisani na tymże dokumencie ziemianie, po większej części ciżsami co na dokumencie konfederacyi radomskiej, z dodatkiem Jana sędziego poznańskiego i Bartosza z Więcborga »cześnika« z kilku innymi, względem »panów rajców i wszystkiej społeczności miasta Poznania, stać przy nich ciałem, mieniem i dostatkami, pracując nad utrzymaniem ich praw jakoby swoich własnych, i nie opuszczając ich w żadnym terminie niebezpiecznym, tak iż ani ziemianie bez przyzwolenia mieszczan, ani mieszczanie nie będą poczynać niczego bez zgody szlachty«. Wzmocnieni taką

spółką mieszczanie »zmusili Domarata prośbami i naleganiem do wyjścia z miasta Poznania«, gdzie mu tylko zamek pozostał. Za przykładem mieszczan poznańskich poszli także kaliscy. I w mieście Kaliszu oświadczyli się mieszkańcy z gotowością do przyjaźnego przyjęcia szlachty, a tylko zamek kaliski pozostał wierny rozkazom Domaratowym. Wypadło tedy sprzymierzonym »ziemianom« opanować teraz przedwszystkiem grody w Poznaniu i Kaliszu.

I owoż wyruszyli obecnie zpod zdobytych już Pyzdr z jednej strony wojewoda poznański Wincenty wraz z Bartoszem z Więcborga do otwartego miasta Kalisza pod gród kaliski, z drugiej kasztelan nakielski, Sędziwoj Świdwa, żarliwy Nałęcz, w mniej licznej sile bo tylko z pięćdziesięciu kopiami rycerskiemi pod gród poznański. Nastąpiło uporczywe oblężenie obudwóch zamków, połączone z pustoszeniem przyległych włości, zwłaszcza nieprzyjacielskich i duchownych. Zarazem z powodu rozgałęzienia się przeciwnych stronnictw po wszelkich zakątach kraju, rozpostarła się wojna domowa po całej przestrzeni wielkopolskiej. Pod pozorem wojny dopuszczano się wielokrotnie gwałtów prywatnych, prostych rozbojów gościńcowych. W całej Wielkopolsce wzmagało się coraz gwarniejsze zamieszanie.

W ciągu tego zebrał już Domarat w poblizkich Niemczech zapowiedziane saskie i brandenburskie żołdactwo, i ciągnął z niem od północy ku Poznaniowi. Mając pewność że szczupła siła sprzymierzonych, oblegających zamek poznański, nie będzie mu śmiała zajść drogę, a główna siła sprzymierzeńców; oblegająca

Kalisz, nazbyt jest oddaloną, zatrzymał się Domarat z Niemcami w chęci łupieży nad Wartą w okolicach Wronek i Szamotuł, gdzie niezmierną ilość wiosek szlacheckich, osobliwie Nałęczów a w szczególności kasztelana nakielskiego Świdwy, do szczętu splondrowano i w perzynę obrócono. Dla pomszczenia się krzywdy wyprawił Swidwa potajemnie gońca pod Kalisz po swojego spółherbownika Bartosza z Więcborga, wzywając go do niespodzianego zamachu na Domarata. Ochoczy do tego Bartosz wziął z sobą Andrzeja kasztelana szremskiego, i w sobotę przed drugą niedzielą postu przybył w 300 kopij cichaczem do Poznania. Jeszcze tegoż samego wieczora wyruszono spólnemi siłami naprzeciw Grzymalitom.

Obozował Domarat z swojem żołdactwem niemieckiem bezpiecznie o mil kilka, w pobliżu Nałęczowych Szamotuł. Około północy dano mu znać, że jakieś wojsko ciągnie nań od Poznania. Lecz Domarat nie wiedząc o nadejściu Bartosza i kasztelana Andrzeja zpod Kalisza, nie chciał żadną miarą uwierzyć, aby sam Świdwa śmiał go zaczepić. Wypoczywające zaś nocą rycerstwo niemieckie nie miało wcale ochoty przerywać sobie napróżno wczasu. Bo myliłby się srodze, ktoby wojennych ludzi onego wieku wyobrażał sobie nader hartownymi wrogami wygód. Owe żelazne zbroje średnich wieków nie są bynajmniej żelaznego ducha zabytkiem. Owszem, otulano się niemi tak szczelnie, ponieważ chciano tem staranniej ubezpieczyć ciało od wszelkich szwanków. Ażeby zaś to żelazne otulisko nie gniotło nazbyt dotkliwie, wdziewano je na grubo wymateracowany strój spodni. Ztąd zdają

się te zbroje odzieżą olbrzymów, a one znaczną część swego ogromu winne są tylko watowanym podkładom.

Jakoż najlepszym dowodem że nie duch-to rycerski wymyślał i mnożył te olbrzymie zbroje żelazne, jest historya stopniowego onych upowszechniania się. Wiadomo wszystkim starożytnikom, iż właśnie dopiero z upadkiem rycerstwa, z oziębnięciem ducha rycerskiego, weszła w używanie całkowita garderoba żelazna. Kiedy rycerskość w istocie kwitnęła u narodów chrześciańskich, od XII do XIV wieku, nie znano bynajmniej tych ciężkich pancerzów i rynsztunków, które dziś budzą nasz podziw a które wówczas zastępował strój wcale lekszy, tylko gdzieniegdzie żelazem obwarowany. Dopiero pod koniec XIV wieku i poźniej, gdy zamiłowanie w bojach dla samej uciechy boju — »byle się tylko bić!« jak ów biskup wojenny mawiał — zaczęło przygasać w piersiach stateczniejącej ludzkości, gdy dla dodania blasku turniejom a ducha oziębłym już sercom rycerstwa weszły w modę wytworne rynsztunki popisowe — dopiero wtedy okuł się rycerz od stóp do głowy w żelazo, najeżył się owemi kolcami i kolczugami, stał się onym brzęczącem, pióropuszowem, żelaznolicem dziwem, z jakiem dzisiejsza oswoiła się wyobraźnia.

Zresztą i w czasach surowszego jeszcze rycerstwa, i na owe miękkie, jedwabne, kłakowe albo inne podściółki żelaznego harnasza, przyoblekano zbroję tylko w razie koniecznej potrzeby. Zwyczajnie jechały pancerze i szyszaki osobno za rycerstwem na wozach. Dopiero spodziewając się napadu nieprzyjaciela, ubierało się wojsko w ciężki rynsztunek. Ale i wtedy

jeszcze nie przyciągano ostatecznie rzemieni, któremi przypinała się każda część zbroi. Z wolno przewieszonemi na ciele pancerzem i płatami, z przyłbicą w ręku, siedząc wygodnie na ziemi, oczekiwało piesze rycerstwo okazania się nieprzyjaciela w przedchwili bitwy. Gdy nadciągnęły zastępy nieprzyjacielskie, przycieśniał każdy coprędzej zbroję, przypinał hełm, i stawał w swojej żelaznej rynsztunkowej twierdzy do boju. Każde niespodziane najście zastawało nieprzyjaciela wygodnie rozzbrojonego.

W takim właśnie stanie znachodziło się Domaratowe wojsko niemieckie. Nie dając wiary pogłoskom o Nałęczach, nie chciał żaden z knechtów zbroić się niepotrzebnie. Domarat poprzestał na wyprawieniu szpiegów po okolicy. Wtem o świcie nadbiega z nimi wieść, że Świdwa w istocie wpada ze swoimi na obóz. Nuż zbroić się coprędzej! Zaledwie połowa wojska uspiała przywdziać żelazo, gdy Nałęcze wtargnęli już w okopy. Musiano na pół w zbroi, na pół bez zbroi, zetrzeć się z wrogiem. Uderzając na siebie według zwyczaju z właściwem każdej stronie hasłem wojennem, czyli według ówczesnego wyrazu »powołaniem«, wzniosły obadwa wojska osobliwszem w dziejach zdarzeniem ten sam okrzyk wojenny. Tak bowiem stronnicy Zygmunta Grzymalici, głosząc jego prawo do Polski przez poślubioną mu Maryę, jako też Nałęcze, ukrywając swego Ziemowita za tąż samą córką Ludwika, natarli na siebie z okrzykiem »Marya! Marya!«

Nie długie było starcie. Zaraz po pierwszem uderzeniu Nałęczów podali Niemcy tył. Nastała przydłuższa praca pogoni. Podczas gdy Bartosz ze swo-

jemi pochodem utrudzonemi rotami stosownie do wojennego onych czasów zwyczaju rozłożył się jako zwycięzca na polu bitwy, Świdwa rozpędził się wściekle za rozbitkami. Ścigano ich wzdłuż Warty ze dwie mile, aż poza Wronki. Wynagrodziło się to Nałęczom mnogiemi jeńcami i łupami. Ci zaś z niedobitków niemieckich, którzy unikając pogoni Swidwowej, rozpierzchli się po uboczach, popadli w ręce okolicznej szlachty, Nałęczów. Chwytano ich wszędy po polach, i zsadzonych z koni, rozebranych z żelaznej zbroi, mającej wielką podówczas wartość, puszczano wszystkich pieszo do domu. Nagromadzone w ten sposób zbroje niemieckie leżały w dużych na polu kupach, jakby jakie »wzgórki żelazne.« Swidwa miał zadość zemsty. Znużony pogonią umyślił powrócić nazad na plac zwycięztwa. Chciano tam połączyć się znowu z Bartoszem. Jakież atoli było zdziwienie Świdwy, gdy po całodziennej pogoni wracając wieczorem ku pobojowisku porannemu, zamiast hufcow Bartosza spostrzegł zdaleka zwycięzkimi panami placu zwyciężonych o świcie Grzymalitów.

Byłto w samej rzeczy Domarat z głównym stronnikiem swoim Wierzbiętą ze Smogulca, który szczególnym trafem przybył mu w najgorętszej potrzebie w pomoc. Wierzbięta na czele stu kopij rycerskich i do pięciuset pieszego żołnierza nocował przeszłej nocy w pobliżu Wronek, niewiedząc nic o gotującym się zamachu Nałęczów na Domarata. Skoro jednak dowiedział się w dzień o bitwie, pospieszył natychmiast ku miejscu walki. Przybywszy już po bitwie, zastał on tam samegoż wypoczywającego po zwy-

ciętztwie Bartosza, równie nieprzysposobionego teraz do nowej bitwy, jak był rano Domarat. To nieprzygotowanie zmusiło Nałęcza do odwrotu, z pozostawieniem wszystkich łupów i jeńców Grzymalickich, przygarnionych teraz przez wybawców niespodziewanych. Po usadowieniu się Grzymality Wierzbięty na odzyskanem pobojowisku, zaczęli ściągać się zewsząd niedobitki Domaratowe. Nawet sam pojmany i już z rynsztunku wyzuty Domarat połączył się szczęśliwie z panem Wierzbiętą. Stanęła znowu dość znaczna siła Grzymalitów na placu. Z nią postanowił Wierzbięta oczekiwać zcicha spodziewanego powrotu Swidwy. Atoli wczesne dostrzeżenie zmiennej kolei wojny ocaliło Nałęczów od zasadzki. Nie dotarłszy aż do pobojowiska, schronił się Świdwa ze swymi do Ostroroga, poblizkiej twierdzy santockiego kasztelana Grocholi herbu Nałęcz. Zwycięzcy zaś Grzymalici zajęli w dank wygranej sąsiednie miasteczko Oborniki, zkąd po całej okolicy między Poznaniem, Bukiem, Wronkami a rzeką Wartą rozpuszczono zagony spustoszenia.

Tak dziwne zwroty fortuny wojennej, przeistaczając klęskę w zwycięztwo a zwycięztwo w przegraną, niewiodły wojny do celu. Cierpiał od niej więcej kraj niż nieprzyjaciel. Zwłaszcza gdy powszechna zamieszka ośmielała coraz bardziej do użycia broni w swarach prywatnych, do podniesienia jej nieraz zbójecko przeciw bezbronnym. Obok utarczek i stronnictw publicznych zdarzały się mnogie gwałty pokątne, rozboje gościńcowe. Kończyły się one czasem równie nieprzewidzianym sposobem jak zwycię-

ztwo Nałęczów pod Wronkami. Rycerscy łotrzykowie z Łabiszyna i Pakości, napadłszy i zrabowawszy liczną drużynę kupców z bogatemi różnych stron towarami, wkrótce przy nowym posiłku i oporze nietylko łupów pozbyli, ale jeszcze ze stratą wielu ubitych koni i ludzi sromotnie pierzchać musieli.

Innych łotrzyków spędził z pola widok nadciągających ku pomocy kmieci Woźnickich. W ogólności kmiecie owcześni brali żywy udział w ruchach wojennych. Jak zwykle tak i teraz stali oni po stronie ziemian, przeciw Grzymalitom i cudzoziemcom. W niedawnej rozprawie pod Wronkami zginęło wiele pospólstwa z pod proporców Nałęczów. Nieco poźniej Grzymalici z zamków Kęblowa i Zbąszyna najechali leżącą w pośrodku okolicę Grodziska i kilka poblizkich wiosek złupili. Na tę wiadomość rzuciła się cała kmieca ludność Grodziska i siół przyległych w przykazaną statutami »pogoń łupieżców«. Odebrano im wszelką zdobycz, i wzięto nieco jeńca. Co tak dalece zapaliło odwagę kmieci, iż postanowiwszy wytępić do szczętu Grzymalitów, nie chcieli poprzestać na tej wygranej, lecz żaciekli się w cale daleką pogoń. Wtedy przyciśniony gwałtownie nieprzyjaciel posłał czemprędzej do onych dwóch zamków po większą siłę, która w rzeczy rychło nadbiegła. Teraz samiż prześladowcy ujrzeli się w niebezpieczeństwie. Wzmocnieni Grzymalici natarli tak mściwie na pospólstwo, że przeszło 160 kmieci legło trupem w ucieczce, a jeszcze większa liczba odniosła rany śmiertelne i w niewolę popadła.

W ten sposób pomimo powszechną nienawiść Wielkopolan ku stronnikom Zygmunta, zdołali przecież Grzymalici przy pomocy zagranicznej, przy wsparciu poddanej Zygmuntowi szlachty margrabstwa brandenburskiego, dotrzymać placu Nałęczom. Niepodobna jednak było przypuszczać, iżby ztąd wyniknąć miał w końcu tryumf Zygmunta. Sprzeciwił mu się osobliwie dalszy skutek niechęci wielkopolskiej, objawiający się na dworze królewskim w Węgrzech.

Widząc opór Wielkopolski przeciwko Zygmuntowi, nie mając myśli osadzać poślubioną mu Maryę ze stratą korony węgierskiej na tronie polskim, będąc wreście oddawna nieprzychylną swoim zięciom niemieckim, przyjęła matka-królowa wcale obojętnie nowinę o przymusowem ustąpieniu Zygmunta z Polski. Żaden też krok królowej nie okazał chęci podtrzymania jego sprawy upadającej. Na wspomnianym pobieżnie zjeździe wiślickim, odbytym wkrótce po konfederacyi radomskiej, nie nadmieniła królowa ani słowem o pokrzywdzonych prawach i nadziejach Zygmunta, a zażądała od Polaków jedynie dla swoich córek wierności. Wyraźna niegdyś gotowość narodu do dania pierwszeństwa starszej królewnie Maryi przed młodszą siostrą Jadwigą pozostawiała wówczas zaślubionemu z Maryą Zygmuntowi zawsze jeszcze jakąś nadzieję tronu polskiego. Tymczasem w Radomsku i Wiślicy postawili Polacy jako główny warunek swojej wierności, iżby przyszła królowa Polska stale mieszkała w Polsce, owszem aby według onego między szlachtą a mieszczaństwem poznańskiem zawartego

układu, nigdy odtąd Węgry i Polska nie były pod jednem złączone berłem.

W takim składzie rzeczy cała nadzieja Zygmunta wisiała jeszcze na odpowiedzi, jaką matka-królowa dać miała owemu warunkowi i żądaniu Polaków. Gdyby królowa Elżbieta chciała stawić im opor, zamyślając utrzymać dalszą jedność i unię koron węgierskiej i polskiej, mógłby był Zygmunt jako poślubieniec młodej królowej węgierskiej Maryi pocieszać się jeszcze nadzieją tronu polskiego. Atoli królowa Elżbieta bynajmniej nie opierała się. Owszem, gdy w skutek zjazdu wiślickiego przybyło do Węgier poselstwo polskie, oznajmiające królowej zapadłą na obudwóch zjazdach uchwałę, pomimo woli Polaków przeciwną Maryi, królowa Elżbieta odpowiedziała na to przychylnie. Wyprawione od niej zostało węgierskie do panów polskich poselstwo, złożone z Mikołaja biskupa wespryńskiego i kilku panów węgierskich, a mające upoważnienie rozwiązać Polaków z wszelkich zobowiązań względem królewny Maryi, przenosząc takowe na jej młodszą siostrę J a d w i g ę.

Posłowie węgierscy zastali w Polsce trzeci z kolei zjazd narodowy, odbyty przez szczuplejsze grono panów możniejszych, pod sam koniec lutego w wielkopolskiem mieście Sieradzu. Wpuszczony tam do radnego koła biskup węgierski Mikołaj oświadczył panom polskim, iż królowa Elżbieta zwalnia ich od wszelkich przysiąg i obietnic królewnie Maryi, i według służącego jej od czasu umowy koszyckiej prawa przeznacza w miejsce Maryi następczynią po ojcu w Polsce — młodszą córkę Jadwigę. Przyrzeczono nawet ze strony

matki przysłać ją w krótkim czasie na koronacyą do Krakowa. Żądała królowa Elżbieta jedynie tego, aby panowie polscy ze względu na młode latka dwunastoletniej Jadwigi zobowiązali się przysięgą i dokumentem, odesłać swoją młodocianą królowę natychmiast po koronacyi na trzyletnie jeszcze wychowanie nazad do Węgier.

Panowie po długich naradach zezwolili. Odstąpienie zaś samej rodziny królewskiej od chęci narzucenia Polakom Maryi sprawiły, że i owo mieszczaństwo polskie, które niedawno tak skrupulatnie obstawało przy Maryi, i zapewne tylko pozornem wywieszeniem tegoż samego sztandaru przez szlachtę dało utrzymać się w spółce i sojuszu z ziemiaństwem, opuściło teraz zaniechaną przez dwór sprawę królowej Maryi. Panowie mieszczanie jęli się wraz z ziemiaństwem sprawy młodszej królewny Jadwigi. Tylko najzawziętsi Grzymalici bronili jeszcze ciągle pretensyj Zygmuntowych, i przedłużali wojnę. Wątlała ona przecież coraz bardziej na siłach, i raczej w czysto prywatną, rodową zamieniła się walkę.

Byłto ostatni tryumf Wielkopolan. Oparłszy się szczęśliwie Zygmuntowi, zdołali oni nietylko zbyć się młodego Brandenburczyka, lecz mimo wszelkie przeciwności oparli się nowemu połączeniu Polski i Węgier, wykluczyli jeszcze i Maryę. Dopiero to wielkopolskie usunięcie Zygmunta i Maryi wyprowadziło narodowi na widok młodszą królewnę Jadwigę. Bez Wielkopolan, bez ich oparcia się Zygmuntowi, bez ich podniesienia broni przeciwko Grzymalitom, nie miałaby Polska Jadwigi. Bez Jadwigi, bez Jagiełły

i Litwy — cała historya Polski odmienną brała drogę i postać. Nieskończenie tedy ważną przysługę wyrządziła teraz Wielkopolska dziejom ojczystym.

Odtąd wszelkie usiłowania Wielkopolan wytężyły się ku uzupełnieniu swojego dzieła przez podniesienie na tron polski z Jadwigą lub bez Jadwigi mazowieckiego Piasta, xiążęcia Semka. Atoli opatrzność przestaje zwyczajnie na połowie ludzkich zamysłów. Odwróciła ona też swoje oko od tego dalszego ciągu zamysłów wielkopolskich. Natomiast odsłonił się narodowi widok innej nowej postaci. Jednocześnie z wiadomością o przeniesieniu korony polskiej na skroń Jadwigi rozległ się odgłos o napadzie xiążęcia litewskiego Jagiełły na Mazowsze.

Słyszeliśmy dawniej, że podczas ostatniej wojny między Kiejstutem a sprzymierzonym z Krzyżakami Jagiełłą mazowiecki zięć Kiejstutów xiążę Janusz opanował Podlasie z zamkami Drohiczynem, Mielnikiem, Surażem i Kamieńcem. Ukończywszy śmiertelną walkę z Kiejstutem, postanowił Jagiełło odzyskać niedawną stratę. Podjął tedy obecnie (r. 1383) wyprawę na Mazowsze i dopiął swego celu. Drohiczyn, Mielnik, Suraż, Kamieniec, zostały napowrót zdobyte przez Litwinów.

W teraźniejszym stanie spraw polskich miała ta Mazowszu zadana klęska szczególniejsze znaczenie. O ile Wielkopolanie sprzyjali Piastowi Ziemowitowi, o tyle Małopolan znamy przeciwnikami dawnego porządku rzeczy, dawnej wielkopolszczyzny, a temsamem i starodawnej dynastyi. Kandydat wielkopolski, mazowiecki

Piast Semko, nie przemawiał bynajmniej do ich serca. Z tego powodu, z powodu przychylności Wielkopolan dla Ziemowita a niechęci Małopolan ku niemu, zachodził między całem Mazowszem a teraźniejszą Małopolską pewien nieprzyjazny stosunek. Ztąd każdy w tej chwili przeciw Mazowszu przez kogokolwiek podjęty zamach wprowadzał każdego nieprzyjaciela i najezdźcę Mazowszan w stosunek przyjaźni z Małopolską. Takie też właśnie przychylne porozumienie zaczęło teraz, jak się zdaje, łączyć Małopolan z wrogiem Mazowszu xiążęciem Litwy, z Jagiełłą.

Możemy nawet dostrzedz widocznego śladu przyjaznych w tej porze styczności między Litwą a Małopolską. W jednym z poprzednich napadów na ziemie małopolskie, mianowicie na święty skarbiec tych ziem tj. na benedyktyńską świątynię na Łysej górze, prawdopodobnie w r. 1370 uprowadzili Litwini oprócz drużyny jeńców szlacheckich nadzwyczajnie drogocenną relikwię, kawał drzewa z krzyża pańskiego czyli tak zwany »krzyż lacki«. Wkrótce po tej łupieży nawiedził Litwę pomorek na bydło i ludzi. Zapytano kapłana pogańskiego o sposób odwrócenia tej klęski. Ten miał odpowiedzieć Jagielle, iż przyczyną nieszczęścia jest uwiezienie krzyża lackiego. Należy go tedy jak najprędzej odesłać Lachom. Według innych podań wyszła ta odpowiedź od uprowadzonej podówczas branki polskiej, córki rodu Habdanków, niewolnicy pewnego Litwina imieniem Dowojno. Byłto może tensam kapłan czyli wróżek litewski, który nauczony pierwotnie przez swoją brankę, dał był ową odpowiedź W. xięciu.

Na wszelki wypadek usłuchał rady xiążę Jagiełło. Postanowiono zwrócić Małopolanom świętość cudowną. Odwiózł ją na dawne miejsce ów zabrany zpod Łysogóry stary szlachcic Korobala, teraz przez xiążęcia Jagiełłę wolnością udarowany. Wróciła z nim i owa również teraz ułaskawiona niewolnica z rodu Habdanków, a za piękną Laszką udał się tamże i dawny pan jej Dowojno, rozmiłowany w swej niewolnicy. Korobala złożył cudotworczy »krzyż lacki« napowrót w klasztorze Świętokrzyskim. Z miłości ku swojej brance przyjął Dowojno chrzest święty, i połączywszy się z nią małżeństwem, został założycielem nowego rodu i herbu »Dębno«, nazwanego tak od wziętej za żoną wsi pod Górą, a mającego istotnie w czerwonem polu biały »krzyż lacki« z wsuniętem mu pod prawe ramię znamionkiem żony Habdank. Małopolska przypomniała sobie czasy dawnej przyjaźni z Litwą, umocowanej zaślubinami Kazimierza W. z Gedyminówną Aldoną — czasy pomyślności dla Małej Polski.

W tak przychylnem usposobieniu nie mogłoby zadziwiać, gdyby już wówczas zabłysnęła była Małopolsce myśl związku z Litwą przez związek swojej królewny z xięciem Litewskim. Nieobliczone dla Małopolski, dla całego kraju, dla wszystkiego chrześcijaństwa korzyści uśmiechały się z takiego zjednoczenia. Aby jednak podobna myśl nie pozostała widziadłem, potrzeba było naprzód zapewnić sobie tę młodzieńczą królewnę. Potrzeba było przedwszystkiem ochronić ją od spółzawodnictwa xięcia mazowiec-

kiego i jego spodziewanych zabiegów o jej rękę. Owoż jak dotąd Wielkopolska swoim oporem przeciwko Zygmuntowi i Maryi poniewolnie utorowała drogę na tron Jadwidze, tak obecnie wypadło Małopolsce stanąć czynnie u naczelnego steru wypadków, i w swoich świetnych zamysłach litewskich jąć się gorliwie dzieła uchylenia Ziemowita a utrzymania Jadwigi — dla wcale nowego oblubieńca.

X. MAŁOPOLANIE.

Główne herby i rody. Toporczykowie: Tęczyńscy i Pileccy. Leliwici. Melsztyńscy i Tarnowscy. Rozejm w Starczynowie. Zjazd Sieradzki. Arcybiskup Bodzanta. Mazowieckie sympatye duchowieństwa i szlachty. Wybór Jadwigi. Zamysły Ziemowita. Rozchwianie małżeństwa Jadwigi z Wilhelmem. Nowy układ o Jadwigę w Koszycach. Przyznanie Polakom wolności wyboru męża. Ziemowit w Kujawach i w Sieradzu. Odnowienie wojny. Arcybiskup w kłopotach. Wkroczenie Węgrów. Próżny termin na ś. Marcin. Poselstwo do Węgier. Przytrzymanie zakładników w Węgrzech. Zniechęcenie się Małopolan. Odprawa Zygmunta. Wierność Leliwitów. Ostatni termin do świątek. Spytko z Melsztyna. Zamieszka. Zdzierstwa sądowe. Przyjście Jadwigi.

W Małopolsce działo się wszystko ręką przemożnych rodów. Zamiast szerokoramiennych stronnictw wielkopolskich, złożonych z różnorodnego tłumu braci szlachetnej a kierowanych pewnemi tradycyami, stanowiło tu o losie kraju kilka wielowładnych domów, związanych z sobą jedynie wspólnością interesu. Ztąd i świeżą wzmiankę o następstwie Jadwigi przyjęło możnowładztwo małopolskie głównie dlatego tak ochoczo, iż ona ze wszechmiar pochlebiała jego prywacie. Panowie małopolscy wracali wciąż myślą do obrazu tych złotych nadziei, jakie im rokowało przyjście młodzień-

czej, niepoślubionej jak w Polsce utrzymowano, królewny. Podczas gdy Wielkopolska wraz z swoim kronikarzem »płakała« na sromotę bliskich rządów niewieścich, małopolscy wielmoże wróżyli sobie słusznie, że te rządy niewieście przypuszczą ich do tem większego udziału w sprawowaniu rzeczypospolitej, że obrany przez nich przyszły małżonek dziewiczej królowej, przyszły król polski, będzie musiał odwdzięczyć się im hojnie za wzięty z nią posag korony polskiej. Mianowicie w możliwym razie wyswatania Jadwigi na podobieństwo swadźby Kazimierza W. z Gedyminowną Aldoną, w razie poślubienia jej np. panującemu teraz w Litwie wnukowi Gedyminowemu Jagielle, szerokie obszary pustych krain Rusi litewskiej będą mogły w znacznej części przejść darem królewskim w ich posiadanie, dozwolą im w xiążęcą z czasem urość zamożność i potęgę. Toć pamięć zajętej niegdyś przez Kazimierza W. Rusi Czerwonej, gdzie kilka rodzin małopolskich na zyskownych urzędach starościńskich ogromnej z czasem dostąpiło fortuny, najpomyślniejsze w tym względzie wzbudzała oczekiwanie. Toć dopiero od Kazimierzowych zaślubin z Gedyminówną Anną i uzyskanego tem na chwilę spokoju ze strony Litwy, zaludniły się i podniosły w dochód majątki małopolskie, które przy stałym sojuszu z Litwą obiecywały trójnasób większą jeszcze intratę.

A tak światowym powodom pragnienia związku z państwem Gedyminowem towarzyszył nadto powód moralny, religijny powód spodziewanego w podobnym razie przyjęcia chrześcijaństwa przez Litwę. Nieobliczone korzyści ziemskie opromieniała Małopolanom

głośna na całą Europę chwała zasługi apostolskiej, tem cenniejszej w obec wszystkich narodów, iż wieńczyła pracę długich pokoleń, wiodła do skutku dzieło nieosiągnione kilkuwiekowym bojem Krzyżaków. Nie trudno więc zrozumieć, dlaczego panowie małopolscy rozmiłowali się tak gorąco w ofiarowanej sobie Jadwidze, z której ręką wiązało się tyle dla nich błogosławieństw fortuny. Postanowiono tedy w istocie dołożyć wszelkich starań, użyć wszelkich zabiegów, aby sobie ku dowolnemu poźniej rozporządzeniu jej ręką, zapewnić młodocianą królewnę. Ale ponieważ te zabiegi wychodziły prawie wyłącznie od kilku najmożniejszych rodów małopolskich, przeto nim przystąpimy do opisywania samych trudów i usiłowań, należy nam obeznać się bliżej z ludźmi, którzy je tak gorliwie podejmowali.

Pamiętny z czasów królowej Elżbiety i układów koszyckich dom Kurożwęckich Różyców, ochromiony obecnie przedwczesną śmiercią najznamienitszego członka rodziny, biskupa krakowskiego Zawiszy, był tylko przednią czatą możnowładztwa małopolskiego. Na równi z Różycami, dumnymi jeszcze ciągle ze swego »pana krakowskiego« Dobiesława z Kurożwęk, tudzież z jego syna Krzesława kasztelana na Sądczu, szło dalej kilka innych domów klejnotnych, jak np. dom Korczaków Gorajskich, rozświetniony głównie zasługą podskarbiego kor. Dymitra, pana na Bożym-darze, Ładzie, Goraju itp. Obok Gorajskich kwitnął dom Kmitów herbu Śrzeniawa, szczycący się kilku urzędnikami koronnymi, mianowicie poległym podczas rozruchu węgierskiego w Kra-

kowie starostą grodzkim krakowskim Jaśkiem, panem na Wiśniczu, ojcem Piotra Kmity, naprzód starosty łęczyckiego, poźniej kasztelana lubelskiego. Atoli główna możnowładztwa małopolskiego potęga spoczywała w dwóch »społecznościach« herbowych, w szeroce rozrastających się domach dwojga najsławniejszych w tej stronie znamion herbowych — Toporu i Leliwy.

Pierwszy z tych herbów dla swojej starożytności inaczej Starzą nazwany, rozszczepił się w przeciągu wieków w dwa różnoimienne lecz zawsze spólnością przywilejów a zwykle i sprawy połączone klejnoty: Topor i Starykoń czyli Zaprzaniec. Świadczyło to przedwszystkiem o nadzwyczajnie licznem rozplemieniu się rodu, poczytywanem pospolicie za najpożądańszą chlubę i siłę każdego domu. Gdy król Ludwik przed laty pięciu zawezwał szlachtę do wojny z łupiezką Litwą, Toporczykowie zdziwili całą Polskę wysłaniem w pole siedmiu chorągwi rycerskich, przedstawiających tyleż możnych rodzin jednego herbu. Wiódł tam chorągiew pierwszą pan Otto z Pilcy wojewoda i starosta sędomierski, drugą pan Sędziwoj z Szubina wojewoda kaliski i generalny starosta krakowski, trzecią Jaśko z Tęczyna kasztelan wojnicki, czwartą Mikołaj z Ossolina kasztelan wiślicki, piątą Drogosz z Chrobrza sędzia krakowski i starosta sieradzki, szóstą Zaklika z Międzygorza kanclerz koronny, siódmą Jaśko Wołczek z Łomnicy. Każdy z przewodzców i towarzyszy tych chorągwi posiadał spory kęs ziemi, co razem podawało znaczną część kraju i ludu małopolskiego w władanie Toporczyków. Do poźnych też czasów całe okolice, mnogie włości wzdłuż Wisły, nięgdyś wła-

sność »szlachetnej braci« klejnotu Starzy następnie jużto pobożnemi dary już posagami obca posiadłość, brzmiały w razie zwoływania kmieci na gwałt starodawnem »zawołaniem« Toporów: »Starza! Starza!«

Tak znamienita potęga rodu zrządziła, że jeszcze przed usamowolnieniem szlachty w Koszycach przysługiwały Toporczykom xiążęce prawa i przywileje, jakich sobie żaden inny ród nie przywłaszczał podówczas. W szczególności mieli Toporczykowie i Zaprzańcy wszelką sądowniczą władzę nad swymi kmiećmi, a gdy za króla Kazimierza W. mieszczanie Lelowscy zapozwali przed trybunał królewski kmieci p. Jana Płazy i p. Zawiszy i p. Jana Nekandy z Grzegorzowic, jeden z dziedziców, p. Jan Płaza, »stanął przed sądem i oświadczył, iż wszyscy trzej dziedzice są Toporczykami i Starymi końmi, i pochodzą od jednego przodka i od jednej prozapii, i używają wszyscy zdawiendawna jednego i tegożsamego prawa, jako nikt z ludzi nie ma władzy sądzić ich kmieci i służebników, ani sam król jegomość, ani sędzia, ani podsędek, ani którykolwiek z sędziów, ani p. wojewoda, ani którykolwiek z panów (kasztelanów), ani jakikolwiek oprawca, tylko oni sami, panowie Toporowie i Zaprzańcy... I dowiódł tego p. Płaza według prawa zacnymi i wiarogodnymi świadkami, jako to p. Andrzejem wojewodą krakowskim, p. Jaśkiem Owcą, jego bratem rodzonym, dziedzicem Morawic, p. Januszem z tychże samych Morawic, p. Gniewomirem dziedzicem Miedźwiedzia, p. Tomkiem Źrzebcem z tegoż samego Miedźwiedzia, i wielu innymi wiarogodnymi ludźmi Toporczykami.« Na co

król Kazimierz kazał wydać rzeczonym trzem Toporczykom nowy przywilej, potwierdzający ich władzę sądowniczą nad kmiećmi, z którego właśnie wyjęto słowa powyższe.

Za taką zaś wielmożnością szła niekiedy jużto nie wzdrygająca się żadnego kroku zuchwałość, jużto nieumiarkowana chciwość, lękliwa o każdy grosz swoich skarbów. Smutnym tego przykładem stał się za Kazimierza W. Toporczyk Otta ze Szczekarzewic, zamieszkały w Lubelskiem nad granicą litewską. Będąc tam jeszcze bardziej niż którykolwiek z panów małopolskich narażony na plagę napadów pogaństwa sąsiedniego, dał on się uwieść pokusie zabezpieczeczenia dóbr swoich od Litwy potajemnemi związkami z samąż dziczą pogańską i ofiarowaną jej gotowością do służenia napadom litewskim za przewodnika po Małopolsce. Gdy jednak zdrada odkryła się nakoniec, odjął król Kazimierz przeniewierczemu Ocie cały majątek. A ponieważ kara podobna także innym paść mogła wykroczeniom, przeto starali się Toporczykowie nader troskliwie o zachowanie całości imienia herbowego przez nieposzlakowaną w całym rodzie moralność.

W tym celu sądzili oni sami wszelką przewinę a nawet »wszelką nieprzystojną sprawę« każdego spółklejnotnika i »mieli kronikę spraw swoich od początku prawie Polski«, w którą zapisywano każdy chwalebny i niechwalebny czyn Toporczyków. Skutkiem tego żaden splamiony jakąkolwiek zdrożnością »brat herbu« nie śmiał stanąć w obliczu krewnych, wrócić do dom

po dopuszczeniu się grzechu. Za Kazimierza W. jeden z Toporczyków, Nawój z Tęczyna, wyprowadziwszy chorągiew zbrojną w nieszczęśliwą wyprawę bukowińską, rozbity z całem wojskiem królewskiem przez Wołoszę, podał tył w trwodze powszechnej. Wszakże ochłonąwszy z przestrachu, uczuł się takim przejęty sromem, że niechąc pokazać się ojcu i braciom, uciekł z całej Polski w świat, aż do Rzymu. Tam dopiero sukienka duchowna zdołała pokryć plamę rycerską, a uzyskany poźniej stopień kanonika krakowskiego pojednał go wreszcie z rodziną. W obecnym czasie powieści naszej jest on dziekanem kapituły krakowskiej, i nie mogąc z orężem w ręku wsławić herbu swojego, sprawia co roku z niemałym kosztem, przy odgłosie wszystkich dzwonów kościelnych, przy świetle mnogich jarzących świec, dokoła świetnie przyozdobionych mar, sute w katedrze nabożeństwo żałobne za duszę ojca.

Dziś mogłyby te exekwie odbywać się równem prawem za całą społeczność Toporczyków. Ze wszystkich bowiem domów, które za króla Lojsa wyprowadziły w pole owe siedm chorągwi herbowych, zaledwie jeden jeszcze jaśnieje. Niektóre z nich, jak np. Chroberskich, żadnego wcale nie pozostawiły sladu po sobie. Inne jak np. Szubińskich, Piłeckich, tylko chwilowo zakwitnęły. Najżywotniejszą zaś przyszłość pomiędzy wszystkimi Toporczykami miały przed sobą domy Tęczyńskich i Ossolińskich.

Rozrodziły się one temi czasy z jednego i tegożsamego przodka. Był nim Toporczyk Nawoj, piszący się pierwotnie »z Przegini« pod Krakowem, wojewoda

sendomirski za panowania Łokietka. W roku pańskim 1319, rokiem przed koronacyą tegoż króla, pozwolił Nawoj swojemu »komornikowi« Sandowi tamże w Przegini, w »lesie nazwanym pospolicie Tęczyno« założyć osadę wiejską, mającą rządzić się prawem niemieckiem. Około tegoż czasu sam wojewoda zbudował w tymże nowym Tęczynie na znacznej wyniosłości, w obliczu »rozlicznych gór i padołów«, które z czasem pokryć się miały siołami, wspaniały zamek tegoż nazwiska. Udostojniony tak Tęczyn przyćmił wkrótce starą Przeginię, a z dwóch synów Nawojowych żaden nie chciał już zwać się od dawnego ubogiego gniazda rodziny. Jeden z nich Andrzej, podniesiony przez Kazimierza W. na województwo Krakowskie, przybrał nazwę »z Tęczyna«. Drugi Jaśko, nazwany u swoich Owca, na zniemczałym zaś dworze króla Ludwika zniemiecka *Schaf* czyli *Schof*, i piastujący za tegoż króla urząd marszałka koronnego, zbudował sobie około połowy XIVgo wieku Ossolin, kolebkę domu tej nazwy, spokrewnionego tak blizko z Tęczyńskimi. Za wojewody krakowskiego Andrzeja był jego dom najmożniejszą odroślą Toporczyków, a gdy przyszło królowi ciągnąć zbrojno na Bukowinę, wszyscy Toporczykowie zgromadzili się pod chorągiew Tęczyńskich. Po śmierci wojewody w porze pierwszego wymienienia Jadwigi, przycichła nieco sława domu »z Tęczyna«. Temci goręcej pragnęli wznowić ją synowie wojewodzińscy. Nie powiodło się to wprawdzie starszemu, Nawojowi, owemu nieszczęsnemu zbiegowi z Bukowiny, teraz kanonikowi w Krakowie. Dokonał tego poźniej syn młodszy Jaśko, od

lat kilkunastu kasztelan wojnicki, upatrujący właśnie w sprawie Jadwigi najpomyślniejszą sposobność do podniesienia domu swojego.

Również przyjaźnym Jadwidze okazywał się Toporczyk Sędziwoj, wojewoda kaliski i generalny starosta krakowski, głowa domu Szubińskich. Niegdyś stronnik dworu Ludwikowego i doradźca Zygmuntów, przeszedł Sędziwój w czasie zjazdu w Radomsku na stronę narodową zwłaszcza w pojęciu Małopolan, nabierających coraz więcej zapału dla następstwa Jadwigi, któremu nasz Toporczyk arcyskuteczną wyświadczyć miał przysługę. Powierzone mu urzędy znamienite, widoczna w nim umiejętność zręcznego utrzymowania równowagi śród miotających narodem stronnictw, połączona z stanowczością każdego zamierzonego raz kroku, nadają Sędziwojowi z Szubina cechę wielce rozumnego i przeważnego w onych czasach człowieka, a niezwykłe zalety pana domu otoczyły chwilowym blaskiem dom cały.

Najgłośniej jednak słynął obecnie pomiędzy Toporczykami dom Piłeckich. Przewodził mu stary Otto z Pilcy, wojewoda i starosta sędomierski, pan nadzwyczajnie bogaty. Urzędując jeszcze za czasów Kazimierza W., wchodził on przed trzydziestą i kilku laty z rozkazu królewskiego w ową sprawę z biskupem krakowskim Bodzantą, w której za pociąganie kmieci biskupich do danin i robocizny na rzecz korony i król i Otto ściągnęli na siebie klątwę biskupią, a za doręczenie królowi wyroku klątwy wikary katedry krakowskiej Baryczka w Wisłę został wrzucony. Poźnięj, za rejencyi królowej Elżbiety, udał się Otto

z jej woli jako generalny starosta do Wielkopolski, ale pomimo najwspanialszą hojność i rozrzutność nowego wielkorządzcy nie dała harda bracia wielkopolska nakłonić się do posłuszeństwa dla możnowładzcy małopolskiego. Powrócił tedy pan Otto dobrowolnie na województwo sędomierskie, gdzie w swojem dziedzicznem mieście Łancucie, wraz z swoją małżonką, jedną z najpoważniejszych matron dni onych, przyszłą matką chrzestną rodu Jagiellońskiego, utrzymował dwór okazały. Tam, otoczony orszakiem dworzan i domowników, którzy sami dziedzicznymi byli panami, w gronie notaryuszów nadwornych, sołtysów i włodarzy, zawiadujących mnogiemi wsiami kluczów Piłeckiego, Łancuckiego i innych, zakładał pan Otto coraz nowe osady, rządził królewskiemi i swojemi dobrami, gromadził niezmierne dostatki i bogactwa.

Wszystkie te skarby i zaszczyty spadały dziedzictwem na jedynaczkę córkę Elżbietę, mającą obyczajem małopolskim przenieść całą fortunę w dom małżonka przyszłego. Czuwali tedy wszyscy Toporczykowie z niezwyczajną bacznością, aby ten małżonek nie był przypadkiem obcego herbu. Z tej przyczyny strzeżono następnemi czasy bogatą Toporczankę bardzo ściśle w warownym zamku Piłeckim. Wszakże chciwość ówczesnych pokoleń szydziła z wszelkich zamków i straży. Rozpoczęły się mordercze wyścigi o złotą rękę Elżbiety, trwające przez cały prawie jej żywot. Naprzód zdobył ją sobie w Pilcy i uwiózł za granicę jakiś rycerz morawski, nazwiskiem Wisław. Temuż Wisławowi odbił Elżbietę poźniej drugi Morawczyk, Jańczyk Hyczyński. A gdy Wisław

wkrótce zażądał zwrotu małżonki, Janczyk dla większej pewności zabił swego rywala i poślubił wojewodzankę. W dalszych latach jeden z najmożniejszych panów herbu Leliwa, roszczący sobie prawo do opieki nad owdowiałą po raz drugi Elżbietą, wydał ją przemocą za swego spółherbownika, kasztelana nakielskiego, Wincentego z Granowa. Nakoniec sam król polski, stary wdowiec, chciwy skarbów starej już także dziedziczki domu Piłeckich, pojął Elżbietę po raz czwarty w małżeństwo, i jako ukoronowaną królowę polską osadził przy swoim boku na tronie. Nie darmo zatem gromadził stary Toporczyk wojewoda złote góry w Łancucie. Brak męzkiego potomstwa i blizkie ztąd wygaśnięcie całego domu wynagrodziła dostatecznie sława przygód i koronnego wreście zamęźcia córki.

Takiemi domy szczyciła się społeczność herbu Topor. Z nią spółzawodniczył godnie herb drugi, Leliwa o półxiężycu i gwiaździe. Ten był mniej storożytnym i trącił nawet pewnem wspomnieniem cudzoziemskości. Według najdawniejszych podań herbowych zajaśniał on po raz pierwszy dopiero za króla Władysława Łokietka na tarczy rycerskiego przybysza z Niemiec nadreńskich, Spicimira. Dowodem tegoż nowszego pochodzenia Leliwitów okazywało się ich niezbyt liczne rozrodzenie w tej porze. Za czasów króla Ludwika stanowiła społeczność Leliwy tylko dwa domy niedawnego początku. Zatoż sprzyjały im wielce czasy obecne, i sprzyjało to niebo małopolskie, pod którem osobliwie wszelka obczyzna zakwitała rozkosznie. Obaj główni królowie czternastego stulecia Łokietek

i Kazimierz W., prześladując jedną ręką wrogą narodowi »wściekłość germańską«, sypali drugą bardzo hojne łaski użytecznym krajowi cudzoziemcom, którzy z przychylnością dla narodu i xiążąt narodowych osiadali bądźto u dworu królewskiego bądźto po miastach i siołach polskich.

Podobnież życzliwym Polsce gościem przybył do kraju z wracającym z wygnania królem Łokietkiem ów pan niemiecki Spicimir, przyjęty wkrótce do małoznaczącego dotąd herbu Leliwa. Bądźto on sam bądź syn jego, również Spicimir nazwany, dosłużył się z czasem najwyższych dostojeństw w kraju, tj. naprzód godności wojewody krakowskiego a potem kasztelanii krakowskiej i posiadł rozległe włości w Krakowskiem. Należały mu tam mianowicie zamek niemieckiej nazwy, pisany rozmaicie: *Mylsteyn*, *Molstein*, *Melestein*, *Melstein*, poźniejszy Melsztyn, i szerokie tarniną porosłe obszary nad Dunajcem, zasiane zrzadka małemi wioskami i zagrodami smutnych od owej tarniny nazwisk: Tarnów wielki, Tarnów mały, Tarnowiec itp.

W nagrodę wiernych usług pozwolił Łokietek wojewodzie Spicimirowi w r. 1330, małoco poźniej od założenia Tęczyna Toporczyków, jeden z tych dziedzicznych Tarnowów zamienić w miasto, obdarzone prawem niemieckiem. Tenże »pan krakowski« Spicimir miał nawet poślubić jakąś xiężniczkę mazowiecką, spokrewniając się przezto z samym rodem królewskim. Wzmagająca się w ten sposób zamożność i powaga naszych Leliwitów »z Molsztejnu« wzniosła się jeszcze nierównie wyżej, gdy po śmierci Łokietka niedawno mianowany kasztelan krakowski Spytko, w poźniej-

szych kronikach zwykle Jaśkiem z Melsztyna mylnie przezwany, mąż wielce mądry, stał się głównym doradzcą młodego króla Kazimierza, właściwym rządzcą Polski. Za jegoto mianowicie radą i pomocą miał król Kazimierz opanować Ruś czerwoną, a nadane mu tam włości niemałe przyczyniły się do tem większego pomnożenia fortuny panów »z Molsztejnu«. Doszła ta fortuna do prawdziwie zadziwiającego stopnia, gdy oznaczony przez Kazimierza W. następca Piastów Ludwik węgierski dla zapewnienia sobie łaski Kazimierzowej przez zapewnienie przychylności doradzców królewskich, jął Spytka obsypywać darami. Płynęły mu natenczas z ręki Ludwika złotą rzeką kosztowne upominki, wsie, zamki, summy coroczne. Nareszcie nie zadawalniając się posiadłościami po wierzchu ziemi, wziął się pan krakowski do szukania skarbów pod ziemią. Osobny przywilej króla Kazimierza W. we Lwowie r. 1350 wydany, w wynagrodzenie mnogich trudów i kosztów pana Spytka celem wynalezienia nowych kopalni kruszcowych w ziemi krakowskiej, obdarza tegoż pana Spytka tudzież jego synów i spadkobierców własnością wszystkich nowo wynalezionych kruszców, jakoto złota, srebra, miedzi, ołowiu, z zastrzeżeniem jedynie najwyższego zwierzchnictwa królewskiego. Toż tryskały drogie żyły pod stopą pana z Molsztejnu, wznosiły się miasta na onych puszczach tarniowych, a okolicę stołecznego zamku Melsztyna przyozdabiała nowozasadzona roślina winogradowa.

Wszystkie błogosławieństwa ziemskie zlały się tak rzęsiście na ten możny dom małopolski, iż sami

jego członkowie nie mogą w swoich licznych a niezwyczajnie bogatych zapisach na rzecz kościoła wstrzymać się od samochwalstwa dumnego, jak »niewymownie obfito uwielmożyła ich łaska boża wszelkiemi bogactwy świata«. A jeśli w sprawach z niebem tak pysznej dopuszczano się mowy, o ileż hardziej występowali nasi Leliwici z Melsztyna w obec ludzi! »Jam najmędrszy na dworze króla mojego« — przemawia butnie kasztelan Spytko w Pradze do Niemców, posłując u cesarza Karola — »a mój król równym jest cesarzowi«! Zgorszeni takiem zuchwalstwem dworacy cesarscy radzili z cicha pomiędzy sobą, jakby »złomać tak twarde karki«. Spytko zaś zchodząc wkrótce ze świata, miał szczęście widzieć rozkrzewienie się rodu swego w dwa osobne szerokowładne domy. Założyli je dwaj synowie Spytkowi, starszy Jan z młodszym Rafałem. Tamten wziął działem Melsztyn i stał się twórcą poszczególnego domu Melsztyńskich; ten odziedziczył Tarnów i dał początek domowi panów z Tarnowa. Powszechna wówczas niezwyczajność pewnych stałych mian familijnych mieszała wprawdzie z sobą te obadwa nazwiska. Melsztyńskich zwano niekiedy Tarnowskimi; Tarnowskim nadawano często nazwę Melsztyńskich; nierzadko wreszcie pociągano obadwa domy pod jedno główne miano Tarnowskich. Zawsze atoli odzywała się nakoniec różnica dwóch osobnych domów Leliwy Spicimirowej.

Zresztą oprócz dwóch różnoimiennych zamków, dwóch różnych gniazd familijnych, oprócz mnogości innych pomniejszych siół i miasteczek, spadały jeszcze najwyższe dostojeństwa niejako dziedzictwem na po-

tomstwo Spytkowe. Syn Jan »z Melsztyna« siadł niebawem po ojcu na kasztelanii krakowskiej; syn Rafał »z Tarnowa« objął kasztelanią wiślicką. Ten ostatni umarł przed bratem Janem, zostawiając prawdopodobnie dwóch synów, z których pierwszy Jan czyli Jaśko z Tarnowa dzierżył wkrótce kasztelaństwo sędomierskie; drugi, Spytko z Tarnowa pełnił urząd podkomorzego krakowskiego. Nierównie świetniejszego losu dostąpili ich stryjeczni bracia »z Melsztyna«, synowie onego kasztelana z Krakowa Jaśka, zmarłego małoco przed śmiercią króla Ludwika. Było ich dwóch, podobnież Jaśko i Spytko. Starszy Jaśko biorąc prym przed swoim stryjecznym Jaśkiem, kasztelanem sędomierskim, objął około czasów śmierci ojcowskiej województwo sędomierskie, młodszemu Spytkowi, panu nadzwyczaj licznych włości, acz dopiero 16 lat liczącemu, przypadł jeszcze znaczniejszy urząd. Lubo wiek młodzieńczy nie usposobiał go do piastowania dygnitarstw, przecież ogromna fortuna ziemska, dawna powaga domu i ciągła od lat pięćdziesięciu kolej najwyższych dostojeństw krajowych w domu Melsztyńskich, zniewoliły króla Ludwika do nadania możnemu panięciu godności wojewody krakowskiego, opróżnionej postąpieniem starego Różyca Dobiesława Kurożwęckiego z województwa krakowskiego na miejsce Spytkowego rodzica Jaśka. A gdy zresztą wczesna w owych nieuczonych wiekach dojrzałość i wieloletność przyzwyczajała ludzi do częstego widoku niedorostków w roli poważnej, przeto nie dziwił nikogo szesnastoletni dygnitarz, zwłaszcza dygnitarz z ojca i dziada.

Owszem ta młodzieńczość nowego wojewody krakowskiego była właśnie charakterystycznym i wielokrotnie powtarzającym się rysem wypadków. Toć ów niedawny pretendent do korony, margrabia Zygmunt, miał lat czternaście, jego następczyni, milsza narodowi Jadwiga, dochodzi teraz dwunastu, a rywal obojga i piastun stronnictwa narodowego, xiążę Mazowsza Semko, liczy około lat siedemnastu. Godzien był tedy dwunastoletniej królowej wojewoda szesnastoletni. Ani też nie traciła młodociana królowa na tem rówieśnictwie z swym palatynem. Gdyż pomimo swoją nieletność pragnął on służyć całą siłą podniesieniu Jadwigi, i wraz z rodzonym swoim bratem Jaśkiem wojewodą sędomierskim wielce w samej rzeczy dopomógł poźniej do jej intronizacyi. Również gorliwą dla niej życzliwością pałał ich brat stryjeczny, Jaśko »z Tarnowa« kasztelan sędomierski. Jakoż onito trzej przyłożyli się najwięcej do przechylenia całej społeczności Leliwy na stronę młodej królewny węgierskiej. A pomoc Leliwy była tem usilniejszą, iż wymienieni tu trzej Leliwici jak z jednej strony posiadali pewien dalszy środek potęgi i wpływu na ówczesne sprawy krajowe, tak z drugiej strony mieli jeszcze pewien osobisty, tylko im samym właściwy bodziec do nadania wypadkom takiego właśnie toru, jaki one poźniej wzięły w istocie. Tym środkiem i bodźcem było blizkie powinowactwo z najmożniejszą rodziną herbu Topor, mianowicie z Toporczykami Piłeckimi. W dowód tego pokrewieństwa przyznawali sobie Leliwici Melsztyńscy prawo czuwania nad ręką onej bogatej jedynaczki p. Ottona z Pilcy, wojewody sędomierskiego.

Tażsama bliskość krwi przyczyniła się zapewne niemało do przejścia województwa sędomierskiego po śmierci tegoż p. Ottona w ręce powinowatego Leliwity Jaśka z Tarnowa. Takim zaś sposobem, jako powinowaci i następcy ostatniego wojewody sędomierskiego herbu Topor, wchodzili też nasi Leliwici w prawa i expektatywę onych korzyści, jakie z dawien dawna przywiązane były do województwa sędomierskiego.

Łączyło się tedy zwykle z województwem sędomierskiem starostwo Rusi Czerwonej. Był niegdyś takim starostą Czerwono-ruskim zmarły pan Otto z Pilcy; został nim poźniej jego następca na województwie sędomierskiem, Jaśko z Tarnowa. Teraźniejsze oderwanie Rusi Czerwonej od korony, naprzód przez osadzenie w niej Opolczyka, następnie zaś przez wcielenie onej do Węgier, pozbawiło wojewodów sędomierskich bogatej intraty generalnego starostwa Rusi. Chodziło więc teraźniejszemu wojewodzie sędomierskiemu gorąco o to, aby Ruś Czerwona wróciła do korony, czyli inaczej aby teraźniejsze opróżnienie tronu zakończyło się wyborem takiej pary królewskiej, którąby mogła i chciała dopomódz Polsce do powetowania tej straty, ku czemu przedwszystkiem pożądany był sojusz litewski. Zależało wreście obecnemu wojewodzie Jaśkowi dwójnasób na spodziewanem w ten sposób uwielmożeniu województwa swojego, ile że on jeszcze jako Tarnowski, jako członek rodziny, która od czasów Kazimierzowskich najwięcej przyłożyła się do pozyskania krajowi Rusi Czerwonej i obszerne już odzierzyła w niej posiadłości, miał w onych

planach politycznych nadto interes familijny. Toż i wszyscy inni bracia i krewni, sowicie w rzeczy wynagrodzeni pożniej za to na Rusi, tchnęli w tej mierze jedną z Jaśkiem duszą i jednym interesem rodzinnym. Cała Leliwa pałała żarliwością dla Jadwigi, przodkując w tem reszcie wyliczonych powyżej klejnotów małopolskich. Ile było tych rodów herbowych, i Topor Tęczyńskich i Szubińskich, i Starza Szafrańców i Róża czyli Poraj Kurożwęckich i młoda jeszcze Śrzeniawa Kmitów, wszystkie ujęły się spólnie hasła Jadwigi, a trzęsąc Małopolską, mając jakątaką w wielkopolskich Grzymalitach podporę, mogły snadnie wziąć górę nad Nałęczami i Ziemowitem.

Jakoż tychto głównie rodów i herbów klejnotnicy małopolscy przyjęli w Sieradzu, w dzień przedostatni lutego r. 1383, tak pomyślnie posłów węgierskich, ofiarujących im w imieniu matki Elżbiety młodszą córkę Jadwigę. Ponieważ jednak nie wypadało działać poosobnie, a w Sieradzu tylko garstka możnowładnych Małopolan była przytomną, przeto odroczono odpowiedź ostateczną aż do zjazdu z większą liczbą szlachty ziem wszystkich, zwłaszcza Wielkopolski, w tymże samym Sieradzu dnia 28 marca, w sobotę po wielkanocy. Tymczasem postanowili panowie małopolscy przerwać koniecznie wojnę domową, wrzącą ciągle pomiędzy stronnictwami wielkopolskiemi a zdolną podnieść z czasem potęgę Nałęczów i Ziemowita. Wzięli się więc do dzieła panowie wojewodowie krakowski Spytko i kaliski Sędziwoj z kasztelanem zawichostskim Mikołajem z Bogoryi, w towarzystwie

Krzesława Szczekockiego, i mając z sobą pełnomocnicze listy królowej, udali się w imieniu Małopolan na pobojowisko wielkopolskie pod Kalisz, oblęgany wciąż przez Nałęczów. Zażądali tam panowie deputaci krakowscy, aby obiedwie sporne strony zawiesiły walkę domową, poddając wszystkie dzierżone przez siebie zamki wyznaczonej przez królową stronie pośredniej, tj. Małopolanom. Było to nazbyt ciężkiem żądaniem. Storonnictwo ziemiańskie tj. Nałęcze i Mazowszanie, odrzucili takowe jednomyślnie. Zaledwie tyle na koniec uzyskano, iż najwarowniejszy z grodów, kaliski, uwolniony od dotychczasowej załogi Grzymalitów i oblęgającej go szlachty, przeszedł w tymczasową dzierżawę kasztelana kaliskiego Jaśka, neutralnego rozjemcy.

Do dalszych kroków rozejmu nie stawało czasu Małopolanom. Należało bowiem przed blizkim zjazdem w Sieradzu porozumieć się jeszcze stanowczo z matką królową. Panowie małopolscy chcąc dopiąć celu, musieli krzątać się gwałtownie na wszystkie strony. Dlatego podzieliła się deputacya w dwa grona. Kasztelan zawichostski Mikołaj i Krzesław z Szczekocina wyruszyli dalej do Wielkopolski, w celu przygaszenia reszty ognisk wojny domowej; wojewodowie zaś Spytek i Sędziwoj pojechali do Węgier na dwór królewski. Podczas gdy ci wchodzili tam w nieznane bliżej umowy elekcyjne, tamci zawarli istotnie w Starczynowie dnia 8 marca chwilowy pokój, mocą którego Domarat ze swymi Grzymalitami pozostał w posiadaniu zamku poznańskiego i niektórych innych grodów królewskich. Pośrednicy małopolscy widocznie sprzyjali więcej

Grzymalitom, obrońcom dworu a zatem i Jadwigi, niż Nałęczom, stronnikom xiążęcia Semka. Zastawiła małopolszczyzna tym rozejmem szczęśliwie pierwsze z »sideł,« w które poźniej wpadli przeciwni dworowi Wielkopolanie.

Wtem minęły święta wielkanocne i nadeszła przeznaczona na zjazd sobota. Ze wszystkich stron garnęła się szlachta do starego Sieradza, bielejącego zdala nowemi gmachami i murami, wzniesionemi przez Kazimierza W. po niedawnej pożodze i ruinie krzyżackiej. Wiadomość o świeżem przedstawieniu Jadwigi do następstwa na tronie, o życzliwych dla niej chęciach Małopolan, zniewalała wszystkie stronnictwa do obecności na zjeździe, mającym prawdopodobnie rozstrzygnąć ostatecznie sprawę berła polskiego. Stanęli tedy pilnie małopolscy Leliwici i Toporczykowie, zgromadził się tłum szlachty wielkopolskiej, popleczników Ziemowitowych, zjechali z arcybiskupem Bodzantą główni urzędnicy koronni i bawiący od kilku tygodni w Małopolsce posłannicy węgierscy. Przybył nawet sam »Ruski« Władysław, xiążę Opolski, wiedziony chęcią przeświadczenia się, czy w powszechnej zamieszce głosów nie podarzyłoby się przypadkiem owładnąć zdania i berło. Po walnym konfederackim zborze w Radomsku przed czterą miesiącami byłto najważniejszy w tych czasach zjazd, przybierający wszelkie cechy wielkiego sejmu elekcyjnego.

Atoli od czasu zjazdu w Radomsku zaszła niemała różnica w zdaniach wielu panów sejmowych. Z trzech dawnych doradzców margrabiego Zygmunta tylko jeden Domarat trwał w bezwarunkowem posłu-

szeństwie dla dworu. Drugi, wojewoda kaliski Sędziwoj połączył się zupełnie z stronnictwem narodowem, mianowicie z małopolskiem jego odcieniem. Jeszcze dalej posunął się arcybiskup Bodzanta. Ten z opiekuna Zygmuntowego, z jednej ostateczności przekinął się w ostateczność przeciwną, w jawny związek z Nałęczami i Ziemowitem. Zmiana ta wiąże się ściśle z stosunkami kościoła ówczesnej Polski i wpłynęła znacznie na bieg wypadków. Przychodzi tedy zawiązać bliższą wiadomość z charakterem i czynami ówczesnego arcypasterza narodu.

Arcybiskup Bodzanta postąpił na stolicę gnieźnieńską z wielkorządztwa dóbr królewskich w xięstwach krakowskiem i sędomierskiem. Zawdzięczał on to jedynie kłopotowi króla Ludwika z powodu elekcyi nieprzychylnego dworowi Dobrogosta z Nowego dworu przez kapitułę na katedrę gnieźnieńską, o którą król wolał zgłosić się u papieża dla jednego z najzaufańszych dworaków, wielkorządzcy krakowskiego Bodzanty. Jakoż został x. wielkorządca potwierdzony niezwłocznie przez papieża na arcybiskupstwie gnieźnieńskiem. Ten podwójny charakter, urzędnika swieckiego, gospodarza i biernego narzędzia cudzej woli, nie opuścił Bodzanty na stolicy arcybiskupiej. Gorąca zaś troskliwość o sprawy i korzyści światowe, połączona z ustawiczną zawisłością od obcych wpływów, usposobiała go wielce do opuszczenia z czasem stronnictwa dworu i dworskiej za króla Ludwika cudzoziemczyzny a przejścia na stronę xiążęcia narodowego, Ziemowita. Światowe bowiem dobro kościoła miało się nieskończenie lepiej pod xiążęty narodo-

wemi niż pod jakimkolwiek cudzoziemskim lub zcudzoziemczałym królem, jak np. Ludwikiem lub Zygmuntem. Wiedziało o tem duchowieństwo polskie z gorzkich długiego czasu doświadczeń.

W żadnym z krajów Europejskich nie świeciła duchowieństwu tak szczęsna dola jak w Polsce za dni Piastów. Bogate nadania dóbr ziemskich, zupełne wyzwolenie tych dóbr zpod wszelkich praw xiążęcych, sumienne uiszczanie się narodu ze wszystkich należytości duchownych, mianowicie dziesięcin, wzniosły świecką fortunę kościoła do nader kwitnącej pomyślności. Z samego sądownictwa w wyzwolonych od władzy xiążęcej dobrach płynęły duchownym właścicielom i sędziom »niezmierne summy«. Dziesięcin nie pobierali xięża nigdzie tak obficie i ściśle jak w ziemiach polskich. Ten rygor dziesięcinny miał nawet przeszkodzić korzystniejszemu rozwinięciu się rolnictwa krajowego. Trwał tak pomyślny stan aż do zalania Polski w wieku XIII przez cudzoziemczyznę teutońską, której zresztą duchowieństwo poprzedniem osłabieniem władzy xiążęcej samo po części wrota rozwarło. Odtąd gdzie tylko teutonizm stale wkorzenił się, tam wszędzie fortuna kościelna gwałtownego doznawała uszczerbku. Każdy zniemczały xiążę, zapatrujący się na tryb rządów królewskich w Niemczech, na niemiecko rzymskich cesarzów, kilkuwiekowych śmiertelnych przeciwników i pogromców wszechwładzy duchownej w Rzymie, przynosił z góry nieprzyjażne usposobienia dla duchowieństwa. Podejmowane przezeń ściąganie osadników niemieckich, nadawane im »prawo teutońskie«, upowszechniający się z przy-

byszami niemieckimi obyczaj niemiecki, niszczyły skarbiec kościelny, w szczególności uszczuplały główne źródło intraty duchownej, dziesięcinę. Niemiecki bowiem zwyczaj opłacał dziesięcinę w pieniądzach, a takowa przemiana ziarna w wiardunki była powszechnie poczytywana za ruinę kościołów. Przeco w razie sporu między xiążęciem a biskupem nie mógł xiążę większej biskupowi wyrządzić klęski, jak gdy zajechawszy dobra kościelne, porozpędzał z nich kmieci polskich a poosadzał włościan niemieckich na prawie i zwyczaju niemieckim, przemieniając natychmiast snopy dziesięcinne w fertony, a zagartując cały »niezmierny« dochód sądowy dla swoich własnych sędziów sołtysich.

Co wszystko tem srożej krzywdziło sprawę kościelną, ile że za przykładem niemieckich osadników, za obyczajem niemieckim, szła w końcu także polska szlachta takich niemczejących okolic, na wzór swoich xiążąt coraz nieprzyjaźniejsza duchowieństwu, i mimo wszelkich zakazów i groźb duchownych zmuszająca xięży do spieniężania dziesięciny snopowej. Toż ledwie uwierzyć można, jak rzewliwe ztąd żale wznosi duchowieństwo tych krain polskich, w których teutonizm stanowczą wziął przewagę. Były niemi przedwszystkiem Szląsk i opanowane od krzyżackich Niemców Pomorze. Ze Szlązka w czasie sporu wrocławskiego biskupa Tomasza z zniemczałym Henrykiem Probusem czyli Łagodnym, atoli »łagodnym« tylko dla Niemców, przesyła zupełnie jeszcze polskie natenczas duchowieństwo na Szląsku raz po razu żałośną skargę do Rzymu, błagając o pomoc przeciwko teuto-

nizmowi. W uczuciu własnego niebezpieczeństwa, przedzierającego się zwolna z zcudzoziemczałych ziem pogranicznych w samą głąb Polski, wstawia się tamże za bracią szląską duchowieństwo środkowych biskupstw polskich, i z arcybiskupem gnieźnieńskim na czele pisze w r. 1285 z Łęczycy i z Krakowa do kardynałów i samego papieża listy błagalne, malujące jaskrawo stosunek kościoła polskiego do teutonizmu.

›Należy wiedzieć‹ — wyraża się jeden z tych listów — ›że naród polski od czasu nawrócenia swojego.... uiszczał się zawsze wiernie i pobożnie z wszelkich należytości względem stolicy rzymskiej i duchowieństwa polskiego. Teraz zaś, z powodu napływu narodu niemieckiego, który już w wielu stronach Polski ciężko zawładnął, nietylko waszej świątobliwości ale i nam wielka w prawach naszych dzieje się krzywda i szkoda. Kościołowi rzymskiemu dzieje się krzywda, ponieważ w skutek owładnięcia granic polskich przez xiążęta niemieckie, hołdowników cesarza, też owładnięte granice wcielają się do cesarstwa, przezco kościół rzymski ponosi uszczerbek w swojem własnem zwierzchnictwie i panowaniu. Nadto garną się do Polski szlachta i osadnicy niemieccy, i zajmują miasta i inne miejsca, które były w posiadaniu Polaków i z których oni od każdej głowy opłacali czynsz kościołowi rzymskiemu, tj. świętopietrze, którego ci niemieccy szlachta i osadnicy opłacać zgoła nie chcą. Tak kościół rzymski ponosi uszczerbek w swoich prawach, i straci je do szczętu, jeśli temu skutecznie zabieżono nie będzie. Nam zaś napływ

tegoż narodu niemieckiego uszczupla swobody kościelne i prawa nasze, pobożnie zdawiendawna zachowywane przez Polaków, a niektóre z tych praw bywają wcale zaprzeczane przez Niemców, jak to okazuje się jawnie w składaniu dziesięcin, których jedni zgoła nie dają, drudzy zaś nie według dawnego zwyczaju krajowego, lecz zwyczajem swego narodu niemieckiego. Ale i wiele innych jeszcze plag namnożyło się w kraju z przyczyny najścia Teutonów.«

Z pomiędzy których plag doskwierało duchowieństwu narodowemu także opanowywanie klasztorów i dóbr klasztornych polskich przez zakonników niemieckich, nie przyjmujących do swojej społeczności żadnego zakonnika polskiego. Jednem słowem stan duchowieństwa polskiego, zachowującego obedyencyę papiezką, bywał pod rządami zniemczałych xiążąt »opłakańszym od stanu żydów«. Czego dla całej Polski lękając się, upraszali biskupi krajowi stolicę apostolską o rychłą pomoc, o klątwy, »ile że już nawet inni xiążęta narodowi gotują się do podobnych względem kościoła kroków jak Probus«. Owszem, »już nawet za przykładem Probusa nie wzdragają się oni przywłaszczać sobie dziesięciny i posiadłości kościelne w całej Polsce,« przeco »jeśli stolica apostolska pomocy nie da, skończy się na tem, iż za przykładem tak srodze pognębionego kościoła ziemi szląskiej cały też kościoł polski niechybnie runie«...

Nie przyszła pomoc z Rzymu. Wzięło się więc duchowieństwo samo do dzieła i uderzyło gwałtownie w szarpiący Polskę teutonizm. Wtedyto ustawy synodalne zabroniły beneficyów duchownych cudzoziemcom,

wykluczyły od chleba kościelnego magistrów szkolnych nieumjących po polsku, ujęły się za językiem ojczystym, obyczajem ojczystym. Znaczna część zasługi narodowego odbudowania Polski za dni Łokietka przypadła w ten sposób duchowieństwu. Nie uwłacza zaś wcale zasłudze, że tak zbawienny zapał duchowieństwa dla narodowości roztliła w znacznej części obawa o dziesięcinę snopową.

Wszakże i teraz za dni arcybiskupa Bodzanty srożał jeszcze teutonizm w łonie kościoła polskiego. W dwadzieścia i pięć lat po onym sporze Probusa i tych narodowych ustawach synodalnych zagarnął zakon niemiecki północną granicę Polski, Pomorze. Zaraz nastąpiła przemiana dziesięciny snopowej w pieniężną. Straciło na tem niezmiernie wiele duchowieństwo ziem polskich, mianowicie arcybiskupstwo gnieźnieńskie i biskupstwa poznańskie i kujawskie, posiadające intratę tego rodzaju w ziemi pomorskiej. Nowa dziesięcina pieniężna warta była ledwie dwudziestą część snopowej. Wszelkie dochody kościelne, biskupie, klasztorne, parafialne, na wieki wyniszczały. Tegożsamego należało lękać się niebawem i w głębi Polski, gdyby na jej tronie zasiadł xiążę teutoński. I groziło zaiste tem większe niebezpieczeństwo z tej strony, iż jak to już złowieszczym duchem przepowiadano w owych listach do Rzymu, sami xiążęta narodowi przejęli się chęcią podkopywania zamożności kościelnej. Wszyscy trzej ostatni królowie polscy, zacząwszy od Nankierowego prześladowcy Łokietka i gwałciciela swobód duchownych w dobrach biskupich Kazimierza W. aż do najbardziej osławio-

nego w tej mierze króla Ludwika, tego »tyrana« duchowieństwa Węgier i Polski, tego gnębiciela klasztorów a zdziercy dóbr biskupich, najsmutniejszą w tej mierze pozostawili pamięć. Zwłaszcza zcudzoziemczały król Ludwik dawał zastraszający przykład postępowania wszystkich cudzoziemczych xiążąt na drodze ruiny swobód i dostatków kościelnych.

Dla tego stroniło duchowieństwo Polskie ze wstrętem od niemieckich kandydatów do tronu, i mając wybierać pomiędzy dwojgiem złego, skłaniało się raczej na stronę xiążąt krajowych, w obecnej chwili Ziemowitową. Toćto i rywal arcybiskupa Bodzanty, elekt kapituły gnieźnieńskiej Dobrogost, jedynie z tej przyczyny nie osiągnął arcybiskupstwa, iż był posądzony o sprzyjanie Ziemowitowi a niechęć ku następstwu zięcia królewskiego Zygmunta. Dworak Bodzanta dał się wprawdzie użyć z początku za obrońcę Zygmuntowego, lecz gdy się raz ustalił na stolicy arcybiskupiej, gdy Zygmunt konferowaniem Czechowi probostwa zwierzynieckiego rzucił popłoch pomiędzy xięży, ocknął się w nowym arcybiskupie dawny wstręt duchowieństwa ku xiążętom teutońskim. Mniemany przeciwnik Dobrogostów opuścił snadnie sprawę Zygmunta i wraz z Dobrogostem został gorącym stronnikiem mazowieckim. W takiem też usposobieniu, w myśli popierania elekcyi Ziemowita przybył arcybiskup na zjazd sieradzki. Sprawa Ziemowitowa urosła tym faworem duchowieństwa w nader groźne dla Małopolan niebezpieczeństwo.

Oprócz tego zyskiwał młodzieńczy Ziemowit coraz więcej stronników i współczucia u szlachty świec-

kiej. Przytoczone dotąd powody tego pomyślnego dla Mazowszan obrotu rzeczy, jakoto przywiązanie narodu do krwi Piastów, życzenie osadzenia na tronie polskim mężczyzny zamiast niewiasty, nie były jedynemi. Zawierała się w nich dopiero jedna, uczuciowa połowa sympatyj mazowieckich. Miały one jeszcze drugą, nierównie realniejszą, materyalną stronę dla szlachty. Jak małopolskie możnowładztwo w swojem zamiłowaniu w Jadwidze, tak i tłumy ubogiej wielkopolskiej i mazowieckiej szlachty w swojej stronniczości dla Ziemowita kierowały się interesem.

Interes ten spoczywał w charakterze staroxiążęcego rodu Mazowsza. Młody xiążę Ziemowit, jak większa część Piastowiców mazowieckich, był głównie xiążęciem s z l a c h e c k i m. Nowomodne obyczaje i wyobrażenia onego czasu nie przedarły się jeszcze głęboko do Mazowsza. Liberalizm ówczesny, powszechne w Małopolsce prawo teutońskie, gęste w Małopolsce osadnictwo niemieckie, nieznane były w Mazowszu aż do połowy XIV stulecia, a odtąd jedynie w kilku rozwijały się miastach. Nowoczesna polityka Kazimierza W., tego miłośnika mieszczaństwa i chat wiejskich, wyszydzonego za to od rycerstwa przydomkiem »króla chłopów«; takażsama polityka króla Ludwika, »który kochał się w Niemcach« i w handlu, a miał zwyczaj wyszukiwać sobie ludzi »pod strzechą sielską i wznosić ich do najwyższych dostojeństw«; takiżsam sposób postępowania teraźniejszego margrabi a pożniejszego króla i cesarza Zygmunta, który również sprzyjał najwięcej plebejuszom, a miejskimi, wiejskimi, cudzoziemczymi dorobkiewiczami rozbijał potęgę daw-

nej szlachty krajowej — te wszystkie wzory nie przemawiały do rozumu i serca xiążąt Mazowsza.

Nie nęcił ich też przykład osobliwszej skłonności ku miastom i mieszczaństwu, cechującej teraźniejszego władzcę części Kujaw i Polski, Władysława z Opola. Ten będąc jawnym nieprzyjacielem szlachetczyzny, stanowił np. w swych przywilejach r.iejskich, z widoczną żółcią ku szlachcie, aby »wszelki szlachcic, który zaciągnie dług u mieszczan Wyszogroda (przezwanego tu z niemiecka Hohenburgiem), sądzony był przez mieszczan a nie przez kogo innego (tj. nie prawem ziemskiem)... każdy zaś szlachcic, któryby chciał zamieszkać w Hohenburgu, nie miał poczytywać się swobodniejszym od reszty spółmieszkańców, lecz ponosić równe z nimi ciężary«. Obcy tym »zagranicznym« wyobrażeniom siedmnastoletni junak Ziemowit był starym zwyczajem nie skąpy dla duchowieństwa, a zbrojną szlachtę kładł wyżej nad mieszczaństwo i kupców. Panując xięstwu zaludnionemu samemi prawie tłumami drobnej szlachty, miał on wszelki powód okazywać się łaskawym tak licznej klasie narodu, i obdarzał ją hojnie najwyższemi swobodami, takzwanem »prawem xiążęcem«. Otrzymali je np. temiż czasy od xiążąt mazowieckich między innymi: kasztelan dobrzyński Andrzej, społeczność herbu Kościesza, szlachta »genealogii i klejnotu Jastrzębiec czyli Boleszyc«.

Kmieciom nie działo się źle na Mazowszu, owszem kraj ten miał być »przez długie wieki mniej srogim na ich swobody«. Atoli obowiązki względem panów musiały ściśle być uiszczane, a o ile mniej sioł magdeburskich, mniej z teutońska czynszowych osad

widzimy na Mazowszu, o tyle wcześniej prowadzi tutejsze »prawo polskie« do ustalenia się poźniej pańszczyzny. Już za życia Ziemowita ogłoszony zostaje statut, mocą którego »każdy włościanin, czyto duchowny czy świecki, winien odrabiać od całkowitego łanu dzień jeden, od połowy łanu pół dnia w tygodniu, kiedykolwiek pan go zawezwie«. Tem surowsi na złodziejów i gwałtowników, pozwalali xiążęta mazowieccy stawiać na nich częściej niż gdzieindziej »więzienia i szubienice«.

Najmniej jednak względów doznawali mieszczanie. Podczas gdy Opolczyk szlachtę w mieście za lada dług miejskiemu poddawał sądownictwu, xiążęta mazowieccy ustanawiali przeciwnie, iżby »żaden szlachcic, popełniwszy jakąkolwiek zbrodnię w mieście albo w okręgu miejskim, nie był pociągany do sądów miejskich, lecz pozostawiony sądowi xiążęcemu lub trybunałowi ze szlachty«. Ustanowienia tego rodzaju zapewniały wprawdzie Ziemowitowi przychylność szlachty, ale odstręczały mu mieszczan. Bało się też mieszczaństwo xiążęcia Ziemowita »jak pioruna«. Już nie tyle wstrętu mieli do niego Żydzi, u których młody Piast zapożyczał się niejednokrotnie. Bo częste robienie długów czy to u lichwiarzy Krzyżaków, czy u Żydów krakowskich, było niestety najszpetniejszą wadą tego narodowego xięcia. Ale ponieważ w onych wiekach nierządności i zdzierstwa żaden z monarchów i panów nie uniknął tej skazy, przeto nie umniejszała mu ona współczucia szlachty, przechylającej teraz usilnie koronę polską na skronie Ziemowitowe.

Osobliwszym zbiegiem wypadków nie pomagał Semkowi ani spółubiegał się z nim starszy jego brat Janusz, xiążę na Czersku, ów ›mądry‹ zięć Kiejstuta, znany nam z zagarnięcia Podlasia w czasie ostatniej walki swojego teścia. Dojrzalszych lat, zimniejszej krwi, hamowany rozumem, nie mieszał się on zgoła do starań młodszego brata o wypadłe z rąk Piastów berło, lecz rozmyśliwając raczej nad wewnętrznem urządzeniem swojego kraju, nad ogłoszonemi niebawem ustawami ziemskiemi, zostawał nawet w przyjaźnych stosunkach z przeciwnym bratu swojemu dworem królewskim w Węgrzech. Zresztą miał Ziemowit jeszcze po swojej stronie niektóre xiążęta szlązkie, mianowicie Konrada xięcia na Oleśnicy, gotującego mu pomoc orężną.

Wspólne wsparcie tegoż bratanka Piasta i szlachty drobnej i duchowieństwa czyniło xięciu Semkowi wszelką otuchę dostąpienia tronu polskiego, nabawiało przestrachu przeciwników, zwłaszcza magnatów małopolskich, zgromadzonych teraz na zjazd sieradzki. W uczuciu bowiem swojej wzrastającej przewagi rozzuchwalali się obecni tam chodaczkowie z Mazowsza aż do burd i do gwałtów. Mając głównie zawziętość do ›Ruskiego‹, do ›Nadirspana‹ czyli Władysława Opolczyka, starającego się udaremnić zabiegi Ziemowita, lubo przez poślubioną sobie rodzoną siostrę Ziemowitową był szwagrem Mazowszana, gotowała się drobna szlachta pojmać i przytrzymać Opolczyka. Udało się przecież panom możniejszym odwieść szlachtę od tego kroku, a jak to się powiodło, tak spo-

dziewali się panowie dokazać jeszcze więcej wbrew »drobiaszczkowi«.

I bądź jak bądź, o ile czynniki umysłowe bywają niekiedy skuteczniejsze od materyalnych, o tyle stronnictwo możnowładcze, idąc teraz w zapasy z gminem szlacheckim, nieskończenie mniej przemyślnym wówczas od swoich przeciwników, mogło nie tracić jeszcze nadziei. Dopomagała mu w tem przeciwko tłumnej potędze Ziemowita znana łagodność plemienia i właściwa wszelkiemu tłumowi zmienność. O łagodności świadczyło np. tak długie i tak cierpliwe oczekiwanie wymaganego od Zygmunta odjęcia wielkorządztwa Domaratowi; na zmienność, na dziecinną płochość całego społeczeństwa tamtej epoki, własne onego czasu użalały się głosy. Ufali tedy panowie Małopolscy czasowi, i gromadzili się wespół z resztą przytomnych w Sieradzu stronnictw, w dniu 28 marca, na stanowczą radę w kościele.

Niezmiernie liczniejsza większość szlachty sejmowej, wchodzącej w progi kościoła sieradzkiego, była pewną wyboru Ziemowita. W takiej myśli wstępował tam przedwszystkiem arcybiskup Bodzanta. Zbierające się wkoło niego zgromadzenie sejmowe składało się z wszelkich znakomitości narodu. W pośrodku zajął miejsce sam arcypasterz. Obok niego prałaci w stroju duchownym. Przy nich na miejscu czestnem zwracał oczy na siebie poważny xiążę Opolczyk, mający w tej chwili zapewne ową spokojną mieszczańską minę, jaką mu na pieczęciach ówczesnych nadają skromnie ku ziemi spuszczone oczy, zwisające trzema gładkiemi kosmykami wąsy i broda, i wcale wygo-

dny ubior mieszczański o niezmiernej, w górę wykładanej czapce pilśniowej. Nieco dalej widziałeś wielko i małopolskich panów, mianowicie krakowskich Toporczyków Tęczyńskich, świecących czerwonemi szubami a otoczonych gronem stryjców i popleczników herbowych. Dokoła stała drobna szlachta kożuszna, w orszakach jedno herbowych, przedstawiających temsamem różnicę ziem i województw.

W obliczu tego całego zboru wystąpiło naprzód dawne poselstwo węgierskie, oświadczając teraz po raz drugi w Sieradzu, jako królowa Elżbieta rozwiązuje naród z wszelkich obowiązków względem starszej królewnej Maryi, a poleca krajowi młodszą córkę Jadwigę. Nad przyjęciem lub nieprzyjęciem tej propozycyi miano się właśnie naradzać. Dlatego zostali posłowie węgierscy zawezwani na ustęp, a w całem kole sejmowem wszczęła się walka różnych głosów i rad. Najpowszechniejszem zdaniem było, aby ponieważ którakolwiek z królewien węgierskich osiędzie na tronie polskim, każda będzie musiała podzielić tron z małżonkiem, porozumieć się najpierwej względem tego małżonka, względem przyszłego króla. Małżeństwo zaś z przyszłą królową polską tj. tron polski nie godzi się słuszniej i sprawiedliwiej nikomu, jak młodemu xięciu Mazowsza Ziemowitowi.

Ozwał się przeciwko temu Władysław »Ruski«. Jego sprzeciwienie się oburzyło tak dalece gmin szlachty, iż rzucono się tłumnie ku miejscu xięcia, chcąc go pokrzywdzić, chcąc »pojmać«. Zasłonili go atoli od napaści tłumu możni panowie, będący tego samego zdania co »Ruski«, przeciwnikami Ziemowita. Łatwe

przez nich uspokojenie gniewu braci szlachetnej zagroziło na chwilę sprawie xiążęcia Semka. Aby tedy nie dać ostygnąć zapałowi mazowieckiemu, powstał arcybiskup Bodzanta i zapytał »donośnym głosem«, czy chcą xiążęcia Ziemowita mieć królem polskim? Odpowiedział mu gwarny okrzyk stojącej dokoła szlachty: »Chcemy! i żądamy, aby przez was xięże arcybiskupie koronowany był królem polskim!« Teraz stronnictwo małopolskie ujrzało się zagrożonem. Tażsama »cieśń«, w której podczas zjazdu w Koszycach znaleźli się niegdyś Wielkopolanie, przygniotła obecnie panów krakowskich.

W tak niebezpiecznej chwili ocalił sprawę Małopolan i Jadwigi głos jednego szlachcica. Był nim małopolski Toporczyk Jaśko z Tęczyna, syn dawniejszego wojewody krakowskiego Andrzeja, kasztelan wojnicki a temsamem blizki sąsiad Leliwitów z Melsztyna i Tarnowa, również gorliwie sprzyjających Jadwidze. Mąż w pełni wieku, bo już od przeszło 15 lat kasztelańską zaszczycony godnością, światły i wymowny jak tego dowiódł skutkiem obecnego przemówienia do szlachty, pobożny i cnotliwy jak to okazuje się z wielu jałmużn duchownych i z wieloletniego zachowania w królowej Jadwigi, wystąpił on teraz nagle w pośrodek koła radnego i ozwał się do zgromadzenia: »Szlachetna bracio! Nie godzi się tak skwapliwa elekcya! Jesteśmy bowiem obowiązani zachować przyrzeczenie wierności, uczynione Jadwidze, córze króla Ludwika. Dlatego jeśli przybędzie do nas na bliskie świątki zielone, i zechce bawić w Polsce ze swoim mężem, i rządzić państwem, czekajmy jej

przyjazdu. A dopiero gdyby nieprzyjechała, wybierzem sobie króla, jak to ułożono jest pomiędzy nami a nieboszczykiem królem Ludwikiem, mocą uroczystych paktów i dokumentów«.

»Prawie wszyscy« — naprzód panowie małopolscy, potem i Wielkopolanie, dotknięci bolesnym zarzutem wiarołomstwa względem króla Ludwika, ulegli natchnieniu zacnego Toporczyka z Tęczyna. Wchodząc powszechnie w myśl jego rady, zaczęto ją szerzej rozwijać i uzupełniać, dodając różne żądania, jakie należało połączyć z przyzwoleniem na królewnę Jadwigę. Jedni kazali domagać się odzyskania Rusi Czerwonej, opanowanej naprzód przez Węgrów a potem w części przez Litwę. Drudzy, nieprzyjaciele »Ruskiego«, pragnęli przywrócenia koronie ziem nadanych przez króla Ludwika xiążęciu Opolczykowi. W ten sposób dopiętemu szczęśliwie przyjęciu Jadwigi przez sejm sieradzki przyrosły ważne warunki, mające wszelki pozór poźniejszych »paktów konwentów«.

Toż gdy wreszcie po wyczerpaniu się narad przywołane zostały posły węgierskie dla powzięcia ostatecznej odpowiedzi narodu, składała się ta odpowiedź z punktów następujących. Po pierwsze, królewna Jadwiga uznana zostaje królową polską, byle stanęła w Krakowie na blizkie świątki zielone. Powtóre, przyszła królowa Jadwiga ma póki życia bawić z swoim mężem w królestwie polskiem. Po trzecie, przyłączy matka królowa ziemię Ruską nanowo do korony. Po czwarte, odzyszcze podobnież królowa i przywróci do stanu poprzedniego xięstwa Dobrzyńskie, Kujawskie, Wieluńskie, tudzież zamki i miasta

Ostrzeszow, Bolesławiec, Krzepice, Kłobucko, Częstochowę, Olsztyn i Bobolice, które jej mąż, król Ludwik, nadaniem onych Opolczykowi oderwał od korony. Tylko w razie dopełnienia tych warunków przyrzekają Polacy wierność Jadwidze. Inaczej, pomimo wszelkich poprzednich układów i dokumentów, przystąpi naród do wyboru króla nowego.

Na tem zakończył się sejm elekcyjny w Sieradzu. Małopolanie otrzymali zwycięztwo. Przewódzcy stronnictwa mazowieckiego, między tymi sam arcybiskup Bodzanta, odjechali w słusznem oburzeniu na płochą zmienność szlachty. Nie mogąc spuszczać się na nią, umyślono gwałtowniejszych chwycić się środków. W poufnej naradzie między arcybiskupem Bodzantą a Ziemowitem zapadło postanowienie, niedopuścić Jadwigi do Krakowa, chyba jako małżonkę Ziemowitową. Potrzeba było ku temu zastąpić jedynie drogę krakowską i wziąć królewnę przemocą. Zdało się to zwyczajnym ze wszechmiar krokiem, nie wzbudzającym podziwu ani w cudzoziemcach ani w narodzie. Za granicą podobne zasadzki i gwałty należały podówczas do zjawisk każdodziennych, powtarzających się w życiu każdego prawie monarchy owych czasów, zacząwszy od Zygmuntowego ojca, cesarza Karola IV, pojmanego przez »kapitanów« weneckich, aż do francuzkiego króla Karola VI, który temi właśnie laty z samej obawy popadnięcia w takąż zasadzkę nieprzyjacielską rozum utracił.

Nawet w oczach Polaków a mianowicie wielkopolskich i mazowieckich zwolenników starego obyczaju narodowego, podobny zamach względem niewiasty

uchodził za starodawny, uświęcony zwyczaj poślubin. Toć wszelkie pojmowanie panny w małżeństwo działo się u Słowian pierwotnie tylko w kształcie poniewolnego porwania jej, któremu dopiero chrześcijaństwo potrzebą przyzwolenia panny młodej i ceremonią benedykcyi kapłańskiej nadało charakter obrzędu kościelnego. Postępował tedy Ziemowit po europejsku i po narodowemu, zamierzając porwać Jadwigę. Ale ponieważ panowie małopolscy niechybnie wzbroniliby mu podobnego zamachu, gdyby zamiar xięcia rozgłosił się przed czasem, tedy ułożono w tym celu następny plan tajemny. Za kilka tygodni tj. około zielonych świąt, przypadających w roku 1383 na 10ty dzień maja, spodziewano się przybycia Jadwigi z Węgier. Wtedy panowie krakowscy wybierali się naprzeciw młodej królowej, na uroczyste powitanie jej w Sądczu. W tęż stronę, pod tym samym pozorem umyślił zdążyć także arcybiskup Bodzanta. W jego licznym orszaku zbrojnym, prowadzonym wrzkomo dla tem większej okazałości, rzeczywiście zaś dla dokonania zamachu, miał ukrywać się xiążę Semko. Wpuszczony z arcybiskupem i wojskiem do Krakowa, spodziewał się mazowiecki Piast opanować naprzód stolicę a potem porwać królewnę....

Z wszechstronną zatem niecierpliwością oczekiwano nadejścia świątek zielonych. Na kilka dni przed świętami znani nam panowie krakowscy herbów Topor, Leliwa i Poraj, wyruszyli na powitanie do Sądcza. Z nimi spieszyli połączyć się spólnicy wielkopolscy wielkorządzca Domarat, wojewoda poznański Wincenty, z Kępy i inni. W tymże samym na pozór celu cią-

gnął ku Małopolsce, ku Krakowowi, zbrojno, dworno, arcybiskup Bodzanta. Towarzyszył mu najgłówniejszy zwolennik Ziemowitów Bartosz starosta odolanowski z hufcem pięciuset kopijników mazowieckich. Obecność Bartosza z tak znaczną siłą orężną mogła już sama przez się ściągnąć podejrzenie na pochód arcybiskupa, choćby nawet nie wiedziano bynajmniej, że pomiędzy owymi kopijnikami ukrywa się sam Ziemowit. Ale i o tem zatajeniu się Semka głośne już brzmiały wieści.

Bo i ówczesne pokolenia, tylko w wyobraźni poetów żelazne i hartowne, w rzeczywistości zaś płoche i gadatliwe, kochały się więcej w słowach niż w tajnie uknutych czynach. Ztąd tylko pogańska, niesłowiańska Litwa słynęła z małomowności i daru dochowywania tajemnic, a w słowiańskiej Polsce, w Mazowszu, »tajny plan Ziemowitów nie tylko w pobliżu lecz nawet w najodleglejszych stronach stał się powszechnie wiadomą tajemnicą«. Zaczem gdy arcybiskup dnia 7 maja, tj. na trzy dni przed zieloną niedzielą stanął z hufcem swoim pod murami Krakowa u bramy ś. Floryana, mieszczanie krakowscy, równie jak mieszczanie wszystkich miast innych przeciwni Ziemowitowi, zatarasowali bramę, nie wpuszczając niebezpiecznych gości do miasta.

Arcybiskup i jego towarzysze znaleźli przyjęcie na przedmieściu, w dworcu proboszcza u ś. Floryana. Samto arcybiskup Bodzanta, będąc jeszcze proboszczem w Krakowie, wybudował niegdyś ten okazały dworzec, w którym teraz rozłożyło się rycerstwo mazowieckie. Z tej warownej przystani spodzie-

wano się jeszcze opanować znienacka Kraków. Zapewne dla zaopatrzenia się w pieniężne ku temu środki, wszedł Ziemowit skrycie w układy z żydami krakowskimi, pożyczając od nich znaczną summę pieniędzy. Ale nie na to mieszczanie w ogólności »jak pioruna« lękali się xięcia Semka, aby mieszczaństwo krakowskie miało mu dozwolić czasu do zdobycia stolicy. Wraz z nieprzyjazną Mazurom szlachtą krakowską postanowiło ono wyprzeć wspólnego nieprzyjaciela zbrojną ręką z pod murów miejskich.

Wyprawiono więc posłów do arcybiskupa, niosących takzwaną »odpowiedź« rycerską, tj. wypowiadających spokój i bezpieczeństwo całemu orszakowi, a oznajmujących mu wojnę, jeśliby wkrótce nie opuścił przedmieść krakowskich. Pierwszej nocy świątek zielonych mieli mieszczanie uderzyć całą siłą na Mazurów Semkowych. Była pomiędzy Mazowszanami niemała z tej przyczyny obawa. Wszystko rycerstwo Ziemowitowe przywdziało w niedzielę za nadejściem wieczora zbroje żelazne, dosiadło koni, i stanąwszy przed bramą dworca, czuwało przez całą noc pod bronią. Nazajutrz rano arcybiskup, Ziemowit i Bartosz Odolanowski, opuścili z rycerstwem przedmieścia krakowskie, cofając się ku Proszowicom.

Znowuż Małopolanie zwycięzko dobodli stronnictwu mazowieckiemu. A uchodziło obecne zwycięztwo krakowskie za rzecz niemałej wagi. Otrzymali mieszczanie krakowscy hojną za nie pożniej od przeciwników Ziemowitowych nagrodę, w której przywilejowem zatwierdzeniu stało wyraźne przyznanie, jako »dość z siebie Krakowianie uczynili podówczas, strze-

gąc tak pilnie swej stolicy krakowskiej.« Ziemowit zaś nie mogąc ukarać za to samych Krakowian, zapragnął zemścić się na kimkolwiek, choćby mniej winnym. Przypisywał on swoją niefortunność krakowską głównie staraniom ośmnastoletniego Spytka z Melsztyna, który zapewne jako wojewoda krakowski wpływał rzeczywiście najwięcej na postanowienie mieszczan krakowskich i na otrzymaną przez nich pomoc szlachecką. Dla tego przeciwko temuż Spytkowi obrócił się wszystek gniew Ziemowitów, gotując mu dotkliwą niebawem zemstę. Tymczasem posunąwszy się z Proszowic dalej wzdłuż Wisły, stanęła cała xiążęca i arcybiskupia drużyna w bezpieczniejszem dla siebie Nowem mieście Korczynie. Umyślono tam zatrzymać się tak długo, aż oczekiwana w Sądczu królewna Jadwiga nie wjedzie w granice polskie.

Wszelako oczekujący w Sądczu panowie oczekiwali napróżno. Minęły świątki zielone a królewny nie było. Natomiast wrócił z Węgier w towarzystwie kilku szlachty węgierskiej wojewoda kaliski i starosta krakowski Sędziwoj z Szubina, bawiący tam od swego poselstwa po pierwszym zjeździe sieradzkim. Przyniósł on zgromadzonym panom wiadomość, że królowa Elżbieta szczerze pragnęła przywieźć córkę do Polski, że nawet aż do Koszyc posunęła się już w tej podróży, gdy w tem niebezpieczne wiosenne wylewy wód przecięły dalszą drogę. »Jeśli panowie Polacy koniecznie tego żądają« — oświadczyli Sędziwoj i towarzyszący mu Węgrzy — »tedy królewska matka Jadwigi gotowa jest z narażeniem życia przedsięwziąć dalszą podróż do Polski. Gdyby atoli mogło stać się

inaczej, tędy życzyłaby sobie królowa widzieć się naprzód z najprzedniejszymi panami polskimi u siebie w Koszycach, dokąd ich też gwoli nowym umowom i postanowieniom zaprasza.« Dla większej zaś zachęty do wycieczki koszyckiej nadmieniono z cicha i głośno, jako nadzwyczajnie bogate dary czekają tam panów posłów. Bez wielkiej zatem trudności przystali magnaci na toż nowe poselstwo. Uboższa szlachta wróciła z niczem do domów, a panowie po nadesłaniu z Węgier zażądanych listów glejtowych zebrali się w grono dostojne, w którem na pierwszych miejscach kasztelan krakowski Dobiesław Różyc z Kurożwęk, wojewodowie krakowski Spytek z Melsztyna, kaliski Sędziwoj z Szubina i poznański Wincenty z Kępy, wreszcie wielkorządzca Domarat z kasztelanem sędomierskim Jaśkiem z Tarnowa, i wyruszyli znaną przez góry drogą do Koszyc.

Właśnie dwoma tygodniami przed niedzielą zielonych świątek, tj. około św. Jerzego, dnia 24 kwietnia skończyła królewna Jadwiga lat dwanaście. Wtedy według dawniejszych układów z dworem rakuzkim, zawieranych względem dziecinnych oblubieńców po kilkakrotnie za życia króla Ludwika, mianowicie w latach 1378 i 1380, miało nastąpić rzeczywiste dopełnienie małżeństwa, z wypłatą przyrzeczonych sum posagu i wiana, tj. 200,000 czerw. zł. ze strony Wilhelmowego ojca Leopolda. Wszelako kilkuletni przeciąg czasu między chwilą owych układów a chwilą obecnego ich dopełnienia zmienił całą postać okoliczności. Wówczas mniemała rodzina, że Jadwiga z Wilhelmem usiędzie na blizkim obojgu tronie

węgierskim, Marya zaś z Luxemburczykiem Zygmuntem jako sąsiadem Polski a potomkiem dawnych pretendentów do berła Piastów, obejmie koronę polską. Teraz wola narodu węgierskiego oddała koronę Węgier po śmierci króla Ludwika starszej królewnie Maryi. Polacy zaś oświadczyli się stanowczo naprzód przeciwko narzeczonemu Maryi Zygmuntowi, następnie przeciwko wszelkiemu połączeniu koron węgierskiej i polskiej na jednej skroni, a wreszcie jęli domagać się coraz wyraźniej, aby przyszła królowa polska bez względu na dawne układy familijne zawarła małżeństwo według woli narodu. To ostatnie żądanie sprzeciwiało się wszechmocnie Wilhelmowi, który jako xiążę obcy, odległy i niezbyt możny, nie wzbudzał żadnej u Polaków sympatyi. Jeśli więc królowa Elżbieta nie chciała doczekać się usunięcia także młodszej córki Jadwigi od panowania w Polsce, należało nie dopuszczać dopełnienia małżeństwa między Wilhelmem a Jadwigą, mającego odbyć się właśnie w tej porze.

Jakoż oprócz wzajemnego przywiązania młodzieńczej pary wszystkie zresztą okoliczności sprzysięgły się przeciwko jej połączeniu. W matce Elżbiecie postrzegliśmy już zdawna nieprzyjazne obudwom niemieckim zięciom usposobienie, za które w kronikarstwie niemieckiem odwdzięcza się królowej wcale niepochlebny obraz jej charakteru. Polacy zamyślali połączyć Jadwigę przemocą z xięciem własnego wyboru, a obecność wojewody Sędziwoja z Szubina na dworze królowej Elżbiety w tym samym czasie, kiedy tam mijał termin dopełnienia małżeństwa rakuzkiego, zdaje

się być skazówką, że na bezskuteczność tegoż terminu nie pozostały bez wpływu przeciwne Wilhelmowi rady i wymagania polskie. Nareszcie sam ojciec Wilhelmów przyczyniał się do rozchwiania związków z dworem węgierskim. Dwór ten zostawał podczas obecnej szyzmy kościelnej w niezmiennem posłuszeństwie dla rzymskiego papieża Urbana VI, a królowa Elżbieta ubiegała się nawet osobiście bogatemi darami o szczególne względy tegoż papieża. Rakuzki zaś xiążę Leopold w tak ważnej dla ówczesnych pokoleń sprawie chwycił się lekkomyślnie strony antipapieża Klemensa, i od lat kilku ku powszechnemu zgorszeniu wschodnich okolic europejskich w ścisłej spółkował z nim przyjaźni. Któreto wszystkie okoliczności sprawiły, że gdy termin św. Jerzego nadszedł, żaden z warunków dawnej ugody małżeńskiej, ani wzajemna wypłata posagu i wiana, ani ostateczne pokładziny z Jadwigą, nie wzięły skutku. Plan małżeństwa rakuzkiego nie został wprawdzie zerwanym ostatecznie przez dwór węgierski, lecz dla Polaków postradał on od tej chwili ostatniego cienia ważności.

Ztąd jadąc obecnie do Koszyc, jechali panowie polscy na gotowe już dzieło uwolnienia się od Wilhelma. Jedyną jeszcze trudnością, nad którą Polakom radzić wypadło w Węgrzech, było podobneż uwolnienie Jadwigi od Ziemowita. Temuż poświęcili panowie krakowscy wszystek swój trud w Koszycach. Najpotrzebniejszym zaś środkiem zabezpieczenia królewny od xięcia mazowieckiego, gdy on właśnie o gwałtownem uwiezieniu jej myślał i codziennie w siłę urastał, zdało się odroczenie przyrzeczonego

przybycia Jadwigi do Krakowa. Jużto dla ujęcia Ziemowitowi sposobności do porwania Jadwigi w drodze przez Małopolskę, jużto dla dogodzenia życzeniom matki królowej, jużto wreszcie dla dowolnego tymczasem rządzenia się wszelkiemi dochodami i pożytkami pozbawionej króla korony, odroczyli magnaci małopolscy przyjazd Jadwigi do wcale odległej pory, bo aż do całego półrocza. Dopiero w listopadzie na św. Marcin miała zjechać królewna i przywdziać uroczyście koronę.

Byłoto najmilszym owocem obrad koszyckich dla królowej. Wszelkie bowiem okoliczności wymagały sprzeciwienia się niezwłocznemu odjazdowi Jadwigi. Jej wiek 12letni, widoczne panów polskich zamysły dowolnego rozrządzenia jej przyszłością i ręką, mnogość otwarcie przeciwko niej występujących nieprzyjacioł w Wielkopolsce i w Mazowszu, zresztą pretensye i nieprzyjaźń dworu rakuzkiego w razie zupełnego zerwania ślubów małżeńskich — wszystko zniewalało matkę królowę do jaknajdłuższego zatrzymywania córki przy swoim boku. Co więc tym razem na szczęście z łatwością uzyskano od Małopolan, odroczenie przybycia Jadwigi do Polski, to gotowa była Elżbieta w razie przeciwnym zrobić przedmiotem najniebezpieczniejszego sporu z narodem. Aby zaś tak długa odwłoka koronacyi nie przyniosła uszczerbku sprawie Jadwigi, wsparto ją różnemi środkami ostrożności. I tak gwoli ostatecznemu uciszeniu wojny Nałęczów i Grzymałczyków przywiedziono starostę Domarata do złożenia nareszcie rządów Wielkopolski w ręce naznaczonego mu przez królowę następcy, Pielgrzyma z

Wągleszyna, synowca byłego biskupa krakowskiego Floryana, z zachowaniem Domaratowi jedynie kasztelanii poznańskiej. Dalej nie ufając wierności niektórych urzędników, postanowiono zaprowadzić stosowne w tym względzie zmiany. Osobliwie godziło się czuwać nad Kujawami, ziemią wpół mazowiecką, tak snadnie przed laty ośmiu zawojowaną przez Władysława Białego. Poruczyła zatem królowa w Koszycach rządy Kujaw jednemu z najdoświadczeńszych stronników, panu Ściborowi Mościcowi, któremu dotychczasowi rządcy tej ziemi, Pietrasz Małocha starosta kujawski i Wojtko syn Dobiesława z Kościelca musieli teraz w Węgrzech zdać swe urzędy.

Atoli te wszystkie środki zabezpieczenia tronu Jadwidze nie zadowolniły jeszcze królowej. Chciała ona c a ł e m u r o d o w i swemu zapewnić Polskę. Zgromadzeni panowie pod urokiem złotej wdzięczności królowej zgadzali się na wszystko. Zaczem przeciw wyraźnemu brzmieniu poprzednich dokumentów wielkopolskich, warujących wieczysty rozdział koron węgierskiej i polskiej, ustanowiono teraz w Koszycach, iż w razie śmierci Jadwigi korona polska spadnie dziedzictwem na jej starszą siostrę Maryę, małżonkę margrabiego Zygmunta. Na wypadek zaś śmierci Maryi, nie sprzeciwiają się Polacy objęciu korony węgierskiej przez królowę polską Jadwigę, ale zezwolą owszem, aby Polska i Węgry pozostały tak długo złączone z sobą, aż póki jedna z młodych królewien nie dostąpi potomstwa, pod którem obie korony wrócą znowuż do dawnej rozdzielności.

Zmienione w ten sposób warunki paktów z królową, mianowicie odroczenie przyjazdu Jadwigi i możliwa unia koron, zadawały gwałt powszechnemu żądaniu kraju. Toteż znaczna część sàmychże posłów polskich w Koszycach oparła się tak samowładnemu krokowi. Jednakże wymienieni powyżej naczelnicy możnowładztwa małopolskiego, Toporczyk Sędziwoj, Leliwici Spytko z Melsztyna i Jan z Tarnowa, Różyc Dobiesław z Kurożwęk tudzież wielkopolscy ich sprzymierzeńcy, teraźniejszy kasztelan Domarat i wojewoda Wincenty z Kępy, niebaczni na żadne protestacye mniej możnej braci, rozrządzając losami kraju »wbrew woli i wiedzy szlachty, utrzymali przemocą ważność nowej z królową zgody.« Mimo oporu spółposłanników, bez względu na wiadomą niechęć narodu, została Jadwiga pod wymienionemi warunkami śród szumnych uroczystości i godów dworskich obwołana przez nich królową polską. Ukarał panów za taką samowolność przykry zawód w nadziejach złotego myta królowej. »Oszukano ich« — opowiada tamtoczesny kronikarz — »gdyż tylko wielkie obietnice a małoznaczące odnieśli dary.«

Najpożądańszą przecież nagrodą było udzielone im teraz przez królowę Elżbietę pozwolenie dowolnego opiekowania się zamęzciem młodej królowej. Przyznano panom polskim to prawo osobnym warunkiem nader cennego dokumentu o wielu przywieszonych pieczęciach, który stwierdzał dawną ugodę koszycką, ale nie doszedł niestety do naszych czasów. Tak zbliżali się Małopolanie coraz pewniej do swego celu, a ponieważ uzyskana w Koszycach wolność

wybrania męża Jadwidze była właściwie wolnością wyboru króla, przeto nietylko poszczególne życzenia chwili bieżącej szły tem w spełnienie, lecz cały skarbiec kardynalnych swobód krajowych zbogacił się jednym wielkim klejnotem. Tatrzański trakt do Koszyc stał się dla Małopolan prawdziwie drogą złotej wolności.

Ziemowit tymczasem wyglądał po nim napróżno podróżnego dworu Jadwigi. Gdy się rozeszła wieść, że przyjazd królewny odroczono aż do św. Marcina, wzburzony zawodem nadziej xiążę Mazowsza przedsięwziął posiąść tron polski bez Jadwigi. Dopięcie tego zamiaru wymagało gwałtownej usilności, pośpiechu. Potomek chrobrych Piastów, którego niekiedy lękano się »jak pioruna,« zdolen był do kroków nagłych, stanowczych. W całem stronnictwie mazowieckiem rozgorzała teraz niepoślednia chęć porażenia przeciwników grozą wojenną. Na wszelki opór rzucono postrach ognia i miecza, któremi miano zniszczyć do szczętu dwory i posiadłości nieprzyjacielskie. Zaczęto od jednego z głównych nieprzyjaciół, od krakowskiego wojewody Spytka z Melsztyna. Opuszczając Korczyn w celu opanowania dalszych zamków królewskich, kazał xiążę Semko obrócić mu w perzynę dziedziczne miasto Xiąż. Poczem ciągnąc przez ziemię Łęczycką, której szlachta zawarła teraz z xięciem pewną pomyślną dla stronnictwa mazowieckiego ugodę, uderzono w tę stronę, kędy najprędsze sprawie xiążęcej wróżyło powodzenie.

Były tą stroną Kujawy, połączone niegdyś przez długie lata z Mazowszem, a jeszcze od czasu Wła-

dysława Białego znane ze swojej przychylności dla Piastów. Jakoż miał już xiążę Semko tajnych sprzymierzeńców w ziemi kujawskiej. Należeli do nich osobliwie dwaj główni urzędnicy, Pietrasz Małocha starosta kujawski i Wojtko Dobiesławic z Kościelca kasztelan brzeski. Podejrzeni z tego względu u dworu i Małopolan, musieli obaj zdać w Koszycach urzędy Ściborowi, spieszącemu z Węgier do Kujaw. Atoli nim jeszcze nowy starosta przybył na miejsce, już stołeczny gród Kujaw, Brześć, popadł w ręce Ziemowitowe. Poddał go z rozkazu Pietrasza Małochy dnia 22 maja r. 1383 Ziemowitowemu wysłańcowi Krzesławowi z Kościelca zięć i namiestnik Pietraszów, Dzierżko Grzymalczyk. Stanął wprawdzie kilką dniami poźniej nowy starosta Scibor pod zamkiem brzeskim, i został nawet przez wrogich Semkowi mieszczan z niezmierną powitany uciechą. Gdy jednakże w trop za nim nadciągnęli Mazurowie pod wojewodą płockim Abrahamem Sochą, pan Ścibor zagrożony z jednej strony od załogi zamkowej z drugiej od Sochy, musiał chcąc niechcąc przychylić się do układów, zakończonych całkowitem opuszczeniem Brześcia i Kujaw.

Teraz w zemstę za przyjęcie Ścibora wypadł z zamku Pietrasz Małocha i powięził, okował, złupił przedniejszych mieszczan. Ledwie zaś Brześć zajęto, już i druga główna twierdza Kujaw, Kruszwica, przeszła w moc Semka. Tę niedawno przez szlachtę spólnej dzierżawie Krzesławowego brata Wojtka z Kościelca i Jakusza Kuliga poruczoną, otworzył Abrahamowi Sosze wojewodzie płockiemu w niewiele dni po opanowaniu Brześcia z rozkazu Wojtkowego ojca

a brata Dobiesława i Krzesława, spółgrododzierzca Jakusz. Bawiący w Koszycach Wojtko, świadom zamysłu tej zdrady, wracał umyślnie nadmiar leniwo do Kruszwicy, aby przybył do dom po jej poddaniu.

Tak łatwe owładnięcie ziemi kujawskiej dozwoliło młodemu Semkowi przybrać tytuł xiążęcia Kujaw. Nadto skutkiem wspomnionego powyżej układu z szlachtą Łęczycką przeszła teraz i Łęczyca w posiadanie Mazowszan. Obiedwie te zdobycze uścieliły się młodzieńczemu Piastowicowi ostatniemi już stopniami do tronu przodków. Przedsięwzięto posiąść go wreszcie, posiąść jakimkolwiek sposobem. A jako w tej porze wszystko działo się głównie gwałtownością i postrachem, tak też sam tron królewski zamierzono wziąć szturmem. Wyszły tedy wici mazowieckie po całym kraju, rozkazujące wszystkiej szlachcie królestwa stawić się na dzień ś. Wita, tj. 15 czerwca, w dwa tygodnie po całkowitem zajęciu Kujaw, na zjazd powszechny w Sieradzu. Miała tam odbyć się ostateczna ceremonia koronacyi Semkowej. Kto nie przybędzie a tem samem ukaże się przeciwnym Ziemowitowi, temu zagrożono pożogą i doszczętnem zniszczeniem włości. Przybywających, przychylnych następstwu mazowieckiemu, czekały obfite łaski.

Zjechał też niemały tłum przyjaciol. Wszystkie głosy ówczesne mówią o nadzwyczajnej liczbie stronników Ziemowitowych. Niektóre wyrażają się nawet, że »wszyscy chcieli xięcia Semka mieć królem Polskim«. Atoli ci »wszyscy« byłato sama »młodsza bracia« narodu, szlachta uboższa, chodaczki wielkopolskie i mazowieckie. Z możniejszych nadciągnęli tylko lękliwsi, obawiający się zemsty xiążęcej i pewnym

okolicznościowym węzłem związani z Ziemowitem. Do tych ostatnich należał mianowicie arcybiskup Bodzanta, po Ziemowicie główna osoba zjazdu w Sieradzu. Przybył on wprawdzie w licznem towarzystwie duchownem, mając przy swoim boku dwóch biskupów, Ścibora płockiego i Mikołaja kijowskiego, dominikana. Lecz osobisty charakter arcybiskupa, znany z chwiejności małodusznej, nie dawał dostatecznej rękojmi powodzenia. Jakoż w ogólności nie sprzyjało niebo sprawie Semkowej. Zdawała się ona mieć wszelkie warunki bytu, a drobne z pozoru okoliczności zdołały podkopać ją z korzenia. Prawie ›wszyscy‹ byli za młodym Piastem, a brak wsparcia ze strony możnowładzców krakowskich, za inną idących gwiazdą, niweczył usilność ›wszystkich‹. Całe duchowieństwo otaczało młodego xięcia swoją pomocą, a nieprzychylność miast, zawarcie mu bram Krakowa i Gniezna, zmuszało Semka obchodzić swoją zamierzoną teraz intronizacyę w podrzędnem wojewódzkiem mieście Sieradzu.

W stronnictwie mazowieckiem widzimy najpotężniejsze charaktery ówczesnej Polski, np. onego Bartosza z Wiszemburga, główny filar xiążęcy, tylokrotnie oddawna napróżno obalany od dworu, a małoduszność sprzymierzeńca duchownego, arcybiskupa Bodzanty, udaremniała pomoc najpotężniejszą. Dopuścił on zaraz w początkowej chwili zebrania, że gdy zgromadzona teraz w Sieradzu szlachta uboga miała przystąpić do obradnego wyboru Ziemowita, akt ten nie mógł odbyć się w głównym kościele sieradzkim, gdzie przed niewielu tygodniami utrzymała się szczę-

śliwie sprawa Jadwigi, lecz musiał poprzestać na ubocznym kościele dominikańskim.

Tam pod opieką gościnności zakonu, który zdawiendawna odznaczał się surowością wyobrażeń, i zbliżał się tem samem do również surowego w pewnym względzie usposobienia piastowskiej i mazowieckiej staropolszczyzny, przy współudziele jednego z dostojników tegoż zakonu, biskupa kijowskiego Mikołaja — zgromadzili się ubodzy stronnicy Ziemowita i starodawnych podań ojczystych. Zgromadzili się, aby obwołać królem polskim i ukoronować młodego Piasta. Wszelako główny mistrz tego aktu, arcybiskup Bodzanta cofnął się nagle od dopełnienia uroczystości. Zawiódłszy dwór królewski, zawiódł on teraz podobnież Ziemowita. Odradzili mu dopełnienia ceremonii koronacyjnej jacyś tajni zwolennicy małopolszczyzny, którzy zapewne tylko z obawy zemsty Mazowszan lub w chęci szkodzenia Ziemowitowi przybywszy na zjazd sieradzki, potrafili zachwiać słaby umysł arcybiskupa. Ztąd zamiast uroczystego ukoronowania Ziemowita skończyła zgromadzona w kościele szlachta na głośnem okrzyknięciu go królem, na zgiełkliwem podniesieniu go w górę i osadzeniu w krześle wysokiem, przyozdobionem wkształt tronu.

Potrzeba tylko było korony, a ta ważna na wszelki wypadek chwila byłaby się stała chwilą stanowczą. Nad czem zastanawiając się, czujemy się mimowolnie wiedzeni do powtórzenia słów dawnego opowiadacza tych dziejów, który latami swego dziecięctwa sięgał ostatnich lat Ziemowita. »Gdy roztrząśniem bacznie

wszystkie okoliczności historyi Ziemowitowej« — mówi on w lat kilkadziesiąt po tych wypadkach — »jakieś zdziwienie, owszem jakieś religijne uczucie ogarnia duszę, niepojmującą jak się stać mogło, że lubo Ziemowit powszechną już zgodą obwołany był królem polskim, zapadły przecież na jego korzyść wyrok obalono z nic nieznaczących powodów, aby poźniejsze zajęcie jego miejsca przez szczęśliwszego rywala zgotować mogło narodowi wcale odmienną przyszłość.«

Nie mogąc zdobyć korony, rzucił się Ziemowit w trzy dni po zjeździe sieradzkim do zdobywania dalszych grodów koronnych. Najpotężniejszym był Kalisz, od początku bezkrólewia upragniony cel pożądliwości wszech stronnictw. Opanowanie Kalisza przy posiadaniu już Brześcia, Kruszwicy i Łęczycy, zdołało dać zupełną przewagę Ziemowitowi. Zabrano się więc wszelkiemi siłami do oblężenia. Przewodził mu sam młody Piast. Przy nim kierował szturmami najdzielniejszy z przewodzców mazowieckich, Bartosz Wiszemburg starosta odolanowski. Nadciągnął jeszcze ku pomocy w 300 kopij szlązki xiążę Konrad na Oleśnicy. Ujęty ofiarą zamku Odolanowa, odstąpionego mu przez Bartosza, rozłożył się Szlązak z drugiej strony miasta Kalisza, opasanego w ten sposób dokoła od nieprzyjacioł. Lecz niechęć ku rządom Ziemowita, tego postrachu miast, połączona z gorącem przywiązaniem do życzliwej miastom krwi Ludwikowej, natchnęła mieszczan bohaterską odwagą. Mimo utraty jednej baszty bronili się Kaliszanie do

upadłego, ufając pomocy Małopolan, która w istocie nie omieszkała.

Gwałtowne bowiem wzmożenie się młodego Piastowica poruszyło Małopolskę do tem gorliwszego odporu. Ale zdolniejsi do środków dyplomatycznych niż wojennych, wcale nieskorzy do ofiar i wysileń, owszem przyzwyczajeni do sprzedawania przeciwnikom nader zyskownie swoich względów i serc, uznali panowie krakowscy za rzecz stosowną użyć do tego oporu cudzych trudów. Udając tedy w Węgrzech, jakoby teraźniejsza potęga Ziemowita przechodziła możność utrzymania się Małopolan i następstwa Jadwigi aż do jej spodziewanego przybycia w listopadzie, zażądano od królowej Elżbiety posiłków zbrojnych. Tensam Zygmunt Luxemburczyk, którego niedawno tak bezwzględnie wyparowano z królestwa, miał obecnie na żądanie Małopolan przybyć w kilkatysięcy żołnierza ku poskromieniu Mazowszan. Prócz tego dopuszczono świeżo pokrzepionym Grzymalitom odnowić wojnę przeciw Nałęczom i duchowieństwu w Wielkopolsce. Dla siebie samych zachowali Małopolanie tylko pracę dyplomatycznego łudzenia Ziemowita układami pokoju aż do niespodzianego przybycia Węgrów. Nim się to jednak powiodło, runęła pierwej sroga burza zemsty na wiarołomnego arcybiskupa Bodzantę.

Smutna zaprawdę rola padła w tych zamieszkach Bodzancie. Znieprzyjaźniwszy sobie dawniej królowę przejściem na stronę Mazowszan, znieprzyjaźnił on sobie teraz Mazowszan niedopełnieniem koronacyi Ziemowitowej. W pierwszej chwili odwetu rzucili się

wszyscy na niego. Dwór królewski przestraszył Bodzantę groźbą odjęcia arcybiskupstwa. Nieprzypuszczony do starostwa kujawskiego poufnik dworski Ścibor Mościc powetował sobie sromotne wyparcie z Brześcia nielitościwem splondrowaniem arcybiskupich włości Turek i Grzegorzewo. Wielkopolscy Grzymalici Wierzbięta ze Smogulca, Grzymała z Oleśnicy kostrzyński, i Wojtko z Świerzadowa kamieński kasztelanowie, oblegli arcybiskupie miasteczko Żnin, tłumacząc się pogłoską, jakoby arcybiskup chciał Mazurów wpuścić do Żnina. Inny hufiec Grzymalitów pod Sędzimirzem z Radzic, Jaśkiem z Waldowa i dwoma Mikołajami z Sampolborku i Sabdus, głosząc już wygnanie Bodzanty z arcybiskupstwa, opanował na Pomorzu arcybiskupi gród Kamień. Mazowieckie wreszcie podjazdy, wiedzione przez dwóch braci z Kurowa, przez chorążego mazowieckiego Sławca i wojewodę płockiego Sochę, spustoszyły do szczętu dobra kościelne, splondrowały Kwieciszewo, Ostrzeszow, Złotków, Ostrowitę, Parlin większy, Parlin mniejszy, Belki, Niestrowo. Pragnąc przynajmniej Żnin uratować, pospieszył arcybiskup osobiście do tegoż miasta, i okupił sobie spokój od oblęgających je Grzymalitów podarkiem 45 grzywien i wypuszczeniem im na cały rok wszystkich Pałuckich dziesięcin swojego stołu.

Ale nie na tem koniec niedoli arcybiskupiej. Zniosłszy te wszystkie klęski z podwójną boleścią, gdyż cierpiał naprzód jako uszkodzony właściciel a nadto jako bolejący nad ruiną starannie uprawionych włości gospodarz, został arcybiskup na nową

narażony przygodę. Wkrótce po okupieniu Żnina zjechali tam do arcybiskupa w drodze ze zjazdu węgierskiego w Koszycach teraźniejszy kasztelan poznański Domarat, wiodący w swojem towarzystwie wojewodę kujawskiego Wojciecha Grzymałę z Oleśnicy, Wierzbiętę i wielu innych stronników. Celem jego przybycia był pewien sekret, który tylko samemu arcybiskupowi mógł być zwierzony. W tajnej z tego powodu rozmowie z zatrwożonym arcypasterzem oświadczył kasztelan poznański, że królowa Elżbieta wraz z margrabią Zygmuntem na wiadomość o arcybiskupim zamiarze otworzenia Ziemowitowi wszystkich grodów duchownych z Żninem i ukoronowania go królem, wysłali już posłów do stolicy apostolskiej, żądając aby papież Bodzantę jako zdrajcę złożył z urzędu.

Arcybiskup struchlał na to oznajmienie. Upewniał że jest niewinnym, zaręczał iż wszystkie zadawane mu wykroczenia są fałszem, ofiarował na to przysięgę. Ale to wszystko nie wróżyło wielkiej pociechy. Jedynym sposobem odzyskania wiary u dworu, mniemał Domarat, było natychmiestne oddanie Żnina Grzymalitom. Mimo srogość projektu chęć zabezpieczenia godności arcybiskupiej zniewalała Bodzantę przemocnie do ustąpienia. Lecz gdy arcybiskup przyzwalał, jakże boleśnie przyszło uczynić to gospodarzowi, przerażonemu myślą o niewątpliwem spustoszeniu Żnina pod rządem Grzymalitów łupiezkich. »Jeśli dla usunięcia podejrzeń dworu« — ozwał się arcybiskup ze łzami w oczach — »tobie Domaracie oddam mój Żnin, spustoszą go twoi nieprzyjaciele;

jeśli zaś nie uczynię tego, ty sam i twoi spólnicy zniszczycie go do szczętu‹. Domarat odpowiedział, iż stanie się tak niechybnie. ›W takim razie‹ — odrzekł Bodzanta — ›wolę, aby to zniszczenie nastąpiło z twojej przyczyny przez Nałęczów, niż z przyczyny podejrzeń dworu przeciwko mnie.‹

Ale wierny zwyczajowi swojego czasu, niewyczerpanego w odwłokach i obradach, wyprosił sobie u Domarata jeszcze noc całą do namysłu. Użył arcybiskup tej zwłoki do narady z obecnymi kanonikami. Jakimkolwiek przecież trybem obracano pytanie, zawsze wypadała w końcu tażsama ostateczność: spustoszenie Żnina przez jednych lub drugich nieprzyjaciół. Nie uradzono tedy nic lepszego nad założenie warunku, aby przynajmniej nie całej zgrai Grzymalitów a tylko jednemu z ich grona, kasztelanowi kostrzyńskiemu Grzymale, poruczony był tymczasowy rząd Żnina. Spodziewano się tym sposobem zachować sobie łatwość przekupienia jednego rządzcy i ocalić przeto bogdaj cząstkę dochodów żnińskich. Czego atoli domyśliwszy się, nie przyjęli Grzymalici warunku, żądając nawzajem aby arcybiskup przynajmniej dwóch rządzców, Grzymałę i Wierzbiętę z Smogólca, w wiązał w dzierżawę Żnina. Tak się też wreszcie stało, z dodatkiem solennej obietnicy Grzymalitów, iż żadnemi wycieczkami zbrojnemi nie będą poduszczać Nałęczów do pustoszenia dóbr żnińskich.

Takie ukaranie arcybiskupa a osobliwie towarzyszące karze odstrychnięcie się ukaranego od Mazowszan było niemałą klęską dla sprawy Ziemowita. Zgotowali mu wkrótce Małopolanie jeszcze dotkliwszą

Podczas gdy wojska mazowieckie oblęgały wciąż miasto Kalisz, Krakowianie wyglądali węgierskich przeciw Ziemowitowi posiłków. Aby one jednakże nie przybyły za pożno, należało zarzucić natychmiast pęta fortunie mazowieckiej. W tym celu zmyślono przyjaźne dla Semka chęci, i przesłano Bodzancie prośbę o zjechanie z xiążęciem do Krakowa, gwoli zawarciu przymierza i spólnemu naradzeniu się nad dobrem kraju. Przychylność Małopolan zdała się wszystkim tak cenną, odezwa krakowska tchnęła tak ponętną nadzieją blizkiego uzyskania całej ich przychylności, że arcybiskup Bodzanta, w duszy zawsze jeszcze stronnik Mazowszan, na pozór jednawca stronnictw, przybył niezwłocznie z xiążęciem do stolicy.

Wszczęły się tedy złudne między Małopolany a Ziemowitem narady, zakończone dnia 28 lipca układem, którego wszelkie korzyści płynęły wyłącznie dla Małopolan. Nie uzyskawszy w rzeczy żadnej z ich strony ofiary, obowiązał się Ziemowit powstrzymać się dobrowolnie w ciągu zwycięzkich zaborów swoich, i przez dwa następne miesiące nie podejmować żadnych kroków nieprzyjacielskich. Główny tego zobowiązania się warunek pociągał za sobą zaprzestanie dalszego oblężenia Kalisza. Jedno i drugie mierzyło wyraźnie do zguby Ziemowitowej. Atoli zadowolenie z przyjaznych stosunków z Małopolską ćmiło wszelki rozsądek. Nadbiegli do mazowieckiego obozu pod Kaliszem posłowie xięcia z rozkazem, aby natychmiast ustąpić z pod murów miejskich. Napróżno dowódzca oblężenia, żarliwy Nałęcz Bartosz z Wiszemburga, opierał się rozkazowi, i przez ośm dalszych dni

srodze wojował okolicę. Znikł on wprawdzie na chwilę zpod Kalisza, lecz jedynie w tym celu, aby na wiadomość o zgromadzaniu się w Winnicy czyli w Wińcu koło Miłosławia znacznej siły nieprzyjacielskiej pod dowództwem nowego starosty wielkopolskiego napaść znienacka na zgromadzonych, uprowadzić wielu w niewolę, zabrać mnogo koni, rynsztunków i sprzętów obozowych, i bez najmniejszej straty wrócić szczęśliwie do obozu pod Kalisz.

Któreto pomyślności wojenne za nic sobie w porównaniu z przyjaźnią Krakowian ważąc, pospieszył młody xiążę osobiście do swego wojska pod Kalisz, i dnia 14 sierpnia zniósł oblężenie. Bartosz Wiszemburczyk, główny szermierz stronnictwa mazowieckiego, dawny wróg dworu, musiał ze zgrzytem rozpuścić wojsko zwycięzkie. Zniechęciło go to nazawsze do spółki z stronnictwem mazowieckiem. Po tylukrotnych wzmiankach o jego czynach nigdzie już odtąd nie ujrzym Bartosza w obronie xięcia Semka. Złożonemu teraz orężowi mazowieckiemu najpotężniejsze ubyło ramię. Sprawa młodego Piasta, powstrzymana przez arcybiskupa niedokonaniem koronacyi w Sieradzu, wciągnięta przezeń w sidła układów krakowskich, stanęła nagle w pół biegu, zmartwiała pod urokiem podstępu Małopolan.

Ledwie bowiem ustała wojna, rozległ się na granicy Mazowsza szczęk wojennego pochodu dwunastu tysięcy Węgrów, Wołochów, Jazygów, zbrojnych w kusze i łuki, prowadzonych przez margrabiego Zygmunta i arcybiskupa ostrychomskiego Dymitra. Już oni za wiedzą Małopolan nadciągali ku

Polsce, gdy w Krakowie zawierano układy z Ziemowitem. Już od czterech dni obozowała odsiecz węgierska pod miastem Sądczem, gdy nieświadomy niebezpieczeństwa Ziemowit rozpuszczał pod Kaliszem swe wojska oblężnicze. Najazd węgierski zastał go prawie zupełnie rozzbrojonym. Układy krakowskie okazały się jawną zdradą. Raziła ona tak dalece wszelkie uczucia uczciwości, że część samychże Małopolan, nie wtajemniczona w podstęp układów krakowskich, osobliwie Sędomierzanie, oburzyli się z tego powodu przeciwko Krakowianom.

Zanosiło się nawet na ciężką o to zwadę pomiędzy szlachtą obudwu ziem małopolskich, z których jedna utrzymywała, iż należy dotrzymać Ziemowitowi rozejmu, druga zaś starała się okazać, iż ten rozejm przez samegoż Ziemowita zerwany został. Poczytano mu za takowe zerwanie ośmiudniową ze strony Bartosza Wiszemburczyka przewłokę oblężenia Kalisza po dokonanem już zaprzysiężeniu rozejmu. Nie uniewinniało to wprawdzie poprzedniego przez Krakowian zagajenia układów z Ziemowitem, podczas gdy wojsko węgierskie nadciągało; wyraźna jednakże korzyść z tego podstępu dla ogólnych widoków małopolskich uśmierzyła wkrótce oburzenie Sędomierczyków. Nienawykli do zbyt ścisłych skrupułów, uspokoili Krakowianie i swoje i Sędomierzan sumienie złożeniem winy pierwszego złomania rozejmu na Mazowszan, a resztę zarzutów przygłuszyła wrzawa świeżo wznowionej wojny, coraz pomyślniejszej dla Małopolan, coraz zgubniejszej dla Ziemowita.

Żołdactwo węgierskie złożone było z najróżnorodniejszej, po części jeszcze na wpół pogańskiej dziczy. Oszczędzając kraj Ziemowitowego brata Janusza, spokojnego hołdownika korony, rozpostarli Węgrzy tem okropniejsze spustoszenie po siołach Mazowsza Semkowego, mianowicie w okolicach Rawy, Sochaczewa, Gostynia. Wzmiankowana już dawniej srogość narodu zakarpackiego dopuszczała się wszelkich okrócieństw, na jakie tylko zdobyć się może wojna. Płonące powszędy wsie, porabowane dwory, złupione kościoły, zbeszczeszczone relikwie, przywiązały »wieczyste przekleństwo« do pamięci obecnego najazdu węgierskiego. Z Węgrami ciągnęły niestety i wojowały pospołu zastępy Małopolan, hufce krakowskie i sędomierskie. Bezbronność Mazowszana, który rozpuściwszy wojska zaciężne nie był w stanie zgromadzić nagle dostatecznej siły odpornej, zamieniała wojnę w bezprzeszkodne plądrowanie całej ziemi Semkowej.

Łatwy zaś tryumf Węgrów i margrabi Zygmunta pobudzał dumę gorliwszych stronników dworu do również srogiego teraz prześladowania Mazowszan i Nałęczów. Celował w tem osobliwie dawny poufnik i obrońca Zygmuntów, kasztelan poznański Domarat. »Chcąc w obliczu Węgrów i młodego margrabi rozpostrzeć ponad siły okazałość swojej potęgi«, a wierny zawsze swoim konnexyom niemieckim, zaciągnął naczelnik Grzymalitów tłumy zbrojnych Sasów, Pomorzan, i osadziwszy je w arcybiskupim Żninie, łupieżył z niemi w drugiej dzierżawie Ziemowitowej, w opanowanych temi czasy Kujawach. Tak usilnym zamachom opierał się ze strony Mazowszan i Nałęczów

tylko jeden podjazd doryweczy. Byłto raczej nowy cios zemsty, wymierzony przeciwko fałszywemu przyjacielowi, arcybiskupowi Bodzancie, sprawcy nieszczęsnego rozejmu krakowskiego, niż przedsięwzięcie wojenne, zdolne powstrzymać nieprzyjaciela. Połączyli się główni naczelnicy stronnictwa mazowieckiego ze szlachtą z okolic Pałuk i innych ku wspólnemu uderzeniu na Żnin, wstrętny im jako posiadłość arcybiskupa i jako warowne przytulisko grzymalickich zaciągów z Saxonii i Pomorza. Wszelako mimo wszystkich spólnych wysileń nie zdołano wziąć grodu. Zamiast Żnina zburzono tylko bezbronne sioła arcybiskupie, arcybiskupie folwarki żninskie, arcybiskupią wieś Biskupice, arcybiskupie i grzymalickie dobra na trakcie gnieźnieńskim, wreszcie arcybiskupi dwór w Gnieźnie.

Ta nowa rana gospodarczemu sercu Bodzanty dopełniła miary jego obosiecznych klęsk i udręczeń. Zmiłowała się nad nim opatrzność i pozwoliła mu odzyskać przedmiot tylu smutków i trosk. Rozżalony ostatnią pożogą swoich folwarków, nie mogąc żadnemi prośbami i poselstwami wydobyć Żnina z rąk Grzymalitów, udał się arcybiskup osobiście do margrabi Zygmunta, gotów do wszelkich kroków pokuty i upokorzenia się, byle tylko wyzwolić Żnin od żołdactwa. Znajdował się margrabia Zygmunt natenczas w Kujawach, pod miastem Brześciem. Po kilkutygodniowej bowiem łupieży w Mazowszu Ziemowitowem przystąpiły wojska węgierskie i polskie do oblęgania miast głównych, a naprzód Brześcia. Usprawiedliwienie się i przeprosiny arcybiskupa zostały uprzejmie od Zygmunta przyjęte. Przekonał się nawzajem arcy-

biskup, że owe pogróżki i zabiegi dworu u papieża względem odjęcia mu arcybiskupstwa były podstępnym wymysłem Grzymalitów. Pozwolono mu też odebrać sobie tak zdradziecko wydarty Żnin.

Chodziło tylko o sposób, jakimby tego dokazać. W tym wypadku umyślił Bodzanta oddać Domaratowi wet za wet, podstęp za podstęp. Żadnem tedy nowem żądaniem nie ostrzegając Grzymalitów, oczekiwał arcybiskup spokojnie, aż Domarat z jednym z tymczasowych zarządzców Żnina, Grzymałą z Oleśnicy, opuścił w 40 kopij Żnin, udając się do obozu Zygmuntowego. Wtedy tajni wysłańcy arcybiskupi weszli w umowę z rajcami i miejską ludnością Żnina, utrapioną podejmowaniem licznej załogi niemieckiej. Panowie mieszczanie przyrzekli wszelką przeciw załodze pomoc, gdyby arcybiskup przybył nagle do miasta, i chciał je zająć na siebie. Czem ośmielony Bodzanta stanął niespodzianie z niewielkim pocztem zbrojnym pod murami swego ukochanego Żnina.

Mieszczanie otworzyli mu bramy, i przyjęli go tak przyjaźnie, że załoga niemiecka nie ważyła się stawić oporu. Ale jakiż widok przedstawiała oku pańskiemu zamożna niegdyś siedziba arcybiskupia, kwitnące niegdyś gospodarstwo tutejsze! Wszystkie folwarki były spustoszone, role niepoobsiewane, stodoły próżne, barany i nierogacizna pobite, owce sprzedane, nic zgoła nie pozostawili łupieżcy. Aby się zbyć ich czemprędzej, aby się uwolnić od pozostałej reszty załogi, mającej w ręku jakieś zapewnienia poźniejszej wypłaty żołdu, wykupił je arcybiskup od Niemców za 50 grzywien gotówką, prosząc o jak naj-

prędsze wyjście. Żołdactwo ociągało się, lecz nareście piątego dnia po zjechaniu arcybiskupa zostawiło go w spokojnem posiadaniu miasta i okręgu żnińskiego. Przywołany z Gniezna kanonik x. Jarand, nowoustanowiony zarządzca Żnina, miał zająć się wskrzeszeniem dawnej jego świetności gospodarczej.

Takie przywrócenie arcybiskupa do dóbr zajętych i łaski dworskiej torowało drogę podobnemuż sfolgowaniu zawziętości przeciw młodemu xięciu Mazowsza. Zadane mu dotąd klęski czyniły go na długi czas niezdolnym nowych zamachów. W ogólności całe stronnictwo narodowe, o ile obrońcy Ziemowita na tę nazwę zasługiwali, jawnie omdlało. Wyliczona powyżej mnogość dowódzców przy napadzie Mazowszan i Nałęczów na Żnin, wespół z bezskutecznością napadu okazują, jak szczupłemi siłami rozrządzał każdy z dowódzców, jak licznej potrzeba było spółki, aby jakątaką podjąć wyprawę. Do blizkiego przybycia Jadwigi nie mogły siły Mazowszan urość z łatwością. Mogli więc Węgrzy bez lęku zaniechać dalszego dobywania Brześcia z resztą grodów Ziemowitowych i przyzwolić na zawieszenie broni z Mazowszem.

Pośrednikiem między dworem królewskim w osobie margrabiego Zygmunta a młodym Piastem wystąpił pod Brześciem stary zniemczały Piast, znany »miłośnik pokoju«, szwagier Semkowy, niezbyt życzliwy wzmaganiu się w Polsce zbrojnej potęgi Zygmunta, Władysław xiążę na Opolu i części Kujaw. Zgodzono się na rozejm półroczny, mający trwać od chwili obecnej aż do przyszłych świąt wielkanocnych. Przez wzgląd na potrzebę dalszych wtedy układów

z Ziemowitem pozostawiono go aż do tego czasu w dzierżeniu zajętej przed półroczem części ziemi kujawskiej z niektóremi innemi miastami i grodami, jak np. Kruszwica i Mogilno. W któryto sposób ochroniwszy Małopolan od Ziemowita, wrócili Węgrzy i Zygmunt, »obarczeni bogatemi łupami i wieczystem przekleństwem«, nazad zkąd przyszli, do Węgier.

W tężsamą stronę zwróciły się w uspokojonej teraz na chwilę Polsce wszystkich oczy i myśli. Nadchodził bowiem dzień św. Marcina a z nim termin przyjazdu młodzieńczej królewny do Krakowa. Dla zupełnego ubezpieczenia matki-królowej względem przyrzeczonej Jadwidze wolności powrócenia po koronacyi w Krakowie na trzy dalsze lata do Węgier zebrał wojewoda kaliski i generalny starosta krakowski, pan Sędziwoj z Szubina, grono najznamienitszej młodzieży, po największej części swoich własnych bratanków, i w towarzystwie kilku innych panów krakowskich, mianowicie kasztelana sędomierskiego Jaśka z Tarnowa, odjechał z młodzieńcami do Węgier na dwór królowej, aby ich tam pozostawić w zakład powrotu Jadwigi po koronacyi. Królowa Elżbieta bawiła podówczas wcale daleko od granic polskich, obrawszy sobie tę porę do zwidzenia południowych prowincyj, w szczególności nadadryatyckiej Dalmacyi. Tam w mieście Jadrze czyli Raguzie stanął przed nią Toporczyk Sędziwoj z zakładnikami, prosząc o zgodne z układami Koszyckiemi wyprawienie córki do Polski. Królowa z tych samych pobudek, które już w Koszycach nakazywały jej odwlekać jak najdłużej odjazd królewny, oświadczyła przeciw wszelkim

oczekiwaniom, iż nie może w tej chwili rozłączyć się z Jadwigą.

Ta odpowiedź obruszyła niewchodzącego w pobudki królowej Sędziwoja. On w powstrzymaniu królewny widział jedynie szkodę swojego kraju. W nagrodę najwytrwalszej wierności doznawali Polacy od królowej raz poraz przykrych zawodów. Już najprzychylniejsi stronnicy dworu tracili wreszcie cierpliwość. Osobliwie Toporczyk Sędziwoj, najrozumniejszy z przewodzców małopolskich, przenoszący zawsze rzecz pospolitą nad zaślepienie osobistych widoków i konnexyj, zaczął powątpiewać o możności utrzymania dalszych stosunków z dworem węgierskim. Czem zatrwożona królowa weszła w tem ściślejsze związki z innymi panami krakowskimi, zwłaszcza Leliwitą Jaśkiem z Tarnowa. Ten okazał się bezwarunkowo oddanym sprawie królewskiej. Ułożono zmowę między dworem a Leliwitą z Tarnowa, obowiązującą go do spiesznego przed Sędziwojem powrotu do Krakowa, gdzie ma objąć natychmiast zamek krakowski, dotychczas pod strażą generalnego starosty Sędziwoja będący i otworzyć go nadesłanym przez królowę rotom węgierskim.

Już Jaśko w podróż wyruszył, gdy mądry Toporczyk Sędziwoj powziął wiadomość o podstępie. Wypadło więc uprzedzić koniecznie Leliwitę w Krakowie. Lecz chcąc już odjechać z swymi zakładnikami, ujrzał się Sędziwoj z całą drużyną podróżną przyaresztowanym u dworu. W takiem niebezpieczeństwie sprawy publicznej nie pozostało staroście nic innego, jak poświęcić młodzież koronną, swoich własnych

bratanków, mściwemu gniewowi matki-królowej, i z narażeniem życia własnego umknąć w pogoń za Jaśkiem. Nie ufając zresztą szczęściu własnemu, wysłał pan Sędziwoj naprzód gońca do Polski, mającego na wszelki sposób prześcignąć Jaśka. Ten zaniósł Krakowianom surowy rozkaz starosty, aby w żadnym razie nie wpuszczali Węgrów do zamku, chociażby nawet otrzymać mieli pewną wiadomość, że starostę Sędziwoja żywcem spalono w Węgrzech. Poczem wyprawił Sędziwoj cichaczem konie przytrzymanych młodzieńców w drogę przed sobą, i kazawszy je rozstawić wzdłuż całego traktu do Polski, zajął się przygotowaniami do ucieczki....

Powiodła mu się ona szczęśliwie. Rozstawne konie uniosły go wiatrem do Polski. W przeciągu jednej doby stanął Toporczyk konno z Dalmacyi w ziemi krakowskiej. Sześćdziesiąt mil, jak nam spółczesny świadek donosi, a małoco poźniejszy opowiadacz dodaje: 60 mil węgierskich, większych niźli niemieckie, ubiegł w 24 godzinach gorliwy zamku krakowskiego zarządca. Służyły mu do tego konie, wprawione podówczas do biegu środkami umiejętności i zabobonu, między innemi namazywaniem nóg szpikiem z goleni jelenich, a zagrzewała go żarliwość sprawy publicznej, spoczywającej w Małopolsce na barkach kilkunastu możnowładnych spółzawodników. Powitany radośnie w bezpiecznie dochowanym zamku krakowskim, podniósł starosta przed panami małopolskimi głośną skargę przeciwko dworowi węgierskiemu. Zawtórzył jej powszechny głos jawnego nakoniec zniecierpliwienia i niechęci. Uczynili już Małopolanie dla

królowej wszystko co tylko mogli. Powstrzymując w kościele sieradzkim wymową Jaśka Tęczyńskiego blizki już wybór Semka, broniąc temu Semkowi wszelkiego przystępu do Krakowa, przyzwalając w Koszycach na nową zwłokę koronacyi Jadwigi, zwodząc Semka podstępnym rozejmem w Krakowie, pustosząc wreszcie wespół z Węgrami krainy mazowieckie, posunęła się Małopolska w swojem wylaniu dla dworu poza wszelkie granice godziwości. Tak wierne służby wymagały skorszego ze strony królowej uwzględnienia życzeń narodu, nadesłania wreszcie Jadwigi. Przeciwny postępek dworu sprawił jawne dlań oziębnięcie. Zaszła nader niebezpieczna dla Jadwigi zmiana w umysłach. Z Jadwigą cała przyszła Polska znalazła się w niebezpieczeństwie....

Zapowiedziany już do Lelowa zjazd panów małopolskich został po przybyciu Sędziwojowym odwołany, i w chęci nieznacznego zbliżenia się ku Wielkopolsce na dzień 2 marca r. 1384 do miasta **Radomska** przeniesiony. Nieobecny zwyczajnie na zjazdach małopolskich arcybiskup Bodzanta, niemiły Krakowianom dawny zwolennik Semków, brata się z nimi w Radomsku. Grożąca ztąd dworowi niepomyślność zmusza królowę Elżbietę do szukania sobie coraz potrzebniejszych sprzymierzeńców w samej rodzinie Ziemowitowej. Zdarza się na szczęście takowy w osobie rodzonego brata Ziemowitowego, onego »rozumnego« Janusza, xięcia mazowieckiego na Czersku, Warszawie i Zakroczymie. Dokumentem z dnia 20 grudnia r. 1383 obdarza go królowa dostojnością domownika dworu królewskiego, z corocznym na żupie

bocheńskiej dochodem 2400 zł. węgierskich, za które xiążę Janusz przyrzeka Elżbiecie »we wszystkich potrzebach i trudnościach przeciw jakiemukolwiek spółzawodnikowi« dostawić pomoc trzydziestu lub więcej kopijników. Nadto idąc za podszeptem niektórych grzymalickich Wielkopolan wyprawiła królowa poźniej w tych »potrzebach i trudnościach« młodego Luxemburczyka gwoli objęciu rządów namiestniczych w Krakowie. Atoli spieszny jego pochód ku Polsce zastał większość Małopolan teraz wcale inaczej usposobioną. Przywitano go jeszcze po tamtej stronie Karpat w tenże sam sposób, w jaki pierwotnie po śmierci króla Ludwika pożegnano go z tej strony gór. Dowiedziawszy się o nadciąganiu Zygmunta ku granicom, złożyła szlachta małopolska dla przecięcia mu drogi zbrojny obóz pod Sądczem. Ztąd wyprawiono doń posłów z upomnieniem, aby nie wkraczał do Polski, ile że go sobie ani królem ani rządzcą królewskim nie obrali; a jeśli się nie cofnie, tedy uderzą nań zbrojną ręką. Zygmunt musiał zpoza gór układać się z Krakowianami. Wszelkie przez królowę w ostatnich czasach zamierzone środki chybiały. Sprawa Jadwigi zachwiała się w najgłębszych podwalinach.

Im bliższe jednak niebezpieczeństwo groziło rodzinie Andegaweńskiej, tem trudniej było wymagać od królowej, aby dotychczasowe przeszkody w nadesłaniu królewny nie nabawiały jej podobnegoż niepokoju i nadal. Od śmierci króla Ludwika przybyło niespełna dwunastoletniej królewnie dopiero półtora roku, zbyt mało zaprawdę do ochronienia jej na tronie od niewoli w ręku przemocy. Sami Polacy objawiali coraz

otwarciej zamiar samowolnego władania losem swojej młodocianej królewny a osobliwie rozporządzenia jej ręką, bez względu na dawne skłonności i dawne związki. Czem zagrożona a ciągle jeszcze nierozstrzygnięta sprawa małżeństwa rakuzkiego narażała matkę-królowę w razie wysłania Jadwigi do Krakowa na powiększenie otaczających ją zewsząd niebezpieczeństw węgierskich domiarem pocisków i zamachów rakuzkich. Zresztą oprócz nader groźnych opiekunów królewny Małopolan widziała Elżbieta większą połowę Polski, Wielkopolan, Mazowszan, Ziemowita, jawnymi przeciwnikami Jadwigi. Nie dziw tedy, że królowa tak uporczywie wzbraniała się oddać córkę Polakom. Macierzyńskie jej serce miało jedynie wybór między utratą korony dla Jadwigi lub bolesnem poświęceniem jej bezwzględnemu zrządzeniu losów i ludzi.

W tak niebezpiecznym składzie okoliczności uwisła sprawa Jadwigi już tylko na gorliwej pomocy jednego rodu małopolskiego. Podczas gdy większość Polski nie wyznawała nigdy współczucia dla Jadwigi, gdy ogół stronnictwa małopolskiego ostygł już dla niej, widzimy nareszcie tylko jedną z dwóch głównych społeczności herbowych Małopolski, i to właśnie nowszą społeczność Leliwę do ostatka wierną dworowi. Jak bowiem następstwo Jadwigi było w ogólności zjawiskiem nowego dla Polski czasu i obyczaju, jak tylko Małopolanie, zwolennicy nowoświetczyzny, sprzyjają temu zjawisku, tak też w obecnem zobojętnieniu dlań Małopolan im starożytniejszym jest który z rodów małopolskich, tem głośniej budzi się w nim niechęć ku dworowi a sympatya ku stronnictwu staroświet-

czyzny; im nowszym który, tem uporczywsza wierność skłania go do wytrwania przy nowej sprawie. Ztąd dawniejsi Toporczykowie odstręczają się wreszcie na chwilę wraz z swoim przewódzcą Sędziwojem z Szubina od popierania dworu; nowsi zaś Leliwici, mianowicie Melsztyńscy i Tarnowscy służą Jadwidze za ostatnią spójnię z narodem. Świadkiem Jadra jak ścisłe poufnictwo łączyło Leliwitę Jaśka z Tarnowa przeciw własnym współziemianom małopolskim ze sprawą i rodziną królewską. Również do ostatka wiernym i oddanym dworowi obaczym wkrótce jego brata Spytka z Melsztyna.

Za pomocą tak wytrwałych obrońców, szukających w tem głównie i nie na próżno swojej własnej korzyści, uzyskał dwór węgierski jeszcze niektóre przyzwolenia od szlachty. I tak na owym zjeździe w Radomsku dnia 2 marca 1384 skłoniono się przesłać królowej Elżbiecie przez jedynego szlachcica Przecława Wanwelskiego, jako ostatniego już posła, ostatnie upomnienie, aby pod utratą korony wyprawiła córkę do Polski w przeciągu dwóch miesięcy. Jeśli Jadwiga do tej pory nie stanie w Polsce, przystąpią Polacy nie wątpliwie do nowego wyboru. Ponosiła Jadwiga w razie takiej elekcyi niemałą zapewne stratę, ale szkodowali na tem podobnież i Polacy, osobliwie Małopolanie, najbardziej zaś możne domy krakowskie, zagrożone teraz w osiągnieniu swoich świetnych widoków za pomocą ręki Jadwigi. Dla tego mimo wszelkie zarzekanie się dalszych poselstw nie zabrakło pożniej jeszcze i chęci i osób do nowego orędownictwa. Aby przecież uspokoić rozdrażnienie prze-

ciwników najbezwzględniejszych, związano się publicznie ślubem rycerskim nie wyprawiać więcej żadnego posła do Węgier, ogłaszając każdego człowiekiem bez czci i wiary, ktoby takowe poselstwa doradzał albo spełnił.

Zaczem pewni, że po tak stanowczem oświadczeniu Jadwiga na św. Stanisław nieochybnie przybędzie, zjechali panowie małopolscy, Toporczykowie i Leliwici, wojewoda kaliski a oraz starosta krakowski Sędziwoj z Szubina, wojewoda krakowski Spytko z Melsztyna, Jaśko z Tarnowa kasztelan sędomierski, Piotr Szczekocki kasztelan lubelski, jakoteż inni na zwykłe miejsce powitania do Sądcza. Wszakże w odpowiedź na oświadczenie Przecława Wanwelskiego wyprawiła królowa do Polski nie Jadwigę lecz (jak o tem wyżej nadmieniono) margrabiego Zygmunta z wojskiem i tytułem gubernatorskim. Ten otrzymawszy od panów i nadbiegłej tymczasem szlachty zbrojnej owo surowe wezwanie do odwrotu, zażądał przez wyprawionych do siebie gońców polskich, aby przynajmniej kilku panów krakowskich zjechało ku niemu do Lubowli. Chce albowiem radzić z nimi względem losu onych młodzieńców polskich, mniemanych zakładników powrotu Jadwigi do Węgier, zostawionych przez Sędziwoja w ręku królowej a przez nią w więzieniu odtąd trzymanych. Takie odezwanie się do uczuć rodzinnych odniosło pomyślny skutek. Udał się do Zygmunta w Lubowli Sędziwoj z Szubina, dotknięty najboleśniej losem młodzieńców, swoich po większej części bratanków, pomiędzy którymi żal kronikarzom osobliwie Maćka, młodego podkomorzego kaliskiego.

Do Sędziwoja przyłączyli się obaj przewódzcy Leliwitów, wojewoda Spytko z Melsztyna i kasztelan Jaśko z Tarnowa. Po długich układach, w których panowie polscy żądali uwolnienia młodzieży, Zygmunt zaś w imieniu królowej domagał się ostatniej zwłoki nadesłania Jadwigi, stanęła wreszcie zgoda, obowiązująca królowę do rychłego uwolnienia młodzieńców, Polaków zaś do dalszego za to oczekiwania Jadwigi przez krótki jeszcze przeciąg trzech tygodniowy, aż do świątek zielonych, przypadających w tym roku na dzień 20 maja.

Zgromadzeni w Sądczu panowie przychylili się do tej ugody. Ponieważ ona jednak nowy stawiła termin, przeto okazało się rzeczą potrzebną, zdaje się nawet konieczną, oznajmić królowej powszechne przyzwolenie szlachty krakowskiej na tę ostatnią odwłokę. Podjął się tego poselstwa z ramienia panów sandeckich skory do każdej wycieczki za Karpaty wojewoda krakowski Spytko Melsztyński z kasztelanem lubelskim Piotrem Kmitą Szczekockim. Dla tem mocniejszego przez nich zapewnienia królowej, że odezwa obecna jest już nieodmiennie ostatnią, związali się wszyscy panowie szlachta nowym ślubem wzajemnym i obietnicą pisemną, jako tylko do blizkich świątek zielonych czekać będą królewny. Jeśli zaś nie zjedzie do ostatniego dnia świąt, tj. do czwartku, natenczas przysięgają sobie, wsiąść społem na koń, i niespocząć pierwej przy ognisku domowem, aż póki sobie nie obiorą xiążęcia, któryby panował koronie polski.

Już wojewoda krakowski i kasztelan lubelski mieli z tem wybrać się w drogę, gdy nagle jeden z obecnej szlachty, Przecław Wanwelski, dawniejszy poseł do Węgier, wyskoczył w pośrodek koła obradnego, wołając; ›Panowie bracia! Niedawno temu wyprawiliście mię z ostatniego zjazdu w Radomsku w poselstwie do królowej jejmości z prośbą o przysłanie królewny. Upewniono ją wówczas, iż żadnego odtąd posła nie będziecie wyprawiać więcej do Węgier. Tymczasem teraz uchwalacie znowu poselstwo, czyniąc mię kłamcą. Nie mogę tedy zezwolić na to, i proszę abyście odtąd nikogo już w posły nie wyprawiali, inaczej nie tylko ja lecz i wy wszyscy hańbę kłamców ściągniecie na się‹. Zgromadzeni panowie uznali sprawiedliwość tego rycersko-honorowego *Niepozwalam*. Przeniesiono cofnięcie całej uchwały poselskiej nad pogwałcenie słuszności głosu jednego. Dane wojewodzie Spytkowi i kasztelanowi Szczekockiemu pełnomocnictwo poselskie zostało natychmiast odwołane, a nadto wyszedł zakaz, aby nikt ze szlachty nie śmiał udawać się do Węgier.

Ale gorliwych poufników dworu, Leliwitów, nie zdołał powstrzymać zakaz podobny. Osobliwie młodego, już teraz 19letniego wojewodę Spytka z Melsztyna ciągnęło serce za góry. Godzi się o tem bliższa wiadomość. Żyła tam przyszła jego małżonka, piękna Węgierka Elżbieta, poznana i pokochana w pobliżu dworu Jadwigi. Była ona córką możnego ›barona‹ czyli dostojnika węgierskiego ›Wojdeńomrich‹ tj. tyle co ›Wojdań Emryk‹ czyli z węgierska ›wojewodzic Emeryk‹. Pomiędzy dostojnikami ówczesnej

korony węgierskiej słynie osobliwie wojewoda i potomek wojewodów Emeryk nazwiskiem rodowem Bubek, piastujący temiż czasy godność węgierskiego starosty Rusi Czerwonej. Oprócz tego rusko-starościńskiego sąsiedztwa Bubeków z poblizkimi Leliwitami z Melsztyna i Tarnowa, napotykamy jeszcze wiele innych śladów spólności między pomienioną rodziną węgierską a naszemi obudwoma domami małopolskiemi.

Bubekowie należeli od czasów Łokietkowych do przyjaciół i stronników korony polskiej, doznającej od nich znamienitej przeciw zachodnim cudzoziemcom pomocy zbrojnej, za którą przodkowie teraźniejszego starosty ruskiego Emeryka odnosili od Władysława Łokietka nader pochlebne dokumenta i posiadłości. Tenże starosta Emeryk zaprzyjaźniony przez swoją rodzinę w takiż sam sposób z szlachtą krakowską jak nasi Leliwici przez swoje posiadłości w Rusi Czerwonej ze szlachtą jego starostwa ruskiego, okazuje się nadto wyznawcą tejsamej opinii politycznej, o jaką teraz walczyli panowie z Melsztyna i Tarnowa. Mianowicie celował on żarliwą nienawiścią ku wygnanemu z Polski Zygmuntowi Luxemburczykowi, i przodkując poźniej całemu anti-teutońskiemu stronnictwu w Węgrzech, nie mniej niebezpieczne jak teraźniejsi p o l s c y nieprzyjaciele Zygmunta podniecał mu rozruchy. Bywszy zresztą banem Dalmacyi, wojewodą siedmiogrodzkim a po Władysławie Opolczyku nawet palatynem czyli wielkim hrabią węgierskim, jaśniał »starosta całego państwa Ruskiego Emeryk« tyląż zaszczytami i bogactwy co jego sąsiedzi Leli-

wici. Możemy tedy przyjąć za pewne, że w córce tego to »wojewodów potomka« Emeryka, w możnej starościance ruskiej, rozmiłował się młodzieńczy wojewoda krakowski.

I trudno było zaiste uczynić wybór szczęśliwszy. Wdzięki starościanki nęciły oko, a zawiązane przez nią powinowactwo ze starościńskim domem Rusi Czerwonej dogadzało zamysłom ambicyi familijnej. Pragnąc bowiem Rusi Czerwonej dla Polski a starostwa i dóbr ruskich dla siebie samych, uzyskiwali Leliwici tąż kolligacyą nadzieję jak najłatwiejszego po Bubekach następstwa w ich zyskownym urzędzie ruskim. Owszem właściwa ówczesnemu urzędowaniu samowładność a nawet dość często dziedziczność urzędników pozwalała spodziewać się Leliwitom, że gdy przyjdzie czas odzyskania Rusi Czerwonej, gdy Leliwici będą mieli zająć w niej najwyższe dostojeństwa i posiadłości, władający tamże starosta węgierski Emeryk przez wzgląd na korzyść rodziny zięcia swojego nie zechce opierać się przemocnie posięściu Rusi przez Polskę i rodzinę zięcia swojego. Równie więc ważną dla kraju jak pożądaną dla oblubieńca była zatatrzańska swadźba młodego pana z Melsztyna, i niedziw że Spytko dla niej bieżał tak chętnie do Węgier na dwór matki-królowej. Jakoż i teraz bez względu na odjęcie pełnomocnictwa i zakaz dalszych podróży za Karpaty pospieszył młodzieńczy wojewoda samowolnie nad Dunaj, jako ostatni znany nam poseł w sprawie Jadwigi, zapraszając ją nieodzownie na zielone świątki do Polski.

Atoli i te ostatnie zaprosiny nie skłoniły jeszcze matki-królowej do wydania córki Polakom. Nastąpiło to dopiero w cztery miesiące poźniej, w początkach października po odbytych jeszcze przez Mało i Wielkopolskę dwóch nieznanych nam bliżej zjazdach sejmowych. Na pierwszym, odprawionym przez Małopolan w Krakowie śród lata r. 1384, uchwalono ku położeniu raz końca temu opłakanemu stanowi kraju złożyć w święto narodzenia N. Panny, dnia 8 września powszechny sejm narodowy, na co jednak nie przystali Wielkopolanie. Na drugim zjeździe, odbytym przez samych Wielkopolan, we dwa tygodnie po tejże uroczystości N. Panny, około 22 września, miano już przystąpić do ostatecznego wyboru króla, gdy wreszcie Jadwiga pojawiła się w Polsce.

Stał się ten upragniony wypadek tem potrzebniejszym, im sroższy bezrząd rozpostarł się temi czasy po całym kraju. Jak w powietrzu przed wschodem dnia podniosła się w Polsce bezpośrednio przed wznijściem Jadwigi »tak okropna zamieszka, jakiej od wieku wieków nie pomni pamięć ludzka«. Dośćby już było wyobrazić sobie zawichrzenie powszechne z opowiedzianego tu nawału zjazdów, najść zagranicznych, wojen domowych. Ale ileżto jeszcze bądź koniecznych ztąd wynikłości, bądź przypadkowych przygód i nieszczęść, powiększało burzę obecnych czasów. Aby zrozumieć nadzwyczajną radość z przyjścia Jadwigi, należy bogdaj przelotnie rzucić okiem na pojedyńcze chmury tego zamętu, nad którym wreszcie zajaśnieć ma światła postać trzynastoletniej królewny.

Już samej mnogości tegoczesnych sejmików towarzyszyła niemała liczba utrapień. Nawet poźniejsze czasy pokoju publicznego uskarżają się niekiedy na uciążliwość zbyt ciężkich zjazdów obradnych. O ileż srożej ciężyły one w teraźniejszych rozruchach całej szlachcie ubogiej, odrywanej niemi pod utratą znaczenia szlacheckiego od obrony domu i uprawy zagonu — gniotły one całą najechaną okolicę wszelkiemi plagami oblężenia nieprzyjacielskiego, utrzymywały kraj cały w ustawicznym ruchu i zgiełku. Najbliższem dalej następstwem powszechnego wzburzenia i rozterku z ciągłych zjazdów i wstrząśnien wojny domowej były różnego rodzaju gwałty, zajazdy i rozboje.

Oto np. Grzymała z Oleśnicy z kasztelanem kujawskim Wojtkiem młodszym uprowadzają mieszczanom Łekneńskim stado koni z pastwiska. Mieszczanie bieżą w pogoń za łupiezcami, lecz wpadłszy w zasadzkę, muszą tył podać, i gnani wzajemnie od nieprzyjacioł, naprowadzają ich na swoje miasteczko Łekno, które wkrótce przez najezdzców w perzynę się obraca. Oto Dobiesław z Golańczy i pobratani z nim dzierżawcy grodu Uścia na wiadomość że pan Przecław Jakuszowic z Gołuchowa gości z matką Anastazyą w swoim bogatym dworze Welińskim, wyprawiają zbrojną drużynę, aby go pojmać i złupić. Podjazd nie może zdobyć mocno obwarowanego dworu i podpala budynek, z którego wyskakujący zśród płomieni Przecław wraz z matką i czeladzią dostaje się w niewolę, podczas gdy konie z całym dobytkiem dworskim idą w podział pomiędzy Dobiesława i braci, zyskujących tą sprawką do tysiąca pięciuset grzy-

wien. Oto wreszcie Sędziwoj Świdwa porywa i więzi podobnymże sposobem pana Mikołaja z Jastrowa. Zatoż bracia obudwóch jeńców, Jeracz z Siedlca brat Przecława Gołuchowskiego, i Janko z Szamotuł brat Mikołajów, mszcząc się na bracie Sędziwojowym a spólniku Dobiesława z Golańczy, Marcinie ze Zwonowa, którego obaj na gościńcu poznańskim napadają, śmiertelnie ranią i również w niewolę biorą.

Rozgałężały się wprawdzie tym sposobem zwady obecne po całym kraju, ale nie były przeto wypływem osobliwszej srogości pokoleń tamtoczesnych, ani też wielkiego rozlewu krwi nie sprawiały. Chodziło głównie o okup, o rumaki pod wierzch, o barany »na rzeź«. A co orężem zdobyto na przeciwnikach, to zwyczajnie w wesołej biesiadzie spożyło się z przyjaciołmi. Toć sam teraźniejszy generał-starosta Wielkopolski, pan Pielgrzym z Wągleszyna, głośny na cały kraj pasibrzuch, jedynie dlatego podejmował wojenne na pozór wyprawy przeciwko Mazowszanom albo Szlązakom, aby »nie mogąc już dla zrujnowanej fortuny sutych wyprawiać biesiad«, łupić mógł pochodami swojemi włości kościelne ku nowym z tego ucztom i godom. Ztąd w całą wrzawę tegoczesnych napadów, rozbojów i gęstych »zawołań« czyli okrzyków herbowych »Łodzia!« »Nałęcz!« »Grzymała!« itp., którémi kmiecie sioł napadniętych zwoływali się ku pogoni nieprzyjaciela — miesza się do połowy brzęk hucznych biesiad.

Śród takiegoto brzęku w kasztelu wolborskim wysłannik starosty sieradzkiego Drogosza, Jakusz Guczkowski, mając opanować warowne miasteczko

Wolborz, bankietuje za stołem z rządzcą kasztelanii wolborskiej, xiędzem kanonikiem władysławskim Henrykiem, a tymczasem oręźna jego czeladź wchodzi spokojnie do kasztelu i już go nie opuszcza. Nieco poźniej, znany nam kasztelan nakielski Świdwa, zawzięty stronnik Nałęczów, ucztuje przyjaźnie z owym stronnikiem Grzymalitów lecz nadewszystko przyjacielem wesołych biesiad starostą Wielkopolskim Pielgrzymem, a tymczasem Grzymalita Domarat pustoszy mu włości koło Szamotuł. Którato niefortunna biesiada stała się Świdwie jedynie karą za dawniejszy nader pomyślny napad na inną cudzą ucztę, tj. na stypę, wyprawioną przez p. Jeracza Mroczka z Obornik na cześć zmarłej wójtowej z Obornik Januszowej. »Chcąc smutek żałoby bogdaj w części zamienić w pociechę rozweselenia«, podjął Jeracz zgromadzonych wówczas przyjaciol sutą do poźnej nocy biesiadą, po której nazajutrz rano obudził śpiących gości najazd Nałęcza Świdwy z tłumem stronników, zakończony niewolą gospodarza uczty i wszystkich biesiadników, śmiercią wójta obornickiego Janusza, zrabowaniem wszelkiego mienia, nawet sukień, pościeli i »klejnotów« niewieścich. Wszystkie łupy podobne szły podziałem i marnotrawstwem w rozsypkę po całym kraju, i jeszcze po wielu latach przypominano sobie z podziwem, że za czasów łupiezkiej zamieszki po śmierci króla Ludwika można było kupić »wołu albo krowę za dwa grosze, barana albo owcę a nawet kozła (kozę zaś niezawodnie) za trzy szelągi«.

Do tak obfitego żeru zlatywali z dalekich stron drapieżnicy. Mianowicie ze Szlązka wdzierali się xiąż-

żęta i rycerstwo po łup do Polski. Zniemczała szlachta głogowska pustoszyła bezkarnie ziemię Wschówską. Xiążę Konrad na Oleśnicy pod pozorem wspierania Ziemowita czychał na Odolanów, a tymczasem zdradą owładnął Poniec, który nie mogąc być zatrzymanym długo przez zgraję napastniczą, został przynajmniej spalony przez nią. Owszem z nader odległych ziem wcale zapomniane postacie zmierzają teraz do Polski, domagając się władzy nad nią. Takie uroszczenie prowadzi z benedyktyńskiego klasztoru w Dywionie znanego wichrzyciela Władysława Białego po raz któryś na ziemię polską. Antipapież Klemens VII uzbraja go zupełnem rozwiązaniem z ślubów zakonnych i gorącą zachętą do zdobycia sobie królestwa Piastów, któremu według podsunionych przez Białego słów bulli Klemensowej — »od wieku wieków nie panowały nigdy niewiasty«. A ponieważ antipapież Klemens dawniej napomknionym sposobem sprzymierzony był z ojcem rakuzkiego oblubieńca naszej Jadwigi, awanturniczym xiążęciem rakuzkim Leopoldem, przeto dana Władysławowi Białemu przez antipapieża podnieta do zawichrzenia Polski ułatwia niejako rakuzkiemu xiążątku drogę do jej korony, i nową przeszkodę uspokojeniu kraju i zamysłom panów małopolskich podnosi.

Jakoż w istocie opuścił Biały temi czasy swój klasztor, i przedarłszy się drogą nowych przygód do Polski, miał swojemi uroszczeniami powiększyć jej zamęt teraźniejszy. Lecz upadek Piastów w osobie samego Ziemowita, z tylu względów bliższego sercu i koronie narodu niż rozkapturzony Władysław,

odjął mu wszelką możność uzyskania stronników, nawet rozgłosu. Powszechnem tedy milczeniem przyjęty i pożegnany, ciągnie mnich »Biały« nazad do swojego klasztoru, i cały żywot w błędnej sterawszy włóczędze, umiera w podróży w mieście Strasburgu. Wszakże nawet po śmierci spoczynku zwłokom swoim nie dając, kazał umierający zawieźć je do Dywionu. Tam one po dziś dzień leżą, uczczone świeżo odgrzebanym nagrobkiem i corocznem za duszę »króla Lancelota« nabożeństwem żałobnem.

Liczbę tylu różnorodnych najezdzców wzburzonej Polski pomnożył inny, straszniejszy gość, powietrze. W dwadzieścia lat po swoich ostatnich odwiedzinach wróciło ono z owym niespokojnym mnichem benedyktyńskim znowuż od zachodu nad Wisłę. Toteż głównie osoby duchowne, prałaci i kanonicy, tj. ludzie najwykwintniejszego wówczas sposobu życia doznawali jego srogości. Zgodne w tem z dżumą z r. 1361, która także stanom możniejszym i życiu łakotniejszemu największą zadała klęskę — zadowolone z bagnistej atmosfery Polski ówczesnej jako swego najmilszego żywiołu, zabijało powietrze słabych a pogrobowców rozpraszało w mniemane przytułki bezpieczeństwa, w okolice górzyste, w lasy, po całym kraju. Mnożąc przeto ruch i rozterk powszechny, rozprzęgając właściwym sobie trybem najściślejsze węzły społeczne, przyczyniała się dżuma pełną garścią do zalania kraju ostatecznemi bałwanami zamętu.

Jakoż rozkiełzał on do tego stopnia wszystkie umysły i sprawy ludzkie, iż jeden z klasztornych współuczestników tej burzy dostrzegł w niej wcale

niespodziewanego na owe czasy zjawiska, o którem na wpół z podziwem na wpół z przestrachem donosi co następuje. »Magnaci i szlachta gnębią się wzajemną grabieżą i pożogą, i jest **nawet takich** niemało w królestwie polskiem, którzy do tego dążą, aby nie mieć żadnego króla, lecz sobie samym przywłaszczać dobra koronne, i obrócić wszystkie według upodobania na swój własny pożytek. Ztąd uciemiężenie ubogich, upadek sprawiedliwości, dowolne powodowanie się nie tak słusznością i rozumem jak raczej popędami chwilowego zachcenia.«

Może dopiero z obawy wzmiankowanego tu zamysłu przeistoczenia Polski w zupełną rzeczpospolitę możnowładczą — zamysłu na wszelki wypadek jedynego w swoim rodzaju o tak wczesnej porze dziejowej — skłoniła się królowa Elżbieta do nieociągania dłużej wyjazdu córki nad Wisłę. Stało się nareszcie zadość tak długiemu oczekiwaniu narodu — wzeszła na wzburzonem niebie Polski poranna gwiazda Jadwigi.

XI. PRZYJŚCIE JADWIGI.

Wjazd przez góry. Widok kraju. Okolica Tatrzańska. Pogórze i Powiśle. Zamki pańskie. Rycerskość. Polor zagraniczny. Wpływ cudzoziemczyzny. Dwory i dworki. Pożycie i obyczaje szlachty drobniejszej. Mniejsza różnica między szlachtą a kmieciem. Wyobrażenia nowoczesne. Pospólność i rozdzielność. Wieś polska. Kmieć zamożniejszy. Lepszy byt klas „robotnych". Wieś magdeburska. Plebania. Gospodarstwo plebańskie. Starania i zasługi duchowieństwa około gospodarstwa krajowego. Klasztory. Urzędy i urzędnicy prawa xiążęcego i ziemiańskiego. Kasztelani i starości. Wojewodowie, podkomorzowie, sędzie. Urzędy nadworne. Wszyscy sądzą. Sumienność publiczna. Wda mazowiecki Andrzej Ciołek. Biskupowie. Żupy krakowskie. Dochody publiczne. Miasteczka. Położenie Krakowa.

Już Polacy wszelką prawie nadzieję ujrzenia Jadwigi na ziemi swojej stracili, gdy w pierwszych dniach października r. 1384 nadbiegły starożytnym traktem tatrzańskim, drogą świętej królowej Kingi, naprzód doniesienia o jadącej królewnie a wkrótce potem nadciągnął sam dwór podróżny. Złożony z długiego rzędu powozów dworskich i pańskich, otoczon strażą zbrojną i konnym orszakiem towarzyszącej szlachty węgierskiej, zajmował on szeroką przestrzeń gościńca. Zamykał go zaś nieprzejrzany szereg podwód i bryk pakownych, wiozących królewską wyprawę Jadwigi,

bogatą w gotowe złoto i srebro, w drogie kamienie i klejnoty, w kosztowne naczynia, szaty, kobierce i złotogłowy.

Właściwym przewodnikiem całej podróży był kardynał-arcybiskup strygoński i »najwyższy kanclerz« królestwa węgierskiego z czasów Ludwika Dymitr, sędziwy, blizki zgaśnięcia starzec. Czcigodny wiek, mnogoletnia wszechwładza u dworu Ludwikowego, wreszcie wysoki a tym wschodnim stronom Europy wcale jeszcze obcy stopień dostojeństwa kardynalskiego, zniewalały wszystkich do głębokiej dla niego czci. Piastował kardynał Dymitr nadto godność papiezkiego legata w Polsce, znał Polskę z podjętej w zeszłym roku zbrojnej z margrabią Zygmuntem wycieczki w ziemię krakowską, a przeto i względem Polaków, zwłaszcza duchowieństwa polskiego, służyła mu zwierzchnicza poniekąd władza. Przy jego boku jako drugi opiekun królewny znajdował się biskup czanadzki Jan, pamiętny Polakom z przeddwuletniego poselstwa od królowej Elżbiety w czasie zjazdu w Wiślicy.

Pod opieką tych obudwóch kapłanów, śród świetnej służby szlachetnych matron i panien, jużto konno na bogato przystrojonym bachmacie, zwyczajnym wówczas środku podróżowania kobiet, jużto w dużej »kolebce« o złocistych ozdobach i kilku podtrzymujących ją z boku pajukach, jechała trzynastoletnia królowa polska. Dla niepokojów domowych w Węgrzech, wymagających obecności Elżbiety przy boku starszej córki Maryi, nie mogła matka królowa towarzyszyć młodszej córce do Polski. Młoda jednakże królewna pol-

ska, dłuższym pobytem w Wiedniu przyzwyczajona do rozłączenia z matką a żywym obdarzona umysłem, nie okazywała żalu ze swego osamotnienia. Broniła tego sama powaga królewska, którą takie do korony wychowane dzieci wcześnie przybierać umiały, starając się ile możności radosnem okiem powitać nowe królestwo. W podobnem zaś położeniu roztaczający się teraz przed Jadwigą widok krainy polskiej musiał tem ciekawsze wzbudzać zajęcie. Po blizko półtysiącu lat stał się ten widok i dla nas równie nowym i obcym. Obeznani więc z głównemi różnicami obudwóch walnych dzielnic ówczesnej Polski, świadomi odgrywających się w nich wypadków, przypatrzmy się teraz z przybywającą Jadwigą poszczególnym rysom krajobrazu i pożycia towarzyskiego, jakich dostrzedz możemy na obliczu stołecznej krainy polskiej, ziemi krakowskiej, od strony gór.

W tatrzańskiej bramie Małopolski, w odbudowanym przez Kazimierza W. zamku Czorsztyńskim siedział temi czasy zcudzoziemczały grododzierzca, xiążę Opolski Bolko. Nie zawiścili mu Polacy kasztelaństwa w tym grodzie, przyczepionym jak komin czyli znany i u nas *szorsztyn* niemiecki, od którego prawdopodobnie wziął nazwę, u szczytu olbrzymiej skały, a otoczonym w około piątrami gór, jeszcze dzikszych w onym wieku jak za dni naszych. Niektóre okolice sandeckie, jak np. pobliże Muszyny, porastały wprawdzie dość gęsto osadami ludzkiemi, jakich razem z Muszyną tuż po przybyciu Jadwigi otrzymał kilkanaście w darze od króla biskup krakowski Jan. Atoli o większej części okolic, miano-

wicie Czorstyńskiej, jakoteż owej która się rozpościera między Myślenicami a oboim Dunajcem, prawią biskupie rozporządzenia z czasów Kazimierzowskich, iż »są nader dzikie i puste«, że »niezwyczajnie długie mrozy gnębią ziemię tameczną«, że »tylko przez bardzo krótki czas w roku można tam pracować około roli«. Przeco litując się tak opłakanego stanu mieszkańców, umniejsza im biskup dziesięcinę do trzech skojców od każdego łanu na św. Marcin.

W ogólności wszelka rola uprawna była w tych stronach górskich niezbyt dawną nowiną, zawdzięczającą swój początek szczęśliwym czasom Łokietka i Kazimierza W. Przed tymiż obudwoma królami słynęły w całej ziemi Sandeckiej z wyjątkiem świątyń w Sądczu i cysterskim Szczyrzycu tylko dwa parafialne kościołki, w Ludzimierzu i Biegonicach. Od czasu obudwóch Piastów ostatnich aż do końca stulecia stanęło naraz 21 nowych kościołów, z których do samegoż Kazimierza odnosi się 15.

Nawet opuściwszy już Tatry i posunąwszy się z Jadwigą, ku otwartej, wesołej przestrzeni kraju, postrzegamy wszędzie ten sam charakter młodzieńczości. Wzdłuż całego pogranicza Węgier i Rusi, od Myślenic i Czorsztyna aż po Zmigrod i Biecz, od Biecza aż po San, ku stronom Lublina, Sieciechowa, Łukowa, wszędzie zielenią się nowiny. Mieszkańcom ziem lubelskiej, łukowskiej, sieciechowskiej, upływa właśnie 30letni przeciąg uwolnienia od wszelkich dziesięcin, jakiego przed 27 laty ze względu na zupełne opustoszenie tych krain od napadów tatarskich i litewskich udzielił im krakowski biskup Bodzanta.

Owszem cały obszar kraju między Karpatami a Wisłą zaludnił się i zabudował właściwie dopiero za panowania obudwóch Piastów ostatnich.

Toć dopiero od czasów Łokietka i jego syna, zwłaszcza za staraniem Kazimierza W., nastały tu zamki i miasta Tarnów, Melsztyn, Łańcut, Lanckorona, Robczyce, Baranów i Nowytarg. Dopiero za dni Kazimierzowskich obmurowały się Dobczyce, Czchów, Jasło, Stary Sącz, Myślenice, Krosno i inne. Z 226 kościołów należących do całej dzisiejszej dyecezyi Tarnowskiej, zwierzchniczki wszystkiego kraju od Tatrów aż po Wisłę, a świadomych daty swego powstania, wznosiło się do czasu Łokietka tylko 36. W wieku Łokietka i Kazimierza W. przybyło ich znagła prawie dwa razy tyle, bo 70. Wszystkie następne stólecia razem zaledwie już tylko podwoiły liczbę dotychczasową.

Ale im uboższą gdzieniegdzie w uprawę ludzką, tem bogatszą była kraina małopolska w płody i powaby natury. Po tamtej stronie Wisły w zgórzach Olkuskich a nawet w niektórych zakątkach Karpat rodziły się jak wiemy kruszce kosztowne. Po tej stronie rozwierał się coraz przestronniej podziemny skarbiec Bocheński. Wzdłuż Wisły ciągnęły się złotonośne niwy Proszowskie, tuczne pastwiska Opatkowickie. Bujna roślinność małopolska, okrywająca ziemię rozkosznemi sadami, winnicami, zapaszystemi gajami modrzewiów i innych żywicznych a bezprzestannie zielonych lasów, nawet w zimie nie traciła barwy wiosennej. Po szmaragdowem tle kraju płynęły

szeroko wezbrane, spławne w statutach rzeki Dunajec, Wisłoka, San.

Wybrzeża rzek pojedyńczych zaludnione były osadami szlachty jednego i tegożsamego herbu, powstałemi z rozrodzenia się jednej lub kilku rodzin pierwotnych, obdarzonych niegdyś nowym herbem i pustemi obszarami wybrzeża. Tym sposobem nad Dunajcem czyli jak go zstarodawna zwano ›Drużyną‹, rozgnieździła się szlachta herbu Śreniawa albo Drużyna, szczycąca się temi czasy wojewodą sędomierskim Piotrem z Lipia, Jaśkiem Kmitą ›z Wiśnicza‹, wreszcie przodkami wyszłych ztąd poźniej Stadnickich, Lubomirskich i innych. Po oboim brzegu Skawiny, od okolic Kalwaryi aż głęboko w góry węgierskie, władali zdawiendawna Radwanici, słynni swojem przywiązaniem do korony Bolesława Pudyka. Wzdłuż wyższej nareszcie Wisły około Tyńca brzmiało w licznych, odwiecznych wsiach, ile razy na gwałt wołano, herbowe godło czyli powołanie Toporczyków: Starza! Starza! albo Stary koń! Stary koń!

Pomiędzy temi włościami, na wzgórzach odosobnionych, wznosiły się zamki samotne. Oddalone dumnie od chat wieśniaczych, służyły one za siedzibę możnowładzcom krakowskim. U wierzchołku powiewał proporzec herbowny, znak niepodległości rycerskiej, a dokoła głównej czworokątnej budowy biegł zygzakiem gruby, wysoki mur. Niekiedy opasywały zamek w znacznej od siebie odległości dwie ściany z głazu, o nizkich kamiennych bramach, ozdobionych rzezanemi w ciosie herbami, obwarowanych z ubocza sześcio lub ośmiokątną basztą a u góry

olbrzymią kratą żelazną czyli grzebieniem, spuszczanym na nieprzyjacioł. Oprócz tego bywał mur zewnętrzny podparty wałem czyli przekopem, oblanym zewnątrz fosą szeroką lub falami płynącej obok rzeki. Przez fosę prowadził w czasie potrzeby zwodzony most, po rzece ścielił się most zwyczajny, w chwili niebezpiecznej zrywany.

Na wieży, albo czasami u szczytu osobnej wewnątrz zamku strażnicy, zwykle najwarowniejszej części całego gmachu, nie mającej u dołu żadnych drzwi, opatrzonej jedynie wązkim w górze otworem, do którego włażono po drabinie, czuwała straż zamkowa, oznajmująca trąbką przybycie gości. Natenczas kładł się po fosie most, otwierała się wązka, sklepiona brama, a jeśli zamek opasany był **dwoma** murami, wstępował przybysz naprzód w rozprzestrzeniający się pomiędzy niemi dziedzieniec **pierwszy**. Tam znajdowały się masztarnie, stajnie, obory, mieszkania licznej czeladzi dworskiej, budynki gospodarskie. Mijając je, zbliżał się gość pomiędzy obudwoma murami do bramy drugiej, ozdobnej znowuż rzezaną tarczą herbową, a otwierającą się umyślnie w przeciwnym od poprzedniej kierunku, aby nieprzyjaciel po zdobyciu pierwszej bramy, nie rozbił tymsamym zapędem wnijścia drugiego.

Dopiero na drugim dziedzińcu witał przybysza widok głównej budowy. Bywała ona pospolicie drewniana, brunatna, tylko gdzieniegdzie jakąś białą basztą, jakimś kamiennym wzmocniona narożnikiem. W takim razie rzadki w niektórych stronach materyał ciosowy i rzadszą jeszcze pod one czasy cegłą zastę-

pywały »wiekuisto trwające« tramy z modrzewia lub dębowe, które w potężną ujęte ścianę utwierdzano albo podmurowaniem kamiennem albo wpuszczonemi w ścianę słupami muru. Całkowicie z ciosu albo z cegły wzniesione zamki lśniły jużto czerwonym zgoła murem, jużto powłoką z cegiełek polewanych, w szachownicę złożonych. Od nichto i od różnobarwnej dachówki szpiczastego dachu świecił zamek pański śród promieni letniego słońca dalekim dokoła blaskiem. Zresztą chodziło mu przedwszystkiem o warowność, do której w głównym gmachu stosowały się nawet małe drzwi, wązkie i rzadkie okna, utrzymujące ustawiczny mrok wewnątrz komnat, wreszcie szerokie piwnice i nadzwyczajnie rozległe podziemia, w razie napadu kryjówki najkosztowniejszych skarbów a niekiedy i ludzi.

W takichto zamkach ustronnych, nacechowanych zawsze pewnemi śladami gustu cudzoziemskiego, mieszkała najmożniejsza i najpolerowniejsza część szlachty małopolskiej, przedstawiająca podobneż ślady cudzoziemczyzny w swych obyczajach. Jak zawsze tak i wówczas były te cechy zagraniczne przedmiotem zgorszenia dla klas niższych, dumnego zadowolenia dla właścicieli. Zawierały się one zaś w jednem cudzoziemczem słowie »rycerskość«. Jeśli w czasach poźniejszych wyrazy »rycerstwo, stan rycerski«, obejmowały całą szlachtę, inaczej było teraz. W wieku Jadwigi widziano w »rycerstwie« takiżsam wyższy stopień porządku społeczeńskiego, jaki poźniej przyznany był stanowi senatorskiemu, a z jakim teraz nie mógł iść w porównanie gmin prostej »szlachty«. Toż nawet zwyczajne formuły prawne odróżniały ry-

cerstwo a szlachtę, rozumiejąc pod pierwszem ›baronów‹, ›panów‹ królestwa, pod drugiem zaś owych ubogich szlachciców, ziemian, władyków, którzy częstokroć nawet nie wiedzieli, jakiego są herbu czyli klejnotu, albo go wcale nie mieli. Oprócz takiej różnicy miana nie stawiało wprawdzie ustawodawstwo ważniejszych zresztą przegród pomiędzy pojedyńcze warstwy stanu panującego. Powszechna równość szlachecka doznawała zdawiendawna żarliwej obrony ze strony szlachty ubogiej. Atoli tem widoczniejszą była obyczajowa różnica obudwóch klas.

Z cudzoziemska ubarwiona wyższość klasy ›rycerskiej‹ polegała głównie w obyczajowem zastósowaniu się możnych panów krajowych do owej świetnej instytucyi średniowiecznego zachodu, która swą dostojnością przechodziła poniekąd godność królewską a dorównywała kapłańskiej, do instytucyi rycerstwa czyli szwaleryi. Zdarzało się nam już po razy kilka mówić o średniowiecznem rycerstwie a mianowicie o jego mniej świetnych stronach, jego szkodliwych albo śmiesznych objawach, potępianych trzeźwym rozumem narodowym. Nadto czasy naszej powieści pochyliły szwaleryę zachodu powszechnie już do upadku, okazując niestety zupełną przewagę jej przywar nad zaletami. Jednakowoż ani obecne skażenie się rycerstwa za granicą, ani połączone z niem zdrożne, niedorzeczne zjawiska, nie powinny uprzedzać nas przeciwko rzeczywistej piękności idealnych jego pierwiastków. Owoż dając niekiedy unieść się do naśladowania zdrożności szwaleryi zagranicznej, naśladowała możnowładcza ›rycerska‹ klasa szlachectwa mołopolskiego w swoich

z cudzoziemska utrefionych zwyczajach osobliwie piękną jej stronę. Wspomniawszy więc dawniej o złych skutkach podobnegoż naśladownictwa, godzi się teraz nadmienić o zaletnych. Ujrzemy w tej wzmiance pierwszą zorzę poźniejszych obyczajów szlacheckich, praktykowanych przez cały naród w tak wielkich i wspaniałych rozmiarach.

Gdy więc uboga szlachta wielkopolska przestawała na swoich chodaczkach, na »czarnej«, skórzanej zbroi i pięciu groszach od każdego policzka, wielmożni panowie małopolscy zbroili się, stroili, wiedli żywot z cudzoziemska, według ustaw i wyobrażeń szwaleryi zagranicznej ku powszechnemu przykładowi poźniejszych ojczyzny swojej pokoleń. Zaczem przywdzieli na się ciężką zbroję żelazną, wzięli w rękę zagraniczną dzidę rycerską a na ramię szczyt zagraniczny, szermowali w okolu turniejowem o nagrodę rycerską, i przyswajając swemu potomstwu te wszystkie nowe przybory i zwyczaje, dali im nowe na przyszłość miana. I tak zbroję nazwano z cudzoziemska rynsztunkiem albo płatami a zbrojownika płatnerzem, dzidę glewią, szczyt tarczą albo pawężą, drużynę hufcem, przewodniczącego jej junaka rycerskiego na podobieństwo zagranicznego wyrazu *reke* jakoby z polska rakiem, okole szrankami, dankiem nagrodę. Na podobieństwo zagranicznych ozdób rynsztunkowych, składających się z ogromnych pióropuszów, skrzydeł u hełmów i dzwonków do szerzenia postrachu za pomocą swego brzęku i szumu, przypięli sobie panowie rycerze małopolscy orle skrzy-

dła do barków, najfantastyczniejszą poźniej ozdobę hussaryi narodowej.

Upodobawszy sobie dalej hełmowe ozdoby czyli z niemiecka »klejnoty« rycerstwa zachodniego, przybrali wielmoże rycerscy do swych dawnych herbów podobneż hełmy i oznaki na hełmie, i nazwali te zmienione tak herby z cudzoziemska klejnotami a siebie samych klejnotnikami. Widząc jak zazdrośnie rycerstwo zachodnie przywłaszczyło sobie zaszczyt noszenia sukień czerwonych, postroili się panowie polscy w takież szaty szkarłatne, pierwowzór poźniejszej karmazynowej odznaki starożytnego szlachectwa. Wzbronienie onej przez króla byłoby równie ciężko bolało jak niegdyś ukaranie spiskujących przeciw królowi Przemysławowi Nałęczów i Zarębów odjęciem prawa używania sukień szkarłatnych. Względnie do uchwał synodów starodawnych, wzbraniających długim utrefionym kędziorom przystępu do kościołów, i zgodnie z odpowiednim temu zwyczajem najprzykładniejszego rycerstwa, podgalała albo podstrzygała rycerska szlachta polska włosy nad czołem, co poźniej odnoszono do okoliczności powrotu Kazimierza »Mnicha« do Polski. Jak pasowanym rycerzom zachodnim tak i rycerskiemu panu polskiemu wisiał u szyi do poźnych czasów złoty z kosztowną spinką łańcuszek, i tkwił na palcu sygnet herbowy, nieodzowne znamiona dostojnego szlachectwa.

Wymagało toż szlachectwo dalej podobnegoż zastosowania się nietylko w stroju lecz osobliwie w postępkach do zagranicznego ideału prawych rycerzy. Pierwszym ich obowiązkiem była obrona wiary,

do której chcąc okazać gotowość w każdej chwili, miało dawne rycerstwo zachodu zwyczaj powstawać w kościele podczas czytania ewanielii i dobywać orężów z pochwy, co poźniejsze rycerstwo polskie tak święcie i tak długo zachowywało. Obok tej powinności religijnej cenił sobie prawdziwy rycerz najwyżej prawo wymierzania sprawiedliwości. Ztąd dostojność rycerska wiązała się nierozerwanie z dostojnością sędzi w swym domu, na swoim kawałku ziemi. Toż jak każdy rycerz zagraniczny tak i nasi rycerscy Toporczykowie protestowali się przed Bogiem i przed królem Kazimierzem, że »nikt z ludzi żyjących« niema prawa sądzić ich kmieci jak tylko oni sami, panowie Toporczykowie i Starze. A co król Kazimierz osobną uchwałą dokumentową przyznał rycerzom Toporu i Starzy, to poźniej każdy szlachcic za swój niezaprzeczony poczytywał przywilej.

Trzeba wreszcie znać z blizka czasy i obyczaje rycerskie, mianowicie również obowiązkową ich hojność, owszem najszaleńszą rozrzutność, aby zrozumieć ile ścisłego w tej mierze powinowactwa zachodziło między szwaleryą zagraniczną a poźniejszemi obyczajami Polski szlacheckiej. Prawy rycerz według przepisów swego zakonu nie powinien był mieć w czasie pokoju ani zamku ani podwoi u bram mieszkania. Dom jego miał być domem wszystkich rycerzy. U stołu jego znajdowało się zawsze kilka miejsc próżnych, którym zatknięte nad bramą hełmy, znak obecności gospodarza, coraz nowych, nieznanych zwabiały gości. Dla okazania towarzyszom turniejowym swego sza-

cunku i przywiązania, godziło się możnemu rycerzowi zasiać przeorane po gonitwach pobojowisko kilkudziesięciu tysiącami srebrników, a posłując na cudzym dworze, kazać sobie źle poprzypinać klejnoty u stroju swego, aby je z pojedyńcza umyślnie gubić za sobą. Nie przypominaż to owych miejsc próżnych, które przy stołach szlachty naszej czekały jakichciś »Panów zagórskich«? lub owych podków złotych, które posłowie królów naszych gubili po bruku rzymskim? Bezstronne zastanowienie się nad tem obudza poniewolną uwagę, że niemałą część gościnności staropolskiej a zapewne całą niegdyś rozrzutność pańską należy położyć na karb obyczajowego zastosowania się do wymagań szwaleryi średniowiecznej, a co my pod tym względem poczytujemy za przyrodzoną cechę narodowości, było tylko błyskotnym nałogiem stanu pewnego.

Bądź jak bądź, zacniejszym na wszelki wypadek od marnotrawstwa wzorem obdarzyły szlachtę naszą obyczaje rycerskie, ucząc ją niezłomnej wierności słowu danemu, staranności o moralną nieposzlakowaność kroku każdego. Rychłe u nas przyjęcie się takiej moralności sprawiło, że w tymże samym statucie, który na jednej karcie dla jednego stanu narodu tj. dla ubogich szlachciców wielkopolskich, taxuje policzek karczemny według liczby palców policzkujących, na drugiej karcie dla rycerstwa małopolskiego lada słowo sromotne jest uważane za obrazę śmiertelną, »jakoby kto zabił rycerza«. Ztąd za słowa porywcze »Nie wykuglujesz tako u mnie, jakoś u innych kuglował« zażądał w wieku XIV p. Jazdko

z Chorzeszowa zadośćuczynienia od pana Marcina Dobrzyńskiego — a ów znany nam Przecław Wanwelski zerwał uchwałę całego zgromadzenia Sandeckiego, aby na dworze węgierskim nie zadano mu kłamstwa. Toż przez wszystkie wieki następne *verbum nobile* słynęło z świętości nienaruszalnej.

Którąto słowność i moralność rycerską nieustannym podniecać pragnąc nadzorem, przyjmowały możne rody Polskie XIV stólecia rycerski zwyczaj najściślejszego czuwania nad postępkami swoich bratanków. Utrzymywano w tym celu osobne xięgi z opisem spraw i czynów całej rodziny, układane przez biegłych w piórze heroldów, którym każdy rycerz zagraniczny stosownie do przysięgi przy swoim pasowaniu obowiązany był zdawać liczbę ze wszystkich przygód, tak szczęśliwych jak nieszczęśliwych, tak zaszczytnych jak niepochlebnych. Jakoż owa xięga czyli »Kronika spraw Toporczyków«, w którą ci klejnotnicy zapisywali »przystojne i nieprzystojne sprawy« bratanków swoich, była właśnie tylko pomnikiem zwyczaju wspomnionego. A jeśli który podejrzanej sławy klejnotnik chciał zasiąść do stołu z prawymi rycerzami, tedy spotykała go tażsama obelga, wykluczająca z wszelkiego zacnego towarzystwa, którą nasze rycerstwo małopolskie wniosło teraz do kraju, aby cała poźniejsza szlachta polska karciła nią ludzi złej sławy. K r a j a n o p r z e d n i m i o b r u s czyli właściwie serwetę, którą każdy szlachcic wraz z łyżką i nożem miewał zwykle przy sobie i podścielał u stołu pod swoją misę.

Do tegoż nakoniec wzoru rycerstwa zachodniego zastosowało się całe wychowanie młodzi szlachetnej. Dążyło ono głównie do jaknajrychlejszego wdrożenia chłopięcia w życie czynne. Gwoli temu oddawano za granicą wyrostka nader wcześnie w dom cudzy, na dwór pana możnego. Tam bywał panicz francuzki albo niemiecki do lat czternastu paziem, następnie na lat siedm, często jednakże na całe życie giermkiem, wreszcie niekiedy acz nie zawsze rycerzem pasowanym. Tażsama kolej wychowania pod cudzym dachem, wprowadzana do kraju przez teraźniejszych możnowładzców rycerskich, powtarzała się u nas na dworach pańskich, pod nazwą różnowiekowych stopni pacholąt, dworzan i samowładnych niekiedy panów. Jak na dworze rycerskiego możnowładzcy zachodu bawił tłum różnego rodzaju dorosłych giermków, przeznaczonych do wielorakiej usługi pana i pani, tak w skutek teraźniejszego w Polsce zaszczepienia się obyczajów podobnych roił się poźniej na dworze każdego magnata naszego również liczny tłum dworzan, towarzyszących wszędzie panu i pani.

Ci za to w dowód swej opieki i łaski a nie w oznakę służbowej niewoli i poniżenia, pozwalali dworzanom przybierać »kolor« herbu pańskiego czyli tak zwaną »barwę«, znaną i szanowaną powszechnie po średniowiecznych dworach polskich i zagranicznych, owszem nawet w stosunkach kochanka do kochanki, pod zaszczytną wtedy nazwą »liberyi«. Żadną usługą nie zalecił się bardziej młody giermek feudalnych dworów zachodu, jak wprawnem krajczostwem przy stole, mianowicie zręcznem w powietrzu rozebraniem

upieczonego kapłona, bażanta, niekiedy nawet pawia, któreto różne ptaki odgrywały nieraz bardzo uroczyste role u stołu biesiad rycerskich. Podobnejże zręczności, poczytywanej poźniej za tak niezbędny warunek wychowania kawalerskiego, przyuczali się teraz szlacheccy wychowańcy zamków rycerstwa małopolskiego, oddając się zresztą zwyczajnym zawodowi swemu ćwiczeniom, jak dosiadywaniu rumaka, kruszeniu kopii, miotaniu ciężkich kamieni itp.

Po kilku leciech wynagradzał rycerski pan zachodu giermka swojego udzieleniem mu dostojności rycerskiej, a czynił to w sposób szczególny, znany dobrze obyczajom dawnego wychowania polskiego. Dotykał go albowiem po trzykroć orężem po ramieniu, albo wyzwalał go owym policzkiem rycerskim, jakim po teraźniejszem w Polsce przedjagiellońskiej upowszechnieniu się obrzędów i zwyczajów rycerskich, naśladując po swojemu starodawną ceremonią szwaleryi, usamowalniał poźniej pan polski swoich dworzan, ojciec polski dojrzałego syna swojego. Z czasem przyćmiło się zgoła pierwotne znaczenie i pochodzenie podobnych obrzędów starodawnych, niegdyś rycerskich. Ale podczas gdy one u narodów zachodnich powszechnemu uległy już zaniechaniu, Polska jakkolwiek nieświadomie, zachowywała jeszcze długo wiele z tych pięknych w pierwiastku swoim rysów, dziwiąc niemi same ludy zachodnie, przypatrujące się w tej mierze z ciekawością narodowi naszemu, jakoby żyjącemu onych wspomnieniu.

Takiemito obyczajami rycerskiemi zakwitło towarzyskie życie owych możnowładczych zamków sa-

motnych, jak np. Melsztyn, Wojnicz, Tęczyn, Ossolin. Nie stanowiła przecież ta rycerskość wszelkiej treści życia naszych panów zamkowych. Przeciwni w tym względzie swoim wzorom zachodnim, magnatom zagranicznym, utopionym całą duszą' w wyłącznej praktyce obyczajów szwaleryi, obojętnym zresztą na wszystko co nie było wojną, ucztą, turniejem, mieli nasi możnowładzcy wszelkie przybory i cerèmonie szwaleryi jedynie za strój prywatny, pod którym w duszy cale inne biło natchnienie i dążenie. Uwaga ich zajmowała się głównie sprawami kraju, które ile możności na wyłączną korzyść swego stanu obrócić chciano. Myśl ich płonęła widokiem owych wielkich planów społecznych i narodowych, dla których obecnie tyle gwaru i zamieszek działo się w Polsce, a które w końcu jedynie przez zasługę podobnych zabiegów pańskich tak spaniałym uwieńczyć się miały skutkiem.

Ztąd lekce sobie ważąc osobiste popisy i obrzędy rycerskie, nie tracąc czasu w gonitwach i turniejach, stroniąc od harców i zajazdów prywatnych, trawili możnowładzcy zamkowi wszelki prawie żywot w odbywaniu wieców sądowych, zjazdów sejmowych, wycieczek poselskich do Węgier i tympodobnych usług publicznych. Tylko te sprawy publiczne nie dozwoliły bujniejszego u nas rozkwitnięcia rycerstwa. Zresztą bowiem tak w czasach poprzedzających wypadki naszej powieści jakoteż w dalszym jej ciągu, tak w przykładzie owego zniemczałego rycerza-mnicha Władysława Białego jakoteż poźniejszych krucyat rycerskich przeciw Tatarom, poźniejszego szukania

przygód w rycerskiej służbie u xiążąt postronnych — okazuje szwalerya jawne ślady swego u nas istnienia. I tak do przytoczonych już pojawów zcudzoziemczenia, połączonego wówczas zwyczajnie z przesadną obserwancyą szwaleryi, możemy dodać tu wiadomość o jakimś panu polskim, słynącym w kronikach francuzkich jako wizerunek doskonałego rycerza.

Właśnie w latach naszej powieści związał on się ślubem rycerskim nosić przez lat pięć, aż do spełnienia jakiejś świetnej przewagi rycerskiej, »dość długi« łańcuch złoty, upięty dwoma złotemi obrączkami u łokcia lewej ręki i u kolana lewego. Nie znajdując zaś w Polsce dostatecznego uznania podobnej »imprezy« i zasługi rycerskiej, wybrał się nasz rycerz o złotym łańcuchu za granicę, na dwór francuzki. Tam miał on zapoznać się osobiście z kwiatem szwaleryi europejskiej i znaleźć godnych spółzawodników, którzyby turniejową z nim walką uwolnili go od kajdana złotego. — Wszakże mimo tak jaskrawych wyskoków pojedyńczych, ogół zamkowych panów polskich przestawał jedynie na domowem przystrojeniu życia wyobrażeniami i obyczajami szwaleryi, a publiczną ofiarę z tegoż życia niósł wcale innym zamysłom. Dla nich zaniedbywał on wieńca doskonałości rycerskiej, zdawał nawet większą część zarządu majętności domowych na swoich starostów, włodarzy i sołtysów, a żył głównie *wiecem*, sejmem i najmilszym ze swoich planów, myślą uzyskania Polsce Litwy i Rusi...

Tymczasem obok pańskich zamków samotnych, w pobliżu osad włościańskich, wznosiły się inne siedziby szlacheckie i inne panowało w nich życie. By-

łyto one modrzewiowe dwory mniej możnych panów krakowskich, które jeszcze w wieku Zygmuntów wzbudzały podziw swoją starożytnością i misternością. Na nizkich potężnych ścianach z tramów olbrzymich wspinał się dach wysoki, kopułkowaty, wsparty na filarach gankowych. Dokoła domu ciągnęły się budynki gospodarskie i bujny jak zwykle w Małopolsce sad i pasieka. Dokoła budynków i sadu biegło ogrodzenie z okazałą bramą pod daszkiem, niełatwą do wyłamania. Nie było w takim dworze wiele złota i srebra, niezbyt obfitego i w zamkach pańskich. Powszechna ubogość i prostaczość owoczesnego świata, lubiąca rozwieszać wszystkie swoje skarby i klejnoty na ciele pańskiem a temsamem mamiąca nas nieproporcyonalną świetnością jednej strony obrazu, nadawała zwłaszcza wnętrzu tych dworów widok wieśniaczy.

Brakowało im nawet okien o szybach szklannych, które jeszcze o wiele poźniej, w wieku XVI, w samych pałacach pańskich jako nader kosztowny sprzęt i ozdoba cenione, wyjmowano zwykle z zawiasów, gdy pan na dłuższy czas z domu wyjeżdżał. Zastępowały je przezroczyste błony z pęcherza i okiennice drewniane. To powiększało tembardziej mrok nizkich komnat o drewnianych a po większej części brunatnych ścianach. Ale im mniej blasku i złota, tem więcej zieleni i zapachu miały dwory ówczesne. Zamieszkałe w nich pokolenia, kochając się wzrokiem swoim w barwach jaskrawych, smakiem swoim w mocno korzennych przyprawach, pragnęły i powonienie również drażniącym zadowolnić pokarmem. Brak sztu-

cznych pachnideł zniewalał uciekać się do woniejących ziół, a bujna roślinność wytrzebionych dziś lasów, osuszonych dziś moczar, w nieprzebranej dostarczała ich obfitości.

Rozkoszowano więc wszelkiemi sposoby w tej woni zielnej. Przy każdem święcie majono ściany domu gałęziami, wieńcami, palmami święconemi. Aż do poźnych czasów wonialy w każdej komnacie rozrzucane codziennie po podłodze goździki, majeranek, czernuszka. W zanadrzu tkwił nieustannie pęk ziół pachnących. Na zimę zachowywano sobie w tym celu miętkę, boże drzewko, piołuny. W lecie ceniono nad wszystko różę, o której tyle wzmianek w najdawniejszych znachodzim czasach, której zapach bywał tak namiętnie lubioną rozkoszą, że jakeśmy już raz nadmienili, jeden z biskupów polskich umarł z jej nadużycia. Nie mogąc zakonserwować kwiatu na zimę, przyprawiano z róży wodę pachnącą, która służyła do skrapiania podłogi, do nacierania ręku i lica. A nie przestając na tem wszystkiem, kadzono jeszcze z gęsta lebiodką, miętką, jałowcem, i dobierano nawet szczególniejszego rodzaju drew do palenia na ognisku domowem, u którego rodzina grzała się najmilej przy płonących polankach bzu i sośniny.

Sielski pan dworu takiego miewał kmieci czynszowych i roboczych, »ogrodników« poddańczych na mniejszych gruntach, wreszcie czeladź najemną. Dochód niosły mu czynsze niemieckie, daniny »polskie«, sprzedaż zboża, młyny, karczmy, pasieki, stadnina, obora, towar myśliwski. Zatrudnienia rolnicze nie miały jeszcze bynajmniej tak stanowczej przewagi w tro-

skach i zyskach gospodarstwa ziemiańskiego jak poźniej. Czy ziemianin zasiał czy nie, mniej obchodziło; główną rzeczą były czynsze i stado. Jakoż tylko z tych dwóch rubryk dochodów nakazywał statut wiślicki składać liczbę opiekunowi, administrującemu spuściznę małoletnich. Reszta intraty i majątku poczytywała się według wyraźnego przypuszczenia ustawodawcy za rzecz obojętniejszą. Z przysporzonych czemkolwiek owoców gospodarskich utrzymywany bywał jakitaki przybór wojenny, opędzały się wydatki dziesięcinne, większe od nich winy i opłaty sądowe i największe — jałmużna pobożna, składana w powszednich podówczas oblatach ołtarzowych, groszu odpustnym, ofiarach na mszę i kupnie nabożeństw żałobnych, upominkowych i innych.

Zresztą jeśli pan dworu pragnął znaczenia obywatelskiego, tedy zdawał gospodarstwo małżonce, rubasznej szlachciance w butach, kożuchu i rańtuchu, która jak swoim strojem nie różniła się znacznie od mężczyzn, tak też zdawiendawna nawykła zastępować mężczyznę w zarządzie domu. Sam zaś jeździał jako świadek po wiecach sądowych i zgromadzeniach obradnych, uzyskiwał jaką darowiznę albo godność u dworu, a gardłował przeciw onym magnatom zamkowym, nie pozwalając im brać góry nad szlachectwem i głosząc zawsze starodawną równość obojga. Albo też porzucał wcale progi domowe, wyrzekał się zgoła pożycia familijnego, i wypuściwszy grunta folwarczne kmieciom, pobierając kiedy niekiedy tylko czynsz od nich, żył rzemiosłem rycerskiem jako wolny ochotnik, wojujący bądźto pod sztandarami królewskiemi

bądź pod chorągwią xiążąt ościennych za granicą, najczęściej w Węgrzech.

Jeśli w końcu smakowało mu bardziej życie domowe, natenczas oddawał się gospodarstwu, spędzał kmieci z ról dawnych, przyłączanych teraz do gruntów pańskich, polował na odyńce i sarny, szczwał chartami zające po polach kmiecych, wadził się z myśliwskiemi sąsiady o granicę łowiska, a jeszcze gęściej wyprawiał obyczajem litewskim sute biesiady. Obfitując osobliwie w dostatek jadła, powtarzały się one z rozlicznych powodów i pod rozlicznemi nazwami nadzwyczaj często, trwały nieraz po kilka dni i miały ztąd nader wielką wagę w ówczesnem życiu domowem. Niekiedy też zaglądał nasz pan dworu nawet do karczmy, i pijał tam albo grywał w kostki z ubogą szlachtą i kmiećmi. Nie było w tem nic złego, gdy pan czynił to w własnej karczmie. Tylko zabawa w cudzej gospodzie przynosiła uszczerbek sławie szlacheckiej, a w razie burdy między kmieciami i szlachtą przepadał basarunek za policzki od kmiecia.

W ogólności ścieliła się takiemu szlacheckiemu domatorowi równie łatwa droga do wyższych jakoteż niższych szczebli życia społeczeńskiego. Rycerska ambicya wiodła z czasem do województw i kasztelanij; życie karczemne, gra w kostki, zwłaszcza z szulerami niemieckimi na zastaw ziemski, wyzuwała często i ze sławy i z dóbr dziedzicznych. Natenczas były pan wsi i dworu albo osiadał na zagonie szlachectwa chodaczkowego, albo co nie daj Boże, wypuszczał z ręki ostatni kawałek ziemi, i utraciwszy z nim prawo oręża, wziąwszy się do szynkowania piwa po

miastach, stawał się włóczęgą, »gołotą«, »obdartusem«, niknął z rzędu szlachty krajowej. Najszczęśliwsi z takich rozbitów ocalali swoje szlachectwo w zaciężnej służbie wojskowej jużto za granicą już u dworu możnych panów krajowych, próżnej wprawdzie lustru szwaleryi ochotniczej, lecz chroniącej w istocie znaczną część szlachty od uronienia dostojności klejnotnej.

Wahał się zatem w ten sposób stan naszych panów *dworskich* pomiędzy niższą a wyższą warstwą narodu. Przenikały go ustawicznie z jednej strony wpływ modnej cudzoziemczyzny rycerskiej, z drugiej miłe wspomnienie dawnej, prostaczej staroświeckości. Była przecież pewna nowoczesna zasada, do której w takiem wahaniu się obostronnem lgnął stanowczo możny »ziemianin« małopolski, tj. zasada rozdzielności majątkowej, wprowadzająca w miejsce dawnej solidarności wielkich spółek herbowych czyli *rodów* — wznoszenie się pojedyńczych małych, cząstkowych *rodzin*. Wszechwładna niegdyś u Słowian i jeszcze po tęż chwilę miła ubogiemu szlachectwu wielkopolskiemu *pospólność* dawna, uległa naprzód u Małopolan a następnie u całego młodszego pokolenia wszystkich stron Polski surowej, rozumującej cenzurze. Zgadzając się z wynikłą ztąd reformą prawodawstwa w Wiślicy, czyniono dawnemu obyczajowi spólnego życia zarzuty, które nawet dzisiaj mogłyby pod pewnym względem znaleźć zastosowanie.

»Taka pospolitość« — powtarzano za statutem Wiślickim — »jest tylko macierzą rozterku a niezgody. Gdyż mając wspólnie zawiadować majątkiem,

poruszają się bracia rodzeni częstokroć ku wzajemnej mierziączce i kłopotom niemałym. Przeco gwoli uwarowaniu się zwady a może nawet uszkodzenia żywota ubogiego najlepiej bywa dla członków rodu, gdy żyją we własnych, osobnych domach, z przynależącą każdemu cząstką majątku, uczyniwszy rozdział pomiędzy sobą. Ubezpieczając tem spokój domowy, zyskiwa nadto każdy ojciec rodziny większy pochop do pracy i powiększania majątku, do naprawy gospodarstwa, do przywodzenia pustych dotąd obszarów ku intracie i pożytkowi, poddźwigania starych budynków, stawiania nowych, czemu wszystkiemu dawna pospólność stała wciąż na zawadzie. Cóż bowiem pomogły pracowitemu ojcu rodziny wszelkie starania, skoro po szczęśliwie dokonanej naprawie gospodarstwa, po przymnożeniu dochodów, mógł zgłosić się lada niedbały, zmudny a rozpuszczony w swojej roztropności bratanek i domagać się spółki, a w razie odmówienia prześladować procesem. Z któregoto powodu wielu ojców rodziny wściągało się od wszelkich ulepszeń imienia i od domów też budowania, zostawiając majątki w dawnem opustoszeniu«.

Mądrze więc ustanowił prawodawca, aby przeciw zaprowadzonemu raz rozdziałowi majątków, chociażby takowy nastąpił bez pozwolenia królewskiego, nie mogła być wnoszona żadna sprawa ani protestacya sądowa, skoro reszta stryjców rodowych przez trzy lata i trzy miesiące zachowała milczenie. Jakoż korzystał ogół możniejszej szlachty małopolskiej z tej nowoczesnej ustawy, i tworząc mnogie domy oddzielne,

grodził coraz wyraźniejszy przedział między sobą a swoją uboższą bracią i ludem.

Te dwie ostatnie klasy, szlachta chodaczkowa i rzesza kmieca, mieszkały zwyczajnie obok siebie w obrębie właściwej wsi. Słysząc atoli o wsi XIV stólecia, musimy oddalić od siebie pojęcie wsi dzisiejszej. Dziś każda wieś jest prawie bez wyjątku rolniczą. Inaczej było w wieku XIV, kiedy rolnictwo stanowiło tylko jedną z wielu innych gałęzi gospodarstwa. Wówczas bywały wsie, które albo wcale nie trudniły się rolnictwem albo za podrzędne poczytywały je zatrudnienie. Przy większej lesistości kraju miałeś osady, które wyłącznie żyły i opłacały się różnorakiem łowiectwem. Przy gęstych i bujniejszych łąkach, pastwiskach, istniało wiele, wsi zajmujących się jedynie pasterstwem, chowem koni, pszczelnictwem. Przy większej obfitości wód utrzymowało się wiele osad z samegoż rybołowstwa. Tylko niektóre wsie acz coraz liczniej mnożące się, miały głównem przeznaczeniem rolnictwo.

To nadawało zapewne daleko więcej jeszcze rozmaitości ówczesnemu życiu wiejskiemu, lecz wiele też smutnych ciągnęło za sobą następstw. Mianowicie dawał się czuć wynikający ztąd brak zapasów zbożowych. Wsie nie-rolnicze, wsie łowieckie, rybołowcze, pasterskie, tylko swoim własnym albo pewnym ubocznym dogadzały potrzebom. Stosunkowa nieliczność wsi rolniczych zwłaszcza w latach nieurodzaju lub wojen bywała zwykle przyczyną, że produkowana przez nią ilość ziemiopłodów nie wystarczała życiu powszechnemu. Tejto właśnie okoliczności przy-

pisać należy tak częste w onych czasach głody, drożyzny. Zresztą rolnicza czy nie-rolnicza, kochała się każda wieś polska w wygodnem, przestronnem rozpostarciu się po przestrzeni. Według starosławiańskiego zamiłowania w szeroko rozrzuconych mieszkaniach tej jeszcze za czasów Jagiełłowych głównej między krajowemi a niemieckiemi wsiami różnicy, składały się osady polskie z odosobnionych zagród, rozpostartych malowniczo po całej okolicy i jak za dawnych wieków pogaństwa stykały zawsze koniec jednej osady z początkiem drugiej.

Ztąd można było poźniej dwie a nawet trzy takie wsie połączyć snadnie w jedną, mieszczącą w swoich szeroko rozległych krańcach najróżnorodniejsze żywioły społeczeńskie. Mieszkała tam drobna szlachta w swoich zagrodach szlacheckich, siedzieli wolni jeszcze kmiecie na łanach »kmiecych«, tuliły się pomiędzy niemi ubogie chaty ludzi służebnych i rzemieślników wiejskich. Pomiędzy zagrodami stały otworem niemiecko-nazwane i niemiecko-urządzone »karczmy« lub szynki, których przy wolnem gdzieniegdzie prawie wyszynku bywało niekiedy bardzo wiele, czasem po 20 i 30 w jednej wsi. Na ustroniu wreszcie, nad wodą, szumiał pośród zamożnych budynków i okopów nadzwyczajnie intratny podówczas młyn, wartujący nierzadko tyle co cała wieś.

Pomiędzy mieszkańcami tych różnych zagród sielskich zachodziło temi czasy pomimo widocznej zmiany na korzyść zamożniejszych, daleko bliższe jeszcze niż poźniej powinowactwo. Jak z jednej strony szlachcic zagrodowy, byle nie zapomniał swego herbu

i zawołania, mógł łatwo dostąpić swobód »które przystoją dziedzicowi«, i zostać z czasem »wielmożą«, a bywał nazywany tylko »rolnikiem«, »włościaninem«, tak z drugiej strony każdemu kmieciowi zamożniejszemu ścieliła się nietrudna droga do zaszczytu szlachectwa. Najpospolitszą było wielokrotne przez kmieci nabywanie sołtystw, które podobnież często przez szlachtę zakupowane, równały poniekąd obiedwie klasy mieszkańców, stając się dla bardzo wielu poźniejszych rodzin szlacheckich jedynym tytułem szlachetności. Nie mając zaś środków do nabycia sołtystwa magdeburskiego, bywał kmieć »włodarzem« czyli »polskim sołtysem« u pana dóbr na prawie krajowem osadzonych. Któryto obowiązek gospodarczy, nazwany niekiedy także »ekonomstwem« albo wójtowstwem a pozwalający przybierać nawet tytuł »starosty« pańskiego, wiódł z czasem jużto do adwokacyi czyli wojtowstwa w mieście, jużto do jednego z kilku rodzajów dzierżaw ówczesnych, kończących się zwyczajnie na wprowadzeniu potomków kmiecych w poczet szlachty krajowej.

Ale nawet bez sołtystwa i włodarstwa nie miał się kmieć pod względem pożycia towarzyskiego i wygód każdodziennych o wiele gorzej od szlachty średniej. Tak we wsiach magdeburskich jakoteż polskich używał on wszelkiej wolności rozporządzania swoim losem a mianowicie swobody przenoszenia się kiedykolwiek z miejsca na miejsce. W codziennych zatrudnieniach około domu i roli wyręczała go bardzo liczna w owych czasach ludność »najemna«. Zresztą dzierżawiąc nieraz wsie całe od dziedziców, pijąc po

rpzyjacielsku z kasztelanami albo grając w kostki z szlachtą karczemną a z xiędzem plebanem dla przechowywanej zwyczajnie w kmiecem gumnie dziesięciny snopowej w przyjaznem żyjąc porozumieniu, zostawał kmieć na stopie pewnej prostaczej równości z bezpośrednio wyższemi nad sobą stany, nieodróżnionemi odeń zresztą ani subtelniejszem ukształceniem umysłu ani o wiele świetniejszą powierzchownością. Naukowa bowiem ogłada tak uboższej szlachty jakoteż kmiecia była zarówno żadna. Obaj chodzili w tymsamym tołubie, sieraku lub grubem suknie krajowem, dostarczanem powszechnemu użytkowi nadzwyczajnie wielką liczbą fabryk i folusźów sukiennych, wożonem przez kmieci jako zwyczajny towar wiejski na targ do miasta a produkowanem w związku z nierównie obfitszą niż dzisiaj hodowlą i strzyżą owiec. Często na rolniku za pługiem postrzegano w XIV wieku ślady nowej mody w ubiorze, upstrzonym szeroką barwistą czapką z długim kutasem i budzącym przeto zgorszenie moralistów onego czasu.

Chata wieśniacza nie miewała wprawdzie nigdy komina, rzadkiego podówczas w najzamożniejszych krajach europejskich, lecz codzienna strawa wieśniacza nie obchodziła się zwykle bez mięsa i dzbanu piwa, a nawet uboższej klasie ludu, odbywającej robociznę na pańskiej niwie, wysyłano w pole na obiad »piwo, baraninę i chleb«, albo »piwo, wieprzowinę i groch«. Dla dogodzenia takim potrzebom codziennego podówczas życia wiejskiego miewała najzamożniejsza wieś swoje targi, swych rzemieślników, mianowicie kowala, rzeźnika, piekarza, krawca i szewca, utrzy-

mujących kramy z odpowiednim towarem. W tym względzie czasy mniejszej oświaty umysłu a osobliwie czasy mniejszej liczby ludności a temsamem większej ceny i wartości każdego życia i każdej ręki ludzkiej, były czasami daleko pomyślniejszej doli zewnętrznej, daleko troskliwszego pielęgnowania ciała. Dobry byt, pomyślność — jak to jeden z nowszych pisarzy słusznie nadmienia — »były wtedy u nas więcej ogólne; dostatki były mniej kolosalne, ale sięgały więcej warstw społeczeństwa«.

I okazuje się to nietylko w Polsce, lecz w całym świecie ówczesnym. Nawet takich krajów dziejopisowie, gdzie dola niższych klas społeczeństwa zdaje się obecnie tak pomyślną jak nigdzie indziej, widzą się zmuszeni do przyznania, że przed kilku wiekami była taż dola o wiele fortunniejszą. »Smutno pomyśleć« — mówi jeden z tych zagranicznych uczonych — »że klasy rękodzielne, zwłaszcza trudniące się rolnictwem, mają dziś mniej środków do życia niż w wiekach średnich.... Jakoż sprawiłoby mi wielką pociechę, gdybym się mógł przekonać, że położenie uboższych warstw społeczeństwa rzeczywiście nie pogorszyło się«. Tymczasem wszelkie kombinacye porównawcze przeświadczają o przeciwieństwie, a dalsza uwaga tegoż pisarza, iż w jego ojczyznie ludność krajowa powiększyła się od onych czasów pięćkrotnie, podczas gdy ziemia odpowiednio potrzebie stosunkowej nie wydaje dziś pięć razy tyle co niegdyś, rzuca niemałe światło pojaśnienia na przedmiot.

W Polsce oprócz tej populacyjnej przyczyny działała jeszcze przyczyna inna, uwydatniająca się z całego ciągu powieści naszej, widoma mianowicie od czasów układu koszyckiego, tj. przyczyna powszechnego przeobrażenia społecznego na korzyść klasy możniejszej. Jeszcze długo wprawdzie istniały zabytki i wspomnienia szczęśliwszego niegdyś bytu ludności wiejskiej. »Podział posiadłości ziemskich, umiarkowane powinności, wolny ruch ludności rolniczej, wielka liczba drobnych własności i wynikająca ztąd swoboda rolnictwa, sama wreszcie dziewiczość i bogactwo natury« — nie dawały przeważyć się naraz szali niepomyślności. Lecz z każdym dziesiątkiem lat wzmagała się zmiana na gorsze. Zwłaszcza uzyskane przez szlachtę przywłaszczenie wszelkich obowiązków i danin kmiecych tudzież podobne zagarnięcie sądownictwa nad ludem w siołach niemagdeburskich przyczyniło się najwięcej do zubożenia ludu rolnego. Dopełniła się miara niedoli zaborem ról włościańskich i osadzeniem na nich ludzi służebnych, przyczem zapewne niejeden swobodny niegdyś kmieć dla pozostania na dawnej grzędzie przyjmował twarde warunki swego projektowanego następcy, zamieniał się w »chłopa«, i wraz z potomkami swoimi na coraz gorsze odtąd narzekał czasy. I coraz liczniejsze tłumy uciśnionego ubóstwa oblęgały odtąd w świątyni krakowskiej grobowiec Kazimierza W., a »gorącemi łzami zimny kamień zlewając, przywoływały cienie opiekuna ludzkości ku swojej obronie«.

Nieco oporniej uległy temu smutnemu losowi wsie magdeburskie. W malowniczym obrazie różnorakich siół owoczesnych byłto jeszcze jeden nowy

rodzaj osady wiejskiej, nacechowany odrębnym charakterem i wymagający osobnego tutaj wspomnienia. Najwydatniejszą właściwością prawdziwej, przez rodowitych Niemców założonej wsi teutońskiej, było skupienie siedlisk. Podczas gdy starodawna wieś polska zwyczajnie po szerokiej rozlana była przestrzeni, wieś niemiecka skupiała się w nierównie ciaśniejszym a przeztosamo warowniejszym obrębie. Wynikając z właściwego tym kolonistom popędu do organicznej, towarzyskiej łączności, nadawało to ich osadzie pewną konsystencyę i krzepkość, jakiej nieposiadała żadna wieś polska, wiązało je daleko ściślej w jedną silnie uorganizowaną gminę niż ówczesne wsie nasze. Co do zewnętrznego widoku ciągnęła się wieś teutońska jednym długim rzędem budynków, wznoszących się jużto na wcale nowem korczowisku śród lasu, jużto na gruncie dawnej, opustoszałej wsi polskiej.

W pośrodku osady sterczał wysoki pal, w który przy zakładaniu kolonii wbijano tyleż kołków, ile lat swobody czyli »woli« od wszelkich czynszów i obowiązków otrzymywali nowi mieszkańcy. Tamże stała zagroda sołtysa, który po upływie każdego roku w obecności całej osady jeden kołek wybijał z palu. Gdy już wszystkie wyjęto, stawał się sołtys poborcą pańskich i kościelnych dochodów, które dla dziedzica zamiast polskich danin i robocizny składały się z czynszu po kilka, najwięcej kilkanaście rocznych groszy od domu, dla plebana zaś miasto dziesięciny snopowej z małdratu i srebrnika. W razie popełnionego we wsi złoczyństwa urzędowy poborca zgromadzał wiejskich ławników i w wysokiej spiczastej czapce

niemieckiej, z laską sądową w ręku, zasiadał pomiędzy nimi na trybunale. Według wyraźnego przepisu prawa magdeburskiego winien on był przybierać natenczas minę okrutną, »siedzieć jak lew rozsrożony a prawą nogę założyć dumnie na lewą«. Z oznaczonej wyrokiem kary czyli »winy« dwie trzecie części szły zwyczajnie na rzecz dziedzica, trzecią brał sołtys.

Dzięki statutowi wiślickiemu, zastępującemu teutońskie pojedynki sądowe i próby boże dowodami nieposzlakowanych świadków, znikał wprawdzie w mieszkaniach sołtysich coraz powszechniej dawny rynsztunek sądowniczy, jakoto: miecze i kije do pojedynków, sztaby żelazne do rozżarzania w ogniu, woda wrząca, obręcze, i tympodobne narzędzia męki. Natomiast uzbrajały się sęstwa magdeburskie nierzadko tem chciwiej w kotły, patelnie, panwie, beczki tudzież resztę naczyń »przydatnych do piwowarstwa«, i uwzględniając narodowe potrzeby i skłonności osad teutońskich, mieściły zwyczajnie pod jednym dachem trybunał sprawiedliwości i browar z szynkiem. Nawet brzmiący z początku w tych osadach język niemiecki poszedł z czasem w niepamięć, a wprowadzone temi koloniami pijaństwo według świadectw samych Niemców tak przeciwne dawnej trzeźwości Słowian, nie uległo żadnej zmianie miejsca lub czasu. Za wytrzebione przez kolonistów lasy i gaje małopolskie rozkrzewiło się po całym kraju karczmarstwo i szynkownictwo...

Zbawienniejszy wpływ wywierała na okolicę plebania. Byłto drugi dwór, siedziba drugiego »pana« wsi. Przeciw właściwemu bowiem panu czyli dziedzi-

cowi osady stawiały ówczesne pojęcia równego mu w niej ›pana kościoła‹, acz zwyczajnie byłto tylko skromny, drewniany, ubożuchny kościołek. Owszem czemże w porównaniu z xiędzem, którego nazwa przez długie jeszcze lata w intytulacyach jak ›Wielki Xiądz Litewski‹ znaczyła tyle co xiążę, był ów rubaszny, kożuchem tchnący pan świecki! Podczas gdy ten za pan-brat przestawał z kmieciem wolnym, pijał i grywał w karczmie, tamten czczony i poważany od wszystkich, przodkował wszystkim i wszędzie, rozrządzał z Zawiszą Kurożwęckim koroną, albo stroniąc od dworu i spraw publicznych, rozmiłowany w życiu wiejskiem, panował do koła sławą niezrównanego gospodarza, rolnika.

Właściwych spraw i obowiązków duchownych dopełniały w wieku XIV głównie niektóre zgromadzenia zakonne, jak np. Dominikani i Franciszkani. Ogółowi świeckiego a nawet i zakonnego duchowieństwa należy się u nas między innemi i ta jeszcze zaleta, iż zwłaszcza pod jego ręką podniosło się gospodarstwo krajowe mianowicie rolnicze. Jeśli uboższy pleban musiał żyć z dziesięciny i hojnych dochodów ołtarzowych, tedy ›pan kościoła‹ zamożniejszego lub bogato w włości uposażony opat zajmował się niekiedy gorliwiej uprawą ziemi niż dusz. Gdy świecki gospodarz onych czasów gospodarzył ladajako starodawnym zwyczajem, dbającym raczej o myśliwskie ›łowisko‹, o stadninę, o czynsz kmiecy — duchowny gospodarz XIII i XIV wieku, człowiek uczony, przejęty nowoczesną myślą podniesienia gospodarstwa rolnego, oddający się z pewnym rodzajem entuzya-

zmu praktyce tego pomysłu i nieskończenie z tego względu zasłużony krajowi, wierzył przedwszystkiem w radło, pług i motykę. Patrząc tedy obojętnie na ponęty ambicyi dworskiej, na cierniową drogę mądrości i sławy szkolnej, służył on — jak kronikarz o jednym z prałatów ówczesnych pisze — »za wzór staranności światowej, i całą duszą trudom rolnictwa oddany, w tuczności gleby i rosie nieba szukał błogosławieństwa«.

Jakoż łatwiej mu to przychodziło niż ziemianinowi świeckiemu. Tak bowiem sam zawiadowca kościoła jakoteż kmiecie duchowni byli z »prawa kościelnego« wolni od wszelkich służebności publicznych, mianowicię od obowiązku wojny, nawet od pospolitego ruszenia przeciw Tatarom. Ta swoboda stała rolnictwu duchownemu za żyzną glebę i hojną rosę. Gdyż łagodniejsza z tej przyczyny dola poddanych kościelnych przysparzała gospodarującemu duchowieństwu najpotrzebniejszego w gospodarstwie żywiołu, tj. rąk ludzkich, osadników. Chętnie zaludniał kmieć ówczesny dobra kościelne, zbiegał nawet do nich z dóbr świeckich, a skoro jeszcze który z przemyślniejszych gospodarzy duchownych pozwolił sobie, jak jeden z poźniejszych arcybiskupów lwowskich, »zwabiać kmieci« do swoich włości, garnęły mu się zewsząd tłumy ludu pracowitego.

Natenczas za rozliczne dogodności, jakie odnosił poddany dóbr kościelnych, mógł pan duchowny pociągnąć go nawet do ściślejszego niż gdzieindziej pełnienia obowiązków służebnych. Przynajmniej w takichto duchownych układach z nowymi osadnikami zdarzają

się najwcześniejsze wzmianki o pewnej stale uregulowanej robociznie, o poszczególnych daninach i daremszczyznach. W jednem miejscu wymawiało sobie duchowieństwo od kmieci po 1 dniu robocizny w lecie. a 2 albo 3 dni w jesieni. Gdzieindziej obok czynszów i osepów dziesięcinnych żądano już pewnej liczby kurcząt w dodatku, stanowiono powinność kilkokrotnych co roku podwód do miasta. Szczęśliwym trafem przechował się z wieku XIV inwentarz danin i robocizny kilku wsi polskich, należących niegdyś biskupstwu lubuskiemu. Ułożony w ostatnim roku pomienionego stólecia, jestto zapewne najdawniejszy u nas pomnik tego rodzaju. Owoż opisując jedną wieś duchowną w Sędomirskiem, dzisiejsze Jałowęsy, prawi inwentarz:

»Jałowąs ma łanów 21. Z tych 2 należą do sołtystwa, z których sołtys winien odbywać służbę na koniu wartości 3 grzywien. Czynszu płaci kmieć każdy 30 jaj. Tudzież 2 sery. Tudzież 2 kury. Stacyi królewskiej płaci kmieć każden 4 grosze, ilekroć król zjedzie do Opatowa. Tudzież 3 ćwierci owsa, 2 kury, 2 sery i 10 jaj. Tudzież winien kmieć każdy obrobić na zimę pod 2 miary pszenicy albo jęczmienia i obsiać ziarnem biskupiem; tyleż na lato. Tudzież winien kmieć każdy pracować 2 dni około zbioru oziminy. Tudzież 2 dni około zbioru jarzyny. Tudzież winien pracować 2 dni około siana. Tudzież 2 dni w rybnikach. Jest też karczma, płacąca 22 skojców czynszu. I ma też biskup roli 2 łany, opłacające dziesięcinę, i ogród i rybnik. Jest też w Jałowąsie włościanin jeden, który na teraz z 2 łanów płacić

winien 2 grzywny bez 1 kwartnika (8 denarów). Summa czynszów 4 grzywny i 3 wiardunki. Summa opłat za stacye 1½ grzywny i 4 grosze. Summa za stacye 19 korcy owsa. Tudzież 28 kur za stacye. Tudzież 9 kop i półkopy jaj. Tudzież 28 serów i 28 kur. A dziesięcina biskupia warta 20 grzywien‹.

Gdy młode pokolenie powieści naszej zestarzeje się, nabędą podobne inwentarze duchowne jeszcze więcej rozmaitości, z coraz liczniejszemi szczegółami danin i robót. Natenczas w pierwszej połowie XV stólecia, jak z podobnegoż wiadomo inwentarza, kmiecie w Kaszowie ›płacą pół grzywny czynszu, dają po 12 jaj, 4 kapłony, 2 sery, odrabiają *jutrzyny* w Piekarach, i obowiązani są zorać, zasiać, zebrać i zwieźć. Zagrodnicy zaś płacą czynszu 6 groszy, robią 2 dni na tydzień, dają kapłony, jaja, sery, dorabiają jeszcze po 2 dni ciągłe, obowiązani są w początkach żniw użąć każdy kop 5, poczem aż do Bożego narodzenia robią 3 dni około oziminy. Zresztą wożą 3 dni siano i inne rzeczy do miasta a nazywają się dworscy‹. Wespół z takimi zagrodnikami ciągłymi pracują kościołowi jeszcze pieszacy i przychodzą mu w pomoc różne nadliczbowe rodzaje robocizny, czyli tak zwane *powaby i oprawy.*

Przy tylorakim zasiłku uprawiał pan duchowny lub jego ›wojski‹ z wzorową pilnością grunta kościelne, siał zdawiendawna jarzynę i oziminę, używał rozmaitych narzędzi gospodarskich, jakoto pługów, półpługów, radeł, bron, motyk itp., zapuszczał umiejętnie ugory, dbał o należyty pognój, gospodarzył w 3 pola. Zebrana szczęśliwie krestencya bywała

w czasach niespokojnych przechowywaną w refektarzu i tamże bezpiecznie wymłacała się. Nagromadzone z danin kury i jaja sam gospodarny pan, uprzedzając w tem poźniejszego poetę-filozofa z Sanoka arcybiskupa lwowskiego Grzegorza, własną przeliczał ręką. Tak drobiazgowy nadzór skupiał w dobrach duchownych niezwyczajne w onych wiekach dostatki i zapasy. Już stem i kilkudziesięcią laty przed wypadkami naszej powieści, a zatem w czasach nieskończenie mniejszej uprawy i zamożności gospodarczej, można było jedynym nieprzyjacielskim napadem na folwarki biskupie uprowadzić po 475 koni, 575 wołów, 1176 krów, 3174 owiec, 1260 wieprzów. »O cielęta« — prawi wydany z tego powodu wyrok polubowno-sądowy — »nie chcemy wcale upominać się.«

Było więc z czego, za przykładem ówczesnych arcybiskupów gnieźnieńskich, wysyłać połcie słoniny okrętami za morze, i ładować szkuty pszenicą, jaka »zdawiendawna« płynęła Wisłą do Gdańska. Kto w odleglejsze strony handlować nie chciał, temu na miejscu w Krakowie płacono temi czasy korczyk pszenicy po złp. dzisiejszych 7, żyta po 5, jęczmienia 4, owsa 2. Para koni kosztowała 400 złp., para wołów roboczych 100 złp., cielę tuczne 6, prosię 2, kapłon i para kurcząt 1 złp., para jaj 1 grosz, garniec masła około 5 złp. Przeciwko takim, coby ten towar gospodarski przywłaszczyć sobie chcieli bez targu, przeciw złodziejom i pogranicznym najeźdzcom, pozwalały przywileje xiążęce budować we wsiach kościelnych zamki warowne, spichrze ufortyfikowane.

Wszakże chociaż gdzieś przypadkowa od łotrzyków stała się szkoda, wynagradzało się to rozległością przedsiębiorstw ekonomicznych. We wszystkich gałęziach przemysłu ziemiańskiego panowała pod ręką gospodarzy duchownych trudna do opisania skrzętność i pracowitość. Tam mniej użyteczne osady kmiece zamieniano w folwarki dworskie, albo osadzając kmieci w folwarkach, przeistaczano je w wsie. Ówdzie dla zapobieżenia wylewom, dla rybników, dla lepszego rozgraniczenia, kopali gospodarze duchowni nowe koryta rzekom, mianowicie bystrej Wiśle koło Staniątek. Wszędzie zaprowadzano winnice. Chcąc umiejętniejszych przysposobić sobie włodarzy, utrzymywano nawet jakieś szkoły wieśniacze, w których młodzież uboga od starych kmieci pobierała naukę wiejską.

Gdziekolwiek skutkiem burzy wojennej lub z innych przyczyn wyludnione zostały wsie, opustoszało całe opole, tam przyzwany w pomoc rządzca duchowny, jak np. poznański kanonik Szczepan w 24 wsiach biskupstwa wrocławskiego nad Prosną koło Kępna przywracał uronioną intratę. Zmarły niedawno arcybiskup gnieźnieński Jarosław zastał w kluczu Łowickim wszelkiego dochodu 1 grzywnę, a po latach dwudziestu kilku niósł Łowicz 800 grzywien, nie licząc w to czynszów w ziarnie. Zasługa tak pomyślnej amelioracyi odpłacała się zarządzcom cudzych dóbr, jak np. owemu kanonikowi poznańskiemu Szczepanowi, połową przyrobionego dochodu. Lepiej zagospodarowane dobra bywały dzisiejszym sposobem wydzierżawiane xiędzu przez xiędza.

Pozostał nam formalny kontrakt dzierżawny, zawarty w r. 1346 między biskupem kujawskim Maciejem jurysdatorem a owym arcybiskupem Jarosławem dzierżawcą. Za 40 grzywien rocznego czynszu wypuszcza biskup biskupowi na lat 13 wszystkie swoje wsie w kasztelanii Łagowskiej. Wypłata dzieje się regularnie w święta Bożego narodzenia. Szkody z gradobicia i napadów wojsk zagranicznych, oszacowane przez sędziów polubownych, ponoszą w równej części strony obiedwie. W razie wygnania jurysdatora (przez sąsiednich Krzyżaków) z innych dóbr biskupstwa kujawskiego, ma dzierżawca za słusznem wynagrodzeniem ustąpić z swojej dzierżawy. Przy expiracyi kontraktu należy dobra wydzierżawione zwrócić w tym samym stanie, z tym samym inwentarzem, z ozimym i wiosennym zasiewem, jak je objął dzierżawca. Zresztą ilekroć jurysdator przejeżdżać będzie przez dobra kasztelanii Łagowskiej, winien dzierżawca podejmować go z całym dworem przez dni trzy albo cztery. — Oprócz wspomnionego powyżej układu »do połowy« przyrabianych dochodów, oprócz wyszczególnionego tu kontraktu o pewnym stałym czynszu corocznym, zdarzał się jeszcze pewien rodzaj dzierżawy czy raczej rządztwa »do rąk wiernych«. Jednym z takich zarządzców gospodarskich był w dobrach królewskich ziemi krakowskiej za sławnego króla gospodarza Kazimierza teraźniejszy arcybiskup Bodzanta, zapewne lepszy gospodarz niż statysta.

Za najlepszy jednakże dowód wzorowego gospodarowania duchownych mogą posłużyć zbierane przez nich skarby pieniężne. Bez uwłaczania różnym innym

źródłom dochodów płynęło bardzo wiele gotowizny z samegoż gospodarstwa. Wydobytą z ziemi, wkładano ją znowuż w ziemię, w zakupno dalszych włości, zwłaszcza dogodnie położonych przysiołków. Pomiędzy niewielą pismiennemi zabytkami ekonomiczno-finansowych czynności onego czasu jakże wiele dokumentów poświadcza nam takie coraz szersze rozpościeranie się dóbr xiężych! Ileż podobnych dokumentów pozostało po jedynym biskupie kujawskim Gerwardzie, poprzedniku owego jurysdatora Łagowszczyzny! Rok w rok zakupuje on i nabywa różnemi sposoby coraz nowe wsie i obszary. Zaledwie w r. 1301 nabył dwie wioski darem a 3 zamianą, już od r. 1306 do 1312 przysparza on biskupstwu jedną »prze pana Boga« a 6 nowych zastawem, w dalszych zaś latach 15 wchodzi w posiadłość 20 świeżych włości, uzyskanych bądźto drogą procesu bądź kupnem bądź zastawem. Po tylu jego nabytkach pozostały przypadkowo pamiątki dokumentowe; ileż innych bez żadnego minęło śladu! Bo też Kujawy, ojczyzna biskupa Gerwarda a w ogólności Wielko-Polska, ta najdawniej zaludniona, najwcześniej politycznie uorganizowana, najlepiej uprawna część kraju, także w gospodarstwie wzorowem przodek trzymała.

Wszakże i w lesistszej pasterskiej Małopolsce nie zbywało na przykładach również szczęśliwego dorobku gospodarskiego. Coż za szacowną w tej mierze pamięć pozostawił wzmiankowany już dawniej proboszcz miechowski Stanisław, skupujący zwolna wszystkich mniejzamożnych sąsiadów, wydziedziczający ubogą szlachtę w Brzuchani. Właśnie w czasach przy-

bycia Jadwigi wyprzedają mu się tamże ze swoich cząstek rodzeni bracia Stanisław i Mieczysław. Mało co poźniej zbywa mu swoją cząstkę szlachetny Mikołaj przezwany Mączka. Wkrótce czyni tożsamo Jakób, hardego przezwiska Sobie-pan. Po niedługim czasie płaci proboszcz sześciu innym braciom 100 grzywien za nowe kupno, wylicza poźniej komu innemu 60 za coraz dalsze nabytki, a wwłaszczywszy się tym sposobem w całą prawie Brzuchanię, wkupuje się następnie w pewne części w Pstroszycach, Lgocie, Falniowie itd. Ale choćby całą Miechowszczyznę zakupił, jakże daleko mu jeszcze do reszty zamożniejszych panów duchownych a coż dopiero do pana jak arcybiskup »św. cerkwi gnieźnieńskiej«, któremu już przywileje Kazimierzowskie wyliczają około 250 różnych miast, wsi, folwarków itd.

Niepróżno więc na równi z panem wsi stawiano »pana kościoła«. Trapiły go wprawdzie różne nieuchronnie z fortuną połączone kłopoty. Chłopi przyległych wsi, osadzonych na prawie polskiem, zazdroszcząc swobodniejszego bytu swoim sąsiadom kościelnym, ciągłą z nimi niezgodą, ciągłemi gwałtami i burdami rozpędzali mu kmieci. Czyto dwór królewski w przejeździe, czy rycerstwo krajowe w pochodzie wojennym, czy wreszcie nieprzyjaciel grasujący po kraju — wszystko cisnęło się tłumnie w kopce bogatych włości duchownych po hojne przyjęcie, wygodne leże, obfitą łupież. Dobroczynna przecież swoboda, przyświecająca siołom kościelnym, goiła z łatwością każdą ranę zadaną, zapełniała bujnym wkrótce porostem każdą szczerbę zniszczenia, a gbybyśmy byli

z naszą młodocianą Jadwigą spojrzeli w podróży po Małopolsce na jej nowouprawne ziemie i sioła, najpiękniejszym zapewne widokiem byłyby nas zajęły liczne włości rozległego biskupstwa krakowskiego.

Gdzieniegdzie w długiem pasmie tych fortunnych posiadłości duchownych, jakby dla okazania nieustępującej nikomu wszechpotęgi ich panów, wznosił się wspaniale istny zamek kościelny — klasztor warowny. Główną bowiem cechą ówczesnych gmachów klasztornych była ich wojenna obronność. »Klasztory polskie służą zarówno ku wygodnemu pomieszczeniu pobożnych jakoteż ku obronie mieszkańców« — prawi jeden z uczonych biskupów polskich. Wszędzie też krzyż zbawienia jaśniał w nich zpomiędzy baszt i wałów warowni. Jak opat Tyniecki nazywany był niegdyś »opat stuwsiowy«, tak konwent Franciszkanów i Klarysek w Sieciechowie, to przedmurze przeciwko Litwie i Ordzie, »dwunasto-basztowym« zwał się klasztorem. W tychże samych stronach leżący klasztor w Przeworsku najeżony był od samego nastania prochu i armat rzędem ogromnych dział, moździerzy i tympodobnych machin śmiertelnych.

»A jeśliby się zdarzyło« — czytamy w buli papiezkiej do przeorów przeworskich — »iżby bracia zakonni, broniąc się od nieprzyjaciół, strzałami ze swoich bombard kładli niekiedy trupem wrogów pogańskich, lub nawet zgładzali ze świata Chrześcijan, przewodniczących poganom, i dopuszczali się przeto wykroczenia przeciw regule swego zakonu i powołania« — natenczas dyspenza papiezka nakazywała prowincyałom rozgrzeszyć poniewolnych przelewców

krwi. Sród częstego zaś huku bombard klasztornych musiały milczeć Muzy. Nadzwyczajnie też mało zabytków i świadectw uczoności klasztornej przeszło z onych czasów do naszej wiedzy. Podczas gdy cała prawie średniowieczna literatura krajowa urosła pracą świeckiego duchowieństwa, zwłaszcza bliższych dworowi dostojników kościelnych, gdy zakonne duchowieństwo klasztorów zagranicznych tyle pomników uczoności przekazało wiekom poźniejszym, po naszych Benedyktynach i Cystersach XIV stólecia pozostały tylko małoznaczne zapiski kalendarzowe.

Bardziej więc oku podróżnika niż chciwemu nauki umysłowi imponowały ówczesne gmachy klasztorne. Zresztą dopiero nad Wisłą, wzdłuż całego jej biegu, rozwijał się okazały łańcuch starożytnych klasztorów jak Tyniec, Mogiła, Staniątki, Koprzywnica, Zawichost — przednie czaty dalszych Sieciechowów, Andrzejowów, Śto Krzyżów, Wąchocków, Łęd, Mogiln itd. Oko wjeżdżającej od Tatr do Małopolski Jadwigi spoczęło chyba na Staro-Sandeckim klasztorze Franciszkanek, nie dosięgając opustoszałej właśnie temi czasy siedziby Cystersów w Szczyrzycu. Bliższą wnętrz klasztornych znajomość poweźmie dostojna córka Ludwika w Krakowie u Franciszkanów, gościnnych gospodarzów jej schadzek z miłym gościem rakuzkim. Tamże i my nieco dokładniej klasztornemu przypatrzymy się życiu.

Teraz społem z Jadwigą spieszyć nam do Krakowa. W miarę jak młodociana królowa zbliżała się do stolicy, zajeżdżali jej drogę wszyscy znaczniejsi urzędnicy korony i łączyli się z dworem wędrownym.

Nim mieszczaństwo krakowskie wyszło z powitaniem naprzeciw niemu, otoczyli Jadwigę świetnym tłumem wszyscy owi wojewodowie i kasztelani, stary Rożyc Dobiesław, młody Spytek z Melsztyna, Jaśkowie z Tęczyna i z Tarnowa, Mikołaj Ossoliński, Krzesław z Chodowa, Sędziwoj z Szubina i wszystka reszta. Znamy ich już po większej części jako działaczów w tym przemijającym zbiegu wypadków, którego ostateczną wynikłością stał się właśnie przyjazd młodej królewny. W niniejszym poglądzie na społeczne onych czasów pożycie godzi się poznać ich jeszcze w codziennym charakterze urzędników krajowych.

Cała południowa część Małopolski między Karpatami a Wisłą dzieliła się w dwie równolegle od północy ku południowi rozpostarte połowy, tj. w województwa krakowskie i sędomierskie. Zachodnie, krakowskie województwo graniczyło jeszcze dalej ku zachodowi z hołdującym czeskiej koronie Szląskiem, który swojemi xięstwy Oświecimskiem, Zatorskiem i Siewierskiem wpierał się głęboko aż pod sam Kraków w granicę małopolską. Wschodnie, sędomierskie województwo stykało się dalej ku wschodowi, wzdłuż biegu rzeki Jasiołki, w okolicach Jaślisk, Dukli, Rzeszowa, z Rusią Czerwoną. Przed siedmią laty węgierskimi przed króla Ludwika obsadzona urzędnikami, zostawała ona dotychczas pod temi rządami i rządzcami, mianowicie pod owym teściem wojewody krakowskiego Spytka z Melsztyna, *wajdafi* Emerykiem, władającym na Rusi w imieniu starszej córki Ludwika, królowej Maryi.

Każde z tych dwóch województw zawierało w sobie kilka pomniejszych okręgów, nazywanych niegdyś kasztelaniami a teraz jużto »sądownictwami«, czyli sęstwami, jużto »powiatami« albo »ziemiami«. Okręgi tem ostatniem uczczone mianem stanowiły pewną znaczniejszą, niezawiślej od ogółu województwa uorganizowaną całość. Taką np. była teraz pierwsza przed Jadwigą otwierająca się ziemia Sandecka, słynąca niedawnemi czasy jako »xięstwo Sandeckie«, zaludnione handlowym traktem węgierskim i zamożnem miastem tegoż nazwiska. Urzędujący w tych ziemiach, powiatach i województwach dostojnicy koronni, oficyaliści publiczni, uważani odrębnie od urzędników władzy kościelnej i miejsko-magdeburskiej, byli exekutorami dwojakiego prawa, tj. »grodzkiego czyli starościńskiego«, które służyło królowi, i »ziemskiego«, które przynależało szlachcie.

W takiem bowiem rozdwojeniu na »prawo królewskie czyli grodzkie inaczej starościńskie« i prawo »ziemskie« pojmowano »wszelkie prawo królestwa polskiego«. Pierwsze obejmowało główne królewskie prawo sądownictwa karnego, tudzież prawo dochodów z dóbr królewskich i pewnych danin od ludu. Urzędnikami tego prawa byli kasztelani i starostowie. Mianowicie wszyscy kasztelanowie i niektórzy z starostów tj. starostowie na grodach osadzeni czyli grodowi, sądzili cztery najpospolitsze podówczas zbrodnie, w szczególności: gwałt niewieście zadany, rozbój na gościńcu, pożogę i najazdy na dom. A ponieważ te złoczyństwa bez względu na wszelkie inne w kraju bieżące prawa i zwyczaje sądowe zawsze

tylko krajowem, polskiem sądzone bywały prawem, przeto otaczał naszych kasztelanów i starostów urok narodowych w pełnem znaczeniu sędziów i urzędników. Oprócz tego pobierali oni na rzecz skarbu dochody z dóbr królewskich, jakoto: wszelkie czynsze, podatki, daniny itp. Reszta starostów, tak zwani tenutaryusze, pełnili jedynie obowiązek poborców, za co wynagradzały wszystkich dochody z uprawy roli skarbowej, z sądów i młynów, »bez naruszenia czynszów i pożytków królewskich«.

Najstarszym z kasztelanów i starostów grodowych był kasztelan stołeczny czyli »pan krakowski«, który jako najwłaściwszy reprezentant króla w charakterze sędziego i pana ziemi trzymał przodek przed całą resztą świeckich urzędników koronnych. Wszyscy starostowie tenutaryusze mieli nad sobą generalnego starostę czyli Wielkorządzcę ziemi krakowskiej. Takimi więc urzędnikami królewskimi czyli sędziami karnymi i zawiadowcami dochodów królewskich mamy znać owych kasztelanów na Sędomierzu Jaśka z Tarnowa, na Wojniczu Jaśka z Tęczyna, na Wiślicy Mikołaja Ossolińskiego, na Sądczu Krzesława Poraitę z Chodowa, tudzież ich przełożonych, »pana« i wielkorządcę krakowskich, Dobiesława z Kurożwęk i Sędziwoja z Szubina.

Obok nich jako exekutorowie »prawa ziemskiego« urzędowali sędziowie i podsędkowie, podkomorzowie i wojewodzi. Z tych pierwsi sądzili sprawy ziemskie; drudzy rozstrzygali spory graniczne, stanowiące w obecnem przejściu od dawnej spólności majątkowej do nowszego porządku osobnych działów nadzwyczajnie

ważną część sądownictwa. Wojewodowie nareszcie dzierżyli niejako ster wszystkich najwyższych prerogatyw narodu szlacheckiego, tj. prerogatyw sądzenia się w sprawach ziemskich, sejmowania i wojny. Gdyż i wojna, jakto dawniej wspomniano, nie uchodziła za ciężar, lecz poczytywała się za przywilej, a ustęp starego statutu Kazimierzowskiego, obowiązujący szlachtę osiadłą do pewnej służby wojskowej, dodawał wyraźne zastrzeżenie, »byle dobra takiej szlachty były zupełnie wolne, na prawie szlacheckiem ustanowione i żadnej służebności nie podległe«.

Zaczem stosownie do swego starożytnego nazwania wiedli wojewodowie woje czyli zbrojne roty szlacheckie prowincyi, przewodniczyli sądom ziemskim, mianowicie podkomorskim, i składali zjazdy obradne, sejmy ówczesne. Takim znakomitym dostojnikiem był w województwie krakowskiem z dziada-pradziada nasz młody Spytek Melsztyński. Jeden z jego »stryjców«, rodzony brat kasztelana sędomierskiego Jaśka, Spytko z Tarnowa, piastował w czasie przybycia Jadwigi podkomorstwo krakowskie, połączone niekiedy pod nazwą »marszałkowstwa« naprzód z podkomorstwem nadwornem, które zwyczajnie przynosiło łaskę i zaufanie królewskie, następnie z urzędem sędzi w żupach krakowskich, który bogatą czynił intratę. Nie mniej zamożnymi od obudwóch wymienionych tu Leliwitów byli też inni urzędnicy koronni, a gdy przed ośmią laty król Ludwik podjął pamiętną przeciw Litwie wyprawę, teraźniejszy sędzia krakowski Drogosz z Chrobrza Toporczyk wyprowadził w pole jedną z siedmiu chorągwi swojego herbu.

Trzeci nareszcie, najbliższy osobie królewskiej stopień zajmowali urzędnicy nadworni, jakoto: kanclerz i podkanclerzy, zwykle duchowni; marszałek, podskarbi, miecznik, chorąży, podstoli i podczaszy. Urząd kanclerski trudnił się, jak wiadomo, wydawaniem aktów i dokumentów. Marszałek czyli jak go pierwotnie nazywano inaczej »podkomorzy« nadworny, sprawował rządy całego dworu a ponieważ do ogółu ludności dworskiej należały także zaciężne hufce zbrojne, więc bywał on także wodzem hufców królewskich. Podobnież wojenny charakter miało chorąstwo i miecznikowstwo. Przy uroczystościach dworskich nieśli obaj miecze i chorągiew przed królem. W czasie wojny miecznik hetmanił niekiedy całemu wojsku na chorążego zaś koronnego zapatrywali się chorążowie wszystkich ziem i województw, przewodnicząc obok wojewodów pomniejszym hufcom herbowym.

Podskarbi przechowywał »złoto i srebro czyli floreny i grosze«, strzegł klejnotów koronnych i trzymał pod kluczem zbiór dokumentów koronnych. Podstoli naostatek z podczaszym, pełniący przy uroczystościach dworskich jużto osobiście jużto przez swoich zastępców, stolników i cześników, ceremonialny u stołu królewskiego obowiązek z misą i czaszą, byli właściwie wraz z ówczesnym łowczym i koniuszym koronnym szafarzami wszystkich kuchennych, piwnicznych, myśliwskich i stajennych potrzeb dworu królewskiego. W tym celu jak np. panowie całe niekiedy wsie osadzali wyłącznie na służbie i dochodach bartniczych lub łowieckich, tak też król z swojej strony nadawał panom możniejszym niektóre dobra królew-

skie, z obowiązkiem dostarczania z nich potrzebnej dworowi miary zapasów w ziarnie, mące, mięsie, napoju, zwierzynie i uprzęży. Stanowiło to zwyczajnie tylko małą cząstkę dochodów dóbr wydzielonych, którą przez wyznaczonych ku temu zastępców odstawiano dworowi, podczas gdy cała reszta intraty płynęła na rzecz samych podstolich, podczaszych, łowczych, koniuszych, odnoszących w ten sposób z urzędów swoich i zaszczyt znakomity i pożytek niemały.

Jakoż nie było żadnego urzędu bez pożytku. Do poźniejszych czasów mieli wszyscy wyliczeni urzędnicy »pewne dochody coroczne... zapewnione im zdawiendawna bądźto w ziemiach nadanych, bądźto w żupach i mytach, bądź nareszcie w pewnych innych poborach«. Najznaczniejszą atoli korzyść pieniężną mieli urzędnicy ówcześni z sądownictwa, karzącego wtedy wszelkie przestępstwa i zbrodnie »winami« pieniężnemi, któremi z uszkodzonym dzielił się sędzia. A każdy z urzędników był sędzią. Należało to do charakterystycznych cech wieku. W czasach kiedy wymiar sprawiedliwości nie opierał się na jednej powszechnej zasadzie, jednem powszechnem pojęciu prawa, lecz zależał od tysiąca różnorodnych, różnostanowych, w żadnym ogółowym kodexie nie zcentralizowanych zwyczajów, potrzeba było sędziom znać przedwszystkiem *zwyczaj* każdego stanu. Zaczem szło, iż powszechnie tylko swój swego umiał sądzić i rzeczywiście sądził. Ztądto niezmierna rozmaitość praw i przepisów sądownictwa średniowiecznego. Za granicą uskarzano się, iż często z pięciu razem idących podróżników każdy innego słuchał

prawa, a w Polsce innem prawem sądził się Niemiec, innem zaś Polak; inne prawo służyło duchownym, inne świeckim; innemu podlegał szlachcic, innemu mieszczanin, innemu kmieć; różne prawo mieli bartnicy, różnego — prawi z oburzeniem pisarz XV stólecia — używają i nadużywają młynarze!

Miał więc sądzić kogo i sądził kasztelan i wojewoda, sędzia i podkomorzy, starosta i marszałek, nawet kanclerz i podkanclerzy. Wynikająca ztąd mnogość sędziów była tem większą, ile że każdy z tych panów sądowych wyręczał się jednym lub kilku zastępcami, przeciw których zbytniemu nadmiarowi osobne ogłaszano ustawy. Niezwyczajna zaś wielość sędziów pociągała za sobą dziwną rozmaitość przysługujących im nazw. Bywali tak zwani »sędziowie kasztelańscy«; w miejscu sędziów, podsędków i starostów sądzili ich »komornicy«. Od czasów króla Kazimierza zasłynęli na krótki czas osobni exekutorowie wyroków kryminalnych zwani »oprawce«. W takiem zamąceniu musiał niejeden stosunek po niedługim czasie zmienić się i przekształcić. Doznał tego osobliwie urzędowy charakter kasztelanów. Przy coraz większej liczbie starostów grodowych przeszło sądownictwo kasztelańskie w ręce tych nowych urzędników. Zyskały na tem strony obiedwie. Starostowie wzbogacili się dochodami sądownictwa przywłaszczonego; kasztelani otrzęśli się z charakteru sądowych służebników królewskich, postąpili w świetniejszą sferę urzędników ziemskich, i zbliżywszy się tam do wojewodów, mających odtąd w kasztelanach niejako zastępców swoich, mogli z sędziów gardłowych

postąpić na senatorów, radę królewską. Co nim ostatecznie utrwaliło się, nastała wprzódy najpierwszem tej przemiany następstwem powszechna niepewność tak co do właściwego zakresu działania kasztelanów jakoteż co do samej ich nazwy. Każdy z otaczających teraz Jadwigę »panów« grodowych jak np. najbliższy granicom węgierskim Krzesław z Chodowa, bywał kilkorako rozmaicie tytułowany. W aktach nazywano go zwyczajnie kasztelanem sandeckim; w tymsamym czasie podpisuje się on »generalnym sędzią ziemi sandeckiej«; gdzieindziej kasztelan sandecki mianuje się »komornikiem sandeckim«, a w pożyciu codziennem zamiast »kasztelan« mówiono zwykle »starosta«.

Pewniejszą rzeczą niż tegoczesna kasztelanów intytulacya okazuje się narodowa, staropolska zewnętrzność, powierzchowność wszystkich zgromadzających się obecnie około Jadwigi urzędników. Byłyto teżsame imiona, teżsame harde umysły, które świecą w dziejach wieków poźniejszych. Wespół z nazwiskami znanych nam już »bronnych panów i czestników« Tarnowskich, Tęczyńskich, Ossolińskich, Kmitów, Gorajskich, występujących na przedniej scenie historyi, brzmiały w towarzyszącej im drużynie ziemian niejednokrotnie spółczesne imiona panów Rejów, Wężyków, Baworowskich, Konopków, Sobolewskich, i mnogiej innej szlachty poźniejszej. Wyglądali oni zapewne o wiele rubaszniej i kożuszniej niż poźniej; niejeden z tych tułowów **łasicznych**, w jakich występowali zwyczajnie wojewodowie i kasztelani, **kunich**, jakie służyły sędziom, **lisich**, jakie z prawa przynależały podsędkom, pochodził z opłat sądowych;

wszakże pod temi surowo exekwowanemi kożuchami czuwało równie surowe i bogobojne sumienie.

Toż jako ostatni rys fizyonomii tych z dworem Jadwigi łączących się teraz panów koronnych przypomnimy tu przykład prawości publicznej, dany w tym właśnie czasie przez wojewodę mazowieckiego Andrzeja Ciołka. Xiążę mazowiecki Janusz, przyjaciel naszej Jadwigi, zapozwał był niejakiego Andrzeja Rzeszotkę u sądu ziemskiego w Czersku o zwrot niektórych posiadłości. Pozew xiążęcy był zewszechmiar niesłusznym. Rzeszotko żył w śmiertelnej nieprzyjaźni z wojewodą mazowieckim Andrzejem, zapewne rozeznawcą sprawy xiążęcej. Od lat wielu »odpowiedzieli sobie« obaj nawzajem, tj. jęli się jawno do broni, i długo krwawe staczali z sobą boje. Teraz na czele trybunału, przed którym xiążę i Rzeszotko osobiście »parli się« o swe prawo, zasiadł w istocie wrogi oskarżonemu wojewoda. Wyrokujący pod jego przełożeństwem sędzia i assesorowie sądowi przyznali słuszność xiążęciu. Rzeszotko miał stracić swoją dziedzinę.

Wtedy »powstał wojewoda w pośrodku zgromadzenia i łając sędziom rzekł: Luboć ten Rzeszotko ze swoim rodem nastawał na moją zgubę, a ja wzajem jego zguby pragnąłem, i codzinnie o wytępieniu go z dziećmi i całym domem przemyśliwałem, przecież odkąd z innymi przewodzę temu sądowi, chcę aby mu wymierzono sprawiedliwość, jakoby najmilszemu przyjacielowi mojemu. Inaczej nigdy z wami nie zasiędę na sądach, chociażby ktokolwiek wzywał mię lub zniewalał. Widzę bowiem, iż przeciwko Bogu i sprawiedliwości potępiacie wroga

mojego. — Poczem obrócił się do xięcia Janusza i przemówił: Najjaśniejszy xiążę-panie! Luboć od jasności waszej spodziewam się otrzymać nieraz dobra ziemskie w darze łaski waszej xiążęcej, i płużyć w nich obficiej niż którykolwiek z obecnych tutaj; wszelako gdybym przyzwoleniem na wyrok niesprawiedliwy poszwankować miał w mojej czci i w dusznem zbawieniu mojem, wszystkie wasze skarby i majętności xiążęce nie zdołałyby wynagrodzić mi stratę moją. — I chciał już wyjść z zgromadzenia. Lecz xiążę i sędziowie, wysłuchawszy słów wojewody, pozostawili Rzeszotkę w posiadaniu dóbr obwinionych, stłumiając wyrok, który miał już wytrąbiony być przeciw niemu po rynkach«.

Najbliżej ze wszystkich urzędników koronnych otaczali przybywającą Jadwigę urzędnicy duchowni. Byli takimi mianowicie kanclerzowie, podkanclerzowie i notaryusze królestwa. Przewodził teraz wszystkim »najwyższy kanclerz państwa«, krakowski biskup Jan, następca nieboszczyka Zawiszy, Wielkopolanin herbu Korab, od swojej rodzinnej pod Kaliszem wioski zwany »Radlica«, od swojego zaś wzrostu »Mały«. Otóż zapewne żaden z dostojników koronnych nie sprawiał Jadwidze swoim widokiem tak miłego wrażenia jak właśnie nasz »mały biskup«. Przypominał on jej bowiem pobyt w domu rodzinnym, osobę ojca zmarłego, z którym Jana Radlicę codzienne w Węgrzech łączyły obowiązki. Przyrodzona skłonność pociągnęła go za młodu do medycyny, dla której opuścił on kraj i ojczyznę, udając się na naukę do szkół francuzkich. Tam uzyskał Radlica tak nadzwy-

czajną biegłość w sztuce lekarskiej, iż »dość mu było spojrzeć raz na chorego aby natychmiast odgadnąć, czy umrze czy wyzdrowieje«.

Ztąd gdy król Ludwik w czasie dłuższej choroby udał się do króla francuzkiego z prośbą o biegłego lekarza, król francuzki przysłał mu do Węgier Jana Radlicę, Kaliszanina. Za pomyślne w Węgrzech starania lekarskie został medyk królewski wyforytowany na biskupstwo krakowskie, które pomimo jednoczesnej godności kanclerskiej bardzo gospodarnego znalazło w nim zarządzcę. Jak tylu innych wzorowych gospodarzy duchownych umiał »mały biskup« zgartywać skrzętnie pieniądze, i coraz nowe kupował za nie dobra. Z przeciągu dziesięciu lat rządów biskupich zostały po nim podziśdzień dokumenta na 26 przysporzonych kościołowi jużto darem już kupnem wsi i miasteczek i takąż ilość placów miejskich, lasów, młynów, pastwisk itp. Do niejednego z tych nowych nabytków, jak osobliwie do nabycia Muszyny z całym okręgiem, dopomogła biskupowi później łaska Jadwigi, szanującej w nim kapłana a przyjaznej mu jako dawnemu domownikowi jej ojca.

W ogólności odkąd sprawa Ziemowitowa upadła a ręka przyszłej królowej polskiej okazała się wyobrażeniom narodu wolną od ślubów z xiążęciem zagranicznym, i mogła być oddaną według własnej woli narodu, odtąd coraz wyraźniejsze porozumienie zawiązało się między Jadwigą a duchowieństwem. Nawet najdawniejsi zwolennicy Ziemowitowi, jak np. ów przez króla Ludwika w osiągnieniu arcybiskupstwa gnieźnieńskiego przeszkodzony Nałęcz Dobrogost

z Nowego Dworu, skłonili się teraz na stronę wnuki Kazimierza W. W samą porę jej przybycia do Polski wynagrodziła się Dobrogostowi bogdaj w części strata arcybiskupstwa przez podniesienie go na biskupstwo poznańskie, nie mogące obejść się bez przyzwolenia i pomocy królewskiej. Jeden też z pierwszych aktów łaski Jadwigi obdarzył tegożsamego Dobrogosta bogatym upominkiem, o którym wkrótce więcej usłyszymy. Jakby zaś w przeczuciu takich darów i pomyślności spieszyli teraz prałaci polscy ochoczo na jej spotkanie, a zwłaszcza nasi biskupi Radlica, Dobrogost i arcybiskup Bodzanta, przygotowywali się do uroczystego obrzędu koronacyi.

Jeszcze większa uciecha panowała w gronie świeckich wkoło nadjeżdżającej Jadwigi dostojników. Możność rozrządzania ręką młodocianej królowej na rzecz którego z xiążąt ościennych, osobiście tym panom wojewodom i kasztelanom obowiązanego za to i nieskąpego, pozwalała wszystkim powtarzać z radością one słowa wojewody Andrzeja Ciołka: »Spodziewam się otrzymać nieraz bogate dobra ziemskie w darze łaski xiążęcej, i płużyć w nich obficiej niż ktokolwiek z obecnych«. Nadto sama osoba xiężniczki zniewalała wszystkich oczy i serca. Ujrzano Jadwigę dojrzalszą od dziecinnego wieku swojego; ujrzano ją nadobną jak mało dziewic lat onych. Z czystego jej czoła jaśniała skromność, z ust rozumne płynęły słowa. Toteż nie było miary zachwyceniu i affektom prałatów i panów małopolskich. »Zapomniawszy zgoła, iż są mężami« — nadmienia surowy kro-

nikarz — »nie sromali się najuniżeńszego posłuszeństwa tak znamienitej i cnotliwej niewieście«.

W coraz bliższej drodze ku stolicy nad Wisłą zadziwiły młodzieńczą królowę najbardziej żupy krakowskie, Bochnia z Wieliczką. Za dni nieskończenie mniejszej różnorodności i ilości dochodów publicznych, kiedy przy nader szczupłej mierze przemysłowego wyrobu i pożytku najpożądańszym był zysk surowy — wszelkie gotowych skarbów kopalnie a między temi i kopalnie soli krakowskiej stokrotnie większą niż dzisiaj miały cenę. Toć za dochody całej prowincyi kujawskiej płacił niegdyś wielkorządzca Bartosz corocznie tylko 800 grzywien. Ileż skarg dało się słyszeć wszędzie, gdy stara królowa Elżbieta odebrane Bartoszowi wielkorządztwo w nową za 2000 grzywien wypuściła dzierżawę! A żupy wielickie nielicząc ogromnej ilości surowego dodatku niosły od czasów Kazimierza W. co roku 18.000 grzywien, na dzisiejszą monetę przeszło 1 milion złotych polskich.

Oprócz tego każdy prawie z panów możniejszych, z ulubieńców królewskich, uzyskiwał jużto prawo utrzymywania w żupach jednego albo kilku parobków, którzyby wieczyście sól dla niego rąbali, jużto zapewnienie corocznego poboru w soli lub gotowych pieniądzach z żup. Jakoż na większą część z teraźniejszych towarzyszów Jadwigi, jak stare opiewało przysłowie, »bito żupy«. Surowy wprawdzie dla panów król Kazimierz wzbronił wszystkim nietylko dochodów z kopalń lecz nawet przystępu do nich, z wyjątkiem jedynego pana Dymitra podskarbiego, gdy w cztery konie przyjedzie po pieniądze królewskie.

Wszakże od czasów »króla chłopów« wszystko się odmieniło. Teraz chłopi u grobowca królewskiego płakali a dochody wielickie skutkiem coraz swobodniejszego rozszarpywania przez panów o znacznie więcej niż 3000 grzywien corocznych spadły. Im większa zaś łatwość nastręczała się ludziom do czerpania w nieprzebranych bogactwach błogosławionej ziemi wielickiej, tem słuszniej należała się niebu pobożna za nie wdzięczność. A żadne z obudwóch miasteczek solnych nie miało dotąd znaczniejszego zakładu kościelnego, nieposiadało ani jednego klasztoru. Owszem działy się tam jakieś dziwy złowrogie, nie od czystych zapewne brojone duchów. Opowiadano sobie, iż niekiedy z najgłębszych odchłań kopalni dają się słyszeć nocą głosy zwierzęce, szczekają psy, pieją koguty — poczem zwykle zdarza się jakieś nieszczęście. Jednym z głównych aktów pobożności przed oddaniem ręki mężowi ustanowiła Jadwiga niebawem klasztor Dominikanów w Bochni.

Z klasztorem przybywał Bochni jeden z nowych żywiołów bytu miejskiego. Nie miała ich do zbytku ani Bochnia, ani jakakolwiek z ówczesnych osad miejskich. Mając tu zrobić sobie wyobrażenie o stanie ówczesnych miasteczek polskich, należy już z poprzednich napomknień powziąć, iż jak w ogólności wszelkim miastom niesprzyjały u nas dostatecznie warunki historyczne, tak w szczególności miasteczkom pomniejszym niezbyt fortunna świeciła dola. Tylko niektóre osady, odznaczające się wyjątkowo pomyślnem położeniem, jak np. Nowy Sądcz u samej bramy bogatego handlu z Węgrami, albo Bochnia, Wieliczka,

Olkusz, zbudowane nad obfitemi skarbcami poszukiwanego towaru naturalnego, podniosły się i kwitnęły.

Zwłaszcza Sądcz jaśniał przez czas niejaki. Pozostały na zawsze dokumentne wspomnienia o jego zamożnych w XIV wieku mieszkańcach, o jego znacznym handlu do Torunia i Gdańska, o jego układach kupieckich z mieszczany krakowskimi. Mieszczanie wieliccy i olkuscy przykupnem wielu przyległych dziedzin szlacheckich rozpościerali coraz szerzej okręg swoich miasteczek. Inne jednakże osady małopolskie, których np. blisko dwadzieścia miało prawo wysyłać swoich wójtów i ławników do ustanowionego przez króla Kazimierza najwyższego trybunału magdeburskiego, o mało co nad pozór siół urosły. Ludność ich składała się prawie bez wyjątku z Polaków o dzisiejszych nazwiskach małomieszczańskich. Mieszkający tam »sławetni« Glinka, Oczko, Kawka, Połeć, Czajka i tympodobni żyli po staremu z uprawy roli i przemysłu gospodarskiego.

Służyło wprawdzie »miastkom« magdeburskie prawo miecza, lecz wiele też wsi magdeburskich podzielało z niemi ten przywilej. Miały miastka swoje cechy rzemieślnicze i swoje kramy, lecz w niejednej wsi zamożniejszej bywały także jakeśmy to widzieli, jatki rzeźnicze, kramy szwieckie, budy piekarskie. Nawet właściwe każdemu miastku większe zakłady przemysłowe i duchowne jak młyn, folusz, browar, szpital, klasztor lub fara ze szkółką, nie stanowiły wyłącznej ich własności. Chcąc się rozpatrzeć bliżej w stanie miasteczek tamtoczesnych, wstąpmy np. do Opatowa, miastka biskupów Lubuskich. Właśnie za

czasów Jadwigi zlustrowano je pospołu z resztą biskupich dóbr, i w sporządzonym wtedy opisie, tej zapewne najdawniejszej lustracyi któregokolwiek z naszych miasteczek, położono co następuje.

›W Opatowie: folwark biskupi, 3 młyny, 1 myto. Do folwarku należą role, łąki, 3 rybniki, 1 ogród, dwaj ogrodnicy. Z młynu folwarcznego pobiera biskup 3, młynarz 4 części dochodu, tj. biskup 50, młynarz przeszło 65 grzywien. Młyn pisarza miejskiego płaci biskupowi 4, młyn wojciński 6 grzywien. Myto należy w dwóch trzecich częściach do biskupa, w 1 trzeciej do pewnego pana z sąsiedztwa. Biskupia połowa myta, tudzież dochody sądowe w mieście i okręgu czynią razem 20 grzywien. Czynsze od mieszczan z domów i ogrodów za miastem i w miasteczku 14 grzywien, z jatek 9 grzywien i 9 kamieni łoju, licząc kamień po wiardunku czyli $^1/_4$ grzywny. Pacht łaźni 10 grzywien. Nadto uprawiają mieszczanie i chłopi przedmiejscy 38 łanów pola ornego, co czyni $9^1/_2$ grzywny, po wiardunku od łanu.‹ Suma dochodów z Opatowa 134 $^3/_4$ grzywny, z czego 8 grzywien przypada (jak się zdaje) na folwark. Dziesięcinę przywłaszczył sobie w znacznej części dziekan kollegiaty tamtejszej, o co proces z biskupem.

Takim sposobem opłacając czynsz z łanów, ›szos‹ z domów, pomniejsze podatki z kramów, jatek, łaźni, tudzież od innych dochodów miejskich, ciesząc się głównie przywilejem jarmarków a nie znając zgubnego spółmieszczaństwa z Żydami, różniły się miastka od siół prawie jedynie swojem obwarowaniem, swoim ›parkanem‹ czyli ostrokołem, wałem

i fosą a w najpomyślniejszym wypadku — murem o wspaniałych blankach i basztach. Zachęcali królowie wszelkiemi sposoby do wznoszenia warowni miejskich, idąc w tem jużto za istotną potrzebą obrony od napadów bliskiej dziczy pogańskiej, jużto za zwyczajem reszty zachodnich państw.

Wrodzona atoli Słowianom niechęć ku wszelkiemu skupieniu i zamknięciu nie dopuściła rozmiłować się tak gorąco w miejscach obronnych, jak tego przykłady widzimy u mieszczaństwa zachodnich krajów. Od własnego narodu nie groziły mieszczanom polskim jak np. mieszczaństwu niemieckiemu żadne zdawiendawna najazdy i rozboje, a przed Ordą wolał ubogi mieszczanin uchodzić do klasztoru lub w lasy, niż czuwać ustawicznie nad swoim grodem. Zdarzało się więc nieraz, że jak poźniejszy poeta o podobnych mówił warowniach, »w cekauzie połcie wisiały, wieprze wał ryły«. Okoliczni zaś włościanie sarkali otwarcie na warowną »klauzurę« małomiejską, skarząc się słowami erekcyi kościoła w Bieżanowie tuż pod Wieliczką, że gdy takie miastko zamknie się na noc w swych murach, tedy nawet xiędza z Panem Bogiem nie można przywołać ztamtąd do chorego we wsi pobliskiej. Zaczem bez współczucia u swoich, bez wielkiego pożytku dla reszty kraju, wiodły nasze miastka skromny, wieśniaczy żywot, świeciły jedynie nieco poważniejszym strojem swoich mieszkańców, a w zbiegu szczególnych okoliczności wracały bez gwałtownej przemiany do swoich sielskich pierwiastków, przeistaczały się znowuż w wieś.

Jużci inaczej żyły i myślały miasta znaczniejsze, starsze, jak np. nadwiślański Sędomierz, lub nawet nowsze, lecz wyjątkowo szczęśliwie położone, jak ów Sądcz przy gościńcu węgierskim, Jarosław na trakcie ruskim. Te zapatrywały się dumnie na Kraków, a miejskie życie Krakowa, to widok wcale odmienny. Nie można było powziąć o niem wyobrażenia, aż wjechawszy w mury stołeczne. Ztąd cudzoziemcy, obcy słowiańskiemu zamiłowaniu w pożyciu wiejskiem a rozmiłowani natomiast w mieszczaństwie i gwarze miejskim, nie widząc tego życia miejskiego prawie nigdzie zresztą na ziemi polskiej a zdziwieni jego okazałością w Krakowie, mawiali o nim z przesadą: »Kraków to cała Polska!«

Jakoż rozległa się wreszcie ta druga Polska przed oczyma swojej nowej królowej. Rozległa się na dolinie u stóp ostatniego podgórza Karpat, przedzielonego od niej błyszczącą wstęgą Wisły. Od strony gór oblewała ją dawna Białawoda narodów, cisnąca się tu przeciwko swojemu przeznaczeniu upornie ku południowi. Opuściwszy bowiem dla niego najpierwej swój pierwotny bieg między górą Wawel a miastem, aby się rozlać bardziej południowym korytem między Stradomiem a Kazimierzem, opuściła poźniej także to nowe łoże, obrócone po zamuleniu w spławny kanał przez Kazimierza W., aby jeszcze bliżej ku południowym skierować się Krzemionkom.

Od zachodu i wschodu obejmowały południową część stolicy przyboczna Wiśle Rudawa i toż stare koryto Wisły. Dalej ku północy, z prawa i z lewa, jedną tylko kleparską stroną wolny do miasta pozo-

stawiając przystęp, chroniły je moczary i jeziora. Poza temi naturalnemi warowniami wznosiły się malownicze wzgórza, strojne w cisowe i modrzewiowe gaje, a w nieco znaczniejszej odległości sterczały graniczne słupy mnogich dokoła krajów, jakoto Szlązka czeskiego, Moraw, Węgier, Rusi, Litwy, Podola; do któregoto położenia mierząc, mawiano niegdyś: »Kraków w pośrodku«.

Owoż w pośrodku takich bliższych i dalszych miedz, w objęciu warownych wałów i fos rozpościerało się miasto z okrągła, przestronnie, półkolisto ku północy od Kielc, cieśniej, w przydłuższą zwężone szyję ku zamkowi nad Wisłą. »I było coś podobne do lutni okrągłością swą, a grodzka ulica i z zamkiem jest jako szyja u lutnie właśnie. Miało też coś podobnego do orła, którego głowę reprezentuje zamek, grodzka ulica szyję, przedmieścia zasię około niego są jako skrzydła jakie«.

Pierwsze co uderzało w tem orle, to jego głowa koronna, »wyższy« zamek krakowski. Przydatek »wyższy« nie zdawał się za dni Jadwigi tak zbytecznym jak pożniej. Gdyż nad Krakowem XIV stólecia czuwały z dwojej strony dwa zamki. Od wschodniej strony, na prawem skrzydle miasta, gdzie pożniejszy kościół N. Panny na Gródku, wznosił się zamek »mniejszy« czyli takzwany Grodek, niegdyś siedziba wójtów Krakowskich, po buncie wójta Alberta przebudowana w twierdzę. Ze strony południa panował nad miastem »większy« zamek, na »wielkim« usadowiony Wawelu.

Jak bowiem dwa zamki tak były też w ówczesnym Krakowie dwa Wawele, właściwiej Wąwele albo Wąwle. »Małym« Wąwlem czyli Wąwelnicą zwano

poźniejszą Skałkę. Wielki Wawel uwieńczony był zamkiem królewskim, zawierającym w obwodzie swoich murów jakoby miastko osobne, bo oprócz pałacu królów wpośrodku mieścił jeszcze znaczną ilość innych gmachów kamiennych, a oprócz głównej świątyni katedralnej jeszcze kilka innych kościołów, jak np. św. Jerzego i Michała. Większą część tych murów zamkowych wzniósł wielki budowniczy całej Polski, Kazimierz.

Zresztą strzegły jeszcze Krakowa z północy i południa dwie inne twierdze, dwie warownie duchowne. Byłyto dwa przesławne kościoły, błogie miastu zawartemi w nich świętościami. Jeden, południowy na Skałce, przechowywał zwłoki św. Stanisława, patrona wszystkiego kraju; drugi, północny na Kleparzu, słynął zwłokami św. Floryana, patrona miasta w niebezpieczeństwie ogniowem. A któreż z miast doznawało częściej tego niebezpieczeństwa nad Kraków, to starodawne miasto pożarów, »nieustającem zgliszczem« nazwane od nich, wieczyście jak Fenix odradzające się z gruzów!...

Owoż w obliczu tej nadobnie poza Wisłą rozścielonej stolicy przyjęła Jadwigę na Krzemionkach czyli tak zwanej górze Lasoty, zwyczajnym wówczas miejscu ceremonij podobnych, świąteczna processya duchowieństwa, mieszczaństwa i ludu krakowskiego. Po chorągwiach kapituły i klasztorów ciągnęło pod swoją własną chorągwią dostojne grono panów rajców krakowskich, jaśniejących bogatym jedwabnym strojem, srebrzystemi pasami czyli jak wówczas mówiono »obręczami«, axamitnemi kołpaki i przypiętym u pasa kor-

dem. Za orszakiem ›konsulów‹ postępowały mniej okazałe grona i proporce cechów rozlicznych. Na chorągwi radzieckiej były wyszyte herb i złociste klucze stolicy; z proporcu cechu każdego powiewało właściwe każdemu znamię, z podobnymże wizerunkiem kluczów miejskich.

Za zbliżeniem się królowej wszystkie chorągwie głęboki oddawały jej pokłon. Za tem szła zwyczajna ofiara podarku powitalnego. Składał on się pospolicie z drobnostki, mając jedynie wartość symboliczną, jako znak hołdu i danniczości. Podarkowi zaś, chorągwią i oznakom radości ludu towarzyszył rozgłos wrzawnej muzyki, nieodbicie potrzebny przy każdej uroczystości ówczesnej. Grzmiały różnego rodzaju trąby, surmy, fletnie, piszczałki; wtórzyły im równie głośne okrzyki tłumów, a umyślnie z kasy miejskiej ku uczczeniu przyjazdu królewskiego opłacani trefnisie i kuglarze rubasznemi figlami i żartami rozweselali pochód ku miastu.

U bram stolicy oczekiwały Jadwigę nowe sceny przyjęcia. Tam przy odgłosie licznych dzwonów krakowskich witała zwyczajnie przybywających do miasta królów strojna processya najnadobniejszych dziewic, ubranych w barwę radości, w biel, z zapalonemi świecami w ręku, z wesołym śpiewem na ustach. Nie brakowało w powszechnem wylaniu się stanów nawet młodzieży szkolnej, spiewającej głośno za grosz. Najulubieńszem atoli godłem uciechy bywały niezmiernie gęste światła i świece, jarzące się w ręku duchowieństwa i ludu, w powywieszanych przed domami latarniach, owszem w ogromnych stosach ognistych, nieconych swawolnie po ulicach i placach miejskich.

Śród takich oznak radości, tem zapewne weselszych iż młodocianą, prawie jeszcze dziecinną powitać i zabawić miały królowę, minęła Jadwiga mało dotąd zabudowaną, tylko świątyniami pańskiemi jakotako zapełnioną przestrzeń Kazimierza, i niewidziawszy jeszcze właściwego miasta Krakowa, wjechała z całym swoim dworem na zamek. Ostatni krok każdej dłuższej podróży prowadził podówczas zwyczajnie do świątyni. Tam też w progi katedry zamkowej skierowała dziewica królewska niewątpliwie swe pierwsze kroki. Wynoszono w takim razie naprzeciw gościowi koronnemu najprzedniejsze relikwie, po których uadorowaniu zostawiała ręka królewska bogatą ofiarę na ołtarzu. Otwarły się wreszcie podwoje zamkowe przed Jadwigą. Po jakież tam pożycie, po szczęście-li czy cierpienia wstąpiła w nie córka Ludwika?

Wesołe usposobienie tamtoczesnej ludności miejskiej niepotrzebowało tak ważnego zdarzenia, jakiem dla Polski stał się przyjazd Jadwigi, aby całe miasto w głośną wprawić uciechę. Długo po zamknięciu bramy grodzkiej za nowoprzybyłym dworem trwały w mieście rozrywki, pląsy i krotofile. Blizka koronacya królowej wróżyła jeszcze większą wesołość. Po koronacyi zostawała równie świetna uroczystość przyszłych zaślubin Jadwigi, tak błogie nadzieje budzących w całym narodzie.

Nieustająca pora uciech i pomyślności zdawała się wschodzić z Jadwigą. Przypatrzmy się naprzód pierwszemu z tych spodziewanych obrzędów, koronacyi.

XII. KORONACYA. KRAKÓW.

Obrzęd koronacyjny. Miasto i mieszczaństwo krakowskie. Urzędy miejskie. Cudzoziemczyzna. Wielka ludność. Dworki szlacheckie. Mieszczaństwo przeciw szlachcie i duchowieństwu. Młodzieńczość miasta. „Bogacze i Ubodzy". Rozliczność i obyczaje cechów. Stan kupiecki. Stosunki i drogi handlowe. Trakt bałtycki. Miedź i sukna polskie. Trakt wschodni. Czerwiec. Trakt wrocławski. Hansa. Moneta. Wexle. Procenty. Szalbierstwo. Żydzi krakowscy. Zamożność i wykwintność. Pożycie domowe mieszczan. Strój zbytkowy. Łakocie. Wygody. Rozrywki. Kuglarze. Zamiłowanie w muzyce. Zabawy mężczyzn i kobiet. Wesela. Rękawka i Konik. Miłosierność i wojenność. Wędrowność mieszczan. Kopernikowie. Pierwsze czynności Jadwigi. Dokumenty. Fundacye. Nabożeństwo powszechne do M. Boskiej. Czasy łaski. Zabytki czci Bogarodzicy. Klasztor Paulinów na Jasnej górze. Rozsławienie się Częstochowy. Pielgrzymki jubileuszowe. Miejsca cudowne. Wizye. Polityka.

O ile przyjazd Jadwigi długo odwlekał się, o tyle spieszyły teraz dalsze jego następstwa. Zaledwie Jadwiga wypoczęła z podróży, przystąpiono do koronacyi. Nie było już żadnej wątpliwości co do miejsca tego obrzędu. Po upadku wielkopolszczyzny zniknęła dla Gniezna wszelka nadzieja koronacyjnego przed Krakowem pierwszeństwa. Koronowany w Krakowie król nie potrzebował już lękać się, aby jak niegdyś Kazimierza W. tylko »krakowskim« nazywano go kró-

lem. Jakoż odraczając na poźniej sprawę zaślubienia Jadwigi, postanowiono przedwszystkiem ukoronować ją w Krakowie, i podobnie jak się stało z jej siostrą w Węgrzech, ukoronować ją pod męzkiem mianem »króla« Polskiego.

Brakowało wprawdzie męzkiej ku temu korony Bolesławów, którą król Ludwik po koronacyi uwiózł z sobą do Węgier, a której nawet Jadwiga nie przywiozła do Polski, lecz gorąca chęć panów polskich uzupełniła wszelki niedostatek ceremonijny. Uznano dawną koronę żeńską, służącą do koronowania małżonek królewskich a przeto bez obawy pozostawioną niegdyś przez Ludwika w skarbcu krakowskim, za cale dostateczną do ważności koronacyi króla polskiego. Temci mniej chciano czekać, aż niedawne uszczerbki państwa, osobliwie zaś opanowane przez Ziemowita zamki kujawskie, powrócą nazad koronie. Odbył się teraźniejszy obrzęd koronacyjny już w kilka dni po przybyciu młodej królowej, jak się zdaje w sam dzień św. Jadwigi, w niedzielę 15 października.

Zgromadzili się dnia tego zrana w zamku krakowskim wszyscy dostojnicy koronni, najprzedniejsi panowie świeccy i wszelkie obecne w Krakowie duchowieństwo. W niemałej jego liczbie odznaczał się przybyły z Węgier przewodnik i doradźca Jadwigi, arcybiskup strygoński i legat papiezki w Polsce, kardynał Dymitr, mający w swojem towarzystwie czanadzkiego biskupa Jana. Duchowieństwu polskiemu przodkowali arcybiskup gnieźnieński Bodzanta i »mały biskup« krakowski Jan Radlica.

Po zmówieniu modlitwy wstępnej i pokropieniu Jadwigi wodą święconą wyruszył dwór cały w uroczystym pochodzie ku pobliskiej katedrze. Przodem ciągnęli panowie i szlachta świecka, za nimi panowie duchowni: opaci z pastorałami w infułach, biskupi w szatach pontyfikalnych, arcybiskup polski z arcybiskupem-kardynałem węgierskim. Po nich postępowali dygnitarze koronni z insygniami władzy królewskiej. Koronę niósł zwyczajnie kasztelan krakowski, berło wojewoda krakowski, jabłko i szczerbiec inni wojewodowie. Teraz wszystkie te klejnoty spoczywały w skarbcu węgierskim a przed Jadwigą chyba jakieś inne dzierżono znaki.

Tuż za temi godłami, pod baldachimem złocistym, przez resztę panów i urzędników trzymanym, szła czternastoletnia królowa w stroju koronacyjnym, w kapłańskiej albie, tunice, dalmatyce, w sandałach złocistych, w kapie czyli płaszczu królewskim, z rozpuszczonemi włosami. Przy boku młodocianej królowej znajdowało się kilka niewiast dostojnych, mianowicie jedna i druga z xień i przeoryszek krakowskich. Towarzyszyły wreszcie orszakowi koronacyjnemu tłumy dworzan i szlachty z zapalonemi świecami, a zamykało go liczne grono trębaczy i fletnistów, przygrywających ochoczo pochodowi.

Za wnijściem do kościoła, gdzie w pośrodku na podniesieniu ustawiony był tron królewski, złożono insygnia królewskie na ołtarzu. Królowa otoczona orszakiem dworskim, pozostała u stopni tronu. Rozpoczęła się msza święta. Przed odczytaniem ewanielii przystąpiła królowa do ołtarza. Arcybiskup

zapytał ją, czy chce zachowywać wszystkie prawa, swobody i przywileje narodu? Odpowiedź królowej: »Chcę, tak mi Boże dopomóż!« miała wagę przysięgi. Poczem uklękła Jadwiga, a arcybiskup w oleju św. umaczał palec wielki, aby namaścić krzyże i prawe ramię królowej. Zastosowana do tego suknia koronacyjna odchylała się z łatwością dokoła ramion.

Skończywszy tę ceremonię, wziął arcybiskup koronę z ołtarza i włożył ją na skronie Jadwigi. Zagrzmiały wszystkie trąby i fletnie, wzniósł się stugłośny okrzyk na cześć nowej królowej. Po odczytaniu ewanielii odprowadzono ją nazad do tronu, uścielonego z kosztownych złotogłowiów, gdzie Jadwiga usiadła. Aby ciężka, dużemi kamieniami wysadzona korona nie gniotła zbyt długo skroni dziewiczych, podnieśli ją dwaj dostojnicy koronni nieco w powietrze, i trzymali ją tak przez cały czas ponad głową.

Jak podówczas w kościele katedralnym, tak dziś przed oczyma naszemi siedzi Jadwiga w okazałości królewskiej na rzeźbie wielkich pieczęci majestatycznych. Widzimy tam w bardzo misternej robocie, na tronie w kształcie gotycko rzeźbionego ołtarza, o dwóch szeroce rozwartych podwojach czyli niżach tejżesamej struktury, młodocianą, wyniosłą postać dziewiczą. Pod rozsłonionym płaszczem królewskim rysuje się smukła kibić w obcisłym, aż pod szyję zapiętym stroju. Wysoka korona na głowie osobliwszym uderza kształtem. Składa się ona naprzód z szerokiej, kamieniami wysadzanej obrączki, z której wysokiemi łodygi wystrzelają do koła lilie roz-

kwitłe. Pomiędzy każdą parą kwiatów tkwi niższy pręcik liliowy, zakończony pączkiem zamkniętym. Roztworzyste kielichy wyższych lilij unoszą się ponad niemi nadobnym wieńcem u góry.

Jestto może owo »liliami ozdobne« ubranie głowy, które sławna babka Elżbieta zapisała testamentem Jadwidze. Z pod korony spływają dokoła według francuzkiej onego czasu mody długie szerokie wstęgi. Prawa ręka trzyma wysokie berło, rozkwitające podobnież liliowym w górze kielichem. W niżach zprawa i zlewa stoją dwaj aniołowie. Obocza i podnóża tronu ozdobione są herbami głównych ziem polskich. Wiszą takie wizerunki pieczęciowe u pergaminów na jedwabiu zielonym i czerwonym.

W dalszym ciągu mszy, przy *offertorium*, zstąpiła królowa z tronu, i w szczerozłotem naczyniu złożyła chleb i wino w ofierze na ołtarzu. Za przykładem królowej każdy z panów ofiarował co łaska. Poczem wróciwszy znowuż na tron, pozostała tam Jadwiga aż do komunii kapłańskiej. Wtedy udała się ona jeszcze raz do ołtarza, i uklęknąwszy w pokorze, przyjęła ciało i krew pańską. Byłto ostatni akt ceremonii kościelnej. W zakończenie ozwał się znowuż gwarny chór trąb i fletni. Przy ich ciągłym odgłosie wrócił cały orszak koronacyjny tym samym porządkiem w bramy zamkowe. Czekała tam wszystkich świetna w obecności królowej uczta. Jadwiga zasiadła przy niej na przygotowanym u stołu tronie. Goście chwalili sobie w takim razie nad wszystko »obfitość wina i ryb«.

Czem się obrzęd koronacyjny w Krakowie różnił od podobnych obrzędów zagranicznych, to chyba tem, iż stan miejski żadnego nie miewał w nim udziału. Gdy za granicą sami królowie powoływali mieszczan do spółuczestnictwa w tym akcie, u Polaków tylko świeccy i duchowni panowie, jakby wyłącznie dla siebie, koronowali króla nowego. Dopiero nazajutrz udawał się ukoronowany już król w pośrodek miasta na rynek, i tam przed ratuszem, tym stołecznym zamkiem mieszczaństwa, odbierał hołd i przysięgę wierności miejskiej. Musiała też i Jadwiga dopełnić tego »starożytnego zwyczaju«.

W okazałym pochodzie, w stroju królewskim, objechawszy główny plac miasta, zasiadła młoda królowa na tronie przed ratuszem, gdzie uderzyli czołem przed nią burmistrz, dwudziestu czterej rajcowie czyli konsule, apostolskie grono jedynastu sędziów-ławników z dwunastym wójtem na czele, i wszystka wreszcie pospólność miejska, wiedziona przez swoich »starszych«, których bywało do czterdziestu. Pierwszą oznaką łaski otrzymywali mieszczanie zwykle potwierdzenie dawnych przywilejów i praw. Jadwidze zaś nastręczała ta scena hołdu pierwszy widok właściwego wnętrza stolicy, tak odmiennym od reszty Polski napełnionego życiem, tak różnego od niej swoim gwarem, strojem i obyczajem. Aby je poznać, opuścimy na jakiś czas naszą królowę, powracającą z swoim szlacheckim i kapłańskim dworem na zamek, i pozostawszy wpośród tłumu miejskiego, obejrzym się po ówczesnym Krakowie w ściślejszem jego znaczeniu, tj. w obrębie murów głównego miasta.

Naprzód wpadają nam w oczy budynki. W tej mierze Kraków za dni Jadwigi nie różni się zbytecznie od Krakowa czasów poźniejszych. Na tym samym rynku wznoszą się teżsame gmachy, wszystkim z większych miast magdeburskich właściwe. Byłto ratusz z izbą sądową, ze skarbcem przywilejów i aktów miejskich, z podziemiem tortur prawa magdeburskiego. Obok ratusza — ogromne sukiennice, dwojakiego pierwotnie przeznaczenia. W swojej dolnej, wewnętrznej części były one miejscem postrzygania i sprzedaży najpowszedniejszego z ówczesnych towarów — sukna, w górnej takzwanym smatruzem czyli bazarem kupieckim, dokoła zaś gmachu zewnątrz, zbiorem kramów »bogatych« i »ubogich». Pod kramami »bogatemi« rozumiano kramy kupieckie, pod »ubogiemi« rzemieślnicze; kupiectwo bowiem zwało się z urzędu stanem »bogatym«, rzemieślnicy zaś mieli nazwę »ubogich«. Opodal od sukiennic, około starożytnego kościoła św. Wojciecha, stoi również wielki budynek — waga, źródło bardzo znacznego dochodu dla miasta. Według dawnych bowiem praw i zwyczajów musiały wszystkie przez Kraków przechodzące towary wystawione być wprzódy w sukiennicach na »składzie« miejskim, a nim to stać się mogło, szedł każdy towar za dość znaczną opłatą na wagę miejską.

Dalej za kościółkiem św. Wojciecha piętrzy się wspaniały kościół parafialny Panny Maryi, z przyboczną kaplicą św. Barbary, jeszcze nie ukończoną. Głównemi osobliwościami nowej budowy kościelnej — wieżyca niebotyczna, cudnie malowane okna i żelazne

u wnijścia kuny, tj. przykute na łańcuchu do ścian obręcze, w których dawnym magdeburskim zwyczajem wystawiano na obelgę publiczną występców i występczynie pomniejsze, jak np. opilców, kłótników itp. W szeregu otaczających rynek kamienic znachodzimy niejeden z budynków po dziś dzień istniejących, jak np. sławną kamienicę Wierzynków i dom pod Baranami, znanemi jeszcze z czasów Kazimierza W. Podobnież znane są już wtedy wszystkie prawie ulice z rynku na poblizkie przedmieścia, jak np. grodzka, żydowska, szwiecka, floryańska, mikołajska, sienna, bracka czyli Bosacka itd.

Temi ulicami wychodzi się w przyległe części miasta czyli jego cztery *viertle* czyli kwartały; tj. grodzki ku zamkowi z południa, garncarski na zachód ku ulicom żydowskiej i szwieckiej, rzeźniczy ku północy w pobliżu ulicy floryańskiej, sławkowski dalej na północ i ku wschodowi. Różne miejscowości tych firtlów mają odrębne nazwy, jak np. *Okol*, czyli południowy zakąt miasta pod zamkiem, brzmiący ustawicznym łoskotem osiadłej tu zgrai kotlarzy, i *Grunda*, przyległa mniejszemu zamkowi czyli Grodkowi. Najokazalszemi zaś gmachami, jakie oprócz tegoż zamku mniejszego wznoszą się w najludniejszej części miasta między wielkim zamkiem a rynkiem, są dwa starożytne, rywalizujące z sobą klasztory, franciszkański czyli jak go wówczas zwano »bosacki«, leżący bliżej zamku wielkiego, po lewej stronie ulicy grodzkiej, i klasztor dominikański, zwany wówczas klasztorem »Pa-

włów«, zajmujący szeroką przestrzeń z przeciwka ku Gródkowi.

Zresztą okrom wielu kościołów we wszystkich stronach miasta, nie brak onych osobliwie w tej niewielkiej, najludniejszej dzielnicy, między owemi dwoma klasztorami a zamkiem. Stoją tu kościoły św. Piotra, Marcina, Idziego, tuż pod zamkiem; św. Michała i Jerzego na zamku, a starożytny pomiędzy niemi kościół św. Jędrzeja, grubej warownej budowy, i często przeto dawniejszemi czasy za twierdzę używany, sam za trzeci w razie potrzeby uchodził zamek. W ogólności już za czasów Kazimierza W. liczono w Krakowie przeszło 24 kościołów. Przy każdym znajdowała się większa lub mniejsza szkoła. Z niektóremi łączyły się szpitale. Obok szkół i szpitalów dymiły się również użyteczne a tak ulubione podówczas łaźnie, których niekiedy po kilka naraz przyznawali królowie w darze mieszczanom.

Każdy z tych duchownych, szkolnych, dobroczynnych i sanitarnych zakładów miejskich służył pospolicie osobnej klasie ludności. Inną ulicę do mieszkania, bramę do strzeżenia, nawet świątynię lub pewny odrębny ołtarz w świątyni do nabożeństwa, miało każde pojedyncze rzemiosło. Ten zasadniczy średnich wieków obyczaj odosobniania ludzi nadawał każdej stronie miasta pewną odmienną barwę. To przyczyniało się do malowniczości ogółu miasta, a już w wydawanych przez Kazimierza W. rozporządzeniach, »aby place miejskie nie oszpecały się budynkami nieporządnemi«, przebijała potrzeba ozdobności zewnętrznej.

Mimo tego nie widać jeszcze śladów oświecenia ulic z wieczora, a nader niedostateczny bruk nie zaradzał obfitości błota, na którą jeszcze w dwieście lat poźniej utyskiwali w Krakowie goście z sfer południowych. Teraz jeśli miano użytek zrobić z kamienia, wolało mieszczaństwo użyć go do powiększenia murów około miasta. Od lat wielu pracowano ciągle nad niemi. Przykładał się do tego Leszek Czarny, król Wacław, Kazimierz W. Ztemwszystkiem daleko jeszcze było do zupełnego obmurowania stolicy, wymagającego znacznych kosztów, któremi mieszczanie pragnęli podzielić się kiedyś z skarbem królewskim.

Co do osiedlonej w tych murach ludności, ta wyróżniała się od innych wielkich miast magdeburskich osobliwie swoją nierównie mniejszą samowładnością. Podczas gdy pierwotne stolice magdeburskie pod swoimi wójtami tj. sędziami, w rzeczy zaś dziedzicznymi naczelnikami obywatelstwa i prawie zupełnymi panami miasta, nieograniczonej wewnątrz używały niezawisłości; w Krakowie szczególnym zbiegiem wypadków, mianowicie skutkiem stanowczego w dziejach krakowskich buntu wójta Alberta, sprężysty urząd wójciński z przydanem sobie gronem ławników utracił swoje pierwszeństwo na korzyść podrzędnego dotychczas urzędu radzieckiego, a ten przez oddanie corocznego wyboru rajców w ręce wojewodów królewskich uległ wraz z całem miastem wpływowi najwyższej władzy krajowej. Ponieważ bowiem wszystkie główne zwierzchności miejskie, jakoto, urząd burmistrzów czyli przełożonych najwyższej rady miejskiej, wybieranych zpomiędzy nowych rajców

i urząd ławników czyli sędziów miejskich, obsadzany zwyczajnie członkami dawnej rady, wypływały z koła konsulatu miejskiego, przeto uczyniwszy wybór konsulów zależnym od woli wojewodów krajowych, ogarnęła władza królewska wszystkie sprężyny tak potężnego podówczas w całej Europie życia miejskiego. Wójtowstwo, zaszczycone godnością przewodniczenia trybunałowi ławników i zawsze jeszcze dziedziczne, postradało wszelkiej politycznej przewagi. Republikańska organizacya wielkich ówczesnych miast i połączona z nią nadzieja tak bujnego wzrostu Krakowa jak tego spodziewać się kazały magdeburska samowładność i teutoński monopolizm wszystkich polsko-niemieckich miast onej daty, poniosła uszczerbek nienagrodzony. Ów zamek »mniejszy«, który niegdyś u Mikołajskiej bramy zagroził miastu, stawał się od roku do roku mniej potrzebnym, i gasł też rzeczywiście coraz więcej w pamięci ludzkiej.

W powszechnem od lat kilkudziesięciu rozbudzeniu się narodowości krajowej zniknęło już niebezpieczeństwo tych przyczyn, które wywołały grozę zamku mniejszego; nie zniknął atoli ciągle jeszcze obecny, tylko już nieszkodliwy ich widok. Owszem był on jeszcze nader jaskrawym i przedstawia nam Kraków ówczesny w cale oryginalnych rysach. Są temi przyczynami: teraźniejsza cudzoziemczyzna Krakowa i nieproporcyonalna wielkość miast średniowiecznych.

O cudzoziemczym charakterze Krakowa przekonywa najpobieżniejszy rzut oka na jego właściwą ludność miejską. Składa się ona z samych prawie teu-

tońskich nazwisk, mówi prawie wyłącznie po niemiecku, słucha niemieckiego u Panny Maryi kazania, układa w tym języku wszystkie zabytki pisemne, np. akta sądowe, wszelkie zapiski miejskie itp., żyje wreszcie obyczajem mieszczan niemieckich.

Nie zawsze atoli było tak w dotychczasowym Krakowie. Liczy się to dopiero od nowej fundacyi Krakowa po zburzeniu miasta i wyludnieniu kraju przez Tatar. Dawniejszy Kraków, Kraków pierwszych czasów piastowskich, miał wcale odmienną postać. Ten był całkowicie słowiańskim, polskim. Mimo swoje drewniane po największej części budynki posiadał on znaczną ludność, zwyczajne urzędy miejskie, radę takzwanych »konsulów« miejskich, o wiele wcześniejszych od pożniejszego konsulatu magdeburskiego. Wtedy stosownie do staropolskiego zwyczaju szeroko rozpostartych siedzib zadziwiał Kraków rozległością swych granic miejskich, liczbą swoich placów targowych, zielenią swoich pomiędzy temiż placami, budynkami i dworami kwitnących sadów i ogrodów szerokich. Z tego też czasu pochodzą liczne jeszcze w mieście za dni Jadwigi dwory i posiadłości szlacheckie. Mieszkańcy tych dworów, dostojnicy owych urzędów konsularnych, mówią tylko po polsku. W głównym podówczas kościele miejskim, u św. Trójcy, a po oddaniu św. Trójcy zakonowi Dominikańskiemu u P. Maryi, odprawiają xięża nabożeństwo w języku polskim. Techniczne wyrazy starożytnego górnictwa w blizkiej Wieliczce, przytłumione pożniej narostem terminologii niemiec-

kiej, brzmią pierwotnie po polsku. Kraków nie wie co niemczyzna.

Wszakże od zupełnej zagłady miasta przez Tatar, od wyplenionej przez nich jużto jasyrem już mieczem ludności okolicznej, od rozbieżenia się reszty mieszkańców po różnych stronach świata, wszystko inny przybrało widok. Powtórna fundacya Krakowa przez Bolesława Wstydliwego oparła się głównie na nowo przybyłych osadnikach niemieckich. Ci przedwszystkiem z niemiecka ścieśniają obręb miasta, kupią się teutońskim obyczajem w około rynku, wprowadzają język i zwyczaje teutońskie. W ratuszu, w smatruzie, po kramach, w głównym kościele u P. Maryi — wszędzie słyszysz sądy, targi i kazania niemieckie. Polski język brzmi chyba w dawnych dworach szlacheckich lub na odleglejszych, pozamiejskich targach zbożowych.

Skutkiem koniecznej mieszaniny obudwóch języków przechodziły z języka polskiego w język niemiecki tytuły panujących dostojeństw krajowych, wyrazy przywiązania do polskiej matki, nazwy przyjętych od ludności polskiej rodzajów uczt dorywczych — z języka niemieckiego w polski przedwszystkiem miana stroju i gmachów miejskich. W ten sposób Polacy przyswoili sobie *smatruzy, cekauzy, rańtuchy, obercuchy* niemieckie, Niemcy zaś mawiali *meine liebe matken, herr krakischer podsendek, kein snadeyn,* żadne śniadanie. Przeważał jednak wpływ obczyzny, a gdy jeszcze w kilkadziesiąt lat po Jadwidze zapytał ktoś za granicą, jakiem też właściwie miastem, polskiem-li czy niemieckiem jest Kraków, docho-

dziła go od wieloletniego wychowanka stolicy nadwiślańskiej odpowiedź następująca: »Mogę cię upewnić, że lubo w Krakowie mówią po polsku i po niemiecku, Niemcy przecież górują. Kaznodzieje niemieccy miewają kazania w głównym parafialnym kościele, kaznodzieje polscy w przybocznej kaplicy i na cmentarzu. Tożsamo dzieje się w Koszycach i w Budzie w Węgrzech«... Za czasów przyjścia Jadwigi działo się to w sposób jeszcze bardziej rażący. Nie dziw więc, że najwyższa władza krajowa nie mogła dozwolić miastu zupełnej samowładności.

Druga tego przyczyna, wielkość, ludność i wewnętrzna potęga miasta, była wszystkim ówczesnym krajom właściwą. Średnie wieki jako pora młodszej, nieudoskonalonej organizacyi społecznej, przedstawiają osobliwsze widowisko najwszechstronniejszych przeciwieństw i sprzeczności pozornych. Sąto czasy ciemnoty a pojedyncze szkoły uczone mają daleko większą liczbę uczniów niż dziś. Sąto czasy ubóstwa, a odzież ludzka świeci powszechnie trudnym do uwierzenia przepychem, wystawiającym na widok całe mienie właścicielów. W podobnym też stosunku im rzadszą, im niejednostajniejszą bywała ludność siół, kraju w ogóle, tem tłumniejszy mieszkaniec cisnął się w miejsca niektóre, w miasta stołeczne.

Ztąd nawet w krajach gdzie stan miast nie pogorszył się poźniej, miewały komuny ówczesne większą niż dzisiaj ludność. Tożsamo wiemy ze wspomnień i zabytków miejscowych o wielu dawniejszych miastach polskich, jak np. o Sędomierzu, Bydgoszczy, Kruszwicy, itd. Tożsamo należy rozumieć o Krakowie.

Ścieśniony obręb jego nowej fundacyi wrzał nadzwyczajnie tłumną ludnością. W czasie powietrza z r. 1350 umarło w Krakowie do 20,000 ludzi. Nie jestto liczba przesadna. Zgadza się ona z dokładnemi wiadomościami, jakie pozostały o podobnychże klęskach miast innych, a według których z tejżesamej przyczyny utracił Gdańsk podówczas ludzi 13,000, Toruń 4000, Elbląg 6000, Królewiec 8000. W Krakowie ubytek owych 20,000 mieszkańców nie sprawił żadnej wiadomej nam różnicy w zaludnieniu. Wynagrodził go wkrótce napływ nowych zewsząd przybyszów.

Ze wszystkich bowiem stron tuliło miasto gości w swem łonie. Oprócz pierwotnej ludności polskiej, oprócz Niemców, oprócz gęsto za króla Ludwika osiedlających się Węgrów, mieszkali w Krakowie według świadectw dokumentowych, owszem należeli do pełnienia nieposlednich funkcyj publicznych Rusini i Tatarzy, reprezentanci bogatego handlu ze wschodem, utrzymującego wówczas tylu tatarskich kupców we Lwowie. Ileż nadto Żydów, ile wreszcie niestałej włóczącej się ludności miast tamtoczesnych powiększało tłum miejski! Widziałeś w nim wszystkie narodowości i stany: gęstą szlachtę krajową i kupców zagranicznych, »bogatych« kupców miejscowych i »ubogą« bracię rzemiosła; widziałeś ludzi świeckich i nadmiar osób duchownych.

Owszem tych ostatnich było w Krakowie stosunkowo najwięcej. Niezwyczajna ich mnogość wydawała się podróżnikom zagranicznym od najwcześniejszych aż do poźniejszych czasów charakterystyczną

cechę Krakowa. Zacząwszy od wędrownego kupca Araba w XII wieku aż do podróżnego żywociarza św. Jana Kapistrana w XV słynie Kraków u wszystkich dziwną mnogością swoich uczonych i uczących się, a wiadomo, iż w średnich wiekach mnogość uczonych byłato mnogość duchownych. Za czasów Jadwigi zbytnia obfitość xięży i idące za tem owładnięcie przez nich nazbyt wielu obowiązków społecznych, jak mianowicie opiekuństwa nad małoletniemi, zagroziły miastu nie małą szkodą. Przy wszystkich ucztach miejskich, ograniczanych ustawami co do ilości spółbiesiadników, osoby duchowne należały do liczby gości, których nie godziło się liczyć. Dla tejto mnogości xięży, przechodzącej bez wątpienia stosunkową mnogość kościołów, nazywano Kraków od dawna »drugim Rzymem«.

Chcąc zaś obaczyć, jak się miały do siebie cyfry różnostanowej ludności w Krakowie, można uwzględnić obliczenie z czasów poźniejszych, niewiele zapewne odbiegające od istoty rzeczy za dni Jadwigi. Otoż bywało poźniej w Krakowie po 1344 kamienic i dworków mieszczańskich, 648 duchownych, 146 szlacheckich. Obecnie stosunkowa ilość tych ostatnich musiała być nieco większą. Prawie wszyscy bowiem tegocześni panowie możni, jak np. młody nasz wojewoda krakowski Spytko z Melsztyna, syn starego kasztelana krakowskiego Krzesław kasztelan sandecki, Jaśko z Tęczyna, podskarbi Dymitr z Goraja, Jaśko Kmita, okazują się w dokumentach właścicielami domów w Krakowie.

Tak znaczne spółistnienie przeciwnego mieszczaństwu żywiołu pobudzało właściwych mieszczan, zawsze kilkokrotnie liczniejszych od mieszkańca duchownego i szlacheckiego, do zawziętej z nim walki. Postradawszy nadzieję niezawisłości zewnętrznej, od pozamiejskiej władzy królewskiej, chciało mieszczaństwo przynajmniej wewnątrz swych murów utrzymać przewagę swego teutońsko-miejskiego prawa, języka, obyczaju. Ztąd od lat kilkudziesięciu biła wszelka jego usilność w to, aby zakupieniem posiadłości szlacheckich w mieście uwolnić się od spółobywatelstwa tak różnorodnych sąsiadów. Obowiązywali się mieszczanie solennemi pomiędzy sobą przyrzeczeniami nie sprzedawać żadnych placów lub domów miejskich szlachcie krajowej. W potwierdzeniach starodawnych przywilejów miejskich warowało sobie miasto wyraźnie, iżby zamek krakowski, to ziemsko-szlacheckie czoło Krakowa, nie mógł nigdy połączony być murem z właściwem miastem teutońskiem, lecz »iżby zawsze zamek dla siebie a miasto pozostało dla siebie«.

Przemyśliwano też gorąco, jakby prędzej czy poźniej otrząść się z pod wpływu duchownego, zabraniając xiężom przyjmować opiekę nad małoletniemi sierotami miejskiemi, a blizki w istocie czas spełnił życzenie mieszczan w tym względzie. Dążąc zaś do wyzwolenia się od niebezpiecznego współobywatelstwa duchownej i świeckiej szlachty, starało się miasto przeciwnie rozszerzyć jak najdalej granicę swego prawa i zwierzchnictwa miejskiego przez zakupywanie coraz dalszych gruntów i posiadłości w koło Krakowa. Dawniej wolno było Krakowianom podo-

bnie jak innym miastom tentońskim za granicą rozprzestrzeniać w ten sposób juryzdykcyą swojego miasta na obręb jednej mili. Przed kilku laty za przychylnego miastom ojca Jadwigi uzyskało mieszczaństwo krakowskie w r. 1378 wolność zagarnięcia z czasem dwumilowej przestrzeni w granicę miasta, i zakupiło wtedy na własność górę Lasoty czyli św. Benedykta, dziś Krzemionki. Dobijano się tego wszystkiego tem uporczywiej, ileże ta sama młodzieńcza krzepkość, skrzętność i przedsiębiorczość, jakąśmy widzieli już w życiu szlachty ówczesnej, jeszcze nieskończenie silniej ożywiała mrówią rojność ówczesnej ludności miejskiej.

Jakiżto ruch, jaki pośpiech w życiu tych mieszczan! Chcianoby najstarszym, najzamożniejszym dorównać miastom. Znana przypowieść »nie od razu Kraków zbudowano« miała właśnie hamować zbyt niecierpliwą żądzę nagłego wzrostu. Toć cały prawie Kraków obecny z wszystkiemi swojemi gmachami i przedmieściami urósł w dziwnie krótkim przeciągu czasu. Było w nim już prawie wszystko jak pożniej, lecz wszystko było nowe. Zamek krakowski świecił niedawnemi murami i ozdoby Kazimierza W. Katedra zamkowa została dopiero przed dwudziestą kilku laty skończona. Kościół Panny Maryi jest w ciągłej jeszcze budowie. Tożsamo dzieje się z kościołami św. Katarzyny, Bożego Ciała. Sukiennice dopiero Kazimierz W. wystawił. On też pozakładał przedmieścia Kazimierz, Kleparz, Garbary. Od niego dopiero wziął początek Zwierzyniec. A pomiędzy temi nowemi murami, nowemi ogrodami, nawet Wisła nowem płynie korytem.

Przy takim pospiechu niepodobna było obejść się gdzieniegdzie bez partactwa. Jakoż łudziłby się każdy mniemając, że owe czasy zawsze »na wieczność budowały«. Ileżto gmachów, zaledwie wybudowanych, porysowało się jak po najlichszej fabryce i runęło! Wszakto w samym kościele Panny Maryi, tej naczelnej ozdobie miasta, właśnie pod obecną porę Jadwigi tak niedbale około sklepień pracują, że po latach niewielu główne sklepienie zapadnie się nad głowami. Gdy zaś jedni ladajako murowali z pospiechu, inni w chęci spieszniejszego zbogacenia się folgowali sumieniu w handlu, fałszowali swój towar. Oto przed kilką właśnie laty doszło niektórych rzemieślników krakowskich upomnienie, aby w topieniu kruszców i wyrabianiu naczyń kruszczowych nie ważyli się oszukiwać materyałem spodlonym.

Nie dziw tedy, że czasem dopuszczano się lekkomyślności z pospiechu. W tych gęsto zaludnionych, drewnianemi budami i budynkami zapchanych miastach, zapaloną słomą oczyszczano kominy. Przy ulubionych podówczas tryumfach i igraszkach ogniowych bywał ten mniemany środek ostrożności często powodem samejże klęski. Wiele z tak częstych onego czasu pożarów wybuchało jedynie z tej młodzieńczej, spieszącej się, nieskrupulatnej lekkomyślności.

Widać ją było zresztą w tysiącu innych szczegółów życia miejskiego. Wchodząc w społeczeńskie jego stosunki, uderzeni jesteśmy naprzód owym podziałem całego obywatelstwa na »ubogich« czyli stan rzemieślniczy i »bogaczów« czyli stan kupców. W miastach zagranicznych wynikały ztąd ustawiczne zabu-

rzenia i zmiany, dające wnet jednej wnet drugiej stronie przewagę i samowładztwo. W Krakowie starała się zwierzchność krajowa utrzymać obiedwie połowy w równowadze. Gdy około św. Michała nadeszła pora wyboru rajców przez wielkorządzcę i wojewodę krakowskich, miano według rozkazu króla Kazimierza ściśle przestrzegać, aby jedną połowę rajców wybrano z pomiędzy rzemieślników, drugą zaś z pośród kupców.

Nie słychać też o żadnych gwałtownych zajściach między stanami. Żyły one w rzadkiej pod one czasy zgodzie ze sobą. Wszelka niezgodność przenosiła się na pole narodowych sprzeczek między Niemcami a Polakami. Co do różnych stanów niemieckich, z tych o ile kupcy górowali swojem »bogactwem«, o tyle rzemieślnicy ciężyli na szali swoją mnogością. Ledwieby kto uwierzył, jak wielka liczba najrozmaitszych cechów mieściła się pospolicie w każdem mieście pomniejszem. Oprócz zwyczajnych cechów szwieckich, krawieckich, piekarskich, rzeźniczych itp. napotykamy prawie wszędzie pasamoników, sukienników, postrzygaczy, kordybanników, białoskórników, czerwonogarbarzy, paśników, czapników, roztrucharzy, łuczników, kaletników, kobierników, płatnerzy, munsztukarzy itp. W jednem z miast pośledniejszych, w Sochaczewie, liczono dwadzieścia i dwa cechy.

W Krakowie powszechnie bractwa i cechy małomiejskie dochodziły niezwyczajnej świetności, a obok wszystkich owych kunsztów i rzemiosł sochaczewskich kwitnęły nadto wykwintne cechy stołeczne, tylko potrzebom dworu i wielkiego świata właściwie. Pomiędzy zwyczajnemi bractwami odznaczali się miano-

wicie potężni niegdyś za Łokietka rzeźnicy, głośni w ulicy grodzkiej kotlarze i nader zamożni wówczas kuśnierze, trzymający poźniej prym pomiędzy cechami krakowskiemi. Również bogaci sukiennicy i postrzygacze byli właściwymi gospodarzami Sukiennic, gdzie zwyczajem miejskim żaden z tysięcznych postawów sukna nie mógł iść pierwej na sprzedaż, póki miejscowi sukiennicy nie postrzygli go i nie rozcięli. Z wykwintniejszych kunsztów stołecznych słynęli w Krakowie osobliwie złotnicy, spółzawodnicząc liczbą i zamożnością z kuśnierzmi, malarze i snycerze, balwierze z perukarzami i haftarzami, a nawet fabrykanci pewnego instrumentu muzycznego, znanego już wówczas pod nazwą *clavicordium*.

Nadto każdy z cechów ówczesnych rozpadał się w dalsze podziały. Skutkiem tego np. jeden z cechów złotniczych zajmował się wyrobem różnych towarów z kruszczów szlachetnych, drugi służył jedynie do częstego wtedy przetapiania pieniędzy. Jeden z cechów haftarzy trudnił się wyszywaniem haftów jedwabnych, drugi haftował perłami. Jeden cech malarski malował na blasze lub na drewnie, inne na szkle. Jeden cech balwierski utrzymywał kramy czyli apteki lekarskie, drugi łaźnie, trzeci pełnił obowiązki chirurgów. Jeden cech snycerski pracował w kamieniu, inne w drewnie lub ulubionym wówczas do ofiar kościelnych wosku.

Wyroby tych różnych rzemiosł były nierównie nadobniejsze niż obyczaje ich mistrzów. W niczem zapewne nie objawia się tak jaskrawym sposobem rubaszna prostaczość czasu jak w pożyciu tych klas

rzemieślniczych, zwłaszcza rzemiosł niższego rzędu. Naprzód uderza surowy seperatyzm, jakim wszystkie cechy odgradzały się wzajem od siebie. Każde rzemiosło miało swoje »mysteria«, swoje właściwe ceremonie przyjęcia, wyświęcania itp., swój własny sposób wyrażania się, niezrozumiały komu innemu. Co wszystko otaczało niekiedy ten albo ów cech takąż-samą tajemniczością, jaką np. widzimy w średniowiecznem bractwie »wolnych mularzy«. Wynikająca ztąd ścisłość pożycia między członkami tegożsamego cechu zgromadzała ich bardzo często w tłumne zgiełkliwe posiedzenia, mające tylko niekiedy cel urzędowy, zresztą jedynie spólnej poświęcone zabawie tj. wyłącznie pijatyce, i ztąd też zwykle *bruderbier* zwane. Przy takich biesiadach, przy pracy w domu, kiedy tylko nie szło o wystąpienie ceremonialne, panował w stroju braci cechowych cynizm najnieprzyzwoitszy, przeciwko któremu rada miejska długo bezskutecznie walczyła.

Nie wielce też dbano w cechu o nabożeństwa świąteczne, które owszem dla swego natłoku ludzi uważane bywały za najlepszą porę do targu czyto po cmentarzach koło kościoła, czyto po drodze i wszystkich miejscach pobliżkich, zastawianych towarami rzemieślniczemi. Cały dzień poniedziałkowy, cały niemiecki *montag*, już wówczas solennie obchodzony, szumiał pijaństwem i rozpustą. Podzielały ją z czeladzią rzemieślniczą tłumy niewiast wesołych, z któremi nie troszczono się o żadne przepisy kościelne albo moralne. Lada przyrzeczenie małżeństwa z wyprawionym na tę intencyę bankietem uchodziło u braci rzemieślniczej za związek prawy. Ztąd można

było tym sposobem mieć kilka mniemanych żon. Ustawy pewnego cechu w Wrocławiu opiewały wyraźnie: »Któren czeladnik miałby więcej niż jednę ślubną żonę, tego żaden majster nie powinien trzymać u siebie«. Według takich pojęć o małżeństwie sam wyraz »sprawić pijatykę« znaczył u zachodnio-europejskich mieszczan »poślubić«, a statuta synodalne napróżno im tłumaczyły, iż samo »oblanie« przyrzeczenia nie stanowiło jeszcze związku ślubnego.

Dla jakiejkolwiek zarady złemu nakazywały rozporządzenia cesarskie, aby żaden czeladnik nie mógł na majstra być wyświęconym, któryby nie miał rzeczywistej, w obec kościoła pojętej żony. Jedna małżonka rzeczywista zdawała się najlepszym stróżem moralności majsterskiej. W razie potrzeby dopomagały jej kuny żelazne u P. Maryi, w które na widok całego ludu wpinano niepoprawne grzeszniki. Kogo i kuny nie poprawiły, tego śród tłumnego pochodu, przy pośmiewisku powszechnem, z zapalonemi w ręku świecami »wyświecano« publicznie z miasta. Jakby na znak, iż karane tym sposobem zepsucie ma uchodzić w tężsamą stronę zkąd przyszło, wyprowadzała w Krakowie ulica tego wyświecenia — na zachód. W istocie dość przypomnieć sobie głośne pochwały, oddawane niegdyś przez cudzoziemców słowiańskiej czystości obyczajów, zwłaszcza nieposzlakowanej wierze małżeńskiej i równie świętemu poszanowaniu niewinności dziewiczej — aby sobie wyobrazić, jak przykre, jak odstręczające od miast wrażenie musiał wzbudzać w szlachcie i ludzie polskim widok tej cudzoziemczej rozpusty miejskiej.

Niekiedy doznawali krajowcy bezpośredniejszej szkody od cechów. Gdy bowiem kmiecie okoliczni przywieźli na targ do miasta zboże lub inny towar wiejski, bractwa rzemieślnicze dzięki swej organizacyi spólną i jednomyślną działając zgodą, narzucały im dowolne ceny i miary. Ztąd bywało obowiązkiem wojewodów i starostów krajowych dawać w tej mierze pomoc ludowi, wyznaczać w pewnych porach roku stałe ceny targowe. Pozostał nam takiż urzędowy spis cen ziemiopłodów krajowych, ustanowiony spólną zgodą urzędników królewskich, mianowicie marszałka i kuchmistrza nadwornych i rajców miejskich, a obwołany publicznie podczas jarmarku na św. Stanisław w maju. Poźniej uchwalono nawet kilkakrotnie acz bezskutecznie zupełne rozwiązanie cechów po miastach.

Żywsze spółczucie znachodził u rządu stan kupiecki. Gęste po całym kraju cła, czynsze z xiążęcych zwyczajnie sukiennic, sklepów i kramów, myta różnego rodzaju, tem obfitsze im żywiej krążył handel po kraju, stanowiły główne źródło dochodów państwa. Protegowano więc wszelkiemi sposoby handel i kupców. Dzielili oni się podówczas na dwie klasy: na kupców miejcowych i podróżnych. Podczas gdy dziś wszystek prawie handel za pośrednictwem miejscowych toczy się kupców, za dni powieści naszej liczba kupców podróżnych, takzwanych gości, Niemców, Szkotów, Ormian, Saracenów czyli Tatar, osiadających zwykle według narodowości na osobnych ulicach, nazwanych z czasem od swych mieszkańców, dorównywała liczbie krajowych. Oni też musieli ponosić głó-

wne ciężary opłat handlowych, od których kupiectwo miejscowe zwykle wolne bywało.

Osobliwie kupcy krakowscy używali znamienitych swobód i przywilejów. Od czasów Leszka Czarnego i Łokietka służyła im w całej koronie zupełna wolność od ceł. Natomiast każdy kupiec przejezdny, czyto z Węgier czy z Prus krzyżackich, musiał w Krakowie wystawiać towary swoje na sprzedaż, opłacać koszta wagi i najmu sklepów, ulegać wszelkim uciążliwościom nadanego Krakowianom przez Władysława Łokietka »składu towarów«. Zdarzały się wprawdzie różne w tym względzie uszczerbki i nadużycia. Przyjazny Krzyżakom król Ludwik wyjął kupców toruńskich zpod przymusu składu w Krakowie. Nierzetelni »goście« sprzedawali swoje towary pokątnie po gospodach, po domach. Wywieszona u okna chorągiewka zapraszała do handlu przemytniczego. W końcu atoli umiano poradzić sobie przeciw niedogodnościom podobnym, i zapewniwszy się od przewagi kupiectwa podróżnego, podejmowano owszem własne w daleką stronę przedsięwzięcia kupieckie. Otwierały się handlowi krakowskiemu mianowicie trzy walne kierunki zagraniczne. Byłyto: strona bałtycka, ruska i szląska czyli wrocławska.

Ku Bałtykowi głównym polskim gościńcem była Wisła. Oprócz tej biegły w tymsamym północnym kierunku do Prus ku Toruniowi dwie drogi suche, zwiedzane osobliwie przez kupców cudzoziemskich. Pierwszą przecinał Polskę handel niemiecki, ciągnąc z Wrocławia na Ostrzeszów, Kalisz, Konin, Radziejów do Torunia. Druga służyła handlowi

ruskiemu, dążącemu do tegoż samego celu ze Lwowa i Sędomierza na Opoczno, Łęczycę, Brześć. Wszystkim tedy strumieniom handlu bałtyckiego stał u granic ówczesnej Polski nieprzebytą zaporą Toruń krzyżacki, obdarzony podobnem prawem przymusowego składu i targu towarów transportowych, jakie u południowej granicy miał Kraków.

Tym sposobem przechodził w Toruniu cały prawie bałtycki handel Polski w ręce Prusaków. Coż za różnica między tak ograniczonym, przeciętym handlem a drogą wprost aż do morza! Jakoż nim Krzyżacy zaciężyli na Pomorzu, posiadała Polska całą wolną drogę do Gdańska, a utraciwszy ją od lat kilkudziesięciu, tęskniła do niej gorąco jako do jednego z najpiękniejszych życzeń przyszłości. Szły tą drogą różne krajowe i zagraniczne towary. Pomiędzy obcemi, przewozowemi, z Węgier na Sądcz i Kraków spławianemi, celowala miedź osobliwie. Dziwną obfitością swoją wystarczała ona niegdyś do zbogacenia całych miast i pokoleń. Wszakże jeszcze w wieku XVI miewała jedna rodzina kupiecka, Fuggierowie krakowscy, po 68 okrętów z tą kupią u brzegów gdańskich.

Z towarów krajowych wywożono podobnież miedź, zwłaszcza poźniej z Miedzianych gór i Kielc, ołów z Sławkowa i Olkusza, sól z żup Bocheńskich. Nie brakło jak łatwo pojąć i zboża, zwłaszcza umielonego, mąki, którą wraz z słoniną i wędlinami wysyłano z wielkim zyskiem aż na morze flandryjskie. Dalej płynęły szkuty i ciągnęły wozy kupieckie z woskiem, futrami najrozmaitszego gatunku, osobliwie z zwierza drobnego, jak kun, łasic, wydr, bobrów itp.

Najciekawszym atoli z ówczesnych towarów polskich, idących tą północną stroną do Prus a ztamtąd dalej ku zachodowi i wschodowi hanseatyckiemu, jest sukno polskie, *polensche Laken*, jak ówcześni Niemcy mawiali. Było ono bardzo obfitym i pożądanym przedmiotem handlu, zdolnym utrzymać spółzawodnictwo z najlepszym tego rodzaju towarem zagranicznym, z sławnem suknem flandryjskiem. Chodzili w niem królowie, jak np. ojciec margrabiego Zygmunta, nieprzyjazny Polsce Jan Luxemburczyk król czeski, używający go za swoją odzież codzienną.

Właśnie w czasach oczekiwania Jadwigi w Polsce stało się sukno nasze powodem żwawych sporów pomiędzy handlowemi miastami hanseatyckiemi. Wszystkie spieniężały swój towar najkorzystniej na targach wschodnich, w Nowogrodzie. Zachodnio-niemieckie miasta handlowały tam chętnie bliższem sobie suknem flamandzkiem; pruskie czyli pomorskie jęły przeciw upoważnieniu sąsiadów zachodnich przemycać tam sukna polskie. Pomyślny skutek tego pokątnego handlu skłonił kupców pruskich do żądania na sejmach hanseatyckich 1383 jawnej sukien polskich sprzedaży. Nie pozwolono im tego w r. 1384, ponieważ handel zachodni ucierpiałby na tem zawiele. Na co bynajmniej nie zważając, wywożono 1385 z Prus sukna polskie jak dawniej do Nowogrodu. Zachodnie zaś miasta nie umiały wynagrodzić sobie szkodę inaczej, jak iż same za przewodem Lubeki zaczęły handlować na wschodzie naszem suknem. Owszem szło ono pod nazwą »szarych sukien ze wschodu« do samychże

Niederlandów, tej ówczesnej stolicy przemysłu i fabrykacyi.

Wiązało się to z tysiącznemi okolicznościami owej epoki, osobliwie zaś z mniejszą uprawą gospodarstwa polnego a lesistszem obliczem ziemi i towarzyszącem temu rozleglejszem pasterstwem, mianowicie powszechnym chowem owiec. Jakoż mnogie z owych czasów wzmianki uboczne poświadczają znaczne rozwinięcie się tej sukiennej produkcyi kraju. Fabryki pośledniejszego sukna, folusze, bywały daleko częstsze niż teraz. Rzemiosła trudniące się wyrobem sukien liczyły nadzwyczajną ilość różnorakiej czeladzi, tkaczów, krojowników, postrzygaczy itp. Zbytni tłum pracowników wyradzał nieraz spory pomiędzy różnemi ich rodzajami, podobne np. długoletniemu sporowi poznańskich tkaczy i krojowników. Pomiędzy towarami zwyczajnych targów miejskich sukna pierwsze trzymają miejsce. ›Wszystko ma być oszacowane, cokolwiek idzie na sprzedaż‹ — prawią statuta koronne z owych czasów — ›czyto zboże, czy sukna, czy jakiekolwiek inne rzeczy krajowe, które zwykle przywożą kmiecie na targ‹. Nawet klasztory brały udział w tem wyrobnictwie, a sukna konwentu paradyskiego znalazły niemały zapewne odbyt, skoro im osobną wzmiankę poświęcono w przywilejach klasztornych.... Czytamy też o zwykłym w Krakowie handlu szarem płótnem krajowem.....

Również żywy handel wiedziono ze wschodem, z Rusią. W tym poprzecznym kierunku biegły przez Polskę od granic zachodnich ku wschodnim dwie główne drogi. Jedna szła od Poznania ku Włodzimie-

rzowi wołyńskiemu, druga od Krakowa na Lwów ku stronom morza Czarnego. Gościniec poznański albo kierował się wprost na Konin, Łęczycę, Stryków, Brzeziny, Inowłodz i Przytyk do Radomia, albo zbaczał z Poznania ku południowi, na Szrem i Poniec do Wrocławia, zkąd na Bolesławiec, Wieluń, Brzeźnicę, Radomsk, Przedbor, Żarnów i Skrzyn stawał w Radomiu i łączył się tam z swoją odnogą północną. Z Radomia ciągnął połączony gościniec dalej na Zwoleń, Kazimierz, Lublin, Krasnystaw, Hrubieszow do ruskiego Włodzimierza lub Bełza. Tu miał kupiec wędrowny całą Litwę i Ruś przed sobą. Byłto główny szlak handlu przewozowego cudzoziemskiego, osobliwie Hansy niemieckiej, która pominąwszy morską drogę bałtycką posyłała znaczną część swych towarów tym suchym polskim traktem na Ruś.

Drugi wzdłuż Karpat biegący gościniec ruski szedł z Krakowa na Jarosław, ten główny skład towarów i cła w tej stronie, ku Lwowowi, gdzie dwojaka otwierała się droga. Jedna prowadziła ku południowi do Mułtan i Wołoszczyzny, mając ostatnim celem Carogród. Druga dążyła w stronę wschodnią Podolem, ziemią Tatarską ku Czarnomorzu. Osobliwie ten tatarski gościniec odpłacał się hojnym zyskiem za wszystkie trudy. Półwysep krymski i okolice ujścia Donu do Czarnomorza, osiedlone bogatemi koloniami genueńskiemi i weneckiemi, stanowisko całego karawanowego handlu między Europą a Azyą, olbrzymi bazar kosztownych towarów oryentalnych z Chin, Indyj, Małej Azyi — świeciły kupiectwu europejskiemu oddawna obiecanej ziemi urokiem. Ztąd posiadanie

wolnej drogi handlowej przez Ruś Czerwoną, tj. posiadanie samej Rusi Czerwonej, było również gorącem żądaniem kupców krakowskich jak z innych pobudek duchowieństwa i szlachty.

Od Kazimierzowskich też czasów starali się kupcy krakowscy wykluczyć naprzód wszystkich kupców zagranicznych od tego handlu, następnie zaś uwolnić się od przymusu »składania« towarów swoich we Lwowie. Póki król Kazimierz żył, działo się dobrze kupcom krakowskim.... Z wykluczeniem wszelkich kupców zachodnich, mianowicie czeskich, szlązkich, wrocławskich, zmuszonych przez to do zakupowania sobie towarów oryentalnych w Krakowie, handlowali Krakowianie swobodnie aż po Czarne morze i Don. Lecz od czasów króla Ludwika a zwłaszcza po objęciu Rusi Czerwonej przez Władysława Opolczyka i późniejszem wcieleniu jej do Węgier, zmieniły się stosunki.

Kupcy zagraniczni mianowicie pruscy, toruńscy, znaleźli wspaniałego w Ludwiku łaskodawcę. Podczas gdy dla nich przywileje królewskie warowały wolną drogę na Ruś, kupcom krakowskim zaczęto teraz zagradzać dalszą drogę ku stronom wschodu, utrzymując że mają prawo handlować jedynie aż po Lwów, gdzie z trzeciej ręki zakupować mogą towary wschodnie. Zaczem bez zysku dla Rusinów, ile że odjęte polskiemu kupiectwu korzyści spłynęły nie na nich lecz na Prusaków, nastąpiło dla Krakowian krótkie omdlenie tego handlu wschodniego. Przypadło to właśnie w porę przyjścia Jadwigi, od której przez to i nasi kupcy krakowscy nie mieli nic pilniejszego do żądania,

jak zwrotu Rusi Czerwonej. Coż dopiero, gdyby za jej przyczyną mogło nastąpić połączenie Polski z Litwą, panującą właśnie nad dalszemi szlakami tego handlu wschodniego, nad Wołyniem i Podolem po Czarne morze, gdzie przy łasce polsko-litewskich xiążąt mógłby ten zyskowny handel w trójnasób ubezpieczyć się i ustalić!

Wywożono na wschód i zbywano najczęściej już po drodze, po ziemiach ruskich, przedwszystkiem wyroby przemysłu zachodniego, których i Polska niemało dostarczała. Byłyto fabrykaty sukienne, złotnicze, miedziane, płatnerskie itp. Przywożono zaś wtomiast bogate towary oryentalne, drogie kamienie, złotogłowy, kobierce, przednie rzeczy skórzane, bakalie itp. Wszystkie te artykuły handlu miały wówczas daleko większe zastósowanie w życiu niż dziś, a nie musiały walczyć z spółzawodnictwem fabryk zachodnich. Płynęły więc niezmierne z nich korzyści, i bogacili się kupcy takiemi nawet towary, o których obecne pokolenia zgoła nie wiedzą.

Należy tu osobliwie ów rodzimy towar Rusi Czerwonej, czerwiec farbierski, od którego ona powziąć miała swą nazwę, a którego nadzwyczajna wówczas ilość i użyteczność nie da się już wcale pojąć obecnie. A przecież jeszcze w sto kilkadziesiąt lat po Jadwidze pamiętano nadzwyczajną pokupność tego towaru. W czasach bliższych Jadwidze rozchodził się czerwiec ruski drogą krakowską po całej Europie, po targach włoskich do Genui i Florencyi, nawet do miast azyjskich, zastępując wszędzie nieznaną jeszcze w lepszym gatunku farbę czerwoną, nadzwyczajnie poszu-

kiwaną do farbowania sukien, safianów itp. Jakoż znaczna ilość owego w Polsce wyrabianego sukna, znaczna część onej czerwieni, która jako obyczajowa odznaka szlachectwa świeciła na karmazynowej szlachcie polskiej i zagranicznej,, zafarbowywała się ruskim czerwcem.

I powinowacił się ten materyał farbierski innemi jeszcze względy z ówczesnem suknem polskiem. Jak obfite wyrabianie sukna głównie w obfitszym chowie owiec przyczynę miało, a obfitszy chów owiec z ówczesną nieuprawnością szerokich obszarów ziemskich się łączył, tak też uprawie czerwca ruskiego dogadzał bardziej dziewiczy stan ziemi, nie znającej pługa i bruzd, oddanej szerokiemi obszary swobodnemu krzewieniu się rośliny czerwcowej i gnieżdżącego się w niej owadu czerwcowego. Gdy tłumniejsza ludność zachodu dozwoliła przemysłowi fabrycznemu w niespodziewane urość rozmiary; gdy koszenila amerykańska okazała się farbowniejszą od czerwca; gdy wreszcie coraz więcej pastwisk owczych w Polsce a pól czerwcowych na Rusi zaczęło iść pod uprawę rolniczą — ubyło dawnych towarów w handlu, i wraz z przewożoną przez Polskę niezmierną mnogością miedzi zniknęły sukna polskie w Nowogrodzie i Flandryi i zniknął czerwiec ruski we Włoszech.

Ku zachodowi mieli Krakowianie przed sobą wcale blizki targ zagraniczny. Otwierały się tam znamienite miasta handlowe, na Szlązku Wrocław, w Czechach Praga, w Rakuziech Wiedeń. Szły w tę stronę z płodów krajowych tenże same po największej części towary co na północ, tj. miedź, ołów, sól,

miód, wosk, łój, bydło, w szczególności woły, mięsiwa wędzone, futra, smoła itp. Oprócz tego największa część przywożonych od Czarnego morza towarów wschodnich ciągnęłą dalej ku zachodowi, na targowiska Niemiec i Włoch. Przywożono zaś ztamtąd broń, której wyrób w Polsce jak różne głosy ówczesne uskarzają się, był zawsze niedostatecznym, odzież gotową, słód, korzenie, wino, śledzie itp. Wszakże o ile cały prąd dziejów parł głównie z zachodu ku wschodowi o tyle i ten handel polsko-niemiecki ulegał powszechnemu parciu stosunkowi płynąc walniej z Niemiec ku Polsce niż na odwrót, był w ręku cudzoziemców. Podczas gdy sami kupcy krakowscy, posłuszni nadmienionemu prądowi uniwersalnemu, cisnęli się najgoręcej ku wschodnim stronom, towary handlu zachodniego bywały przywożone do Polski przez kupców wiedeńskich, wrocławskich, czeskich i dalszych hanseatyckich.

Byłto zaś tak korzystny handel, że wszystkie uczestniczące w nim miasta starały się przywłaszczać go sobie wyłącznie. Osobliwie między Wrocławiem a Pragą z jednej, Wiedniem zaś z drugiej strony, toczyły się długie spory w tej mierze. Właśnie w latach przyjścia Jadwigi uzyskały sprzymierzone z sobą miasta Wrocław i Praga u czeskiego i niemieckiego króla Wacława wykluczenie kupców wiedeńskich od handlu z Polską. Jakoż zwłaszcza Wrocławianom szczęściło się na targach polskich, będących głównem źródłem ich bogactw. Zakupowane tam towary oryentalne szły przez ich ręce w dalekie strony zachodu, aż do Wenecyi. Zupełna zmiana stosunków wszystko

dziś w innem przedstawia świetle; wówczas atoli, przed odkryciem Ameryki i przylądku Dobrej nadziei znaczna część bogactw obudwóch Indyj płynęła złotym strumieniem przez ziemie polskie. Jak Lwów tak i Kraków był znamienitem stanowiskiem handlu wschodniego.

W posiadaniu takich kanałów odbytu, wywożąc ku północy największą krajowych produktów ilość, jeżdżąc ku wschodowi po towary oryentalne, mając wreszcie od strony zachodu w kupiectwie południowo-niemieckiem, cisnącem się tłumnie do Krakowa, gotowych nabywców swego towaru różnostronnego, nie potrzebowali kupcy krakowscy sojuszów z handlowemi związkami zagranicznemi, jak np. z Hansą niemiecką. Lubo więc wspominano niekiedy na pochwałę Krakowa, iż należał do wielkiej Hansy zachodniej, nie można do tej jego sławy wielkiego przywiązywać znaczenia. We dwa lata po traktacie koszyckim dzieje się w aktach hanseatyckich pobieżna wzmianka o Pradze, Wrocławiu, Lignicy i Krakowie, w którychto miastach najwyższa zwierzchność hanseatycka zalecała kotlarzom i cynownikom używać w swoich wyrobach kruszczu czystego. W trzydzieści lat po śmierci Jadwigi wymieniony jest Kraków w tychże aktach jako usuwający się stanowczo od wielkich obrad hanseatyckich. Oprócz tych dwóch napomknień nie znachodzą się ani za granicą ani w samym Krakowie dalsze w tym względzie ślady. Najwyższa władza krajowa była zapewne przeciwną podobnemu poddawaniu się miasta pod jakąkolwiek zwierzchność obcą. Jak w tejsamej myśli przeciętą

została przez Kazimierza droga do najwyższego trybunału Magdeburskiego, tak prawdopodobnie i związki z Hansą doznawały pohamowania. Nie za granicą więc, nie w stosunkach z stołecznemi miastami Hansy, na rynkach Lubeki, Bremy, Hamburga, szukało kupiectwo krakowskie pola popisów. Starczył temu sam Kraków, a Hansa z Magdeburgiem zacierały się coraz obojętniej w pamięci.

Samo też z wykluczeniem wszelkich ile możności spółzawodników pożywało kupiectwo krakowskie bogate handlu ówczesnego korzyści. Był on już daleko wymyślniej rozwiniętym, niżby się zgadzało na pozór z prostotą czasów. Przy wypłatach nie zadawalniał go lada pieniądz; potrzeba mu było często uiszczać się monetą zagraniczną, jako lepszy mającą kurs. A gdy za przykładem kupców także szlachta krajowa, tak świecka jak i duchowna, zaczęła od kmieciów swoich żądać wypłaty czynszów i dziesięcin w monecie zagranicznej, musiał król Kazimierz »pod utratą gardła i majątków« nakazać, »aby żaden arcybiskup, biskup, kanonik, prałat, proboszcz lub jakakolwiek osoba duchowna, a z osób świeckich żaden starosta, baron, szlachta albo nieszlachta, nie ważyli się wymagać innej od poddanych monety, jak tylko monetę czyli pieniądze królewskie, w królestwie kurs mające; a to z tej przyczyny, ponieważ gdyby się działo inaczej, moneta króla Jegomości w wieczystej pozostałaby wzgardzie«.

Dzięki pozawiązywanym już w najdalszych stronach stosunkom kupieckim używano w handlu odleglejszym oddawna monety papierowej, wexlów, pozna-

nych przez Europejczyków naprzód w handlu na wschodzie a potem przez Żydów po całej Europie upowszechnionych. Czy zaś brzęczącą czy papierową wypłacano monetą, niezmierna zawsze korzyść płynęła z targu. O mierze ówczesnych zysków handlowych może nam dać wyobrażenie stopa procentu średniowiecznego. Owoż jeszcze za Kazimierza Wielkiego procentem urzędowym, uświęconym powagą statutu wiślickiego, było pół grosza na tydzień od każdej grzywny, to znaczy na rok od 48 groszy kapitału 25 groszy procentu. W trzydzieści lat poźniej niezmiernie nizkim procentem, jaki królowie niekiedy poszczególnym ulubieńcom wyjednywali u podległych zwierzchnictwu swojemu wierzycielów, był już tylko 1 grosz na miesiąc od 1 grzywny, to znaczy: na rok od 48 groszy kapitału 12 groszy procentu.

Przy takzwanych wyderkafach lub »kupnach czynszu«, najpewniejszym i najłatwiejszym dla wierzyciela rodzaju pożyczek tamtoczesnych, kupowano zwykle summą 10 grzywien procent 1 grzywny czynszu rocznego. Jakiż dopiero bywał procent nieprawy! jakie zyski ciągnięto z handlu, dającego się zamienić w monopol! W zapale chciwości średniowiecznej nie wzdragano się zdzierstwa jawnego, nawet oszustwa. Owszem szczegółowe opisy handlu owych stóleci pełne są wzmianek o różnorakich oszukaństwach w gatunku, miarach i sprzedaży towarów. Osobliwie moneta sfałszowana służyła za zwyczajny środek oszustwa. Krążyło jej nader wiele po rękach ludzkich. Gdy bywało xięża po zebraniu jałmużny odpustowej otworzą skarbonkę

kościelną, znachodziło się ledwie nie w każdej setce monet po kilkanaście fałszywych.

Największem atoli zyskolubstwem i zdzierstwem grzeszyło bankierstwo owych czasów. Będąc niejako ostatnim stopniem kupiectwa, jakoby kupiectwem gotowemi pieniądzmi, spoczywało ono wyłącznie w ręku Żydów. Przywilejowały ich na to starodawne ustawy kościoła chrześcijańskiego wychodzące z zasady, iż tylko praca żywi, wszelki zaś »pieniądz bezpłodnym jest i martwym«. Ztąd wzbroniono chrześcijanom wypożyczania pieniędzy na procent, wzbroniono zwłaszcza lichwy, w ogólności wszelkiego handlu gotówką, zostawiając go wzgardzonym od społeczeństwa niechrześcijanom. Ponieważ zaś życie społeczne nie mogło obejść się bez podobnego przemysłu finansowego, więc korzystali Żydzi chciwie z pomyślnej wzgardy, ubezpieczającej im monopol operacyj lichewnych, i żyli wyłącznie z pożyczek i procentów. Jużto z własnej obojętności, jużto z niechęci i zazdrości kupiectwa chrześcijańskiego wykluczeni od spółki w zwykłym ruchu handlowym, nie trudzili się oni handlem właściwym, lecz za to czyto biskup na podróż po konfirmacyę do Rzymu, czy nasz Ziemowit Mazowiecki na wojnę o koronę, czy ktokolwiek inny zapotrzebował w innym celu pieniędzy, wszytkim Żydzi gotową natychmiast ofiarowali pożyczkę.

W takim razie moralna prostaczość wieku objawiała się osobliwszym trybem postępowania. Uboższym ludziom pożyczali Żydzi chętnie pieniędzy na goły podpis, gdy w przypadku nieuiszczenia się dłużnika nietrudno było uzyskać wyrok exekucyi i wyexekwo-

wać summę należną z jakiejtakiej resztki ubóstwa. Ludziom możniejszym, względem których exekucya niemałym podlegała trudnościom, nie powierzano szeląga bez zastawu. Dlatego chroniło zwyczajnie prawodawstwo klasę uboższą od ruiny lichewnej tem, iż zabraniało Żydom pożyczać na cyrograf, pozwalając jedynie na pożyczki zastawne, przezco zdzierstwo wierzycieli i krzywda dłużników bywały poniekąd umniejszane. Królowie zaś chcąc najskromniejszą pożyczyć sumkę, musieli jak Kazimierz Jagiellończyk zastawiać srebra stołowe albo nawet atłasową suknię królowej, nie gorszą w tej mierze od znanej nam tyary papieża Urbana VI w częstej zastawie u wierzycieli. Atoli ta powszechna nieufność, jeden z najszpetniejszych rysów obyczajowych epoki, źródło niezliczonych przy każdem zobowiązaniu się przysiąg, dokumentów, poręk, zakładów itp., nie psuła dobrego porozumienia między lichwiącymi Żydami a publicznością. Tylko niektórzy królowie w ulubionych swych krajach, jak np. ojciec Jadwigi w Węgrzech, okazywali się surowymi względem Żydowstwa, wypędzali je z swoich granic.

Pospolicie jużto dla wygody poratowania się u nich gotową zawsze pożyczką, jużto dla znacznych opłat od ich zarobku procentowego, bywali Żydzi pożądanymi powszędy gośćmi. Znane są łaski i przywileje, potwierdzone im z dawnych czasów przez Kazimierza W. a pozwalające wierzycielowi żydowskiemu w razie nieuiszczenia się dłużnika szlacheckiego wejść w rzeczywiste posiadanie zastawionych dóbr ziemskich. Za granicą, w Niemczech, zostawali Żydzi pod bezpo-

średnią władzą i opieką cesarzów, którzy tylko w szczególny dowód łaski i przychylności darzyli xiążąt i panów przywilejami trzymania Żydów, poczytywanych powszechnie za źródło obfitego dochodu. Do krajów bez wszelkiego przemysłu, jak np. do ziem litewskich, zwabiano Żydów przywilejami zupełnej równości z szlachtą krajową, ileże każda Żydowi wyrządzona krzywda albo obraza ściągała tam karę ustanowioną przeciw obrazie szlachcica. Zresztą nierównie mniej liczni, prawie jeszcze bez wyjątku zamożni, tylko w stołecznych miastach jako najprzemyślniejsza klasa wielkomiejskiej ludności i wielkomiejskiego życia osiedli, nie różnili się Żydzi ówcześni ani strojem ani stopniem wykształcenia od chrześcijan. Jakoż żyli oni z chrześcijanami na zwykłej stopie towarzyskości, ucztowali z nimi przy jednym stole, i lubo już statut wiślicki gorzko o ich zdzierstwie wyrażał się, uważani byli w powszechności bez onego wstrętu religijnego, jaki dopiero poźniejsze wzbudziły zajścia — uchodzili za możnych, przebiegłych cudzoziemców.

Jużto więc bankierstwem podobnem jużto zwyczajnym handlem dorabiało się kupiectwo średnich wieków niepospolitych dostatków. Mieszczanie kupujący dobra ziemskie należeli do powszednich przykładów zamożności. Majętniejsi byli w stanie wchodzić w spekulacye pieniężne z xiążętami, pożyczać pieniądze monarchom zagranicznym, jak np. poźniejszemu cesarzowi Karolowi IV, zadłużonemu za czasów Kazimierza W. u krakowskich mieszczan Wierzynka i Kępicza. Najbogatsi jak tenżesam rajca krakowski Wierzynek podczas zjazdu wielu królów i xiążąt w

Krakowie na wesele wnuczki Kazimierza W. z cesarzem Karolem IV mogli pięciu monarchów podejmować w swym domu i złożyć im w darze upominki, blizkie wartości stu tysięcy czerwonych złotych.

Dodajmyż do tego dobrego bytu mieszczaństwa średniowieczną żądzę bawienia się, a zdołamy powziąć wyobrażenie, jak wesołe życie wiódł nasz Kraków mieszczański. Zastosujmy zaś do wyobrażenia o powszechnej zabawie i wesołości znany już rys prostactwa umysłowego ludzi ówczesnych, a będziemy mogli zrozumieć, jak rubasznie jaskrawemi barwami świeci ta zabawa mieszczańska, jak szumnie, zgiełkliwie i rozpustnie wynurza się wesołość naszych »bogaczy« krakowskich.

Przedwszystkiem wysilał się każden na przepych stroju. Nie pojmowano powagi i zamożności bez wystawy i bogactwa odzieży. Ztąd wszyscy urzędnicy i znamienitości miasta poczytywali sobie za obowiązek błyszczeć od srebra i złota. W ślad za pierwszymi patrycyuszami garnął się lada mieszczanin, lada rzemieślnik, nie chcący uchodzić za gorszego. Ta chęć dorównania każdemu, ten najsroższy ze wszystkich przymusów, przymus obyczajowy, ciężył dotkliwą plagą na domowem życiu mieszczańskiem. Jużto więc dla przyniesienia ulgi w tej mierze jużto zawarowania sobie samym przywileju najokazalszej powierzchowności, wydawała rada miejska częste w średnich wiekach prawa o zbytku w strojach, podobne do siebie we wszytkich miastach niemieckich lub zniemczałych. Oneto dostarczają nam rysów do obrazu strojności i zabaw miejskich.

I oto nawet w porze największego ograniczenia przepychu w strojach widzimy panów rajców i urzędników miasta w długim, szerokim płaszczu, w kapeluszu o trzech srebrnych gałkach, w szerokim, srebrnemi lamami wysadzanym pasie czyli obręczu, u którego wisi kord w srebrnej pochwie. Kupiec ma na sobie jedwabny żupan a na palcu obowiązkowy pierścień złoty, na którym wyrzezany jest kupiecki jego *cech* czyli znak. Każdy inny mieszczanin nosi suknie z pośledniejszego sukna, srebrnemi przecież haftkami i świecidłami upstrzone. Gdzie mniej surowa cenzura karciła przepych stroju, świecili panowie mieszczanie axamitnemi szatami o szerokich, rozcinanych rękawach, srebrnych guzach i klamrach, kosztownem szerokiem bramowaniu. Pod spodem bywały takie suknie podbite najdroższemi futrami, po wierzchu zaś dawna moda opinała je srebrzystemi obręczami, zawieszała na nie srebrno-oprawne torebki czyli tobołe, przyczepiała srebrzysty kord. Według prawa nie powinne były te ostatnie przydatki stroju zawierać w sobie więcej srebra nad 4 grzywny; drogie futra miały służyć tylko za podbicie kapeluszów o dużych kresach a bramowaniu czyli pasamonom wolno było mieć tylko jedną piędź szerokości.

Skromna, nie wymyślna ludność polska, wierna w tem starodawnej prostocie Słowian, nawet w swej żeńskiej połowie bardzo mało w ogóle troszczyła się do poźnych czasów o pstrociznę i przepych stroju. Ztąd jak cudzoziemcy z podziwem postrzegali, »gdyby nie rańtuch, ledwie mógłbyś rozróżnić strój męzki od żeńskiego«, rozróżnić jednostajne kożuchy i szuby

ojców i braci od takichże samych kożuchów i szub niewieścich. W zetknięciu z ludnością miejską patrzyli Polacy z najwyższem zadziwieniem na zbytkowność stroju miejskiego, a gdy z czasem i dla nich nadeszła pora większej strojności, musiał obfity słownik toalety niemieckiej przyjść w pomoc ubogiemu w tej mierze językowi polskiemu, i utworzyła się owa dziwaczna polsko-niemiecka terminologia strojów, której dziś prawie zgoła nie rozumiemy.

Łatwo pojąć, iż strój d a m miejskich był jeszcze zbytkowniejszym. Nawet w miastach oszczędnych musiano im pozwolić axamitu do czepków, złotogłowów do sukień i szerokich złotych galonów. Córkom rajców wolno było stroić się w wieńce z pereł albo ogniwek srebrnych, uboższym w jakiekolwiek ozdoby i świecidła fałszywe. W miastach rozrzutniejszych nie umiały panie miejskie znaleźć miary wysokości czepców i czubów, długości sukień. Napróżno nakazywały ustawy, aby żadna suknia ani falbana u sukni nie ważyły się być tak długie, iżby je ktoś trzeci mógł przydeptać, a czepcom broniło prawo wspinać się wyżej nad pół łokcia wrocławskiej miary. Wszakże panie mieszczanki nie dały się tem odstraszyć, i w takich nawet miastach gdzie umiarkowany strój m ę z k i nie dawał powodu do zakazu i ograniczeń, w naszym właśnie Krakowie, przesadzały się w złotych i srebrnych pasamonach, haftach i wyszywaniach bądźto perłami bądź złotem, osobliwie zaś w kosztownych kanakach czyli ubraniu głowy.

Przeciwne tym żeńskim zbytkom ustawy, wzbraniając kanaków i pereł na sukniach, złocistych pasa-

monów, zalecały skromne pasamony po 6 groszy łokieć krakowski. Licząc po 24 łokci na suknię, była to w czasach drożyzny na bydło, nawet po królewsku płacąc za wołu, cena trzech wołów roboczych. W czasach grabieży i rozsypki wojennej, jak właśnie podczas wojny Nałęczów z Grzymałami, można było za cenę takich skromnych pasamonów u jednej sukni panieńskiej kupić nierzadko 6 par wołów, a trafiwszy szczęśliwie i całe stado, tj. siedmdziesiąt i kilka sztuk po 2 grosze za wołu. A toć znane jest słowo zdziwienia, jakie przy wjeździe do jednego z ówczesnych miast flamandzkich wyrzekła królowa francuzka na widok zbytkownej toalety witających ją mieszczek. »Myślałam« — zawołała małżonka Filipa IV — »iż jam tu jedna królową, tymczasem widzę ich sześćset!« Takiemu przepychowi w strojach hołdowały wszystkie bogatsze miasta średniowiekowe.

W ogóle starano się w tych miastach jak zresztą w całym świecie ówczesnym nierównie chciwiej niżli w świecie dzisiejszym o dogodzenie wszelkiemi sposoby ciału miłemu. Były te starania zapewne daleko mniej wymyślne, subtelne, wykształcone niż dziś, kiedy po dalszych półtysiącu leciech towarzyskiego pożycia umiejętność dobrego bytu musiała się koniecznie wydoskonalić. Lecz niższy w owych czasach stopień tej umiejętności nie sprzeciwia się bynajmniej nieskończenie gorętszemu popędowi do jej praktyki. Owoż pieszcząc ciało kosztownym, błyskotnym strojem, umiało mieszczaństwo krakowskie pochlebiać mu jeszcze miękkiem łożem, długim spoczynkiem, smacznem jadłem. Piernaty, bety wysokie, bywały nieró-

wnie powszechniejszym przyborem łoża niż dziś. Przy ucztach weselnych, przy złogach mieszczek krakowskich świeciły jedwabne poduszki i piernaty, kosztownie tkane kołdry. Przerywanie snu urzędnikom krakowskim zdało się tak bolesnem, iż osobne zastrzeżenia przywilejów króla Kazimierza nakazywały wszystkim po zachodzie słońca skrzywdzonym udawać się po sprawiedliwość do wójta i do nikogo więcej, »aby przymusem wstawania nocą z łóżek nie molestować panów ławników.«

Gdy zaś przypadkiem zdarzyło się, że panowie rajcy z powodu ubliżenia królowi poszli pod areszt, w którym żywiono ich na koszt miasta, nielada powszednia strawa godziła się tam więźniom królewskim. Gotował im osobno płatny kucharz, stały do wyboru różne rodzaje piwa i wina, dbano o świeży codziennie chleb i pieczywo. Panowie rajcy, przebierając w przysmakach, przestawali zaledwie na francuzkiem winie i jakichś delikatnych konfektach. W pozamieszczańskich wykwintności stołowej sferach posuwano wymysły gastronomii, jak o tem gdzieindziej nadmienimy, do nierównie wyższego jeszcze stopnia. Za toż traktamenty mieszczańskie bywały nieprzewyższenie wesołe.

Każdej uczcie, każdej uroczystości, każdej scenie pożycia towarzyskiego dodawały smaku tłumy obowiązkowych rozśmieszycieli. Dzisiejszą rozrywkę teatralną, ograniczoną na jedno miejsce i jedną porę dnia, sprawiano sobie wówczas wszędzie i zawsze. Żądał wprawdzie rubaszny smak ówczesny od artystów przedwszystkiem śmiechu i żartów, i to

śmiechu z całego gardła a żartów ile możności sprosnych. Wszakże mimo taką jednostajność wymagań potrafił ogół artystów ówczesnych rozramienić swoje rozśmieszające rzemiosło w mnogie różnorodne gałęzie. Należąc do urzędowego kompletu ludności miasta, otrzymywali ci »wesołowscy« od rady miejskiej przywilej na pewną liczbę członków, poza którą każdy niepowołany intruz nie długo bruzdzić zdołał kolegom upatentowanym.

Zaczynając od zabawnisiów najpośledniejszych mamy wymienić na pierwszem miejscu oprowadzaczy niedźwiedzi tańcujących, przedrzeźniaczów i naśladowców spiewu ptaszego, tudzież innych tympodobnych mistrzów ulicznych, z którymi spotkaliśmy się już w opisie ziemi i obyczajów krzyżackich. Wyżej od nich stali różnoracy linoskoczkowie i kuglarze, bawiący widzów łomanemi sztukami a tak niezbędnie potrzebni do uświetnienia każdej chwili solennej, że czyto młodą królowę przy wjeździe do Paryża, czy starego króla w bramach Krakowa, nie umieli mieszczanie lepiej zabawić jak wywracanemi w ich oczach koziołkami najętej zgrai kuglarzy. Najzręczniejsi, najdowcipniejsi z takich krotofilników, jak np. wspomniony już raz Sowizrzał, ulubieniec czasów Kazimierzowskich, pozyskiwali szeroką sławę, odbywali nakształt dzisiejszych artystów podróże po miastach i krajach okolicznych, i wespół z tymże niemieckim *Eulenspieglem* płużyli nieraz w łaskach xiążąt i królów.

Jeszcze wyższy stopień zajmowali tak zwani rymownicy czyli deklamatorowie, wygłaszający mową,

opowiadaniem, lub gdy ich więcej zebrało się dyalogiem utwory ówczesnych poetów gminnych. Byłyto jak widzimy małe grona artystów dramatycznych, gotowych do popisów na każde zawołanie, pod każdym dachem. Z powodu zwykłej nieprzystojności swych deklamacyj uchodzili rymownicy w oczach rządu za ludzi zgorszenia i zepsucia, których według dosłownego nakazu rozporządzeń Kazimierzowskich należało »wypędzić z koła biesiady i za drzwi wypchnąć«. Mniejszem niebezpieczeństwem groziła obyczajom opera tamtoczesna, złożona z najrozmaitszego tłumu śpiewaków i muzykantów. Snuli się oni po kraju w niezmiernej liczbie, w dziwnie pstrej zamieszce stroju, języków i instrumentów. Tu wędrowny Serb z gęślą opiewał bohaterów swojej ojczyzny; ówdzie wejdalota litewski, szczęśliwszy od swego w Malborku wyśmianego kolegi, bawił słuchaczy polskich hymnami na cześć Wejdawuta; gdzieindziej niemiecki pieśniarz z lutnią nucił rubaszne spiewki miłosne; wreszcie gdzieś w cieniu lipy wiejskiej srebrno-brody dziad z lirą głosił żale Ludgardy; u dworu zaś śpiewali »cytarzyści« nadworni.

W ogóle wszelkie dzisiejsze zamiłowanie muzyki, jakkolwiek żywe i szeroko uorganizowane, nie może iść w porównanie z wesołą średnich wieków ochotą do śpiewu i szumnej wrzawy tonów. Nie z tysiącemto lat wspomnień na barkach śpiewa ludzkość ochoczo. O połowę tego życia młodszy świat tamtoczesny nie tylko rad przysłuchiwał się gędźbie, lecz owszem sam ile miał siły nucił, wyśpiewywał, przygrywał. Wesołą piosnką przy lutni uprzyjemniali sobie jak wiemy,

prawie wszyscy biskupi polscy chwilę wczasu miłego. Wesołym chórem witała ludność każdego miasta przybywających gości dostojnych. Wesołym wybuchem śpiewu rozpoczynało najwykwintniejsze towarzystwo gody taneczne. Nie pląsano inaczej jak śpiewając. Że wszystkich miast ówczesnych nie kochało się żadne tak namiętnie w muzyce jak nasz Kraków. Komu rozum i uczoność nie mogły dać utrzymania, ten dźwięcznym głosem i znajomością muzyki łatwo dośpiewywał się chleba. Jeden z najsławniejszych mężów stólecia, nim poźniej zaczął uczyć filozofii Krakowian, żył pierwej z wesołego przyśpiewywania im za pieniądze. Zamiłowanie w muzyce wiodło do fabrykowania w Krakowie wcześniej niż w wielu innych miastach nowego kształtu i dźwięku instrumentów muzycznych, *klawikordów*, znanych już za Jagiełły. Toż gdy bywało zjawią się w Krakowie kaznodziejscy apostołowie zrzeczenia się zabaw i rozrywek światowych, jak np. św. Jan z Kapistranu, pierwsze pioruny ich pobożnej wymowy biją zwyczajnie w tę namiętność muzyczną.

Wtedy po skończonem pod gołem niebem kazaniu, uniesione zapałem religijnym tłumy słuchaczów ze łzami i wykrzykami skruchy wyrzekają się grzesznej namiętności, i oto tysiące pogruchotanych fletni, lutni, piszczałek padają w stos płomienny, rozżarzony u nóg uradowanego męża bożego. Wszakże i pobożnych wiele zwyczajów winno było swój początek temuż muzycznemu miłośnictwu Krakowian, a owa »słodka harmonia fletów i innych instrumentów dętych«, która niegdyś ze wszystkich wież Kra-

kowa odzywała się codziennie poranną modlitwą w powitanie zorzy wschodzącej — ów hejnał starożytny, ograniczony poźniej do jedynej wieży maryackiej, zdaje się niezaprzeczoną pamiątką tych czasów spiewu. Nastał on prawdopodobnie za węgierskich rządów ojca Jadwigi, ileże nazwa jego wzięta jest z języka węgierskiego i znaczy w nim ›jutrzenkę‹.

Tak strojnie, spiewnie, ochoczo wstępował zamożny mieszczanin z małżonką w pożycie towarzyskie. Mieli oni oboje, tak mężczyźni jak i kobiety, swe osobne w niem sceny i ceremonie. Mężczyźni dostojniejsi, powiększej części kupcy, bawili się najpowszechniej w codziennych zgromadzeniach wieczornych, uorganizowanych w sposób rozrywkowych posiedzeń bractwa stałego. W możnych miastach ościennych jak np. w Toruniu, Gdańsku, w miastach łużyckich, nie różniących się co do obyczajów mieszczańskich prawie niczem od Krakowa naszego, zwały się te bractwa ku pamięci sławnych biesiad króla Artusa i jego towarzyszów ›zborami Artusowemi‹.

W niedziele i w święta zaraz po wczesnym obiedzie, w dnie powszednie dopiero po nieszporach, kiedy takzwany ›piwny dzwonek‹ zawezwał do spoczynku po pracy, zbierali się ›bogacze‹ miejscy z wykluczeniem rzemieślników, kramarzy i mężów, którzy jawną pojęli nierządnicę, w zwykłej sali kupieckiej i tam pod przewodnictwem wybranej przez się starszyzny, przy niezbędnym dźwięku szumnej muzyki zasiadali do kufla i rozmowy. Z nadejściem nocy zastawiano wieczerzę, po której wracały znowuż dzbany cynowe. Niekiedy zapraszano kobiety a natenczas

jużto w sali jużto na dworze w dziedzińcu rozpoczynały się pląsy i śpiewy.

Kto chciał, mógł w ciągu wieczora wchodzić w handlowe z kolegami umowy, od których przecież jako od wykroczeń przeciwko właściwemu celowi zabawy towarzyskiej małą składał opłatę. Wykluczeni zaś mniejzamożni mieszczanie bawili się tymczasem po swojemu, równie wesoło i ochoczo jak tamci, lecz nierównie rubaszniej a często nawet nieobyczajnie. Działo się to osobliwie przy takzwanych »biesiadach porannych«, przy wieczornem »piwie braterskiem«, w tem liczniejszej zwyczajnie zgrai spijanem, ileże gdzieniegdzie prawa miejskie dla większego dochodu z szynków nie pozwalały wcale sprzedawać piwa do domu, nakazując pić je tylko »pod wiechą«, wyjąwszy w razie choroby.

Towarzyskość niewieścia jaśniała najokazalszym blaskiem dopiero w pewnych wypadkach peryodycznych. Należały tu przedwszystkiem złogi mieszczek krakowskich. Były one porą najgęstszych odwidzin żeńskich. Ile tylko znaleźć się mogło krewnych, bratanek, przyjaciołek, wszystkie spieszyły do położnicy, starającej się zadziwić kosztowną pościelą, jedwabnemi piernaty i poduszkami, złotogłowemi kołdrami i czepcami. Nie przestając na samej pastwie próżności, łączyły się takie odwidziny z obfitym rozlewem piwa, którym ówczesne panie miejskie tak chętnie się raczyły, że cała uroczystość niniejsza zwie się od niego *kindelbier*, »piwko przy nowonarodzonem«. Po szczęśliwym połogu następował uroczysty pochód do kościoła, z niemiecka *kirchgang*, w tłumnem towarzy-

stwie krewnych i przyjaciołek. Jeśli ich naliczono tylko dwadzieścia, znaczyło to, że gospodyni uroczystości zastosowywa się do oznaczonej wilkierzami miejskiemi liczby, co oczywiście poczytywano za skąpstwo i niegościnność. Wystrzegała się tedy każda z pań miejskich zarzutu podobnego, i ciągnęła po mieście w orszaku kilkudziesięciu matron. Za powrotem z kościoła pozwalały wilkierze sprawić przyjaciołkom ucztę przystojną. Rubaszność obyczajów zamieniała ją najczęściej w nieprzystojną.

Cóż dopiero działo się przy weselach! Miano je za najświetniejszą uroczystość domową, wymagającą wysilenia wszelkich dostatków. Ztąd ogłaszane bywały osobne wilkierze »o weselach«, wzmocnione potwierdzeniem królewskiem, dążące do powściągnięcia zbytków. Tymto ustawom zawdzięczamy obraz godów weselnych. Już na tydzień przed właściwym obrzędem zgromadzają się goście na ucztę wstępną. Cały dalszy tydzień upływa śród coraz żywszych uciech. Państwo młodzi i goście składają sobie dary nawzajem. Pan młody musi bogdaj kilku przyjacioł, panna młoda kilka przyjaciołek udarować całkowitem odzieniem nowem. Goście wywzajemniają się drobnostkami albo gotówką.

Według wilkierza wolno było państwu młodym rozdać tylko cztery pary całkowitej odzieży i tylko po dwa grosze od mężczyzn i mężatek, po 1 groszu od panien przyjąć w podarku. Mimo szczupłość tej kwoty zbierała się z niej razem sumka niemała, wystarczająca do opędzenia większej części kosztów godowych. W ten sposób miał powszechny podówczas

obyczaj obdarzania się wielce zrozumiałą podstawę. Wynikał on naprzód z powszechnej żądzy bawienia się, która takiem podarunkowem ułatwieniem sobie okazyj do zabawy, uczt tłumnych, mnożyła je w nieskończoność. Następnie drażnił ten obyczaj nader tkliwą wówczas żyłkę chciwości, która lubo rzeczywiście nie zyskując wiele na tych darach wzajemnych, miała zawsze przyjemną złudę, iż albo sama coś brała albo pozwalała brać innym.

Udarowawszy się tedy wzajemnie, przystępowano do obchodu ceremonii samegoż dnia ślubnego. Pomawiali ją ludzie o brak okazałości, jeśli tylko 90 osób, nie licząc jednakże panien, xięży i kupców przejezdnych, miało w niej dozwolony wilkierzem udział. Do uweselenia tych gości służyło kilkunastu najętych kuglarzy, deklamatorów i muzykantów, ograniczonych wilkierzem do liczby dwunastu, tj. 4 muzykantów a 8 kuglarzy. Zaczynała się ceremonia od sutego śniadania, które również uchodziło za ladajakie, jeśli nie zastawiono na stole więcej jak tylko przepisane wilkierzem piwo i wino, z dodatkiem mięsiw wołowych i skopowiny. Po śniadaniu udawała się panna młoda w towarzystwie całego tłumu niewiast (według wilkierza tylko dwudziestu) spiewnym po ulicach pochodem do łaźni miejskiej. Tam strojono pannę młodą do ślubu, z którego nowym głośnym pochodem wróciwszy do dom, zasiadano do głównej uczty weselnej. Przedstawiała ona ciekawy widok. W ustrojonej zielenią sali, przy długich, wązkich stołach biesiaduje kilkudziesięciu gości, bez różnicy stanu i wieku, mężczyzni i kobiety, panny i xiężа, mieszczanie krakow-

scy i handlowi podróżnicy z stron obcych, niekiedy kilku możniejszych Żydów z żonami. Przed nimi pienią się kufle z piwem i dymią się misy z jadłem, tak rozstawione, iż z każdej je zawsze po trzy osoby. Wraz z zmysłem smaku rozkoszują także uszy i oczy. Przygrywa muzyka, brzmią rubaszne pieśni weselne, tłum kuglarzy bawi gości łomanemi sztukami, rymownicy niemieccy deklamują zastosowane do uroczystości oracye i dyalogi, pełne grubych żartów i jaskrawych alluzyj, niekiedy zgoda nieprzystojne i sprosne. Tymczasem po uprzątnieniu jednego dania następują nowe misy i nowe dzbany. Co więcej: gdy jedna uczta skończyła się, a nieleniwe towarzystwo wstawszy od stołu, ulżyło sobie tańcem kilkogodzinnym, następowała druga i trzecia uczta. Czemu granicę chcąc położyć, nie pozwalały wilkierze więcej nad jedno posiedzenie u stołu, a przy tej jednej biesiadzie na więcej niżli pięć dań.

Nie zważano jednakże na to, również jak i na dalszy zakaz wielkierza, wzbraniający uczt poweselnych, odprawianych zwykle w oktawę ślubu. Owszem główną w takim razie zabawę tańców przeplatano znowuż kilkokrotnym wypoczynkiem i posiłkiem u stołów, obchodzono solennie *przenosiny*, i co osobliwie pochlebiało próżności, łączono chętnie z godami weselnemi publiczne po ulicach pochody, mogące okazać całemu miastu swoją zbytkowność. W tej myśli przeciągał orszak weselny tłumnie i wrzawnie do łaźni, do kościoła, do domu pana młodego, wstępował po drodze do cudzych domów, i wbrew wszelkim zaka-

zom wilkierzowym ucztował tam po całych nocach, śród pląsów i swawoli.

Zdarzały się naostatek zabawy i uroczystości, w których już nietylko pojedyncze rodziny, lecz cała ludność miejska uczestniczyła. Z tych najczęściej powtarzało się strzelanie do kurka, znane już w XIV stóleciu u mieszczan sąsiedniej ziemi pruskiej, a już w połowie XV wieku jako stary zwyczaj praktykowane w Krakowie, najsolenniej w drugi dzień świątek Zielonych, na takzwanym *celstacie* na Kleparzu, w obec wesołego zbiegowiska całej stolicy. W trzeci dzień świąt wielkanocnych odbywał się wkoło zachodniej mogiły uroczysty obchód starożytnej »rękawki«, połączony z różnemi zapasami i igrzyskami. W wigilią oktawy Bożego Ciała przypatrywał się lud na dziedzińcu klasztoru Norbertanek widowisku »konika Zwierzynieckiego«, wyprawionemu przez licznych podówczas włoczków czyli rybaków na pamiątkę dokonanej przez nich dawnemi czasy przewagi bohaterskiej w wojnach tatarskich. Ileżto innych obrzędów i uroczystości podobnych, bawiących wówczas chciwą zabawy ludność, znikło do dziś bez śladu w zwyczajach i pamięci!

A tażsama młodzieńczość uczucia, której Krakowianie winni byli swoją ochotę do zabaw, przejmowała ich również ochoczą gotowością do zadośćuczynienia wszelkim innym sprawom i potrzebom życia społeczeńskiego. Ztąd niepospolita pożądliwość wziątku nie zamykała serca wzruszeniom dobroczynności; zmysłowe zamiłowanie w wygodach nie odejmowało wojennego pochopu do stawania z orężem w obronie

miasta. Te obadwa rysy ostatnie, miłosierność i wojenność publiczna, uzupełniające obraz ówczesnego życia miejskiego, nie występowały zaprawdę tak wydatnie w obrazie miast średniowiecznych, jakbyśmy dziś to radzi mniemali. Wszakże uboczne okoliczności działały nazbyt gwałtownie i wytrwale, aby nie rozbudzić uczuć wspomnionych. Duchowieństwo pukało ustawicznie przeróżnemi sposoby po jałmużnę do serc pobożnych, a brak wojska stałego, które dziś każdego nieżołnierza uwalnia od obowiązków rycerskich, zdawał wówczas całą obronę miasta, całą odpowiedzialność za szkodę w razie napadu nieprzyjaciół, na samoż obywatelstwo miejskie. Jakoż słuchało ono nieobojętnie upomnień duchownych do jałmużny i zbroiło się sierdziście przeciw nieprzyjaciołom.

Co do jałmużn, mając tu przedwszystkiem dobroczynność ludzi względem ludzi na oku, mniej nas obchodzi obfitość datków mieszczaństwa na budowle kościołów, których temi czasy tak wiele budowano w Krakowie. Ta bowiem miała zawsze własne dobro dawców, własną ich duszę, na pierwszym celu; a jeśli z każdym kościołem łączył się zwyczajnie jakiś zakład miłosierny, jakiś szpital dla chorych, jakiś przytułek dla żebractwa, byłato głównie zasługa duchowieństwa, zajmująca podrzędne miejsce w uwadze dobroczyńców. Rzadko kiedy pamiętali oni sami o materyalnym pożytku swoich fundacyj duchownych. Jednym z ciekawszych wyjątków znamy nadanie klasztoru św. Ducha w Krakowie, zalecające »zbudować przy nim miejsce schronienia i poratunku dla ludzi ubogich, dokądby także mogły być znoszone potajemnie zro-

dzone dzieci, aby tam ocalały od uduszenia i utopienia«.

Zresztą mało wyraźnych zastrzeżeń na rzecz niedoli w podobnych zapisach średniowiecznych. Ztąd pamiętniejszym zwyczajem zda się nam udzielanie jałmużny bezpośrednio w ręce ubóstwa, praktykowane po każdem zwyczajnie nabożeństwie, po każdej mszy, przez rozdawanie chlebów pomiędzy żebractwo zgromadzone. Największą jednak wagę przywiązujemy w tym względzie do obowiązków dobroczynności, wkładanych wówczas nierzadko na całe stowarzyszenia i zakłady publiczne. I tak np. czytamy w niejednej ustawie cechowej o powinności wzajemnego wspierania się spółczłonków, określonej dokładnie co do miary i sposobu jałmużny bratniej. Niektóre zakłady miejskie, jak np. tak ulubione podówczas łaźnie, miewały w pozwoleniu swojej fundacyi nałożony sobie warunek, aby jeden dzień w tygodniu poświęcały bezpłatnej usłudze ubóstwa świeckiego, a co dwa tygodnie służyły podobnież zakonnikom.

Obronność wojenna wymagała głównie starań o mury dokoła miasta i dostateczny zapas broni ówczesnej. Pierwsze, rozpoczęte jeszcze za Kazimierza W., miały dopiero w lat kiikanaście po przybyciu Jadwigi opasać miasto wszechstronniej. Wtedy to otrzymała każda część obywatelstwa miejskiego, cech każdy osobną część murów i basztę osobną do obrony codziennej. Wtedy nastali osobni dowódzcy każdej baszty, dbający o utrzymanie jej w stanie należnym, takzwani starostowie basztowi. Wtedy też pomnożyła się znacznie zbrojownia miasta, która już i teraz nie była

do pogardzenia. Przynajmniej już w 10 lat po koronacyi Jadwigi, jak to z jednej ze zwyczajnych w téj mierze lustryacyj okazało się, miało samo przedmieście **Kazimierz** 101 ciężkich kusz z łukami, rozpodzielonych pomiędzy cechy w stosunku do liczby głów w jednym cechu.

Posiadali w ten sposób kowale kazimierscy kusz 4, piekarze 4, krawcy 5, tkacze 8, szewcy 14, rzeźnicy 36, gmina pospołu 30. Jeszcze większe zapasy oręża znajdowały się oczywiście w samemże mieście. Pod względem wymagań oręźności kierowały się miasta teutońskie zwyczajnie tą zasadą, iż w którym domu znajdowały się kosztowniejsze przybory stroju, jakoto srebrne wieńce, kanaki, pasy, w tym musiały także znajdować się kosztowniejsze rodzaje broni. W ogóle nie odmawiano u nas podtenczas żadnemu mieszczaninowi używania oręża, a niemała część rzemieślników, jakoto płatnerze, łucznicy, pawężnicy i mnodzy inni trudnili się wyrobem broni.

Jeśli zaś Kraków za dni Jadwigi w porównaniu ze stanem miasta po latach kilkunastu wyglądał mniej warownie i zbrojnie, tedy zgadzał on się w tem z ogółem miast ówczesnych. Prawie wszystkie pobliższe miasta zachodniej Europy obmurowały się dopiero w tejsamej porze XIV stólecia, w której i rycerstwo zachodnie przywdziało na się cięższą zbroję żelazną. Kiedy dawniejszemi czasy i miasta i wojownicy mieli nierównie bezbronniejszy, nierównie mniej groźny widok, teraz i osady ludzkie i ludzie najeżyli się srogim ogromem głazów, baszt żelaznych, przyłbic, kolczastych nakolanków, nagolenników itp. Zważając jak gwałtownemi

burzami wrzały one bezbronniejsze czasy poprzednie, można było mniemać iż przy teraźniejszem najeżeniu się świata murami i żelazem, przy wchodzących świeżo w używanie działach ognistych, spłoną wszystkie narody w coraz krwawszym pożarze wojny. A tymczasem wbrew wszelkim pozorom ludzkim zorza spokojniejszego bytu, rządniejszego i światlejszego pożycia jaśniała już na widokręgu....

Naostatek świadczyła o rzezkości ówczesnych mieszczan sama ich gotowość do przesiedlania się z miasta do miasta. Jak ludność siół ówczesnych tak osobliwie wędrowne kupiectwo i rzemieślnictwo miejskie zmieniało snadnie siedzibę. Sprawdza się to mianowicie w przykładzie jednej z teraźniejszych rodzin mieszczaństwa krakowskiego, której nazwisko zasłynęło poźniej po całym świecie. Jestto uboga mieszczańska rodzina Koperników, pierwotnie Koppirnigów, trudniąca się rzemiosłem. Pochodziła ona najprawdopodobniej ze Szlązka, mianowicie z starożytnej osady biskupstwa wrocławskiego Koppirnik, od której pierwszy założyciel imienia na podobieństwo nader wielu mieszczan ówczesnych, nazwanych od miejsca pochodzenia bez dodatku przyimka *z*, jak np. Paweł Piotrków, Wojciech Modliszewo, Mikołaj Budziszyn, Jan Zmigród, Mikołaj Chrząstów itp., otrzymał prostą nazwę Koppirnik, poźniej Kopernik.

Płynąc powszechnym prądem kolonizacyi ówczesnej, przybyli Kopernikowie w sześć lat po koronacyi Jadwigi do Krakowa, gdzie im nadano obywatelstwo miejskie. Kilką laty poźniej, około r. 1400, wi-

dzimy ich w Toruniu, dokąd oni zawędrowali bądźto z Krakowa, bądź bezpośrednio z swojej pierwiastkowej okolicy rodzinnej, którą tem niewątpliwiej jest Szlązk, ile że ci toruńscy Kopernikowie, pisząc się w latach następnych »z Frankensztejnu na Szlązku« sami nam skazówkę swego szlązkiego gniazda pozostawili. Dalsza wędrówka zaniosła Koperników na Ruś, do Lwowa, miejsca pobytu powroźnika Mikołaja Kopernika, przybysza z krakowskiego Kleparza. Po któremto rozkrzewieniu się w różnych stronach znikają Kopernikowie z czasem w tych wszystkich miastach, nietyle zapewne przez wygaśnięcie ile skutkiem zwyczajnej wówczas niestałości i zmienności nazwiska.

W ten sposób rozgnieżdżali się, biesiadowali, kupczyli — mieszczanie krakowscy za dni Jadwigi. Podobnie jak w tłumie szlachty ówczesnej tak też pomiędzy nimi brzmiały już wtedy imiona rodzin, powtarzane tak często w wiekach następnych. Już dokoła tronu przed ratuszem krakowskim, na którym teraz córka króla Ludwika odbierała hołd mieszkańców stolicy, można było oprócz dawnych panów Wierzynków widzieć sławnych poźniej Bonarów, Morsztynów, Fiolów, Wierzbiąt. I nie potrzebowałeś szukać ich długo w tłumie, gdyż każdy cisnął się chciwie naprzód, przed oblicze młodej królowej, po darowiznę, po łaskę. W tym względzie mieszczaństwo onych lat spółzawodniczyło godnie z szlachtą ówczesną. Owszem pierwszą łaskę rządów Jadwigi, jakiej pamięć pisemna zachowała się dotąd, odnieśli właśnie mię-

szczanie. Nadmienić nam teraz o tych pierwszych urzędowych sprawach córki Ludwika.

Osobliwszy urok otacza początki pobytu Jadwigi w Polsce. Radzibyśmy uobecnili sobie każdy jej krok w tej porze, nieświadomej jeszcze wielkich a smutnych losów, jakie ją tu czekają. Ztąd wszelki ślad teraźniejszych czynności Jadwigi, choćby tylko wydany w jej imieniu dokument, wielką dla nas ma wagę. Pojawiło się dotąd podobnych dokumentów i wzmianek o dokumentach jedynie dziewięć.

Pierwszy, wydany w Krakowie w trzy doby po koronacyi, »w sam dzień św. Łukasza ewangielisty« tj. dnia 18 października 1384, potwierdził niejakiemu Sydełowi mieszczaninowi z Nowego Sądcza, nabywcy wsi »Januszowa inaczej *Sonnenschein*«, używanie prawa magdeburskiego, z jedynem zastrzeżeniem opłaty 6 grzywien polskich do skarbu królewskiego, z zupełnem zresztą uwolnieniem od zwierzchnictwa i sądownictwa wojewodów, kasztelanów i sędziów polskich, miasto których za właściwy Sydełowi i jego kmieciom trybunał ma służyć »prawo teutońskie w królewskim dworze Sandeckim«.

Drugi dokument, wydany w Krakowie dziesięcią dniami poźniej, nazajutrz po św. Szymonie i Judzie tegoż roku, czynił zadość żądaniom jednego z możnych stronników rodziny królewskiej, znanego Leliwity Jaśka z Tarnowa kasztelana sędomierskiego, tylekroć posła do Węgier po Jadwigę. W r. 1376, w czasie pobytu króla Ludwika w Bieczu, otrzymał ówczesny »starosta ziemi Radomskiej« Jaśko z Tarnowa zapewnienie królewskie, jako wszystkie szkody

w wojnie z jakimikolwiek nieprzyjaciołmi królewskimi mają mu być całkowicie ze skarbu królewskiego wrócone. Zaraz po koronacyi potwierdza córka Ludwika wiernemu Leliwicie toż przyrzeczenie, dające mu prawo do wymagania od Jadwigi tytułem wynagrody za hojnie obliczone straty wojenne nie lada intratnej królewszczyzny.

A godziło mu się spieszyć z żądaniem, gdyż uzyskana obecnie łaska należy do ostatnich śladów teraźniejszego kasztelana sędomierskiego z domu Tarnowskich. Po niedługim czasie przeszło kasztelaństwo sędomierskie na dotychczasowego kasztelana »ziemi Sandeckiej«, Krzesława Kurożwęckiego »z Chodowa«. Z obudwóch głównych urzędów sędomierskich, województwa i kasztelaństwa, piastowanych temi czasy przez dwóch Jaśków z Tarnowa, przez stryja i synowca, pozostało odtąd przy naszych melsztyńsko-tarnowskich Leliwitach jedynie województwo. Dzierżył je przez mnogie jeszcze lata »najukochańszy brat« wojewody krakowskiego Spytka z Melsztyna, Jaśko Tarnowski, niebawem jeden z najpierwszych możnowładzców korony. Co Leliwitom ubyło z kasztelaństwem Jaśkowem, to poźniejsza fortuna pana wojewody na Sędomierzu stokrotnie wynagrodziła.

Trzeci ze znanych dokumentów Jadwigi, w Krakowie dnia 7 stycznia r. 1385 w obecności Leliwitów Jaśka z Tarnowa kasztelana sędomierskiego i Spytka podkomorzego krakowskiego spisany, wynagradza zasługi »szlachetnie urodzonego Spytka«, zapewne podobnież Leliwity i stronnika Jadwigi przez nadanie prawa magdeburskiego jego wsi Lisow w pobliżu Jasła.

Jeden z dalszych dokumentów, ułożony w Krakowie dnia 12 maja r. p. 1385, dotyczył z pewnością innego stronnika rodziny andegaweńskiej. Byłto Piotr Kmita kasztelan lubelski, również ważny uczestnik w dziele utrzymania korony polskiej Jadwidze. Przed dwoma laty uzyskał on był od ówczesnego pretendenta do tronu Piastów, margrabi Zygmunta Luxemburczyka, poświadczenie kupna wsi Odrowąż w powiecie Opoczyńskim. Co królowa Jadwiga nowym obecnie potwierdza przywilejem.

Następny dokument wyszedł również w Krakowie dnia 23 pazdziernika r. 1385, a ustalił przyjazne stosunki z dawnym przeciwnikiem sukcessyi żeńskiej i domu królewskiego a przyjacielem Ziemowitowym, biskupem poznańskim Dobrogostem z Nowego Dworu. Wraz z swoimi bratankami Niemierzą, Janem i Abrahamem Nowodworskimi, otrzymał on teraz od królowej zapewnienie znacznej summy pieniężnej, za którą według powszechnej praktyki onego czasu »obligowano« wszystkim razem, tj. puszczono w posiadanie dwa królewskie zamki i miasta, Międzyrzecz i Fościan w Wielkopolsce.

Szósty dokument, ogłoszony w Krakowie dnia 1 grudnia 1385, a zgodny z przemagającym teraz w Polsce nowym ładem społecznym, uznawał ważność działu familijnego. Uczynili go między sobą przed laty ośmiu bracia Cztanowie, dziedzice dóbr Strzelce, bratankowie byłego arcybiskupa gnieźnieńskiego Janusza, zamożni jak się zdaje panowie, ileże jedynemu z trzech braci, Jakuszowi, dostało się działem wsi 11, pomiędzy któremi dzisiejsze miasteczko Dukla.

Obecnie królowa Jadwiga temu w roku 1377 przed sądem ziemskim sędomierskim zeznanemu działowi nadała swoje potwierdzenie królewskie.

Dwa dalsze dokumenta były aktami pobożności. Jednym z nich, wydanym r. 1384, wznawia młodociana królowa fundacyą ałtaryi Wniebowzięcia N. Panny w kościele na zamku krakowskim, uczynioną jeszcze przez Kazimierza W. Drugim, z r. 1385, założyła Jadwiga w Bochni na prośbę mieszczan kościół i klasztor Dominikanów. Osobliwie ta ostatnia fundacya zajmowała uwagę ludzką. Tymczasem jak często bywa, co w obecnej chwili zdało się główną rzeczą, to z dłuższym lat przeciągiem zgasło w pamięci, a co prawie niepostrzeżenie nastało, to z czasem w powszechną wzmogło się sławę. Dziś napróżno szukamy zatraconych zgoła wiadomości o bliższych losach bogobojnego zakładu w Bochni, który wówczas miał za sobą względy ludu, młodej królowej i papieża; a przeciwnie wówczas mało kto wiedział o nastaniu przybytku pobożnego, który poźniej stać się miał narodowi jednym z głównych skarbów duchownych.

Mówimy tu o wizerunku i świątyni Bogarodzicy Częstochowskiej na Jasnej Górze. Zasłynięcie obojga w pierwszych latach naszej młodocianej królowej godzi się poczytać im za nader błogą ozdobę. Jak ręka Jadwigi podwoiła następnie materyalną potęgę kraju, tak wzrastająca teraz świątynia pustelnicza nad Wartą posłużyła mu poźniej za niewyczerpane źródło natchnienia. Cokolwiek zaś w chwilach niedoli wskrzesza siłę moralną, to nigdzie nie może być obojętnem.

Dlatego mniemalibyśmy niedostatecznym obraz przyjścia Jadwigi, gdybyśmy nie wspomnieli o spółczesnem nastaniu tej świętości, która tak urocze rozpościera nań światło.

Historyczny początek najsłynniejszego z cudownych miejsc dawnej Polski łączy się z całym szeregiem zjawisk podobnych. Na całej przestrzeni katolickiego świata krzewiła się wtedy coraz bujniej niespowszedniona jeszcze chwała tej Matki Zbawiciela, której wizerunek przybył teraz do Częstochowy. Już wprawdzie od pierwszych wieków chrześcijaństwa słynęła w świecie cześć Bogarodzicy, będąca zawsze przedmiotem mnogich rozpraw i dociekań teologicznych. Wszakże od niejakiego czasu przed wypadkami naszej powieści, mianowicie od XIV wieku, rozrosła się ta cześć w nierównie szersze i świetniejsze rozmiary, a co z owych rozpraw uczonych zwycięzkim wypadło rezultatem, to obecnie przeszło w powszechną wziętość i wiarę.

Przekonywa o tem najjawniej liczba dni uroczystych, poświęconych czci Matki Boskiej. Pomiędzy jej kilkunastu większemi i mniejszemi świętami, znanemi dziś kościołowi rzymskiemu, zaledwie 5 sięga czasów dawniejszych od Jadwigi. Od drugiej połowy XIV stólecia po schyłek XV wieku, w przeciągu lat kilkudziesięciu, nastało 6 nowych świąt, jakoto: ofiarowania, zaprowadzone w kościele zachodnim przez papieża Grzegorza XI; nawiedzenia, ustanowione przez Urbana VI; *patrocinii*, przez Benedykta XIII; zaślubin, siedmiu boleści, N. Panny śnieżnej. Prócz tego pomnożono wigilią i postem dawne święto narodzenia

i upowszechniono miejscowe potąd święto poczęcia. Poczem, uzyskawszy tak uświęcenie kościelne, rozlał się ten »tajny pociąg uwielbiania Bogarodzicy« krociem pobożnych zwyczajów i ustanowień po całem życiu ówczesnem.

I nie byłto pociąg przypadkowy, niezrozumiały. Działały nań różne wpływy czasowe. Pomijając inne ważniejsze, nieraz już przytaczane, wspomnimy o jednej podrzędnej okoliczności. Acz niezdolna rozjaśnić całą tajemnicę pobożną, przyczyniła się ona niemało do przejęcia serc ludzkich uczuciem uwielbienia owego. Mówiliśmy już kilkokrotnie o młodzieńczej swobodzie umysłu tamtoczesnych pokoleń, o ich weselu wewnętrznem, śmiejącem się pełną piersią do świata i wszystkich jego uciech. Ta lekka swobodna myśl, posuwająca się aż nazbyt często do zupełnej płochości, ułatwiała wówczas obojętne znoszenie tysiąca klęsk, które przerażają rozwagę ludzi dzisiejszych, znachodziła dziecinną pobudkę do wesołości i śmiechu w chwilach i rzeczach, które *my* oziębłością albo powagą zbywamy. Toż płocho-radośne usposobienie wywnętrzało się dalej powszechną namiętnością zabaw, nieskończenie częstszych i szumniejszych niż dziś.

Xięgi dziejów nie mają zwyczaju zajmować się szczegółowym opisem scen wesołości codziennej. Potrzeba dopiero pilnego wczytania się w kroniki średnich wieków, aby pojąć dokładnie, do jak wysokiego stopnia posuwała się ta namiętność godów, pląsów, rozrywek. Bawiono się do upadłego, zawsze i wszędzie, na dworze królewskim, w kole panów i pań turniejowych, w domach mieszczańskich, w ratuszu, w kla-

sztorze, nawet w kościele. W tym ostatnim owe przez papieży tak często wzbraniane widowiska i maszkarady pobożne, owe rubaszne obchody głośnego *święta osłów* i innych, dopiero po długich trudach duchowieństwa albo zupełnie ustąpiły albo skromniejszą przybrały postać. Jakoż niepodobna nieprzyznać, że sama niezmierna mnogość świąt uroczystych, odrywając tak często i na tak długo od pracy, dodawała czasu i ochoty do wesołych godów i pląsów. Sami też ludzie onego czasu dziwowali się swej własnej wesołości, i zastanawiając się nad jej źródłem, kładli ją na karb rozprzężenia umysłów po kilkokrotnie wzmagających się dżumach.

Owoż czas taki nie był usposobiony do pobożności surowej, do skruchy i pokuty, do polegania na zasłudze swoich dobrych uczynków. Potrzeba mu było przedwszystkiem zaufania w nieskończoność miłosierdzia bożego, potrzeba mu było łaski, przebaczenia, odpustu. A w takiem dziecięco ufnem usposobieniu coż naiwnemu ówczesnej ludzkości umysłowi mogło wróżyć łatwiejsze dostąpienie tej łaski, jak wstawienie się u Boga uosobionej miłości rodu ludzkiego, jak pośrednictwo Matki miłosierdzia w niebiesiech? Nie śmiąc tedy stawać osobiście modłami swemi przed Bogiem, którego zdawna nauczono się pojmować surowym i wymagającym, garnęła się ludzkość w przestankach swego wesela z ufnością kochającego dziecka do stóp swojej Matki niebieskiej po łaskę u Syna obrażonego. Jestto jedna z najpiękniejszych chwil w historyi religijnego życia ludzkości.

Zaczem co tylko w nabożeństwie dotychczasowem odnosiło się ku czci Matki Boskiej, to obecnie nadwszystko pociągało ku sobie serca ludzkie. Teraz dawna modlitwa pozdrowienia anielskiego, dzięki papiezkiemu w r. 1327 zapewnieniu indulgencyi wszystkim odmawiającym ją na kolanach, największe znalazła upowszechnienie. Teraz dawny przepis kościelny, poświęcający sobotę, dzień męki Pańskiej, nabożeństwu do Matki Boskiej, jako jedynej niegdyś duszy ludzkiej na ziemi, która na widok syna na krzyżu nie zwątpiła w jego zmartwychpowstanie — skore w całym świecie katolickim osiągnął posłuszeństwo. Teraz od r. 1318 zaprowadzony został obyczaj dzwonienia pod wieczór ku czci Bogarodzicy na *Anioł pański*. Liczba dawnych modłów do Matki Boskiej powiększyła się niezmiernym przyrostem pochwał wierszem i prozą. Upowszechnił się ułożony w XIII wieku psałterz N. Panny, w którym wszystko co Dawid śpiewał o Bogu zastosowano do jego Matki Najświętszej.

»Spiew kościelny« — mówi jeden z uczonych dzisiejszych — »był w tym czasie prawie wyłącznie poświęcony uwielbieniu Bogarodzicy«. Wszystkie stany ubiegały się o pierwszeństwo oddania hołdu królowej niebios. Jak się rozumie, przewodniczyły w tem osobliwie zakony owego czasu. Karmelici uczcili Ją w drugiej połowie XIII stólecia zaprowadzeniem **szkaplerza**, który dał powód nastaniu bractwa szkaplerzowego i święta Matki Boskiej szkaplerznej. Dominikani dorównali Karmelitom ustanowieniem **rożańca**, od którego wzięło początek bractwo rożańcowe i święto

Matki Boskiej rożańcowej. Franciszkani wsławili się zwycięzką obroną wiary w niepokalane poczęcie. Z stanów świeckich, rycerstwo wszystkich krajów zaciągało się chętnie pod znaki orężnych zakonów Maryi Panny, jakimi np. byli rycerze Pruscy, rycerze Bogarodzicy francuzcy, utworzeni około 1380 przez króla francuzkiego Karola VI; rycerze N. Panny de Montesa, ustanowieni przez Jakóba II Arragońskiego w r. 1305; takzwani rycerze gwiazdy czyli Matki Boskiej Dostojnego przybytku, obwołani około 1350 przez xięcia Burgundyi Jana Dobrego.

Poeci, jak np. najsłynniejsi śpiewacy Niemiec w onej epoce, Walter *von der* Vogelweide, Gotfrid z Sztrasburga, Konrad Wircburski, tudzież mnodzy bezimienni, jak np. autor poematu *Pozdrowienia N. Panny,* najrozmaitszemi rytmami głosili chwałę Bogarodzicy. Gmin pobożny coraz tłumniejszemi pielgrzymkami zagęszczał drogę do słynniejszych jej świątyń. Większa ich część nastała właśnie w tych czasiech. I tak np. najsławniejszy z przybytków Maryi Panny, ów domek w którym Ona w Galilei urodziła się, mieszkała i zwiastowanie Pańskie powzięła, stanął dopiero około roku 1295 w swojem teraźniejszem miejscu w Loretto, a dopiero stulecie naszej Jadwigi rozsławiło go między ludźmi. Podobnież kilka innych świątyń cudownych, jak np. głośne na cały świat katolicki kościoły N. Panny w Marya-Cell w Styryi i w Einsiedel w Szwajcaryi, zasłynęły w tymsamym XIV wieku.

Wtedyto i nasza Częstochowa wzięła początek. A jeśli czas jej nastania był porą powszechnego sze-

rzenia się czci Matki Bożej tedy i naród, dla którego wzniosła się teraz świątynia pustelnicza na Jasnej górze, okazywał się zdawna szczególnie oddanym chwale Bogarodzicy. Toć główne jego świątynie, jak np. kościoł archikatedralny w Gnieźnie, katedralny w Kruszwicy, parafialny Panny Maryi w Krakowie, zostały założone pod Jej wezwaniem. Najznamienitsi jego królowie, jak np. Bolesław Krzywousty, pamiętny osobliwszem nabożeństwem do Matki Boskiej, której wizerunek miał nosić zawsze na piersiach, jak Władysław Łokietek, zaszczycony Jej cudownem w Wiślickich skałach widzeniem, uznawali Ją łaskawą opiekunką swych losów. Xiężna polska Kinga, Bolesława Wstydliwego małżonka, słynna cudownem w niemowlęctwie wymówieniem *Ave Regina*, przyczyniła się tym cudem niemało do powszechnej wziętości modłów zaczynających się od tych wyrazów. Dość zresztą przypomnić starożytność i wielką w całym kraju powagę naszej pieśni ›Bogarodzica‹ aby się przeświadczyć o dawnym pochopie narodu do wzmiankowanej tu czci.

Mianowicie też w czasie który wypiastował naszą Jadwigę i w gronie ludzi którzy ją otaczali, daje się widzieć gorąca skłonność do coraz żywszej chwały Matki niebieskiej. Toć nawet ów płochy kanclerz króla Ludwika, krakowski biskup Zawisza, nie zeszedł ze świata bez pamiątki swego nabożeństwa do Maryi Panny. Pozostała po nim znamienita fundacya siedmiu przy katedrze krakowskiej mansyonarzów, którzy swojem kolejnem spiewaniem *officiów* do N. Panny sprawić to mieli, aby ›zamek krakowski we

dnie i w nocy brzmiał bezustanną jej chwałą‹. Dziad królowej Jadwigi, węgierski król Karol Robert, odmawiał po 100, niekiedy po 200 *Zdrowaś Marya.*

Babka Jadwigi Elżbieta, niemniej gorliwa czcicielka Maryi, upamiętniła się odnowieniem kaplicy N. Panny Egipcyanki na zamku niższym. Nad wszystkich jednakże celował w tej mierze rodzony ojciec Jadwigi. Onto w skutek ślubu bogobojnego przed rozpoczęciem wojny tureckiej około r. 1363 założył ową świątynię styryjską w Marya-Cell, która później wraz z Częstochową tak głośno zasłynęła łaskami. Onto na cały świat oznajmiał w swych dokumentach, ›że Przenajświętsza Panna wspiera go i chroni we wszystkich przygodach życia, dozwala mu swoją szczególną opieką tryumfować ze wszystkich nieprzyjacioł, i wszystko na tym padole ziemskim obraca mu w błogosławieństwo i szczęście‹. Możemy ztąd powziąć miarę, w jakich uczuciach względem niebieskiej patronki swojego ojca wychowana została córka Ludwika. Jakoż jednym z najwcześniejszych śladów jej pobytu w Krakowie widzieliśmy przed chwilą akt nabożeństwa ku Matce Boskiej, wznowienie altaryi jej wniebowzięcia.

W takiem usposobieniu umysłów za granicą i w kraju założony został monaster Najśw. Panny w Częstochowie. Należała ta osada wraz z przyległemi zamkami Olsztynem i Wieluniem do posiadłości znanego nam Opolczyka, xiążęcia Kujaw. Dzielono ją powszechnie na dwie części, Częstochowę Starą i Nową. Tamta, dawna wieś polska, przypie-

rała do stóp samotnej góry, nazwanej Starą. Wznosił się na jej szczycie pochylony wiekiem kościołek, poświęcony N. Pannie.

Byłato nader starożytna świątyńka pierwoczesnej budowy z tramów jodłowych, nizka, ciemna i nieozdobna. O pół mili ztamtąd nastała z czasem większa, budowniejsza osada, miasteczko Nowa Częstochowa. Świetniejsza w każdym względzie od dawnej Częstochowy, przyćmiła ją Nowa także swoim okazalszym, miejskim kościołem, dla którego skromna (ówczesnym wyrazem mówiąc) »cerkiewka« drewniana na Starej Górze poszła w zaniedbanie u ludzi. Nie stało ją nawet na osobnego plebana. Miał go wprawdzie zastępować proboszcz Nowo-Częstochowski, lecz ten zajęty służbą bożą w swoim miejskim kościele, rzadko bywał na Starej Górze. Szczupła ludność Starej Częstochowy przyzwyczaiła się chodzić do miasteczka na nabożeństwo. Nikomu nie zależało na zgrzybiałej, opuszczonej świątyńce. Gdyby ktokolwiek zażądał odstąpienia jej sobie, Nowa Częstochowa bez trudności zrzekłaby się swego nad nią zwierzchnictwa.

Korzystał z tego rozsądny i oszczędny Opolczyk, xiążę kujawski. Na wzór swego suwerena i dobrodzieja Ludwika miłował on wielce zakon pustelników św. Pawła, od lat kilkudziesięciu za Ludwikowego ojca Karola urosły w Węgrzech i rozmnożony. Dla przypodobania się Ludwikowi, któremu powszechnie przypisują wielki w tym razie wpływ na postanowienie Opolczyka, umyślił tenże zaprowadzić Paulinów w Polsce. Przyczyniła się do zamierzonej fundacyi inna jeszcze okoliczność. Wracając

przed kilku laty z Rusi Czerwonej, przywiózł Naderspan pobożną z sobą pamiątkę, jakie zwykle z tamtych stron unoszono na zachód. Byłto starożytny obraz Bogarodzicy na drzewie w stylu bizantyńskim, pochodzący pierwotnie z Grecyi.

Dostawały się ztamtąd obrazy takie w pobliże Polski jużto skutkiem bezpośrednich stosunków xiążąt ruskich z cesarstwem Carogrodzkiem jużto za pośrednictwem łupiezkiej Litwy, która plądrując greckie osady i klasztory Chersonu czyli Krymu, unosiła z nich bogatsze naczynia i obrazy, idące poźniej sprzedażą lub zdobyczą z Litwy na Ruś. Napływało ich tym sposobem tak wiele w strony ruskie, iż nastała tam osobna klasa podobnych zabytków greckich, zwanych powszechnie Chersońskiemi lub Korsuńskiemi. Gwałtowne uprzedzenie zachodu przeciwko greckiemu chrześcijaństwu na Rusi skłaniało wszystkich katolików zachodnich, którzy bądźto wojenną bądź kupiecką wyprawą gościli w ziemiach ruskich, do uwożenia ztamtąd jaknajwiększej liczby takich upominków duchownych. Mniemano pospolicie, iż uprowadzane w ten sposób relikwie cieszą się z swego wyzwolenia z rąk greckich, z przejścia »w ręce prawdziwych chrześcijan«.

Podobna myśl towarzyszyła (zdaje się) obrazowi, który Opolczyk przyswoił sobie w jednym z zamków czerwono-ruskich, aby go przenieść na Szląsk, do swego rodzinnego Opola. Kilką dniami przed śmiercią króla Ludwika, w pierwszej połowie września r. 1382, kiedy spodziewany następca Ludwików w Polsce, magrabia Zygmunt, wraz z swymi doradźcami oblęgał Bartosza Wissemburczyka w grodzie Odolanow-

skim, znalazł się »Ruski« w swych posiadłościach Olsztyńskich, w Częstochowie, o kilkanaście mil od Odolanowa. Wtedy widok opuszczonej, łatwej dó uzyskania świątyńki na Starej Górze, zamiar zbudowania Paulinom klasztoru w Polsce i chęć stósownego umieszczenia wizerunku Bogarodzicy, odwiodły Opolczyka od pierwotnego zamysłu. Zamiast przenieść relikwię do szlązkiego Opola, postanowił on założyć monaster eremitów św. Pawła przy samotnym kościołku na Starej Górze pod Częstochową i poruczyć im obraz cudowny. Dnia 9 września w obecności xięcia i jego dworu, mianowicie wielkorządzcy xiążęcego Merboty, Frączka ochmistrza, czterech burgrabiów czyli starostów i trzech panów duchownych, skreślony został w miasteczku Częstochowie dokument fundacyjny, stanowiący po dziśdzień główną podstawę bytu monasteru Jasnogórskiego.

Oznajmiał tym dokumentem xiążę Władysław, iż dla zbawienia duszy swojej nadaje kościołek parafialny na Starej Górze przy Częstochowie braciom zakonu św. Pawła, w celu założeniu konwentu. Na utrzymanie przeznacza fundator darowizną poblizkie wsie Starą Częstochowę i Kawodrzę wraz z hutą żelazną i rybnikiem, tudzież folwark xiążęcy, przyległy kościołowi. Nadto otrzymują Paulini dziesiątą część dochodów celnych w Ostrzeszowie i Nowej Częstochowie, dziesięcinę snopową w pięciu okolicznych siołach xiążęcych, dziesięcinę zboża i słodu z wszystkich xiążęcych młynów w Nowej Częstochowie i Żarkach, i dzisięcinę z miodu w ośmiu wsiach innych. Wreszcie służy im uwolnienie od wszystkich danin

i obowiązków, z wyjątkiem dwóch znanych groszów z każdego łanu kmiecego.

Od nadania dokumentu do wejścia fundacyi w życie upływał nieraz przydłuższy przeciąg. Dwuletnie zamieszki w kraju, poprzedzające przyjazd Jadwigi, nie mogły przyspieszyć osiedlenia się pustelników zakonnych w starej świątyńce. Zaledwie tedy jednocześnie z przybyciem młodocianej królowej polskiej nastał Polsce skarbiec tylu cudów poźniejszych.

Ani też od razu objawiła się ludziom świętość miejsca świętego. Już od lat kilku założony był monaster Częstochowski, a pobożność mieszkańców okolicznych zwracała się nierównie chętniej do innych nieznanych dziś miejsc cudownych, jak np. do saskiego miasteczka Wilsnak, słynącego podówczas cudami krwi Chrystusowej. Sama królowa Jadwiga nie do Częstochowy lecz do tego Wilsnaku syłała w pierwszych latach bogobojne dary z Krakowa. Wszakże ten sam zapał religijny, który na czas krótki rozgłosił sławę Wilsnaku, który wrzał pobożnym niepokojem pielgrzymek odpustowych a namiętnie pożądał mistycznych widzeń i cudów, nie dozwolił także pozostać w długiem ukryciu obrazowi na Jasnej Górze. Jaki wkrótce ścisk przybyszów pobożnych panować miał w Częstochowie, możemy sądzić z natłoku gości pielgrzymich, oblegającego podówczas każdą znamienitszą świątynię.

Główną w tej mierze podnietą stały się upowszechnione w XIV wieku pielgrzymki jubileuszowe do Rzymu. Przysłuchując się słowom mniemanej bulli papiezkiej, w której nakazano było aniołom

pańskim, aby duszę każdego zmarłego w drodze rzymskiej pielgrzyma unosili natychmiast z czyścia do raju, spieszył lada możniejszy czemprędzej do progów apostolskich. Ubożsi pocieszali się nadzieją łaski odpustowej u progu bliższych kościołów, zaszczyconych niekiedy nieprzebranym skarbem odpustów. I tak np. w niedalekim Wrocławiu słynęła relikwia krzyża św., którą 636 biskupów na mocy przynależnej im władzy obdarzyło razem 25,440 dniami odpustu. W tymże samym Wrocławiu, w jedynym kościele św. Wincentego, można było w jednej kaplicy za 50 pacierzy dostąpić odpustu lat ośmdziesięciu, w drugiej za 3 lat 30, w trzeciej za tyleż lat 12, w czwartej lat 9 itp.

Okazała się wprawdzie aż nazbyt rychło szkodliwość nadużyć odpustowych, i jak o tem wyraża się jeden z ówczesnych kapłanów pruskich, »z obawy aby temwięcej grzechów nie działo się na karb łaski zbytecznej, odwołano niejeden odpust«. Wszakże dany raz popęd nie przestał działać na lud pobożny. Każden pragnął ulżyć sumieniu, i biegł, cisnął się dalej po łaski odpustowe. Toż gdy do szczególnie ubłogosławionych miejsc, np. do bogatej w podobne skarby Pragi, zgarnął się niekiedy nawał pielgrzymów z całego kraju, drżało miasto trwogą śmiertelną, aby lada iskierka swaru nie podżegła tłumów do opanowania i złupienia stolicy. Niechże jeszcze gruchnęła wieść o głośnych tuowdzie cudach, jak np. o cudownem ocaleniu trzech hostyj w zgliszczach owego Wilsnaku, rozgłoszona w samej porze przyjścia Jadwigi, a nie było sposobu powstrzymać gorącą wyobraźnię i dziecięcą wiarę stólecia.

Po wszystkich drogach spotykałeś roje pielgrzymów, wiedzionych do Wilsnaku chęcią widzenia pospolitych tam cudów zmartwychwstawania umarłych itp. Pojawiały się xięgi szerokie z opisem cudów Wilsnackich, »grubsze od wszystkich xiąg jakie spisano o Chrystusie i apostołach«. W Wilsnaku i w całym świecie ówczesnym panował istny szał widzeń cudownych, nie trudny zresztą do zrozumienia. Jak bowiem zmysły młodego pokolenia smakowały najmilej w ostrym pokarmie jaskrawych barw, szumnych dźwięków, drażniącej woni, tak też i umysł potrzebował niezbędnie dziwów. Nie przestając na »codziennym cudzie słońca świtającego na wschodzie«, chciano koniecznie ujrzeć wschód słońca w stronie opacznej. Posuwała się ta namiętna chęć cudów do tego stopnia, że światłe duchowieństwo katolickie nie tylko nie radowało się jej, lecz owszem walczyło przeciwko temu. Jeden z najmędrszych prałatów soboru konstancyeńskiego, który potępił kacerstwo Hussa, użala się na wizyonarstwo i cudowidztwo, tę chorobę onego czasu, jako na symptomat upadku umysłowego. Zdało mu się nawet widzieć w niem dowód chorobliwości onego wieku, który zdaniem wielu moralistów dzisiejszych był tak zdrowym i krzepkim. »Gdyż jak człowiek zgrzybiały miewa gorączkowe marzenia we śnie« — prawi ten czcigodny wychowanek czasów Kazimierza W. — »tak i starzejącą się ludzkość dzisiejszą dręczą fantastyczne widziadła cudów mniemanych«.

Dopóki powściągnięcie nie nastąpiło, wywierała ta namiętność wizyj i cudów szkodliwy wpływ na

samoż duchowieństwo, zwłaszcza na jego niższe, mniejoświecone stopnie, zmuszając je do koniecznego folgowania namiętnym wymaganiom większości, do płynięcia wraz z prądem. W tej mierze przytoczywszy dawniej słowa spółczesnych, okazujące nam o ile ogół wyższych klas świeckich czuł się »przyduszonym« od duchowieństwa, należy wspomnieć teraz jak ciężko nawzajem czuło się duchowieństwo porywanem i partem z strony przeciwnej, od prostaczo zmysłowych tłumów. Dlatego opierano się według możności szałowi cudowidztwa, a już w kilkanaście lat po ofiarach Jadwigi do Wilsnaku wdała się władza duchowna tak surowo w rozchodzące się ztamtąd dziwy, że wkrótce zniknął Wilsnak do szczętu z pamięci ludzkiej.

Wówczas zaczęła Częstochowa opromieniać się chwałą, która dotąd nie zgasła. Jej Stara góra otrzymała odtąd nazwanie Jasnej. Pokrewny jej śpiew *Bogarodzica* nabył coraz więcej rozgłosu. Z tychto lat, mianowicie z r. 1410, mamy pierwszą pewną wiadomość o odspiewaniu go przez całe wojsko przed bitwą. Z tychto lat pochodzi także jego odpis najstarszy, ułożony około r. 1408. Po niewielu latach, w tymsamym czasie kiedy Częstochowa pierwszemi zajaśniała cudami, stał on się prawdziwym hymnem narodowym, nuconym przy wszystkich uroczystych okolicznościach, w szczególności przy wielkich nabożeństwach dziękczynnych, jako polskie *Te Deum.* Tak i częstochowski obraz Bogarodzicy i starodawną pieśń o Niej winniśmy w znacznej czę-

ści czasom przyjścia Jadwigi. Otoczył je ten duchowny nabytek dziwnie miłym dla nas urokiem.

Pozostaje mówić o innych, nierównie materyalniejszych korzyściach, jakie naród teraz pożądał po Jadwidze. W różnych zrazu pojawiając się kształtach, wiodą te wymagania nareszcie do najprzykrzejszego ze wszystkich jakie mogło być uczynione młodej królowej polskiej. I zamysły możnych panów krakowskich 1 nasze opawiadanie zwracają się coraz bliżej ku pogańskiemu xiążęciu Litwy.



ŹRÓDŁA I OBJAŚNIENIA.

Str. 2.

W. 5 **pisze**. Z listu elektora Fryderyka Wilhelma do dworu wiedeńskiego z powodu uzbrojeń przed wojną Karola Gustawa z Polską r. 1655. *Cum Polonia interjectu suo Germaniam semper ab irruptionibus barbarorum tutam praestiterit, ac commodam se vicinam omnibus finitimis exhibuerit, nemine lacessito aut oppresso, ac suis finibus contenta unicuique suum reliquerit*. . . . S. Puffendorf *De rebus Friderici Wilhelmi. Berolini* 1695. str. 266. W. 26 **przykładów**. *L'Histoire et Cronique de Messire* Jehan Froissart. *Lyon* 1559 1561 IV. 295. *Allemans de nature sont rudes et de gros engin si ce n'est a prendre leur proffit, mais a ce sont ils assez expers et habiles*. . . . IV. 296. *ja ne tiendroyent riens de chose qu'ils eussent promis* , . . III. 264. *Allemans sont durement couuoiteux* . . . III. 290. *ils sont moult couuoiteux et plus que nulles autres gens* . . . III. 296. *Telles gens valent pis que Sarrazins ne payens* . . . I. 405 *Maudits soyent ils, Ce sont gens sans pitie et sans honneur*.

Str. 3.

W. 17 **przysłowie**. U Duńczyków. *Saa vred som en Tydsker*.
W. 18 **Tożsamo**. *Chron*. Barthossii u Dobnera str. 204 *fuit bonus licet Teutonicus*.

Str. 8.

W. 7 **pisze**. Kadłubek wydanie lipskie 699. *Nec ob aliud Lemmanorum locustae usque ad nos irrepsere* . . . Bogufał Sommersb. II. 33.
W. 15 **liście**. List prałatów, baronów i panów królestwa węgierskiego do prałatów, panów i szlachty Korony polskiéj z r. 1447. Dogiel *Codex dipl.* I. 59. W. 31 **odzywa**. Stenzel *Script. rer. siles*. II. 480. 481.

Str. 9.

W. 26 **Skarga**. Stenzel *Urkunden zur Geschichte d. Bisthums Breslau im Mittelalter* pp. LXXI. 151. 152.

Str. 13.

W. 4 **darowizną**. Raczyński *Cod. dipl. Lith.* 42. W. 9 **poduczczali**. Czacki Dzieła III. 112.

Str. 14.

W. 11 **list**. Schroeckh *Kirchengeschichte* XXXIII. 72. W. 22 **wyznać**. Voigt *Geschichte Preussens*. V. 385.

Str. 15.

W. 4 **karmiły**. Długosz *Hist*. V. 473. *usque ad tempore mea*. Z. A. Helzel Starodawne Prawa polskiego Pomniki Część II. 385. W. 7 **wyklętych**. A. Helzel Starodawne prawa polsk. Pomniki II. 352 *multi clerici in suis partibus conjugati, sive excommunicati seu apostatae vel alias reprobati suam patriam fugientes* . . . W. 21 **skończył**. Stenzel *Script. rer. siles*. I 219.

Str. 16.

W. 2 **rzekł**. *Gesta Baldev. ap. Baluze Miscell*. I 101. Schmidt *Gesch. d. Deutsch*. VIII. 127. *Quatuor viae sunt trans castrum situatae*.

Str. 17.

W. 7 **układy**. Powtarzały się takie rokowania xiążąt niemieckich o spokój publiczny dróg i gościńców raz po raz w latach 1377, 1383, 1384, 1387, 1389, 1398, 1412 — zawsze na próżno. Pelzel *Lebensgesch. d. röm. u. böm. K. Vencesl*. W. 10 **wspierali**. Przykładem tego xiążęta zachodniego Pomorza w wieku XIV, o których np. Voigt Hist. Pr. VI. 351. W. 13 **ponieważ**. Pelzel *Lebensg. Vencesl*. I. 187 *weil er ihnen das Rauben nicht gestatten wollen*. W. 22 **zadali**. Tamże I. 164. 119 Voigt.

Str. 18.

W. 1 **mówi**. *Catal. abb. Sagan*. Stenzel *Script. rer. sil*. I. 181. W. 12 **liście**. Raumer *Gesch. der Hohenst*. II. 658. W. 19 **wyraża**. Freher *Script. rer. german*. II. 294 *Germania . . . tota nunc unum latrocinium est*. W. 25 **Kapłan**. Fr. Kurz *Ostrr. unter. Albrecht III*. T. II. 156 *zu einer Räuberhöhle geworden*. W. 31 **konfraternię**. Voigt. Hist. Prus. VI. 114. V. 655.

Str. 19.

W. 9 **słowa**. Sartorius *Gesch. des Hanseat. Bundes* II. 666. *das Reich war der eigentliche Räuberstaat*.

Str. 21.

W. 7 **pieśni**. Suchenwirts *Werke* str. 12. W. 20 **Piszą**. Wigand Racz. 64.

Str. 22.

W. 10 **zapytał**. Tamże 68. 70.

Str. 24.

W. 1 **zaręczenia**. Sartorius *Geschichte des hanseat. Bundes*. Wyd. 1805. 168. W. 10 **upewnia**. Tamże. I. 68. 441. 442. II. 811. *Septem civitates Vandalicae sive Slavicae*. . . .

Str. 25.

W. 1 **pisze**. Tamże I. 85. W. 10 **mówi**. Tamże I 314. 320. W. 26 **opowiada**. Tamże. II. 332. I. 336. II. 348.

Str. 27.

W. 9 **zeznania**. Tamże. I. 197.

Str. 28.

W. 8 **karane**. Tamże II. 354.

Str. 29.

W. 14 **wzbranianego**. Tamże I. 196. II. 553.

Str. 31.

W. 15 **kronika**. Rocznik wrocł. w Sommersb. *Script. rer. sil.* II. 173. R. 1264. *Tanta etenim fames erat in Almania, ut multi relictis agris et possessionibus suis irent in Poloniam.* W. 19 **opuszczenia**. Froissart III. 123. *Cur les tailles estoyent si grandes . . . que les plus riches sen doutoyent et les poures s'en fuyoyent.* W. 26 **rozproszył**. *Chron. Aulae regiae* w Frehera *Script. rer. boh.* 34 *Hic populus sic dispergitur, quod quo venerit, ignoratur.* W. 30 **pozareńskiej**. Przybyszów wiejskich zpoza Renu, czyto z okolic Francyi czy Belgii, nazywano powszechnie Francuzami, Gallami. Ślady takiej ludności pozareńskiej obacz np. w Lelewela Pocz. Prawod. w Pol. śr. w. III. 138 *sive Poloni sunt sive Theutonici vel Gallici. Jure theutonico, gallico vel quocumque alio* z przywileju króla Ludwika. Wiszniewski Hist. literat. II. 385. Sommersb. II 895. *Theutonici vel Gallici.* Stenzel *Script. rer. sil.* I. 127. *Ubi morantur Gallici.*

Str. 32.

W. 16 **brzmiały**. Cromeri Polonia w Pistor. *Corp. Hist. Pol.* I. 85. *Sunt hodieque opiida pene tota et pagi pleni utentium lingua germanica in submontana regione eique finitimis Rusiae et Scepusio idemque in extrema ora Majoris Poloniae* . . . Porówn. Wiszniewski Hist. Liter. VI. 368.

Str. 34.

W. 1 **zasiadało**. Pelzel *Lebensgesch. K. Vencesl.* I. 165. W. 13 **przemawia**. Voigt. *Geschich. Marienb. 445.*

Str. 35.

W. 7 **ograniczoną**. Voigt Hist. Prus VI. 682. W. 12. **stanowiły**. Tamże VI. 739. W. 16 **wilkirze**. Tamże VI. 700. Voigt *Gesch. Marienb.* 529. W. 18 **rzemiosła**. Tamże VI. 728. W. 21 **zakazywali**. Tamże VI. 700.

Str. 36.

W. 4 **Franciszkanów**. Stenzel *Urkunden z. Gesch.* d. B. Bresl. p. 152. *Fratres . . . teutonici ejectis terrae Poloniae filiis.* Palacky *Formelbücher* p. 288. *Prohibeturque jamdictis fratribus Boemie et Polonie . . .* W. 17 **radę**. Rocznik przy Archid. gnieźń. Sommers. II. 91 *dederunt ei consilium, ut totam gentem polonicam exterminarent.* W. 19 **proroctwo**. Narbutt Dzieje Nar. Lit. IV Dod. XV str. 62. W. 22 **wymawia**. Voigt *Gesch. Marienb.* 269.

Str. 37.

W. 3 **myślą**. Voigt Hist. Prus VII. 175 *is were denne, das sie usgerodt und also usgeworzelt wurde, das sie vorder nicht grünnen mochte.*
9 **głosząc**. Tamże VII. 301. Długosz Hist. XI. 387 *quatenus pro*

exterminio Polonorum et eorum regis Jagyel valeant vitam capessere aeternam.

Str. 38.

W. 3 **sądzono.** Voigt Hist. Prus V. 46. W 14 **karała.** Sartorius *Gesch. des Hans. Bundes* II. 471 *nach deutscher Staedte Sitte zu Tode gesotten und verbrannt.* W. 20. **wieszali.** Voigt. *Gesch. Marienb. 216.*

Str. 39.

W. 22 **teoryę.** „Młot na czarownice — Malleus Maleficarum", napisany w wieku XV przez Jakóba Sprengera i Jana Niedera dzieło dwóch Niemców. W. 29 **Wielkopolsce.** Gwagnin. Kron. 27. Maciejowski Polska pod względem obycz. IV. 145.

Str. 40.

W. 10 **symbola** *Die Geselschaft mit dem Trakchen (Drachen); des Haftes mit dem silbernen Stern; des Adlers.* Fr. Kurz *Österr. unter K. Albr.* I. 291. 21. II. 216. Voigt Hist. Prus VI. 148. W. 15 **Ograniczano** Długosz Hist. XI. 532. *Insignia hujus modi (draconem) . . se nullatenus pro fraternitatis et ligae vinculo sed pro muneris officio susceptutum.* W. 19 **szydzili.** Voigt. *Gesch. Marienb* 334 335. W. 24 **próżności.** Voigt Hist. Prus V. 713. *Streitschrift der Polen. Per dictorum fratrum vanitatem adinvente.* W. 28 **plastru** Widziano kilku takich rycerzy o plastrze na jednem oku w połowie wieku XIV przybyłych z zagranicy do Francyi. Froisart I. 37 *plusieurs jeunes bacheliers qui auuyent chacun un oeil couuert de drap et disoit on que ceux la auoyent voue entre dames de leur pais que iamais ne verroyent que d'un oeil.*

Str. 41.

W. 3 **powitany.** Wigand Racz. 288. *stulte postulat.* W. 16 **sowizrzał.** Maciejowski Polska pod *wzgląd.* obycz. IV. 376.

Str. 42.

W. 2 **pisarz.** Voigt. *Gesch. Marienb. 414.* W. 7 **bojarszczyzny.** Miechowita *de Sarmatia* w zbiorze Pistor. I. 147 o pijaństwie bojarów litewskich, *sedent a meridie in medium noctis . . .* Tożsamo poźniejsi pisarze jak Herberstein itp. Jeszcze za Władysława IV pisze kanclerz W. X. L. Radziwiłł, iż król przy swoim wyjeździe ze stolicy litewskiej w r 1636 „Wilno ze wszystkiemi stanami swymi pijane zostawił". Pamiętniki X. Albrychta Radziwiłła I. 327. W. 8. **przeniosło.** Kto się chce przekonać o ile pijaństwo i pijańskie zwyczaje epoki Sasów polskich, w mniemaniu niektórych tak nadobne i narodowe, są tylko lichą kopią średniowiecznej cudzoziemczyzny, ten niech odczyta osobny o tem rozdział w Schmidta *Geschichte der Teutschen* VII. 129—333. A komu i to zamało, może zasięgnąć wiadomości w przytoczonem tam dziele obszernem o pijaństwie *Ueber das Zutrinken.* W. 25 **stanowił.** Voll. Leg. I. 311 Bandtkie *Jus. Pol.* 79. Lelewel. i Pomn. jęz. i uchw. 54.

Str. 43.

W. 19 **rozumiał.** J. Łukaszewicz Obraz m. Poznania I. 67 w przykładzie Poznania z r. 1405. W 25 **Maćkami.** Stenzel *Script.* II 218. *villulam* (polską) . . . *quam fratres* (niemieccy) *yronice Matzkendorf vocaverunt.*

Str. 44.

W. 1 **kastowe.** Np. w Lelewela Początkowe prawod. w Pol. śred. w. III 183 *universi et singuli milites et domicelli in ducatu D. ducis Premislii.* W 3 **pojedynków.** Lelewel Rozbiory dzieł str. 238. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 169. W. 6 **herschildu.** Raczyński *Cod. d. Maj Pol.* 60. W. 10 **piekarnie.** Rzyszcz. Cod. dipl. II 299. Guizot. *Hist. de la civilis. en France. Brux 1839. Preuves* 405 *Que personne ne fut tenu d'aller mondre on cuire aux moulins et fours de l'évèque.* W. 21 **sprzedawali.** Paprocki Herby Rycer. str. 73.

Str. 45.

W. 8 **junactwa.** Długosz Hist. IX. 1116 *consuetudinem rapiendi in viro propriis abudanti.* W. 11 **walczyć.** Tamże XI. 1031. W. 27 **dozwalać.** Paprocki herby str. 16. Zbrodniarz *septimanis tranquillitate perfruetur.*

Str. 46.

W. 3 **karani.** *Voll. Leg* I. 28. Bandkie *Jus. Pol.* 72. W. 24 **śpiewki.** Maciejowski Pamiętn. II. 60 *Est Allemanorum cura, ut quocumque veniant, semper volunt primi esse et nulli prorsus subesse. . . .*

Str. 49.

W. 9 **przydarzało.** Archidiak. Gnieźń. Sommersb. II. 108—111. 124. Długosz Hist. IX. 1146. X. 17.

Str 52.

W. 6 **przemawia.** C. N. Amanton Vladislas *duc de Cujavie, moine de l'abbaye de citeaux puis Benédictin . . . Dijon* 1832 str. 6. W. 26 **kilka.** Dwakroć przez Długosza IX. 1147. X. 17. podane twierdzenie o kilkunastoletnim pobycie Władysława w klasztorze po rok 1373 odnosi się chyba do całkowitego pobytu po koniec życia. W roku 1363 panował jeszcze Władysław w swojem xięstwie Gniewkowskiem, i wydawał tam dokumenta z dnia 2 i 29 maja tegoż roku, umieszczone w kodexie dyplomatycznym L. Rzyszczewskiego i A. Muczkowskiego II. 738. 739. — a w maju r. 1367 miał dopiero wstąpić do klasztoru Benedyktynów w Dižonie.

Str. 54.

W. 11 **więzienia.** Archid. gnież. 109 *artissimo carcere.* W. 14 **upewnia.** Tamże 109. *vagi, inopes . . . cum quibusdam Saxonibus.*

Str. 55.

W. 10 **świadek.** Tamże 111.

Str. 56.

W. 16 **Janko.** Tamże 124.

Str. 57.

W. 11 **postaci.** Eberhard Windek Historya cesarza Zygmunta w Menckena *Scriptores rerum germanicarum* I. 1274.

Str. 58.

W. 27 **poźno.** Pelzel Lebensgesch. K. Vencesl. II. 398 *„der immer und überall zu spät zu kommen pflegte."*

Str. 59.

W. 3 **dyjakona.** Schroeckh. Kirchengesch. XXX. 429. W. 9 **obno-**

się. Eberhard Windeck I. 1278 Chron. Bartosii w Dobn. Mon. I. 199. W. 17 **processyi.** Kurz. Oesterr. u. Albert. II. I. 228.

Str. 60.

W. 25 **zawołał.** Voigt Hist. Prus VII. 310.

Str. 61.

W. 10 **liberya.** Eberhard Windeck str. 1228 *Sein liberige mit dem Wurm.* W. 13 **Witold.** Długosz Hist. XI. 532. W. 19 **opowiada.** Eberhard Windeck I. 1136. W. 26 **on.** Tamże I. 1116. 1274.

Str. 62.

W. 13 **prawi.** Tamże I. 1144. W. 17 **pospólstwa.** Chron. Twrocza w Schwandtn. I. 233 *Plebeiae conditionis homines . . . De tugurio alta sublimavit baronatus ad atria.* Katona *Hist. crit.* XI. 173. W. 21 **pognębienia.** Katona *Hist. crit.* XI. 489.

Str. 63.

W. 12 **biograf.** Eberhard Windeck I. 1113. W. 17 **iść.** Tamże I. 1115. W. 19. **synowców.** Pelzel Lebensgesch. K. Venzesl. I. 200. W. 28 **dłużen.** Eberhard Windeck I. 1115.

Str. 64.

W. 2 **skarbców.** Długosz Hist. XI. 214. W. 5 **pomagałem.** Aschbach *Geschichte Kaiser Sigmunds* I. 457. W. 22 **restauracyę.** Sartorius *Gesch. d. Hans. Bundes* II. 171. 224. 226.

Str. 65.

W. 4 **uskarza.** Pelzel *Lebensgesch. K. Vencesl.* II. 488—490. Eberhard Windeck I. 1079. 1080. W. 28 **upomniał.** Eberhard Windeck I. 1092.

Str. 66.

W. 3 **ginęło.** Kurz *Oester. u. K. Albr.* II. T. II. 27. Eberhard Windeck I. 1135. Twrocz Chron. w Schwandtnera *Script. rer. hung.* I. 220. Eberhard Windeck I. 1086. W. 10 **musiał.** Eberhard Windeck I. 1091. W. 16 **przywiązać.** Pelzel *Lebensgesch. K. Vencesl.* II. 463. W. 23 **dopisku.** Eberhard Windeck I. 1078. Brzmi ten naiwny dopisek w oryginale jak następuje: *König Sigmund den landherren allen vorgab . . . Aber er vergas irer nit, wenn er bracht sie hernach alle umb ire leben, nit mit bosheit, sondern . . .*

Str. 67.

W. 11 **zawołał.** Tamże I. 1275. W. 24 **czeska.** Twrocz Chron. w Schwandtnera *Script r. hung. I.* 220 *Ego tibi velut scrophae bohemicali serviturus ero nunquam.* Zygmunt, Niemiec, był z dziadą i ojca królewicem czeskim, ztąd *bohemicali.*

Str. 68.

W. 5 **powszędy.** Eberhard Windeck I. 1092. 1098. 1102. 1103. W. 16 **zawiesił.** Mencken *Scriptores rer. germ.* I. 1087. W. 27 **ciurkiem.** Tamże I. 1103.

Str. 69.

W. 1 **zapłonął.** Van der Hardt Concil. Constant. IV. 393. *Ille vehementer erubuit.* W. 15 **rzuca.** Van der Hardt Concil. Constant Schroeckh *Kirchengesch.* XXXI. 395. 429. 473. Twrocz *Chron.* IV. X. *Mox humo ad pedes illius provolus . . .* Katona *Hist. crit.* XI. i 504. W. 28 **po-**

błażał. Eneasz Silv. *Hist. Imp. Fridr.* III w Kollara Annalect. II. 181. W. 27 **buntów**. Twrocz Chron. *Hungaris opprobrio erat* Katona *Hist. crit.* XI. 491. W. 28 **łając**. Długosza *Vitae episcop.* Rękp. fol. 118. Kropidło do Zygmunta. *Indigni et viles estis. Uterque enim vestrum possidetur a libidine, ille venandi tu carnali.*

Str. 70.

W. 5 **podejrzenia**. Eberhard Windeck I. 1093.

Str. 72.

W. 12 **sarkają**. Kurz *Oster. u. K. Albr.* II T. II. 174. W. 17 **warunkiem**. List kardynała Juliana do papieża Eugeniusza IV w Eneae. Silv. *Commentarii de Concil. Basil. Helmst.* 1700. p. 119—138. W. 23 **upewnia**. Kurz *Oester. und K. Albr.* II. T. II. 136.

Str. 77.

W. 19 **Zelberszwecha**. Paprocki Herby Ryc. 483. Tegoż Gniazdo cnoty 1048. W. 26 **skąpym**. Tamże 1048. W. 28 **podstępność**. Długosza *Insignia seu clenodia*, wydanie Józefa Muczk. Krak. 1851. str. 135.

Str. 78.

W. 2 **poznańskiem**. Długosz Hist. IX. 975. W. 9 **Pierzchowa**. Archid. Gnieźn. 118. Długosz X. 35. W. 19 **Pyzdry**. Lengnich Prawo pospol. wyd. krak. str. 325.

Str. 79.

W. 5 **udzielone**. Paprocki Herby 149. W. 16 **powięził**. Boguf. *Chron.* w Sommersb. II. 63. W. 26 **czerwonych**. Długosz Hist. VIII. 882.

Str. 80.

W. 3 **otworzył**. Tamże IX. 943. W. 8 **zaburzeń**. Tamże IX. 1009. W. 16 **odzyskują**. Długosz Hist. VIII. 882. W. 18 **wraca**. Napis na nagrobku Czarnkowskich w Przyjacielu Ludu Rok II. 108.

Str. 81.

W. 3 **zdołał**. Alexan. Gwagnin *Descr. Sarm. europ.* w Pistor. I. 38. W. 12. **kasztelanów**. Paprocki Herby ryc. str. 90. W. 21 **spółherbownik**. Temuż Bartoszowi „de Wiszemburg" albo Waisborg, z polska (Niesiecki wyd. lip. I. 132) Więcborg., Więcborski (Tamże X. 144. Starowolski *Monumenta Sarm.* str. 50. 78. „de Wianczborg"), zwanemu także od jego zamku Koźmina Koźmińskim, od starostwa Odolanowa Odolanowskim, od Chotela, zamku ojcowskiego, Chotelskim, przyznano poźniej herb inny, Radwan. (Niesiecki wyd. lip. I. 132) Atoli wiadomości pewniejsze (Długosza Hist. XI. 594.) nazywają spółczesnych Wiszemburgów czyli Więcborskich Nałęczami.

Str. 82.

W. 25 **urodzony**. Długosz *Vitae episcop.* Rękp. Ossol. XVIII. f. 69. 161. Hist. X. 95. *de Nowydwor alias Lanszenice.* W. 27 **dziedzic**. K. Strończyński Wzory pism dawn. Dypl. nr. 38. Dług. *Hist.* X. 57. W. 28 **spółherbownik**. Długosz Hist. X. 57.

Str. 83.

W. 1 **służył**. Dokum. z r. 1375. Raynald. *ad a.* 1373. XVI. 519. W. 20 **wroga**. Długosz Hist. X. 57 *praecipuum hostem.* Archid. 135.

Str. 84.

W. 18 **psować**. Archidiak. gnieźn. 142. Długosz Hist. X. 77. W. 21 **przyrzekł**. Archidiak. 136.

Str. 85.

W. 9 **dopomógł**. Kurz *Oesterr.* u H. Albr III. T. II. 72–75. W. 22 **zaniechania**. Całe opowiadanie według Archid. 135. 136 i Długosza Hist. X. 57. 58.

Str. 86.

W. 7 **gmin**. Archidiak. 138. W. 9 **karą**. Tamże 138. W. 26 **rzeszy**. Tamże 138.

Str. 88.

W. 5 **chciał**. Archidiak. 111. W. 20 **klasztoru**. Pol. starożytna I. 225. W. 28 **futrem**. *Voll. Leg.* I. 36. Lelew. Pomn. 62.

Str. 89.

W. 5 **pątliki**. Długosz Hist. XI. 295. W. 8 **gołą**. Gdzie na obrazach onego czasu zdarzy się widzieć osobne grupy Słowian i Niemców, tam (jak np. w Wolfskrona *Bilder der Hedwigslegende* Nr. II. XI.) Polacy zwyczajnie okazują się z gołą głową, Niemcy w dziwacznych czapkach i kapeluszach. Jakoż same nazwy zwyczajnego okrycia głowy, jak czapka i kapelusz są cudzoziemskie. W. 13 **sznurowaniu**. Wolfskron *Bilder der Hedwigsleg.* na wszystkich obrazkach i w texcie na str. 89. *eine ausschliessliche Eigenthümlichkeit der Wenden.* tj. Słowian, Polaków. W. 18 **nożem**. *Voll. Leg.* I. 14 *gladii velt cultelli* w tłumacz. z r. 1449 (Lelew. Pomn. str. 50) *miecza albo noża*, a w tłumacz. z r. 1503 *miecza albo kordu.* W. 24 **ręku**. Wolfskron *Bilder der Hedwigsleg.* W wizerunku i w texcie 109. W. 31 **żadnym**. Na wizerunkach ówczesnych, jak np. w Wolfskrona *Bilder d. Hedwigslegende.*

Str. 90.

W. 5 **cechę**. Dąbrówka w Komment. Kadłubka, wyd. lip. 605 *a barba dicitur barbarus etc. est crudelis, incultus, austerus, stolidus, id est nomen crudelitatis.* W. 21 **Kaptur**. Herburt *Statuta* 1563, o uchwale tegoż zjazdu: *ea confederatio dicitur* kaptur. W. 24 **wyrażano**. I tak np. w wieku XVI krajczy Radziwiłł pisze do Mikołaja Radziwiłła wdy. trock., brata zmarłej królowej Barbary: Jeśli czem, „tedy kapturem a służbą urzędu swego winieneś dopomódz królowi nieść smutek po śmierci Barbary“. Baliński Pamiętn. o kr. Barb. II. 259. W. 25 **obchodzone**. Np. po Bolesławie Chrobrym, Zygmuncie Starym. Gallus. Bielski.

Str. 91.

W. 2 **kaptury**. *Ubi sub regis cognoscitur banno judices seu scabini capucia, pilea aut pepla et chirotecas habere non debent. Specul. sax. lib.* III. *art. 69. Ducange v. capucium.* W. 14 **wozów**. Voigt Hist. Pr. VII. 15. W. 28 **przyzwyczajony**. Archidiak. gnieźn. 97. Kazimierz W. *cum fratribus et cognatis eorum* (winowajców) *comedens et bibens pariter et domines.* Dług. Hist. XI. 357.

Str. 92.

W. **wypędzać**. Długosz Hist. X. 70. W. 7 **przybyszowi**. Tamże X. 70.

Str. 93.

W. 24 **Marya.** Katona *Hist. crit.* XI. 5.

Str. 94.

W. 10 **pobytu.** *Quae nobis ad manendum dabitur.* Z dokumentu poniżej.

Str. 95.

W. 16 **znawca.** Sartorius *Geschich. d. Hans. Bundes.* II. 9. W. 31 **sądowych.** Bandkie *Jus. Pol.* str. 431. *ut ipsi judices in eorum pronunciationibus et judicio sint unanimes et concordes.*

Str. 96.

W. 4 **świadectwa.** Thietmar w Pertza *Script. rer. germ.* III. *Unanimi consilio ad placitum suimet necessaria discutientes . . .* W. 13 **akt.** *Voll. Leg.* I. 141. W. 25 **bractwa.** Raczyński *Cod. dipl. M. Pol.* r. 1352. str. 108. *fraternas confoederationes — fraternitatem.*

Str. 97.

W. 9 **dokument.** *Voll. leg.* I. 58. Bandtkie *Jus. Pol.* 187.

Str. 99.

W. 19 **wyspie.** Polska starożytna II. 324 i dalej.

Str. 100.

W. 6 **świadectwa.** Archidiak. gnieźn. 138. *per nuntios universarum terrarum Regni Poloniae.*

Str. 101.

W. 9 **złoży.** Archid. 139. Długosz X. 70. W. 25 **Węgier.** Archidiak. 139. Długosz Hist. X. 71.

Str. 102.

W. 29 **Więcborg.** Niesiecki wyd. lip. I. 132. Starowolski Monum. 50. 78. W. 31 **Krainą.** Paprocki Herby Ryc. str. 486. 501.

Str. 103.

W. 15 **gardło.** *Chron. Polon.* w Stencla *Script. rer. siles.* I. 26. W. 21 **zachowaniu.** Sinapius *Schlesische Curiositäten* I. 1033. W. 24 **gęsto.** Tamże I. 1033. W. 27 **darowizną.** Raczyński Wspomn. Wielkopolski II. 291. Według dokumentu. To przytoczenie, wiążące w tak wyraźny sposób Bartoszowe miana Wiszemburg i Koźmin, z którem ostatniem poźniej w niewątpliwy sposób łączy się Odolanów, jest głównym dowodem tożsamości Bartosza z Wiszemburga, starosty kujawskiego — z Bartoszem Koźmińskim albo Odolanowskim, przeciwnikiem Zygmunta. W. 31 **Maćkowi.** Długosz Hist. IX. 1116.

Str. 104.

W. 1 **przeszedł.** Tamże X. 71. *miles de Kozmin.* Archid. gnieźń. 137. W. 2 **obdarzył.** Archid. gnieźń. 120. W. 11 **miano.** Tamże 139. W. 19 **Szlązku.** Klose *Von Bresl. dok. Gesch.* I. 404 np. Czindal. W. 31 **srogim.** Archidiak. gnieźn. 118.

Str. 105.

W. 23 **powinien.** Tamże 110.

Str. 106.

W. 3 **ramię**. Tamże 111. W. 7 **przyjazną**. Voigt Hist. Prus V. 575. W. 19 **Nadirspanie**. Tj. niegdyś palatynie węgierskim. Archid. gnieźn. 119. Voigt Hist. Prus. V. 590. W. 20 **srodze**. Archid. gnieźn. 120. W. 31 **wolność**. Voigt *Codex dipl. Prussicus* III. 194. Nr. 147 dokument pożyczki 27.000 złotych od Mistrza W. celem wykupienia się z niewoli u Bartosza. W swojej Historyi Prus (V. 321.) powołuje się Voigt na ten dokument, lecz w skutek dziwnego *qui pro quo*, wcale opacznie rzecz opowiada.

Str. 107.

W. 8 **zwrócić**. Archidiak. gnieź. 128. Zdaje się nie podlegać najmniejszej wątpliwości, iż znajdująca się tu wzmianka o niewyświeconem bliżej pokrzywdzeniu jakichś Francuzów na 18,000 złotych ściąga się właśnie do onego okupu 59 rycerzy francuzkich, wzmiankowanego dokumentem krzyżackim, który nawzajem nie wie o dalszych krokach Francuzów u króla Ludwika. Bliżej o tej sprawie i o Bartoszu ob. poniższe objaśnienie. W. 11 **starostowie**. *Omnes capitanei totius Regni Poloniae*. Archidiak. gnieźn. 127. W. 17 **wróciły**. *Manebant applicate*. Tamże 129.

Str. 107.

W. 8 **O Bartoszu z Wiszemburga Odolanowskim**. Po sprawdzeniu tożsamości Bartosza z Wiszemburga i Bartosza Odolanowskiego (ob. źródło do str. 103 pod słowem **Koźminek**) nasunęła się nowa zagadka w jego historyi. Chodziło o wyświecenie jego sprawy z dworem królewskim względem jakichś pokrzywdzonych Francuzów. Stanęły w tej mierze dwie wręcz odmienne wiadomości naprzeciw siebie. Jedną powzięliśmy od naszego Archidiakona Gnieźn., drugą z źródeł krzyżackich, przytoczonych w Voigta Historyi Prus. Archidiakon gnieźnieński, główne źródło do historyi zajść między królem Ludwikiem a starostą Bartoszem, wyraża się (str 128) o zażądanem przez dwór wynagrodzeniu owej krzywdy francuzkiej jak następuje: *decem et octo millibus florenorum, in quibus Dominus Barthossius antedicto Gallico allias ut premissum est depactaverat primitus et falcatis*. Takie brzmienie słów nie daje żadnego sensu. Gdyż naprzód, nie mówi się trzecim spadkiem *depactaverat Gallico*, a następnie niemasz w całym poprzednim ciągu kroniki Archidiakona najmniejszej wzmianki o jakimkolwiek Francuzie, przeco *antedicto Gallico* jest cale niezrozumiałem. Znając tedy niedokładność wydania Archidiakona przez Sommersberga, uciekł się autor po brzmienie poprawniejsze tegoż ustępu do rękopisów kroniki, i dzięki uprzejmości przyjaciół otrzymał dotyczące warianty rękopisów wrocławskiego, ottoboniańskiego, sieniawskiego, królewieckiego i dwóch petersburskich. Otoż rękopis wrocławski zgodny jest w tem miejscu z edycyą Sommersberga. Rękp. ottobon. ma: *in quibus Dominus Barthossius, antedictus Gallicus, alias ut premissum est depactaverat, primitus defalcatis*. Rękop. sieniawski: *Barthossius antedictus Gallicos allias ut premissum est* itd. Rękp. królewiecki jak wrocławski; obadwa rękopisy petersburskie, jak sieniawski. Jakoż w istocie gramatyczna składnia rękopisów sieniawskiego i petersburskich zdaje się być najlepszą. Według niej *antedictus* należy do *Bartossius*, a *Gallicos* do czasownika *depactaverat*. Stale jednakże powtarzające się wszędzie *allias ut premissum est*, w żadnym rękopisie bliższą jakąś poprzednią wzmianką, o ile nam wiadomo, nie wyświecone, zagadką pozostaje. Na wszelki wypadek, mimo zawiłej budowy okresu gramatycznego, nie podlega wątpliwości zrozumiały ogólnik: iż „przerzeczony Bartosz jakichś

Francuzów skrzywdził na 18,000 złotych". — Zupełnie sprzeczną z tem jest druga dotycząca wiadomość, zaczerpnięta w historyi Voigta. Dowiadujemy się tam (V. 321) z zapisków archiwalnych, iż około r. 1380 tj. właśnie na kilka miesięcy przed ową exekucyjną wyprawą przeciwko Bartoszowi, tenże Bartosz z Wesemburga *ob singularem reverenciam serenissimi principis Karoli regis Francorum* zaliczył z swojej kieszeni, na wykupienie 59 rycerzy francuzkich, przytrzymanych w niewoli litewskiej, 27,000 złotych, które zakon niemiecki zobowiązał się zwrócić w pewnym terminie Bartoszowi, i według dalszych zapisków wypłacił mu rzeczywiście w r. 1381. Tym sposobem pokrzywdziciel Francuzów zamienia się tu owszem w ich dobroczyńcę. Doprowadzoną tem do najwyższej niezrozumiałości wiadomość o naszym Wiszemburczyku wyświecił dopiero wydany niedawno trzeci tom Voigta *Kodexu dyplomatycznego Prus*, mianowicie znajdujący się tam na str. 194 dokument. Przekonywa on nas o zupełnie fałszywem przedstawieniu rzeczy przez p. Voigta w Historyi Prus, wyniklem z trudnej do wytłumaczenia pomyłki i nieuwagi Ten sam dokument, z którego p. Voigt w swojej historyi (V. 321) wyczytał, iż *59 Franzosen wie es scheint als Kriegsgäste in Preusen in Gefangenschaft gerathen waren; ihre Auslösung hatte 27,000 gulden gekostet, die ihnen der Ritter Bartko oder Bartkusz von Wesenburg ob singularem reverenciam seren. princ. Karoli regis Francorum vorgestreckt hatte* . . . jest właściwie zeznaniem tychże 59 jeńców francuzkich, iż nie Bartosz lecz W. mistrz zakonu niemieckiego Winrik Kniprode pożyczył im też summę dla wykupienia się z niewoli, w której właśnie trzymał ich Bartosz. *Nos XLXVIIII. . . . profitemur quod inclitus princeps Winricus . . . misertus . . . captivitate in qua detenti maximeque angustiati fuimus cujusdam Dni militis Bartkonis de Wisimburg, siti in jurisdictione temporali illustrissimi regis Hungariae ob singularem reverenciam seren. princ. Karoli regis Francorum . . . ad petitionem sibi per nos oblatam benigne nobis ut nos a prefata captivitate redimere possemus accomodavit . . . liberaliterque mutuavit XXVII millia florenorum* . . . To przywodzi rzecz całą na nowo do zgody z opowiadaniem Archidiakona i ostatecznie ją wreszcie rozwiązuje. Wiemy teraz z dokumentu przywiedzionego, iż Bartosz (nieznanym bliżej zbiegiem okoliczności) przytrzymał 59 rycerzy francuzkich, że W. mistrz Winryk pożyczył im 27,000 zł. na okup, a inne zapiski archiwalne (Voigt Hist. V. 321) poświadczają, jako Bartosz odebrał w istocie 20,000 zł. od W. mistrza Winryka w Toruniu r. 1381, *als von der Franczoyser wegen*. Dalszą kolej tej sprawy opowiada nasz Archidiakon, nadmieniając, że ciż Francuzi za małoco odmienną summę 18,000 zł., którą Bartosz niesłusznie wymógł na nich, zanieśli skargę nań do króla Ludwika, po czem z jego rozkazu nastąpiła exekucya wojenna. Przez to dokonane przez Bartosza pokrzywdzenie Francuzów staje się rzeczą zrozumiałą i niewątpliwą. Nie zamienia ono przecież Bartosza w pospolitego łupiezcę. Liczny orszak 59 rycerzy, z odpowiednią mnogością ciurów, nie daje się wziąć w niewolę gwałtownikowi gościńcowemu. Mogło to stać się jedynie śród wojny i wzajemnych zamachów, może podczas onej wojny Bartosza z xięciem Opolskim Władysławem. Wszakże niedostateczność źródeł krzyżackich o Bartoszu i niedokładność Archidiakonowej wzmianki o jego sprawie z Fracuzami, stały się dla wszystkich poźniejszych dziejopisów powodem do nieporozumień, które postać Bartosza z Wiszemburga w zupełnie fałszywe podały światło. Wyczytawszy w Archidiakonie niewyraźną wiadomość o *depaktacyi*, rozwałkował ją Długosz (*Hist.* X. 52) swoim zwyczajem w wielosłowną amplifikacyę, opowiadającą, jako Bartosz *ex castro regni Poloniae Odolanow, praediis, spoliis et rapinis vicinam illic*

oram vastaverat et quosdam Gallicos milites et mercatores (?) *captos depactatosque ad solutionem notabilis quantitatis arctaverat* . . . Za Długoszem poszli wszyscy następcy, w szczególności Naruszewicz (Hist. wyd. lip. X. 127), mówiący o „łotrowaniu“ Bartosza po okolicy. Atoli dotycząca wzmianka Archidiakona jest widocznie nazbyt niedostateczną, aby Długosz i Naruszewicz mogli byli przyjąć ją ze słusznością za podstawę tak niepochlebnej dla Bartosza amplifikacyi. Owszem podanie ich o tym „łotrze“ Bartoszu okazuje się wręcz niesprawiedliwem i fałszywem, gdy je porównamy z innemi słowy Archidiakona, który (na str. 118) nazywa tegoż Bartosza „walecznym rycerzem, miłującym prawdę i uczciwość, mężnym obrońcą spokoju i gorliwym zelatorem bezpieczeństwa publicznego, srogim prześladowcą złodziei i rozbójników — *strenui milites, veraces et probi virilesque terrae defensores, pacis et tranquillitatis zelatores, praedonum atque furum persecutores hostiles Barthossius de Socolovo et Barthossius de Wessembergi* (od r. 1369 pan na Koźminie, poźniej starosta Odolanowski)“. — Nadto wyraża się Archidiakon o nim zawsze z największem uszanowaniem, mówiąc o nim statecznie jako „o walecznym rycerzu panu Bartoszu — *strenuus miles Dominus Barthossius*“ itd. Zaszło w dotychczasowych podaniach o Bartoszu jawne względem niego nieporozumienie, któremu poczytaliśmy sobie za obowiązek położyć koniec jak najdokładniejszem wyłuszczeniem okoliczności.

Str. 108.

W. 20 **zastaw**. Voigt Hist. Prus V. 413. W. 27 **skłonił**. Archidiak. gnieźn. 139.

Str. 109.

W. 9 **win**. Archidiak. gnieźn. 139. W. 27 **naprawić**. Tamże 139.

Str. 110.

W. 9 **ziemiańską**. *Terrigenae*. tamże. W. 13 **możniejsi**. *Majores natu . . . Pars senior*. Tamże 142. 146. W. 16 **ubożsi**. *Juvenes*. Tamże 146. *Mediocres*. Długosz Hist. X. 80. Porównaj Ducange *Glossarium latin.* III. 1593. *Juniores in re politica dicti quivis inferioris gradus*.

Str. 111.

W. 21 **posłów**. Archidiak. gnieźn. 140. W. 24 **upewnienie**. Wydrukowane w J. Łukaszewicza Obraz. hist. stat. miasta Poznania I. 114.

Str. 112.

W. 7 **byle**. Tamże *Quae quidem Maria nostrum regnum Poloniae ingrediendo coronam debet acceptare nobiscum, intacto regno commorando* (czy nie: *in dicto regno commorando?*) *taliter quod corona praedicta et corona regni Ungariae a modo non debeant pertinere.* W. 23 **Bartosza**. *Barthussius Albeczerbing pincerna* — Jestto niewątpliwie złem odczytaniem zamiast *de Wiszemburg*. Podobnież, skutkiem złego odczytania gockiej litery W zrobiono z niego w H. Gawareckiego Przywil. woj. Płock. str. 707 Baltassio *de Alissemburg*. W. 31 **zgody**. Łukaszewicz Obr. m. Pozn. I. 114.

Str. 113.

W. 1 **żmusili**. Archidiak. Gnieź. wyd. Sommersb. 140. według dopełnienia z rękop. Sieniawskiego (*cod. Santc. de Czechel*), w którym dotyczące miejsce, uszkodzone w wydaniu Sommersb., brzmi całkowicie: *Co-*

gebant enim cives Poznanienses pref. Domar. de civitate Posn. precibus tamen et instantiis exire. Qui exiens de civitate castrum Poznaniense *Przetpelconi de Stanschewo. . . .*

Str. 114.

W. 13 **wdziewano.** Np. Froissart III. 97. *vn jacques emply de soye retorse.* Podobnież we wszystkich dziełach o uzbrojeniu ówczesnem.

Str. 115.

W. 6 **wiadomo.** Ob. np. uczoną rozprawę archeologiczną przy Wolfskrona *Bilder der Hedwigslegende* str. 113 i dalej. W. 29 **osobno.** Froissart I. 79. Po bitwie rycerstwo *firent trousser leurs harnois et mettre en voitures.*

Str. 116.

W. 3 **płatami.** Tak nazywano żelazne okrycie goleni. W. 4 **siedząc.** Np. przed sławną bitwą pod Crecy r. 1346. Froissart I. 150. *S'asirent tous par terre, leurs bacinets et leurs arcs deuant eux.* W. 7 **przypinał.** Tamże I. 322 II. 208. W. 18 **przywdziać.** Archidiak. gnieźn. 141 *exercitus . . . arma induere non valens . . . ita inermes . . .* W. 28 **okrzykiem.** Archidiak. gnieźn. 142.

Str. 117.

W. 3 **zwycięzca.** *Tanquam victor.* Archidiak. gnieźn. 141. 142. W każdym razie zatrzymanie się na polu bitwy poczytywano za pewniejszy znak wygranej niż ściganie nieprzyjaciela. W. 14 **wzgórki.** Tamże 141. *aliquot cumulos ad instar montium.*

Str. 118.

W. 18 **wygranej.** Cała bitwa między Szamotułami a Wronkami według Archidiak. gnieźn. 141. 142.

Str. 119.

W. 6 **pierzchać.** Archidiak. gnieźn. 141. W. 8 **kmieci.** Tamże 141. W. 13 **pospólstwa.** Tamże 142. *plures alii tam nobiles quam plebei.* W. 28 **legło.** Tamże 143.

Str. 121.

W. 23 **panów.** Tamże 142 *majores natu.*

Str. 122.

W. 19 **Wątlała.** Archidiak. gnieźn. 142. 143.

Str. 123.

W. 24 **zdobyte.** Archidiak. gnieźn. 143. 144. Narbutt Hist. N. L. V. 317.

Str. 125.

W. 25. **O lackim krzyżu.** Spółczesny Archidiakon gnieźnieński nie wie nic ani o uwiezieniu ani o zwrocie „krzyża lackiego.“ Długosz i jego następcy (Kromer, Bielski, Naruszewicz itd.) odnoszą porwanie i zwrot do napadu w roku 1370, wnet po śmierci Kazimierza W. Ważne w tym razie świadectwo Kroniki litewskiej (Bychowca) umieszcza (w Narbutta Hist. N. L. V. 349) obadwa wypadki, uwiezienie i zwrot, około roku 1384. Historya Litewska Narbutta, czyniąc zadość Długoszowi i Kronice, przypu-

sęcza (V. 196. 349) dwukrotne w latach 1370 i 1384 uwiezienie i odesłanie. Taka wersya zdaje się nam cale nieprawdopodobną. W żadnem bowiem źródle polskiem nie czytamy ani o napadzie Jagiełły na Małopolskę w roku 1384 ani o powtórnem przez Litwę złupieniu klasztoru Świętokrzyskiego. A jak o tem już nadmieniono, nie można zgoła przypuścić, iżby tak głośne i dotkliwe zdarzenia ujść miały pamięci historycznej, w której napad dawniejszy z roku 1375 tak żywo utkwił. Snadniej przyjąć za prawdę, że rok napadu i porwania podany jest dobrze w Długoszu; Litewska zaś kronika podaje dokładniej datę zwrócenia krzyża. Gdyż przeciw wzmiance Długosza, że Litwini jeszcze przed wkroczeniem do Litwy, znad granicy litewskiej, to jest w tym samym roku, odesłali krzyż lacki, stoi własna Długoszowa wiadomość o pomorku na bydło i ludzi, odnosząca całą rzecz naturalnym biegiem wypadków do Litwy i do dłuższego przeciągu czasu, stoi dalej tażsama wiadomość, powtarzająca się również w Kronice litewskiej, stoi wreszcie wyraźne twierdzenie tejże Kroniki, iż powód do odesłania krzyża zdarzył się w Litwie. Słusznie więc jak mniemamy, bierzem datę uwiezienia z Długosza a zwrotu z Kroniki litewskiej. Co zaś do osób, których imiona związane są z legendą o „lackim krzyżu,“ idziemy głównie za opowiadaniem Kroniki litewskiej, zgadzającej się w tym względzie z okolicznościami ubocznemi. Długosz przyznaje zasługę zwrócenia krzyża słowom kapłana litewskiego, przypisującego pomorek przytrzymaniu relikwii lackiej. Kronika litewska, nie sprzeciwiając się temu, dodaje szczegół, iż Litwinowi, który powyższe zdanie o krzyżu lackim wynurzył, poddała tę myśl branka polska, dziewica herbu Habdank, zostająca w jego niewoli. Skutkiem takiego zwrócenia głównej uwagi na tegoż Litwina Dowojnę, przypisuje mu Kronika litewska główna rolę w akcie odwiezienia relikwii, nadmieniając, że udawszy się z krzyżem i swoją Habdanczanką do Polski, osiadł Dowojno stale w ziemi polskiej, jako nowochrzczeniec, mąż swojej branki i założyciel nowego domu Dębno. Długosz przeciwnie zwraca uwagę na starego jeńca polskiego Korobalę, który przy wyruszeniu Dowojny do Polski w bardzo zrozumiały sposób mógł dostąpić łaski towarzyszenia onemu, i uchodzić w Polsce za głównego przynoścę krzyża. Za Dowojną Kroniki litewskiej przemawia wielce zgodność jej opowiadania ze znamieniem i historyą powstania herbu Dębno, który ma właśnie wyobrażenie krzyża białego z małym pod jednem z ramion znakiem Habdanku, a (według wszystkich heraldyków polskich) powstał skutkiem podobnegoż powrotu z niewoli wschodniej. Dla czegoż jednak miałby Kronice litewskiej los Dowojny w Polsce lepiej być znanym niż źródłom Polskim, milczącym o tem uszlachceniu litewskiego przynoścy krzyża? Oto zapewne ponieważ w 100 lat poźniej, za czasów Długosza, niedawne pochodzenie od pogańskiego Litwina, nazbyt świeże wychrzczenie się rodu, było niemiłe poźniejszym członkom familii Dębno. Nie mogąc przeto zatrzeć zupełnie historyi powstania herbu, cofnięto całe zdarzenie w lata nieco wcześniejsze, mianowicie w epokę napadów tatarskich za Bolesława Wstydliwego, kiedy (według źródeł wiarogodniejszych, jak np. Kronika Długoszowa i inne) relikwia Świętokrzyska nie uległa wcale grabieży, lub za Leszka Czarnego, kiedy (według wyraźnej wzmianki Długosza VII. 847) Tatarzy nie śmieli zgoła czynić napadu na klasztor Łysogórski — nadano całemu wypadkowi barwę powrotu z niewoli krymskiej, i przeinaczono go w ogólności w ten sposób, w jaki odtąd rozprawiają o nim wszyscy heraldykowie. Naszem zdaniem dokładność opowiadania Kroniki litewskiej, jej zgodność z znakami herbu, wreszcie cale podobny początek herbu Dębno w herbarzach polskich, dają tu pierwszeństwo powieści Kroniki litewskiej przed Długoszową. — Napróżno szukaliśmy

bliższych wiadomości o tem zdarzeniu w źródłach miejscowych, w monografiach klasztoru Świętokrzyskiego. Oprócz takzwanego Rocznika Łysogórskiego, *Annales Calvi Montis*, dotychczas w rękopisie, znamy pięć różnych opisów historyi Św. Krzyża. 1) Powieść rzeczy istej o założeniu klasztoru na Łysej Górze. Wtora powieść, jako toż drzewo krzyża św. wzięto było z tejże góry przez Tatary, a jako zasię na swe miejsce przyniesiono jest i przywrócono. Pismo XVI zapewne wieku przedrukowane w Pamiętniku Sędomiersk. II. 489 — 501. 2) Krzysztofa Warszewickiego *De monte et miraculis S. crucis historia*, przy dziele *De cognitione sui ipsius*. Cracoviae 1600. 3) X. Wojciecha Rufina Historya o drzewie krzyża św. na górę Łysą przyniesionem. Kraków 1604. 4) X. Marcina Kwiatkiewicza Krzyż św. na świetnej górze Świętokrzyskiej Łysiec nazwanej. Kraków 1690. 5) X. Jacka Jabłońskiego Drzewo żywota z raju na górze Łysiec przesadzone. Kraków (1735). Otoż żadne z tych pism nie podaje nam najmniejszego nowego szczegółu do wypadku, o którym mowa. Wszystkie powołują się wprawdzie na jakieś starożytne rękopisy klasztorne, czerpią z Długosza *Liber beneficiorum* i niektórych innych niedrukowanych źródeł, lecz o napadzie Litwy na Łysą górę i porwaniu relikwii, tyle jedynie wiedzą, ile inne powszechnie znane dziś źródła. Jedyną ciekawszą okoliczność, aczkolwiek wcale uboczną, nasuwa pismo X. Wojciecha Rufina, skreślone najumiejętniej ze wszystkich przytoczonych. Czytamy w niem, iż wydana teraz przez Narbutta Kronika litewska, jedno z dwóch głównych źródeł powieści naszej, przesłana była w wyjątku klasztorowi Świętokrzyskiemu, zapewne jeszcze w wieku XVI, przez xięcia Janusza z Ostroga Zasławskiego, wojewodę Podlaskiego, i że w wypisie tym datą napadu litewskiego i zrabowania krzyża wymieniony był rok 1370, różnie od wątpliwszej daty exemplarza wydanego obecnie przez Narbutta, a zgodnie z rokiem Długosza, przyjętym w naszej powieści. Zresztą Dowojno kroniki Narbuttowej nazywa się tu Donojow, Donojowic, a o wsi Dębno, która miała dać początek nazwie herbu, powiedziano po dwakroć, iż leży „pod Górą." Oprócz tego wyjątku z kroniki ruskiej odnoszą wszystkie przytoczone tu pisma historyę Dowojny i początku herbu Dębno nie do napadów litewskich w drugiej połowie stulecia XIV, lecz do tatarskich, w wieku XIII. Powstały bowiem te monografie po wykształceniu się podań heraldycznych, spaczonych w nadmieniony powyżej sposób, i nie historyą lecz temiż głównie podaniami kierowały się w opisie powrócenia uwiezionej relikwii i powstania ztąd herbu Dębno, nie zważając bynajmniej na sprzeciwianie się tem głównemu umiejętnemu źródłu, historyi Długoszowej, znającej tylko jednokrotne porwanie krzyża w roku 1370. Jakoż w ogóle nie można w wymienionych monografiach Łysogórskich szukać historyi. Pełno w nich najrubaszniejszych anachronizmów. Dość powiedzieć, że sam Warszewicki (*De monte S. Crucis. Hist. fol. 105. p. v.*) przypisuje zrabowanie relikwii i zburzenie klasztoru Świętokrzyskiego pierwszemu napadowi Tatarów za Bolesława Wstydliwego, u niego w roku 1234 (*tandem veniente anno supra millesimum et ducentesimum trigesimo quarto Tartarorum in Poloniam memorabilis exstitit incursio*) a zwrot relikwii i odbudowanie klasztoru (w bezpośrednim ciągu opowiadania) czasom i staraniom Kazimierza Mnicha „który przez lat kilka był zakonnikiem w francuzkim klasztorze Kluniaku, i przywiózł ztamtąd gatunek gruszek, zwanych u nas naprzód Kluniaki a potem Koniakówki."

Str. 129.

W. 28 **Ładzie.** Łętowski Katalog I. 286. r. 1373.

Str. 130.

W. 2 **Wiśniczu.** Tamże I. 285. r. 1376.

Str. 131.

W. 4 **Starza.** Paprocki Herby Ryc. 8. 11. W. 31 **Toporczykami.** Paprocki Herby Ryc. 53.

Str. 132.

W. 26 **kronikę.** Tamże 15.

Str. 133.

W. 8 **Rzymu.** Długosz Hist. IX. 1124. W. 17 **duszę.** Łętowski Katalog I. 284.

Str. 134.

W. 4 **założyć.** Przywilej na to w Paprock. Herb. Ryc. 16. W. 18 **marszałka.** Niesiecki Herb. wyd. lip. I. 337. *Schoff.* Paprocki Herb. 53. *Dno Jascone* Owca *fratre suo* (Andrzeja woj. krak.). W. 19 **Ossolin.** Polska Staroż. Bal. i Lip. I. 280.

Str. 135.

W. 1 **lat.** Już od r. 1369. Łętow. Katal. I. 284. W. 30 **Baryczka.** Długosz Hist. IX. 1089.

Str. 136.

W. 9 **chrzestną.** Tamże XI. 380. W. 14 **Otto.** Wszystkie o nim szczegóły według dokumentu z r. 1831, umieszczonego w Dodatku do Gazety Lwow. nr. 2 i 3, r. 1852.

Str. 137.

W. 9 **pojął.** Długosz Hist. XI. 380. W. 21 **podań.** Długosz *Insignia sive clenodia*, pod *h.* Lelijwa. W. 22 **Łokietka.** Tamże *Wladislai primi*, *Poloniae regis.* Jestto wyraźnie Łokietek, gdyż Władysława Hermana zwie Długosz statecznie *dux*, xięciem. Tak też zrozumiał Długosza Paprocki (Herby ryc. 377) kładąc Spicimira około 1287 r. Atoli inni pisarze, jak np. Bielski (Kron. wyd. Gałęz. I. 225) idąc za powszechnym zwyczajem ustarożytniania podań herbowych, zamieniają Łokietka w Władysława Hermana.

Str. 138.

W. 2 **wściekłość.** *Rabies furoris germanici*, unosząca niegdyś mieszczan krakowskich w roku 1311. Łętowski Katalog I. 228. W. 12 **dostojeństw.** W latach 1329 i 1330 (Rękp. bibl. Ossolińsk. *Processus juris civil.* LV. str. 280. Balicki Miasto Tarnów str. 29) widzimy go wojewodą krakowskim. Od r. 1331 (w powyższym Rękp. *Processus jur.* i indziej) jest Spicimir ciągle kasztelanem. W. 16 **rozmaicie.** Dyplomat z r. 1362 w ręku prywatnym. Voll. Leg. Stat. żupn. z r. 1368 według rękp. bibl. Ossol. Dogiel *Cod. dipl.* IV. 97. Miechowita Pistor. II. 188. W. 17 **tarniną.** Dług. *Lib. benef.* Polska staroż. II. 480. W. 19 **wioskami.** *Villulis atque villis.* Dokum. z r. 1330. Balicki M. Tarnów 29. W. 24 **miasto.** Balicki tamże. W. 27 **rodem.** Niesiecki Herb. wyd. lip. IX. 27. W. 29 **Molstejnu.** Jeszcze w r. 1390, w dokum. przytoczonym w Bibl. warsz. 1844. III. 291.

Str. 139.

W. 1 **Jaśkiem**. Długosz Hist. IX. 1030, i wszyscy jego następcy. W. 3 **rządzcą**. Archidiakon gnieźnieński Sommersb. II. 101. *Spytconi castellano cracoviensi, quorum consilio Kazimirus rex protunc juvenis regebatur* . . . Już to jedno spółczesne świadectwo, nazywające tego doradzcę królewskiego Spytkiem nie Jaśkiem, jest dostateczne do obalenia nazwy poźniejszego Długosza. Atoli prócz tego przekonywamy się jeszcze z dokumentów, że ówczesnym kasztelanem krakowskim był nie Jaśko lecz Spytko. O czem więcej poniżej. W. 5 **Ruś**. Starowolski *Bellat. Sarm.* p. 88 mówiąc o Jaśku. W. 6 **włości**. Baliński Bibl. warsz. 1844. III. 273, gdzie także około 1340 Jaśko mylnie zamiast Spytka. W. 14 **summy**. Archidiak. gnieźń. 101 *Spytkoni* . . . *donaria multa extulit, castra et possessiones concessit et singulis annis certa stipendia* . . . W. 17 **przywilej**. Bibliot. warsz. 1850. II. 409. W. 28 **roślina**. Balicki Miasto Tarnów 120.

Str. 140.

W. 5 **bogactwy**. *De bonis temporalibus, quibus nos divina gratia uberiosissime ampliavit.* Nakielski *Miech.* 340. W. 8 **najmędrszy**. *Dicit quod doctior illo nullus penes regem est* . . . *Dicit: Miser est vester imperator.* Wszystko dosłownie według listu świadka naocznego. Czacki Dzieła III. 112. W. 13 **karki**. W tymsamym liście: *Quaerendum est tempus, ut eorum cervices subdantur authoritati.* W. 13 **wkrótce**. List powyższy pisany jest w początkach r. 1357, a już pod koniec r. 1356 był kto inny kasztelanem krakowskim. W. 19 **początek**. Podjęty w ten sposób wywód rodu Melsztyńskich i Tarnowskich, różniący się od Paprockiego i Niesieckiego jakoteż od poszukiwań M. Balińskiego w artykule „Spytko Melsztyński i ród jego“ (Bibl. Warsz. 1844. III. 271), a oparty na źródłach spółczesnych i dokumentach, usprawiedliwiony jest w objaśnieniu poniższem. W. 22 **zwano**. Archid. gnieźń. 144. 153, Tensam Spytko zwany czasem *„de Melstin“* czasem *„de Tharnów“* czasem od trzeciej posiadłości *„de Charzewo.“*

Str. 140.

W. 22 **Początkowy rodowód Melsztyńskich i Tarnowskich**. Główną około tego przedmiotu pracę podjęli dawniej Paprocki i Niesiecki w swoich Herbarzach, a przed kilku laty p. Michał Baliński w opowiadaniu historycznem pod napisem „Spytko Melsztyński i ród jego“ umieszczonem w III tomie Biblioteki warszawskiej z r. 1844. Atoli wszyscy trzej pozostawili zadanie nie rozwiązanem, popadając mianowicie dlatego w rozliczne myłki, że naprzód przyjęli błąd Długoszów, popełniony przezwaniem pierwszego założyciela rodu, Spicimira „Jaśkiem z Melsztyna“ a potem, iż spuszczali się więcej na podania herbowe niż źródła spółczesne i dokumenta. Nie wdając się przeto w szczegółowe zbijanie i prostowanie ich twierdzeń, będziemy tu starali się wyłuszczyć zprosta bieg rzeczy, wsparci w każdej zmianie dotychczasowych podań najpierwotniejszem świadectwem dyplomatycznem. — O pierwszym założycielu rodu, Spicimirze, znachodzimy najdawniejszą wzmiankę w Długoszu (*Insignia seu Clenodia*, pod herbem Leliwa): *Sub tempore Wladislai I Polonie regis advenit.* Znaczy to, jak poprzednio już powiedziano, „przybył za króla Władysława Łokietka,“ gdyż królem Władysławem I był nie Władysław Herman, zawsze xięciem *dux* zwany, lecz jedynie Łokietek. W tento właściwy, dopiero poźniej skrzywiony sposób, zrozumiał Paprocki Długo-

sza, i przyjął (Herby 377) rok 1287 za rok przybycia Spicimira, co Niesiecki (wyd. lip. IX. 27) prawdopodobniej na rok 1305 poprawia. Przyszedłszy do Polski bezżennym, a więc zda się nie starym, został on (około 1327) wojewodą krakowskim, jakim czytamy go w dokumencie z tegoż roku 1327 w wydanym przez Bartoszewicza trzecim tomie Kodexu dypl. Rzyszczewskiego str. 184. Takimże wojewodą czytamy go w dokumentach z lat 1328 (Rzyszcz. *Cod. dipl.* III. 185), 1329 (Rękp. Zakładu im. Ossol. pod tytułem *Processus juris civilis* str. 280), i 1330 (Balicki Miasto Tarnów, str. 29 i Rzyszcz. *Cod. dipl.* III. 156). Atoli już w latach 1331 i 1332 (Nakielski *Miechovia* str. 257 i rękp. Ossol. *Process. jur.* str. 124) jest on kasztelanem krakowskim. W tymże urzędzie zna go w roku 1333 sama Historya Długoszowa (IX. 1026). Wszakże jeszcze w tym samym roku, na dalszej str. 1030 występuje w Długoszu tensam kasztelan Spicimir pod nowem imieniem — *Jaschko de* Melsztin, i stale odtąd zachowywa to miano. Tymczasem dokumenty, źródło nierównie wiarogodniejsze od poźnego Długosza, przez cały szereg lat od r. 1331 aż po 1350 i dalej przedstawiają nam kasztelanem krakowskim Spicimira, inaczej Spytka. Są to mianowicie dokumenty z roku 1334 w Voigta *Cod. dipl. Pruss.* II. 191. 194, z r. 1335 w Naruszew. Hist. wyd. lip. IX. 22, z roku 1336 w rękp. Ossol. *Process. jur.* 109 i Rzyszcz. *Cod. dipl.* III. 196, z r. 1337 w Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 90, z r. 1339 w Stronczyńskiego Wzor. pism daw. nr. 32 i Rzyszcz. *Cod. dipl.* III. 202, z r. 1340 w Rzyszcz. *Cod. dipl.* III. 209, z r. 1342 w rękp. Ossol. *Process. jur.* 152, z r. 1343 w Rzyszcz. *Cod. dipl.* III. 210, z r. 1344 w Rzyszcz. *Cod. dipl.* III. 156, z r. 1350 w Bibliot. warsz. 1850. II. 409 i Rzyszcz. *Cod. dipl.* III. 229. Co więcej, spółczesna nawet kronika Archidiakona gnieźnieńskiego, zażyłego na dworze Kazimierzowskim, mówi wyraźnie (Sommersb. II. 101), iż kasztelan krakowski, którego *consilio Kazimirus rex protunc juvenis regebatur*, zwał się Spytko. Można wreszcie być pewnym, że ambasador Kazimierza W. w Pradze, nazywający się *„Spitko de Melstin"* a opisany w liście krzyżackim z roku 1357 (Czacki Dzieła III. 112) jestto właśnie nasz kasztelan krakowski. Nie podlega więc wątpliwości, iż Długoszów kasztelan Jaśko jest tylko *alter ego* Spicimira, trzymającego kasztelanię krakowską od r. 1331 do 1350 i coś, a przez Długosza i wszystkich jego następców, jak Bielski, Niesiecki a w końcu i p. M. Baliński, rozszczepionego w dwóch kasztelanów, Spytka i Jaśka, z których pierwszy Spytko miał umrzeć około 1335, drugi zaś Jaśko około 1352, gdy tymczasem obaj jako jedna i tażsama osoba żyją zapewne jeszcze blisko czasom owego listu krzyżackiego, opisującego ambasadora Spytka w r. 1357. Jakoż i naturalna miara życia ludzkiego zgadza się z tak długim wiekiem jednej i tejsamej osoby. Przypuszczając bowiem z wszystkimi autorami, iż ten Spytko przybył do Polski z Łokietkiem (około r. 1305) za młodu, tj. mając 20 do 25 lat, widzimy go w czasie ustąpienia ze sceny, około 1355, nie starszym nad zwykły wiek 70 do 75 lat. Z wszelkich tedy względów jednoczy się ten mylny Jaśko Długoszów z dokumentowym Spytkiem, a po koniecznem ztąd wyrzuceniu go z rodowodu, skraca się ten rodowód o jedną bałamutną osobę, stając się dopiero w ten sposób, jak niżej obaczymy, zgodnym z późniejszemi w dokumentach przywiedzionemi wzmiankami genealogicznemi samejże rodziny Tarnowskich. — Ten pierwszy kasztelan Spytko miał dwóch synów Jana i Rafała. Pierwszy był po ojcu (nie bezpośrednio, z pewnością już w r. 1368) kasztelanem krakowskim, drugi kasztelanem wiślickim. Podaje nam o obudwóch niewątpliwą wiadomość statut żupniczy Kazimierza W. z r. 1368 (*Voll. Leg.* I. 161. 167. Bandtkie *Jus. Pol.* 176. 180. Łabęcki Górn. w Pol. II. 108. 118), nazywając pierw-

szego Joannes de Melsztin, drugiego zaś „(cum *fratre* suo) *Dno.* Rafaele *haerede* de Tarnow.“ Pierwszy z nich, kasztelan Jaśko, znany jest dokumentom i kronikarzom, a kasztelanił nie jak Niesiecki i Baliński utrzymują do r. 1376 (widzimy go kasztelanem krakowskim jeszcze r. 1377, w A. Przezdzieckiego i M. Grabowskiego Źródłach do dziejów polskich I. 141) lecz aż do objęcia kasztelanii krakowskiej przez wojewodę krakowskiego Dobiesława z Kurożwęk w r. 1381, według słów spółczesnego Archidiakona gnieźnieńskiego (str. 133), donoszących że król Ludwik kasztelanię krakowską *per mortem Jaschkonis castellani vacantem* nadał Dobiesławowi *mortua regina seniore* tj. po śmierci królowej Elżbiety w r. 1381. Brat jego Rafał, pierwszy *haeres de Tarnow*, znachodzi się naprzód w onym ustępie Statutu żupniczego; dalej w dokumentach z r. 1356 (Długosz *Hist.* IX. 1109) i 1372 (rękp. *Process. jur.*), dających mu tytuł kasztelana wiślickiego; nareszcie w wzmiance spółczesnego Archidiakona gnieźnieńskiego (str. 117), z której się okazuje, iż ten *Raphael de Tarnowo*, *castellanus Vislicienis*, przez jawną pomyłkę przepisywacza lub druku, jakich w dotychczasowem wydaniu Archidiakona setkami naliczyć można, z *Raphaelis de* Tarnowo w *Michaelis de* Tarnowo przekształcony, w r. 1376 już nie żył. Ci tedy dwaj bracia, Jaśko, z podziału ojcowizny pan na Melsztynie, i Rafał z tegoż podziału pan na Tarnowie, byli pierwszymi twórcami dwóch osobnych nazwisk: Melsztyńskich i Tarnowskich. Nazwa Melsztyńskich krzewiła się bez przerwy pomiędzy potomstwem Jaśka. Nazwa Tarnowskich, odziedziczona przez potomków Rafała, przeszła (zdaje się) poźniej, bądźto z powodu rychłego wygaśnienia Rafałowiców, bądź z innego powodu, na potomstwo Jaśkowe, mianowicie na wojewodę sędomierskiego Jaśka, który już od roku 1386 (Spis dokumentów archiwu sekretnego w Warszawie, zaręczenie Władysł. Opolcz. w Niepołomicach we środę przed św. Małgorzatą) pisze się zawsze z Tarnowa. Jakoż w ogólności nie łatwem jest autentyczne wykazanie dalszego rozrodzenia się domów obudwóch. Coraz większej liczbie członków rodzinnych nie odpowiada również powiększająca się liczba dokumentów, któreby wyświecały ich wzajemne stosunki i stopnie pokrewieństwa. Główne dzieła genealogiczne, herbarze Paprockiego i Niesieckiego, jak już względem wyliczonych potąd członków rodziny okazały się zawodnemi, tak odtąd wcale bezużytecznemi się stają. Zaszła bowiem w dalszym ciągu ich rodowodu Melsztyńskich i Tarnowskich szpetna pomyłka, która całą osnowę zawikłała. Na str. 377 przytacza Paprocki w swoich Herbach Rycerstwa dokument erekcyi kościoła Wszystkich ŚŚw. w Krakowie, z r. 1391, „opowiadający męże zacne tego domu.“ Tymczasem okazał Naruszewicz (Hist. wyd. lip. X. 118) iż przytoczony w tym dokumencie rok 1391 jest prostym błędem zamiast 1491, przeco cała na tak fałszywej dacie osnowana budowa genealogiczna Paprockiego, jakoteż jego naśladowcy w tym razie Niesieckiego, musi innym wcale ustąpić poszukiwaniom. Otoż nierównie prawdopodobniejszemi przedstawiają się podania Okolskiego (*Orbis. Polon.* II. 65) i jego spółcześnika X. Wojc. Kaźm. Jastrzębskiego, autora pisma Nowy miesiąc prześw. horyzontu Leliwy. W braku dostatecznych materyałów dyplomatycznych idziemy tem chętniej za nimi, ile że zawarte w nich szczegóły genealogiczne zgadzają się z wspomnianą powyżej wiadomością rodowodową, pozostawioną w jednym z poźniejszych dokumentów samegoż domu Tarnowskich, z którą sprawdzimy je nakoniec. Donoszą tedy Okolski i Jastrzębski, iż z dwóch wymienionych synów Spicimirowych, jeden Jaśko Melsztyński, miał dwóch synów: Spytka wojewodę krakowskiego od 1383 do 1399 i Jaśka wojewodę sędomierskiego w tym samym czasie; drugi zaś, Rafał Tarnowski syna Jaśka, kasztelana sędomierskiego około tegożsa-

mego czasu. Którememto Jaśkowi przychodzi doliczyć koniecznie brata drugiego, **Spytka**, podkomorzego krakowskiego około 1386, znanego dokumentom ówczesnym (np. Grabow. i Przeźdź. Źródła I. 145. Długosz X. 109 Spithkonem *de Tarnow succam. crac.*), nie mogącego być zapewne rodzonym bratem drugiego „Spytka" Wdy krakowskiego z l. 1383 — 1399, a przeto nie Jaśkowego lecz **Rafałowego** syna. Z takiemże wyliczeniem czterech spółczesnych członków rodziny zgadzają się należycie wzmianki dokumentowe. Wojewodowie krakowski i sędomierski, Spytko i Jaśko, powtarzają się tak często w dokumentach, że nie potrzebujemy wyszczególniać tu ich podpisów. Podkomorzy Spytko oprócz Grab. i Przeźdź., jeszcze w r. 1387 w Wilnie, w Działyńsk. Zbiór praw lit. str. 2. Kasztelan sędomierski Jaśko podobnież często, mianowicie r. 1379 (Narusz. wyd. lip. IX. 116 *Joanne de Tarnow castell. Sandom.*). **Razem** występują **trzej** z nich w dokumencie konfederacyi Radomskiej z r. 1382, wymieniającym z kolei (*Voll. leg.* I. 58. Bandtkie *Jus. Pol.* 187) „Spytka Wdę krak., Jaśka Wdę sędom. i jednocześnie Jaśka kaszt. sędom." Zaczem zdaje się nie podlegać wątpliwości, iż w ostatnich leciech wieku XIV kwitną czterej bracia stryjeczni z Melsztyna i Tarnowa, dwaj kasztelanice **krakowscy** (synowie Jaśka) Spytko i Jaśko i dwaj kasztelanice wiśliccy (synowie Rafała) tych samych imion, czyli 1) wojewoda krakowski Spytko 2) wojewoda sędomierski Jaśko 3) kasztelan sędomierski Jaśko 4) podkomorzy krakowski Spytko. Ci dwaj ostatni znikają wkrótce z widowni. Już w r. 1387 (Zubrzycki Kron. m. Lwowa 57. 54) kasztelanił w Sędomierzu kto inny, Krzesław z Kurożwęk. Dotychczasowy kasztelan Jaśko (Rafałowic) jakoby temiż czasy zeszedł bezpotomnie ze świata. Trzeci z nich, Wda krakowski Spytko zginął w r. 1399, zostawiając dwóch małoletnich synków, znowuż Jaśka i Spytka. Tylko czwarty z teraźniejszych braci stryjecznych, Wda sędomierski Jaśko, bogatszy jest w potomstwo i zmiany biograficzne. A ponieważ do tych zmian i kolei należy także pominione we wszystkich spisach dotychczasowych **kasztelaństwo krakowskie**, przeto wejdziemy tu bliżej w niektóre szczegóły żywota Jaśkowego. Po roku 1387 zostaje on starostą Rusi Czerwonej i odwiedza tam często swego „najukochańszego brata" Spytka, wojewodę krakowskiego, w Samborze, mianowicie w latach 1390 i 1392 (Bibliot. warszaw. 1844 III. 294. 690 *praesente Joanne* de Tarnow *fratre nostro carissimo*, jak mówi Spytko). W kilka lat poźniej, po śmierci tegoż młodego wojewody Spytka r. 1399, posiadł Jaśko z Tarnowa godność wojewody krakowskiego, piastowaną przezeń tylko lat kilka, nie kilkadziesiąt, niby aż do roku 1433, jak to Niesiecki (wyd. lip. I. 128) i jego następcy mylnie podają. Już bowiem w r. 1406, po śmierci kasztelana krakowskiego Jaśka z Tęczyna (Kalendarz krak. w Łętowsk. Katal. bisk. krak. IV Dodat. str. *Joannes de Thanczin Dominus Cracoviensis et Castellanus...... obiit MCCCC quinto*) widzimy go pomiędzy świadkami (rękp. *Process. jur. p.* 114) **kasztelanem** krakowskim, opuszczonym zgoła w dotychczasowych tablicach kasztelanów, i przekonywamy się dalej o istnieniu tegoż kasztelana Jaśka z Tarnowa z dokumentu r. 1429 (Nakiel. *Miech.* p. 441) gdzie Spytko „pan na Jarosławiu" ojcem swoim wymienia „Jaśka z **Tarnowa** kasztelana krakowskiego," a ponieważ dawniejszy kasztelan krakowski Jaśko (z roku 1368 brat Rafała *haeredis de Tarnow*) ani się pisał z Tarnowa (tylko z Melsztyna) ani miał syna Spytka, któryby żył w r. 1429, więc okazuje się jawnie, iż ten kasztelan krakowski z domu Tarnowskich jest właśnie owym w dokumencie z roku 1406 kasztelanem krakowskim *Joannes de Tarnow*. Atoli kasztelanił on bardzo niedługo. Już bowiem w r. 1410 (Nakielski *Miechov.* 383) nastąpił po nim na kasztelanii krakowskiej Krystyn z Ostrowa,

a prawdopodobnie już w tymże r. 1410 (Długosz Hist. X. 242 *Joannis Tarnowski palatini Cracov.*), z wszelką zaś pewnością około r. 1415 (Łętowski Katal. bisk. krak. I. 363 „Jan *de* Tarnow wojewoda krakowski") zaszła okoliczność, która spowodowała opuszczenie Jana z rzędu kasztelanów krakowskich i przeciągnięcie jego urzędowania wojewodzińskiego aż do r. 1433, tj. drugi syn jego, Jan, także „z Tarnowa," brat przytoczonego przed chwilą Spytka „pana na Jarosławiu," został wojewodą krakowskim. Jakoż tensam dokument „Spytka na Jarosławiu" z r. 1429, wymieniający ojca Jana z Tarnowa kasztelanem krakowskim, wymienia także *fratrem nostrum Joannem palatinum cracov.* Z czego zatem widzimy, iż zmarły około 1410 Jaśko z Tarnowa, naprzód wojewoda sędomierski i starosta Rusi Czerwonej, potem wojewoda krakowski a wreszcie i kasztelan krakowski, miał synów 1) Jana wojewodę krakowskiego i 2) Spytka pana na Jarosławiu, których trzecim bratem był Rafał kasztelan wojnicki, starosta Rusi Czerwonej, w owym dwukrotnie już przytoczonym dokumencie z r. 1429, wyraźnie „naszym bratem rodzonym" nazwany przez Spytka z Jarosławia. Że i wojewoda krakowski Jan rodzonym Spytkowi Jarosławskiemu był bratem, przekonujemy się z dokumentu z roku 1415 (Łętowski Katal. bisk. krak. I. 363), w którym tenże wojewoda krakowski Jan mówi o konsensie *germani sui Spithkonis.* Takim sposobem doliczamy się trzech synów kasztelana krakowskiego Jana z Tarnowa, a nadmieniwszy jeszcze, że trzeci z tych synów Rafał (zmarły w r. 1412) (porówn. Starożytności galic. Żegoty Paulego str. 7) miał także syna Rafała *de Jarosław haeres in Przeworsk*, żyjącego jeszcze około roku 1462, kończymy sprawdzeniem wyszczególnionych tu pięciu stopni rodowodu Melsztyńskich i Tarnowskich za pomocą tablicy genealogicznej, ułożonej przez samychże Tarnowskich, bo przez tegoż Rafała na Przeworsku w r. 1462. Znachodzi się ona w dokumencie (Nakielski *Miechovia* p. 517), którym tenże Rafał w roku wspomnionym czyni pewien zapis pobożny ku dusznemu zbawieniu wszystkich przodków, wymienionych z kolei jak następuje: *pro nostra nostrorumque praedecessorum* Raphaelis *patris nostri et* Joannis *ac* Spithkonis *fratrum ejus patruorum nostrorum, Spithkonis et Joannis avorum,* Joannis *protavi ac* Spicimiri *atavi.... salute.* Jestto właśnie skreślone tutaj drzewo genealogiczne w prostej linii. Najdawniejszym przodkiem rodziny widzimy nakońcu Spicimira prapradziada, kwitnącego między 1287 albo raczej 1305 a 1355. Po nim idzie pradziad Jaśko kasztelan krakowski z lat 1368 — 1381. Dalej dwaj dziadowie Spytko i Jaśko tj. wojewoda krakowski z lat 1382 — 1399 i brat jego wojewoda sędomierski, krakowski, starosta Rusi Czerwonej, wreszcie kasztelan krakowski, żyjący między 1379 a 1410. Wreszcie ojciec i dwaj stryjowie: Rafał kasztelan wojnicki zmarły 1412, Jan wojewoda krakowski do r. 1433 i Spytko „na Jarosławiu pan." W piątym rzędzie stoi sam Rafał z roku 1462. — Kasztelan wiślicki Rafał z r. 1372, pierwszy „pan na Tarnowie," brat pradziada Jaśka, jako odrośl boczna, został tu wcale pominiony, a ów mylny Jaśko Długoszów z pierwszych lat Kazimierza W. spływa jak w naszym texcie z protoplastą Spicimirem, sięgającym aż w drugą połowę stólecia XIII.

Str. 141.

W. 2 **Ojcu.** Ojciec Spytka kasztelanił (według onego listu pragskiego) przynajmniej do r. 1356 a już w lat sześć tj. r. 1363. (ob. Kalendarz krakowski w Łętowskiego katalogu bisk. krak. tom IV. dodatek str. 118. *obiit D. miles Joannes Jura castellanus anno* MCCCLXIII) umarł jego następca Jan Jura i objął kasztelanię syn Spytków Jaśko z Melsztyna.

Str. 142.

W. 8 **lat**. Przy śmierci w r. 1426 miał tenże Ziemowit według Długosza (Hist. XI. 496) *annos circiter sexaginta*, co przed laty 42, w r. 1383, czyniło *circiter* lat 17. W. 17 **trzej**. Poźniejsze panegiryki, jak np. Wojc. Kaźm. Jastrzębskiego. *Nowy miesiąc howy ontu* Leliwów, Krak. 1640, wyrażają się o tych „tryumwirach z Tarnowa" i Melsztyna: „Onito najpierwsi za Ludwika króla (raczej po jego śmierci) hojnego wolnej elekcyi obierania królów dobyli źródła." W. 26 **pokrewieństwa**. Dług. Hist. XI. 318. *Spithko de Melsztin, cum illum* (Elżbieta Piłecka) *propinqua cognatione contingeret.*

Str. 143.

W. 3 **ręce**. Umarł Otto między latami 1381 a 1382. Porównaj dokumenta z r. 1381. w Dodatku do Gazety Lwow. z r. 1852. nr. 2. gdzie wojewodą sędomierskim jest jeszcze Otto, i z r. 1382 w *Voll. Leg.* I. 59. i Bandtkie *Jus. Polon.* 187. (akt konfederacyi radomskiej) gdzie wojewodą sędomierskim jest już *Joannes* (de Tharnow, jak on w dokumentach innych, np. Nakielski *Miech.* p. 340 wyraźnie podpisuje się). W. 31 **posiadłości**. Chodynicki Hist. m. Lwowa str. 382. Jan z Tarnowa dokumentem z r. 1371 darował kościołowi św. Jana Chrzciciela wieś Hodowice pode Lwowem.

Str. 146.

W. 4. **sideł**. Archidiak. Gnieźn. 141. Nałęcze *in laqueum, quem aliis odiose tetenderant, soli inciderunt.*

Str. 148.

W. 14 **niezmierne**. Stenzel *Urkunden zur Geschichte des Bisth. Breslau im Mittelalter* str. 242. *De infinitis pecuniis, quas idem dux . . . accepit de judiciis* — odjąwszy sądownictwo duchownemu właścicielowi dóbr. W. 15 **nigdzie**. Tamże str. XVIII. *Vielleicht nirgends ist das Zehntrecht der Kirche in solcher Ausdehnung wirklich in Anspruch genommen und durchgesetzt als in Polen.* W. 17 **przeszkodzić**. Tamże. XVIII. *Diese strenge Ausübung des Zehntrechtes war sicher eine der Hauptursachen, welche der Entwickelung des Ackerbaues in Pohlen nachtheilig wurden.*

Str. 149.

W. 4 **zwyczaj**. Tamże XXXIX. *Verwandlung in Vierdunge und Malter, was durchaus deutsche Sitte war.* W. 10 **posadzał**. Tamże str. 197, r. 1286 żąda biskup po zawartej z xiążęciem zgodzie, aby *civitates et villas omnes . . . restituat amotis illis quos locavit jure theutonico in villis polonicis*, str. 242. r. 1287 podobneż żądanie *ut servi et ascripticii ecclesiae quos idem dux ejecit de possessionibus ecclesiae et easdem possessiones jure locavit theutonico, revocentur, et ipsas possesiones ejectis extraneis emptoribus, in pristinum jus reformet.* W. 20 **groźb**. Tamże str. XLVIII. na synodzie w Wrocławiu r. 1268.

Str. 150.

W. 11 **listów**. Tamże str. 151. 152.

Str. 151.

W. 17 **opłakańszym**. Tamże str. 195. *Deterior est conditio clericorum obedientiam observantium in terra praefati ducis quam etiam Iudaeorum.* W. 18 **upraszali**. Tamże str. 179. W. 23 **przywłaszczać**.

Tamże, str. 215. W. 27 runie. Tamże str. 227. *ecclesia polonica tota ruet.*

Str. 152.

W. 1 **wykluczyły**. Ustawa synodalna z r. 1285 o wykluczeniu cudzoziemców od beneficyów kościelnych i obowiązków nauczycielskich. Wiszniewski Hist. lit. II. 231. A. 2. Helcel Starodawne Prawa Pol-kiego Pomniki II. 384. W. 19 **warta**. Długosz Hist. IX. 956. *decimas . . . pecuniales, vix vicesimam partem valentes.* W. 21 **wyniszczały**. Tamże 957 *in perpetuam quandam maciem redacti sunt.*

Str. 154.

W. 20 **kilku**. Roepel *Gesch. Pol.* str. 581. W. 26 **strzechą**. Chron. Thwrocz. u Schwandtn. I. 200 *Multos siquidem tugurio de agresti ad summum culmen sublimaverat . . .* W. 30 **plebejuszom**. Tamże str. 233 *blebejae conditionis homines . . . sublimavit.* Katona *Hist crit.* XI. 173. *humilis nobilitatis de tugurio . . .*

Str. 155.

W. 15 **równe**. Gawarecki Przywil. woj. Płoc. str. 259. W. 20 **drobnej**. Lelewel *Considerations* str. 106. W. 25 **Andrzej**. Gawarecki Przywil. woj. Płock. 106. *jus nostrum ducale.* W. 25 **Kościesza**. Paprocki Herby ryc. 301. W. 26 **Boleszyc**. Tamże 127. W. 28 **mniej**. Lelewel Pol. śr. wiek. IV. 24. Bandtkie *Jus. Pol.* p. 434. R. 1421. *Incolae villarum diem septimanatim laborabunt.*

Str. 156.

W. 10 **szubienice**. Bandtkie Hist. prawa polsk. str. 167. W. 16 **sądów**. Gawarecki Przywil. woj. Płoc. 97. W. 21 **pioruna**. Archid. gnieźn. 145. *Cives qui ducem tanquam fulgur abhorrebant.* Naruszewicz (Hist. wyd. lip. X. 180) odnosi to przez pomyłkę do „ziemian". W. 23 **zapożyczał**. Rzyszcz. *Cod. dipl. Tomus* II. *pars* II. str. 765. *debitis omnibus apud Judeos in Cracovia per nos contractis.* W. 24 **Krzyżaków**. Voigt Hist. Pr. V. 413. 442. 603. w r. 1382. 1384. 1391 itd.

Str. 157.

W. 9 **niebawem**. Bandkie *Jus. pol.* 417. W latach 1377. 1386. 1389. 1390. W. 12 **Węgrzech**. Katona *Hist. crit.* XI. 57. W. 13 **szlązkie**. Sommersb. *Script. rer. siles.* I. 300. W. 29 **odwieść**. Archidiak. gnieźń. 144. Długosz Hist. X. 79.

Str. 158.

W. 13 **zmienność**. Archidiak. gnieźń. 135. *Quod et fecissent, si instabilitas eorum annuisset.* W. 21 **pewną**. Tamże 144. *Sperabant tunc Semovitum . . . communiter assumendum.* W. 29 **pieczęciach**. *Siegel des Mittelalters*, wyd. przez Vossberga r. 1854. Tabl. XIX.

Str. 160.

W. 7 **xiążę**. W Naruszewicza tłumaczeniu Archidiak gnieźń. Hist. wyd. lip. X. 173. brzmią te słowa: „przez was panie arcybiskupie" nie zgadzając się z ówczesnym zwyczajem językowym, według którego wyraz *dominus*, w zastósowaniu do osób duchownych; tłumaczył się zawsze wyrazem polskim xiądz, oznaczającym pierwiastkowo właśnie nic innego jak tylko pana, lecz pana w najwyższem znaczeniu, tj. xięcia, stosownie do Bogu-

łatowego komentarza (Sommersb. II. 19.). xiądz *major est quam pan soluti princeps*. Ztąd dodawany zwyczajnie przy dokumentowych podpisach osób duchownych wyraz *dominus*, miał zawsze znaczenie „xiądz“, a słowa statutu wiślickiego (*Voll. Leg.* I. 53.) *„coram Domino Archiepiscopo“* czytamy w przekładzie ówczesnym (Lelew. Pomn. 78.) „przed xiędzem arcybiskupem“. Przeciwnie wyraz pan, oznaczający mniej niż xiądz, stosowany był jedynie do osób świeckich, a w powyższem zastosowaniu do osoby arcybiskupiej jest nie małem ubliżeniem dostojeństwu „xiędza arcybiskupa“. W. 14 **jednego**. *Sed unus homo oratione sua* . . . Kromer wyd. Basil. 233. W. 19 **przeszło**. Przynajmniej od r. 1369 Łętow. Katal. I. 284. W. 26 **bracio**. *O nobiles et fratres!* Archid. 144.

Str. 162.

W. 7 **przystąpi**. Wszystkie szczegóły zjazdu w Sieradzu według Archidiak. gnieźn. 144. i Długosza Hist. X. 79.

Str. 163.

W. 6 **obrzędu**. Daniłłowicz Rozbiór Pocz. Prawod. w Dzien. Warsz. 1829. str. 206. Lelewel Pol. śr. w. IV. 67.

Str. 164.

W. 19 **wiadomą**. Archid. gnieźn. 145. W. 20 **maja**. W wigilię św. Stanisława, zatem VII nie XVII maja, jak w Archid. gnieźń. str. 145. przez pomyłkę.

Str. 165.

W. 4 **pożyczając**. Rzyszcz. *Cod. dipl. T.* II. *pars* II. 765 *debitis omnibus apud Judeos in Cracovia* . . . W. 8 **szlachtą**. Archid. gnieźń. 145. *quidquam terrigenae* . . . W. 30 **przyznanie**. Mecherzyński O Magistratach str. 29.

Str. 166.

W. 14 **zatrzymać**. Archidiak. gnieźń. 145. Długosz Hist. X. 81.

Str. 167.

W. 8 **wróciła**. Długosz Hist. X. 80.

Str. 168.

W. 27 **niepochlebny**. Ebendorfer w Peza *Script. r. austr.* I. 819. i nast. W. 31 **mijał**. Około 10 maja 1383 powrócił Sędziwoj z Węgier, gdzie prawdopodobnie bawił od marca (Archidiak. gnieźń. 144. 143.), a termin rzeczony przypadł na dzień 24 kwietnia.

Str. 169.

W. 8 **darami**. Katona *Hist. crit.* X. 656.

Str. 171.

W. 2. **kasztelanii**. Archidiak. gnieźń. 145 nazywa Domarata od tego czasu zawsze kasztelanem poznańskim. Długosz Hist. X. 84.

Str. 172.

W. 13 **wbrew**. Archid. gnieźń. 144. *Contra prohibitionem regni celarum atque scitum.* W. 17 **obwołana**. Archid. gnieźń. 144 *quem tunc*

in reginam erexerant. W. 20 **oszukano.** Archid. gnieźń. 144 *donariis licet modicis et promissionum magnitudine circumventi.* W. 26 **warunkiem.** *Pray Annal. R. Hung.* II 163. *alias (conditiones) ita in litteris consignatis reperio . . . Virum neu acciperet nisi consultis regni ordinibus.*

Str. 173.

W. 5 **Koszyc.** Wszystkie szczegóły zjazdu w Koszycach według Archid. gnieźn. 144. 145. i Dług. Hist. X. 80. W. 19 **zniszczyć.** Archid. gnieźń. 146 *electioni suae dissentientibus minas incendii et desolationis terribiliter imponendo.* W. 28 **ugodę.** O której wzmianka w dokum. z 1385. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. II. 765.

Str. 174.

W. 12 **dnia.** Archid. gnieźń. Tak dokładne oznaczenie pory przez tegoż świadka spółczesnego nadaje jego wiadomości pierwszeństwo przed ogólnikową wzmianką kalendarza krakowskiego (Łętowski katal. bisk. krak. IV. Dodat. str. 95.), różniącą się co do czasu. *A. D.* MCCCLXXXII *Semovit terram Cujaviae per quamdam traditionem subintravit.* W. 29 **kuliga.** Sieniawski rękp. Archid. gnieźń. ma „Kubicza, Cubycz“.

Str. 175.

W. 6 **tytuł.** Naruszewicz Hist. N. P. 1837. X. 181. W. 8 **Łęczyca.** Długosz X. 83. Kromer. Bazyl. XIV. 234. W. 22 **włości.** Archidiak. gnieźń. W. 27 **wszyscy.** Długosz Hist. XIII. 24. *licet . . . universorum consensu Dux Semovitus Rex Poloniae declaratus fuisset. . . .*
W. 28 **młodsza.** „*Quidam juvenes*“ nazywa ich statecznie Archidiakon, rozumiejąc przez to zawsze młodszość znaczenia politycznego, jak pod wyrazem *majores, major pars et senior*, klasę możniejszą. Porów Ducange *Glossar. lat. med. aevi* III. 1593. *Juniores in re politica dicti quivis inferioris gradus.*

Str. 177.

W. 23 **górę.** Archidiak. gnieźń. 146. *eundem in altum erexerunt regem acclamantes . . .*

Str. 178.

W. 1 **mówi.** Długosz Hist. XIII. 24. *Scrupulosius autem universa rimanti mens in admirationem quandam vel ut verius loquar religionem trahi potest, quod licet . . . universorum consensu Dux Semovitus Rex Poloniae declaratus fuisset, decretum tamen pro eo factum levi quodam momento fuit abrogatum, ut alterius nationis et linquae princeps . . .*
W. 14 **Kalisz.** Długosz IX. 1013 „*castrum munitissimum*“.

Str. 180.

W. 12 **Sędzimierzem.** Sieniawski rękp. Archid. Gnieźń. ma „Będzimirem“ — *Bandzimirus.*

Str. 181.

W. 29 **ozwał.** Archidiak. gnieźń. str. 147.

Str. 184.

W. 3 **Wińca.** Archidiak. gnieźń. 150 *in vineo monte.* Długosz Hist. X. 85 *in Vynyecz.* Sieniawski rękp. Archidiak. gnieźń. ma dodatek *circa Miłosław.* W. 30 **Dymitra.** Rocznik przy Archidiak. gnieźń. 93. A

MCCCLXXXIII. *Tardus* (ma być *Cardinalis*) *Strigoniensis* . . . Podobnież kalendarz krak. w Łętowsk. katal. IV. Dodat. str. 95. „*AD.* 1383 *Demetrius Cardinalis Strigoniensis et Sigismundns* . . *cum multo exercitu Ungarorum Walachorum et Yaszorum Cracoviam intraverunt.*

Str. 185.

W. 7 **zdradą.** Archidiak. gnieźń. 148. *per quas treugas pacis Dux Mazoviae sepedictus fuit satis dampnose fallaciter circumventus.* W. 10 **Sędomierzanie.** Sieniawski rękp. Archidiak. gnieźń. ma *Sendomiritas*, co przy ówczesnej niezwyczajności nazwy *Sandecitas*, wydrukowanej w wydaniu Sommersb. II. 148, zasługuje na pierwszeństwo.

Str. 186.

W. 7 **dawniej.** Przy opisie rozruchu węgierskiego w Krakowie. W. 12 **przekleństwo.** Archidiak. gnieźń. 150. *maledictione aeterna.*

Str. 188.

W. 27 **łupieżcy.** Te wszystkie szczegóły podaje Archidiakon gnieźń. 151. jako rzecz godną pamięci potomności, czem ona jest w istocie, o ile w niej uwydatniają się charakterystyczne rysy głównych osób onego czasu.

Str. 190.

W. 3 **innemi.** Okazuje się to z poźniejszej ugody między Ziemowitem a Jadwigą. Rzyszcz. *Cod. dipl.* Pol. II. II. 765. W. 5 **wrócili.** Niesłusznie przypisuje Naruszewicz (wyd. 1837. X. 187) teraźniejszemu pobytowi Zygmunta w Polsce „zamiar utrzymywania mniemanych praw do korony, której już w przywilejach swoich pisał się panem“ — gdyż przytoczony w tem miejscu przywilej z dnia 27. października r. 1382, ściąga się do dawniejszej, przeszłorocznej wyprawy i nadziei osiągnięcia korony, do której obecnie żadnych w Zygmuncie nie widzimy uroszczeń. W. 26 **Jadrze.** Pobyt Sędziwoja w Jadrze, i jego ucieczka ztamtąd, stwierdzone słowami głównego świadka spółczesnego Archidiakona gnieźń. (str. 151) uległy niesłusznemu zaprzeczeniu w Hist. Prayą (II. 165.), prostującej w tym względzie mylną datę poźniejszego Długosza, i w przypisku do tłumaczenia kroniki Wapowskiego (I. 44) wprowadzonym w błąd również niedokładną datą jeszcze poźniejszego Wapowskiego. Archidiakon bowiem nie odnosi pobytu Sędziwoja w Jadrze ani jak Długosz do r. 1384, ani jak Wapowski do czasu, w którym królowa według dokumentów węgierskich opuściła już Jadrę, lecz do pory blizkiej powrotowi arcybiskupa do Żnina w dzień św. Dyonizego 9 października (*modico post hoc temporis intervallo*) tj. do tej właśnie epoki, kiedy królowa według onych dokumentów, od 24 października rzeczywiście bawiła w Jadrze.

Str. 192.

W. 18 **świadek.** Archidiak. gnieźń. 151. W. 18 **opowiadacz.** Długosz Hist. W. 23 **szpikiem.** Nauka wprawiania koni w zawód, z wieku XV. Bibliot. pol. 1826. I. 46.

Str. 193.

W. 18 **zbliżenia.** Długosz Hist. X. 91. *quo propinquior baronibus ex Polonia procuretur accessio.* W. 29 **Dokumentem.** Katona *Hist. crit. R. H.* XI. 57. Wapowski w tłum. Malinow. I. 43.

Str. 197.

W. 2 **ślubem**. Archidiak. gnieźn. 152. *Firmantes et invicem sibi prohibentes, quod nullus ex ipsis deinceps sub obtentu honoris Ungariam mitti deberet.* W. 31 **Maćka**. Archidiak. gnieźn. 152.

Str. 198.

W. 1 **przewódzcy**. Długosz Hist. X. 93. W. 20 **Kmitą**. Archidiak. gnieźn. 153 nazywa go tylko Szczekockim czyli ze Szczekocina; jednakże w dokumentach trzyma już od roku 1382 (Narusz. Hist. 1837. X. 187. przyp. 3) kasztelanię lubelską Piotr Kmita, a od r. 1386 i 1389 (Przeźdź. i Grabowski Źródła do dziej. pols.) podpisuje się on stale przez mnogie lata *Petrus Kmita castel. lublin.* W. 24 **obietnicą**. Archidiak. gnieźn. 153. *Votis mutue se astrinxerunt, certis pactionibus firmantes.* W. 28 **ognisku**. Tamże *quod nullus eorum sub tecto quiesceret.* Naruszewicz (Hist. 1837. X. 196) wywodzi ztąd „początek elekcyi w polu i pod szopą“ — co zniewalałoby poświęcić bliższą uwagę temu ślubowi. Wszelako zdaje się nam, że teraźniejszy ślub rycerski nie ma zaszczytu wydania z siebie tak zacnej następności. Średniowieczne zgromadzenia elekcyjne odbywały się powszechnie po kościołach, elekcye poźniejsze, coraz tłumniejsze, zwykle z kilkudziesięciu tysięcy szlachty złożone, nie mogły odbywać się gdzieindziej jak tylko w polu, a klimat dał konieczny początek szopie.

Str. 199.

W. 5 **bracia**. Tamże 153. *Domini et fratres!* Wszystkie szczegóły według Archidiakona, nawet *prosiliit in medium.* W. 27 **piękna**. Długosz Hist. X. 157. *pulchrae conjugis.* W. 28 **córką**. Łętowski Katal. bisk. krak. I. 337. według Długosza *Liber benef.* W. 30 **wojewodzic**. Porównaj *Denkwürdigkeiten der Helene* Kottanerinn. Leiptzig 1846 str. 18. 30. itd. gdzie tożsamo imie powtarza się kilkokrotnie, coraz inną pisownią: *Waidavembreich*, *Waidavemreich*, *Weidfi Embreich* a nareszcie str. 60 *Weidafy Emrich* z objaśnieniem: *filius woywode.* W. 31 **dostojnikami**. Wyszczególnionymi dokładnie przez dziejopisów węgierskich, np. w Katony *Hist. crit.* X. 728 i indziej.

Str. 200.

W. 4 **starosty**. Katona *Hist. crit.* XI. 98. Dokum. z r. 1385. *Nos Emericus Bubek totius Regni Russiae capitaneus.* W. 14 **odnosili**. Wagner *Collect. genealog. histor. Posonii* 1802. I. 81. według wzmianki w dokumentach węgierskich. Lubo samych dokumentów Łokietkowych nie znamy, możemy przecież być pewni, że one według niezmiennego zwyczaju epoki były tylko zapisami pewnych dóbr ziemskich, jakiemi ówcześni xiążęta polscy niejednokrotnie wynagradzali podobne wojenne przysługi panów węgierskich. Porówn. dokum. Leszka Czarnego z r. 1287, zapisujący węgierskiemu wodzowi Jerzemu pewne dobra w Sędomierskiem. Katona VII. 951. W. 26 **rozruchy**. Katona *Hist. crit.* XI. 493. pod r. 1399. W. 29. **hrabią**. Katona X. 584.

Str. 201.

W. 2 **potomka**. Węgierskie *wejda-fi* znaczy nie tak ściśle „syna“ wojewody, „wojewodzica“ polskiego, jak raczej w ogólności „potomka“ wojewodów, pana z panów. W. 27 **pospieszył**. Długosz (Hist. X. 94.) a za nim Kromer (xięga XIV. 237) i Naruszewicz (Hist. 1837 X. 196)

na mocy abbrewiacyi Archidiakona Gnieźń. *S. Palatinus praefatus*, wyprawiają teraz do Węgier nie Spytka lecz Sędziwoja z Szubina. Tymczasem zupełne w tym rozdziele Archidiakona milczenie o Sędziwoju, a wyraźna poprzednia wzmianka w nim o Spytku, *Spithconem palatinum Cracov ensem*, do którego się następna abbrewiacya odnosi, każą przyjąć tu koniecznie nie Sędziwoja lecz Spytka.

Str. 202.

W. 3 **dopiero**. Obacz objaśnienie poźniejsze o czasie przybycia Jadwigi do Polski. W. 14 **króla**. Archidiak. gnieźń. 153. W. 20 **zamieszka**. Tamże 153. *Post quod factum* (z końcem kwietnia 1384) *tanta commotio int r Polonos excrevit, quantam nulla unquam meminerat aetas fuisse exortam.* W. 28 **przelotnie**. Ograniczamy się tu na przytoczenie kilku najcharakterystyczniejszych wypadków.

Str. 203.

W. 3. **uskarzają**. *Voll. leg.* I. 77. W. 20 **perzynę**. Archidiak. gnieźń. 250. W. 31 **grzywien**. Tamże 152.

Str. 204.

W. 8 **biorą**. Tamże 153.

Str. 205.

W. 3 **czeladź**. Tamże 149. W. 7 **stronnikiem**. W roku przeszłym (Archid. gnieźń. 149) zamierzał on odegnać Bartosza Wiszemburczyka od oblężenia Kalisza; teraz widzimy go w dobrej komitywie z Nałęczem Świdwą. W. 9 **pustoszy**. Archidiak. gnieźń. 154. W. 15 **zamienić**. Tamże 153. W. 27 **kupić**. *Anonimi rerum a* 1330—1426 Historia, str. 107. przy gdańskiem wydaniu Kadłubka i Galla. Według ewaluacyi Czackiego (Dziełą I. 201.) 2 grosze owego czasu równały się 60 groszom roku 1786; 3 denary zaś blisko 10 groszom roku 1786. W. 31 **wdzierali**. Archidiak. gnieźń. 149.

Str. 207.

W. 9 **nagrobkiem**. *Vladislas Duc de Cujavie, Benedictin. Par M. C. N. Amanton Dijon.* 1832 Napis nagrobku. *Hic jacet illustris Vladislaus Dux Altus (Albus?) Poloniae Monachus huius Coenobii per plures Annos, postmodum dispensatus per papam, pro successione regni Poloniae. Obiit in civitatae Argentina, hic eligens sepeliri Anno 1388 I. kalend. Martii*". — Według tego wypadnie sprostować sprostowanie Naruszewicza (Hist. 1837) w t. X. str. 188. W. 13 **ostatnich**. Długosz *Hist.* IX. 1124. r. 1360. W. 18 **doznawali**. Archid. gnieźń. 152. W. 20 **klęskę**. Długosz Hist. IX. 1124. W. 24 **lasy**. Tamże XI. 488 *in silwarum et nemorum latebris.* W. 26 **węzły**. Boccaccio, naoczny świadek dżum ówczesnych, w Dekameronie, *Giornata* I.

Str. 208.

W. 2 **donosi**. Breve Chr. Sil. Stenzel *Script.* I. 155.

Str. 209.

W. 16 **dniach**. Obacz objaśnienie poniższe.

Str. 210.

W. 1 **bogatą**. Długosz Hist. X. 95. W. 7 **starzec**. Umarł r. 1387. Kowachich *Script. r. hung.* Katona *Hist. crit.* X. 695. W. 27 **jechała**. Wszystkie szczegóły jazdy i powozów ówczesnych według Dług. Hist. XI. 475. Pez *Script. r. austr.* I. 825. Wapowski Kron. I. 419 i w nadzwyczajnie szacownej publikacyi Alexandra Przeździeckiego pod napisem: Życie domowe Jadwigi i Jagiełły czyli Rejestr wydatków dworu królewskiego w końcu XIV i na początku XV wieku. Bibliot. Warsz. R. 1854.

Str. 211.

W. 5 **umiały**. Froissart IV. 273. W. 21 **Bolko**. R. 1381 Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 250. W. 23 **szorsztyn**. Maciejowski Polska p. wzgl. ob. IV. 315. Jeszcze też Sarnicki w swoim Opisie Polski przy wydaniu Długosza ma wyraźnie *Szorsztyn* nie *Czorsztyn*. W. 31 **Jan**. R. 1391. *Archiv. jur.* rękp. Bibl. Ossolin. XCIII. f. 101.

Str. 212.

W. 8 **umniejsza**. *Ordinatio Bodzantae Voll. Leg.* I. 100. Bandtkie *Jus Pol.* 165. W. 18. **stanęło**. Według dat erekcyjnych umieszczonych w Schematismus *Cleri dioecesis Tarnoviensis* A. D. 1852. W. 23 **pogranicza**. *In novalibus citra metas Hungariae* Bandtkie *Jus Pol.* 164. W. 24 **Biecz**. *Novalium in Byeczensi et Smigrodensi tenutariis* Bandtkie *Jus Pol.* 164. W. 25 **Lublina**. Tamże 163. W. 31 **Bodzanta**. Tamże 163.

Str. 213.

W. 5 **zamki**. Według dat w Staroż. Pol. Bal. i Lipińsk. W. 8 **obmurowały**. Tamże. W. 14 **przybyło**. Cytowany powyżej Schemat. *cleri dioec. Tarn.* 1852. W. 29 **zielonych**. Marcina Urzędowa Herbarz Polski 1595. str. 354.

Str. 214.

W. 9 **Drużyna**. Według podania w W. Potockiego Poczcie Herb. str. 740. W. 11 **Piotrem**. Paprocki Herby ryc. 146. W. 11 **Kmitą**. Łętowski Katalog bisk. krak. I. 285. W. 15 **Radwanici**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 106 r. 1278. W. 19 **godło**. Paprocki Herby ryc. str. 8. W. 22 **Oddalone**. O takich zamkach samotnych ob. Kromera *Polonia* w Pistoryuszu I. 87. Melsztyn, Tęczyn, Lanckorona, Ogrodzieniec, Lipowiec, Olsztyn itd. W. 25 **proporzec**. Maciejowski Polska pod względem obycz. I. 87. Sainte-Palaye *Memoires sur l'ancienne chevalerie* 1781.

Str. 215.

W. 1 **grzebieniem**. Archid. gniezn. 110. W. 12 **straż**. Długosz *Lib. benef.* w ułomku pod tytułem *Erectio Mon. Tin.* Ossol. rękp. W. 22 **tarczą**. Zamek w Lipowcu. Przyjaciel Ludu X. 197.

Str. 216.

W. 1 **wiekuisto**. Marcin Urzędów Herb. 1595. str. 354. W. 5 **zamki**. O starożytnych zamkach polskich porównaj Sobieszczańskiego Wiadomości historyczne o sztuk. piękn. w d. Pol. I. 122. 304.

Str. 217.

W. 1 **baronów**. Porównaj polskie tłumaczenie statutów XIV i XV wieku z łacińskim oryginałem. Np. *Et quia barones*. . . Ale iże rycerstwo . . . *Presentibus suis baronibus*. Pospołu z rycerstwem. Bandtkie *Jus Pol.* str. 420. Lelew. Pomn. języka i uchwał. 136. W. 4 **wiedzieli**. Paprocki Herby 190. „Spytał go: któregoś herbu? Powiedział: Niewiemci, jak go malują, ale gdy na wsi na gwałt wołają, tedy go pomieniają Półkoza! Półkoza!" W. 5 **wiedzieli**. Maciejowski Pamiętniki o dziej. Sł. II. 333. „Olexy jest ubogi włodyka ale nie klejnotnik." W. 17 **kapłańskiej**. Sainte-Palaye *Memoires sur l'ancienne chevalerie* 1781. W. 23 **upadku**. Ob. np. skargę króla francuzkiego Jana r. 1352 na skażenie się rycerstwa, w Guizota *Hist. de la civilis. en Fr. Leç.* XXXIX. Sainte-Palaye *Mem.* I. 141.

Str. 218.

W. 14 **przywdzieli**. Toć jeszcze Bielski w Sprawie rycerskiej str. 30 i w Kronice (1830. III. 139) przypomina sobie, że dopiero „za króla Loisza . . . Polacy nauczyli się z drzewcem a tarczą jeździć. . . Gdyż przedtym naszy z kuszą tylko jeździli." Domysł jednakże, jakoby Polacy ówcześni naśladowali w tej mierze Raców węgierskich, jest niedokładny. Drzewce bowiem czyli kopia i tarcza herbowa była najwłaściwszą zbroją rycerską zachodnio europejską, która zapewne wcześniej upowszechniła się w Węgrzech, za panowania zachodnich Andegaweńczyków niż w Polsce, i mogła przeto w istocie zaprowadzoną być z Węgier, lecz nie koniecznie od Raców. W. 25 **rakiem**. *Recke* po niemiecku, ztąd *rek* po czesku tyle co bohatyr. Długosz znając odpowiedni wyraz polski, wyprowadza go mylnie zkądinąd. Ob. *Insignia seu Clenodia R. Poloniae* wydane przez Muczkowskiego, 1851 p. 155. *Polonicum enim idioma, locucione transsumptiva utendo, fortem et heroicum virum* Rak, *quod cancer sonat, appellat.* W. 25 **dankiem**. Nie potrzeba, mniemamy, dowodzić, że wszystkie dzisiejsze wyrazy polskie, odznaczone w texcie drukiem odmiennym, wzięte są z obcych języków, których archeologiczne słowniki nie znają wyrazów powszedniejszych nad słowa: *rüstung*, *platten*, *platner*, *glevie*, *targe*, *tarsche*, *pavois*, *pavese*, *hauf*, *schranken*, *dank* itp. W. 28 **skrzydeł**. Rob. Spallart *Versuch über das Kostüm* 1804. III. 64 i należące do tego ryciny. W. 29 **szumu**. Imponowało to wielce wyobraźni rycerskiej, i tak np. w *Histoire littérair des Troubadurs* (1774. III. 74) zaleca rycerz rycerzowi gorąco, aby u rzędu konia było wiele *de sonnetes et grelots, bien attachés. Rien n' est plus propre à inspirer de la confiance au chevalier et de la terreur à ses ennemis.*

Str. 219.

W. 4 **klejnoty**. Helm-Cleinodien w wszystkich heraldycznych dziełach niemieckich. W. 10 **czerwonych**. Sainte-Palaye *Mem. sur l'ancienne chevalerie* 1781. I. 289. 338. 343. W. 18 **przystępu**. *Collectio Concil* XII. R. 930. nr. 6. — R. 1099. nr. 23. *Concilium Rothomag.* c. 6. *Ut nullus homo comam nutriat sed sit tonsus sicut decet Christianum, alioquin a limitibus S. matris ecclesiae sequestrabitur, nec sacerdos aliquis divinum ei officium faciet vel ejus sepulturae interierit.* J. E. Wocel *Grundzüge der böm. Alterthumskunde* str. 216. W. 19 **zwyczajem**. Sainte-Palaye *Mem.* I. 290. *Les chevaliers se rasoient le devant de la tête.* I. 345. *Roigné à guise de chevalerie* mówi towarzysz króla Ludwika IX, świętego. W. 20 **podstrzygała**. Nadmieniają o tem

z wyraźnemi śladami bałamutności świadkowie w Długosza *Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum* II. 100 *capillos subcisos.* Podobnież sam Długosz w swojej Historyi III. 211. *Solvere caesariem capitis.* W. 23 **zachodnim.** Sainte-Palaye *Mem.* I. 271 o łańcuchach, 352 o sygnetach. W. 26 **sygnet.** Maciejowski Polska pod względem obycz. III. 300. Mik. Rej Wizer. 53 p. v. Żywot 17 „Wszystko miłościwi panowie by jeno . . . knafel u szyje powiesił.“ Rej Żwier. 127 o sygnecie.

Str. 220.

W. 2 **powstawać.** Sainte-Palaye *Mem.* I. 74 *se tenant debout* . . . . . *ils mettoient l'epée á la main.* W. 5 **długo.** Wszakże już Długosz (r. 1480) uskarza się na coraz większe zaniedbanie tego zwyczaju, który on z czasów Mieczysława wywodzi. Hist. IX. 105. W. 10 **zagraniczny.** Sainte-Palaye I. 131. II. 74 *cette double fonction de guerrier et de juge.* W. 12 **nikt.** Paprocki Herby 19 . . . *Itaque nemo hominum habeat judicare kmetones.* . . W. 16 **każdy.** Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 256 gdzie orzeczenie *omnia jura, quae decent militem* ściąga się głównie do prawa sądzenia swoich kmieci. W 27 **wszystkich.** Hist. litt. *des* Troubadours 1774. III. 70. 71. *Votre maison doit être celle de tout le monde.* . . Sainte-Palaye *Mem.* I. 114. *Le chevalier devoit être... prodigue de ses biens.* W. 30 **gości.** Sainte-Palaye I. 310.

Str. 221.

W. 1 **godziło.** Tamże II. 77. I. 95. W. 27 **rycerstwa.** Lelew. Rozbiór Stat. wiśl. w Roczn. T. P. N. XX. 250. W. 29 **zabił.** Bandtkie *Jus Pol.* p. 34. Lelew. Pomn. jęz. i uchw. str. 58. W. 31 **zażądał.** Maciejowski Pamiętn. o dz. Słow. II. 338.

Str. 222.

W. 11 **xięgi.** Sainte-Palaye *Mem.* I. 77. Nostradamus w swojem dziele *Vie des plus célébres poétes Provenç* str. 19 powiada, że niemasz domu szlacheckiego w Prowancyi, któryby nie posiadał podobnych kronik rodowych. Porówn. Kron. Toporczyków przy Prokoszu Warsz. 1827. W. 18 **Kronika.** Paprocki Herby ryc. 15. W. 27 **obrus.** Za granicą: Sainte-Palaye *Mem.* I. 319. *On lui venait au manger trancher la nappe devant soi.* *Spallart Vers. üb. d. Kostüm.* 1804. III. 322. . . W Polsce: Jan Kochanowski „Przodkowie nasi... obrus przed (podejrzanym) rzezali, talerz nożmi kłuli.“ Tożsamo Górnicki, Opaliński. Porówn. Słown. Lindego pod wyrazem Obrus.

Str. 223.

W. 28 **liberyi.** Za granicą. *Hist. litt. des Troub.* II. 279. III. 279 *des livrees d'amour.* Eberh. Windek Hist. Zygm. str. 1228. Cesarz *gab im... sein liberige.* . W Polsce. *Voy. et amb. de Mssre* Gilbert de Lannoy. Ch. 89 *Chapeau et livrées de Withold.*

Str. 224.

W. 3 **stołu.** Sainte-Palaye *Mem.* I. 53. Jeden z głównych przepisów rycerstwa zaleca, aby młodzieniec szlachetny *apprenne à tailler a table* II. 183 III. *Voeu du Heron.* W. 15 **policzkiem.** Du Cange *Gloss. lat. medii aevi* I. 265 obszernie o tem pod wyrazem *Alapa militaris.* Sainte-Palaye *Mem.* 114 *l'accolade et le soufflet.* W. 19 **dworzan.**

Łuk. Gołębiowski Domy i Dwory. Starożytności Polskie I. 243. „Pan podczas jakiej gali wyzwoleńca, ubranego w suknie paradne niebarwione, uderzył w twarz, i przypasał mu szablę do boku.“ W. 20 **syna.** Np. Fr. Karpińskiego Pamiętniki. Działo się to z cicha, poufnie, dla uniknienia kosztownych uroczystości, co nawet za granicą podobnież często na względzie miano. Np. M. Chron. Belg. p. 1247. *Omissis sumptuosis solemnitatibus, saltem per infractum colaphum. . .* W. 29 **wspomnieniu.** Sainte-Palaye *Mem.* I. 74 z powodu wzmianki o dobywaniu szabel przy ewanielii.

Str. 226.

W. 13 **imprezy.** *Emprise d'armes*, właściwy takim rycerskim wymysłom wyraz francuzki. Sainte-Palaye *Mem.* I. 237. W. 14 **wybrał.** *Hist. du Petit-Jehan de Saintré* w Sainte-Palaye *Mem.* I. 237. *Le seigneur de Loiselench, Polonois venu à la cour de France. . .* W 26 **starostów.** *Capitaneo sive Vladario. Archiv. jur. episc. Cracov.* Rękp. str. 79.

Str. 227.

W. 1 **dwory.** Sarnicki *Descript. Pol.* Lipsk 1711 p. 1921. *Domus lignea admirandae structurae, quae declarat etiam antiqui seculi homines nequaquam ingenio destitutos fuisse.* W. 12 **ubogość.** H. Hallam *The state of Europe in the middle ages. Chp.* VIII. W. 21 **wyjmowano.** Tamże.

Str. 228.

W. 6 **majono.** Wszystkie te szczegóły według przepisów lekarskich z XIV i XV wieku w Klose *Briefe über Breslau* II. cz. II. t. str. 294, i w Bibl. Pol. 1825 IV. 159 Maciejowski Polska pod względem obycz. IV. 31. Wreszcie Mik. Rej Wizer. str. 109. Maciej. tamże II. 278.

Str. 229.

W. 8 **obojętniejszą.** *Voll. Leg.* I. 45. Bandtkie *Jus Pol.* 105. Poszukiwania do hist. roln. kraj. Bibl. Warsz. 1851 II. 12. Moraczewski Dzieje Rpltej Polskiej w drug. poł. XV w. p. 319. W. 20 **nawykła.** Kallimach w Żywocie Grzegorza z Sanoka str. 52. W. 30 **rycerskim.** Mówi to Paprocki (Herby Ryc. 118) o wszystkich przodkach swojej rodziny, którzy „za mego wieku dopiero gospodarstwem się bawić poczęli“ — dawniej tylko orężem zasługując się ojczyznie.

Str. 230.

W. 4 **spędzał.** Np. *Voll. Leg.* I. 101. Bandtkie *Jus. Pol.* p. 166 *Qui . . . labores suos voluerit ampliare repellendo kmetones. . .* Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 359 *De agris rusticorum depulsorum. . .* W. 8 **łowiska.** Wszystkie szczegóły według *Voll. Leg.* I. 81 i Bandtkiego *Jus Pol.* 218. W. 13 **wagę.** Porównaj o tem Kallimacha w Żywocie Grzegorza z Sanoka. Wiszniewski Pomniki hist. i literat. IV. 67. W. 15 **kostki.** Bandtkie *Jus Pol.* 200 *potare cum kmetonibus in ordine, nec taxillos ludant.* W. 18 **cudzej.** Tamże *exceptis nobilibus qui in suis villis habent tabernas proprias.* W. 20 **przepadał.** Tamże. W. 26 **wyzuwała.** *Voll. Leg.* I. 31. Bandtkie *Jus Pol.* 79.

Str. 231.

W. 1 **miastach.** *Voll. Leg.* I. 79. Bandtkie *Jus Pol. Nobilibus qui in civitatibus cerevisiam propinant.* W. 1 **obdartusem.** Konstyt. z r.

1347, 1538. W. 6 **chroniącej**. Paprocki Herby Ryc. 118. W. 29 **statutem**. *Voll. Leg.* I. 40. Bandtkie *Jus Pol.* 95. Lelew. Pomn. jęz. i uchw. str. 67.

Str. 232.

W. 28 **milczenie**. Tamże.

Str. 234.

W. 1 **drożyzny**. Porów. piękną rozprawę „Poszukiwania do historyi rolnictwa krajowego" w Bibl. Warsz. 1851. II. 11. 12. W. 5 **rozrzuconych**. Prokop. w Strittera *Memoriae Populor.* II. 29. „Słowianie mieszkają w chatach porozrzucanych. . . Siedliska ich leżą rzadko, jakby rozsiane po całym kraju, i dlategoto zajmują oni tak wielką przestrzeń ziemi." Porównaj o tem jeszcze w XV wieku Kallimacha w Żywocie Grzegorza z Sanoka. Wiszniewsk. Pomn. hist. i literat. IV. 52. W. 7 **różnicy**. Zubrzycki Kron. m. Lwowa 47. Dokum. z r. 1378 paseni *juxta jus theutonicum*, kawałkami *juxta consuetudinem Ruthenorum*. W. 10 **wieków**. Ces. Maur. Strtg. XI. V. Szafarz. Staroż. „Osady Słowian stykają się zawsze tak blisko z sobą. . ." W. 13 **połączyć**. Olszowski *De archiep. Gnesn.* Dokum. z r. 1357, p. 169 *tres villae in unam villam conjunctae*. W. 16 **szlacheckich**. *Lanei militares* powtarzające się nader często obok *lanei cmetonales* w opisach osad wiejskich. Np. Nakielski *Miechov. passim*, w znanych ułomkach Długoszowego *Liber benef.* W. 18 **służebnych**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 34. *Liberi homines ascriptitiis permixti. . .* Gawarecki Przywil. woj. Płock. str. 295. *Ascriptitios et liberos separatim aut permixtim habitantes*. W. 20 **karczmy**. Wyraz ten, właściwy pierwotnie tylko niemieckiemu pograniczu krain słowiańskich, pochodzi od znanego w Prusiech i na Szląsku *kretzem* (np. Voigt Hist. Pr. w wielu miejscach), *kreczam* (Klose *Briefe üb. Breslau* I. 598. II. 210). Ciekawą rzeczą jest że i rossyjski *kabak* wywodzi swój początek z języka ludów germańskich. *Du Cange Glossar.* II. 513. *Cerevisiarius Cabacus* — w Danii. W. 22 **wiele**. Nak. *Miech.* według Dług. *Lib. benef.* p. 101 *in Łętkowice 20 tabernae*. 114 *in Wierzbica 30 tabernae*. W. 26 **tyle**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 26. Zamiana wsi za młyn. *Contulit molendinum et recepit villam.*

Str. 235.

W. 1 **przystoją**. *Quae decent militem* Rzyszcz. *Cod.* II. 256. tj. przedwszystkiem, jak wyżej powiedziano, prawa sądzenia swoich kmieci.
W. 3 **rolnikiem**. *Colonus*. Tamże II. 246. *Colonos sive milites sive cujuscumque conditionis*. W. 7 **sołtystw**. Np. Rzyszcz. *Cod.* II. 330. Łętowski Katal. bisk. I. 283. W. 8 **zakupowane**. Rzyszcz. *Cod.* II. 409. *Voll. Leg.* I. 39. Bandtkie *Jus Pol.* 94 *Ut nullus miles . . . emat . . . scultetiam . . .* W. 13 **sołtysem**. Lelew. Pol. śr. w. IV. 232. Słowniczek z XV w. *Scultetus* tyle co włodarz. W. 15 **ekonomstwem**. Nakiel. *Miech.* 326. *Oeconomus*. Wiszniew. Hist. lit. II. 325. *Advocatum sive vlodarium*. W. 16 **starosty**. *A Capitaneo sive Vlodario nostro* mówi bisk. Krak. w *Archiv. jur.* rękp. Ossol. str. 79.
W. 27 **przenoszenia**. Bandtkie *Jus Pol.* 197. *Kmethones tam in jure theutonico quam polonico possunt surgere et in medio anno et quando volunt*, złożywszy 3 grzywny gdy siedzieli na prawie teutońskiem, a połowę tego, gdy ustępują z gruntu polskiego. W. 30 **najemna**. *Mercenarii*, np. w Nakiel. *Miech.* 167, w Statucie Wiślickim i wielu innych miejscach. W. 31 **dzierżawiąc**. *Etiamsi nobilis kmethoni haereditatem obligaverit. Voll. Leg.* I. 101. Bandtkie *Jus Pol.* 166. W. 31 **pijąc**. Archidiak. Gnieźn. 109. Krystyn z rybakami.

Str. 236.

W. 3 **dziesięciny**. *Voll. Leg. Ordinat. Bodz.* W. 14 **wożonem**. *Voll. Leg.* I. 81. Bandtkie *Jus Pol.* 220 *tam frumentorum quam pannorum et aliarum rerum terrestrium, quae ad forum per kmethones adducuntur.* W. 20 **zgorszenie**. *Chr. Aulae Reg.* w Frehera *Script. rer. boh.* 71. W. 22 **rzadkiego**. Hallam *Europe in the middle ages. Chap.* IX. 2. W. 26 **wysyłano**. Wyjątek z Długosza *Liber benef.*, dotyczący klasztoru tynieckiego. Rękp. Bibl. Ossol. f. 7. W Bukowcu kosarzom *datur cerevisia, aries et panis.* Nakiel. *Miech.* p. 530. W Skarzeszowie 1 *vas cerevisiae, pisum et lardum.*

Str. 237.

W. 1 **kramy**. W wielu dokumentach, np. w dok. z r. 1381 w Dodatku do Gazety Lwow. 1852. N. 2. 3. W. 8 **nadmienia**. Poszukiwania do histor. roln. kraj. w Bibl. Warsz. 1851 III. 475. W. 17 **mówi**. Hallam *The state of Europe in the middle ages. Chap.* VIII.

Str. 238.

W. 8 **Podział**. Słowa autora „Poszukiwań do hist. roln. kraj." Bibl. Warsz. 1852. I. 420. W. 27 **zlewając**. Czacki Dzieła I. 124 według rękopisu XIV wieku.

Str. 239.

W. 12 **ściślej**. Wszelkie nieuprzedzone studya prowadzą do tego wniosku. Porówn. np. przytoczone kilkokrotnie Poszukiwania do hist. roln. kraj. Bibl. Warsz. III. 471. „Pierwotne prawo polskie zbliżało się niejako do uznania gminy. . . Wsie na prawie niemieckiem więcej jeszcze zbliżały się."
W. 19 **kołków**. Wiszniewski Hist. lit. II. 380. W. 29 **małdratu**. Olszowski *De archiep. Gnesn.* p. 195. *Si villa juris . . . fuerit . . . theutonici. . .*

Str. 240.

W. 4 **lew**. Grimm *Deutsche Rechtsalt.* Wolfskron *Bilder der Hedwigslegende* 105. *Er soll sizen als ein grisgrimmender Löwe und soll den rechteren Fuess schlagen über den linkern.* W. 14 **męki**. *Gladius, baculus, ferrum candens, aqua fervida, cyppus* itd. w dawnych przywilejach magdeburskich. Np. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 169. W. 15 **sęstwa**. Jak sołtys często sędzią, tak urząd i dom sołtysi zwały się zwyczajnie sęstwem, *judicia*, np. Stenzel *Script. r. siles.* II. 214 *medietatem scultecie sive judicie.* W. 18 **skłonności**. J. Kaiserer *Gesch. des Ritterwesens* w Spallarta *Vers. üb. das Kostüm.* 1804. III. 103. W. 20 **szynkiem**. Stenzel *Script. rer. sil.* I. 268. *Invaserunt judicium . . . et res braxature aptas exarserunt, primo patellam vulgariter Brawpfanne. . .*

Str. 241.

W. 2 **kościoła**. *Dominus villae . . . dominus ecclesiae.* Statut arcybiskupa Pełki. Bibl. Warsz. I. 110.

Str. 242.

W. 5 **kronikarz**. *Chron. Abbat. Sagan.* Stenzel *Script. rer. siles.* I. 189. W. 12 **prawa**. *Jus ecclesiasticum* przeciwne *juri militari.* Np. Łętowski Katal. I. 295. W. 15 **ruszenia**. Z r. 1354 w Wiszn. Hist. Lit. II. 486. W. 21 **zbiegał**. Łętowski Katal. I. 248. W. 24

zwabiać. Żywot Grzegorza z Sanoka. Wiszn. Pomniki IV. 59 *allicere kmetones.*

Str. 243.

W. 3 **wymawiało.** Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 209. 252. W. 7 **kurcząt.** Tamże II. 265. W. 8 **podwód.** Tamże II. 293. W. 15 **inwentarz.** *Wohlbrück Geschichte des Bisthums Leubus* II. str. 182. 71 — 82 gdzie podany jest w treści inwentarz przeszło 50 miasteczek i wsi w Wielko i Małopolsce z r. 1400, wcześniejszy o blisko półwieku od Długossowego *Liber benef.*; nadzwyczajnie cenny materyał do historyi gospodarstwa krajowego.

Str. 244.

W. 11 **inwentarza.** Z Długosza *Lib. benef. Erectio Monast. Tinc.* Rękp. Ossol. f. 4. W. 21 **dworscy.** Tamże fol. 2. W. 24 **powaby.** Tamże fol. 4. W. 26 **wojski.** Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 288. W. 31 **pola.** Według wzmianek dokument. Moraczewski Dzieje Rzeczp. Pol. III. 319.

Str. 245.

W. 1 **refektarzu.** *Catal. Abbat. Sagan.* Stenzel *Script. rer. siles.* I. 190 *in refectorio igitur reconditi sunt et excussi.* W. 5 **Grzegorza.** *Vita* w Wiszn. Pomnik IV. W. 14 **wyrok.** R. 1238. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 18. W. 17 **arcybiskupów.** Dług. *Vitae epp.* Rękp. Ossol. fol. 75. W. 19 **zdawiendawna.** Voigt Hist. Pr. VI. 313 *von alders her.* W. 21 **płacono.** Według małoco różnych cen z lat 1388 i 1413, podanych z rachunków ówczesnych przez Alex. Przezdzieckiego i Ambrożego Grabowskiego w Bibl. warsz. 1853. III. 1 — 19 i w Skarbn. Archeolog. str. 129.

Str. 246.

W. 8 **przeistaczano.** Stenzel *Urkund. z. Gesch. d. B. Breslau.* p. 302. W. 11 **Wiśle.** Nakielski *Miech.* p. 311. 379. W. 14 **wieśniacze.** Dług. *Vitae episcop.* Rękp. Ossol. f. 168 *gymnasiis agrestibus et villanis imbuendum deduxit.* W. 20 **Szczepan.** Stenzel *Urkunden zur Gesch. d. B. Bresl.* str. 333. W. 25 **Łowicz.** Archid. gnieźn. 116.

Str. 247.

W. 1 **kontrakt.** Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 272. W. 24 **wiernych.** *Ad fideles manus. Voll. Leg.* I. 165. Bandtkie *Jus Pol.* 179. Rocznik Świętokrzyski Rękp.

Str. 248.

W. 11 **nabywa.** Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 154 — 238.

Str. 249.

W. 9 **wkupuje.** Nakielski *Miech.* 330 — 347. W. 15 **wyliczają.** Olszowski *De archiep. Gnesn.* p. 167 — 175. Dok. z r. 1357. W. 23 **rozpędzali.** Nakielski *Miech.* 174.

Str. 250.

W. 12 **obronie.** Kromer *Polon.* w Pistor. p. 88. W. 18 **basztowym.** *Conventus 12 propugnaculorum* Jaroszewicz Matka ŚŚ. W. 28 **buli.** Siarczyński Wiad. o Jarosł. 55.

Str. 252.

W. 23 **stykało**. Granice biskupstwa krakowskiego ku Przemyślowi, według Długosza *Liber benef.* w X. Gładyszew. Żywot bł. Prandoty str. 238. W. 30 **władającym**. Dowodzące tego dokumenta z r. 1383, 1385 w Kaźm. Stadnickiego Synowie Gedymina II.

Str. 253.

W. 4 **powiatami**. *Stat. Varten.* 1423. *Voll. Leg.* I. 77. Bandtkie *Jus Pol.* 210 *in quolibet districtu seu jurisdictione alias powiat.* W. 8 **Sandecka**. R. 1383. *Judex generalis terrae Sandecensis* w Łętowsk. Katal. I. 303. W. 9 **xięstwo**. *Ducissa Sandecensis.* Tamże I. 174. W. 11 **miastem**. O kupieckiej zamożności miasta Sądcza i jego spółzawodnictwie w tej mierze z kupcami krakowskimi ob. Szkice histor. Lwów wyd. pierwsze 1854 str. 97. 98. Przyćmienie pierwotnej sławy Sądcza spowodowało uczonych do odmawiania mu niejednego zaszczytu, który mu się słusznie należy. I tak np. Sądcz-to nie Santok czyli Zandoch miał zaszczyt służyć w r. 1355 za miejsce pamiętnego zjazdu senatorów węgierskich i polskich, z których pierwsi wydali tu królowi Kazimierzowi dokument przyzwolenia na następstwo króla Ludwika w Polsce, drudzy zaś złożyli jego matce Elżbiecie przysięgę wierności dla syna. Tymczasem starodawna pisownia *Sandech* albo *Zandoch* wprowadziła Naruszewicza (Hist. wyd. 1785. V. 258. 259) w pomyłkę przyjęcia Santoka zamiast Sądcza. W. 20 **wszelkie**. Dokum. z roku 1366 w Dodatk. do Gazety Lwowsk. 1852 nr. 13. *Quodcumque jus regni Poloniae tam terrestre quam regale seu castrense Capitaneale.*

Str. 254.

W. 1 **polskiem**. Kromer *Polonia.* Pistor. 112. W. 8 **wynagradzały**. *Praedicti capitanei procuratores et caeteri officiales debent vivere in tenutis regalibus de penis, laboribus agrorum ac molendinis, census et proventus regales non tangendo.* Urywek Statutów króla Kazimierza W. w zbiorze Rękp. Bibl. Ossolińsk. Ztamtąd wydany w Z. A. Helzla Starodawne Prawa Polskiego Pomniki II. 226.

Str. 255.

W. 11 **podległe**. *Voll. Leg.* I. 44. Bandtkie *Jus Pol.* 102. W. 13 **wojewodowie**. Kromer *Polonia* w Pistor. *Corp.* II. 100. O udziale wojewodów w sądach, w szczególności podkomorskich, świadczą wszystkie dokumenta ówczesne. W. 20 **piastował**. Grab. i Przeźdź. Źródła do Dziej. Polsk. 1836 str. 146.

Str. 256.

W. 7 **podkomorzy**. Archidiak. gnieźń. p. 105 *subcamerarius seu marschalcus.* W. 14 **hetmanił**. Jak np. pod Grunwaldem. W. 15 **zapatrywali**. Na pogrzebie Kazimierza W. 11 chorągwi ziemskich, dwunasta koronna. Archidiak. Sommersb. II. 104. W. 18 **czyli**. W różnych rękopisach jednej i tejsamej kroniki, jak mianowicie Historyi Długoszowej, wyrazy *in auro et argento* bywają tylko wariantem wyrażenia *in florenis et grossis.* W. 23 **cześników**. Często jednakże nie było wcale osobnych cześników, a podczaszy i cześnik miał jedno i tożsamo znaczenie. Obacz Kromer w Pistor. II. 633 *pincerna seu subpincerna ut vulgo vocant.* W. 31 **nadawał**. Np. dobra do podczasostwa krakowskiego przywiązane — o których według dokumentu wzmianka w Łętowsk. Katalogu I. 230. O podobnych nadaniach, praktykowanych w Polsce na

sposób zagraniczny, doczytać się można dokładniejszych szczegółów w dyplomataryuszach zagranicznych. Np. Schönemann. *Kodex für prakt. Diplomatik*. 1803. II. 125.

Str. 257.

W. 12 **zapewnione**. Dosłownie z Kromera *Polon.* w Pistor. str. 99. 107. W. 31 **innego**. Bouqueta Zbiór dziejopis. franc. VI. 356. Daniłowicz Rozbiór Początk. prawod. w Dzien. warsz. 1829. str. 234.

Str. 258.

W. 2 **Polak**. Np. w dokumencie fundacyi Krakowa *Miscel. crac.* II. 63. W. 5 **bartnicy**. Bandtkie *Jus Pol.* 425 *coram capitaneo melicidum* — w obec starosty miodowego. Prawo bartnicze w Wojcickiego Bibl. pisarz. starożytn. W. 5 **pisarz**. *Baronis de Ostrorog Monumentum.* Pamiętn. warsz. 1818. XII. W. 7 **sądził**. Kromer *Polon.* p. 101. W. 12 **nadmiarowi**. *Voll. Leg.* I. 77. Bandtkie *Jus Pol.* 210. W. 15 **kasztelańscy**. *Judex Castellani Dobeslai* Dokum. w Łętowsk. Katal. I. 304. W. 17 **komornicy**. Bandtkie *Jus Pol.* p. 119. W. 19 **oprawce**. Tamże p. 29. Działyński Zbiór praw lit. p. 2 *qui justitiae exequatur debitum.* W. 31 **zastępców**. *Castellani quasi legati palatinorum* Kromer *Polonia* w Pistor. str. 100.

Str. 259.

W. 10 **sędzia**. Łętowski Katal. I. 303. W. 12 **komornikiem**. *Camerarius Sandecensis.* Rzyszczew. *Cod. dipl.* I. Dokum. z roku 1388. W. 13 **starosta**. W kilku rękopisach Archidiakona Gnieźń. mianowicie w Sieniawskim (Sandkona), znaczna część „kasztelanów" edycyi Sommersberga miewa raz tytuł „starostów *capitaneus*," drugi raz „kasztelanów." W. 24 **imiona**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 262. 260. II. 352. *Limit. R. Pol.* str. 17.

Str. 260.

W. 21 **Wtedy**. Cały ustęp poniższy dosłownie według Sieniawskiego i Petersburskiego rękopisów Archidiakona Gnieźnieńskiego, których odpis otrzymałem od uczonego wydawcy Gallusa, p. Jana Szlachtowskiego, a w których na str. 213 — 215 i 213 — 255 znajdują się dwa rozdziały, opuszczone w wydaniu Sommersberga, traktujące „o wojewodzie Mazowieckim Andrzeju nazwanym Ciołek i o silnym Stanisławie, jego synie."

Str. 261.

W. 19 **najwyższy**. Łętowski Katal. I. 297.

Str. 262.

W. 2 **spojrzeć**. Długosz *Catal. Episcop. Cracov.* Rękp. Bibl. Ossol. f. 62. W. 6 **przysłał**. Długosz *Hist.* X. 56. W. 15 **dokumenta**. Łętowski Katal. I. 303 i dalej. *Archivum jurium episcop. Crac.* Rękp. Ossol. fol. 74. 76. 92. 101 etc.

Str. 263.

W. 8 **upominkiem**. *Series Archivor. Regni* z r. 1730. Rękp. Ossol. p. 470. W. 30 **kronikarz**. Długosz X. 95.

Str. 264.

W. 17 **niosły**. *Voll. Leg.* I. 166. Bandtkie *Jus Pol.* 179. W. 19 **dzisiejszą**. Gołęb. Panow. Jagiell. II. 322. W. 31 **przyjedzie**. *Voll. Leg.* I. 168. Bandtkie *Jus Pol.* 181.

Str. 265.

W. 5 **spadły**. Rękp. Ossol. nr. CLXXXIV f. 526. Tożsamo Gołęb. Panow. Jagiell. II. 322. R. 1434 idą żupy w 15.000 grzywien, gdy grzywna mniej znaczyła niż dawniej.

Str. 266.

W. 4 **wspomnienia**. Zbiór przywilejów krak. Rękp. Ossol. pod tytułem *Processus juris civilis*. Układy kupieckie między Krakowianami a Sandeczany z l. 1320, 1329 względem handlu Wisłą do Torunia i dalej. Pomiędzy wymienionymi mieszczanami sandeckimi znachodzimy Jana Bogacza *Joannes Dives* tj. zapewne właściciela składu towarów znaczniejszego, jakie wówczas zwano *institae divites*, odróżniając je od sklepów mniejszych, *institae pauperes*. Porównaj Zubrzyckiego Kronikę miasta Lwowa str. 102. W. 12 **wysyłać**. Bandtkie *Jus Pol.* 159. Długosz IX. 107. W. 17 **sławetni**. Podpisy na dokum. z r. 1425. Rzyszcz. *Cod.* II. 402. W. 19 **uprawy**. *Voll. Leg.* I. 92. Bandtkie *Jus Pol.* 228. Wyjątek z Długosza *Lib. benef.* Rękp. Ossol. *Erectio Monast. Tinc.* f. 11. W. 20 **miastkom**. *Oppidum alias* miastko. *Archiv. jur. episcop. Crac.* Rękp. Ossol. f. 101 i w wielu innych miejscach.

Str. 267.

W. 2 **opisie**. Wohlbrück *Gesch. d. Bisth. Leub.* II. 71.

Str. 268.

W. 20 **erekcyi**. Boczkowski o Wieliczce 154.

Str. 269.

W. 13 **mawiali**. Pol. Staroż. II. 44. W. 19 **Biaława woda**. Ta starożytna nazwa Wisły (Dług. I. 9) jest oczywiście źródłosłowem jej dzisiejszego miana, pozostałego po przechodniach germańskich, a według swojej pierwotnej pisowni *Wysel*, *Weissel* (z czego dzisiejsze Weichsel) oznaczającego właśnie Białkę, Białą Wodę.

Str. 270.

W. 1 **przystęp**. Bielsk. Kron. Pol. Gałęz. I. 80. W. 3 **gaje**. Grabowski Starożyt. Wiadom. 265. 270. W. 7 **pośrodku**. Długosz *Hist.* 139 *Cracoviam mediam vocant.* W. 15 **orła**. Bielski Kron. Gałęz. I. 80. Tożsamo jeszcze wcześniej Sarnicki *Descript. Polon.* przy lipsk. wyd. Dług. p. 1892. W. 25 **mniejszy**. Łętowski Katal. I. 285 *in castro minori.* W. 27 **twierdzę**. Długosz *Hist.* IX. 952. W. 30 **Wawele**. Kadłubek w Sommersb. II. 21. *Rupella . . . Wanwelnicza.* Komentarz do Kadłubka przy Długoszu II. 609. Że teraźniejszy *Wawel* brzmiał dawniej *Wąwel* przekonywa nadto imię znanego nam Przecława Wamwelskiego czyli Wąwelskiego. Z czem też zgodnie Bogufał czyli jego przerabiacz tłumaczy miano Wąwel czyli Bąbel (*b* i *w*, jak wiadomo, zastępują się wzajem) łacińskim wyrazem *tumor*.

Str. 271.

W. 19 **zgliszczem**. Przyjaciel Ludu R. 1846 str. 194. W. 24 **Lasoty**. Archidiak. gnieźn. 101. W. 25 **processya**. Długosz X. 95. W. 30 **obręczami**. Grabowski Wiadom. Starożytn. 235—239.

Str. 272.

W. 3 **klucze**. Archidiakona (101) *dona et claves*, dary i klucze stolicy, są tylko jedną z zwykłych w Sommersberskiem wydaniu mylek drukarskich zamiast *arma* herb miasta, jak czytamy w Sieniawskim rękopisie. W. 6 **kluczów**. Sieniawski rękop. Archidiak. zamiast Sommerb. *signis propriis et clenodiis* ma stosowniej *signis propriis et clavibus*. W. 9 **podarku**. *La bienvenue*, jak podarki takie zwano podówczas za granicą. Froissart *Cronique* w wielu miejscach. O podarkach w Polsce porównać można Grabowsk. Wiadomości starożytn. 220. Skarbni. archeolog. 117. 118. Zubrzycki Kron. miasta Lwowa 70—93 itp. W. 14 **Grzmiały**. Długosz *Hist.* XI. 513. W. 17 **kuglarze**. Grabowski Skarbniczka archeolog. str. 202. W. 23 **biel**. Herm. Corn. *Chron.* w Eccarda *Corp. hist. med. aevi* II. 1125. *Annal.* w Sommersb. II. 85. W. 26 **śpiewającej**. *Regestr. Novae Civit.* Bibl. warsz. 1853. III. 1—19. W. 30 **latarniach**. Herm. Corn. *Chron.* u Eccarda II. 1125. W. 30 **stosach**. Długosz *Hist.* XI. 595. 686. Froissart *Cron.* I. 199.

Str. 273.

W. 14 **ofiarę**. We wszystkich opisach wjazdów królewskich. Np. list Długosza do kard. Oleśn. z r. 1456 w Rękp. Ossol. Froissart *Cron.* IV. 4.

Str. 275.

W. 18 **obrzęd**. Nie pozostał nam nigdzie opis obecnej koronacyi. Nie mogliśmy przecież ujść pokusie bliższego uobecnienia sobie tej sceny. Wzięliśmy tedy za podstawę naszego obrazu szczegółowy opis podobnejże ceremonii, odprawionej prawie w tymże samym czasie, bo w r. 1400, u pokrewnego narodu, w Czechach, na równie młodej królowej, tj. małżonce króla Wacława Zofii. Stanowcza zaś okoliczność, iż tak w owym opisie (Pelzel *Lebensgesch. Urkundenbuch* str. 59.) jakoteż w naszym tutaj obrazie wszystkie główne szczegóły obrzędowe, jakoto processya do kościoła, namaszczenie, ofiara chleba i wina itp. zgadzają się ściśle z podobnemiż szczegółami poźniejszych opisów koronacyjnego polskich królów obrzędu, utwierdzi (mniemamy) zupełną wiarogodność opisania naszego. Zmodyfikowaliśmy takowe jedynie dodatkowem uwzględnieniem niektórych starożytnych koronacyjnych zwyczajów polskich a odrzuceniem szczegółu o mieszczanach, niewłaściwego zapewne aktowi koronacyi w grodzie krakowskim. W. 20 **niedzielę**. Ob. objaśnienie poniższe. W. 30 **przodkowali**. Długosz X. 95 wymienia przy koronacyi jeszcze biskupów poznańskiego i kujawskiego. Autor zapisków w Kalendarzu krakowskim (Łętowski Katalog IV. 91) niewątpliwie spółczesny a prawdopodobnie naoczny świadek, wylicza tylko arcybiskupa Bodzantę i krakowskiego biskupa Jana, oprócz dwóch biskupów węgierskich. Poszliśmy tem chętniej za Kalendarzem, ile że obecność Długoszowego biskupa kujawskiego Jana (Kropidły) zdaje się nam zgoła wątpliwą.

Str. 275.

W. 20 **O czasie przybycia i koronacyi Jadwigi**. Świadek spółczesny, Archidiakon Gnieźnieński (Sommersb. II. 153), mówi: *Nobiles*

terrae expost deliberarunt colloquium generale in die Nativitatis B. V. Mariae in Siradia celebrare, quod postea fuit immutatum. Nam Cracoviae fuit statutum, in quod terrigenae Majoris Poloniae non consenserunt, sed ad duas septimanas post nativitatem V. Mariae in Siradiä convencionem fecerunt finalem de eligendo ibidem rege — tj. w dwa tygodnie po Narodzeniu N. Panny, czyli około 22 września r. 1384, uczynili Wielkopolanie ostateczny zjazd względem wyboru króla. A zatem aż do dnia tegoż nie znajdowała się jeszcze Jadwiga na ziemi polskiej. Zaś pod dniem 15 października czytamy w również spółczesnym Kalendarzu krakowskim (Łętowski Katal. bisk. krak. IV. Dodat. str. 101): *A. D.* 1384 *die dominico Hedvigis est in regem Poloniae coronata*" — którytо zapisek wszedł także do kroniki Archidiakona, str. 154. Niema więc wątpliwości, iż przybycie Jadwigi do Polski nastąpiło między 22 września a 15 października r. 1384. Zaprzeczył temu jenakże uczony Węgier Katona, twierdząc w swojej Historyi królów Węgierskich XI. 67, iż przyjazd i koronacya Jadwigi przypadły dopiero w. 1385, ponieważ *a*) w jednym z dokumentów węgierskich, wydanym w grudniu r. 1384 w Budzie wzmianka jest o przyzwoleniu Jadwigi, i — *b*) ponieważ dzień 15 października, czyli dzień św. Jadwigi, był w r. 1384, nie niedzielą *dies dominica*, lecz sobotą. Obadwa te zarzuty, zachwiane już przez szanownego M. Malinowskiego w przypisku do tłumaczenia kroniki Bernata Wapowskiego I. 50, nikną do szczętu w obec dokumentów Jadwigi, wydanych w Krakowie roku 1384 i 1385 przed dniem 15 października 1385, a wyszczególnionych w tomie niniejszym na stronie 332-335. Pozostaje tylko pytanie, dlaczego owe oznaczenie Kalendarza i Archidiakona: „15 października w niedzielę", nie zgadza się z dzisiejszem obliczeniem chronologicznem, według którego, jak Katona słusznie postrzega, dzień 15 października był w r. 1384 s o b o t ą a dopiero w r. 1385 niedzielą. W tej mierze przychodzi uwzględnić uwagę p. Malinowskiego w miejscu wskazanem, przypisującą błąd w orzeczeniu dnia koronacyi, a następnie przydać na poparcie tej uwagi wiadomość, iż błędy podobne nader często zdarzały się w wiekach średnich. I tak np. tenże sam Kalendarz krak. na str. 83 powiada: *die solis* XII *Junii 1399*, gdy dzień 12 czerwca 1399 według obliczeń dzisiejszych był znowuż innym dniem nie niedzielą. Owszem, nietylko w oznaczeniu d a w n i e j s z y c h dni, mówiąc o wypadkach przedkilkuletnich, lecz nawet w właściwem nazwaniu dnia dzisiejszego, z powodu niedokładności kalendarzów ówczesnych, mylono się wielokrotnie. Posuwała się ta omylność niekiedy do tego stopnia, że (jak nam kronika klasztoru Żegańskiego, w Stenzla *Script. rer. siles.* I. 415, opowiada) jednego razu z trzech braciszków zakonnych jadących przypadkowie na tymże samym wozie; każdemu inny święty przypadał w kalendarzu na dzień bieżący, przeco jeden do Matki Boskiej, drugi do jakiegoś uroczystego święta, trzeci powszednio-dniowe odprawiał nabożeństwo. Nie można więc w orzeczeniu nazwisk dni tamtoczesnych stosować się bezwarunkowo do obliczeń lub sprostowań dzisiejszych, a pomyłka kalendarzów krakowskich w nazwaniu dnia 15 października 1384 niedzielą zamiast zgodnie z lepszém oznaczeniem dzisiejszej chronologii *sobotą* jest tem łatwiejszą do przypuszczenia, iż rok 1384 był przestępnym, zkąd przez niewłaściwe posunięcie całorocznego szeregu dni o jeden przydadkowy dzień dalej, snadnie w zwyczajnych kalendarzach ówczesnych z *soboty* zrobić się mogła *niedziela*. Ponieważ zaś oznaczenie „15 października czyli w dzień św. Jadwigi" jest ze wszech miar pewniejszem niż wzmianka: w niedzielę albo w sobotę, przeto nie śmieliśmy dać jej pierwszeństwo przed tamtem, i powiedzieć że koronacya Jadwigi odbyła się w niedzielę, tj. właściwie 16 października; lecz zachowując niezmiennie mniej zrozumiałe wyrażenie

się naszego Kalendarza krakowskiego, woleliśmy pozostawić dzień koronacyjny w takiej małoznaczącej wątpliwości, w jakiej go na str. 275 tomu niniejszego podano. Co do roku nie zachodzi żadna wątpliwość.

Str. 276.

W. 12 **węgierskim**. Aż do r. 1412. Długosz. *Hist.* XI. 331. W. 19 **włosami**. *Discrinato capite.* Opis koron. w Pradze.

Str. 277.

W. 2 **odpowiedź**. Już w r. 1434 (Długosz *Hist.* XI. 667) należało to *ad ritum et vetustam observationem Regni.* Porównaj Lengnich prawo pospolite. Wyd. krakowskie str. 91. W. 7 **odchylała**. Opis koronacyi w Pradze.

Str. 278.

W. 6 **testamentem**. Katona *Hist. crit.* X. 672. W. 14 **zielonym**. Vossberg *Siegel des Mittelalters* str. 11 i tabl. W. 29 **obfitość**. Opis koron. pragskiej.

Str. 279.

W. 12 **starożytnego**. Długosz Hist. X. 106. R. 1386 *vetustum ritum.* W. 16 **burmistrz**. Długosz tamże *magister civium.* W. 20 **starszych**. Mecherzyński o magistrat. 175.

Str. 280.

W. 6 **ratusz**. Mączyński Pamiątka z Krakowa I. 201. W. 12 **smatruzem**. Ambr. Grabowski Staroż. Wiadom. str. 56. „Nad sukiennicami smatruz". Mecherzyński O magistr. 181. Rota przysięgi starszych smatruzu „jako każdemu w przedawaniu i kupowaniu na smatruzie ma się wiernie stać". Byłto więc rodzaj bazaru, jaki w każdem handlowem znajdował się mieście. Porówn. Zubrzycki Kron. miasta Lwowa. str. 102. W tym względzie smatruz i sukiennice odpowiadają dwom zwyczajnym budynkom handlowych miast niemieckich a) *kaufhaus* albo *das mercatoriumhaus*, b) *gewandhaus*, sukiennice, nazwane tak od staroniemieckiego wyrazu *gewand*, sukno. Może nawet krakowski smatruz jest tylko skróceniem owego staroniemieckiego *s'merkatr'hous*, jak santuz skróconym *schandhaus* itp. W. 17 **bogatym**. Porówn. Zubrzycki Kron. m. Lwowa. 102. Mączyński Pamiątka III. 78. Kramy bogate. Tożsamo za granicą Np. Scheltz *Geschichte der O. u. N. Lausitz* 538. 552.

Str. 281.

W. 8 **Baranami**. Dokum. krak. w Szkicach histor. str. 102 *circa cornutos* zapewne tożsamo co poźniej (Grabowski Star. Wiad. str. 67) *sub agnis*, dziś „na baranach." W. 9 **ulice**. Ambr. Grabowski Star. Wiadom. 11 i dalej. Dokum. krak. w Szkicach histor. 102. W. 14 **viertle**. Grabow. tamże str. 14. W. 22 **kotlarzy**. Rej Źwierciadło *f.* 16. W. 22 **Grunda**. A. Grabowski Star. Wiądom. str. 78. W. 28 **bosacki**. Tamże str. 11 *Barvousen bruder.* W. 30 **Pawłów**. A. Grabowski Skarbniczka Archeolog. str. 200 *Clostir der Pawler.*

Str. 282.

W. 10 **twierdzę**. Długosz. *Hist.* VI. 654. VII. 674. W. 13 **kościołów**. Mączyński Pamiątka I. 49. W. 17 **przyznawali**. Szkice histor. str. 102. W. 28 **rozporządzeniach**. Tamże 102.

Str. 283.

W. 3 **błota**. Niemcewicz Pamiętn. Lipsk. 1839 II. 103. W. 8. **Leszek**. Mecherzyński O magistrat. str. 24. W. 9 **Wacław**. Archidiak. gnieźń. str. 95. W. 9 **Kazimierz**. Miechowita. str. 97. W. 24 **utracił**. Mecherzyński O magistr. str. 18.

Str. 284.

W. 2 **dawnej**. Tamże str. 67. W. 8 **dziedziczne**. Dopiero r. 1475 skupili mieszczanie wójtowstwo dziedziczne. Tamże str. 16.

Str. 285.

W. 2 **kazania**. Ambr. Grabowski Staroż. Wiadom. str. 32. W. 5 **obyczajem**. Porównaj np. Czackiego Dzieła I. 65. W. 13 **ludność**. *Geographie d' Edrisi. Paris* 1840. II. 381. 389. W. 13 **urzędy**. Kadłubek pod r. 1190 *fasces*, *praefecturas*, *tribunatus*, *consulare decus ac senatorias dignitates* . . . Wyd. lip. 792. W. 14 **konsulów**. Zgodnie z powyższem *consulare decus* czytamy o consulach (*consulumque*) w dokumencie erekcyi kościoła P. Maryi w r. 1226. Rękp. Ossol. *Processus civil.* p. 529. W. 20 **ogrodów**. Edrisi II. 389. 381. *sous les rapports de l'étendue . . . Par le nombre de ses marchés et de ses jardins.* W. 28 **polskim**. Dokument erekcyi kość. Panny Maryi. Rękp. Ossol. *Process. civil.*

Str. 286.

W. 1 **polsku**. Łabęcki Górnictwo w Polsce II. 95. 132 *dzyala*, *pieczesczany*, *otroki* itp. W. 7 **fundacya**. Ówczesne dzieje Krakowa mają wiele podobieństwa do historyi Wrocławia. Oba miasta zostały r. 1241 podobnież zburzone przez Mongołów. Oba otrzymują przeto nową fundacyą, Wrocław r. 1242, Kraków r. 1257. Dokumenta Wrocławskie odróżniają z tego względu wyraźnie dwie lokacye swojego miasta *prima et secunda locatio* (*Tzschoppe und Stenzel Urkundensammlung* str. 365) jedną po 1242 drugą wcześniejszą. Tożsamo da się powiedzieć o Krakowie. W. 27 **matken**. Klose *Von Breslau Dok.* Gesch. II. 433. W. 27 **podsendek**. Ambr. Grabowski Staroż. Wiad. XII. 184. W. 27 **snadeyn**. Tamże.

Str. 287.

W. 2 **odpowiedź**. Pez *Scriptor rer. Austr.* I. 628. W. 19 **liczbę**. I tak np. przy akademii pragskiej w r. 1410 jeden z kilku oddziałów uczniów, oddział niemiecki, opuszczający Pragę, liczy do 10,000 głów. W. 28 **ludność**. Sartorius *Gesch. d. d. Hansa.* II. 200. W. 30 **miastach**. Surowiecki O upadku przem. i miast. w Polsce. 195. 201.

Str. 288.

W. 3 **umarło**. Długosz Hist. IX. 1124. W. 6 **innych**. Voigt. Hist. Pr. V. 80. W. 19 **Rusini**. Np. r. 1320. stają przed królem jako deputowani krakowscy Mikołaj Rusin, Teodoryk Tatar i inni. Szkice histr. str. 97. W. 22 **włóczącej**. Porówn. o tem ustawę miasta Świdnicy w Dod. do II. tomu Sommersb. *Script rer. siles.* str. 75.

Str. 289.

W. 4 **mnogością**. *Géographie d' Edrisi* II. 381. 389. Co tam powiedziano o całym kraju, ściąga się przedwszystkiem do miast osobliwie zaś

do głównego Krakowa. *Vita et gesta B. Joannis Capistr.* p. 44. *Cracoviensem urbem studentium et doctorum multitudine refertam.* W. 10 **szkodą**. Dokument z r. 1393. Szkice Hist. str. 103. W. 13 **godziło**. Tamże str. 100. Dokum. z r. 1336. W. 16 **Rzymem**. Zbiór Pamiętn. Niemcewicza II. 103. W. 22 **dworków**. Rozmait. nauk. II. 111. Mączyński Pamiątka I. W. 26 **Spytko**. Łętowski Katal. I. 284. 307. W. 28 **Dymitr**. B. Paprocki *Cathalogus* arcybisk., Gnieźń. pod Mikoł. Kurowski. W. 29. **Kmita**. Łętowski Katal. I. 285.

Str. 290.

W. 11 **uwolnić**. Wzmianka w dokum. z r. 1306 w Szkicach hist. str. 95. W. 13 **przyrzeczeniami**. A. Grabowski Star. Wiad. str. 6. W. 16 **warowało**. Tamże str. 43. R. 1306. 1386. W. 24 **spełnił**. Dokum. z r. 1393. Szkice hist. str. 103.

Str. 291.

W. 6 **zakupiło**. Mecherzyński O magistr. str. 29 Mączyński Pamiątka I. W. 23 **Kazimierza**. Archidiakon str. 98. W. 25 **skończona**. Naruszewicz 1837. IX. 211. W. 26 **budowie**. Ambr. Grabowski Star. Wiad. W. 26 **kościołami**. Ambr. Grabowski Skarbn. str. 38. W. 28 **pozakładał**. Mecherzyński O magistr. str. 241.

Str. 292.

W. 9 **zapadnie**. Ambroży Grabowski Star. Wiad. str. 27. W. 16 **spodlonym**. Sartorius *Gesch. der d. Hansa* I. 702. W. 20 **kominy**. Voigt Hist. Prus V. 82.

Str. 293.

W. 4 **Michała**. Byłto zwykły termin wyborów miejskich. Np. Dokum. Swidn. w Sommersb. *Script.* Tom. II. Dok. str. 73. W. 7 **przestrzegać**. W rękp. ułamku Statutów Kazimierza W. (Rękp. Ossol.). *Item statuimus quod quando Cracovie per procuratorem nostrum ac palatinum tempore adveniente consules eliguntur, volumus strictissime, ut medietas consulum sit de populo mechanico, medietas vero de populo civili ac mercatorum. Ita quod unicuique fiat justicie complementum.* W. 12 **sprzeczek**. Ambr. Grabowski Staroż. Wiad. str. XI. W. 19 **napotykamy**. Surowiecki O upadku przem. i miast. str. 174. W. 25 **liczono**. Tamże str. 174.

Str. 294.

W 1 **rzeźnicy**. Długosz *Hist.* VII. 851. W. 3 **prym**. Mecherzyński O magistr. 183. W. 8 **sukiennicy**. Porównaj Statut Świdnicki o Sukiennicach. Sommersb. *Script.* II. Dodat. str. 75. W. 9 **słynęli**. Mecherzyński O magistr. str. 183. W. 14 **clavicordium**. A. Grabowski Skarbniczka str. 112. W. 19 **przetapiania**. Dokum. z roku 1358. Szkice hist str. 102. Porównaj Voigt *Cod. dipl. Pruss.* I. 3. W. 24 **apteki**. Były one już jak się zdaje za Kazimierza W. Gąsiorowski Wiadom. do hist. sztuki lek. w Pol., wedł. Archidiak. Zresztą jednakże starożytny wyraz *apotheca* znaczył tyle co kram. Np. Łukaszewicz Obraz hist. m. Poznania I. 296. Dok. z r. 1280, gdzie mowa o aptekach szewców, kuśnierzy, szynkowników itp.

Str. 295.

W. 4 **mysteria**. *Des Gewerkes Heimlichkeit.* Voigt Hist. Prus VI. 728. W. 14 **bruderbier**. Tamże VI. 724. 725. W. 17 **cynizm**. Klose *Von Bresl. Dok. Gesch.* II. 370. Tożsamo w wyobrażeniach stroju rzemiosł krakowskich, znajdujących się w znanym rękp. Bema. W. 23 **towarami**. Voigt Hist. Prus VI. 648. Klose *Von Breslau* II, 374. W. 25 **montag**. Voigt Hist. Pr. VI. 464.

Str. 296.

W. 2 **opiewały**. Klose *Von Breslau Dok. Gesch.* II. 373. W. 8 **oblanie**. *Du Cange Glossar. latin.* V. 701. *Potare* tyle co *matrimonium contrahere.* Statut synod. z r. 1277 *demum cum per hoc nullum matrimonium contrahitur* ... W. 13 **żony**. Klose *Von Breslau* II. 373. W. 20 **wyświecano**. Tamże II. 373. W. 22 **zachód**. Ulica *świecka.* Mogła ona być i *szwiecka.* W. 26 **wierze**. List św. Bonifacego do Eth. „Wendowie . . . tak gorliwie wzajemną miłość małżeńską zachowują" . . . Ces. Leona *Tactic.* XVIII. 105. „Niewiasty słowiańskie celują wstydliwością i są tak wierne . . ."

Str. 297.

W. 9. **ceny**. *Voll. leg.* I. 81. Bandkie *Jus Pol.* 220. W. 13 **Stanisław**. Ambr. Grabowski Skarbni. archeol. str. 129. W. 14 **uchwalono**. Zacząwszy od Statutu Warteńskiego w r. 1423. Tamże.

Str. 298.

W. 5 **wolność**. Dokum. z l. 1288. 1320 w Szkicach histor. W. 11 **Łokietka**. Dokum. z r. 1306 w Szkic. hist. str. 95. Voigt Hist. Prus V. 251. W. 13 **wyjął**. Voigt Hist. Prus VI. 144. W. 16 **chorągiewka**. Tamże. VI. 146.

Str. 299.

W. 1 **dążącemu**. Te drogi i stacye wytknięte są przez Kazimierza W. w r. 1349. Voigt. *Cod. dipl. Prus.* II. 82. Tenże Hist. Prus. V. 79. W. 22 **okrętów**. Jodoc. Decius. W. 23 **wywożono**. H. Łabęcki Górnictwo w Polsce. Miedź I. 300. Ołów 189. 192. itd. Srebra nie liczono do artykułów handlu polskiego. W r. 1406 mówią rajcy krakowscy: *In regno Poloniae non habentur montana argenti neque argentum.* Ambr. Grabowski Star. Wiadom. str. 298. W. 30 **futrami**. Voigt. Hist. Prus VI. 314.

Str. 300.

W. 11 **odzież**. Francuzki poemat. z XIV wieku o królu Janie, przytoczony w *Mémoires de l'Académie des inscriptions.* 1744—1746. *Paris* 1735. 4to tom XX. p. 384. *S'il auoit une cotte grisse. De drap de Pouleinne ou de Frise Et un cheval tant seulement Il lui souffisoit hautement.* W. 26 **Nowogrodu**. Sartorius *Gesch. d. d. Hansa* II. 443. Voigt. Hist. Prus V. 455. 456. gdzie dotyczące wiadomości słowami samychże rozpraw hanseatyckich podano. W. 29 **suknem**. Voigt. hist. Prus. V. 456. W. 29 **szło**. Sartorius *Gesch. d. d. Hansa* I. 316.

Str. 301.

W. 16 **tkaczy**. Raczyński *Cod, dipl.* 105. Że ci tkacze trudnili się wyrobem sukien okazuje się z zwykłych wyrażeń ówczesnych, jak np. w sta-

tucie świdnickim (Sommersb. *Script. r. sil.* II. Dod. 75.), z powodu takiegoż jak w Poznaniu zatargu: *Nulli textorum licet incidere pannos.* W. 17 **pierwsze**. Dokum. z r. 1372. Raczyński *Cod. dipl. M. P.* p. 123. W. 19 **statuta**. *Voll. Leg.* I. 81. Bandtkie *Jus Pol.* p. 220. W. 25 **wzmiankę**. Raczyński *Cod. dipl. M. Pol.* p. 64. W. 27 **płótnem**. Dokum. z r. 1354. Szkic. hist. str. 102.

Str. 302.

W. 3 **Konin**. Wszystkie te stacye handlowe według ustawy z r. 1455, mówiącej o starodawnych drogach handlowych. Raczyński *Cod. dipl. M. Pol. p.* 174. W. 5 **Szrem**. Raczyński *Cod. dipl. M. P.* Dokum. z roku 1398 p. 136. W. 10 **Zwoleń**. Dokum. z roku 1455 Raczyński p. 174. W. 16 **suchym**. Sartorius *Geschich. der d. Hansa* II. 436. 446 *Landfahrer*. W. 18 **skład**. Siarczyński Wiad. o Jarosł. str. 48. W. 29 **bazar**. Lelewel. Gilbert de Lannoy, w Rozbior. dzieł str. 422.

Str. 303.

W. 22 **Ruś**. Voigt. Hist. Prus. V. 253. W. 25. **wschodnie**. Według dokumentów, wspomnianych w Szkicach histor. str. 105.

Str. 304.

W. 27 **czerwiec**. Miechowita *De Sarm.* Pistor. I. 141.

Str. 305.

W. 25 **zniknął**. W podobnyż sposób była niegdyś w Niemczech roślinna farba niebieska, *Waid*, znamienitym artykułem handlu, który następnie podobnież wyszedł z użytku. Porównaj Scheltz *G. Geschich. der O. u. N. Lausitz* p. 553. W 30 **teżsame**. Jekel *Handelsgeschichte Polens.* I. 182.

Str. 306.

W. 5 **przywożono**. Przywilej obcym kupcom nadany w r. 1390. Raczyński *Cod. dipl. M. Pol.* p. 132. W. 26 **wykluczenie**. Jekel *Handelsgesch. Polens* I. 176. W. 29 **źródłem**. Klose *Von Breslau Dok. Geschichte* II. 356. W. 31 **Wenecyi**. Według dokumentów w Lüniga *Cod. dipl.* Jekel *Handelsgesch. Polens* I. 176.

Str. 307.

W. 22 **zalecała**. Sartorius *Gesch. d. Hans.* I. 702. W. 25 **usuwający**. Tamże I. 752. W. 28 **ślady**. Roczniki Tow. nauk. krak. 1817 I. 93. Rozprawka J. S. Bandtkiego. Pismo z r. 1376 (jak Bandtkie słusznie uważa) niczego nie dowodzi, a wzmianka z r. 1430 wyklucza już Kraków z Hansy.

Str. 308.

W. 19 **utratą**. Dosłownie z wspomnionego powyżej urywku statutów króla Kazimierza, znajdujących się w rękop. bibliot. Ossol. W. 31 **wexlów**. Sartorius *Gesch. d. Hans. Bundes* I. 270. Fleury *Hist. ecclesiastique.* wyd. 1777. XIII. 47. Hallam *The state of Europe in the middle ages. Chapt.* IX. 2.

Str. 309.

W. 11 **procentu**. *Voll. Leg.* I. 32. Bandtkie *Jus Pol.* 82. W. 16 **groszy**. W dokumencie odnowienia akademii krakowskiej r. 1400. Wiszniewski Hist. lit. II. 254. W. 20 **czynszu**. Czacki O lit. i pol.

praw. Dzieła II. 156. W. 26 **oszukaństwach**. Np. Sartorius *Geschich. d. Hans. Bundes* II. 456. 457. 460. 702.

Str. 310.

W. 2 **fałszywych**. Klose *Von Breslau Dok. Geschichte* II. 88. W. 9 **bezpłodnym**. *Sterilis est pecunia.* W. 23 **konfirmacyą**. O papiezkich bullach konfirmacyjnych w zastawie u lichwiarzy. Voigt *Gesch. Pr.* V. 215.

Str. 311.

W. 7 **zastawne**. *Voll. Leg.* I. 78. Bandtkie *Jus Pol.* 212. W. 11 **srebra**. Ambr. Grabowski Skarbniczka str. 116. W. 11 **suknię**. Łabęcki Górnictwo w Polsce II. 168. W. 20 **Węgrzech**. Twrocz *Chron. Hung.* III. XLI. Katona X. 723. W. 27 **Kazimierza**. Bandtkie *Jus Pol.* p. 2. W. 30 **dóbr**. Tamże p. 15.

Str. 312.

W. 2 **darzyli**. Kurtz *Oester. u. H. Albr.* III. Tom I. 31. 70 — 73. Schönemann *Codex für prakt. Diplom.* II. 66. Dokument cesarza Ludwika z r. 1330, nadający hrabi Katzenellenbogen *von besunderer Gnade* 24 Żydów.
W. 8 **karę**. Przywilej Witołda z r. 1408 w Gołębiowskiego Panow. Władysł. Jagiełły I. 562 — 566. Każdy *debet satisfacere læso* (*Judeo*) *sicut nobili.* W. 13 **osiedli**. Nawet w znaczniejszych miastach jak np. w Poznaniu nie było ich jeszcze z końcem XIV stólecia. Łukaszewicz Obraz miasta Poznania I. 72. W. 16 **ucztowali**. Według ustaw synodalnych. Czacki Dzieła III. 178. W. 24 **powszednich**. Łukaszewicz Obr. mia. Pozn. I. 222. W. 28 **zadłużonemu**. Według dokumentu Naruszewicz Hist. Pol. wyd. Most. VI. 66.

Str. 313.

W. 3 **upominki**. Długosz *Hist.* IX. 1141.

Str. 314.

W. 1 **ograniczenia**. W miastach krzyżackich. Voigt Hist. Prus V. 97.
W. 11 **mniej**. Np. w Wrocławiu, Klose *Von Breslau Dok. Gesch.* II. 371. W. 29 **cudzoziemcy**. Kallimacha Żywot Grzegorza z Sanoka. Wiszniewski Pomn. IV. 52.

Str. 315.

W. 8 **terminologia**. Porównaj Słownik strojów miejskich w A. Grabowsk. Wiadom. str. 235 — 239. W. 16 **fałszywe**. Voigt Hist. Prus V. 97.
W. 21 **wdpinać**. Klose *Von Bresl. Dok. Gesch.* II. 371.
W. 30 **Przeciwne**. Wilkierz z r. 1378. Ambr. Grabowski Star. Wiad. str. 183.

Str. 316.

W. 4 **wołów**. Regestr wydatków dworu król. Jadwigi i Jagiełły. Bibl. warsz. 1853. W. 8 **par**. Archidiak. Gnieźn. p. 126. Wół po 12 groszy. W. 10 **grosze**. Anonim przy gdańskiem wydaniu Kadłubka str. 107. Wół po 2 groszy, krowa po tyleż.

Str. 317.

W. 4 **kołdry**. Ambr. Grabowski Star. Wiad. str. 183. W. 9 **molestować**. Dokument z r. 1342. Szkice histor. str. 102. W. 19 **konfektach**. A. Grabowski Skarbniczka str. 196.

Str. 318.

W. 5 **kompletu.** Voigt Hist. Prus VI. 402. W. 6 **przywilej.** Np. w statucie miasta Świdnicy. Sommersb. *Script.* II. Dodatek 74. W. 19 **wjeździe.** Ob. opis wjazdu młodej królowej Izabelli do Paryża, w kronice Froissarta IV. 2—4. W. 20 **bramach.** Ambr. Grabowski Skarbniczka archeol. str. 202. W. 31 **rymownicy.** Dokum. krakowski z roku 1336 w Szkicach histor. str. 100 *rimariis . . . loquentibus cantiones.* Voigt Hist. Prus VI. 402 *Lieder Sprecher.*

Str. 319.

W. 9 **wypchnąć.** *Repulsis penitus et ejectis* Dokum. 1336. Szkice hist. str. 100. W. 21 **cytarzyści.** *Citharista reginae.* Rejestr rachunków dworu Jadwigi.

Str. 320.

W. 5 **śpiewając.** Froissart *Cronicque* I. 265. W. 10 **mężów.** Grzegorz z Sanoka, według biografii Kallimacha w Wiszniewsk. Pomnikach IV. 37. W. 16 **znanych.** A. Grabowski Skarbniczka str. 112. W. 26 **stos.** *Vita et Gesta B. Joannis de Capistr.* p. 44 *combustis multis ludorum instrumentis.* W. 31 **wież.** Pamiętniki kardynała Gaetano z r. 1596 w Niemcewicza Zbiorze Pamiętn. Lipsk. 1839. II. 101.

Str. 321.

W. 7 **jutrzenkę.** Ob. Słownik Lindego pod wyrazem Ejnał. W. 16 **Gdańsku.** Voigt Hist. Prus V. 330. W. 16 **łużyckich.** Scheltz *G. Gesch. d. O. u. N. Lausitz.*

Str. 322.

W. 6 **opłatę.** Voigt Hist. Prus V. 334. W. 11 **piwie.** *Bruderbier, morgensprachen*, zgromadzenia rzemieślnicze w wszystkich miastach teutońskich. W. 15 **nakazując.** Statuta miasta Świdnicy. Sommersb. *Script.* II. Dodatek str. 75. W. 24 **czepcami.** A. Grabowski Star. Wiad. str. 183. W. 29 **kindelbier.** Szkice histor. str. 101.

Str. 323.

W. 9 **przystojną.** Tamże str. 101. A. Grabowski Star. Wiad. str. 183. W. 14 **weselach.** Szkice histor. str. 99. *Privileg. R. Casim. de nuptiis.*

Str. 324.

W. 12 **osób.** Obliczenie według liczby 30 mis dozwolonych, 3 osoby przy każdej misie.

Str. 326.

W. 1 **ucztował.** Cały obraz wesela według dokumentowych wzmianek w Ambr. Grabowskiego Staroż. Wiad. str. 183. i Szkice histor. str. 99. W. 7 **pruskiej.** Voigt Hist. Prus V. 98. W. 10 **celstacie.** Długosz *Hist.* XIII. 71. R. 1455.

Str. 328.

W. 2 **utopienia.** Z Długosza *Liber benef.* w Nakielsk. *Miech.* 125 *a jugulatione et suffocatione.* W. 8 **chlebów.** *Voll. Leg.* I. 164. Bandtkie *Jus Pol.* 178. R. 1368 *cum pane qui datur omni die pauperibus post*

missarum solemnia. W. 20 **zakonnikom**. Gołębiowski Dzieje Panow. Wład. Jag. II. 180. W. 24 **kilkanaście**. Dokum. z r. 1041. Szkice histor. str. 104. W. 30 **basztowi**. W. r. 1422 *capitanei super turres* w A. Grabowskiego Skarbn. archeolog. str. 6.

Str. 329.

W. 7 **Posiadali**. A. Grabowski Skarbn. str. 20. W. 24 **dopiero**. Klose *Dok. Geschich. von Breslau* II. 407. Sartorius *Gesch. der d. Hansa* I. 40. Scheltz *G. Gesch. der O. u. N. Lausitz* str. 535. W. 26 **żelazną**. Wolfskron *Bilder der Hedwigslegende* str. 113.

Str. 330.

W. 17 **Koppirnigów**. Według akt radzieckich miasta Krakowa z roku 1392 Adr. Krzyżanowski Dawna Polska. Dopełnienie str. 8. W. 20 **Koppirnik**. Stenzel *Urkundensammlung z. Gesch. d. B. Bresl.* 56. 104. 122. Rok 1277 i 1284. Coprnih. Copirnik. Copirnich. W. 24 **Piotrków**. Ze spisu nazwisk ówczesnych w Muczkowskiego *Statuta nec non liber promotionum* str. 1. 2. 4. 6. 7. W. 26 **Chrząstów**. Przyjaciel chrześć. praw. 1833. III. 101. W. 29 **lat**. Adryan Krzyżanowski, jak wyżej.

Str. 331.

W. 5 **Szlązku**. Tamże str. 12. W. 9 **przybysza**. Zubrzycki Kronika miasta Lwowa str. 100. W. 23 **Bonarów**. Paprocki Herby Ryc. str. 699 *Bochnar*. W. 23 **Morsztynów**. Długosz *Hist.* X. 104. W. 24 **Wierzbiąt**. A. Grabowski Star. Wiad. str. 267. 287. Skarbniczka str. 194.

Str. 332.

W. 22 **Sandeckim**. *Jus Theutonicum Curie nostre Sandecensis*. Odpis dokumentu tego udzielony mi został łaskawie przez p. Józefa Łepkowskiego. Poźniej wszedł on do wydanego przez J. Bartoszewicza trzeciego tomu dzieła *Codex diplom. Pol. . . . studio* L. Rzyszczewski str. 330.

Str. 333.

W. 3 **potwierdza**. Dokument w archiwum XX. Sanguszków w Zasławiu ob. *Cod. dipl. Pol.* III. 335. W. 11 **przeszło**. Jeszcze w połowie lipca r. 1386 (dok. Władysława Opolczyka w Niepołomicach we środę przed św. Małgorzatą t. r., według spisu dokum. metryki sekret. w Warszawie) był Krzesław kasztelanem sandeckim, a już w lutym r. 1387 (Zubrz. Kron. Lw. str. 57) kasztelani on w Sędomierzu. W. 30 **nadanie**. *Cod. dipl. Pol.* III. 335.

Str. 334.

W. 10 **przywilejem**. Wzmianka o tym dokum. w Naruszewicza Hist. wyd. 1804. VII. 359. Czącki Dzieła I. 90. 204. W. 20 **puszczono**. Wzmianka o tym dok. w *Series Archivor. Regni* Rękp. Ossol. l. CXXXV. str. 470. *Die 22 Novembr. 1387 Litterae Notarii Publici continentes transsumptum privilegium Hedvigis R. P. de d. Cracoviae feria* II. *p. f. s. Lucae 1385, quo eadem regina castra et civitates Miedzyrzecz et Foscian Dobrogostio ep. Posnaniensi in certa pecuniae summa obligat.*

Str. 335.

W. 8 **potwierdzenie**. Dokument ten wydrukowany jest w Kaźm. Stadnickiego Synowie Gedymina II. Dodat. XIV. Porównaj dokument arcyb.

Janusza z roku 1366 w Dodatku do Gazety Lwow. r. 1851 nr. 32. W. 5 **wznawia**. Łętowski Katalog biskupów krak. I. 307. W. 10 **klasztor**. Bzovius *Propago D. Hyacinti p. s. Hedwigis regina ad instantiam civium Bochnensium intercedente Gregorio XI per litteras missas ep. Cracov. sub A. D.* 1375, tj. jeszcze w roku 1375 stara się pap. Grzegorz XI o wyjednanie Dominikanom klasztoru w Bochni, który teraz funduje rzeczywiście Jadwiga.

Str. 336.

W. 28 **ustanowione**. Fleury *Hist. eccles.* XIII. 678. Schroeckh *Kirchengesch.* XXXIII. 394. W. 31 **pomnożono**. Fleury XIII. 600.

Str. 337.

W. 3 **tajny**. Alzog *Hist. de l'Eglise. Tournai* 1851. p. 499 *Ce penchant secret à honorer la sainte vierge.*

Str. 338.

W. 2 **widowiska**. Schroeckh *Kircheng.* XXVIII. 271 *Festum calendarum.* W. 4 **osłów**. *Festum asinorum.* Ob. szeroki opis w Ducange *Gloss. latin.* W. 12 **rozprzężenia**. Boccaccio.

Str. 339.

W. 5 **zapewnieniu**. Raynald *ad a.* 1327 nr. 54. Fleury *Hist. eccles.* Avign. 1777 XIII. 283. W. 7 **przepis**. Mansi *Coll. concil.* XXIII. 200 R. 1229. W. 8 **sobotę**. Klöden *Marien Verehrung* w Schoeltz *G. Geschichte der Lausitz* str. 608. W. 15 **Anioł**. Fleury XXXIII. 283. W. 21 **mówi**. Gervinus *Gesch. der poet. Nationalliterat. d. Deutsch.* II. 278.

Str. 340.

W. 8 **Montesa**. Schroeckh *Kircheng.* XXXIII. 268. W. 15 **bezimienni**. Gervinus *Gesch. der poet. Nationalliterat. der Deutschen* I. 528. 530. W. 24 **rozsławiło**. Alzog *Hist. eccles.* p. 499.

Str. 341.

W. 7 **wezwaniem**. Długosz *Hist.* II. 95. W. 12 **widzeniem**. Baliński i Lipiński Polska Staroż. II. 332. W. 15 **wymówieniem**. Rocznik Traski Rękp. pod r. 1239. Schroeckh *Kirchengesch.*

Str. 342.

W. 1 **chwałą**. Długosz *Hist.* X. 55. W. 2 **odmawiał**. Katona *Hist. crit.* IX. 152. W. 5 **kaplicy**. Łętowski Katalog I. 285. W. 12 **oznajmiał**. Dokum. z r. 1368 w Katony *Hist. crit.* X. 429. 394.

Str. 343.

W. 1 **Starą**. Tak nazywa się ona w pierwotnym dokumencie z r. 1382, w Balińskiego Pielgrzymka do Jasnej góry, str. 217 *in monte Antiquo.* W. 5 **nieozdobna**. Według Dług. *Liber benef.* Nakiel. *Miech.* 320. W. 26 **urosły**. Fleury *Hist. eccles.* XIII. 310, rok 1328 pierwszą datą nastania XX. Paulinów. W. 28 **wpływ**. Długosz Hist. X. 72.

Str. 344.

W. 15 **Korsuńskiemi**. Lelewel Polska śr. wiek. IV. 271. W. 19 **uwożenia**. W rzadkiem dziełku Piotra Rysińskiego (*Petrus Risinius*) pod napisem *Historia pulchra et stupendis miraculis referta Imaginis Mariae quomodo et unde in Clarum Montem Czanstochoviae et Olsztyn advenerit. Crachoviae per Flor. Unglerum* 1523 8° na str. A. 3 czytamy o mnogich obrazach M. Boskiej, *e templis Moschorum a milite Polono allatis.* W. 25 **przyswoił**. *Historia pulchra* str. B.

Str. 345.

W. 18 **dokumentem**. Dokument w M. Balińskiego Pielgrzymka do Jasnej góry 217 — 221.

Str. 346.

W. 15 **Wilsnak**. Stenzel *Script. rer. siles.* I. 232. Pelzel *Leb. K. Vencesl.* 485. R. 1404. W. 17 **Wilsnaku**. *Regestr. distribut.* Życie domowe Jadw. i Jag. Bibl. warsz. 1854. str. 230 — 254. W roku 1394 (str. 239, 243) posyłki ornatów, kielichów „do krwi Pańskiej w Saxonii." Są to posyłki do Wilsnaku. W. 31 **bulli**. Schroeckh *Kirchengesch.* XXXIII. 461.

Str. 347.

W. 7 **Wrocławiu**. Klose *Von Breslau Dokum. Geschich.* II. II. 239. W. 16 **obawy**. Lindenblatt *Jahrbücher* str. 111 *die gnade* (w Gdańsku) *was so geruwme irwurbin unde so gros, das man vurchte das vil sunden dor uff geschehen mochten. . .* W. 24 **drzało**. Pelzel *Lebensg. K. Vencesl.* I. 206.

Str. 348.

W. 5 **grubsze**. Słowa aktu soboru Magdeburskiego o Wilsnaku. Ob. Schannat et Hartzheim *Concilia Germaniae* V. 35. W. 27 **wychowanek**. Gerson *Opera T. II. Pars* IV. *p.* 658 — 664. Schroeckh *Kirchengesch.* XXXIII. 454. 198.

Str. 349.

W. 12 **wdała**. Schannat *Concil. Germ.* V. 35. W. 21 **wiadomość**. Długosz *Hist.* XI. 226. W. 22 **odpis**. Wiszniewski Hist. lit. I. 283. W. 28 **polskie**. Długosz *Hist.* XIII. 18. R. 1446. Po obraniu króla nowego *a clero Te Deum laudamus, a populo vero* Bogarodzica *per cantum expleta sunt.*

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

W. 19
a) pod
Mariae
venerit.
mogich

lo Ja-

. Ven-
ie do-
ł (str.
a Są
gesch.

ńsku)
nden
7. K.

Ob.
cho-
Kir-

ość.
283.
aniu
zica



